

# ERRATA

do książki ks. Józefa Warszawskiego T.J. „Piłsudski a religia”

Strona	wiersz	jest:	ma być:
7		Pod tytułem: Część pierwsza — należy dodać jako tytuł główny: ANALIZY	
49	11 g	Lamża	Łomża
90	1 d	str. 462	str. 468
120		znak „gwiazdkowy” przesunąć o trzy wiersze wyżej	
127	4 d	przyzmat	przyzmat
134	9-10 g	należy	przestawić
168	3 d	str. 50-53	str. 50-51
171	11 d	Dłużewski	Inż Dłużewski
172	16 g	Jarzę	prof. Jarzę
215	19 g	podolepczny	podolepczny
226	14 g	Rumunil	Bulgarii
237	13 i 14 d	przestawić wiersze	
263	13-14 g	przestawić wiersze	
268	18 g	nawias przenieść za słowo: dodał	
283		u dołu strofę z Norwida czytać jako złożoną petitem, jako motto	
289		u góry znak „gwiazdkowy” przenieść o wiersz niżej	
309	1 d	Juliusz	Julian
341	22 g	Łow areztowanych założyć wyłącznie od-	twierdząc, że „wzyscy areztowani znaleźni
353		W tytule niepotrzebna cyfra 23	
436	2 g	wdrażony	wdrażony
442	14 g	wilnomularski	wilnomularski
470	4 d	Piłsudski	Piłsudski
	18 g	rękopisu	rękopisu
472	6 g	ministra	ministra
	19 g	ks. Janusz	ks. Janusz
473	16 g	separatyzmu	separatyzmu
476	4 g	przebiegającą	przebiegającą
481	1 g	Iuria	Iuris
497	6 d	Apollo 20	Apollo 28
499	1 g	Cieplichał	Cieplichał
	4 g	Civiti	Civiti
	6 g	attach	attaché
501	1 g	Johan	Johann
502	12 d	Jórfio Archirus	Jorio Aroturus de
	16 d	Knsauer	Knaur
504	14 g	Leonhof	Lennhof
	14 g	brak, dodać: Leo XII papież 107	
505	15 d	Courtney	Courtney
506	19 d	Paweł (Szawel)	Paweł św. (Szawel)
508	4 g	brak, dodać: Rabenau F. Von 343	
509	20 d	Parl	Park
510	19 d	Świszczowski W. 10, po str. 208.	
511	27 d	Vaw.	Xaw.
512	11 d	Zicovie	Zivovie
470.		Nowa wstawka po str. 97 w uzupełnieniach	

Edward Ligocki cytuje w książce pt. „O Józefie Hallerze” wydanej w Warszawie w 1923 nakładem komitetu Obywatelskiego Obrony Państwa, słowa Piłsudskiego: „Je jestem bezwyznaniowy, ale szanuję zapatrywania innych” (str. 141). — Jakoś w 1923 roku nikt tego oświadczenia nie „prostował”.

Ks. Józef Warszawski, T.J.

## Piłsudski a religia

Inicjatywa Wydawnicza «ad astra»

© Copyright by Ks. Józef Warszawski T.J.

Oktładka projektu  
Romualda Sławińskiego

Warszawa 1999

Książka jest reprintem wydania angielskiego  
wydanego nakładem autora w Londynie w 1978 roku pod tytułem  
*Studia nad wyznaniowością religijną marszałka Józefa Piłsudskiego*,  
tom 12 Wydawnictw Towarzystwa im. Romana Dmowskiego

Druk wykonano z egzemplarza  
pochodzącego ze zbiorów wydawcy.

ISBN 83-87538-97-3

Cena 37 zł

Inicjatywa Wydawnicza «ad astra»  
00-963 Warszawa 81, skr. poczt. 86  
tel./fax (48 22) 625-10-28

## SPIS TREŚCI

Spis treści ... ..	5
Spis ilustracji ... ..	10
Wstęp do pierwszego wydania krajowego ... ..	11
Przedmowa Wydawcy ... ..	13
Słowo wstępne ... ..	17

## STUDIUM I

### „MSZA ŻAŁOBNA ZA DUSZĘ MARSZAŁKA”

Wprowadzenie ... ..	37
Przepisy prawne ... ..	40
Fakty i dokumenty ... ..	43
Protestancka metryka ślubna ... ..	43
Konwersja na luteranizm ... ..	47
Próby rewindykacji Piłsudskiego ... ..	50
Wyraźne fiasko ... ..	52
Reasumpeje finalizujące ... ..	54
Uwagi uzupełniające ... ..	56
Dekret Kongregacji Doktryny Wiary ... ..	58

## STUDIUM II

„WYRZECZENIE SIĘ PROTESTANTYZMU” — PRZEZ KOMENDANTA PIŁSUDSKIEGO ... ..	65
--	----



## Część pierwsza

### Zagadnienie dokumentu

Początek polemiki	65
Nieopublikowany dokument	66
Próba analizy	69
Czyba prawdziwy wniosek?	72
W poszukiwaniu przyczyn	73
Trzy wersje dokumentu?	75
Nieścisłości i błędy	76
Zagadka trzeciego dokumentu	79
Konieczne sprostowania	81
Protestancka linia wyznaniowa	84
Katolicka linia wyznaniowa	87
Czyżby właściwy klucz?	93

## Część druga

### Problematyka rekwersji

Historyczne tło religijne	96
Innym otworzył sposobem	96
Wniosek kluczowy	98
Pytanie o przyczyny	100
Wytczne orientacyjne	102
Tabu katolickie	104

## Część trzecia

### Wymowa historycznego tła religijnego

Rywale Najświętszej	108
a) Wskazania ogólne	111
b) Szwarce i Waryński	111
c) Herbert Spencer	114
d) Michał Bakunin i „wielu Rosjan”	115
e) Karol Marx	117
f) Włodzimierz Iljicz Lenin	118
g) Polska Partia Socjalistyczna	123
h) Powszechność zjawiska	128

Reakcja katolicka	129
Stanowisko Piłsudskiego	133
Nie przemogli	137

## STUDIUM III

„OSTATNICH SAKRAMENTÓW UDZIELIŁ MU KSIĄDZ KORNIŁOWICZ”	143
---	-----

## Część pierwsza

### Uwagi wstępne

Analizy	143
Wprowadzenie	143
Preliminaria katechetyczne	145
Ten, co wiedział	148

## Seria relacji pozytywnych

Świadek nie-koronny	149
Zeznanie równoległe	155
Po tej samej linii	160

## Seria relacji negatywnych

Rozszerzenie bazy	173
Świadek Jezuita	184
Atak Generałowej	191
Ostatnia z prób	200

## Część druga

### Wnioskowania

Interludia	207
Wymowa dat	207
Dopowiedź trzeciej daty	209
a) „Ostatnia wola”	212
b) „Stanięcie przed Bogiem”	215
c) Modlitewnik i moralizowanie	218
d) Majowa apostrofa modlitewna	222
Sztukowania chronologizujące	237
a) Ramy czasowe	239
b) Pytanie o intencje	241
c) Rozkład dnia ks. Kornilowicza	242
d) Relacja Generała-lekarsza	248
e) Wprowadzenie do wariantów	251

### Warianty

Wariant Pierwszy	254
Rzut I	257
Rzut II	261
Wariant trzeci	266
Wariant drugi	273

### Wnioski

Poszło z dymem	275
Biskup Kielecki	278
Protagonisci	283
Polityk	285
Dyktator	289
Więzień	300
Ateistka	301
Wyznawca	302
„Błękitny”	310
Brygadier	314
Osąd finalizujący	320
Tegoż wieczoru w Wilnie	328

## Część trzecia

### Korolarium

#### Zeznanie pośmiertne ks. Kornilowicza

Dokument	351
Rozbiór krytyczny zeznania	353
Wyniki przeprowadzonej analizy	365
Ostatni zarzut i ostatnia odpowiedź	371

#### Wniosek rekapitulacyjny do studiów I-III

Przynależność formalna	376
Istotne cechy wyznaniowości	379

## STUDIUM IV

### DUCH PIŁSUDSKIEGO

Kult „ducha”	385
Zakaz kultu	388
Mistyka kultu	390
Limit kultu	398
Analogia kultu	422
a) Intrygujące fakty	422
b) Ponowione zastrzeżenia	425
c) Analiza porównawcza	427
d) Paralela z <i>Dziadów</i>	432
e) Wymowa Pisma Świętego	436
f) Raport pozaziemski	447
g) Mickiewiczowy „szuler” ?	451
Zamiast Posłowie	463
Uzupełnienia	469
Bibliografia	476
a) Książki	476
b) Artykuły	483
Resumé w języku angielskim	487
Wykaz nazwisk (indeks)	497

## A N E K S

Skróty ... ..	514
Ks. Józef Warszawski: <i>Rocznica rocznic</i> — <i>cud nad Wisłą</i> ... ..	515
Małgorzata Rutkowska: <i>Był wielkością</i> <i>nieprzylaczającą</i> ... ..	527

## ZESTAW ILUSTRACJI

	Str.
MB Ostrobramska ... ..	...po 48
Reprodukcja RITUALE ... ..	przed 49
Józef Piłsudski — przed pierwszą wojną światową ... ..	po 64
Gmina Petersburga ... ..	przed 65
Metryka konwersji na protestantyzm ... ..	po 112
Kopia Aktu — rekonwersji na katolicyzm ... ..	przed 113
Józef Piłsudski w gronie rodziny ... ..	po 128
Kartka z modlitewnika Zygmunta Starego ... ..	przed 129
Marszałek w trumnie — trzymający obrazek z wizerunkiem MB w ręku — (Fot. ze zbiorów Wacława Swiszcowskiego) ... ..	po 208
Głowa Marszałka — zdjęcie pośmiertne — (Fot. ze zbiorów W. Swiszcowskiego) ... ..	przed 209
General Józef Haller ... ..	po 224
Roman Dmowski ... ..	przed 225
Gen. Marian Żegota-Januszajtis w trumnie ... ..	po 320
Ks. Władysław Kornilowicz ... ..	przed 321
Biskupi w kondukie żałobnym na ulicach Krakowa ... ..	po 336
W kościele polskim na Devonil. (W okresie wojny) ... ..	przed 337

## WSTĘP

### DO PIERWSZEGO WYDANIA KRAJOWEGO

Wydanie londyńskie niniejszego „Studium” wywołało wśród czytelników tej pracy wcale żywe echo i nie mniej gorącą reakcję. Wielbicie bowiem Marszałka potępili ją a krytyczni czytelnicy dali pozytywne wypowiedzi na temat zarówno tego opracowania jak i wydania.

Nie wdając się w zbłądą zgoda polemikę nad obiektywizmem przytoczonych w nim dowodów, należy tym bardziej podkreślić brak jakichkolwiek pozytywnych przykładów, któreby podważały ich wymowę. Świadczy to zarówno o słuszności skruszenia dotychczasowego kultu „Pana Marszałka”, jak i naglącej potrzebie prac, które jego postać w bardziej obiektywnym świetle ukazywałyby Czytelnikom. Krytykom zaś mojej pracy radzę, by zamiast wyrażać oburzenie, poczęli przytaczać fakty i obiektywne racje, któreby moją pracę w czymkolwiek osłabiły. Kult fałszywy, względnie oparty na błędnych i nieprawdziwych przesłankach, może jedynie zaszkodzić uwielbianej i okadanej jednostce, nigdy zaś nie przyczyni się do oczyszczenia jej z dodatków śmieszności.

Niech więc służy niniejsza praca obiektywizmowi w naszych opracowaniach naukowych, bo tylko prawda o danej jednostce posłuży Sprawie Ojczystej.

1 maja 1997

*Ks. J. Warszawski*

## PZEDMOWA WYDAWCÓW

*napisana przez Jędrzeja Giertycha*

Jest prawdziwą radością dla zarządu Towarzystwa im. Romana Dmowskiego móc ogłosić wśród swoich wydawnictw książkę o obliczu religijno-wyznaniowym Józefa Piłsudskiego, której autorem jest ojciec Józef Warszawski, wybitny polski jezuita i wybitny polski pisarz, autor przenikliwych prac o twórczości Adama Mickiewicza, o roli Macieja Sarbiewskiego w polskiej kulturze, o św. Stanisławie Koscie, o rozmaitych szczegółach historii zakonu jezuitów w Polsce, autor szkiców filozoficznych („Myśl jest bronią”) i rozpraw o takich zagadkowych wydarzeniach jak rzekome objawienia w Garabandal.

Książka ojca Warszawskiego jest dziełem niezwykłym. Jej treścią jest analiza postawy religijnej, oraz ewolucji religijnej Piłsudskiego, człowieka, który wycisnął potężne piętno w życiu odbudowanej Polski, popychając tę Polskę w wytkniętych przez siebie kierunkach nie tylko w dziedzinie politycznej, lecz także pod względem duchowym i moralnym. Ojciec Warszawski w książce swojej nie tylko zbadał formalny aspekt przynależności wyznaniowej Piłsudskiego, lecz także drobiazgowo zanalizował liczne informacje, rzucające światło na jego podświadomość. Z kart jego książki wylania się polski dyktator lat międzywojennych jako człowiek, który chociaż wychowany w tradycjach katolickich, był w istocie ateistą, lub co najmniej bliskim ateizmowi. Zachowywał on pozory formalnej zgody z wymaganiami katolickiej, czy też chrześcijańskiej poprawności i należy przypuszczać, że życzył

sobie zostać złożonym po śmierci do grobu wśród polskich królów na Wawelu, co wymagało nie znajdowania się w konflikcie z katolickim Kościołem. Ale wystąpiwszy w młodości z katolickiego Kościoła (nie dla samego tylko małżeństwa z rozwódką, bo ślub katolika z ewangeliczką w ewangelickim kościele był prawnie możliwy, ale z przekonania, — może nie z przekonania o słuszności teologii protestanckiej, lecz z przekonania w tym sensie, że katolikiem być nie chce) — nigdy do niego ani formalnie, ani tym bardziej faktycznie nie powrócił. Cała jego polityka faktycznego władcy i przez długi okres także i formalnego Naczelnika, a więc głowy państwa, a nadto wodza bardzo wpływowego w kraju, politycznego i ideologicznego obozu i — rzecz nie błaża — zwierzchnika tak ważnej gałęzi życia narodowego, jaką było wojsko, prowadził Polskę w sposób nie rzucający się w oczy, ale bardzo zdecydowany w kierunku nadania życiu polskiemu cechy laickiej i oderwania Polski i polskiego narodu od jego tysiącletniej tradycji katolickiej i chrześcijańskiej.

Żyjemy w czasach, w których oczywistym jest chyba dla każdego, kto nie jest uprzedzony, że wielkie zmagania polityczne mają podkład ideologiczny. Szereg pokoleń nowoczesnych historyków wpoił w nas przeświadczenie, że w wydarzeniach historycznych nie chodzi o nic innego, jak tylko o przeciwieństwa między państwami, między narodami, między dynastiami, między osobami, chodzi o władzę, albo o tę czy inną prowincję, albo o pole ekspansji; a ideologowie marksizmu zepchnęli motywy przeciwieństw dziejowych na jeszcze niższy poziom, powiadając nam, że chodzi w tych przeciwieństwach tylko o osłonięte rozmaitymi pozorami rywalizacje czysto materialne. Doświadczenie naszego pokolenia uczy nas jednak chyba, że to wszystko nieprawda i że w istocie chodzi w dziejach przede wszystkim o przeciwieństwa ideowe. I w dawniejszych epokach też nie było inaczej: przecież wojny toczyły się między katolikami i protestantami, między chrześcijaństwem i islamem, między krzyżakami, chcącymi nawracać pogan siłą i Polakami, broniącymi suwerennej wolności ludzkiej duszy, między papieżem i cesarstwem, broniącymi odmiennych pojęć i zasad, dotyczących władzy świeckiej i Kościoła.

Piłsudski był nie tylko bojownikiem o własną władzę i obrońcą interesów niektórych warstw społecznych (to robotników, to znów zgromadzonych w Nieświeżu wielkich ziemian); i nie tylko obrońcą niepodległości Ukrainy, Litwy, Łotwy i Białorusi przed rzekomym polskim imperializmem. Był to przede wszystkim wyraziiciel — świadomy, lub instynktowny — pewnego światopoglądu. I światopogląd ten chciał Polsce narzucić. W pewnym przynajmniej stopniu, w odniesieniu do niektórych środowisk, czy warstw społecznych, istotnie go Polsce narzucił. Ojciec Warszawski książką swoją przedsięwziął próbę zbadania ukrytych zakamarków jego duszy, a przez to dania nam klucza do zrozumienia w tym względzie jego historycznej roli.

Praca ojca Warszawskiego jest nowatorska. Jakże ciekawe byłyby podobne prace, które mogłyby rzucić światło na przykład na duszę Stanisława Augusta, albo Kościuszkę, albo także, sięgając głębiej w przeszłość, Augusta Mocnego, Sobieskiego, Władysława IV, Zygmunta III Wazy, Zygmunta Augusta! Myślę, że i inne narody nie mają takich prac o swoich czolowych, historycznych postaciach. Zbyt wielki wpływ na ich sposób historycznego myślenia wywarł czysto polityczny pogląd na dzieje, już nie mówiąc o poglądzie materialistycznym, by przychodziło im na myśl z tego punktu widzenia na swe postacie dziejowe popatrzeć. Moja znajomość historycznej bibliografii tych narodów jest niedostateczna, ale wydaje mi się, że Francuzi nie mają o Napoleonie książki, podobnej do omawianej tu książki ojca Warszawskiego o Piłsudskim, a Niemcy nie mają takiej książki o Bismarcku. Myślę także, że przydałaby się Anglikom taka książka o Churchillu, choć jest może na nią jeszcze za wcześnie.

Pozwalam sobie wyrazić tu nadzieję, że ojciec Warszawski napisze kiedyś jeszcze jedną książkę o Piłsudskim, mianowicie o jego obliczu duchowym, znajdującym odbicie w jego wypowiedziach. Zasługuje na uważne przestudiowanie mnóstwo intymniejszych wiadomości, rzucających na osobę Piłsudskiego światło, przede wszystkim liczne, ogłoszone już, ale przez nikogo dotąd gruntownie nie zanalizowane korespondencje, a obok tego rozmaitych relacji pamiątnikarskich o rozmowach z nim, co wszystko war-

to by zestawić z jego wypowiedziami publicznymi, a więc przemówieniami i książkami. Myślę, że nikt lepiej, — bar- dziej wnikliwe i dokładnie — nie potrafiłby tego zrobić, niż ojciec Warszawski.

Muszę tu podkreślić, że w podejściu do osoby Piłsudskie- go i w ocenie jego postaci nie ma u ojca Warszawskiego ani krzty uprzedzenia. Ojciec Warszawski nie wywodzi się ze środowiska przeciwników Piłsudskiego. Przeciwnie, po- chodzi on z Polonii zagranicznej, a więc ze środowiska ide- alizującego sobie daleką Polskę i wpatrzonego w nią z u- wielbieniem, nie wiedzącego nic o ujemnych zjawiskach ży- cia polskiego i nie zorientowanego w polskich wewnętrzno- politycznych sporach i rozdźwiękach. Urodził się w Ham- burgu jako syn Polaka, urzędnika kolei niemieckich w tym mieście i wychował w polsko-katolickim środowisku wy- chodźczym. Powróciwszy jednak do kraju ojczystego, poznał ten kraj i jego życie gruntownie. Oczywiście, poznał dobrze ziemię byłego zaboru pruskiego. Ale mieszkał tak- że, jako jezuita, czas długi zarówno we Lwowie, jak na polskich ziemiach wschodnich. A potem brał udział w ru- chu podziemnym w Warszawie i w warszawskim powsta- niu. Dostawszy się do niemieckiej niewoli — nie w wyniku późniejszej kapitulacji, lecz na polu walki, — zasnął potem gorzkiego chleba zarówno niemieckich obozów, jak emigra- cji. Poznał życie Polski we wszystkich jego aspektach. A zarazem zachował zdolność oceniania tego życia w sposób beznamiętny i sprawiedliwy, bezmała jak człowiek patrzący z boku. Praca jego jest przed wszystkim pracą obiektywną i sprawiedliwą.

Myślę, że wzbudzi wśród inteligentnych i troszczących się o sprawy ojczyste Polaków głębokie zainteresowanie.

\*

Książka jego została wydrukowana w Londynie, pod- czas gdy Autor jej przebywał w Rzymie. Wobec tego wpływ Autora na korektę mógł być tylko minimalny.

## SŁOWO WSTĘPNE

Dokładnie sto lat temu, bo w roku 1876, poczytny po- dziś dzień miesięcznik jezuitki *Civiltà Cattolica*<sup>1)</sup> ogłosił relację hr. de l'Escarenne<sup>2)</sup>, ministra króla Karola-Alber- ta<sup>3)</sup>, o sekretnym poselstwie cara Aleksandra I<sup>4)</sup>, do papie- ża Leona XII<sup>5)</sup> z 1825 r., którego celem miało być przeję- cie cara na katolicyzm. Poselstwo doszło do skutku — niespodziewana jednak śmierć cara udaremniła faktyczną konwersję.

O charakterze wyznaniowym tej śmierci — jak w ogóle o jej rodzaju i przebiegu — poczęły krążyć różne pogłoski. Jak stwierdza najlepszy bodaj znawca ówczes- nych stosunków watykańsko-rosyjskich, ks. Paweł Pier- ling<sup>6)</sup>:

<sup>1)</sup> W numerze 4 z listopada tegoż roku. Periodyk ten współ- cześnie ukazuje się dwa razy na miesiąc. Uchodzi jako nieoficjalny organ Watykanu.

<sup>2)</sup> Comte de l'Escarenne, (Escarén) Antoni (1771-1856); poli- tyk, przyłączył Piemont do Francji — minister spraw wewnętrznych we Francji (1814-18); minister spraw wewnętrznych króla Karola Alberta od 1831, zdymisjonowany w 1835 r.; nota dotycząca cara Aleksandra I pisana z Nicei, dnia 22 sierpnia 1841 r.

<sup>3)</sup> Król Sardynii, od 1831 r.; pokonany przez Austrię pod No- warą (1848) abdykował.

<sup>4)</sup> Cesarz rosyjski od 1801 r.; król Polski od 1815 r.; inicjator „Świętego Przymierza”.

<sup>5)</sup> Leon XII (1760-1829); papieżem od 1823; konserwatywny i surowy; uznał niezawisłość kolonii hiszpańskich w Ameryce; zdjął dzieła Galileusza z indeksu kościelnego.

<sup>6)</sup> Paweł Pierling, S.J. (1870-1922); główne dzieło: *La Russie et le Saint Siège*, I-V, Paris 1896 (1912).

„Naoczni świadkowie nie zgadzali się z rzeczywistością, na którą patrzyli własnymi oczyma. Według Tarasowa np. śmierć Aleksandra przebiegała w miarę spokojnie i bez właściwych cierpień, podczas gdy Dolbert twierdzi, że poprzedzała ją długa i straszna agonía. Obaj zaś byli lekarzami i obaj asystowali umierającemu, czyli należał ich uważać za najbardziej kwalifikowanych świadków faktycznego stanu rzeczy”<sup>9)</sup>.

Podobne różnice zdań zachodziły w zeznaniach księdza asystującego ostatnim chwilom cara. Ksawery Korczak-Branicki w oparciu o świadectwo hr. de Witta<sup>10)</sup> utrzymuje, że „umierający Aleksander kazał przywołać księdza z katolickiej kaplicy w Taganrogu, (gdzie przebywał na wypoczynku i gdzie go zaskoczyła niespodziewana śmierć), oraz że się przed nim wyświadczył i że przyjął od niego ostatnie namaszczenie olejami św.”<sup>11)</sup>. „Najbardziej jednak prawdopodobną wersją jest — jak utrzymuje cytowany już ks. Pierling — że umierającego zaopatrzył przedstawiciel kościoła prawosławnego”<sup>12)</sup>.

Powodowany tak raziącą niezgodnością świadectw i świadków ks. Pierling pokusił się o napisanie studium, któremu dał prowokacyjny poniekąd tytuł: „*Czy cesarz Aleksander I zmarł jako katolik?*”<sup>13)</sup> Odpowiedź na to pytanie, jaką Autor rozwija w swej rozprawie, nie zadawała

Tło historyczne tendencji katolickich na dworze carskim opracowała ostatnio wcale rzeczowo Ana Maria Ship Soler w artykule pt. *Die katholischen Tendenzen am russischen Hof unter Paul I. (1796-1801) und Alexander I. (1801-1825)*.

<sup>9)</sup> P. Pierling S.J., *L'Empereur Alexandre Ier est-il mort catholique?*, Note Préliminaire.

<sup>10)</sup> Generał carskiej armii południowej; uczestnik bitew pod Austerlitz i Wagram.

<sup>11)</sup> Xavier Korczak-Branicki; (nie utożsamiać z Franciszkiem Ksawerym Branickim, również herbu Korczak, Wielkim Helmanem koronnym) — *Les Nationalités Slaves, Lettres au Révérend P. Gagarin (S.J.)*, Paris 1879, 336-42; cyt. za Pierling 1c 47.

<sup>12)</sup> Tamże; Nota wstępna.

<sup>13)</sup> Por. przyp. 6.

zapewne ani strony katolickiej, ani tym bardziej prawosławnej. Niemniej przeto problem sam, choć w oficjalnej historiografii skrętnie omijany, został formalnie postawiony na forum naukowym i — co ważniejsze — na forum wyznaniowym, oraz naświetlony według dostępnych ówczesnie źródeł, wszechstronnie i przekonująco.

\*

Studia, jakie poniżej przekazujemy społeczności polskiej, stawiają sobie — szczególnie w zasadniczej rozprawie — podobny cel i podobną odpowiedź na analogiczne pytanie co do osoby Pierwszego Marszałka Polski Wskrzeszonej, Józefa Piłsudskiego. Wahał się nawet przez pewien czas w wyborze tytułu pomiędzy aktualnym jego sformułowaniem a powtórzeniem pierlingowskiego tytułu w postaci: *Czy Marszałek Piłsudski zmarł jako katolik?* Zawarte bowiem w niniejszym opracowaniu cztery odrębne studia zbiegają się jak w teleskopijnej soczewce w studium III, którego istotnym problemem jest pytanie o katolicką czy niekatolicką śmierć Piłsudskiego. Studium I, omawiające formalnie dozwołoność odprawiania uroczystych mszy świętych za duszę Piłsudskiego, stanowi w istocie swej zbiór dokumentów poświadczających jego odstępstwo od wiary rzymskokatolickiej, by wysunąć tym samym na forum kościelno-prawne charakter wyznaniowy jego śmierci. Studium II znowu, polemizujące z nieformalnym aktem konwersji Piłsudskiego z protestantyzmu na katolicyzm, wykazuje w istocie swej osobliwego rodzaju dwiistość wyznaniową w postępowaniu Piłsudskiego, co w dwójnasób zaostrza zagadnienie intencyjnego charakteru wyznaniowego ostatnich chwil czy dni Piłsudskiego. Wreszcie studium końcowe, czwarte z rzędu, kuszące się o uchwycenie śladu pośmiertnych dróg Piłsudskiego, jest uwarunkowane prawidłową odpowiedzią na zasadnicze pytanie i problem, wertowane w studium III, tj. na pytanie i problem katolickiej czy niekatolickiej śmierci Piłsudskiego, na pytanie i problem katolickiego czy niekatolickiego startu i lotu z powłok przyziemnych w nieprzeniknioności zaświatów.

Równocześnie jednak — a może przede wszystkim — stanowią owe cztery studia, mimo podkreślonych przede wszystkim zasadniczych powiązań, całkowicie oddzielne i niemalże niezależne rozprawy z dziedziny wyznaniowości religijnej. Każde z nich bowiem stanowi samo w sobie oddzielne zagadnienie oraz formalnie odrębny temat. Studium I nie uwzględnia danych ze studium II czy III, nie mówiąc już o studium IV, i stanowi rozprawę pisaną na podstawie dokumentów bezspornie metrykalnych, dostępnych współcześnie każdemu badaczowi. Podobnie studium II, mimo logicznego powtórzenia problematyki studium I, nie wymaga do swego formalnego rozwinięcia ani wniosków końcowych studium I, ani analogicznych dedukcji z pozostałych dwóch studiów. Odrębność studium III staje się oczywista, gdy porównać je choćby tylko objętościowo z pozostałymi trzema. W rzeczy samej stanowi ono kwestię ustalenia ściśle wyodrębnionego aktu religijnego z ostatnich momentów świadomości Piłsudskiego. Żadne z pozostałych trzech studiów nie może rozstrzygająco przyczynić się do uchwycenia czy do uściślenia tego faktu. Studium IV wreszcie, jako wyraz zagadnień związanych głównie z zjawiskami z dziedziny parapsychologii, wyodrębnia się samorzutnie od pozostałych studiów i przedstawia problem nie związany formalnie z pozostałymi dociekaniami.

Odpowiedź, jaką dajemy czy to w reasumpcji poszczególnego zagadnienia, traktowanego w ramach wymienionych czterech studiów, czy też w nierozstrzygniętym definitywnie centralnym zagadnieniu, wiążącym poszczególne studia w luźną całość, nie zadowoli zapewne — podobnie jak odpowiedź ks. Pierlinga — żadnej ze stron zainteresowanych zagadnieniem wyznaniowym Piłsudskiego. Nie zadowoli tych, którzy się spodziewali ostatecznego potępienia tej postaci historycznej naszych dziejów; nie zadowoli tym bardziej tych, którzy chcieliby nałożyć wszechstronny laur uwielbienia swemu bohaterowi nawet na odcinku wyznaniowym. Za to żadna ze stron nie będzie mogła zarzucić niniejszemu opracowaniu stronniczości czy zgola sfałszowania bądź dokumentu, bądź też analizy i rozwijanych dociekań. Nie oznacza to — bo oznaczać nie może — iż studia niniejsze wyczerpały wszystkie wiążące

się z ich problematyką materiały. Opracowanie niniejsze nie rości pretensji do wypowiedzenia ostatecznego i definitywnego słowa w poruszanej materii. Stanowi jednakże pierwszy decydujący krok w podjętej problematyce.

\*

Czytelników nieobeznanych z publikacjami londyńskimi informujemy, iż dwa z zawartych w obecnym zbiorze studiów, tj. I i fragment II-go zostały pierwotnie opublikowane w *Gazecie Warszawskiej*, wychodzącej periodycznie w Londynie, mianowicie studium I w jej numerze jubileuszowym z dnia 31.XII.1974<sup>12)</sup>; studium II zaś w numerze kolejnym tegoż periodyku<sup>13)</sup>. Studium I zamieszczamy w niniejszym zbiorze z dwoma uzupełnieniami. Studium II zostało rozszerzone o niezbędną drugą i trzecią część, poruszające problem „szkoły wyznaniowej” Piłsudskiego. Przypisy zamieszczone w tekście obu studiów, częściowo przepracowane, umieszczono w oddzielnym zestawie, podanym w obecnej publikacji. Pozostałe dwa studia, tj. III i IV ukazują się w obecnym opracowaniu w swym pierwotnym wydaniu.

\*

Wobec nowości poruszanego w niniejszych studiach zagadnienia i wskutek trudnego zawsze dostępu do źródeł i do niezbędnego materiału historycznego z odcinka „moralności jednostki” nie potrzeba chyba specjalnie objaśnić, że tematyka niniejszych studiów narastała i rozwijała się etapami. Ewolucję ową znać wyraźnie porównując poszczególne studia pomiędzy sobą i konfrontując zarówno materiały w nich wyzyskane, jak i ostrożność wniosków coraz to precyzyjniej wyprowadzanych. Te właśnie okoliczności tłumaczą pewne niedopowiedzenia w początkowych rozdziałach i studiach, które znajdują swój

<sup>12)</sup> Na jubileusz dwudziestolecia; por. niżej str. 35-56.

<sup>13)</sup> Mimo przyrzeczeń redakcji numer ten, z niewiadomych dla nas względów, dotychczas się nie ukazał.



dojrzały wyraz dopiero w końcowych rozdziałach studium III i IV. Opracowanie tematu po prostu dojrzewało w miarę napływania źródeł. Kolejność ich odkrycia względnie niespodziewanego uzyskania zadecydowały niejednokrotnie o właściwym kształcie układu pracy i o rozmieszczeniu w niej poszczególnych elementów. Nieunikniony wobec tego staje się zarzut, że daleko jej do magistrałnego opracowania poruszanej w niej dziedziny. W kwestiach i problemach moralnych poza właściwe prawdopodobieństwo i jego obiektywne uzasadnienie trudno wychodzić względnie się wypowiadać. Niepodobna jednak nie dostrzegać, że przy skąpstwie źródeł i materiałów przeprowadzony w niniejszych studiach wywód zdołał wcale rzeczowo naświetlić poszczególne składowe zagadnienia wyznaniowości Piłsudskiego i ustawić je nie tylko jako w pełni udokumentowany problem, lecz nadto jako historyczne w dziejach Polski zjawisko, którego skutki — abstrahując od istotnych pozadoczesnych — nie zostały dotychczas przez historyków wyświetlone, jeśli w ogóle poruszone. W tym stwierdzeniu streszcza się właściwy pozytywny niniejszej pracy. Przeprowadzana zaś odcinkami synteza dała w rezultacie nie powtarzalny w innym układzie zestaw analiz, który umożliwił sięganie dna samego zagadnienia.

\*

Sugerowano nam, ażeby w tytule niniejszych studiów zmienić zwrot „wyznaniowość religijna” na bardziej proste i zrozumiałe określenie, jak choćby na zawierający się w nim przymiotnikowo rzeczownik „religia” — „nad religią” — względnie na formę konkretną stosowanego w nim rzeczownika abstrakcyjnego, tj. na formę „nad wyznaniem” zamiast „nad wyznaniowością”.

Odpowiedź na tego rodzaju sugestie, zresztą stale życliwe, wypada, w naszym przynajmniej rozumieniu, stosunkowo prosta. Rzeczownik „religia”, i zasięg zagadnień objętych tym wyrazem, oznacza szereg dziedzin i problemów nie objętych niniejszymi studiami, jak np. zagadnienie „religii naturalnej”, względnie problematyki „religii ezoterycznych” czy panteizujących itp. Rzeczownik „wy-

znanie” znowu, zwłaszcza w ramach studium jak niniejsze, stanowi termin niedostatecznie precyzyjny. Wyraz „wyznanie” bowiem nabiera odmiennego znaczenia, gdy go połączyć z rzeczownikami, jak np. „pogląd” albo zgoda „grzech” — „wyznanie poglądów”; „wyznanie grzechów” — lub z przymiotnikami w rodzaju „kompromitujący” albo „miłosny” — „wyznanie kompromitujące”; „wyznanie miłosne”. Poza tym wyraz „wyznanie”, jako rzeczownik konkretny, oznacza przede wszystkim ściśle określony zespół prawd przyjmowanych wiarą, czyli tzw. *credo*, tj. *Skład Apostolski* w Kościele katolickim; omawianie zaś tego odcinka życia religijnego Piłsudskiego, który nigdy nie był teoretykiem, tym bardziej nie na odcinku dogmatu katolickiego, leży poza zasięgiem niniejszych studiów i tylko ubocznie go dotykamy. W konsekwencji jedynie wstawienie — zamiast rzeczownika konkretnego „wyznanie” — określenia abstrakcyjnego „wyznaniowość”, zwłaszcza połączonego z przymiotnikiem „religijna”, pozwala w stopniu zadowalającym uniknąć owej jednostronności a zarazem wieloznaczności. Zwrot ów bowiem określa zasadniczy, zarówno subiektywny, jak obiektywny, całościowy kształt spraw i danych wyznaniowych jednostki, jak np. przynależność do poszczególnego wyznania religijnego, stosunek osobisty do któregośkolwiek z nich, praktyka zamiany wyznań, trwanie w postawie wyznaniowca albo bezwyznaniowca, śmierć w konkretnym stanie wyznaniowym. Tytuł tedy „studia nad wyznaniowością religijną” oznacza po prostu „studia nad zespołem spraw wyznaniowych”, określających stanowisko Marszałka Piłsudskiego na tym odcinku.

Określenie „wyznaniowość religijna” może wydawać się przy pierwszym czytaniu określeniem nieco przyciężkim; przeanalizowanie jednak przeróżnych odcieni znaczeniowych jego składowych pozwala przyznać mu cechę większej precyzyjności. „Przyrostek — ość — wywodzi *Słownik poprawnej polszczyzny* — służy zwykle do tworzenia rzeczowników będących nazwami cech”<sup>120</sup>). W ni-

<sup>120</sup>) *Słownik poprawnej polszczyzny*, Warszawa 1973, 477.

niejszych zaś studiach chodzi przede wszystkim o uchwycenie i oznaczenie najistotniejszej cechy w życiu każdego człowieka, tj. cechy religijno-wyznaniowej. Studia przecież nad „doskonałością”, pióra prof. Wł. Tatarkiewicza — *O doskonałości* — nie tracą ani na jasności, ani na czytelności wskutek umieszczenia w tytule rozprawy rzeczownika abstrakcyjnego. „Rzeczowniki na — ość — objaśnia sugestywnie przytoczony *Słownik* — stanowią we współczesnym języku polskim typ bardzo produktywny”. Chcielibyśmy, żeby tak właśnie było z określeniem „wyznanio-wość”<sup>12d</sup>).

\*

<sup>12d</sup>) Zespół odnośnych wyrazów, bliskich znaczeniem a związanych z pierwiastkiem-tematem „wyzna” — rozpatrywanym wyłącznie w swym znaczeniu „religijnym” — klasyfikujemy, po skon-sultowaniu co istotniejszych słowników i encyklopedii, w sposób na-stępujący:

U podstaw wspomnianego ciągu zespołowego wyrazów „wy-zna”-wcznych leży temat czasownika dokonanego:

WYZNAC = który oznacza czynność religijnego wypowia-da-nia określonej prawdy wzgl. tajemnicy wiary: *Ustawicznie składaj-my Bogu ofiarę czci, to jest owoc warg, które wyznają imię jego* (Zyd 13, 15); *Wszelki duch, który wyznaje, że Jezus Chrystus przyszedł wcielony, z Boga jest* (I Jan, 4, 2); *Kto mnie wyzna przed ludźmi, tego i ja wyznam przed Ojcem moim, który jest w niebie-szech* (Mt. 10, 32); *Szaty białe przywdzieje zwycięzca...* I wy-znam imię jego przed Ojcem moim i Jego aniołami (Apok. 3, 5).

Formą rzeczownikową do tego czasownika jest wyraz:

WYZNANIE = który, rozpatrywany statycznie, oznacza „akt względnie formułę określającą podstawy czyjegoś wierzenia religij-nego” (*Słownik fraz.* II 706); tj. „zespół artykułów wiary ułożo-nych w całość i zaczynający się z reguły od słowa: wierzę, *credo*” (*Słownik jez. p.* X 337-8); inaczej: „sumaryczną treść wyznawanej wiary (Krasiński *lc.* II 15); względnie, jak rozwija *Encyklopedia kościelna*: „określoną stałą całość chrześcijańskiego wierzenia reli-gijnego” (XI 97), zwana z łacińska *Credo*, w języku polskim *Skła-dem Apostolskim*; Jedna religia może mieć wiele wyznań (Krasiń-ski 15); rozpatrywany funkcyjnie oznacza akt psychofizyczny (do-browolny i ustny) wypowiadający już to dane *Credo: Wierzę w Boga Ojca Wszechmogącego... Nieciejście wyznania wiary, już to*

We słowie wstępnym jednakże zależy autorowi przede wszystkim na tym, by przedstawić czytelnikowi podsta-wowe racje i założenia, które skłoniły go do podjęcia po-ruszanego tematu w publikowanym obecnie dziele. Odpo-wiemy owemu postulatowi chyba najtrafniej, jeżeli prze-różne tytuły owych przyczyn i powodów sprowadzimy do sankcjonującego je wszystkie mianownika, który rozwija-nej w niniejszych studiach problematyce nadaje właściwy sens merytoryczny, i który wykazuje równocześnie abso-lutną niezbędność podjętych rozstrząsań wyznaniowych — i to nie tylko w stosunku do czołowej postaci omawianego

związane z nim religijne obrzędy i przykazy: Wyznanie grzechów (SW VII 1117).

Formę przymiotnikową do powyższej formy czasownikowej i rzeczownikowej stanowi wyraz:

WYZNANIOWY = który oznacza cechę bezwzględnej funkcji lub rzeczy „wyznania”: Ceremoniał wyznaniowy; zespoły, różnice wyznaniowe; jego przeciwstawienie względnie zaprzeczenie określa przymiotnik BEZWYZNANIOWY: moralność, światopogląd, szko-ła „bezwyznaniowa”. Stosunek wrogi do wyznań oznacza przymio-nik ANTY-WYZNANIOWY.

Formę rzeczownikową do tego przymiotnika stanowi wyraz: WYZNANIOWIEC = n'e notowany co prawda, mimo to uży-wany nie tylko teoretyzując: trwanie w postawie wyznaniowca; przeciwstawny temu określeniu rzeczownik BEZWYZNANIOWIEC, oznacza jednostkę nie należącą do żadnego wyznania religijnego (*Mały słownik jez. p.* 41): Choć sam jestem bezwyznaniowcem...

Rzeczownik abstrakcyjny utworzony na podstawie powyższego tematu to wyraz:

WYZNANIOWOŚĆ = który, rozpatrywany przedmiotowo, oznacza przynależność już to jednostki, już to zespołu — do okre-słonego wyznania: Wyznaniowość Polaków (historyczna, aktualna); projekt oparty na wyznaniowości szkoły, ma za sobą gotową wię-kzość (SW VII 1117). Rozpatrywany podmiotowo określa sto-sunek danej jednostki czy jednostek do jednego czy do poszczegół-nych wyznań. Wyrazu BEZWYZNANIOWOŚĆ używano już sto-lat temu (*Słownik synonimów* *lc.* II 16) i oznaczano nim brak przy-należności do jakiegokolwiek wyznania.

Wyrazem ujmującym stronę naukową tych znaczeń i wyrazów jest słowo złożone:

zagadnienia, tj. Piłsudskiego, lecz — rozpatrując rzecz na szerszej bazie — do każdej w ogóle jednostki naszego społeczeństwa.

\*

Kiedy w dniu 25 lipca 1969 r. trzech amerykańscy kosmonauci, Armstrong, Aldwin i Collins, którym dane było dokładnością niemal co do przewidzianej minuty na wodach i po ośmiiodniowej nieobecności na ziemię i wylądowali z dokładnością niemal co do przewidzianej minuty na wodach Oceanu Spokojnego, wyrazili swą najistotniejszą refleksję na temat przeżytych chwil i dni słowem: BOG — oraz określaniem niesamowitej obcości i osamotnienia człowieka w obrębie bezmiaru kosmicznego.

WYZNANIOZNAWSTWO = analogicznie do religioznawstwo i innych podobnych form wyrazów złożonych z członem na — „znawstwo”; określa naukowe zajmowanie się wyznaniem i wiedzę traktującą o nich. „

Częstotliwą formę powyższego dokonanego, tzn. w założeniu swym jednorazowego aktu „wyznan’a” religijnego podaje czasownik:

WYZNAWAĆ = który oznacza już to stałe i publiczne uznawanie wypowiedzanego *Credo* za prawdziwe, już to odpowiadające mu postępowanie: Dowiadawali się wiary chrześcijańskiej, pytając go, której by się trzymał lub którą wyznawał (Linde 1c VI 658). *Wielu uwierzyło w Niego, ale z obawy przed faryzeuszami nie wyznawali, aby ich nie wyrzucano z synagogi* (Jan 12, 42.); *Wyznawajcie Panu, bo jest dobry* (Psalm 104, 1).

Formę rzeczownikową do tego czasownika stanowi wyraz:

WYZNAWANIE = który oznacza ciągle i publiczne ujawnianie — usty, symbolem, życiem — określonych prawd uznawanej wiary albo też wymaganego przez nią postępowania: Kościelne swe nabożeństwa wypełniali prostym a głośnym wyznawaniem w psalmach i pieśniach ludowych odziedziczonej po ojcach wiary oraz swego do niej przywiązania; Wyznawanie wyznawaniem, a życie życiem.

Formę przymiotnikową powyższego tematu przedstawia wyraz:

WYZNAWCZY = który w szerszym tego słowa znaczeniu określa cechę bezwzględnej stałości i publicznego wyznawania przy-

Michael Collins, który pozostał w statku kosmicznym na orbicie okołoksiężycowej, wyraził cały bezmiar budzących się w nim uczuć na otrzymaną od współkosmonautów wiadomość o bezbłędnym lądowaniu na powierzchni księżycowej, jednym jedynym, a słyszalnym na ziemi zawołaniu religijnym: *Alleluja! Niech będzie uwielbiony Pan!*<sup>15)</sup>.

Edwin Aldwin, podczas pierwszych niepewnych kroków stawianych na kamienisto-proszkowym gruncie Księżyca, przekazał Matce-Ziemi pełnię swych myśli i odczuwań w dominująco religijnym posłaniu:

*Chciałbym skorzystać z tej okazji, by uprosić każdego, kto mnie słucha, kimkolwiek by był i gdziekolwiek by się znajdował, by skupił się przez chwilę, aby zdać sobie sprawę z wydarzenia, jakie się dokonało w czasie osta-*

tego *Credo*; w ścisłym tego słowa znaczeniu oznacza szczególniejszy przymiot tego sposobu wyznawania, mian. prostolinijność i stanowczość tego sposobu: Charakter wyznaniowy, stosunek wyznaniowy (Słownik jęz. p. XI 539).

Podmiot jednostkowy odznaczający się tą cechą oznacza wyraz:

WYZNAWCA = który określa jednostkę, jaka całym swym życiem, jednak nie przelaniem krwi, świadczy wyznawanej wierze (Linde 1c. VI 658); Męczennicy i wyznawcy, Królowo wyznawców, módl się za nami (SW VII 1117). Odpowiednik łaciński do tego rzeczownika, *Confessor*, stanowi przydomek niektórych świętych. Forma WYZNAWACZ, przytaczana przez Lindego, dziś przestała.

Rzeczownik abstrakcyjny do powyższego przymiotnika przedstawia wyraz:

WYZNAWCZOŚĆ = który określa cechę takiego właśnie sposobu wyznawania: Męska jest rzeczą wyznawczość.

Wtórny rzeczownikiem abstrakcyjnym utworzonym z tego samego tematu jest wyraz:

WYZNAWSTWO = który określa konfesyjną postawę wyznawania przyjętego *Credo*: stan wyznawczy; wyznawstwo prawd Bożych. Wyznawstwo i męczeństwo, oto broń. (Słownik Warszawy VIII 1117). Wyznawstwo pierwszych chrześcijan.

<sup>15)</sup> *L'Osservatore Romano* 169 (1969) 2; cyt. za artykułem Virgilio Levi, *Dominus de coelo prospexit*.

tnich godzin — i by dał wyraz dziękczynienia Tej (Najwyższej) Istocie, w którą wierzy, oraz sposobem, jakim wderzy<sup>14)</sup>.

Nawet tarcza plakietowa, którą Armstrong przed lotem z Księżycą przyczepił do podstawy LEM-u, nosiła i nosi, obok podpisów trzech kosmonautów, dumną i religijną datę: *Roku Pańskiego 1969<sup>15)</sup>*.

Dlatego też panujący nam współcześnie Ojciec św. Paweł VI mógł — bez obawy o nieporozumienie z czyjejkolwiek strony — zakończyć swe okolicznościowe przemówienie podczas audiencji generalnej z dnia 23 lipca tegoż roku owym treści wyznaniowej pełnym oświadczeniem:

*Wiara katolicka nie tylko nie lęka się brzemiennego spotkania swej kornej doktryny z przedziwnym bogactwem nowoczesnej myśli naukowej, lecz go pragnie. Pragnie zaś dlatego, ponieważ prawda, mimo iż się różniczkuje w poszczególne działy, i mimo iż przybiera tytuły różniących się dziedzin, pozostaje zawsze zgodna sama z sobą. Jest jedyną. Korzyść zaś, jaka może wynikać z takiej konfrontacji czy to dla wiary, czy też dla studiów i badań, jest obustronna...*

*Bóg niezmany jest zawsze tam. I każdy wysiłek poznania rzeczywistości jest jakby dotykaniem zasłony, poza którą dostrzega się pulsującą obecność Nieskończoności<sup>16)</sup>.*

Na temat takiej właśnie „afirmacji założeń religijnych u kosmonautów z Apolla 11<sup>17)</sup>” rozpisywały się zarówno pisma lewicowe i masonskie, jak i arcykatolicki *L'Osservatore Romano*<sup>18)</sup>.

<sup>14)</sup> Tamże.

<sup>15)</sup> Tamże; por. *Słowo Powszechne* z tego okresu.

<sup>16)</sup> *L'Osservatore Romano* 169 (1969)1.

<sup>17)</sup> Tamże, 171 (1969)1.

<sup>18)</sup> Warto w tym miejscu przypomnieć choćby modlitwę dziękczynną, wygłoszoną przez kapelana helikoptera „Hornet”, którego prezydent Nixon specjalnie na ten cel zaprosił: „*Modlmy się do Boga, Ojca naszego, który jest w niebie... Spójrz, Panie, na nasz entuzjazm i błogosław naszej radości, naszym nabożnym postanowieniom... Użyj nam pokoju serca oraz ducha dobrej woli w sto-*

W takim też, najprostszym chyba ze wszystkich i najbardziej wyczerkiwanym stwierdzeniu, mieści się wszystko, co by należało podać w odpowiedzi na pytanie o zasadnicze racje i założenia publikowanych obecnie studiów.

Wyjaśnijmy sobie owo stwierdzenie.

Najistotniejszym zadaniem człowieka w swym pochodzie, czy może lepiej w swym tułactwie ziemskim, nie jest ułożenie względnie zapewnienie sobie czy drugim, optymalnego układu i wymiaru czysto doczesnego życia i bytowania materialnego na czekające go 50 lat mniej lub więcej samodzielnej myśli i pracy — mimo iż bez tego nie mogłoby absolutnie żyć ni działać, lecz zadanie w istocie swej nadrzędne i ściśle personalne, mianowicie sięganie i planowanie pozaziemskie i pozakosmiczne na czekający go pośmiertnie okres pozaczasowego i pozaprzestrzennego bytowania — choćby owo sięganie i planowanie miało się odbywać jedynie „przypuszczalnie”, jak to genialnie podchwycił Pascal<sup>19)</sup>, i choćby tylko na podstawie niemożności udowodnienia sobie, że „tamtego świata” nie ma.

Nawiązując do przytoczonego dopiero co przykładu kosmonautów, należy zauważyć, że istotnym dokonaniem kosmonautów nie był tyle sam lot, w którym byli po większej części biernymi obserwatorami poznawanych przestrzeni, ile właściwy okres poprzedzający ów lot, w którym się przygotowywali do jego dokonania. Istotny wysiłek kosmonautów trwał długie lata, podczas których szkolili się w szczytowym niekiedy trudzie do właściwego startu i do definitywnego lądowania i poruszania się na jakże dalekich i jak bardzo odmiennych od ziemskich, brzegach i krainach kosmicznych. Za ten właśnie wysiłek, którego prostym wynikiem było w walnej mierze dokonanie oblotu, nagrodzono ich i uwielbiano ich.

*sunku do naszych bliźnich. O to prosimy Cię, Panie, wznosząc ku Tobie nasze dziękczynienie. W imię Pana Naszego. Amen. (Tamże).*

<sup>19)</sup> Tak zwana „stawka Pascala”: „*Piecko albo jest — albo go nie ma. Jeśli go nie ma, nic nie tracę żyjąc moralnie dobrze; jeżeli jest, wszystko zyskuję, postępując moralnie jak należy.*

Podobnie będzie wstawiony w pośmiertnym locie jedynie ten, kto zdobył technikę prawidłowych startów i lądowań na brzegach wieczności oraz niezbędną ku temu umiejętność operowania środkami ochronnymi, jakimi udaremnia się ew. zakusy pozaziemskich i ultrakosmicznych sił wrogich, których istotą jest niweczenie zarodków wiekuiących bytowań. *Zwycięzcy dam mannę ukrytą* — kwalifikuje odnośny trening i wyczyn św. Jan w swej *Księdze Objawień*<sup>20)</sup>. Chrystus zaś, jedyny doświadczony trener i „nauta” pozaświatowy, podkreśla znacząco: *Kto zwycięży, dam mu siedzieć z sobą na stolicy mojej, jakom i ja zwyciężył i usiadłem z Ojcem moim na stolicy Jego*<sup>21)</sup>.

Snując dalej logikę owego porównania, należy dodatkowo stwierdzić, iż zwycięzcą lotu transkosmicznego staje się jedynie ten, który posiadał umiejętność zbrojenia się w skafander pozaziemskich mocy oraz dopracował się bezbłądności w posługiwaniu się raketami nadprzyrodzonych sił — choćby ów proces sposobieniowy miał się dopełnić jedynie w ostatnich możliwych jeszcze chwilach odziemskiego startu.

Można co prawda chcieć wysmiewać zalecanie tego rodzaju postawy skierowanej aż na zaświaty i przezywać ją „obskuranczkim religianctwem”, człowieka zaś postępującego w myśl podobnych założeń określać mianem „średniowiecznego bigota” — nie zmienia to jednak istoty sprawy i faktycznego stanu rzeczy.

Jak istnieje względność i przypadłość naszego wszechświata, tak istnieje warunkujący jego stabilność bezwzględ i absolutność zaświata. I jak teleskopy obserwatoriów astronomicznych odkrywają fakt zachodzenia w naszym wszechświecie „czarnych czeluści” — *black wholes* — pożerających wszystką substancję odpadłej materii, tak też na peryferiach orbit pozakosmicznych istnieją odwie-

czne przepaście, pochłaniające pozaplanetarnych „nautów”, odpadających z drogi i lotu doniebnego.

Sednem sprawy przeto w nieobliczalnym kręgu pozakosmicznym pozostaje trud umożliwienia sobie takiego startu i lotu, by udaremnić możliwe międzyorbitowe i odśrodkowe odchylenia i odpady zatracające, i by zapewnić sobie wieczno-orbitowe i wiekuiście dośrodkowe zaokrądkowanie się okołoboże. *Widziałem szatana spadającego na kształt błyskawicy z nieba*<sup>22)</sup> — wyraża rzeczywistość negatywnego zakończenia i finału lotu doniebnego najlepiej obeznany z istotą zaświata Chrystus. Św. Jan znowu odzwierca w swej Apokalipsie właściwy kres odpadań nadniebnych pisząc: *Ujrzałem anioła zstępującego z nieba, który trzymał w swoim ręku klucz do przepaści i pochwycił węzła starego, którym jest szatan, by go strącić do przepaści, którą potem zamknął, by położyć pieczęć na niej*<sup>23)</sup>. Przeciwstawne zaś tym odpadom nadniebnym wieczno-orbitowe zaokrądkowania się maluje nam dosadnie na innym miejscu to samo Pismo święte, kiedy słowami Daniela proroka zapowiada: *Którzy mędrcami są w Panu, świecić będą na kształt blasków firmamentu, a którzy przywodzą rzesze na drogi sprawiedliwości, jako gwiazdy będą wiekuiących niebios*<sup>24)</sup>.

Kto się pośmiertnie włączy w apokaliptyczny krąg odwiecznych krążeń pozagwiezdnych — ten błogosławiony; kto do tych kręgów nie dotrze — ten odpadnie potępiony. Takie jest prawo wiekuiących trwać i orbitowań wszystkiego, co znaczone rozumem i wolną wolą.

\*

Tak sformułowana teza główna naszych studiów nie posiada właściwych przeciwników, bo nawet nasi „bracia odłączeni”, z którymi na dalszych stronicach niniejszych rozpraw wodzić będziemy główny spór o rodzaj i jakość

<sup>20)</sup> Tamże 2, 17.

<sup>21)</sup> Tamże, 3, 21.

<sup>22)</sup> Ewangelia wg św. Łukasza 10, 18.

<sup>23)</sup> Apokalipsa 20, 1-3.

<sup>24)</sup> Księga Daniela 12, 3.

startuowiecowskiego Marszałka Piłsudskiego, nie różni się od nas w rozwijanej w obecnym Wstępie „prawdzie wiecznej”<sup>25</sup>). Nie kto inny bowiem, tylko przebywający na emigracji protestancki biskup Władysław Fierla wyraził zasadniczą zgodność obu stronnych poglądów na tym odcinku wiary podkreślając wyraźnie:

*Wierzmy, że moment oswobodzenia się człowieka z więzów ciała jest ostatecznym momentem próby dla jego duszy przed jej pójściem na spoczynek wieczny lub też przed pogrążeniem się ostatecznym w śmierć wieczną*<sup>26</sup>).

A uczynił tak nie w trakcie jakiegś abstrakcyjnej dyskusji, tylko podczas „Nabożeństwa w 25 rocznicę zgonu ś.p. Marszałka Józefa Piłsudskiego”<sup>27</sup>), czyli ponownie w związku z głównym tematem naszych rozpraw i z narzuconym przez wadzące się strony problemem.

Istotny spór rozpoczyna się dopiero na ściśle wyznaczonej różnicującym odcinku naszych rozpraw. W sprawie wyznania Marszałka Piłsudskiego — toczy się istotna polemika pomiędzy stroną katolicką a protestancką na łamach krakowskiego *Tygodnika Powszechnego*<sup>28</sup>). *Czy Józef Piłsudski był protestantem?* — dyskutują wielokrotnie w *Więzi* krajowej historycy i pisarze tego pisma<sup>29</sup>). *Józef Piłsudski konwertyta; Piłsudski-Ewangelik* — triumfuja londyńscy korespondenci i współpracownicy *Posta Ewangelicznego*<sup>30</sup>).

Wachlarz więc zdań i poglądów — jak wynika choćby z przytoczonych tytułów — koncentruje się głównie około doktrynalnego stawiania problemu. Obok jednakże zwolenników bardziej dogmatycznego rozwiązania owego zagadnienia, występują również stronnicy afektywnego ustosunkowania się do centralnej postaci sporu. „Ow Czo-

<sup>25</sup>) Przypominamy jedynie katechizmowe cztery „prawdy wieczne”: Śmierć, sąd, niebo, piekło.

<sup>26</sup>) *Posel Ewangelicki* 5 (1960)4.

<sup>27</sup>) Por. tamże: tytuł relacji kronikarskiej z wspomnianego nabożeństwa.

<sup>28</sup>) Tamże 41 (1971) 3; 45 (1971) 3.

<sup>29</sup>) Tamże 11 (1971) 125-7; 1 (1972) 119-20.

<sup>30</sup>) Tamże 5 (1960) 3; 12 (1964) 6-7.

wiek — jak wspomina bp. Fierla — dla Ojczyzny naszej niezastąpiony, wystąpił jako dowód szczególnej nad nami opieki Boskiej i troski Bożej o nasz Naród”<sup>31</sup>).

Nie potrzeba chyba zaznaczać, iż zespół podobnych okoliczności utrudnia nie tylko odpowiednie określenie samego problemu, lecz nade wszystko należyte jego rozwiązanie. Precyzujemy przeto kolejne etapy poruszanej problematyki w ramach poszczególnych studiów, by je zamknąć ostatecznie zestawem konkludujących cytatów, zaczerpniętych z Pisma św. uznawanego wspólnie z protestantami.

Niech nam wybaczą nasi „bracia odłączeni”, iż w tym już miejscu, to jest uprzednio do przytaczanych czterech studiów i do rozwijanych w nich argumentów, podkreśliśmy, że pod względem wyznania, tak jak jedno tylko istnieje prawo normujące prawidłowe biegi kosmicznych krążeń naszej mgławicy okołozemskiej, tak również jedno tylko zachodzi prawidłowe powiązanie z zaświatem i jeden tylko prawidłowo-intencyjny start ku jego brzegom i jego światom. Tym prawidłowym startem i drogą, tym jedynie prawidłowym powiązaniem — (czyli „religią”, od łacińskiego czasownika *re-ligare*, tzn. powiązać w dwójnasób) — jest wiązanie Chrystusowo-katolickie.

Marszałek Piłsudski urodził się w orbicie prawidłowego powiązania duchowego, tj. katolickiego; w nim został personalnie przyodziały w skafander chrztu Chrystusowego<sup>32</sup>); w nim sposobiony i przygotowywany na końcowy start i lot pozaświatowy. Każdego tedy katolika — a zwłaszcza jego współziomka — interesować musi zagadnienie jego wytrwania w owym religijnym powiązaniu aż do momentu rzeczzonego startu, względnie przeciwny temuż problem jego ew. odrywania się czy zgola oderwania się od owego powiązania, nie wyłączającego wiekuiściego spadku.

Praca niniejsza — jak już zaznaczyliśmy — chce być pierwszym krokiem w rozpoznawaniu tego zagadnienia.

<sup>31</sup>) *Posel Ewangelicki* 5 (1960)4.

<sup>32</sup>) Tekst metryki chrztu dokonanego „w kościele rzymskokatolickim” dnia 3/15 XII 1867 — p. Pobóg-Malinowski, *Józef Piłsudski* 19; 45.

Nie wysuwa przeto roszczeń do wyczerpania całokształtu materiałów świadczących o drodze Piłsudskiego w zaświatach. Wyznaje też apriorycznie, że definitywna odpowiedź na to zagadnienie wymyka się wszelkim czysto ludzkim badaniom i dochodzeniom. Ale tak, jak czynią *Księgi święte*, które obok postaci tych, co na Sądzie Ostatecznym usłyszą wyrok: *Pójdźcie do mnie, błogosławieni...*<sup>33)</sup> — ukazują również profile tych, którym rzeczono będzie: *Idźcie precz, przekleci...*<sup>34)</sup> — podobnie pragniemy uchylić dostępny rozumowi ludzkiemu i człowieczym dociekanom rąbek drogi, którą szedł i którą przygotowywał sobie w zaświatach Pierwszy Marszałek Wkrzeszonej Polski.

Będzie to oczywiście tylko ludzki sąd, który z wyrokami Bożymi może niewiele ma wspólnego. Ale ograniczoność umysłu ludzkiego sprawia, iż nie rozporządzamy wszechprzenikającymi sposobami docierania do prawd ostatecznych i wiekulstych.

Ważność wszelako samego zagadnienia — zwłaszcza dla tych, co by chcieli podążać śladami Wielkiego Marszałka również na najistotniejszym odcinku ludzkiego życia — domaga się ukazania prawdy o jego moralnych startach dowiecznościowych, i oddzielenia — ile to w ogóle możliwe — tego, co w nich było światłem i prawdą, od tego, co było błędem i ciemnością na szlaku wiodącym ku wiekulstym brzegom.

Wydawnictwu Towarzystwa im. Romana Dmowskiego i jego niezastąpionemu redaktorowi, p. Jędrzejowi Giertychowi składam w tym miejscu stokrotne „Bóg zapłać”, iż zechciał przyłączyć moje *Studia* do serii prac, których istotnym znamieniem jest docieranie do historycznej prawdy naszych dziejów. Nie mniej serdecznie pragnę podziękować jego Małżonce, p. Marii Giertychowej, za podjęcia się żmudnej i niewdzięcznej pracy korektorskiej, oraz za opracowanie indeksu.

*W uroczystość św. Józefa, Opiekuna Najświętszej Dziewicy,  
Roku Pańskiego 1976.*

## STUDIUM I

„MSZA ŻAŁOBNA ZA DUSZĘ MARSZAŁKA”

<sup>33)</sup> Ewangelia wg. św. Mateusza 25, 34.    <sup>34)</sup> Tamże, 25, 41.

### *Wprowadzenie*

Artykuł niniejszy nie ma być żadną miarą artykułem o jakimkolwiek zabarwieniu politycznym. Ma być wyłącznie artykułem o założeniach zasadniczo teologicznych. A nawet na tym, tak bardzo już zacieśnionym odcinku zagadnień, które postać pierwszego Marszałka wskrzeszonej Polski wciąż jeszcze narzuca badaczom jego życia, artykuł niniejszy nie ma stanowić pozycji definitywnie zamkniętej, tzn. ferującej wnioski, względnie wyniki ostatecznie już rozwiązane, lecz ma być wypowiedzią w pełni otwartą, pozostawiającą historykom — a przede wszystkim teologom — jak najbardziej swobodne ramy dla dalszych poszukiwań źródłowych i doktrynalnych czy też dla ewentualnej dyskusji nad przedstawionym niżej materiałem dokumentacyjnym.

Przytaczane dokumenty nie są — przynajmniej dla pewnych kół badaczy — nowością. Toteż artykuł niniejszy nie wnosi niczego specyficznie nowego do problematyki biograficznej Marszałka. Nowością natomiast jest zestawienie owych mniej znanych dokumentów z życia Piłsudskiego z postulatami katolickiej teologii. To właśnie zestawienie i wynikające z niego postulaty, jeśli byłyby przez ogół uczonych przyjęte, mogą stanowić novum zarówno w istniejącym kulcie Marszałka, jak i w głębszym poznaniu jego wciąż jeszcze nierozszyfrowanej sylwetki psychicznej.

Wszczęcie niniejszej problematyki nasunęła autorowi notatka zamieszczona w jednym z ostatnich numerów londyńskich *Wiadomości*, które w dziale *Kronika*, ustami *Świadka* zawiadamiają swych czytelników z ty-

\*) Vide uzupełnienia str. 468.



lokalnie już ponawianym faktem odprawienia mszy żałobnej za duszę Marszałka.

6 sierpnia b.r. w 60-tą rocznicę wymarszu Pierwszej Kadrowej została odprawiona w Katedrze na Wawelu msza żałobna za duszę Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego oraz poległych żołnierzy<sup>1)</sup>.

Poddając dopiero co przytoczoną notatkę kronikarską analizie teologicznej, abstrahujemy świadomie od okoliczności, że za duszę śp. Marszałka została odprawiona msza św. nie w rocznicę jego śmierci, jak się zwykło czynić w Kościele katolickim, zamawiając tzw. mszę św. *in anniversario*, ale w rocznicę „wymarszu Pierwszej Kadrowej”. Dzień wymarszu kadrowki jest przecież rocznicą o znamieniu wyłącznie politycznym. Takiemu wydarzeniu mogą historycy względnie zawiśli od nich uczniowie w pełni przykładać. Może nawet cały Naród uznać je jako wydarzenie przełomowe w swych dziejach. Nie zmieni to jednak cechy istotnej tego faktu, tj. jego piętna politycznego. Msze natomiast rocznicowe, tak jak je rozumie Kościół katolicki, posiadają podkład wyłącznie teologiczny. Według intencji Kościoła są odprawiane wyłącznie dla dobra zaświatowego dusz, które odeszły z tego „padołu placzu”<sup>2)</sup>. Stąd też motywacja czysto polityczna, względnie jak w naszym wypadku czysto wojskowo-wojenna, nie powinna nigdy stać się wykładnią motywacji czysto religijnej. Praktyką postępowania kościelnego pod tym względem było stałe dążenie do zastępowania motywów

<sup>1)</sup> Wiadomości 1490 (1974) 4.

<sup>2)</sup> Przedśoborowy mszał rozróżniał trzy rodzaje mszy św. żałobnych: a) pogrzebowe — *in exsequiis*; b) rocznicowe — *in anniversario*; c) powszednie — *in missis quotidianis*. Mszał posoborowy zmienił nazwę ostatniej pozycji na bardziej wyszczególnioną, tj. c) wspominkowe — *in diversis commemorationibus*. Zmiana nazwy nie zmienia oczywiście istoty mszy. Zestaw modlitw wspominkowych nie uległ zasadniczej zmianie; wymienia jak w układzie przedśoborowym, modlitwę: za papieża, za biskupów i kapłanów za braci, krewnych, dobrodziejów za wszystkich wiernych. Wprowadzono jedynie większą różnorodność modlitw i większą ilość tytułów wspominkowych.

czysto politycznych czy też sekretно-politycznych motywami wyłącznie teologicznymi. Tak np. uroczystość 3 Maja, która rozważana politycznie, stanowiła i stanowi wspomnienie aktu przełomowego w polityce naszego Narodu, Kościół usankcjonował teologicznie, ustanawiając święto Matki Boskiej Królowej Polski. Podobnie dzień 1 Maja, który pewne ośrodki polityczne obrały sobie jako dzień wystąpień antyreligijnych wśród warstw robotniczych, Kościół obrał jako święto pierwszego katolickiego rzemieślnika i „robotnika”, i poświęcił go opiece św. Józefa<sup>3)</sup>.

Nie ta jednak okoliczność natury czysto politycznej stanowi — jak już zaznaczyliśmy — istotny problem niniejszego artykułu. Dotyka on sprawy bardziej istotnej. Zapytuje mianowicie o słuszność i dozwoloność samej zasady postulującej możliwość odprawiania mszy świętych za duszę Marszałka. Ujmując rzecz w formie ściśle zacięśnionego problemu stawia pytanie: Czy wolno księdzu katolickiemu nadal odprawiać praktykowane dotychczas publiczne msze święte za duszę Marszałka, względnie co odprawianiu ich mogłoby stanąć na przeszkodzie? Przenosząc zaś punkt ciężkości zagadnienia na stanowisko przedstawicieli polskiego laikatu zapytuje: Czy wolno katolikowi zamawiać publiczne msze święte za duszę Marszałka, jak to było w dotychczasowej praktyce z okazji różnych rocznic Marszałka, względnie co by zabraniało podobnych praktyk?

Tak postawione zagadnienie i tak sformułowane pytania mogą się czytelnikom niniejszego artykułu wydawać w pierwszej chwili nie tylko czymś zgoła nieoczekiwanym, lecz wprost postępowaniem niewiele mającym wspólnego z głębszym zrozumieniem wszelkiej w ogóle postawy re-

<sup>3)</sup> Pius XII dekretem Kongregacji Rytów ustanowił uroczystość św. Józefa „rzemieślnika” — *S. Joseph opificis* — (*artigiano*). Dekret ten wprowadza z rozmysłem określenie św. Józefa jako „rzemieślnika” — *opifex* — a nie, jak wielu się spodziewało, jako „robotnika” — *operarius*. Określenie *opifex* nie wyklucza co prawda znaczenia *operarius*, jego przeciwstawieniem bowiem jest *artifex* (artysta); niemniej przeto zachowuje odcień określenia nieproletariackiego.

ligijnej. Nie zorientowany bowiem czytelnik może pospiesznie wysunąć zarzut: Czyż spory polityczne mogą rozciągać się nawet na odcinek potrzeb i postulatów zaświatowych? Względnie: Czy otwarte albo ukryte sprawy polityczne mogą mieć prawo i przywilej mącenia pokoju nawet duszom śp. zmarłych?

Tego rodzaju pytania, rozpatrywane czysto psychologicznie, są swego rodzaju reakcją psychiczną, zrozumiałą nawet dla najbardziej nie uprzedzonych czytelników. Przywiązanie do umiarkowanej postaci idzie poza grób. Z punktu widzenia psychologicznego należy ów czynnik emocjonalny stale uwzględniać i, o ile możliwości, zadośćuczynić jego postulatom.

Niezależnie jednak od emocjonalnych treści, jakie powyższe postawienie problemu budzi w zaangażowanym głównie politycznie czytelniku, istnieją motywy bardziej zasadniczej natury, z którymi tenże czytelnik powinien przynajmniej zapoznać się, nim zajmie jakiegokolwiek stanowisko w stosunku do wysuniętych wyżej pytań i zagadnień. Motywami tymi są: postulat jedynobawczej wiary katolickiej i wynikająca z niego norma praktycznego postępowania Kościoła.

### Przepisy prawne

Jest faktem znanym, iż Kościół katolicki nie pozwała w niektórych okolicznościach na publiczne odprawianie mszy świętych za dusze pewnej kategorii jednostek. Orzeczenia prawa kościelnego, które normują owe ograniczenia są — mimo daleko posuniętej pobłażliwości nowego Prawa Kanonicznego — stosunkowo surowe na tym odcinku i mogą dla nie obeznanych z samym zagadnieniem brzmieć w pierwszej chwili nie bardzo zrozumiałe i budzić w umysłach ludzi bardziej uczuciowych swego rodzaju odruchy zdziwienia. Spokojne jednak zapoznanie się, zwłaszcza z tłem tych orzeczeń i z ich praktycznymi następstwami, nie prowadzi do powzięcia podobnie negatywnych wystąpień, tylko przymusi do rozróżnienia czysto afektywnych reakcji naszej psychiki od uwarunkowań za-

istniałych w konkretnie osobistej postawy danej jednostki, o którą spór się toczy, względnie od uwarunkowań danego zespołu jednostek, które tę postawę aprobuja i sankcjonują.

W celu zatem właściwego ujęcia omawianego problemu należy koniecznie zapoznać się z odpowiednimi paragrafami Kodeksu Prawa Kanonicznego, które stanowisko Kościoła katolickiego na odcinku „publicznie zamawianych” czy „publicznie odprawianych mszy świętych” normują i regulują. Bez tego zaznajomienia się bowiem wszelkie dyskusje na temat mszy zamówionych za duszę Marszałka nie wyjdą poza sferę sporów czysto uczuciowych.

Wertując znowu odnośne paragrafy Kodeksu Prawa Kanonicznego czy to w jego dziale *De sanctissima Eucharistia* — o Najświętszym Sakramencie — czy też w dziale *De sepultura ecclesiastica* — o pochówku kościelnym — czy wreszcie *De censuris in specie* — o cenzurach w szczególności — dochodzimy ostatecznie do wcale lapidarnego przepisu, który w swej formie łacińskiej mówi: *secundum hereticorum vel schismaticorum additis... deneganda quoque sunt tum quaelibet Missa exequialis etiam anniversaria, tum alia publica officia*<sup>4)</sup>; co w tłumaczeniu polskim można by oddać słowami: *Należy nie odprawiać — (dosłownie: należy odmawiać postulatami odprawiania) — jakiegokolwiek rodzaju mszy egzekwialnych (tj. mszy świętej w dniu pogrzebu), w tym również rocznicowej, a nawet nie należy odprawiać innych publicznych modłów... za jednostki przynależące do wyznań heretyckich względnie schizmatyków*.

Postulat ten może wydawać się przy pierwszym czytaniu za surowy. Może nawet w pewnych okolicznościach uchodzić jako nie bardzo pospolicie ludzki. Tak to przynajmniej odczuwało szereg kapelanów wojskowych — (nie wyłączając piszącego te słowa) — gdy im w dniach walki przychodziło grzebać ciała poległych żołnierzy Rzeczypospolitej, nie przynależnych do Kościoła katolickiego. Wspomnieliśmy już wyżej, że tego rodzaju reakcje są psycho-

<sup>4)</sup> *Codex Iuris Canonici*, can. 1240, § 2; can. 1241.

logicznie w pełni rozumiały. Kto by się chciał na nie oburzać, okazałby się nie tylko marnym psychologiem, lecz nadto niedostatecznie rozwiniętym w rzeczach praktycznych człowiekiem.

Niemniej przeto — żeby zacytować choć jeden z przykładów — papież tego pokroju, co Grzegorz XVII, umiał jednemu z biskupów, który za zmarłą a nie przynależną do Kościoła katolickiego królową zarządził msze publiczne, wysłać napomnienie, w którym czytamy:

*Trudno nam wyrazić słowami, jak wielki zadaliśmy nam ból, kiedyśmy się dowiedzieli z wydanych przez was rozządzeń, iż nakazaliście odprawianie sufragiów, jakie Kościół zastrzega sobie dla wiernych, zmarłych w łonie jego własnej społeczności, również dla tejże królowej, która, jak całe swe życie spędziła na wyznawaniu wiary niekatolickiej, tak też w tej postawie pomarta. I nic tu nie poradzi domysł, iż mogła być, w ostatniej chwili życia, za przyczyną niezbadanych wyroków miłosierdzia Bożego, nawrócić się ku pokucie. Albowiem owe ukryte tajemnice Bożych łask nie podlegają absolutnie zewnętrznym zarządzeniom władzy kościelnej. Stąd też szczerze, zarówno w prawie dawnym, jak i w współczesnym, zakazuje się gloryfikowania rytmem katolickim jednostek zmarłych w postawie publicznego wyznawania niekatolickiej wiary<sup>1)</sup>.*

Czytając powyższy fragment listu papieskiego chciałoby się powtórzyć za uczniami wzbraniającymi się przyjąć nauki Chrystusowej o eucharystii, słowa: *Twarda to mowa — któż jej może słuchać*<sup>2)</sup>. Niepodobna jednak odmówić tej wypowiedzi należytej postawy moralnej, wynikającej z przekonania o jedynobóstwie wierze i o praktycznych konsekwencjach płynących z tej postawy. Polakowi bowiem — sięgając dobrze znanego nam z ostatniej wojny porównania — który by się stał Quislingiem, niepodobna by było oddawać honorów Polaka. Podobnie i żół-

nierzowi Rzeczypospolitej, który by przeszedł na stronę wroga, niepodobna by było oddawać honorów Rzeczypospolitej.

### Fakty i dokumenty

Oto wstęp do niniejszego artykułu. Może wydawać się nieco przydługi. Zniecierpliwiony też czytelnik mógłby zapytać nie bez pewnej dozy słuszności: Cóż to wszystko ma wspólnego z tytułem artykułu, względnie do czego zmierzają owe wstępne rozważania teologiczno-prawnicze z odcinka Kodeksu Kościelnego w wypadku Marszałka?

Odpowiedź wypada stosunkowo prosta: Chcąc przypomnieć właściwe zasady teologiczno-prawne, za pomocą których wolno jedynie rozpatrzyć przytaczane niżej fakty-dowody z życia Marszałka, którymi on sam określił swój stosunek do wiary katolickiej i do Kościoła rzymskokatolickiego.

Opublikowane dotychczas źródła historyczne wymieniają tych faktów-dowodów dwa. Przytaczamy je w kolejności, w jakiej zostały opublikowane.

### Protestancka metryka ślubna

Dokument pierwszy to metryka pierwszego małżeństwa Piłsudskiego. Odnalazł ją znany historyk obozu Piłsudskiego, Władysław Pobóg-Malinowski, i opublikował w paryskim miesięczniku *Kultura*<sup>3)</sup>. Przytaczamy tekst tej metryki za oficjalnym organem Kościoła polsko-ewangelickiego w Londynie — *Posel Ewangelicki*<sup>4)</sup>. Czynimy tak dlatego, by nie tylko podkreślić ważność samego dokumentu, lecz by nadto zaznaczyć ogół czytelników z okolicznościami, które stanowią właściwe tło historyczne tak podstawowego faktu z życia Marszałka.

<sup>1)</sup> Cytowane za P. Pallazini — A. Jorio, *Causa conscientiae*, 115.

<sup>2)</sup> *Ewangelią wg św. Jana* 6, 61.

<sup>3)</sup> *Kultura* 5 (1960).

<sup>4)</sup> *Posel Ewangelicki* 5(1960)3.

„60 lat potrzeba było czekać, by wreszcie móc się oficjalnie dowiedzieć, że Marszałek Piłsudski — przynajmniej przez pewien okres swego życia — należał do naszego, ewangelicko-augsburskiego Kościoła. Coś się o tym niekiedy szeptało na ucho niby o jakiejś sprawie bardzo złożonej, podobno nawet niektóre pisma lewicowe robiły na ten temat wzmianki, lecz w Wolnej Polsce wszystkie takie wiadomości brało się — nieraz — z wprost przesadną ostrożnością. Piłsudski bowiem zakazał wszelkich dochodzeń i sądów w stosunku do inwektyw w odniesieniu do swojej osoby i nigdy się wobec tego nie miało pewności, co jest wymysłem, co zaś rzetelną prawdą.

Prawda, o której tu mowa, przestała być tajemnicą przed 26 laty, ale tylko dla niewielu wtajemniczonych, a także dla Władysława Pobóg-Malinowskiego oraz dla tych, którzy mu wyraźnie zakazali podania faktu do publicznej wiadomości.

W majowym numerze paryskiej „Kultury” (1960) opowiada Pobóg-Malinowski dosyć dokładnie i przebieg swoich poszukiwań i historię owych zakazów ogłaszania jej.

Gdy był w okresie pisania monografii Piłsudskiego absorbował go dokument ślubu Piłsudskiego z pierwszą żoną jego Marią. W archiwach znalazł tylko niewyraźne wzmianki, że ślub się odbył gdzieś w okolicach Łomży czy Białegostoku. Objechał wszystkie tamtejsze parafie katolickie i ani śladu dokumentu nie znalazł. Wtedy dopiero upadł na pomysł szukania w parafiach ewangelickich. Dostał ich spis od ks. Prof. Edmunda Burschego i coś w piątej czy szóstej natrafił na to, czego poszukiwał.

Prawy historyk, dla którego Prawda, a nie utylitaryzm, jest przewodnikiem w pracy, dokument ten umieścił w książce, przygotowanej już do druku. Poszły w świat ogłoszenia o niej, po czasopiśmie — wyjątki. I oto nagle minister spraw wewnętrznych Marian Zymdram-Kościelkowski wstrzymuje naliad i każe usunąć cały szereg szczegółów historycznych o żyjącym wówczas jeszcze, choć już ciężko chorym Marszałku, szczegółów, co do których widocznie nie pragnął zaznajamiania z nimi szerszego ogółu Polaków. Rozpoczynają się długie przetargi, bo

autor stoi na gruncie naukowej nieustrasliwości. W sukurs przychodzi mu minister spraw zagranicznych Józef Beck. Wszystkie pozycje zostają ostatecznie uratowane — z wyjątkiem jednej, co do której i Beck nie przezwyciężył trudności”.

A pozycja ta, to akt spisany w języku rosyjskim przez ks. pastora K. Mikułskiego; tu zaś podany w dosłownym przekładzie na polski brzmi:

Działo się w Paproci Dużej 3/15 lipca 1899 roku o godzinie 10 rano. Ogłaszamy, że w obecności świadków Adama Piłsudskiego, lat 29, pomocnika architekta, i Jana Piłsudskiego, lat 23, pracownika bankowego, obu zamieszkałych w mieście Wilnie, zawarty został pod tą datą religijny związek małżeński między Józefem Klemensem Piłsudskim, kawalerem, kupcem, zamieszkałym w Łapach, urodzonym w majątku Zułowie, 31 lat, synem Józefa i zmarłej Marii z domu Billewicz, małżonków Piłsudskich, wyznania ewangelicko-augsburskiego, i Marią Kazimierą Juszkiewicz z domu Koplewską, rzczwiedzioną z winy męża zamieszkałą w Łapach, urodzoną w Wilnie, lat 33, córką zmarłego szlachcica Konstantego i Ludmiły z Chomiczów małżonków Koplewskich, wyznania ewangelicko-augsburskiego. Związek ten poprzedziły trzykrotne zapowiedzi ogłoszone w tutejszym kościele ewangelicko-augsburskim 13/25 czerwca bieżącego roku i w dwie niedziele następne. Umowa ślubna nie została zawarta. Akt ten nowożeńcom i obecnym świadkom przeczytany, przez nas i przez nich podpisany został.<sup>9)</sup>

<sup>9)</sup> B. Krzywoblocka przytacza w swym szkicu o pierwszej żonie Piłsudskiego (Stare opowieści, 244-45) powyższy akt w jego pierwotnej, tj. w rosyjskiej postaci. Zamieszczamy go w tym miejscu w stosowanej przez nią transliteracji polskiej, jako swoiste *curiosum* i jako świadectwo zarówno epoki, jak postawy.

„Sostojało w Paproci Wielkiej trzietiewo pietnatsatawo 15 lula ty-siacza wosiemsot dziewianosto dziewiatowo goda w diesiat czasow utra. Objawlaem czto w prisutstwi swidietielej Adama Piłsudskiego dwadcati dziewieti let, pomoszcznika architektka i Jana Piłsudskiego

*Byłoby dużą dalszą zasługą w obliczu Prawdy historycznej gdyby ktoś zdołał, jak to w powyższej sprawie uczynił Pobóg-Malinowski, dotrzeć do odpowiednich autentycznych źródeł i podać do publicznej wiadomości wyciąg z aktu powrotu Marszałka Piłsudskiego na tona Kościoła rzymsko-katolickiego.*

*Prawda i tylko Prawda musi przecie być naszym przewodnikiem w badaniu przeszłości i kryć jej pod korcem ani wolno, ani nie ma celu bo się prędzej czy później na światło wydobędzie.*

Tyle artykuł z *Posła Ewangelickiego*.

\*

Czytelnik, nie obeznany z zagadnieniem „Piłsudski-ewangelik”, musi uznać artykuł powyższy za rewelacyjny. Przytacza bowiem dokument urzędowy, z którego niedwuznacznie wynika, iż Piłsudski — „przynajmniej przez pewien okres swego życia” — nie był katolikiem, lecz należał do kościoła protestanckiego, konkretnie do jego odłamu ewangelicko-augsburskiego. Nikomu, kto był świadkiem uroczystości pogrzebowych, jakimi honorowano Piłsudskiego, nie śniła się nawet możliwość podobnych rewe-

dwadzi trzech lat otrodu służaszczewo banka oboich prożywajuszczych w gorodzie Wilnie zakluczon siewo czisła religioznyj sojuz mieżdzu Josifom Klemensom Piłsudskim chołostym, kupcom żitelstwujuuszczym w Łapach, rodziwyszysia w imienii Zułowie tridcati odnowo goda otrodu, synom dworlanina Josifa i pokojnoj Marii urodzonnoj Billewicz suprugow Piłsudskich i ewangeliczsko-augsburgskowo wieroispowiedania Mariej Kazimieroj Juszkiewicz urodzonnoj Koplewskoj rozwiediennoju żenou po winie muża żywuszczewu w Łapach, rodziwuszczusia w Wilnie tridcati trzech let otrodu doczeriu umierszawo dworlanina Konstantina i żywuszczzej Ludmiły urodzonnej iz Chomiczow — suprugow Koplewskich ewangeliczsko-augsburgskowo wieroispowiedania. Braku etomu priedszestwowali tri ogłaszenia publikowanija w zdiesniej i ewangeliczsko-augsburgskoj cerkwi trinacatowo (dwadcat piatowo) iunia tlekuszczawo goda i dwa sledujuszczije woskresienia. Bracznij dogowor nie był zakluczon. Akt siej nowobracznym i prisutstwujuuszczim swidietielam proczitan imi i nami podpisany”.

lacji. Tymczasem okazują się faktem. I to niezaprzecalnym faktem historycznym. Autor artykułu z *Posła Ewangelickiego* zastrzegą się co prawda, iż fakt przynależności Piłsudskiego do kościoła protestanckiego zachodził jedynie „przez pewien okres jego życia”. Niemniej przeto podstawowej prawdzie, zawartej w tej nawet okresowej przynależności, nie można odtąd na żaden sposób zaprzeczyć. Taka okresowa przynależność, przyznajmy to od razu nie pociągałaby za sobą wzmiankowanych wyżej konsekwencji teologiczno-prawnych w stosunku do osoby Piłsudskiego. Niemniej przeto maciłaby w pewnym sensie oczywistość ich zastosowania względnie nie zastosowania. Gdybyśmy niczego więcej nie znali z życia Piłsudskiego poza powyższym faktem, można by przy wielkiej wyrozumiałości, jakie normy Prawa Kanonicznego wykazują, nie tyle przejść nad nim do porządku dziennego, ile próbować praktycznie usprawiedliwić postawę religijną Marszałka, który przecież czcił, i to w szczególniejszy sposób Matkę Boską z Ostrej Bramy i umiał „zamianować” katolickiego biskupa połowego, i co istotne, żywił sendecznie stosunki z późniejszym papieżem Piusem XII, któremu się przypisuje słowa: „Póki Piłsudski przy sterze, Kościołowi katolickiemu w Polsce nie stanie”.

#### *Konwersja na luteranizm*

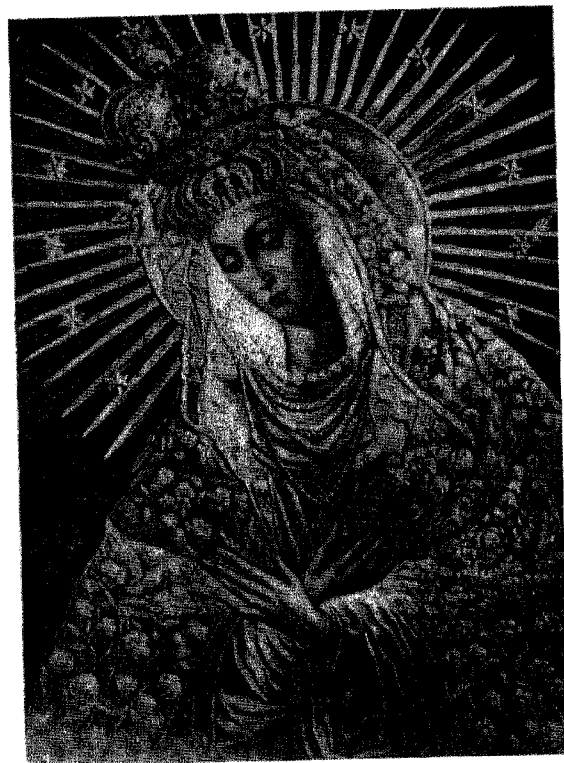
Niestety apologetom tego pokroju nieproszeni świadkowie nie ułatwiają ich archyhumanistycznych rozwiązań, tylko stawiają ich wysiłki przed coraz to nowymi trudnościami i przed problemami nie do rozwiązania. W ślad bowiem za dokumentem pierwszym ogłosił w cztery lata później tenże londyński *Posel Ewangelicki* nową metrykę, dokumentującą tym razem właściwe wyrzeczenie się przez Piłsudskiego wiary katolickiej oraz jego formalne przejście z katolicyzmu na luteranizm. Dokument tego rodzaju obciąża z punktu widzenia katolickiego o wiele bardziej postawę religijną odnośnej jednostki, aniżeli analogiczną postawę osoby urodzonej w wierze niekatolickiej. Przytaczamy ową metrykę, podobnie jak metrykę ślubu

Piłsudskiego, wraz z całym obramowaniem historycznych wyjaśnień i okoliczności, jakie redakcja *Posta Ewangelickiego* uważała za niezbędne zarówno dla zrozumienia prawdy historycznej samego dokumentu, jak też celem uwydatnienia jego znaczenia w życiu osobistym Piłsudskiego. Tytuł nadany przez redakcję opublikowanej metryce brzmi raczej niepozornie, głosi bowiem: *Mało komu znany szeregół z życia J. Piłsudskiego* — niemniej przeto stanowi wcale brzemienne odkrycie, podając nie przypuszczane przez ogół polskiego społeczeństwa fakty zasadnicze o religijnym życiu Piłsudskiego. Oto istotny fragment z wspomnianego artykułu:

*Jako pismo wymanipulowane, na którym przecie nie ciąży obowiązek utrzymywania w tajemnicy nazwisk swych wynawców, któremu wolno jest przecie chlubić się tymi spośród nich, co się w swym życiu ziemskim szlachetnymi czynami wstawili, podaliśmy ongiś w „Poście Ewangelickim” w przekładzie polskim tekst ślubu Piłsudskiego z pierwszą jego żoną, Marią, z którego to aktu wynikało, że Piłsudski był członkiem naszego Kościoła. Uczyliśmy to w oparciu o tekst rosyjski, cytowany przez wyjątkowo dociekliwego i bezkompromisowego badacza, ś.p. Władysława Pobóg-Malinowskiego. Żałujemy ogromnie, że nie doczekaliśmy tej chwili, kiedy można podać w odtłóce fotograficznej oryginału i w przekładzie polskim sam akt przejścia Józefa Piłsudskiego z katolicyzmu na nasze wyznanie. Stało się to w okresie największego napięcia politycznej jego tajnej działalności, w momencie najintensywniejszej jego pracy nad „Robotnikiem” i kolporterką „bibuły”, na rok zaledwie przed aresztowaniem go w Łodzi.*

*Widać, że w kraju pod względem „chowania prawdy pod korcem” niewiele się dotąd zmieniło. Akt przejścia Józefa Piłsudskiego na ewangelicyzm przetrwał w odtłóce fotograficznej w prywatnych zbiorach czasy wolnej Polski, okupację niemiecką i okres współczesny, w którym również, jak widać, nie wszelką prawdę daje się ogłaszać, skoro do ogłoszenia przekazano ją nam.*

*Wypełniamy dzisiaj to życzenie. Jesteśmy pewni, że prawdę o sobie nie on polecił ukrywać.*



NMP Ostrobramska

**RITUALE**  
ALTERA  
**DE CAEREMONIIS**

**ECCLESIASTICIS**

Ex Rituali Synodi Provincialis  
Petricoviensis

DEPROMPTUM ET REIMPRESSUM.



**VARSAVIAE**  
**1837.**

**TYPIS CONGREGATIONIS MISSIONIS**  
**AD SANCTAM CRUCEM.**

Reprodukcja RITUALE

W przekładzie polskim akt brzmi:

1899

Nr 4. (52)

Lapy.

Działo się w mieście Łomży dwunastego (dwudziestego czwartego) maja tysiąc osiemset dziewięćdziesiątego dziewiątego roku, o godzinie dziesiątej rano. Ogłaszamy, że w obecności świadków Tytusa Mikulskiego, dwudziestu jeden lat, technika, i Fryderyka Szymańskiego, lat trzydziestu sześciu, zakrystiana, obu przebywających w Łomży, po dostatecznym przygotowaniu i pełnym wewnętrznym przekonaniu przeszedł z wyznania Rzymsko-katolickiego na wyznanie ewangelicko-augsburskie w tutejszym ewangelicko-augsburskim kościele Józef Klemens Piłsudski (w nawiasach powtórzono po polsku) lat trzydzieści jeden, kawaler, zamieszkujący w Łapach, urodzony w majątku Zułowie, syn dworzani (szlachcica) Józefa i zmarłej Marii z domu Billewicz małżonków Piłsudskich. Przy tym uzupełnia się, że Józef Klemens Piłsudski też daty był confirmowany, odbył spowiedź i przyjął Komunię Świętą. Akt ten ogłoszanemu i świadkom przeczytany przez nich i przez nas podpisany został.

(Podpisy)

Józef Klemens Piłsudski (po polsku)

Tytus Mikulski (po polsku)

Fridrich Szimanski (po rosyjsku)

Pastor G. Mikulski (po rosyjsku)<sup>10)</sup>

Dokument powyższy prawie że zaskakuje przeciętnego czytelnika katolickiego. Mówi mu bowiem że Piłsudski nie przeszedł z katolicyzmu na protestantyzm jako nieletni chłopak, ani też że dokonał tak przełomowego pociągnięcia z czystej zachcianki zawarcia ślubu religijnego, ale że uczynił to, jak wynika bardziej jeszcze z rewelacji podpisanego inicjałami „K.S.” autora, w pełni męskim wieku i po dłuższym rozważaniu samego zagadnienia. (Ukry-

<sup>10)</sup> Posel Ewangelicki 9(1964).

wał się bowiem na plebanii protestanckiej w powiecie łomżyńskim, obsługiwaną przez protestanckiego księdza Kacpra Mikulskiego<sup>11</sup>). Dokument ten świadczy wobec powyższego o świadomie powziętej decyzji i postawie Piłsudskiego i o przejętych na siebie konsekwencjach płynących z tak powziętej decyzji. Obydwa znowu dokumenty, to jest wyżej wymienione metryki, rozpatrywane łącznie, potwierdzają nie tylko pełną oczywistość historycznego faktu o Piłsudskim-protestancie, lecz ukazują nadto właściwe jego oblicze jako zagadkowego odstępcy od wiary katolickiej, a bardziej jeszcze jako zdumiewającego zwolennika wyznania antykatolickiego.

### *Próby rewindykacji Piłsudskiego*

Nikogo przeto nie dziwi, że w odpowiedzi na podobne do powyższych rewelacje i na ich nie do zaprzeczenia autentyczność, poczęły ukazywać się w prasie krajowej sporadyczne może, ale za to rzetelne wypowiedzi, których istotnym celem miało być rewindykowanie osoby Piłsudskiego dla korpusu katolickiej Polski.

Bardzo wymownie pod tym względem prezentuje się krótka raczej, za to wcale treściwa notatka, jaką zamieścił krakowski *Tygodnik Powszechny* w 1971 r. Przytaczamy i tę wypowiedź w całości, nie tylko dla zaznajomienia naszych czytelników z tem historycznym dalszych pociągnięć religijno-wyznaniowych Piłsudskiego, lecz by ogółowi Polaków uświadomić siłę, względnie kruchość podstaw, na których opiera się nasze przekonanie o Piłsudskim-katoliku. Oto notatka podpisana imieniem i nazwiskiem autora i zaopatrzona tytułem: *W sprawie wyznania Marszałka Piłsudskiego*.

W numerze 7-8 „Więzi” z br. ukazały się nieznane szerszemu ogółowi informacje o wyznaniu Józefa Piłsudskiego. Wymagają one dopełnienia, zawierają bowiem nie-  
domówienia dat i już chyba niepotrzebne. Czas na wyjaśnienie całej sprawy. Jest faktem, że Piłsudski jako ka-

wałer zmienił wyznanie, przeszedł na luteranizm. W kilka tygodni potem, w lipcu 1899 r., poślubił rozwódkę, Marię z Koplewskich Juszkiewiczową (pseudonim konspiracyjny „Piękna Pani”), która także musiała zmienić wyznanie. Śladem Piłsudskiego wielu potem, już w Polsce niepodległej, zmieniło wyznanie celem zawarcia nowego małżeństwa. Osobliwością jest okoliczność, że gdy wszyscy inni obierali w tym wypadku z reguły wyznanie ewangelicko-reformowane (kalwińskie) i czynili ten krok w Wilnie, to Piłsudski przyjął wyznanie ewangelicko-augsburskie (luteranckie) u zaprzyjaźnionego pastora Mikulskiego pod Łomżę, dokąd przybył z Wilna.

Już przed pierwszą wojną światową zbliżył się Piłsudski do znaczenie młodszej działaczki Frakcji Rewolucyjnej PPS Aleksandry Szczerbińskiej (pseudonim „Ola”). Od wybuchu wojny żył w separacji z żoną. Owocem wolnego związku z Szczerbińską były córki: Wanda, urodzona w lutym 1918 r. i Jadwiga, urodzona w 1920 r. We „Wspomnieniach” Aleksandry Piłsudskiej (Londyn 1960, str. 137) czytamy: „Pierwsza żona nie chciała dać mi rozwodu. Dopiero po jej śmierci mogliśmy wziąć ślub w kaplicy łażeniokowskiej. Udzielił nam ślubu ks. prałat Tokarzewski”.

Maria Piłsudska umarła w nocy z 16 na 17 sierpnia 1921 r. w Krakowie i została pochowana w Wilnie 22 sierpnia, pogrzeb prowadził biskup Bandurski. Ślub Piłsudskiego z Aleksandrą Szczerbińską odbył się około 25 października 1921 r. Odtąd Piłsudski był więc katolikiem.

Ostatniego namaszczenia olejami św. dokonał ks. Kornilowicz na nieprzytomnym Marszałku w dniu jego śmierci.

Olesław Lechicki  
(Kraków)<sup>12</sup>).

Notatka powyższa stanowi pomimo swej szczupłości prawdziwą perłę apologetyczną w sprawie katolicyzmu Piłsudskiego. Na jego udowodnienie przytacza autor trzy fundamentalne pociągnięcia religijne Piłsudskiego, które,

<sup>11</sup>) Por. tamże, 1(1965)3.

<sup>12</sup>) *Tygodnik Powszechny* 41(1971)3. Vide: uzupełnienia str. 468.



rozpatrywane w świetle normalnych okoliczności, zdają się u podstaw przekreślić stanowisko filoprotestanckie, a już na pewno protestancko-wyznaniowe Marszałka. Ślub katolicki w kaplicy Łazienkowskiej. Pogrzeb katolicki pierwszej żony, prowadzony przez biskupa katolickiego. Ostatnie namaszczenie olejem dokonane na Marszałku przez ks. Kornikowicza. Jakież istotniejsze dowody mogłyby definitywniej zadokumentować trwającą w rzekomo protestanckiej duszy Marszałka postawę świadomości katolicką?

### Wyraźne fiasko

A jednak największy chyba apologeta protestantyzmu Piłsudskiego, protestancki ks. Bronisław Kubisz, podejmuje się tego właśnie, zdawałoby się niemożliwego zadania, i to w odpowiedzi na przytoczone przez Lechickiego dowody katolicyzacji Piłsudskiego. Wsluchajmy się bacznie w jego dowodzenia wysłane do tejże redakcji *Tygodnika Powszechnego* a zamieszczone na jego łamach w tymże samym 1971 roku:

*Z powodu notatki w 41 numerze „TP” z dnia 10 bm. poczuwam się do obowiązku podania wiadomych mi faktów w sprawie wyznania marszałka Piłsudskiego.*

*W 1925 roku ks. Kacper Miłkusi opowiadał nam, studentom teologii ewangelickiej w Warszawie, o Józefie Piłsudskim, którego poznał w 1899 r., gdy zjawił się na plebani ewangelicko-augsburskiej w Paproci Dużej w sprawie ślubu. Ciekawa i barwna była to pogadanka. Od tamtej pory datowała się szczerą przyjaźń obu mężów i po ćwierćwieczu nic nie straciła ze swej świeżości. Oczywiście było, że Marszałek jest członkiem Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego.*

*Fakt ten był znany nie tylko naszej parafii stołecznej, lecz także wielu pastorom w Polsce. Traktowano je jednak tę sprawę normalnie, bez zbytecznego szumu. W 1932 r. widziałem u pp. Burschów duże gabinetowe zdjęcie Marszałka z dedykacją, świadczącą wyraźnie, że uważa ks. biskupa Juliusza Burschego za swego duszpasterza.*

*Potwierdził to ks. Edward Szendel, zaufany pracownik biskupa i jego współwicezień w jesieni 1939 r. Opowiadał mi o wieczornych wizytach Marszałka u biskupa i ich serdecznych poufnych rozmowach. Nieraz w cztery oczy.*

*Ślub Naczelnika Państwa w kaplicy Łazienkowskiej 1921 r. nie stanowi dowodu jego powrotu do Kościoła Rzymsko-Katolickiego, przeciwnie, owe ciche zaślubiny otoczone są taką samą dyskrecją, jak osobiste życie Marszałka. W społeczeństwie ewangelickim panowało i panuje przekonanie, że ewangelikiem pozostał do końca życia. Nie znaleziono dotąd również żadnego dokumentu, stwierdzającego konwersję.*

*W uroczystościach pogrzebowych w Warszawie uczestniczyło zwartą grupą duchowieństwo ewangelickie. W Krakowie natomiast wycofało się z konduktu, na znak protestu przeciwko wyznaczeniu mu miejsca między drugorzędnych delegacjami na końcu orszaku.*

*Wdowa po Marszałku, p. Aleksandra Piłsudska, utrzymywała do końca życia kontakty, pełne szacunku i przyjaźni, z Polskim Kościołem Ewangelicko-Augsburskim na obczyźnie w Londynie i ks. biskupem drem Władysławem Fierlą, aczkolwiek sama była katoliczką. Wniosek nasuwa się sam.*

*Ks. Karol B. Kubisz  
(Kraków) <sup>13</sup>*

Tyle notatka apologety protestantyzmu Piłsudskiego, która, jak dotychczas, zamyka cykl wypowiedzi postulujących, względnie kwestionujących protestantyzm Piłsudskiego. Trudno, zwłaszcza w połączeniu z wyznaniem protestanckiego biskupa Wantuły, opublikowanym przez ks. H. Weryńskiego w *Krajowej Więzi*<sup>14</sup>, podawać w wątpliwość czy to autentyczność danych przytoczonych przez protestanckiego pastora, ks. Kubisza, czy, co istotniejsze, ich postulat domagający się uznania Piłsudskiego jako konsekwentnego do ostatnich chwil życia wyznawcy nie katolicyzmu tylko protestantyzmu.

<sup>13</sup>) Tamże 45(1971)3.

<sup>14</sup>) *Więź* 7-8 (1971) 186-192.

### *Reasumuje finalizując*

Po przeczytaniu wyznań podobnej treści, co wywody pastora Kubisza, chyba i najwytrawniejszy apologeta katolicki załamie ręce i da za wygraną. Wynika z nich bowiem, iż Piłsudski był nie tylko „przez pewien okres swego życia” członkiem kościoła protestanckiego, ale że był nim przez cały przeciąg swego świadomego, męskiego okresu życia i, co ważniejsze, że takim pozostawał do ostatnich dni swego życia.

Dla katolika przekonanego o jedynobawczości swej wiary stwierdzenie tego rodzaju wywołuje reakcję niezaprzeczanego smutku i bolesnego odczucia. Nie zmienia to jednakże w niczym wymowy samego faktu. Może katolickiej większości Polski być przykre, że panował jej Marszałek-protestant; fakt sam jednakże pozostanie faktem. Może przygodnemu obserwatorowi tego zjawiska religijnego być niezrozumiałe, że przez tyle lat nikt o nim nie wiedział; nie przelacza to jednakże tryumfu protestantyzmu w duszy Marszałka nad pokonanym w nim katolicyzmem. Może pniektórego dewotę i czciciela, zwłaszcza Matki Boskiej Ostrobramskiej, oburzać okoliczność, że w pewnym sensie ukrywano przed nim fakt o tak doniosłej treści religijnej, względnie że o tyle go ludzono i pozorowano mu Piłsudskiego-katolika, kiedy tenże nim nie był; ale nawet rozrywanie szat nie odmieni udowodnionej postawy wewnętrznej Marszałka i nie umniejszy w niczym jej konsekwencji teologiczno-prawnych. Te zaś wydają się na podstawie wyżej powiedzianego wcale jasne. Można by je streścić praktycznie w następującym trójczłonnie syllogistycznym:

Piłsudski świadomie opuścił Kościół katolicki — i równie świadomie przeszedł do Kościoła protestanckiego.

Przepisy wiary katolickiej nie pozwalają na oddawanie podobnym jednostkom rytu modłów publicznych zastrzeżonych wyłącznie dla wyznawców wiary katolickiej.

A więc: Nie wolno Piłsudskiemu oddawać rytu modłów publicznych ze strony czy to kleru, czy też laikatu katolickiego.

Surowo to zapewne sylogizm. Aż bierze chęć, by go ochrzcić używanym współcześnie mianem „antyhumanistycznego”. Względnie dokumentu pisanego w duchu najzupełniej nie „posoborowym”. A jeszcze bardziej określić go jako w pełni niezrozumiały dla psychiki „współczesnego człowieka” czy dla wymogów „współczesnego świata”.

Wszystkie te jednak i im podobne określenia nie zmieniają w niczym ani podstawowego faktu z życia religijnego Piłsudskiego, który stanowi właściwy fundament pod ich ogłaszanie, ani też istoty wiary katolickiej i jej wymagań teologiczno-prawnych, które stanowią zwyczajne zastosowanie przepisów, jakie wspomniane wyżej, a niezaprzeczalne fakty z życia religijnego Piłsudskiego, postulują.

Cóż nad wymowę logiki powyższego argumentu, który nie zezwala na publiczne „msze żałobne za duszę Marszałka”, może powiedzieć apologeta, chcący obronić praktykowany dotychczas wyraz czci i jak najbardziej ludzkiego podejścia do osoby i „duszy” Marszałka? Jak może pogodzić czystość naszej wiary i obowiązek jej wyznawania z postulatami naszego tak bardzo tragicznego i tak spłatanego życia politycznego? Jak może usiłować pogodzić te dwa krańcowo sobie przeciwstawne wymogi i żądania, tj. owej arcyłudzkiej, ściśle osobistej i wewnętrznej postawy do Boga, suponowanej w duszy Marszałka, z literami kanonów i z wymową rzekomo martwych przepisów?

Próbowaliśmy tej sztuki — i nie udawała się nam. Wymowa nieznanych dotąd faktów z odcinka wyznaniowego Marszałka zbulwersowała niemal doszczętnie teologiczny stosunek szacunku do osoby i pozycji pierwszego Marszałka Polski. Nie wynika z tego oczywiście, że innym apologetom, lepiej obeznanym z odnośnymi faktami religijnymi a także z wymogami teologii praktycznej, nie uda się dokonać tego, zda się, niemożliwego, pojednania i pogodzenia sekretnej wyznawania jednej wiary z publicznokonfesyjnym wyznawaniem drugiej — względnie

wybitnie subiektywnej wiary personalnej z wymogiem obiektywnego uzewnętrzniania wiary prawdziwej. Czekać więc będziemy ich wypowiedzi, jak przede wszystkim ich dowodów. Bo gdyby miało zabraknąć tych ostatnich, tedy postulat nie-odprawiania publicznych mszy żałobnych za duszę Marszałka musiał by począć obowiązywać chyba w całej rozciągłości.

\*\*\*

### *Uwagi uzupełniające.*

Powyższe wywody i stwierdzenia mogłyby w jakimś szczególniejszym wypadku spowodować błędne ich zrozumienie. Czujemy się tedy w obowiązku wyraźnie podkreślić, iż rozwijane dopiero co roztrząsania i argumentacje nie zamierzały i nie zamierzają do wyprowadzenia z nich wniosku o jakimś absolutnym zakazie ofiarowywania jakiegokolwiek modlitw za duszę Marszałka. Przeciwnie, nie tylko wolno, ale jest obowiązkiem każdego chrześcijanina modlić się za dusze zmarłych, zwłaszcza za tych, z którymi było się bardziej związanym czy to więzami krwi, czy też wspólnego ducha.

Kościół katolicki przecież przypomina bezustannie w swoich modłach liturgicznych za dusze zmarłych słowa sprawiedliwego Joba, które kładzie w usta tychże dusz: *Zmłujcie się nade mną, zmiłujcie, przynajmniej wy, przyjaciele moi, bo ręka Pańska mnie dotknęła*<sup>15)</sup>. Św. Augustyn zaś w księdze o obowiązkach względem zmarłych poucza:

*Oddając ostatnią postugę zmarłym, o tyle tylko możemy przyjąć im z pomocą, o ile ofiarujemy za nich ofiarę ołtarza, modlitw naszych i jałmużn, jakkolwiek nie są one pomocne wszystkim, za których się modlimy, lecz tylko tym, którzy za życia zasłużyli na to, aby owoce tych ofiar im przydzielone zostały. Ponieważ jednak nie wiemy, które to są dusze, należy przeto składać ofiary za*

<sup>15)</sup> Księga Joba 19, 21.

*wszystkich ochrzczonych, aby nie pozbawić pomocy tych, którzy z dobrodziejstwa tego skorzystał mogą i powinni. Lepiej bowiem, aby pomoce te zostały ofiarowane za dusze, którym ani nie służą, ani nie szkodzą, niż pozbawić tego dobrodziejstwa te, któreby z niego skorzystały mogły*<sup>16)</sup>.

Wobec czego nie tylko wolno, ale trzeba modlić się za duszę również, czy przede wszystkim, Pierwszego Marszałka Polski, choć tyle już lat minęło od dnia jego śmierci.

\*

Naszym zaś „braciom odłączonym”, którzy z racji tak przykazanego przez Kościół katolicki nabożeństwa i w związku z tym właśnie nabożeństwem, bo odprowadzającym z okazji „25 rocznicy zgonu ś.p. Marszałka Józefa Piłsudskiego”, utyskują wzgl. utrzymują, że w Biblii nie znaleźli najmniejszych dowodów na istnienie przejściowej formy życia pozagrobowego, która w teologicznej literaturze katolickiej otrzymała nazwę *czyśćca*<sup>17)</sup> pozwalamy sobie przypomnieć przede wszystkim owo Pawłowe: *Dzieło każdego jawne się stanie; odsłoni je dzień (Pański); okaże się bowiem w ogniu, który je wypróbowuje, jakie jest*<sup>18)</sup>. I chociaż przytoczony tekst nie stanowi tzw. formalnego dowodu na istnienie czyśćca, przecież przedstawia żądany przez naszych braci „najmniejszy” dowód, bo faktyczną aluzję do prawdy o czyśćcu.

Formalnego dowodu dostarczać winny naszym „braciom odłączonym” słowa Chrystusa zapisane u św. Mateusza, w których wyraźnie zaznacza: *Jeśli ktoś powie słowo przeciwko Duchowi Świętemu, nie będzie mu odpuszczone ani w tym wieku, ani w przyszłym*<sup>19)</sup>. Jakkolwiekby nie interpretować owych słów Chrystusowych, zawierają

<sup>16)</sup> Por. lekcję szóstą na Jutrznie żałobną za dusze zmarłych.

<sup>17)</sup> Posel Ewangelicki 56(1960)4.

<sup>18)</sup> List I do Koryntian 3, 13.

<sup>19)</sup> Ewangelia wg św. Mateusza 12, 32.

one nie tylko aluzję, ale wyraźną zapowiedź i zapewnienie że pewien rodzaj grzechów może być odpuszczanych i odpokutowanych „w przyszłym wieku”. Przy czym należy zwrócić uwagę, iż określenie „przyszły wiek” nie jest jakąś inwencją alegoryczną Chrystusa, tylko znanym i powtarzanym za jego dni pojęciem ściśle rabinistycznym, czyli posiadającym ustalone znaczenie o czekającym nas i istniejącym faktycznie poza nami życiu przyszłym.

Na takim dopiero tle zyskuje swe pełne i niezamienne znaczenie ów kapitalny tekst zawarty w drugiej Księdze Machabejskiej, w którym czytamy, jak to dzielnego wódz wojsk żydowskich, Juda —

*zarządziwszy składkę, posłał dwanaście tysięcy drachm srebra do Jerozolimy, aby złożono ofiarę za grzechy zmarłych, ponieważ dobrze i pobożnie sądził o zmartwychwstaniu (bo gdyby się nie spodziewał, że ci, którzy polegli, zmartwychwstaną, modlitwa za zmarłych wydawałaby się zbyteczna i próżna) i ponieważ uważał, że ci, którzy w pobożności śmierć znaleźli, mają zgotowaną doskonałą nagrodę. Przeto świętą i zbawienną jest myśl modlić się za umarłych, aby od grzechów byli uwolnieni<sup>20</sup>).*

Przytoczony tekst nie wymaga interpretacji. Stawia i zaś co najmniej „najmniejszy dowód na istnienie” wiary u Żydów w jakąś „przejęciową formę życia pozagrobowego”. I chociaż teologowie protestanci nie uznają inspiracji boskiej tych właśnie Ksiąg Machabejskich, jednak są zmuszeni do uznania historycznego faktu o istnieniu w narodzie żydowskim wiary w istnienie jakiegoś miejsca pozaziemskiego, w którym „ofiara prześlągała złożoną za zabitych” może sprawić, „aby zostali uwolnieni od grzechów”. Albowiem, jak zapewnia św. Jan w swej Apokalipsie, *nic nieczystego nie wejdzie... do kościoła, którym jest Pan Bóg Wszechmogący<sup>21</sup>*.

<sup>20</sup>) II. Księga Machabejska 12, 43-45.

<sup>21</sup>) Apokalipsa 21, 27; 22.

### *Dekret Kongregacji Doktryny Wiary*

W dniu 17 września 1976 ogłosił dziennik watykański, *L'Osservatore Romano*, dekret w sprawie publicznej mszy św. za zmarłych „chrześcijan-niekatolików”<sup>22</sup>).

Dekret ustanawia w tej sprawie dwie następujące zasady:

1. Obowiązująca obecnie dyscyplina w sprawie publicznych mszy św. za zmarłych chrześcijan-niekatolików pozostaje również na przyszłość niezmienną; domaga się tego także wzgląd na sumienie tychże zmarłych, którzy wiary katolickiej w pełni nie wyznawali.

2. Wolno jednak, aż do dnia ogłoszenia nowego Kodeksu Prawa Kanonicznego, uczynić wyjątek od tej ogólnej normy, ilekroć następujące warunki zachodzą łącznie:

a) Rodzina, przyjaciele lub podwładni zmarłego proszą wyrażnie o mszę publiczną z prawdziwie religijnego motywu.

b) Osądem Ordynariusza (tego rodzaju msza żałobna) nie wywoła zgorszenia wiernych<sup>23</sup>).

Elementem istotnym dla poruszonego w obecnym studium zagadnienia zdaje się okoliczność, że Kongregacja Doktryny Wiary specjalnie podkreśla we wstępie do wspomnianego dekretu, iż uznana możliwość wyjątku może zachodzić głównie wtedy, kiedy zmarli „zajmowali stanowiska publiczne w służbie całej społeczności cywilnej”<sup>24</sup>). Od tego rodzaju bowiem uwydatnienia koncesjonowanej „możliwości wypadku” do logicznego na pozór wniosku o dozwoloności mszy publicznej za duszę Marszałka Piłsudskiego — i to dozwoloności sankcjonowanej dekretem Kongregacji Wiary — wydaje się zachodzić najprostszą logiką wnioskowania, w każdym zaś wypadku nie powinna zachodzić możliwość wysuwania jakiegokolwiek trudności czy przeszkód.

<sup>22</sup>) *L'Osservatore Romano* 215 (1976) Dekret został podpisany przez kard. Franciszka Szepera w dniu 11.VI.1976.

<sup>23</sup>) Tamże.

<sup>24</sup>) Tamże.

Sprawa owej dozvoloności nie jest jednak aż taka prosta, jakby się na pierwszy rzut oka wydawało. Wspomniany bowiem wstęp nie tylko podkreśla szczególniejszą „możliwość wyjątku” upoważniającą do legalnego odprawiania publicznych mszy żałobnych, lecz nadto określa bardzo ściśle kategorię osób, za które można odprawiać publiczną mszę. Zawęza ją bowiem do osób, „które były ochrzczone w innych Kościołach względnie Wspólnotach kościelnych” — *qui baptizati fuerunt in aliis Ecclesiis vel Communitatibus ecclesialibus*<sup>29)</sup>.

Z tego ograniczenia wynika bezpośrednio, że za duszę np. mahometanina względnie za duszę wyznawcy religii moższowej, nie można w żadnym wypadku odprawiać publicznej mszy św., choćby nawet dzierżył najwyższe stanowisko w jakimś państwie.

W zastosowaniu znowu do osoby marszałka Piłsudskiego dwie racje zdają się przemawiać za niemożnością zaaplikowania pozytywu tego dekretu do jego wypadku.

a) Piłsudski był ochrzczony w Kościele rzymsko-katolickim; dekret zaś dotyczy się jedynie jednostek „ochrzczone w innych Kościołach”, tj. nierzymskokatolickich.

b) „Niezbędny wzgląd na jego sumienie” — *consideratio debita conscientiae talium defunctorum*<sup>30)</sup>. Brak zaś jest najmniejszych podstaw do przyjęcia supozycji, że Piłsudski pragnął właściwej mszy św. za swą duszę.

Decydującą jest oczywiście racja pierwsza; co do racji drugiej bowiem zawsze można wnosić zastrzeżenia.

Najnowszy tedy dekret Kongregacji Wiary nie wnosi zasadniczo niczego nowego ani w problematykę poruszoną w niniejszym Studium I, ani też w stawiane w nim zasadnicze rozwiązania.

Należy jednak jeszcze raz zaznaczyć, iż omawiany dekret dotyczy się wyłącznie „publicznych” mszy św., a więc mszy organizowanych przez różne środowiska społeczne, a zwłaszcza polityczne. Co do mszy „prywatnych” bowiem — jak zaznacza tenże dekret w swym wstępie — „żadna,

jak wiadomo, nie zachodzi przeszkoda, by za te osoby, tj. ochrzczone w Kościołach niekatolickich, je odprawiano; przeciwnie zaleca się je z wielu względów, jak np. pobożności, przyjaźni, wdzięczności itp. — i to bez najmniejszych zastrzeżeń”<sup>31)</sup>.

Jako powód do ogłoszenia powyższego dekretu podaje Kongregacja Wiary „prośby o odprawienie publicznych mszy św. skierowane do księży katolickich w różnych częściach świata”<sup>32)</sup>. Dekret nie wymienia ani części świata, z których napływały rzeczzone petycje, ani nazwisk czy stanowisk osób wnoszących owe prośby. Daremnie tedy poszukiwalibyśmy w dekreście bliższych racji okolicznościowych, które skłoniły petytorów do wniesienia sprawy publicznych mszy św. na forum watykańskiej Kongregacji. Zapewne musiały być różnorodne, tj. nawet takie, na które Kongregacja Wiary żadną miarą nie mogła się zgodzić.

Jako niezwykłą wprost ilustrację podobnych możliwości, przytaczamy fakty notowane przez szwajcarski tygodnik żydowski, *Israelitisches Wochenblatt*:

#### *Msza rocznicowa za Hitlera.*

To, co rok rocznie w niemałym zgorzeniu się odbywało, to i tego roku (1972) się powtórzyło, chociaż należało przypuszczać, że władze hiszpańskie zalecą podobnych „mszy rocznicowych za Hitlera”. Kościół katolicki zdaje się nie móc przeszkodzić temu widowiskowi, które zgromadziło 200 arcyfaszystów... w katolickim kościele. Już w 1967 r. ówczesny arcybiskup madrycki *Casimiro Morcillo* zakazał surowo, by odprawiano modły za Hitlera podczas katolickiej mszy. Duchowieństwo madryckiego kościoła św. Marcina, w którym do tego czasu czczono Hitlera w ten właśnie sposób, poczęło przestrzegać wskazania arcybiskupa. Faszysta wyszukali sobie wobec tego kościół św. Ildefonsa. Nie zabrakło oczywiście przepisanej prawem obywateli politycznej... 27 lat po niesławnej śmierci

<sup>29)</sup> Tamże.

<sup>30)</sup> Tamże.

<sup>31)</sup> Tamże.

<sup>32)</sup> Tamże.

oi Hitlera powoli nastaje czas, by nareszcie skończyć z owym niesamowitym „uczczaniem bohatera”<sup>20</sup>).

Thumaczyć nie potrzeba, że Kongregacja Doktryny Wiary była jak najdalsza w ogłoszeniu swego dekretu od uwzględnienia podobnych przyjętych praktyk względnie od próśb postulujących ich uwzględnienia. We wspomnianym bowiem wstępie do dekretu Kongregacja Doktryny Wiary wyraźnie zaznacza, że dekret dotyczy „tych głównie zmarłych, których stosunek do religii katolickiej odznaczał się szczególnym nabożeństwem i szacunkiem”. Oznacza to postawę wcale wyraźną i jasno określoną.

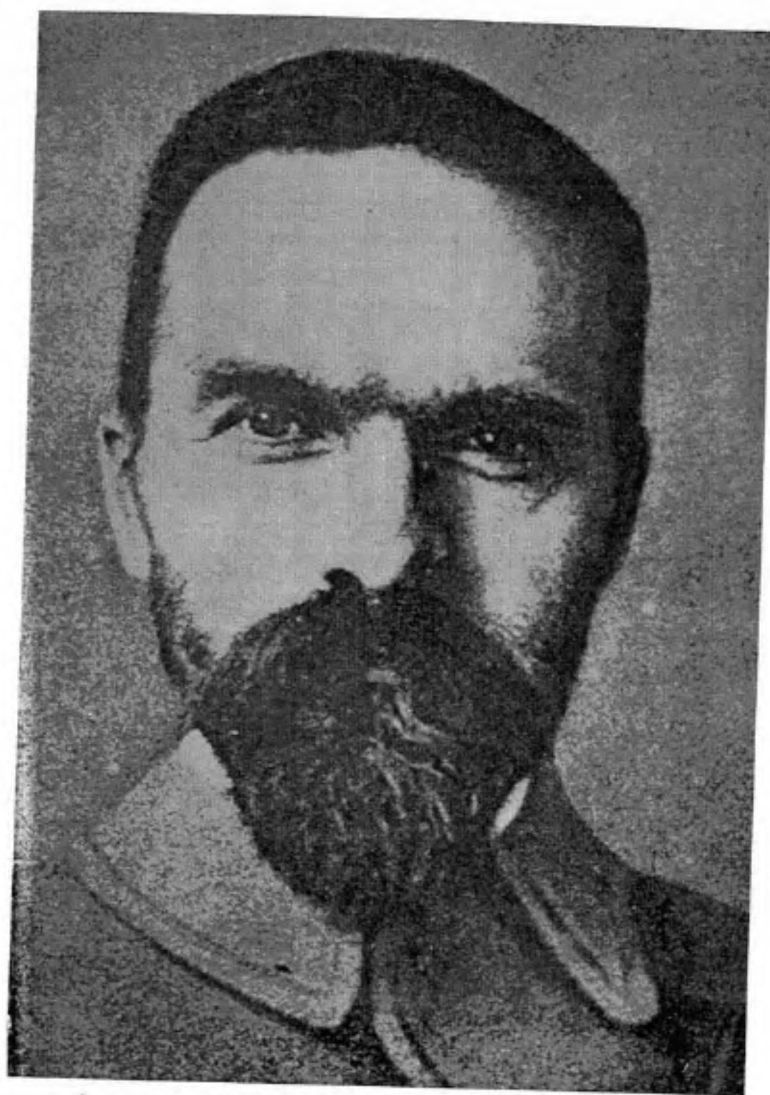
Przytoczyliśmy powyższe fakty jako odpowiedź tym, którzy sugerowali, że Dekret Kongregacji Doktryny Wiary został spowodowany naszym artykułem w *Gazecie Warszawskiej* oraz zapowiedzią ew. przyszłych podobnych publikacji. Tego rodzaju sugestie są zapoznaniem głęboko humanistycznego charakteru dekretu wydanego przez Kongregację Doktryny Wiary. Ów charakter humanistyczny nie ujmuje w niczym wyraźnie katolickiej postawie dekretu na odcinku odprawianych mszy św. za innowierców, gdyż dekret zaznacza bardzo dokładnie dalszy jeszcze „warunek”, którego należy przestrzegać w podobnych mszach św.: ustala bowiem że „nie wolno w czasie takiej mszy św. wymieniać imienia zmarłego w części eucharystycznej (zwanej dawniej kanonem mszy św.), a to dlatego, jak również dekret sam interpretuje, „gdyż wymienianie imienia (tzw. komemoracja) zakłada zupełne związanie się (danej jednostki) z Kościołem Katolickim”<sup>21</sup>). Dobrze tedy się stało, że dekret się ukazał, i że zinterpretował sam siebie. Uniemożliwia to bowiem błędne zastosowania tego dekretu oraz nadużywanie jego humanistycznego znamienia.

## STUDIUM II

„WYRZECZENIE SIĘ PROTESTANTYZMU”  
PRZEZ KOMENDANTA PIŁSUDSKIEGO

<sup>20</sup>) *Israelitisches Wochenblatt* 6(1972)13. Vide: uzupełnienia 468.

<sup>21</sup>) *L'Osservatore Romano*, tamże.



Józef Piłsudski — przed pierwszą wojną światową



Gmina Petersburska

- I stoją (od lewej): Adam Zakrzewski, Czesław Mojro, Galiński, Czesław Pogorzelski, Stanisław Bartoszewicz, Tadeusz Makulski, J. Zakrzewski, Juliusz, Michał Swida, Józef Makulski, Józef Stankiewicz, Tadeusz Zieliński, Witolda Karpowicz (Rechniewska), Tadeusz Rechniewski
- II siedzą: Antonina Daniłowiczówna (Zmaczyńska), Jan Bielski, Maria Staniewiczówna (Bielska), Kaliniewicz, Maria Kopievska (I voto Juszkiewiczówna, I voto Pihudska), Mieczysław Marzewski, Józefa Czarnowska, Maria Zofia Onufrowicz (Płoska)
- III rząd: Aleksander Debaki, Bronisław Białobłocki, Paweł Sosnowski, Edmund Płoski, Włodzimierz Zubow

Gmina Petersburska

## Część pierwsza

### ZAGADNIENIE DOKUMENTU

#### Początek polemiki

Artykuł pt. „*Msza żałobna za duszę Marszałka*”, ogłoszony w jubileuszowym numerze *Gazety Warszawskiej*<sup>1)</sup>, obudził zrozumiałe echa. Padły — jak zwykle w takim wypadku — wypowiedzi i poważne i mniej poważne. Do kategorii tych ostatnich wypadnie chyba zaliczyć wystąpienie londyńskiej *Tribuny*<sup>2)</sup>, organu tzw. Młodych Piłsudczyków, który poza poziom przywoływanych przez tenże organ *Dzienników parafialnych* nie wyszedł — oraz odezwanie się *Orla Białego*, który w *Liście do Redakcji*, pisanym przez Stanisława Zadrożnego, posługuje się obliczoną na ignorantów bronią insynuacji, sugerując Dmowskiemu „ateizm”<sup>3)</sup>. Zdziwiło mnie jedynie, iż rzeczzone czasopisma nie raczyły zareagować na o wiele wcześniejsze od mego i jakże liczne wystąpienia londyńskiego *Posła Ewangelickiego*, które przecież trudno uważać za filopilsudczykowski, gdyż u samych podstaw podrywają prestiż wyznaniowy Marszałka.

<sup>1)</sup> *Gazeta Warszawska*, 1774-1974, Londyn 31 grudnia 1974; s. 15-16.

<sup>2)</sup> Por. *Opoka*, wydawnictwo seryjne pod redakcją Jędrzeja Giertycha, 11(1975)109-10.

<sup>3)</sup> *Orzeł Biały* 131-2(1975)49; „Jak mi wiadomo — tak buńczucznie Zadrożny — Roman Dmowski był nie tyle heretykiem, ile ateistą, to znaczy w Boga w ogóle nie wierzył. Może to nie jest prawda?”.



Do głosów natury poważnej należy zaliczyć echa, jakie artykuł znalazł w londyńskiej *Myśli Polskiej*, oraz we wcale już obszernej notatce, jaką zamieściła londyńska *Opoka*<sup>4)</sup>. Redaktor tego pisma, Jędrzej Giertych, nie uwzględnia co prawda polemiki, jaka się wywiązała na omawiane w moim artykule zagadnienie w krajowych czasopiśmie; niemniej przeto jego wywody stanowią nie do pominięcia wysiłek rzeczowego ustawienia samego problemu, czym różni się zasadniczo od pustych dyskusyjnych wymachiwań niektórych londyńskich pism.

#### *Nieopublikowany dokument*

Nie powyższe jednak — względnie im podobne — odgłosy publicystyczne stanowią *meritum* reakcji wywołanej moim artykułem. Jego istotą jest wydobycie na jaw postulowanego nie tylko ze strony katolickiej, lecz nade wszystko przez stronę protestancką, dokumentu, poświadczającego powrót marszałka Piłsudskiego z protestantyzmu na katolicyzm. Znajduje się w posiadaniu córki Marszałka, p. dr Wandy Piłsudskiej, a przesłał mi jego fotostat prezes Instytutu Józefa Piłsudskiego w Londynie, gen. T. Alf-Tarczyński.

Oto jego treść:

#### *Kopja aktu*

*Wyrzeczenie się protestantyzmu przez Naszego Komendanta Józefa Piłsudskiego i złożenie wyznania wiary rzym.-kat.*

*Działo się to w Karasinie, na Wołyniu, pow. Kowel-ski, dnia 27 (dwudziestego siódmego) lutego 1916 (tysiąc dziewięćset szesnastego) roku, podczas choroby na influ-enzę. Nasz Komendant, Józef Piłsudski (Kmát I Bryg Leg. Pol.) złożył wyznanie wiary rzym.-kat. we własnym mie-*

<sup>4)</sup> *Opoka* t.c. Por. także polemikę, jaka się wywiązała na temat mego artykułu w periodyku argentyńskim *Dios y Patria* — *Bóg i Ojczyzna* w 1916 r.

*szkanu, na kwaterze, leżąc w łóżku, przede mną, niżej podpisanym kapelanym (sic!) 1 P.p. 1 Bryg. Leg. Pol., w obecności dwóch świadków: Szeja Sztabu 1 Bryg. Leg. Pol. Pplk. Kazimierza Sosnkowskiego i Por. Bolesława Wieniawę Długoszowskiego. Obaj świadkowie stwierdzili akt uła-snoręcznymi podpisami.*

*Komendant Józef Piłsudski urodził się w Zuluwie, pow. Święciany (Litwa) d. 23/XI starego stylu, 1867 r., z ojca Józefa i matki Marii z Bilewiczów.*

*ks. Henryk Ciepichałł\*)  
kapelan 1 P.p. 1 Bryg. Piłsudskiego*

*Karasin d. 28/II 1916 r.\*)*

*Podpisani świadkowie  
Pplk. Kazimierz Sosnkowski  
szeja sztabu  
Por. Bolesław Wieniawa Długoszowski*

*Akt spisałem na własne żądanie Komendanta nie w księ-dze głównej (księga czynności) 1 P.p. lecz w swoim pa-miętniku, aby rzecz cała zachowała się w tajemnicy.  
ks. H.C.*

<sup>\*)</sup> „Ksiądz Henryk Ciepichałł, urodzony w 1886, pijar, skończył teologię na Uniwersytecie Jagiellońskim w 1914 roku, od następnego roku służył w Legionach, był kapelanem 1 pp, zyskując renomę nie-zwykle „bojowego” żołnierza w sutannie. Po krzyżysie przysięgowym 1917 roku więziony w Benjaminowie, należał do grupy trzymanej przez Niemców w obozie do ostatniego dnia okupacji. Duszpaster-stwo wojskowe opuścił w 1921 roku, potem zajmował etat majora intendenty, prowadząc dział oświatowy w warszawskim wojsko-wym więzieniu śledczym”; cyt. za *Więź* 1(1972)120, (R. Zieliński).

Dziekan Legionów Polskich, ks. Józef Panaś, poświęca po-staci ks. Ciepichałły w swych *Pamiętnikach* kilka wcale pozyty-wnych wspomnień: „Przy usilnej pracy ks. Ciepichałły, Lenczo-wskiego i Żytkiewicza dało się jeszcze wiele rzeczy (z aktów stanu legionistów) uzupełnić” (88). „W sławnym z rzezi w czasach prze-sładowania unii Drelowie otoczyła nas ludność z prośbą o oddanie im zabranego przez Rosjan kościoła. Prośbie stało się zadość. Le-gioniści otworzyli kościół, a kapelan 1 pp. ks. Ciepichałł odprawił tam Mszę św.” (90-1). „W południe udałem się na plac boju, gdzie

Powierzchnowe zapoznanie się z powyższym dokumentem mogłoby w pohopnej do egzaltacji polskiej duszy katolickiej wywołać reakcje mniej zapewne pożądane, choćby tylko w postaci klaskającego w dłonie triumfalizmu wyznaniowego, który stronie protestanckiej nie zaprzestaje wypominać przegranej na odcinku Marszałka, względnie gorzej jeszcze w postaci bawiącego się w resentymenty odwetowe prozelityzmu, który rehabilituje się szumnie Piłsudskim za wyrwanego stronie katolickiej Zeromskiego.

Spokojna wszelako analiza wyżej przytoczonego tekstu i wglębiecie się w jego treść pozwala ustrzec się zarówno przed podobną przedwczesną egzaltacją, jak bardziej jeszcze przed niedocenianiem samego dokumentu.

znajdowali się również kapelani pułkowi ks. Gilewicz, ks. Żytikiewicz i Ciepichał" (115). „W moim ciasnym pokoiku odbyła się konferencja kapelanów w sprawie spowiedzi wielkanocnej. Jest nas 6: ks. Antosz, Gilewicz, Kwapiński, Konopka, Ciepichał i ja... Ustaliśmy terminy krótkich ćwiczeń duchownych i spowiedzi we wszystkich oddziałach" (135). „Dzisiaj była spowiedź w 1 p. piechoty. Ks. Ciepichał urządził prowizoryczną kaplicę w dużym baraku, z okraglaków, który normalnie służył na schronisko dla rezerwy. Do spowiedzi było chłopców bardzo wielu. Wszyscy kapelani spowiadali po kilka godzin" (140). „Przed kilku dniami był u mnie ks. Ciepichał, by zapytać, czy ma składać przysięgę, do której jest zobowiązany jako Królewiał, czy też nie. Zostałem mu zupełnie wolną rękę z uwagą, że jednak mojem zdaniem Wojsko Polskie musi istnieć choćby w najgorszych warunkach, aby doczekać czy też dobić się lepszych warunków. Ks. Ciepichał razem z 1 p.p. odmówił przysięgi i został wywieziony do Benjaminowa razem z innymi oficerami Królewiałkami" (236-37).

<sup>9)</sup> „We wsi Karasin na Wołyniu kwatery Józefa Piłsudskiego mieściła się w dniach od 16 grudnia 1915 do 2 marca 1916, gdy I Brygada przebywała w odwodzie frontu przed słynnymi bojami pod Kostuchówką i Opatową. Był to czas pierwszego ciężkiego kryzysu Legionów, spiętrzonego wkrótce złożonym przez Piłsudskiego żądaniem dymisji. W tym samym czasie Józef Piłsudski podupadł także na zdrowiu: już drugi raz w czasie swej służby frontowej na ciężkąrypę z komplikacjami sercowo-krażeniowymi"; cyt. za *Wież* 1c; por. PZ IV 48.

## Próba analizy

Analizując podany dopiero co fotostat rzeczowo wypada przede wszystkim stwierdzić jego wtórność dokumentową. Ujawniony bowiem w nim dokument nie przedstawia reprodukcji fotograficznej oryginału metryki, tj. nie podaje pierwotnego zapisu konwersji, tylko przedstawia sporządzoną w dalszym terminie kopię oryginału. Zaznacza to wyraźnie tytuł nadany dokumentowi, uwidoczniiony na fotostacie, w którym czytamy: „Kopja aktu”. Oryginał sam, jak stwierdza dobitnie dopisek położony pod „kopją”, miał znajdować się w pamiętniku kapelana legionowego, ks. H. Ciepichały, i stamtąd „kopja” była przepisywana.

Rozpatrzenie teje „Kopii aktu” czy to pod względem treściowym, czy też formalnym doprowadza do następujących wniosków:

a. W sprawie autentyczności kopii. Za jej autentycznością jako kopię przemawia przede wszystkim charakter autografu kopii. Generał Alf-Tarczyński zapewniał mnie, iż kopia jest pisana własnoręcznie przez ks. H. Ciepichałę i że bratanek księdza, przebywający aktualnie w Londynie, rozpoznał w charakterze grafologicznym liter charakter pisma swego stryja.

b. W sprawie wiarygodności kopii. Za jej wiarygodnością przemawiają przede wszystkim zawarte w niej podpisy, z których pierwszy i główny stanowi autentyk samego kapelana, dwa zaś pozostałe są podpisami mających figurować na oryginalnych świadków, którym chyba żadna ze stron zainteresowanych, tj. ani katolicka, ani protestancka, nie ma niczego do zarzucenia co do ich charakteru jako naocznych i odpowiedzialnych świadków.

Wiarygodność kopii zalecają poza tym zawarte w niej nietypowe szczegóły, obce z reguły zwykłemu konwersjom, których zaznaczenie, zwłaszcza w wypadku sekretności samego aktu, wymaga naocznego świadka. Szczegółami tymi to podkreślenie, iż akt sam odbył się „we własnym mieszkaniu”, a nie, jak zazwyczaj, w kościele czy w urzędzie kościelnym; poza tym wyliczenie okoliczności,

iż Piłsudski dokonał go „podczas choroby na influencę”, a zwłaszcza moment, iż odbył go „leżąc w łóżku” — co wszystko postuluje obecność naczynego świadka, a nie jednostkę piszącą na podstawie metryki czy zeznań osób drugich.

c. W sprawie wartości formalnej kopii aktu. Istotną trudność w ocenie właściwej wartości kopii nastęrcza analiza jej strony formalnej. Data aktu opiewa na rok 1916. Obowiązywał wtedy w sprawach kościelnych znany powszechnie na terenie b. zaboru rosyjskiego rytuał piotrkowski. Ks. H. Ciepichał posiadał zapewne egzemplarz tego rytuału wydane go przez znaną z dni jeszcze mickiewiczowych drukarnię Józefa Zawadzkiego w Wilnie w 1903 roku. W nim także odnalazł ujęty formalnie „sposób przyjmowania wiary od nowo-nawróconych i dopuszczenia ich do wspólnoty kościelnej”<sup>7)</sup>. Trzy elementy z tego „sposobu” zasługują na szczególne podkreślenie.

Pierwszy z nich to wymaganie „publicznego i zaprzysiężonego wyznania wiary katolickiej” — *publica iurata fidei catholicae professio*<sup>8)</sup>; drugim jest postulat wymienienia przez jednostkę konwertującą imiennie nazwy owej herezji — *nominatim vero illam*<sup>9)</sup> — z której się nawraca: „przeciwnie wszystkie rzeczy i kacerstwa, którekolwiek od Kościoła potępione, odrzucone i wyklęte zostały; ja także potępiam, odrzucam i wyklinam”<sup>10)</sup>; trzecim położenie trzech palców na księżde liturgicznej i powtórzenie słów przysięgi: „Tak niech mi Pan Bóg dopomoże i ta Święta Boża Ewangelia”<sup>11)</sup>.

Jest oczywistym iż żądanie sekretności konwersji przez Piłsudskiego stoi w jawnej sprzeczności z wymaganiem „publicznej konfesji” żądanej przez rytuał — i o tyle kopia aktu jest formalnie „brakującym” dokumentem. Co do spełnienia elementu drugiego postulowanego

przez rytuał, kopia aktu skazuje nas na domysłność. Ks. Ciepichał podkreśla co prawda wyraźnie w tytule aktu „wyzreczenie się protestantyzmu” przez Piłsudskiego, w tekście jednak aktu nie zaznacza jaką formułę „wyznania wiary” przedłożył Piłsudskiemu do odmówienia. Jeśli przestrzegał przepisów rytuału piotrkowskiego, należy ten postulat rytuału uważać za spełniony. Jeżeli jednak użył formy recytacji *Składu Apostolskiego*, tj. zwykłego *Wierzę w Boga* — (a tak uczynił najprawdopodobniej) — strona formalna aktu doznałaby dalszego mankamentu. To samo należałoby powiedzieć o elemencie trzecim, przepisany go przez rytuał katolicki, tj. o położeniu trzech palców na Ewangeli i na powtórzeniu przysięgi.

Najbardziej jednak uderza w analizę „Kopii aktu” brak podpisu głównej osoby centralizującej samą konwersję, tj. Piłsudskiego. Wystarczy porównać fotokopię aktu konwersji Piłsudskiego z katolicyzmu na protestantyzm z analizowaną obecnie kopią aktu, by zauważyć ów zastanawiający brak. To jakby czek na najwyższą sumę, a nie podpisany. Usiłujemy wytłumaczyć ów brak. Wydaje się jasnym że ks. Ciepichał wezwany przez Piłsudskiego, (jak twierdzi ks. Fedorowicz), nie pobięł do niego z „pamiętnikiem w rękę”. Byłoby to śmieszne. Prawdopodobnie nie wiedział, po co Piłsudski go wzywa. Dokonał więc przyjęcia „wyznania wiary” wyłącznie ustnie. Dokument zaś oryginalny konwersji, czyli tzw. metrykę, spisał po powrocie do swego miejsca postoju. Tutaj chyba też obaj świadkowie się podpisali w „pamiętniku”. Następnego zaś dnia po ustnej i sekretnej konwersji zjawił się ponownie u Piłsudskiego — (gen. Alf-Tarczyński zapewniał mnie, że widział ks. Ciepichałę następnego dnia wchodzącego do Piłsudskiego) — i tym razem chyba przyszedł z „pamiętnikiem”, a może również i z sporządzoną w międzyczasie „kopią”, chociaż to ostatnie zdaje się mniej prawdopodobne, jako naruszające w pewnym stopniu postulowaną przez Piłsudskiego „tajemnicę”. Co Piłsudski ks. Ciepichałowi powiedział podczas tych drugich odwiedzin, nie wiemy. Stwierdzamy jedynie fakt, iż podpisu swego nie złożył w „pamiętniku”, inaczej by go ks. Ciepichał był położył również — i przede wszystkim — na „Kopii aktu”.

<sup>7)</sup> *Rituale Sacramentorum* 214 nn.

<sup>8)</sup> Tamże 215.

<sup>9)</sup> Tamże.

<sup>10)</sup> Tamże 222.

<sup>11)</sup> Tamże.

Z punktu widzenia kościelno-prawnego jednak najistotniejszym brakiem formalnym jest nie wciągnięcie metryki aktu do ksiąg metrykalnych Kościoła katolickiego. Gen. Alf-Tarczyński zapewniał mnie co prawda, że kopia aktu dostała się do rąk ks. bp. Bandurskiego i że na podstawie relacji por. Olszarnowskiego miał o niej wiedzieć ks. bp. Gall. Tymczasem komisja episkopatu wyłoniona do zbadania spraw wyznaniowych Piłsudskiego nic nie wiedziała o tym dokumencie. Nie wiedział o nim również ks. prf. Tokarzewski w dniu ślubu Piłsudskiego w kaplicy łańcuckiej. Tak samo nie wiedział o nim nawet sam Nuncjusz Apostolski w dniu śmierci Piłsudskiego. Nie też chyba dobitniej, aniżeli owa nie-wiedza, nie zdoła podkreślić braku tego najistotniejszego elementu w konwersji Piłsudskiego z punktu widzenia formalnego.

#### *Chyba prawidłowy wniosek?*

Mimo dopiero co zaznaczonych braków, które zdają się u podstaw przekreślić wartość formalną nie tylko „Kopii aktu” ale ewent. oryginału aktu, uważamy iż powyższy dokument upoważnia do sformułowania następującego wniosku:

W supozycji autentyczności i wiarygodności samej treści kopii aktu — Józef Piłsudski — późniejszy Marszałek Polski — w lutym 1916 r. — wyrzekł się wiary protestanckiej i powrócił, czyli konwertował, do wyznawanej przed majem 1899 roku wiary rzymsko-katolickiej.

Pełna autentyzacja i uwiarogodnienie „Kopii aktu” wymaga co prawda uprzedniej autentyzacji i uwiarogodnienia oryginału aktu konwersji, czyli właściwej metryki. Mimo to kopia aktu — niezależnie niejako od jej braków formalnych — zawsze jednak w supozycji autentyczności i wiarygodności aktu konwersji — stanowić winna świadectwo dokonanego w świadomości i woli Piłsudskiego psychicznego aktu konwersji.

Wniosek powyższy może zdawać się nieco zawile sformułowany, ale na inne sformułowanie wobec aktualnego stanu badań nad zagadnieniem konwersji Piłsudskiego, nie stać nas w tej chwili. Usiłujemy zaś — wcale się

nie kryjemy z tym zamiarem — ocalić Piłsudskiego dla Kościoła rzymsko-katolickiego i stąd postać słowna obecnie stawianego wniosku. W miarę ujawniania się nieomawianych dotąd źródeł, postać ta zmieni się na definitywnie ostateczną.

#### *W poszukiwaniu przyczyn*

Nie dowiadujemy się, niestety, z treści kopii aktu niczego o właściwych przyczynach, które skłoniły czy miały skłonić Piłsudskiego do dokonania owej konwersji. W akcie np. konwersji Piłsudskiego z katolicyzmu na protestantyzm pastor K. Mikulski wyraźnie zaznacza, że Piłsudski dokonał tego kroku „po dostatecznym przygotowaniu i pełnym wewnętrznym przekonaniu”<sup>12)</sup>. W „Kopii aktu” nie ma najmniejszej wzmianki o tego rodzaju przygotowaniu duchowym Piłsudskiego na sam akt powtórnej konwersji.

Znamy jedynie dwie okoliczności, które mogłyby ewentualnie wpłynąć na Piłsudskiego, by zdecydować się na dokonanie konwersji na katolicyzm. Pierwszą z nich, to „choroba”. „Podczas choroby na influenżę” — objaśnia dokładnie dokument. Dodaje zaś znacząco, że „leżąc w łóżku” dokonał Piłsudski samego aktu. Wiadomo zaś, że człowiek złożony chorobą zawsze bardziej jest skłonny do uregulowania spraw swej duszy, aniżeli jednostka kipiąca zdrowiem. Drugą okolicznością, jak wiemy z notatek biograficznych Piłsudskiego, była sprawa impasu legionowego. Był to bowiem czas pierwszego wielkiego kryzysu Legionów, który miał zakończyć się złożonym przez Piłsudskiego żądaniem dymisji<sup>13)</sup>. Dwie tego rodzaju okoliczności mogły spowodować wyłonienie się w psychice Piłsudskiego „depresji psychicznej”<sup>14)</sup>, znanej również z dalszych jego perypetii życiowych. W takiej zaś konste-

<sup>12)</sup> Por. Studium I tekst do przyp. 10.

<sup>13)</sup> Por. gen. Marian Kukiel, *Dzieje Polski poróżbiorowe — 1795-1921*, wyd. 2 596-7.

<sup>14)</sup> Objawy depresji psychicznej zaznaczają się u Piłsudskiego już w okresie wileńskim. „Po zaczęciu zaczyna mnie brać chęćka rzucić

lacji okoliczności nie trudno o domysł, że sam „Marszałek zwrócił się do obecnego tam (tj. na froncie wschodnim) kapelana 1 Brygady Ciepichały (sic!) z prośbą o przyjęcie go z powrotem do Kościoła katolickiego”<sup>14</sup>).

Kopia aktu nie wyjaśnia nam również czy fakt przyłączenia Piłsudskiego do protestantyzmu był powszechnie znany, choćby tylko wśród legionistów, względnie czy owa szerząca się coraz bardziej wiadomość nie przyczyniła się także do dokonania ponownej konwersji.

Wiedziała o nim na pewno pierwsza żona Piłsudskiego, Maria Juszkiewicz, tak samo protestantyzująca jak Piłsudski. Wiedzieli o tym fakcie Adam i Jan Piłsudski, dwaj świadkowie pierwszego małżeństwa Piłsudskiego, czyli „wszyscy w rodzinie”. Wiedzieli o nim również Tytus Mikułowski (brat pastora ewangelickiego) oraz Fryderyk Szymański (zakrystian protestancki), obaj świadkowie przejścia Piłsudskiego z katolicyzmu na protestantyzm. Za więcej też niż pewny należy przyjąć domysł, iż wiedzieli o tym fakcie bliższe otoczenie wymienionych dopiero co osób. Wiedzieli o nim również, i też chyba nie dopiero na dzień przed konwersją, K. Sosnkowski i Wieniawa-Długoszowski, obaj świadkowie podpisani pod rze- czonym dokumentem. Upiływał zaś w owym czasie śledem- nasty rok protestantyzmu Piłsudskiego. Trudno by w ciągu tak długiego okresu czasu żadna z zainteresowanych stron nie puściła słowa i nie rozgłaszała postronnym oso- bom nowiny o jego zaistnieniu. Związka że Piłsudski nie zastrzegł sobie sekretności owego odstępstwa wyzna- niowego. Maria Piłsudska zaś, szczególnie gdy zapytywana czy nagabywana przez co bliższych Piłsudskiemu le- gionistów, miała dość okazji, by uzasadnić ważność swe- go małżeństwa z Piłsudskim, mimo faktycznego czy po- zorowanego „rozwódka” się z winy (pierwszego) me- ża”<sup>15</sup>).

wszystko do diabła”; „postanowiłem skończyć z sobą”; (Pobóg- Malinowski *J. Piłsudski* 71; 54; por. tamże opis projektowanego przez Piłsudskiego samobójstwa).

<sup>14</sup>) *Więź* 11(1971)126-7.

<sup>15</sup>) Por. Studium I tekst do przyp. 9.

O szerszym kręgu ludzi zorientowanych w zagadnie- niu porzucenia katolicyzmu przez Piłsudskiego i o jego przejściu na protestantyzm może poświadczyć fakt zre- lacionowany mi przez płk. Marcelę Kycię, szefa sztabu gen. Sikorskiego. Żona bowiem gen. Sikorskiego, p. Hele- na Sikorska, twierdziła wobec niego w latach bezpośre- dnie poprzedzających pierwszą wojnę światową, że Pił- sudski nie jest katolikiem. Podobnie brat płk. Kyci, ppłk. Kazimierz, który był w dość zażyłych stosunkach z pro- testanckim bp. Burschem, twierdził, iż słyszał z ust tego ostatniego zapewnienie, że Piłsudski nie jest katolikiem, tylko przeszedł na protestantyzm. Podobne twierdzenie wysunął wobec mnie znany na terenie londyńskim mgr Józef Płoski, utrzymując, iż wiadomość ta, jak go zape- wniał jego ojciec Eugeniusz i stryj Edmund, przesiąkała coraz bardziej do kręgów prawniczych społeczeństwa pol- skiego.

#### *Trzy wersje dokumentu*

Powyższy jednak dokument, tj. „Kopia aktu”, nie ma być jedynym dowodem, świadczącym za powrotem Pił- sudskiego do Kościoła katolickiego. Z relacji ks. Fedoro- wicza wiemy — wzgl. skłonni jesteśmy wierzyć — że:

*W jakiś czas (po śmierci Marszałka) ks. Kornilowicz został wezwany przez marszałkową Piłsudską, która in- formowała go, że w czasie walk Legionów na wschodnim froncie marszałek zwrócił się do obecnego tam kapelana 1 Brygady Ciepichały z prośbą o przyjęcie go z powrotem do kościoła katolickiego. Ks. Ciepichał (sic!) spisał atra- mentowym ołówkiem akt prowizoryczny na kartce, która zaginęła. Następnie, będąc już marszałkiem, Piłsudski za- żądał sporządzenia formalnego aktu powrotu do Kościoła, co też uczyniono. Po śmierci marszałka odnaleziono także akt tymczasowy spisany na froncie. Oba te dokumenty ks. Kornilowicz miał w ręku i czytał”.*

<sup>17</sup>) *Więź* 11 (1971) 126-7.

Musiąłyby wobec powyższego oświadczenia istnieć początkowo trzy autentyczne dokumenty świadczące o konwersji Piłsudskiego na katolicyzm:

- 1) Akt sekretny zapisany przez ks. H. Ciepichałę w jego pamiętniku.
- 2) Kopia tegoż aktu przechowywana przez rodzinę Marszałka, której fotostat znajduje się w zbiorach Instytutu Józefa Piłsudskiego w Londynie.
- 3) Formalny akt powrotu do Kościoła, zażądany przez Piłsudskiego, gdy już był marszałkiem.

Akty pierwszy i trzeci „miał w rękę i czytał” ks. Kornilowicz — tak przynajmniej, według relacji ks. Fedorowicza, twierdzi Zygmunt Serafinowicz, „jeden z najbliższych współpracowników ks. Kornilowicza”<sup>19)</sup>. Akt drugi jest jedynym, ile nam wiadomo, istniejącym dzisiaj dokumentem świadczącym o powrocie Piłsudskiego do Kościoła katolickiego.

#### Nieścisłości i błędy

Nie zaprzeczając ani możliwości ani faktyczności istnienia wymienionych trzech dokumentów, stwierdzamy mimo to zachodzenie pewnych nieścisłości w relacji księdza Fedorowicza, podanej na ich temat. Twierdzi bowiem, że „ks. Ciepichał — (ks. Fedorowicz pisze błędnie nazwisko ks. Ciepichały przez jedno „l”, gdy tenże podpisuje się przez dwa „ll”) — spisał atramentowym ołówkiem akt prowizoryczny na kartce, która zaginęła”. Informacja ta nie zgadza się z adnotacją głównego świadka w tej sprawie, tj. samego ks. Ciepichały, który notuje wyraźnie: „Akt spisałem... nie w księdze głównej (księga czynności) 1 P.p. lecz w swoim pamiętniku”. „Pamiętnik” a „luźna kartka” zdają się być dwiema istotnie różnymi rzeczami. W supozycji zaś, że ks. Ciepichał wyrwał „kartkę” ze swego pamiętnika, by tak na „luźnej kartce” za-

isać akt konwersji, należałoby podaną przez niego samemu na „kopji aktu” adnotację uznać za mylącą i nieprawdziwą. Ksiądz Ciepichał bowiem zaznacza wyraźnie, że zapisuje akt konwersji „nie w księdze głównej”, „lecz w swoim pamiętniku”, eliminując tym samym definitywnie supozycję o „wyrwanej kartce”.

Błędną także, względnie (o najmniej nieścisłą, okazuje się notatka, według której „po śmierci marszałka odnaleziono także (pisany na kartce) akt tymczasowy, sporządzony na froncie”. Można było co najwyżej odnaleźć „pamiętnik” ks. Ciepichały — (umarł w 1934 r., czyli w rok przed śmiercią Marszałka — i także w Warszawie). Jeżeli zaś faktycznie znaleziono jakąś „luźną tylko kartkę”, i to w dodatku niewiarygodną, tedy spisany na niej akt konwersji traciłby istotną swą wartość jako dokument historyczny. „Kopia (zaś takiego) aktu” stanowiłaby w najlepszym wypadku odpis niewiarygodnego zapisu, który, jako taki, mógłby być uważany zarówno za autentyczny, jak i za nieautentyczny.

Błędny są także stosowane w liście ks. Fedorowicza określenia w rodzaju „akt prowizoryczny” i „akt tymczasowy”. Akt konwersji z 1916 r., jeśli był autentyczny, a nie pisanym *ex post* dokumentem, był sam w sobie „aktem formalnym”. Jako „akt prowizoryczny” traciłby swoją wartość prawną. Jako „akt tymczasowy” obowiązywałby co najwyżej na „tymczasem”. Nie stanowiłby dokumentu całowyciowej konwersji, tylko dokument taktycznego pociągnięcia „tymczasowego”. To samo też, co powiedziano o dokumencie, należałoby w takim wypadku powiedzieć o akcie personalnym Piłsudskiego.

\*

Konfrontując tego rodzaju niemożliwe do pogodzenia relacje chciałoby się miejscami istotnie zaprotestować słowami ks. Henryka Weryńskiego, skierowanymi pod adresem ks. T. Fedorowicza: „Bardzo przepraszam Drogiego Księdza, ale to, że nam Ksiądz opowiada o tym, co Księdzu powiedział p. Zygmunt Serafinowicz na temat tego co jeszcze kolejno opowiadał ks. Władysław Kornilo-

<sup>19)</sup> Tamże 127.

wiecz, to absolutnie nie może służyć jako niezbity dowód...<sup>19)</sup>). Trudno również zgodzić się z zapewnieniem R. Zielińskiego, według którego „Dokument znajdujący się w Londynie, o którym komunikuje gen. Alf-Tarczyński — (czyli przytoczona przez nas „Kopja aktu”) — znakomicie koresponduje z listem ks. Tadeusza Fedorowicza z Lasek”, tj. z cytowaną dopiero co i konfrontowaną przez nas relacją ks. Fedorowicza<sup>20)</sup>. Raczej odwrotnie.

Zaznaczmy mimochodem, iż analogiczny błąd względnie podobna nieścisłość znalazła się również w liście gen. Alf-Tarczyńskiego pisanym do krakowskiego historyka Ryszarda Zielińskiego i opublikowanym w krajowym miesięczniku *Więź*. Gen. Alf-Tarczyński według tej notatki kronikarskiej pisze, że „akt powyższy został spisany na własne życzenie Komendanta”<sup>21)</sup>. Jest to twierdzenie mylące. Ksiądz Ciepichał bowiem zaznacza wyraźnie: „Akt spisałem na własne żądanie Komendanta nie w księdze głównej, lecz w swoim pamiętniku aby rzecz cała zachowała się w tajemnicy”. „Żądaniem” więc Piłsudskiego, wzgl. jego „życzeniem”, nie było spisanie aktu „tylko „nie zapisywanie go w księdze głównej”; celem zaś ostatecznym owego „żądania” było nie udokumentowanie dowodem pisanym aktu konwersji, tylko udaremnienie i uniemożliwienie opublikowania go, tak by „rzecz cała zachowała się w tajemnicy”.

Podobnie mylące jest podanie tamże rozstawnym drukiem zwrotu: „Józef Piłsudski złożył wyznanie wiary rzymsko-kat.” bez zaznaczenia, że druk rozstawny pochodzi od przepisującego ów tekst autora, wskutek czego R. Zieliński myląco podaje w nawiasie: „(podkr. w tekście)”<sup>22)</sup>.

Nie inaczej ocenić należy uwagę z tegoż listu, w której gen. Alf-Tarczyński mówi: „Odpis tego aktu ks. H. Ciepichał d. 28 lutego 1916 w Karasinie zaopatrzył do-

piskiem...”<sup>23)</sup>. Nic w tekście „Kopji aktu” nie upoważnia do takiego twierdzenia. Sam zaś kontekst mu zaprzecza. Data bowiem 28.III.1916, podana w „Kopji”, jest datą spisania pierwotnego aktu. Piłsudski zaś zastrzegł sobie tajemnicę tego właśnie aktu. Pozwolił jedynie na zapis w pamiętniku kapelana. Dokonywanie jednak odpisu w owym dniu stanowiłoby samo w sobie naruszenie zastrzeżonej tajemnicy.

Tyle o nieścisłościach wzgl. błędach zawartych w dokumencie mającym świadczyć o konwersji Piłsudskiego.

### *Zagadka trzeciego dokumentu*

Trzeci dokument, czyli tzw. przez ks. Fedorowicza „formalny akt powrotu do Kościoła”, zażądany przez Piłsudskiego — (według relacji tegoż ks. Fedorowicza) — gdy już był marszałkiem, stanowi — (przynajmniej dla piszącego te słowa) — rodzaj zagadki. Jeśli bowiem był podobnie sekretny i przechowywany w tajemnicy, co dokument z 1916 r., tedy czym się różnił od aktu z 1916 r.? Nie mógł stanowić nowej konwersji Piłsudskiego na katolicyzm, bo ta, według „Kopji aktu”, nastąpiła już w 1916 r. Cóż więc formalnie nowego mógł orzekać? Jawność i publiczne przyznanie się Piłsudskiego do dokonanej konwersji nie stanowiłaby formalnie niczego nowego w istocie jego nawrócenia. Zwłaszcza że żaden z biografów Piłsudskiego nie notuje podobnego wystąpienia Marszałka w okresie jego rządów.

Jedyną wzmianką, która by mogła rzucić nieco światła na ów zgola tajemniczy — według naszego mniemania — dokument, to wzmianka podana przez ks. Karola Bronisława Kubisza, proboszcza parafii ewangelicko-augsburskiej w Krakowie, i spisana przez niego w liście do ks. H. Weryńskiego. Informuje w niej: „Słyszałem także że po zgonie Piłsudskiego generałowie... sporządzili akt konwersji Marszałka, który następnie przesłali papie-

<sup>19)</sup> *Więź* 1(1972)119.

<sup>20)</sup> *Więź* 1(1972)120.

<sup>21)</sup> Tamże.

<sup>22)</sup> Tamże.

<sup>23)</sup> Tamże.

zowi Piusowi XII<sup>24)</sup>. Ale to chyba niemożliwe. Jeżeli zaś to niemożliwe, to na czym mógł polegać ów „formalny akt powrotu do Kościoła”? Względnie jaka polska władza kościelna go spisywała i jaka go wciągnęła w swe księgi metrykalne? Jacy również byli ew. dwaj oficjalni świadkowie sankcjonujący ów „formalny akt” swymi podpisaniami?

Płk. M. Kycia zasugerował mi nadto możliwość dokonania podobnego „sporządzenia aktu konwersji” przez samego ks. H. Ciepichałę. Przychodził do mnie — wspominał — w latach 30-tych do Organizacji Gospodarki Społecznej — i to co drugi niemal tydzień. Był mały, garbaty. Pomóż mi! — było jego stale ponawianą prośbą. Jestem biedny! Świadkiem udzielanych mu zapomóg był Tadeusz G. Ks. H. Ciepichała przychodził jednak do płk. Kyci już nie jako ksiądz, tylko jako cywil i dawny znajomy z czasów legionów, gdyż w międzyczasie porzucił stan kapłański i — *relata refero* — „pojął niewiastę”. Mieszkał przy ulicy Świętokrzyskiej.

Na tego rodzaju informacje nie miałem oczywiście żadnej odpowiedzi. Z czego nie wynikało, bym przyjmował podsuwaną mi sugestię jako zaistniały fakt<sup>25)</sup>. Zastanawiała mnie jedynie nieznana dotąd okoliczność porzucenia stanu kapłańskiego przez H. Ciepichałę. Wiedział przecież, że tego rodzaju postępek pociąga za sobą ciężkie kary kościelne<sup>26)</sup>.

\*

Chciałbym się zastrzec w tym miejscu, że nie piszę powyższych wywodów z jakiegokolwiek animozji czy „patologii”

<sup>24)</sup> *Więź* 7-8(1971)186.

<sup>25)</sup> W czasie procesu brzeskiego adwokat Kazimierz Sterling oświadczył: „Fabrykacja fałszywych okólników została ustalona. Są niewiadomego pochodzenia. Jeżeli ręka nie cofa się przed krwią swego brata, to czyż cofnie się przed odbijaniem odezów na powiełaczku? (*Sprawa Brzeska* 193).

<sup>26)</sup> Por. CIC kanon 2388: Osoby stanu kapłańskiego... które by usiłowały zawrzeć małżeństwo... wpadają w ekskomunikę; wzgl. kanon 646: Osoby zakonne, które usiłują zawrzeć związek małżeński... są tym samym uważane jako wydalone ze stanu zakonnego.

cznej nienawiści<sup>27)</sup> do Piłsudskiego. Urodziłem się i wychowałem względnie daleko od Polski, bo w Hamburgu. A tam istniała dla nas tylko POLSKA. O jej partiach, antagonizmach i bratobójczych niekiedy walkach nie mieliśmy pojęcia. Z nazwiskiem Dmowskiego spotkałem się dopiero w 1936 r., kiedy w lwowskiej bibliotece zakonnej znalazłem pisaną przez niego książeczkę pt. *Myśli nowoczesnego Polaka*. Wtedy nie można mnie uważać za zacietrzewionego „Endeka”. Jeżeli tedy piszę na temat Piłsudski-ewangelik-katolik, to czynię to jako katolicki ksiądz, któremu zależy nie tyle na pozyskaniu stron, ile na ustrzeżeniu polskich dusz przed możliwymi błędami i przed gloryfikowaniem tychże błędnych dróg. Tak przynajmniej chciałbym być rozumiany i jako taki piszę dalszy ciąg niniejszych wywodów.

#### Konieczne sprostowania

Przyjmujemy tedy przesłany nam z Londynu akt konwersji Piłsudskiego narówni niejako z dokumentami wydobytymi przez kościół ewangelicko-augsburski na temat przejścia Piłsudskiego na protestantyzm; choć przyjmujemy otwarcie, że te ostatnie stanowią bezspornie formalne akty prawne, podczas gdy przesłany z Londynu dokument stanowi jedynie kopię nieznanego dotychczas i nie formalnie prawnego aktu.

Przeprowadzone powyżej, choć niełatwe może w odczycie, rozpatrzenie jego treści, upoważnia w konkluzji zarówno do sprostowania niektórych przedwcześniejszych wniosków, wyprowadzanych przez stronę protestancką, jak również do sformułowania pewnych istotnych wytycznych, mogących wcale obiektywnie określić istotę i postawę wyznaniową Piłsudskiego.

Przed wszystkim należałoby na podstawie powyższego dokumentu sprostować oświadczenia *Posta Ewangelickiego* w rodzaju: „Jesteśmy pewni że prawdę o sobie nie

<sup>27)</sup> Określenie zapożyczone z listu Instytutu Józefa Piłsudskiego do autora — choć nie pod adresem autora.



on polecił ukrywać<sup>28)</sup>). Tymczasem przytoczona „Kopja aktu” poświadcza, iż właśnie on, tj. Piłsudski sam „polecił” tak postąpić. „Akt — przypominamy słowa kapelana — spisałem w swoim pamiętniku, aby rzecz cała zachowała się w tajemnicy”. „Polecił” zaś „ukrywać” nie tylko raz jeden w życiu. Protestancki bowiem ksiądz dr Wantuła relacjonuje w tej sprawie między innymi:

*W czasie mej administracji parafii łomżyńskiej po-  
wziąłem też zamiar, który wraz z radą kościelną usi-  
wałem wcielić w życie. Chodziło o to aby przez wmurowanie tablicy pamiątkowej w ścianie plebanii uczcić pamięć wielkiego męża stanu naszego wyznania. Pamiętam, że był przeciwny temu projektowi gen. Młot-Fijałkowski, dowódca okręgu łomżyńskiego, do którego z tą sprawą żeśmy się zwrócili. Był za tym także nasz ówczesny naczelny kapelan, ks. senior Ryszard Paszko. Ale kiedy specjalna delegacja udała się do Behwedaru, aby prosić Marszałka o wyrażenie zgody na realizowanie powyższego projektu, wszystko od razu spaliło na panewce. Bardzo uprzejmie, ale stanowczo zażądał Piłsudski, aby sprawy tej ze względów zasadniczych zaniechać<sup>29)</sup>.*

Prawdę więc o sobie Piłsudski sam polecił zatajać. Dopiero śladem Piłsudskiego — i chyba też z jego wyraźnego rozkazu — poczęli legioniści zatajać ową prawdę o Piłsudskim. Jeszcze bowiem w 1934 r., kiedy Piłsudski już leżał złożony śmiertelną chorobą, nie pozwolili nawet tak filopiłsudczykowskiemu historykowi, jak Wł. Pobóg-Malinowski, opublikować metryki protestanckiego ślubu zawartego przez Piłsudskiego<sup>30)</sup>.

Zratuszowania względnie sprostowania wymagają również twierdzenia strony protestanckiej w rodzaju: „Oczywiste było, że Marszałek — (w roku 1925!) — jest członkiem Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego<sup>31)</sup>”, albo „że ewangelikiem pozostał do końca życia<sup>32)</sup>”. Nawet twier-

dzenie, że „uważa ks. bp. Juliusza Burschego za swego duszpasterza<sup>33)</sup>” wymaga rewizji i podania autentycznego brzmienia dedykacji położonej przez Piłsudskiego pod gabinetowym zdjęciem bp. Burschego.

Tak samo wymagają uzgodnienia twierdzenia w rodzaju: „Marszałek nie wyraził nigdy zamiaru powrotu do Kościoła Rzymskiego<sup>34)</sup>”, wzgl. „nie wyparł się Marszałek wyznania ewangelickiego<sup>35)</sup>”.

★

Na podkreślenie wreszcie zasługuje okoliczność, iż dokument wyraźnie zaznacza nie tylko „wyrzeczenie się protestantyzmu” Piłsudskiego, lecz nadto jego „złożenie wyznania wiary rzymskokatolickiej”. Sam bowiem byłem świadkiem, kiedy w latach 50-tych przebywałem w londyńskim St. John's Wood Hospital, jak to pewien dzielny wójak polski polecił zamotować w księdze wpisowej szpitala, że przeszedł na judaizm. „Odtąd Piłsudski był więc katolikiem” — zaznacza dobitnie tę wyrazistość Czesław Lechicki w korespondencji polemicznej prowadzonej w Kraju na temat Piłsudskiego<sup>36)</sup>. Datuje co prawda owe „odtąd” błędnie, bo dopiero na dzień 25 października 1921 r., tj. na dzień ślubu Piłsudskiego z p. Aleksandrą; „Kopja aktu” tymczasem — zawsze w supozycji autentyczności jej oryginału — każe przesunąć ową datę na dzień 27.II. 1916 r.

★

Oto wymowa i wartość przesłanego nam i analizowanego przez nas dokumentu, gdy go rozpatrzyć sam w sobie i gdy przewertować poszczególne jego wypowiedzi. Piłsudski-ewangelik. Piłsudski-katolik. Piłsudski okrywający się sekretem i tajemnicą. Piłsudski nakazujący sekretność i tajemniczość. Piłsudski nie ujawniający swe-

<sup>28)</sup> *Posel Ewangelicki* 9(1964).

<sup>29)</sup> Cyt. za *Więź* 7-8(1971)188.

<sup>30)</sup> Por. Studium I, tekst do przyp. 9.

<sup>31)</sup> *Tygodnik Powszechny* 45(1971)3.

<sup>32)</sup> *Posel Ewangelicki* 5(1960)3.

<sup>33)</sup> Tamże.

<sup>34)</sup> *Więź* 7-8(1971)186.

<sup>35)</sup> Tamże 188.

<sup>36)</sup> *Tygodnik Powszechny* 41(1971)3.

go wyznania. Piłsudski — jak to trafnie określił protestancki bp. Wantuła — „zachowujący wyznanie swe dla siebie”<sup>41)</sup>).

Nie bardzo może taka postawa zdaje się być zalecaną przez uznawanego zarówno przez stronę katolicką, jak i protestancką, założyciela chrześcijańskiej religii, tj. Chrystusa. Naucza bowiem wyraźnie: „Kto wyzna mnie przed ludźmi, i Syn Człowieczy wyzna go przed Aniołami Bożymi. A kto się mnie zaprze przed ludźmi, tego zaprę się i ja wobec Aniołów Bożych”<sup>42)</sup>. Usiłować by wszelako można — w krańcowej jakiejś ostateczności — wytłumaczyć postawę podobną do Piłsudskiego modną współcześnie psychiką introwersyjną. Istnieją przecież układy psychiczne, których żadnym niemal sposobem nie można zmusić do wyjawienia własnego wnętrza. Zastosowanie podobnego przez współczesną psychologię doświadczalną uznawanego sprawdzianu, może by rozwiązywało, choć w części, zauważane w życiu Piłsudskiego antynomie religijne czy zgoła sprzeczności.

#### *Protestancka linia wyznaniowa*

Jeden jednakże zachodzi w życiu religijnym Piłsudskiego element, który, zdaje się, na podobne rozwiązywanie jego antynomii nie zezwala. Jest nim owa znamienita, stała linia wykresowa wypukłanego przez niego — (czy bezwiednie?) — wyznania protestanckiego.

Zestawmy nasamprzód szereg faktów:

Rok 1816 — rok konwersji — (po 17 latach protestantyzmu) — czyli rok domniemanego początku nowego sposobu życia w duchu przykazań katolickich. Tymczasem — „na własne żądanie Komendanta” — „rzecz cała zachowała się w tajemnicy”, tak iż w oczach obeznanym z protestantyzmem Piłsudskiego uchodził nadal za protestanta. Nawet w oczach swej pierwszej żony, Marii Piłsudskiej,

z którą żył w separacji od czasu wybuchu pierwszej wojny światowej.

Rok 1917 — trójkąt małżeński.

Rok 1920 — sprawa małżeństwa Piłsudskiego w Rzymie; ks. Ludwik Semkowski, p.o. rektora kościoła polskiego w Rzymie<sup>43)</sup>, bada personalne zeznania pierwszej żony Piłsudskiego Marii Piłsudskiej, i wydaje orzeczenie, iż małżeństwo jej z Piłsudskim jest ważne.

„Pan Marszałek kałwinem? — grzmiał ówczesny premier. Kościółkowski.

— Nie można!”<sup>44)</sup>.

Rok 1925 — protestancki pastor, Kaoper Mikulski, relacjonuje studentom teologii ewangelickiej w Warszawie fakt swej „szczerzej przyjaźni jaka się zawiązała między nim a Piłsudskim, i która po ćwierćwieczu (1899-1925) nie nie straciła ze swej świeżości”, tak iż obecnym tam teologom „oczywiste było że Marszałek jest członkiem Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego”<sup>45)</sup>.

Rok 1929-31 — wystąpienie administratora protestanckiej parafii w Łomży, ks. dr. A. Wantuły, z projektem wmurowania tablicy pamiątkowej w ścianie plebanii ku czci Piłsudskiego-protestanta”<sup>46)</sup>.

Lata 1930-ste — protestancki ks. Edward Szendel, zaufany współpracownik bp Burschego i jego współwizyt w 1939 r., opowiada o wieczornych wizytach Marszałka u bp. Burschego i ich serdecznych poufnych rozmowach. Nieraz w cztery oczy<sup>47)</sup>.

Rok 1932 — „widziałem — tak protestancki ks. Karol Kubisz z Krakowa — u pp. Burschów duże gabinetowe

<sup>40)</sup> Od 1925-1949 profesor hebraistyki na Papieskim Uniwersytecie Gregoriańskim w Rzymie. Od 1949-1954 superiorem Papieskiego Instytutu Biblijnego w Jerozolimie. Od 1954-1959 rektorem Papieskiego Kolegium Polskiego w Rzymie. Od 1959-1973 ponownie przełożonym w Jerozolimie.

<sup>41)</sup> Cyt. za B. Krzywobłocka, l.c. 254. Vide: uzupełnienia str. 468 i dalsze.

<sup>42)</sup> Tygodnik Powszechny 45(1971)3.

<sup>43)</sup> Więź 7-8(1971)188.

<sup>44)</sup> Tygodnik Powszechny 45(1971)3.

<sup>41)</sup> Więź 7-8(1971)189.

<sup>42)</sup> Ewangelia wg św. Łukasza 12, 8-9.

zdjęcie Marszałka z dedykacją, świadczącą wyraźnie, że uważa ks. bp. Juliusza Burschego za swego duszpastora<sup>44)</sup>).

Rok 1935 — ks. Kornikowicz opowiada p. Wojciechowi Dłużewskiemu, znanemu działaczowi polskiemu na terenie Londynu, „że na krótko przed śmiercią Piłsudskiego otoczenie Piłsudskiego zawiadomiło go, że Piłsudski jest umierający. Ks. Kornikowicz przyszedł do Piłsudskiego by go przysposobić na śmierć. Wszedł do pokoju, w którym leżał. Piłsudski, zobaczywszy go, zwrócił się ku niemu i machnął ręką, dając mu znak, by sobie poszedł. Ks. Kornikowicz zrozumiał, że Piłsudski z całą świadomością odrzuca jego wizytę i nie życzy sobie sakramentów świętych<sup>45)</sup>).

Oto garść luźno zebranych faktów z ostatniego, tzw. katolickiego, 20-lecia życia Piłsudskiego. Ich tenorem winien być być czyn i postępowanie zrodzone z katolickiego przełomu nawróceniowego. Tymczasem charakteryzuje je wybitnie protestancka linia wyznaniowa.

\*

Nie uprzedzony czytelnik mógł być dostrzec że nie cytuję, ani nie klasyfikuję w przytoczonym zestawie jakichkolwiek faktów z politycznej działalności Piłsudskiego. Unikam jakiegokolwiek angażowania się w sporne oceny rządów Piłsudskiego. Ograniczam się wyłącznie do dziedziny ściśle religijnej. Do dwóch jej głównych nurtów wyznaniowych dzielących dusze i postawy społeczeństwa polskiego. I chyba nie ma nikogo, który by w powyższym zestawie faktów wyczytał czy to funkcję, czy choćby tylko obecność odrodzonego w Piłsudskim katolicyzmu. Wszystko w tym zestawie jest przeniknięte duchem protestantyzmu. Wszystko zrodzone z indywidualistycznych założeń protestantyzmu. Wszystko stanowi jakby nieprzerwany ciąg dalszy zapoczątkowanego w 1899 r. odszczepieństwa od wiary katolickiej. Wydarzenie z 1916 r., któremu nada-

<sup>44)</sup> Tamże.

<sup>45)</sup> Z listu do autora p. J. Giertycha z dnia 5.VII.1975.

no wyraźnie tytuł „wyrzeczenie się protestantyzmu”, jawi się w świetle powyższego zestawu jako niewiele znaczący epizod. Jako poniekąd słabość chwili czy depresji, spowodowaną zaistniałymi w owym okresie nie do pokonania trudnościami i wypadkami; tak że gdy depresja minęła, minęło i owe nastawienie konwersyjne a począł odradzać się uspiący na moment protestantyzm Piłsudskiego.

Nie pytamy się w tym miejscu o przyczyny tego zjawiska. Nie dochodzimy powodów, dla których Piłsudski tak właśnie tj., po protestantku, a nie inaczej, tj. nie po katolicku, postępował. Stwierdzamy jedynie istnienie wyraźnej protestanckiej linii wyznaniowej w przeważającej i dojrzalej części — (36 lat!) — jego życia<sup>46)</sup>.

#### *Katolicka linia wyznaniowa*

Nie zamierzamy powyższym stwierdzeniem zaprzeczać istnieniu również katolickiej linii wyznaniowej w obchodzącym nas obecnie okresie jego życia, tj. w ostatnim jego 20-leciu. Żeby przypomnieć choćby tylko jego stosunek do Nuncjusza Apostolskiego, Achilla Ratti, późniejszego papieża Piusa XI<sup>47)</sup>. Względnie jego katolicki ślub<sup>48a)</sup> w kaplicy lazienkowskiej po śmierci pierwszej żo-

<sup>46)</sup> Jak obco i nieprzekonywająco brzmi w świetle powyższej „linii protestanckiej” w życiu Piłsudskiego twierdzenie: „Piłsudski pragnął... przeciwstawić się... innej gałęzi rodu Piłsudskich, która przyjęła prawosławie i oddała się na usługi caratu...” (cyt. za B. Krzywobłocka *Stare opowieści*, Warszawa 1965, 237.

<sup>47)</sup> Opowiadał mi jeden z kapelanów Prymasa Polski, ks. kard. A. Hlonda, że Piłsudski, ilekroć w rozmowie z Prymasem padało nazwisko Piusa XI, stawał na baczność i salutował.

<sup>48a)</sup> W odpowiedzi na ogłoszone w *Gazecie Warszawskiej Studium I* niniejszej pracy otrzymałem — (niestety już po złożeniu obecnego Studium II do druku) — list z Kraju od jednego z tamtejszych księży, w którym mię informuje: „Wiadomo, że wyznanie nupturiotów zaznaczone jest w metryce ślubu. Otóż metrykę ślubu Marszałka z wyraźnym zaznaczeniem, że jest on wyznania rzymsko-katolickiego, przekazał przed paru laty płk Bolesław Zie-

miański, ostatni żyjący oficer Marszałka do specjalnych poruczeń, b. komenlant ochrony Belwederu, do Instytutu Historycznego w Londynie. Powinien Drogą Ojciec tam dotrzeć i sam dokument sprawdzić dla wyjaśnienia sprawy tak bardzo przecież ważnej".

W czasie moich tegorocznych poszukiwań w Londynie nie natrafiłem na ów dokument. Otrzymałem go za to jesienią br. i to równocześnie z dwóch stron, bo i z Londynu i z Kraju. Przytaczam go w całości.

Rzymsko-Katolicka Parafia  
św. ALEKSANDRA  
w W-wie, Plac Trzech Krzyży  
Kancelaria ul. Książęca 21.

W księgach metrycznych Parafii św. Aleksandra w Warszawie za rok 1921 pod numerem 588 znajduje się następujący

#### A K T Ś L U B U

Dziła się w Warszawie w Pałacu Belwaderskim w parafii św. Aleksandra dnia dwudziestego piątego października tysiąc dziewięćset dwudziestego pierwszego roku, o godzinie czwartej po południu.

Wiadomo czynimy, że w obecności świadków: pułkownika Doktora Eugeniusza Piestrzyńskiego i podpułkownika Doktora Bolesława Wieniawy-Długoszowskiego, pełnoletnich, w Warszawie zamieszkałych, w dniu dzisiejszym zawarte zostało religijne małżeństwo między: Naczelnikiem Państwa Józefem PIŁSUDSKIM, wdowcem lat pięćdziesiąt pięć liczącym, urodzonym w majątku Żułów w parafii Powiewiórskiej, synem Józefa i Mari z Bilewiczów, małżonków Piłsudskich, nie żyjących i Aleksandrą SZCZERBINSKĄ panną utrzymującą się z własnych funduszy, liczącą lat trzydzieści dziewięć urodzoną w Suwałkach w parafii Suwałki, córką Piotra Pawła i Jadwigi z Zahorskich, małżonków Szcerbinińskich, zamieszkałą w Warszawie, w parafii Zbawiciela przy ul. Koszykowej pod numerem pięć tysięcy czterysta dwudziestym szóstym. Zwolnienie od głoszenia zapowiedzi udzielone zostało pod datą piętnastego października roku bieżącego za numerem pięć tysięcy dziewięćset siedemdziesiątym pierwszym. Nowożeńcy oświadczyli, że umowy przedślubnej nie zawarli. Obrzędu religijnego dopełnił Ksiądz Marian Tokarzewski, Prahat Domowy Jego Świątobliwości Papieża Benedykta XV, na zasadzie upoważnienia,

ny, udzielony przez ks. pr. Tokarzewskiego<sup>45b</sup>). Albo katolickie chrzty obu jego córek i katolickie ich wychowanie. Względnie uroczyste poświęcenie Belwederu dokonane na jego specjalne życzenie. Czy też — według relacji bp. polowego J.F. Gawliny — katolickie zgoda morale wszczepiane wojsku poprzez poranne i wieczorne modli-

danego przez Jego Eminencję Księdza Arcybiskupa Warszawskiego Kardynała Kakowskiego z dnia piętnastego października roku bieżącego za numerem pięć tysięcy dziewięćset siedemdziesiątym pierwszym, w kaplicy Łazienkowskiej w Warszawie. Akt niniejszy po odczytaniu przez Nas, nowożeńców, świadków i błogosławiącego związek małżeński podpisany został:

Proboszcz parafii św. Aleksandra w Warszawie, Protonotariusz Apostolski |—| X.E. Brzeźlewicz,

|—| J. Piłsudski, |—| A. Szcerbińska, |—| Piestrzyński pułkownik |—| Dr Boł. Wieniawa-Długoszowski pułkownik, |—| Ks. Tokarzewski — Zgodność niniejszego odpisu z oryginałem stwierdza

|—| ks. Br. Błaszczczyński

Warszawa, dnia 13 października 1966 roku. M.p. w pośrodku krzyża w obwodzie napis: *Stigillum Eccle. Paroch. S. Alexandri M. Varsoviae.*

Uważne odczytanie odpisu metryki ślubnej Piłsudskiego doprowadza do wniosku, iż nie tylko brak w nim „wyraźnego zaznaczenia”, że Piłsudski jest wyznania rzymsko-katolickiego, lecz że sprawa jego wyznania religijnego została w tym dokumencie pominięta całkowitym milczeniem. Okoliczność ta ilustruje mimo woli oświadczenie protestanckiego ks. Kubisza: „Ślub naczelnika Państwa w kaplicy Łazienkowskiej w 1921 r. nie stanowi dowodu jego powrotu do Kościoła Rzymsko-Katolickiego, przeciwnie, owe ciche zaślubiny otoczone są taką samą dyskrecją, jak osobiste życie Marszałka”. (Tygodnik Powszechny 45(1971)3).

<sup>45b</sup>) *Annuario Pontificio* za rok 1926 (s. 623) zamieszcza w wykazie *Prelati Domestici* ks. Mariana Tokarzewskiego (Kamieniec) z datą 28.II.1921. — Ks. pr. Tokarzewskiego spotkałem z okazji prac wielkopostnych w 1937 r. w Kowie. Po zakomunikowaniu mu, w których miejscowościach udzielałem rekolekcji i jakim warstwom społecznym — wiedząc, że mam do czynienia z „kapelanem samego Marszałka”, a nie orientując się zbyt w sprawach wysokiej poli-

twy oraz co niedzielne słuchanie mszy św. i coroczne re-kolekcje<sup>480</sup>).

Stanisław Mackiewicz wspomina, że Piłsudski, wyjeżdżając na Madagę, na miesięczny wypoczynek, powiedział Januszowi Radziwiłłowi skarżąc się na stosunki z Kościołem: „Dopóki ja żyję, będę mimo wszystko utrzy-

tyki — zapytałem nieśmiało: Dlaczego ks. Prałat pracuje tu, na dalekiej prowincji, a nie w Warszawie, gdzie byłby bardziej potrzebny? Uśmiechnął się. Widzę — odpowiedział, że ojciec jeszcze młodym księdzem. — I dopiero kiedyś od niego wyszedł powiedziałem sobie: Teraz wiem, że rozmawiałem z kapłanem prawdziwie katolickim. — Ks. prłt Tokarzewski należał do nielicznego grona osób duchownych, które w spełnianiu swej funkcji kapłańskiej nie uległy się nawet grózb Piłsudskiego. — „Nie wolno ci żyć na wiare!” — wypominał Pierwшему Marszałkowi Polski, kiedy ten bagatelizował sobie wszystkie służby kościelne. Groził mu. (Piłsudski skubał sobie wąsy ze złości). Po zamachu zaś majowym powiedział mu: „Z człowiekiem, którego ręce są zmazane bratnią krwią, nie będę współpracował! I wtedy to poprosił władze kościelne o przeniesienie go na Wołyn, jako na placówkę najbardziej zagrożoną pod względem wiary i polskości i jako wynagrodzenie za wielkie zło, które tu popełniono. — Rozmawialiśmy o Papieskim Instytucie Wschodnim w Dubnie, w którym wykładałem filozofię. „Należy jego alumnów koniecznie uchronić od filohitlerowskich powizań!” Omawialiśmy problem polskiej szlachty zaciąankowej — obejmującej na tamtych terenach całe wsie — której antenaty figurują w księgach metrykalnych jako „nobiles”, a która zagubiła w zawierusze dziejowej świadomość swej nobilitacji i określa siebie jako „tutejsi”. Zakończyliśmy na zagadnieniu „unii” i na małżeństwach mieszanych polsko-ukraińskich, które okazują się najlepszym jeszcze pomostem do wyrównania obustronnych zatargów.

Pan Mazur z Chicago opowiadał mi w dniu 10.IX.1967 r., że ks. prłt Tokarzewski, po śmierci Piłsudskiego, oświadczył z ambony, że dawał ślub Piłsudskiemu, gdy ten był mocno chory, by zaślubić córkę. W dniu 28/9 czerwca 1940 zaarrestowano go wraz z ks. Spaczyńskim, prof. gimnazjalnym, i wywieziono do Łucka, gdzie go wsadzono na 40 dni do ciemnicy w „baszcie” i to mimo reumatyzmu, który mu nie pozwalał nawet przykleknąć. Na wiosnę 1940 r. wywieziono ich na dożywotnie więzienie na Wschód.

<sup>480</sup> Por. *Statuta curam spiritualem militum exercitus Polonici spectantia*, Varsaviae 1926, s. 1-14. Vide: uzupełnienia, s. 462 i dalsze.

mywał dobre stosunki z Kościołem...<sup>480a</sup>) R. Zieliński zaś nie waha się twierdzić, że „Marszałek całe życie niewątpliwie tkwił w kręgu tradycji katolickiej”<sup>480b</sup>).

Wszystkie te jednak i im podobne ustawiania społecznego morale polskiego ze strony Piłsudskiego nie przeznaczą w niczym wyżej wymienionej protestanckiej linii postępowania. Bezsstronnemu obserwatorowi, gdy poczytna szacować ciężar gatunkowy poszczególnej linii, względnie gdy usiłuje porównywać punktowania obydwu, musi się wydawać, jak gdyby obie te linie snuły się jakąś dziwną paralelą obok siebie. Jak gdyby żyły i pulsowały na każdorazowy użytek zarówno w przemysławaniach Piłsudskiego, jak i w jego powszednim poczynaniu. Ale którąkolwiek by nie przyłożyć do jego życia religijnego żadną — (tak mało dotychczas zrobiono źródłowego w tej dziedzinie badań nad Piłsudskim) — nie zdolna rozświetlić właściwej skrytki wyznaniowej Piłsudskiego; żadna sposobna ku temu, by pretendować do roli klucza rozwiązującego nierozszyfrowane dno wyznaniowe Piłsudskiego; żadna też nie urasta do znaczenia choćby przewodu izolacyjnego nie dopuszczającego, do nie-pomawiania go o wszystkie możliwe niecnoty, płynące z zasygnalizowanej dwistości czy zgola dwuznaczności<sup>480c</sup>).

Przecież nie brak jednostek, które utrzymują, że nie do zaprzeczenia katolicka linia wyznaniowa w życiu Piłsudskiego zdaje się być spowodowana raczej zewnętrznym uwarunkowaniem płynącym z historii i tradycji społeczeństwa polskiego, aniżeli wewnętrzną strukturą czy przekonaniem wyznaniowym Piłsudskiego.

<sup>480a</sup>) Por. A. Micewski, *Z geografii politycznej II Rzeczypospolitej*, Warszawa (Znak) 1964, 255-6.

<sup>480b</sup>) *Więź* 1(1972)119.

<sup>480c</sup>) Na pewno Piłsudskiemu daleko do postawy Mickiewicza, kiedy w liście pisanym z Lausanne do ks. Kajsiwicza (1840) oświadcza: „Jestem pierwszy katolik profesor od czasów jak stoi arcy-protestancka akademia. Nienawiści religijne są tu bardzo mocne, protestantyzm zostawiony sam sobie zgniół i rozpadł się. W Genewie, kiedy zebrało się na Synód, przekonano się, że nie ma dwóch ministrów zgodnych...”

„W tym wypadku — zaznacza bp. Wańtula — racja stanu w kraju tak katolickim jak Polska przedwzruszenia, raz jeszcze zwyciężyła. Nie wyparł się Marszałek wyznania ewangelickiego, ale... ze względu na różnego rodzaju powikłania, jakie mogłyby wynikać z ogłoszenia faktu, że Głowa Państwa nie należy do Kościoła Rzymskokatolickiego, wolał wyznanie swe zachować dla siebie<sup>51)</sup>).

„Zaraz po śmierci Marszałka — donosi żona gen. dyw. Juliusza Rómmla — przybyła do protestanckiego ks. sen. płk. Głocha delegacja w składzie gen. dr. Wieniawa-Długoszowski i marszałek senatu Prystor, z prośbą aby Ks. Senior nie robił trudności w zorganizowaniu pogrzebu katolickiego motywując swoje racje tym, że Polska jest państwem katolickim, pogrzeb będzie państwowy, etc<sup>52)</sup>).

Ks. prł. Kaczyński opowiadał mi (tak W. Witos w swych Wspomnieniach) „że w roku 1932 w miesiącach letnich, dokonano poświęcenia Belwederu na skutek specjalnego życzenia samego Piłsudskiego. Kiedy go zapytałem jaki był powód tej ceremonii, oświadczył że... to chęć pokazania światu katolickiemu, papieżowi, duchowieństwu, że przywiązuje on wielką wagę do podobnych obrzędów. Trzeba wiedzieć — zaznaczył — że Piłsudski jest wielkim spryciarzem<sup>53)</sup>).

Co prawda R. Zieliński w polemice ogłoszonej w kraju twierdzi, że „kwestia przynależności Józefa Piłsudskiego do Kościoła katolickiego jest sprawą czysto formalną, skoro sprawy wiary nie były czynnikiem w zasadniczy sposób kształtującym jego osobowość<sup>54)</sup>).

Ośmielamy się jednak stawiać pytanie: Co tedy kształtowało jego osobowość zasadniczo? Chyba nie „sprawy niewiary”? Ani wyłącznie „sprawy tego świata”. Tym mniej sprawy ew. „humanistycznego ateizmu”. Sam przecież głosił, że „istotą walki jest podniesienie duszy ludzkiej na wysoki poziom moralny<sup>55)</sup>).

„Wysokie morale” zaś bez właściwej

religii, tj. bez wyznaniowego stosunku do Boga — nawet w kręgu pojęć masonskich — jest nie do pomyslenia.

Kim więc był Piłsudski wyznaniowo?

Czy wolno do niego stosować określenie, jakim opisywano religijność Eugeniusza de Henning-Michaelisa („nie wielbił Piłsudskiego”): tj. „wyznania ewangelicko-augsburskiego” a „z przekonania wierzący po katolicyku”?<sup>56)</sup> Czy też należy odwrócić składowe tego określenia i scharakteryzować go jako „wyznania rzymskokatolickiego”, jednak „z przekonania wierzący po lutersku”?

Jakie było właściwe dno religijne jego duszy? Jaki chrześcijanin — bo chrześcijaninem w jakiejś postaci przecież pozostał — nurtował i kształtował najgłębiej świat jego odczuwań i krąg wewnętrzny jego przemysłań?

#### *Czyżby właściwy klucz?*

Może się mylimy. Ale zdawało się nam — ślęcząc nad kłębowskiem wyznaniowym Piłsudskiego — że jego katolicka linia wyznaniowa zawiera mimo wszystko jakiś jeden i stały, nie zamazywany żadnym nalotem protestanckim, ani nie kamuflowany żadnym prywatnym czy publicznym sekretem element, który jej nadawał znamię pozycji wyjątkowej w jego życiu, i który chyba określa jego właściwe dno religijne. Był nim bardzo swoisty, wybitnie osobisty, nigdy nie ukrywany i nigdzie nie przerywany: Kult Matki Boskiej Ostrobramskiej<sup>57)</sup>.

<sup>51)</sup> Cyt. za J. Rawicz, *Do pierwszej krwi*, Warszawa 121.

<sup>52)</sup> „Swoistość” tego kultu obrazuje choćby następujące wydarzenie: „We wrześniu (1920 r.) biskup przemyski, Józef S. Pelczar, przeprowadził korespondencję z nuncjuszem apostolskim i z naczelnikiem państwa w sprawie pielgrzymki narodowej do Częstochowy. Prosił Józefa Piłsudskiego, by na Jasnej Górze, przy udziale episkopatu, duchowieństwa i wiernych, zechciał dokonać aktu oddania się narodu polskiego Niepokalanemu Sercu Maryi. Marszałek wymawiał się jednak brakiem czasu na skutek trwającej jeszcze wojny, i tak

<sup>51)</sup> *Posel Ewangelicki* 1(1965)188-9.

<sup>52)</sup> *Posel Ewangelicki* 2(1972)321.

<sup>53)</sup> Wincenty Witos, *Moje Wspomnienia* III 242.

<sup>54)</sup> *Więź* 1(1972)119.

<sup>55)</sup> *Zeszyty Historyczne* 13(1968)3-54.

Ks. kardynał Kakowski wyraził się o Marszałku: *Piłsudski to typowy Polak — (może powiedział „polski inteligent” czy „polski szlachocię”). Co do istnienia Boga ma poważne wątpliwości a jednocześnie do Matki Boskiej gorące nabożeństwo<sup>88</sup>*.

*Widziano Marszałka* — (tak ks. pri. Meysztowicz w swoich pamiętnikach) — *kłęczącego w Ostrej Bramie. Wygląd jego twarzy zdawał się wskazywać, że nie tylko kłęczy, lecz że się modli. Nieraz dawał wyraz swemu przywiązaniu do ostrobramskiego wizerunku — dość wspomnieć odbytą za jego rządów uroczystą koronację tego obrazu<sup>89</sup>*.

Pod obrazem Matki Boskiej Ostrobramskiej znajduje się srebrna plakietka z napisem: *Matko, dziękuję Ci za Wilno — 19.IV.1919* — zamieszczona z rozkazu Piłsudskiego.

Gen. Sławoja-Składkowskiego umiał besztuć, jeśli nie zastał w namiocie polowym zawieszzonego obrazu Matki Boskiej Ostrobramskiej.

cała sprawa poszło w odwłokę, (S.K.M. Kasperkiewicz, *ŚLNSJ. Sługa Boży Józef Sebastian Pelczar*, Rzym 1972 285).

Podobne zajście notują z życia ks. bp. Dubowskiego. Kiedy Piłsudski w czasie bojów na froncie wschodnim mieszkał u niego, zwrócił się Ks. Biskup do Piłsudskiego z propozycją urządzenia narodowej pielgrzymki do Częstochowy. „Coby na to moja Matka Boska Ostrobramska powiedziała — miał odrzec Piłsudski — gdybym ja się udał do Częstochowskiej”.

<sup>88</sup>) Por. art. ks. Br. Bozowskiego, *Ks. Kardynał Aleksander Kakowski*, *Więź* 16(1973)107.

<sup>89</sup>) *Poszło z dymem*, 213. — *Verax* zamieszcza w swym panegirku na cześć Piłsudskiego podobnie pozytywną, choć odmienną relację: „Gdy w czasie ostatnich swych wakacji, które spędził w Żywieckiem, w Moszczenicy, pani domu zaszczyconego jego długą gościną, ofiarowała mu wyhaftowany przez siebie obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej, to wtedy przyjmując radośnie tę pamiątkę pobytu w polskim, katolickim, sódalicyjnym dworze, tych użył słów: „Matka Najśw. wzięła na siebie jakby ministerium dobroci, bo kiedy człowiek chociażby na Jej obraz tylko popatrzy, to czuje się lepszym”.

Nie zaprzeczając opisanemu faktowi, za to znając niesłychaną swadę wypowiadania się *Veraxa*, uważamy powyższe sformułowanie słowne odpowiedzi Piłsudskiego za eufemistycznie przekazane.

Nad własnym łóżkiem — czyli niejako na każdy dzień, a już na pewno na godzinę śmierci — miał zawieszony wizerunek tejże Ostrobramskiej.

Jeśliby więc na jakimś odcinku życia religijnego należało poszukiwać prawdziwego odejścia Piłsudskiego od protestantyzmu oraz przekonaniami wyrzeczenia się tego wyznania, to chyba na tym odcinku. I zapewne na nim jedynie.

*Różne są drogi Boże* — konkluduje zubożnie ks. pri. Meysztowicz. *Przez własną matkę do Ostrej Bramy — przez Ostłą Bramę do Matki Boskiej — przez nią — do Boga. Nie byłaby to nawet zbyt dziwna droga od kantiańskiego sceptycyzmu do katolickiej prawowierności<sup>90</sup>*.

Chcieliśmy, żeby tak było.

Tak przecież salwował duszę swoją największy nasz wieszcz — Adam Mickiewicz<sup>91</sup>).

Tak też legendarny prawzór polskiego nabożeństwa. ku Matce Najświętszej — księżycowy Pan Twardowski.

<sup>90</sup>) *Poszło z dymem* 213.

<sup>91</sup>) Por. pracę autora pt. *Katolicyzm dzieł Mickiewicza w Sacrum Poloniae Millennium*, III 433-635; głównie 621-625.

## Część druga

### PROBLEMATYKA REKONWERSJI

#### *Innym otworzył sposobem*

Powyższe nabożne wspomnienia i jakże życzliwe dla Piłsudskiego wywody zdają się jednakże spełzać na nich — wobec jego osobistej postawy i jego personalnych oświadczeń. Nie jeden raz przecież w ciągu swego, jakże burzliwego życia, zwichnął sobie — jak niemal każdy z nas — niejedną dobrą sprawę i utracił niejednego oddanego przyjaciela. Coś podobnego zdają się powodować zanotowane skrzętnie i opublikowane na emigracji słowa jego wypowiedzi, które stają się obecnie świadkiem i ukazują nam niedostrzeżone dotychczas oblicze jego duszy. Zamieszcza je w swych pamiętnikach śp. gen. Józef Haller, czyli świadek, którego prawdziwość nie została dotychczas przez żadną ze stron zakwestionowana.

Działo się wszystko w tym samym 1916 roku, który tak entuzjastycznie witaliśmy jako rok powrotu Piłsudskiego na łono Kościoła rzymskokatolickiego. Podobnie było i z miejscem, w którym padła ta wypowiedź, bo w obrębie tego samego Wołynia i na tymże samym froncie wschodnim, gdzie Piłsudski biwakował ze swymi legionami i gdzie go zmogła choroba. Nawet okoliczność, która ją spowodowała, była identyczna, bo stanowiła pierwszy wielki kryzys legionowy, podczas którego Piłsudski zdecydował podać się do dymisji ze stanowiska dowódcy I Brygady i wyjechać do Krakowa. W związku z tym właśnie wydarzeniem gen. Haller odbył długą — jak pisze — rozmowę z Piłsudskim, zawierającą — jak znacząco

podkreśla — „akcenty szczerości”<sup>1)</sup>. Z tej właśnie rozmowy wyjmujemy urywek, który dla roztrząsanego przez nas zagadnienia okazuje się istotny.

— *Zapytałem więc jeszcze: (tak notuje gen. Haller w owym urywku):*

*A popieracie walkę z Kościołem?*

*Na to on (tj. Piłsudski) odpowiedział:*

*— Dość dałem dowodów, że z Kościołem nie walczę, odwiedzam biskupów i księży, a w pracy z robotnikami nieraz przekonałem się o ich głębokiej religijności. Choć sam jestem bezwyznaniowy, ale szanuję zapatrywania innych<sup>2)</sup>.*

Odczytujemy ostatnie zdanie z oświadczenia Piłsudskiego raz i drugi — i stajemy jakby pokonani w naszej próbie apologetycznej. Urok Ostrobramskiej — (a ministrantowałem tamże w latach dwudziestych podczas wycieczki harcersko-sodalicyjnej) — przykazał wierzyć w Jej przemożną opiekę zbawczą nawet dla najbardziej błądzących. A tu jedno oświadczenie, jedno słówko niejako, zdaje się rozwałać cały ów misternie konstruowany gmach ideologii wyznaniowej Piłsudskiego i ukazywać całkowicie odmienny od przyjętego obraz jego psychiki i postawy religijnej.

Konfrontujemy nasamprzód — bo może jednak się mylimy — wymowę dat i miesięcy. Ależ nie. Według gen. Kukieła najwyraźniej owo podanie się do dymisji Piłsudskiego miało miejsce dnia 25 lipca 1916 r., dymisja zaś sama została przyjęta przez naczelne dowództwo austriackie we wrześniu tegoż roku<sup>3)</sup>. Wyżej więc przytoczone słowa Piłsudskiego zostały wypowiedziane w tym właśnie przeciągu czasu. Na pewno nie wypowiedział ich przed lipcem tegoż roku. Co znowu oznacza, że zostały wypowiedziane w niespełna pół roku po gloryfikowanym tylokrrotnie miesiącu „lutym” tegoż roku, tj. miesiącu i roku jego „nawrócenia”. Jeśli tedy okoliczności wszystkie

<sup>1)</sup> Józef Haller, *Pamiętniki*, Londyn 1964, 113.

<sup>2)</sup> Tamże, 112.

<sup>3)</sup> Marian Kukiel, 1c 597-8.



zgadzają się, niepodobna zaprzeczyć wymowie samego faktu, tj. istotnego znaczenia podanej wyżej wypowiedzi Piłsudskiego. Oznacza zaś co następuje:

Rok 1899 — oto rok udokumentowanego wyrzeczenia się przez Piłsudskiego katolicyzmu. Rok 1916 — to także rok dokumentowanego wyrzeczenia się przez Piłsudskiego protestantyzmu. I w niecałe pół roku po tej ostatniej dacie on sam deklaruje się — (i to przed kim!) — „bezwyznaniowcem”. Rozpatrując owo oświadczenie Piłsudskiego czysto psychologicznie należałoby je nazwać, obrazowo mówiąc, obnażaniem własnej duszy do dna. Rzeczo-wo zaś analizowane oznacza świadomą i dobrowolną postawę woli-tywną, która wyjmuje samego siebie, pomyślanego jako podmiot działań, spod nakazów dogmatu i moralności jakichkolwiek wyznań, i ustanawia samego siebie arbitrem w rzeczach dogmatu i moralności, czyli, stosując terminy bardziej obiegowe, ustanawia samego siebie papieżem sobie, co znowu, w ostatniej konsekwencji podobnych założeń, pozwalało mu przyjąć za dogmat własne i tylko orzeczenie, a za moralność własne chę- nie. Piłsudski w dniu owej rozmowy z gen. Hallerem, nie posunął się w swej praktyce życiowej aż do tak krańcowo zakreślonych poczynañ, ale podstawy pod takowe położył zasadniczo. Jego zaś postępowanie późniejsze miało w nie- jednym wypadku dać dowód, że taką właśnie przeszedł w owym okresie ewolucję „wyznaniową” i że w myśl jej za- łożeń budował sobie kościół własnego wnętrza. Tego ro- dzaju postawę psychiczną sformułował wcale wymownie płk Adam Koc, kiedy oświadczył: *Mój kościół jest tam, gdzie ja się znajduję!*

#### Wniosek kluczowy

Na tej podstawie faktycznej i dokumentowej formu- lujemy właściwy wniosek kluczowy z odcinka religijności Piłsudskiego, który orzeka, że od drugiej połowy 1916 r. poczynając, ustalili się wyznaniowo jako jednostka odrzu- cająca zasadniczo wszelkie pozytywne wiary — w szcze-

gółności zaś praktykowane uprzednio wiary rzymskokato- licką i ewangelicko-augsburską — w zamian za to poczy- nał hokdować światopoglądom, lansującym przekonanie o zupełnej autonomii i niezależności człowieka na wszys- kich możliwych odcinkach poznania religijnego i moral- nego.

Wyjaśnijmy od razu, iż nie twierdzimy że Piłsudski stał się poprzez zadeklarowaną postawę jednostką w zu- pełności areligijną lub co gorsza w pełni ateistyczną. Trudno chyba, według dotychczasowych danych, odnaleźć w życiu Piłsudskiego elementy, które by upoważniały do podobnych twierdzeń. „Szanował” przecież — tak sam za- pewniał — wyznania innych. „Odwiedzał biskupów i księ- ży” — i chyba nie tylko w celach wyłącznie politycznych. Starał się nawet, jako Głowa Państwa, o przybocznego ka- pelana — i chyba też nie tylko dla pozorów. Wszystkie te i podobne wypowiedzi i pociągnięcia Piłsudskiego należa- łyby tedy podciągnąć pod miano „akcentów szczerych”, podkreślanych znacząco przez gen. Hallera. Owa cecha „szczerości” nie przekreśla co prawda „bezwyznaniowo- ści” Piłsudskiego, przeciwnie, raczej ją podkreśla i uwy- datnia. Widział w wyznaniach co najwyżej „zapatrywa- nia”<sup>4)</sup> i to takie, które jego polityce nie stawały na prze- szkódzie. Więc dlaczegoż miałby nie pozwalać im istnieć i działać, kiedy przekonał się „w pracy z robotnikami... o ich głębokiej religijności”.



Reasumując powyższe wywody można by w pewnym sensie zaryzykować twierdzenie, że Piłsudski poprzez wy- żej określoną postawę, przyswoił sobie i zrealizował w sobie — może bezwiednie — podstawowy punkt i przepis „starych zasad” masonerii, które Anderson w 1723 r. ujął w formułę: „*A Mason . . will never be a stupid*

<sup>4)</sup> Por. z tym „zasadę” zawartą w „przepisach” masonerii: „*this now thought more expedient only to oblige them to that Religion in which all men agree leaving their particular OPINIONS (pod- kreślenie nasze) to themselves*”; James Anderson, *Constitutions*,

wyd. 1. 1723; (*First Charge concerning God and Religion*).

*Atheist nor a irreligious libertine*". Prawdziwy mason nigdy nie stanie się głupim ateistą ani też areligijnym wolnomyślicielem<sup>6)</sup>.

Podobna jednak postawa, zwłaszcza w jednostce pretendującej do roli głowy państwowości polskiej, może się nam — względnie musi się nam, utrzymującym się w tysiąc-letniej burzy dziejowej głównie dzięki ściśle określonej postawie wyznaniowej — bynajmniej nie podobać. Może nawet boleć nas owo bez precedensu *salto mortale* religijne naszego brata w Chrystusie i naszego współrodaka wedle krwi, dzięki któremu siebie i grupę swoich kombatantów — a pośrednio także duchowość religijną naszego narodu — naraził na szwank rozpadu i końcowego zatracenia. Faktu samego jednak nie zmienimy. Piłsudski — dopiero co syn marnotrawny powracający do progu świątyni ojczystych — dokonuje w ciągu niespełna 6 miesięcy niezaprzeczalnej wolty wyznaniowej i to od prozelityzmu katolickiego ku krańcowej pozycji „bezwyznaniowości”.

#### Pytanie o przyczynę

Pytanie o przyczynę podobnego kroku Piłsudskiego nasuwa się samo przez się. Zbyt nagły to przeskok z jednej postawy politycznej w drugą. Oba te akty psychiczne okazują się zbyt krańcowo przeciwstawne, by mogły się dokonać drogą jakiegś normalnej ewolucji czy to poглядów, czy wewnętrznych przekonań. Nie stanowią objawu normalnych etapów rozwojowych naszej psychiki. Stanowią objaw zjawiska jakby nienormalnego oraz wyraz pewnej jakby niepozytalności religijno-wyznaniowej. Wpierw konwersja z zaprzeczenia katolicyzmu w najtrudniejsze ze wszystkich wyznań, bo rzymskokatolickie, a w niespełna pół roku nie tylko jej negacja, ale w ogóle zaprzeczenie wszystkiego, co występuje w dziejach ludzkości jako objawienie Boże, poczynając od mozaizmu a

kończąc na szczytowej formie objawień Bożych, tj. na przyznawanym dopiero co i na wyznawanym wobec świadków katolicyzmie.

Najłatwiej byłoby oczywiście usunąć ową anomalie psychiczno-wyznaniową, gdyby przyjęcie konwersję Piłsudskiego na katolicyzm jako w ogóle nie zaistniała, tj. tak mniej więcej, jak sugerują swymi oświadczeniami czy to protestancki ks. Kubisz, czy też katolicki płk Kycia, względnie jak postulują swymi wystąpieniami u protestanckiego seniora Glocha gen. Wieniawa-Długoszowski i marszałek Prystor<sup>7)</sup>.

Ale czy sumiennemu badaczowi wolno przyjąć podobne wystąpienia czy choćby tylko wypowiedzi jako rzeczowe dowody i jako wystarczające podstawy? Przemawia za nimi nieformalność aktu konwersji Piłsudskiego, którą uzasadniliśmy wcale obszernie we wstępnej części niniejszego studium. Poza tym przyjęcie tego rodzaju supozycji nadawałoby omawianemu oświadczeniu Piłsudskiego charakter pewnej jednolitości postępowania oraz konsekwentnego znamienia postępującej coraz wyraźniej antyznaniowości. „Należał do ludzi prostolinijnych — określa jego odnośną postawę protestancki pastor Borkenhagen — którzy nie lubią się cofać”<sup>8)</sup>). Niepodobna przecież przyjąć, że na odcinku najistotniejszym człowieka, bo religijnym, był — jak mnie w plebani na Woli określił gestapowiec w dniach dogorywającego Powstania Warszawskiego — *ein Himmelskomödiant* — komediantem spraw niebieskich.

Czy jednak przy obecnym stanie badań nad tą stroną życia psychicznego Piłsudskiego wolno odmawiać „Kopii aktu” konwersyjnego wszelkiej wartości obiektywnej dokumentu i zadeklarować ją jako coś wyłącznie „sporządzonego” dla bliżej nieokreślonego celu?

Jeśli zaś nie przyjmować tego rodzaju sugestii czy oświadczenia, jeśli godzić się choćby tylko na subiektywną wartość „Kopii aktu”, tj. na jej wartość jako dokumentu poświadczającego wewnętrzny co najmniej akt kon-

<sup>6)</sup> Por. w tejże *First Charge: Let a man's religion or mode or worship be what it may, he is not excluded from the other*. Vide: uzupełnienia str. 468 i dalsza.

<sup>7)</sup> Por. *Studium III*, n. 9, *Atak Generalowej*.

<sup>8)</sup> *Posel Ewangelicki* 12(1964)7.

wersji Piłsudskiego na katolicyzm, to jak określić ów diametralnie przeciwny wybrak wyznaniowy, wzgl. jak go sklasyfikować w kategorii aktów psychicznych, albo jak ustawić przyczynowo i logicznie, i jak nazwać Piłsudskiego wobec tak go nieującego niejako faktu i samookreślenia?

### Wytyczne orientacyjne

Powyższe rozpatrzenia zdają się upoważniać do postawienia następujących wytycznych.

Po pierwsze określają bezpodstawność dalszego przetrątu o przynależność wyznaniową Piłsudskiego. Był po prostu przez pewien okres swego życia katolikiem. Był z kolei, również przez pewien okres tylko, protestantem. I był przez ostatni okres swego życia — bezwyznaniowcem. Wyznania, do których przez wspomniane okresy swego życia przynależał, „szanował” na swój sposób oba. Nie wytaczał im — jak już wspomnieliśmy — otwartej walki. Popierał je niekiedy nawet wcale wyraźnie. Ale stanowiły dla niego w swej istocie — powtarzamy — jedynie „zapatrywania”. Od przedstawicieli obu tych wyznań, zwłaszcza od ich szerokiej masy, chciał być uważany każdorazowo za „współwyznawcę”. Nie pytał — tzn. nie znamy odnośnych danych ku temu — czy ktoś się w pełni orientuje w jego stale ukrywanej wyznaniowości względnie bezwyznaniowości. Szedł religijnie niejako samopas i nie pozwalał tej sprawie wypłynąć na forum publiczne. Walka zatem o przynależność wyznaniową Piłsudskiego zdaje się z góry przesądzona i płonna. W pierwszym i chyba też w ostatnim okresie swego życia należał „formalnie” do Kościoła rzymskokatolickiego. W środkowych latach swego życia należał formalnie do wyznania ewangelicko-augsburskiego. Okres jego bezwyznaniowości nie posiada żadnej legitymacji ani usankcjonowania „formalnego”, gdyż nie istnieje „kościół bezwyznaniowców” ani też religia „libertynów”. Walka wyznań tedy o przynależność Piłsudskiego do ich grona winna być — według dotychczasowych danych — określona jako rzecz raczej chybiona.

Druga wytyczna wynika niejako automatycznie z poprzedniej i określa sztyr do rozwiązania stwierdzonych w życiu Piłsudskiego antynomii i sprzeczności wyznaniowych. Zarówno „protestancka linia wyznaniowa” w jego życiu, jak i „katolicka linia wyznaniowa”, okazują się w świetle „bezwyznaniowości” Piłsudskiego czymś wtórnym w jego życiu i podporządkowanym owej „bezwyznaniowości” jako normie „wyższej”, która tamtym dwóm liniom wyznacza miejsce i funkcję zarówno w jego postępowaniu codziennym, jak i w jego planach i zamierzeniach. Stanowią konsekwentnie — przynajmniej w ostatnim okresie jego życia — coraz bardziej narzędzie i środek, który musi służyć w zależności od postawionego sobie celu.

Logicznym następstwem powyższych dwóch wytycznych winno być konsekwentne zaprzestanie dotychczasowej praktyki, która — w najszerszej zawsze intencji — zmierza do umieszczania nazwiska Piłsudskiego na liście „wielkich mężów stanu naszego wyznania”<sup>8)</sup>. Oznaczałoby to nie tyle „formalne” usunięcie nazwiska Piłsudskiego z ksiąg poszczególnych wyznań — nie byłoby bowiem poświadczone dokumentem stwierdzającym zerwanie z wyznaniem — ile „faktyczne”, tj. operacyjne i intencyjne usunięcie się Piłsudskiego samego z „sztyku bojowego”<sup>9)</sup> tychże wyznań.

Postąpił tak z Piłsudskim, na swój sposób, Wincenty Witos, kiedy w swych *Wspomnieniach*, w okresie po śmierci Piłsudskiego, z swoistą dozą chłopskiego sarkazmu zapewnia: „... ten sam Piłsudski, który tak wierzył w chrześcijaństwo, jak...”<sup>10)</sup> Tego rodzaju jednak oświadczenie napotka zapewne na stanowczy sprzeciw z jednej strony. Nie powinno natomiast wywoływać nega-

<sup>8)</sup> Zwrot zapożyczony z listu protestanckiego bp. Wantuly; por. *Więź* 7-8(1971)188.

<sup>9)</sup> Z łacińskiego: *Actes bene ordinata*.

<sup>10)</sup> Wincenty Witos, 1c III 397; J. Płoski zapewnił mnie, że po Warszawie krążyło powiedzonko: „Piłsudski wierzy w Matkę Boską, ale nie wierzy w Chrystusa”.

tywnej reakcji określanie postawy religijnej Piłsudskiego słowami, którymi znana za dni mickiewiczowych pani Krudener charakteryzowała własną postawę religijną: „*J'ai une religion à moi*”. Posiadam swój świat wiary. Posiadam wiarę, którą sobie wypracowałam sama. Posiadam wiarę, która jest wiarą nikogo.

Pozostałe antynomie religijne w życiu Piłsudskiego można by usiłować rozwiązywać w podobny sposób. Tłumaczyć się zasadniczo ową „wyższą normą”, żeby tak nazwać „bezwyznaniowość” Piłsudskiego. W niej znajdują swoje załączkowe rozwiązanie. W niej też harmonizują całościowo z absolutystyczną psychiką Piłsudskiego.

#### *Tabu katolickie*

Jedna wszelako pozostała antynomia, której żadnym sposobem nie da się wytłumaczyć proklamowaną przez Piłsudskiego postawą „religijną”. Jest nią przeciwstawienie „kultu Ostrobramskiej” i „holdowania bezwyznaniowości”. Oba człony tego przeciwstawienia zbyt są wyraziste, by można chciało je zamazywać i najbardziej stonować w jakimś modernizującym tygliku uczuciowym. W pierwszym wypadku kategoryczne ze wszystkich wyznań, bo katolickie, w drugim równie kategoryczne zaprzeczenie tegoż wyznania. Można by oczywiście wysunąć supozycję, że Piłsudski widocznie nie posunął zasady głoszonej przez siebie bezwyznaniowości do jej ostatnich konsekwencji zaprzeczających. Można by też — sposobem, który nam się zdaje raczej wykretnym — chcieć utrzymywać, że Ostrobramska była dla Piłsudskiego mniej więcej tym, czym dla nas jest Atena Sowioka względnie Parthenos. Można nawet — chociaż to uważamy za mniej godne — twierdzić, że była mu na kształt talizmanów wschodnich czy zgoda amuletów odgnywujących uroki i przywołujących losy przyjazne. Głębie psychiki ludzkiej są bardziej złożone, niż nam się wydaje, a warstwy naszej podświadomości jakże często nie odpowiadają widomy warstwom naszej świadomości. I w tych właśnie naj-

głębszych warstwach duszy — tak uważamy — Najświętsza Maryja Panna pozostała przez cały ciąg życia Piłsudskiego tą „świętą, co Jasnej broni Częstochowy i w Ostrej świeci Bramie”<sup>11)</sup>; stale Tą, „co do zdrowia powraca cudem”<sup>12)</sup> i „cudem na Ojczyzny łono”<sup>13)</sup>; stale Tą, co „przenosiła duszę utęsknioną”<sup>14)</sup> nie tylko nad wody Niemna, ale bardziej chyba nad brzegi wiekuiстых wód i wiekuistej Ojczyzny. Antynomia „kultu Ostrobramskiej” i „bezwyznaniowości” Piłsudskiego rozwiązuje się w warstwach podświadomości Piłsudskiego, ukształtowanych przez pokolenia jego rodziców i przez wiekowe boje — właśnie ze religijne — wszystkiego, co w nich było polskie i wszystkiego, co w nich było katolickie.

<sup>11)</sup> Adam Mickiewicz, *Pan Tadeusz*, I 5-6.

<sup>12)</sup> Tamże, I 8.

<sup>13)</sup> Tamże, I 13.

<sup>14)</sup> Tamże, I 14.

## Część trzecia

### WYMOWA HISTORYCZNEGO TŁA RELIGIJNEGO

#### Rywal Najświętszej

Zagadnienie, które siłą rzeczy narzuca się z powyższego stwierdzenia, streszcza się w pytaniu: Jaką drogą, czy jakim sposobem mogło się stać, że Piłsudski, tak znacząco związany z postacią Najświętszej Dziewicy, nie tylko odstąpił od odziedziczonej po ojcach wiary, lecz nadto utracił właściwe podstawy pod jakąkolwiek wiarę? Nikt przecież nie rzuca obyczaju, zwłaszcza religijnego, jak się rzuca czy zdejmuje rękawicę. Nikt nie zamienia wiary, jak się zamienia przedmiot dany pod zastaw w lombardzie. Myślenie człowieka przebiega według określonych praw, stąd wszelka zmiana wiary — jako typowy wyraz procesu myślowego — domaga się uprzedniego do dokonanej apostazji procesu psychologicznego we wnętrzu odstępającej od jej wyznawania jednostki. Początek tego procesu — normalnym biegiem rzeczy — skupia się — jakby w ziarnie myślowym, rzuconym w głąb warstw świadomościowych — w określonym stanie załagłowym, dla którego stan dokonanej niewiary jest jedynie produktem końcowym swołście logicznego i konsekwentnego rozwoju ewolucyjnego. W rdzeniu przyrodzonej struktury religijnej danej jednostki — *anima naturaliter christiana*<sup>1)</sup> — musi zagnieździć się pierwotna obca narośl myślowa, wypierająca niby złośliwy przerzut rakowy, dawne treści i zdrowy miąższ religijny jednostki, by doprowadzić w końcowym stadium do niszczycielskiego nasycenia no-

<sup>1)</sup> „Dusza ludzka z przyrodzenia jest chrześcijańska”, tj. z założonego w niej przez Boga nastawienia ontologicznego (bytowego). Określenie „nowatorskie” największego apologety chrześcijańskiego z V wieku Tertulliana.

wotworowymi treściami poznawczymi i do ich zapanowania nad wszystkim, co dotąd było prawdą religijną w rozumie i dobrem religijnym w woli.

Przykładowo rzecz ilustrując: w każdym wypadku niewiary musi gdzieś i kiedyś zapaść po raz pierwszy w złoża świadomościowe jednostki rozreklamowany tylekroć mīt o *alienacji*<sup>2)</sup> — (pojęcie, nawet gdy usłyszane wielokrotnie, stale nielogiczne i niekonsekwentne) — by zygawkami niedowierzania i pseudowierzania w jej mglistość dojść do absurdałnego niby przekonania, że „nie Bóg stworzył człowieka, ale człowiek Boga”<sup>3)</sup>. Trzeba usłyszeć po raz pierwszy pseudoprawdę o równości wszystkich wiar<sup>4)</sup>, by mniej lub więcej powolnym procesem mógł się wykluć w głębiach psychicznych stan stopniowego zobojętniania i indyferentyzmu wobec wszystkiego, co światem wiary w obrębie ludzkości, względnie przywiązaniem do przejętych tradycji religijnych. Musi ktoś czy coś zademonstrować zapładniającą fikcję absolutnej wolności i niezależności od wszystkiego, co religią i zaświatem<sup>5)</sup>, by

<sup>2)</sup> *Alienacja* — rzeczownik utworzony od łacińskiego przymiotnika *alienus* = obcy; tłumaczy się powszechnie w języku polskim przez słowo „wyobcowanie” i ma oznaczać proces psychiczny, który zjawiska przyrody, np. uderzenie piorunu, zaczyna — w dziedzinie religijnej — wyodrębniać od właściwej mu przyczyny przyrodniczej i upostaciawiać jako samodzielną rzeczywistość, która, choć „obca”, tj. nieznaną w dziedzinie przyrody, przecież nad nią panuje. Proces tego rodzaju jest czystą fikcją jego wynalazców, tj. Hegla i Feuerbacha. Dlatego też w medycynie pod nazwą alienacji rozumie się zwykle „obłąd”.

<sup>3)</sup> Sformułowanie karambolowe Bakunina; p. niżej treść do przyp. 31-38.

<sup>4)</sup> Papież wielokrotnie potępiał opinię, która głosi że, wolno każdemu przyjąć i wyznawać wyznanie, które rozumowo wydaje mu się prawdziwe” (*Syllabus*, Denzinger 2915); potępione zostało również zdanie: „sekte pewna... uczy, że Bóg dał każdemu wolność, przyjęcia i uznania bez obawy o zbawienie takiej sekty, jaka mu się uśmiecha w jego własnym mniemaniu i sądzie” (Leo XIII — Denzinger 2720).

<sup>5)</sup> „Nie wolno — tak papież Leon XIII — ani ubiegać się, ani bronić, ani też używać nieodróżnianej wolności religijnej czy to w dziedzinie myśli, czy publikacji, czy nauczania”.

mógł rozpocząć się i dokonać proces okazynego zrywania poszczególnych więzów wszelakiego rodzaju treści wierzeniowych, by u kresu tego procesu wyłonił się w konkretnej jednostce tzw. duch „wolny”, i umysł „niezależny”, „wymanępowany” czyli właściwy „wolnomyśliciel” wprawiający sobie, że można dokonywać prawidłowych procesów myślowych, zwłaszcza na odcinku religijnym, bez przestrzegania praw myślenia i bez wiązania się logiką we własnych rozumowaniach.

W odniesieniu do Piłsudskiego oznacza to, iż musiał w swych latach młodocianych względnie w pierwszym okresie swego wieku męskiego przejść rodzaj szkoły bezwyznaniowości, czy przynajmniej kompletnego indyferentyzmu religijnego, jeśli już w lutym 1899 r. (liczył zaledwie 30 lat) mógł dokonać pierwszego etapu późniejszej bezwyznaniowości, tj. zamiany wiary katolickiej na protestancką. Nikt bowiem nie rodzi się bezwyznaniowcem tak jak nikt nie rodzi się areligijnym, albowiem pytanie o tamten świat, czyli o życie pośmiertne, pozostaje zawsze pytaniem żywym i otwartym i nikt nigdy nie będzie mógł dać odpowiedzi definitywnie negatywnej na zawartą w nim problematykę.

Wracamy tak do początkowego pytania — nie stawianego przez dotychczasowych biografów Piłsudskiego — jakie współczynniki zadziałały w wspomnianym okresie i spowodowały faktyczną bezwyznaniowość Piłsudskiego oraz wiodącą do niej proces pojęciowo-wolitywny. Co — względnie kto — drażył w nim świat przekonań wyznaniowych przejętych z tradycji rodzinnej i narodowej, względnie kto, gdzie i jak wpajał mu koncepcje antykatolickie i chęć otwartej, czy podjazdowej walki z Kościołem.

#### a. Wskazania ogólne

O. Jan Rostworowski, czołowy publicysta jezuickiego *Przeglądu Powszechnego*, a wielki „zwolennik Piłsudskiego”, usiłuje w jednym z swych „sprawozdań z ruchu religijnego” określić te czynniki, które mogły być „wpływać

chłodząco na religijność przyszłego Marszałka<sup>9)</sup>). Stwierdza głównie dwa:

*By należyście ocenić stosunek s.p. Marszałka do katolickiego Kościoła, trzeba cofnąć się wstecz do czasów, w których rozpoczynał się proces Jego duchowego wyrobienia.*

*Urodzony w środowisku płomiennie patriotycznym, ale z religijnej strony, pomimo tradycyjnej wiary, raczej chłodnym, wyrastał na młodzieńca w czasach, kiedy z jednej strony mętna i pełna duchowej rozterki powołała atmosfera, z drugiej zimny pozytywizm, nie sprzyjały rozwojowi głębszego katolickiego życia. Mniej jeszcze sprzyjał mu duch tej Partii, wśród której czy to w kraju, czy na wygnaniu i tuląc się, prowadził dla Ojczyzny konspiracyjną i rewolucyjną pracę<sup>1)</sup>.*

Jako syntetyczny rzut prądów światopoglądowych, wpływających w ten czy inny sposób na urobienie postaci religijnej młodego Piłsudskiego, należy powyższe sformułowanie uznać jako dotyczące wcale trafnie sedna przyczyn.

Środowisko religijne chłodne — i to mimo „Wilna tak pełnego modlitwy i prześlicznych nabożeństw” oraz „zapatrzonego w cudowny obraz (Tej), co w Ostrej świeci Bramie<sup>2)</sup>”; mętna atmosfera religijna powołańcza „komatantów” i ich patronów; oraz nihilizm religijny Polskiej Partii Socjalistycznej.

Brak temu ujęciu jedynie oparcia o udokumentowane założenia ideologiczno-religijne, względnie o nazwiska

<sup>9)</sup> *Przegląd Powszechny* 6(1935)434.

<sup>1)</sup> Tamże. — O tym samym okresie powołańcza i jego wpływie na życie religijne protagonisty Piłsudskiego, tj. Dmowskiego, powie Micewski w biografii Dmowskiego: „Dmowski wyniósł z domu tradycje religijne i specyficzny nastrój okresu po Powstaniu Sycylijskim, który kojarzył się z chrześcijańskim pojęciem ofiary” (Ic 390) — czyli stawia diagnozę przyczyn wiary i niewiary na tym odcinku w przeciwnym świetle. U Piłsudskiego rzekomo „atmosfera powołańcza” przyczyniła się do „ozieźbienia” życia religijnego, u Dmowskiego miała spowodować natężenie — „specyficzny nastrój” — tegoż życia.

<sup>2)</sup> *Przegląd Powszechny* 6(1935)434.

czy postacię reprezentujące wymienione w powyższym rzucie prądu i środowiska, by móc ująć wpływy ideologiczno-religijne na młodego Piłsudskiego w właściwym konkretnie historycznym i w ściśle określonym źródle czy to pisanym, czy to upostaciowanym.

Niezym przyczynkiem w kierunku skonkretyzowania tychże źródeł — choć krytykowanym ostatnio w krajowej Wiedzy<sup>9)</sup> — stanowią Wspomnienia p. Aleksandry Piłsudskiej, zmarłej żony Marszałka. Czytamy w nich między innymi:

*W czasie swego zesłania na Syberię, Piłsudski zetknął się z Bronisławem Szwarcem, byłym członkiem Komitetu Centralnego, który po przebyciu więzienia od lat był tam wysiedlony. Szwarc miał duży wpływ na kształtowanie się poglądów młodego, dwudziestoletniego Żuka. Obaj bezdomni odbywali na dalekiej północy długie rozmowy i dyskusje. Przyjaźń ich przetrwała wiele lat i po powrocie do Polski widywali się nieraz we Lwowie<sup>10)</sup>.*

Szerszą nieco bazę z tego samego odcinka dostarcza w szczegółowym studium o Piłsudskim i ruchu socjalistycznym<sup>11)</sup>, Ryszard Zieliński, gdy z niemałą precyzyjnością informuje, że:

*Jego całkowicie odcięte od świata środowisko składało się najpierw z paru wrosłych już w Syberię powstańców z 1863 roku (nie podlegających żadnej z kolejnych amnestii), potem z rodziny Stanisława Landyego (socjalisty z kręgu Waryńskiego), jeszcze później z dawnych „proletariatchyków”, Stefana Juszczyńskiego i Michała Mancewicza, oraz z kilku zesłańców rosyjskich naromaitkiej politycznej maści<sup>12)</sup>.*

Najbardziej jednak przekonującym świadkiem zaistnienia i zadziaływania podobnych wpływów środowiskowych i światopoglądowych jest, rzecz oczywista, Piłsudski sam.

<sup>9)</sup> Por. R. Zieliński: „... to spotkanie właściwie w ogóle nie miało miejsca; Wiedź 5(1975)98; por. jednak Pobóg-Malinowski J. Piłsudski 73.

<sup>10)</sup> Aleksandra Piłsudska, *Wspomnienia*, Londyn 1960-355.

<sup>11)</sup> Wiedź 5(1975)95-106.

<sup>12)</sup> Tamże, 98.

Nie chce się wierzyć, ale w *Promieniu* z 1903 r. wystawia temu właśnie okresowi następujące nieprawdopodobne świadectwo:

*I tu dopiero (na zesłaniu w Syberii), gdy spokojnie mógł rozmyślać nad wszystkim, o co przeszedł, stałem się tym, czym jestem<sup>13)</sup>.*

Nie Wilno więc; tym bardziej nie Żółw; nie Polska, ani Wielki Zachód — ale „tu dopiero”, to jest Syberia! I „Proletariatchycy”. I „Krag Waryńszczaków”.

## b. Szwarc i Waryński

Pozostawiając na uboczu dość skomplikowaną, choć gatunkowo ważną, problematykę polityczną wiążącą się z tymi nazwiskami i z ich wpływem na Piłsudskiego, spróbujmy w ogólnym zarysie uchwycić istotny element „religijny”, jaki cechował owe postaci i jaki konsekwentnie musiał w tej czy innej formie wpływu psychologicznego udzielać się obcującemu z nimi względnie rozczuwającemu się w ich dziełach Piłsudskiemu.

Bronisław Szwarc — (1834-1904) — jak informuje *Słownik Historii Polski*<sup>14)</sup> — był rewolucyjnym demokratą i inżynierem. Urodzony we Francji, przybył do kraju w 1859 i od razu przystąpił do konspiracji. Utworzył organizację Czerwonych<sup>15)</sup> w Białostockim. Był współredaktorem „Muzykielnej Prawdy”. Od lipca do grudnia 1862 r.

<sup>13)</sup> PZ II 52; *Promień* 8-9(1903)342-8. — A. Piłsudski uzupełnia to wyznaniem stwierdzeniem: „Z zapalonego, romantycznego młodzieńca, który sam dobrze nie wie czego chce, stał się realistą, o ściśle określonych celach, przekonaniach, ideałach” (Ic 121).

<sup>14)</sup> Warszawa 1969, wyd. 5.

<sup>15)</sup> Tą nazwą określano obóz działaczy rewolucyjnych z lat głównie 1861-3, przeciwstawny obozowi „białych”. Centralny Komitet Narodowy (= CKN) stanowił tajne kierownictwo tego obozu (1862), które w 1863 ogłosiło się tymczasowym Rządem Narodowym i rzuciło hasło do klasowego powstania 1863 roku; CKN „czerwony” należy odróżnić od tej samej nazwy CKN Piłsudskiego, czyli repre-

był członkiem Komitetu Centralnego i redaktorem tajnego pisma „Ruch”. Reprezentował lewicę Czerwonych<sup>14)</sup>.

Ludwik Waryński — (1856-1889) — był działaczem rewolucyjnym, i założycielem pierwszej partii proletariatu polskiego. Działalność rewolucyjną rozpoczął od pracy w kółkach socjalistycznych i organizowania Kas Oporu. W 1878 opracowano w Warszawie przy udziale Waryńskiego pierwszy program polskich socjalistów tzw. program brukselski. W 1882 założył partię „proletariat”. Został skazany na 16 lat katorgi w procesie proletariatożyków 1885<sup>15)</sup>.

W tak wcale konkretnie zarysowanym środowisku polityczno-ideowym przebywał Piłsudski od 1887 do 1892 roku, tzn. w decydujących o postawie przekonaniowej latach wieku młodzieńczego; zaczynał bowiem ów okres licząc lat 19, a kończył mając lat 24. Jeśli więc w jakimś środowisku należy poszukiwać początkowego procesu odchodzenia Piłsudskiego od wiary i praktyki katolicyzmu, to w oznaczonym wyżej syberyjskim, które w swej postawie ideowej zawierało nie tylko treści historycznego buntu i rewolucji, ale nadto założenia i cele określające ściśle stosunek do religii i do wszelkiego rodzaju wyznań.

O celach tych i założeniach poucza nas bez zbitecznych obłonek nader życzliwie temu środowisku oddana Mała encyklopedia religioznawstwa marksistowskiego<sup>16)</sup>, kiedy w swym wydaniu Euhemerowym informuje:

Rewolucyjni demokraci ujmowali przeciwstawność teorii religijnej i teorii naukowej; dążyli do upowszechnienia w społeczeństwie światopoglądu materialistycznego i ateistycznego<sup>17)</sup>.

zentacji stronnictw lewicy aktywistycznej z lat 1915-17 która miała przeciwdziałać wpływowi NKN-u na terenie królestwa.

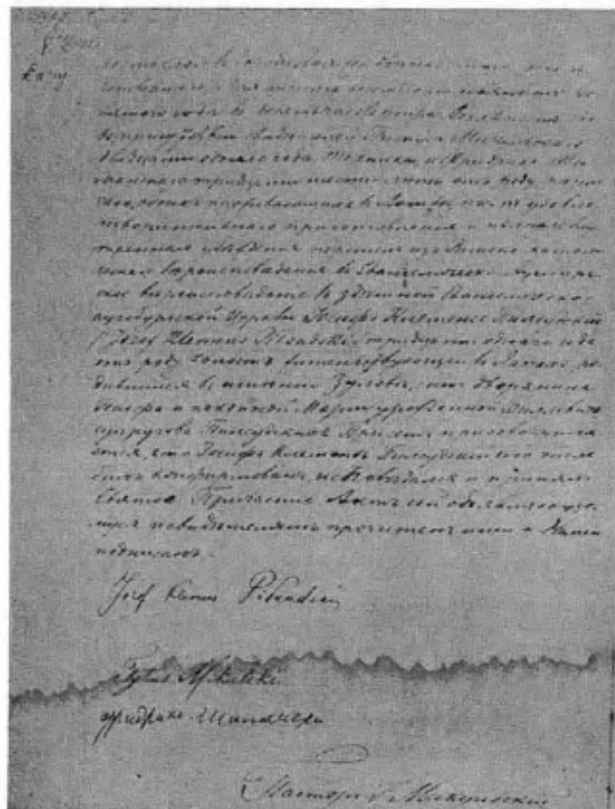
B. Szwarce był członkiem CKN-u „czerwonych”; inni towarzysze Piłsudskiego na zesłaniu byli „z kręgu Waryńskiego”, przywódcy I-go Proletariatu, czyli też „czerwoni”; por. pytanie R. Zielińskiego „Czy Piłsudski na Syberii szczerwienił” (1c 98).

<sup>14)</sup> Słownik Historii Polski 408.

<sup>15)</sup> Tamże, 453.

<sup>16)</sup> Euhemer, Warszawa, 3-4 (1970).

<sup>17)</sup> Tamże, 26.



Metryka konwersji na protestantyzm





W sukurs temu środowiskowi przyszedł współczynniki drugi, niemniej istotny i ważny w kształtowaniu religijnego poglądu na świat, tj. lektura i książka R. Zielińskiego, w oparciu o odkrytą nie tak dawno korespondencję Piłsudskiego z tamtych lat<sup>25)</sup>, informuje, że podczas swego zesłania na osiedlenie" — (tj. zesłania, w którym „nie było katorgi, czyli ani więzienia, ani pracy przymusowej”)<sup>26)</sup> — Piłsudski „czytał dużo, wiadomo że Spencera, wielu Rosjan z Bakuninem na czele, powtórnie Marksa”<sup>27)</sup>.

Tłumaczyć nie potrzeba, że wymienieni w korespondencji Piłsudskiego autorzy wpoiili mu nie tylko mnóstwo niekoniecznie systematycznie powiązanych wiadomości z dziedziny społeczno-politycznej, lecz nadto — a może głównie — określony zasób — również niesystematycznie podanych — poglądów na sprawy religijne. Istotne elementy tych ostatnich, wzięte nie z przygodnych wypowiedzi Piłsudskiego, ale z samych źródeł tychże pisarzy — rysują się następująco:

#### c. Herbert Spencer

Herbert Spencer — (1820-1903) — był twórcą filozofii ewolucjonizmu i czystej wody pozytywistą. W jego systemie światopoglądowym istniała jedynie „natura”. W opracowanej przez niego „naukowo” koncepcji syntetycznej, człowiek, jego strona umysłowa oraz jego wielka kultura na przestrzeni dziejów i narodów, redukowali się do przedłużonego „biologizmu” natury człowieczej względnie z niego wypływały. Nadprzyroda zaś, tj. wielki świat nadnaturalnych treści objawionych ludzkości, zwłaszcza w Starym i w Nowym Testamencie, rozbijają się o ten właśnie pozytywistyczny naturalizm i stanowią (wspólny to

dorobek całego zespołu angielskich filozofów) jakąś rzeczywistość wyłącznie nominalną.

Lektura Spencera musiała w następstwie pozbawiać Piłsudskiego stopniowo — (podobnie jak to uczyniła baskijskiemu filozofowi i pisarzowi Unamuno) — „właściwych wewnętrznych więzi przekonaniowych oraz podstaw rozumowych co do istnienia Boga oraz co do autentycznej postawy i wiary katolickiej odnośnie do podanych przez Kościół dogmatów”<sup>28)</sup>. Spencer nauczył go sprowadzać „pojmowanie religii do osobliwego wyczuwania czy odczuwania rodzaju misterium, które otacza naszą rzeczywistość, a które samo w sobie jest niepoznawalne”<sup>29)</sup>, by go tym sposobem przywieść ostatecznie do utożsamiania Boga z nieokreśloną i immanentną siłą „natury”<sup>30)</sup>. Zamiast Boga zaś dał mu jako dogmat do uwierzenia pseudo-prawdę ewolucjonizmu i entuzjastyczny pęd w nieokreśloną „postępu”.

#### d. Michał Bakunin — i „wielu Rosjan”

Drugi z wymienionych w korespondencji Piłsudskiego autor, Michał Bakunin — (1814-76) — był rewolucjonistą rosyjskim i teoretykiem anarchizmu kolektywistycznego. Jako teoretyk ideologiczny był „wojującym ateistą”<sup>31)</sup>, który uczył i praktykował „pasję niszczenia, która jest równocześnie twórczością”<sup>32)</sup>. Cieszył się nie bardzo zasłużoną opinią „przyjaciela” ekstremistów polskich za popieranie nie-polskich tendencji powstania styczniowego<sup>33)</sup>. Z jego to nauk o „świątym niszczeniu” mógł być Piłsudski stosunkowo łatwo przejąć asumpt do utwierdzenia się w gwałtownej nienawiści przeciwko jakiemukolwiek ograniczeniu wolności ludzkiej, jaka cechowała Bakunina, nie

<sup>25)</sup> „35 obszernych listów z lat 1890-1891” por. R. Zieliński 1c. 99.

<sup>26)</sup> Tamże, 98.

<sup>27)</sup> Tamże, 100; Jeszcze za dni gimnazjalnych „przetrawiano grube tomy ekonomii politycznej. Był Darwin i Huxley, Comte, Spencer, Draper i Büchner”; Póboż 1c 39.

<sup>28)</sup> *L'ateismo contemporaneo*, Torino 1968, II 297.

<sup>29)</sup> Tamże, 454.

<sup>30)</sup> Tamże.

<sup>31)</sup> *Euhemer* 1c. 27.

<sup>32)</sup> *Enciclopedia Cattolica*, Città del Vaticano, II 716.

<sup>33)</sup> Warto choć przypomnieć, jak to Roku Pańskiego 1844 Lelewel sprzeczał się z Bakuninem o przyszłą polską granicę!

wyłączając ograniczeń płynących z wiary religijnej i jej przykazań. Jeszcze w 1903 r. przecież umiał Piłsudski gorąco wspomnieć w *Kalendarzu Robotniczym*<sup>34)</sup>, „szlachetny apel” Bakunina a w pracy swej o 1863 r. określił go jako „stronę najbardziej kompetentną” i jako „wodza duchowego rewolucji rosyjskiej”<sup>35)</sup>. Nade wszystko jednak podsuwał mu Bakunin wyższy i bardziej praktyczny od Spencera stopień mistyfikowania pojęcia i rzeczywistości Boga, „Mylicie się — tak mu wmawiał — jeśli mniemacie, że nie wierzę w jakiegoś boga. Szukałem boga w ludziach, w ich wolności, a teraz szukam go w rewolucji”<sup>36)</sup>. A kiedy oszołomiony takim stawianiem sprawy Boga nowicjusz próbował „czytać go ostrożnie, każdą tezę i myśl mierząc podwójnie”<sup>37)</sup>, brał go na lep najczulszego punktu we własnym systemie psychicznym, tj. zagadnienia wolności. „Jeśli Bóg istnieje — tak go uczył rozumować — człowiek jest niewolnikiem; lecz człowiek może być i musi być wolnym, a więc Bóg nie istnieje”<sup>38)</sup>.

\*

Śród „wielu Rosjan”<sup>39)</sup> znówu, w jakich się rozczytywał, znaleźli się chyba na pierwszym miejscu przyjaciele Mickiewicza, znani dekabryści K.F. Rylejew (1784-1826) i A.A. Biełuszew (1797-1837), zwolennicy „najwybitniejszego ateisty rosyjskiego Oświecenia Aleksandra Mikołajewicza Radiszczewa”<sup>40)</sup>, który w swoich wierszach „religię nazywał stugłową hydrą o obłudnym uśmiechu”<sup>41)</sup>.

<sup>34)</sup> Str. 35-8.

<sup>35)</sup> PZ III 219.

<sup>36)</sup> W liście do przyjaciela — *Enciclopedia Cattolica*, 1c.

<sup>37)</sup> R. Zieliński, 1c. 100.

<sup>38)</sup> *Enciclopedia Cattolica* 1c.

<sup>39)</sup> R. Zieliński 1c 100; Pobóg wspominając że Piłsudski „dużo poza tym czytał” wymienia następujących autorów: Bakunina, Czernyszewskiego i Dobrolubowa, Pisariewa, Michajłowskiego, Iwanu-kowa, Ławrowa, stanowiących podstawy „niezbędnej szkoły dla każdego socjalisty”, 1c 13.

<sup>40)</sup> *Euhemer* 1c 26.

<sup>41)</sup> Tamże, 26-7.

Przyjacielem dekabrystów był wielki poeta rosyjski Aleksander Siergiejewicz Puszkין (1799-1837), autor ateistycznego poematu pt. *Gabrieliada*, antyklerykalnej *Bajki o popie i o jego robotniku Baldzie*<sup>42)</sup>. Ateistą był również wybitny poeta M.J. Lermontow — (1814-1841)<sup>43)</sup> — nie tylko czytany, ale i śpiewany przez środowiska rosyjskie.

Ateistyczna krytyka religii stanowiła istotną część składową rewolucyjno-demokratycznej działalności wybitnego filozofa materialisty Aleksandra Iwanowicza Hercena (1812-1870)<sup>44)</sup>.

Problematyka ateizmu zajmuje jedno z centralnych miejsc w powieściach Dostojewskiego — (1821-1881) — który w młodości związany był z rewolucyjno-demokratyczną grupą pietraszewców i za działalność tę miał być rozstrzelany<sup>45)</sup>.

Lektura tego rodzaju, zwłaszcza przy braku jakiegokolwiek racjonalnej odtrutki, nie mogła nie pozostawić śladów w umysłowości Piłsudskiego i w agresywnej jego psychice.

#### e. Karol Marks

Uwieńczeniem owej galerii autorów i ich dzieł jest pisarz i działacz rewolucyjny, który nie tylko że tamtych teorią i praktyką bez precedensu przewyższał, lecz który na tyle zaimponował młodemu Piłsudskiemu, iż go począł studiować po raz wtóry. Był nim — nie mogło być inaczej — autor i rewolucjonista występujący pod przybranym nazwiskiem Karola Marksa. Bożyszczu rewolucji i ateizmu zarazem.

<sup>42)</sup> Tamże 27.

<sup>43)</sup> Tamże.

<sup>44)</sup> Tamże; Hercena wymienia Piłsudski w swych pismach imiennie; PZ III 219.

<sup>45)</sup> Tamże; „wynawców Tołstoja, z którymi Piłsudski zetknął się na Syberii, wspomina A. Piłsudska (1c 121). — „Lew Tołstoj nie był wprawdzie ateistą, ale za krytykę prawosławnej cerkwi został przez władze kościelne ekskomunikowany” (*Euhemer* 1c 27).

Piłsudski sam, lepiej niż ktokolwiek z jego biogra-  
fów mógł by to uczynić, poświadcza niezaprzeczalny i is-  
totny wpływ Marksa nie tylko na swoją psychikę, ale w  
ogóle na swoje poglądy zarówno ekonomiczne, jak i świa-  
topoglądowe: „W każdym razie — to jego własne oświad-  
czenie — lektura ta pogłębiła znacznie moje poglądy na  
społeczeństwo i bezwiednie zacząłem ulegać wpływowi lo-  
gicznemu zbudowanej koncepcji Marksa”<sup>40</sup>). W „Robotniku”  
zaś służy go jako jednostkę, której „moglibyśmy podać  
rękę dla wspólnej z nim (tj. z caratem) walki”<sup>41</sup>). A na-  
wet kiedy się w latach późniejszych zastrzega: „I chociaż  
nigdy w swym życiu nie byłem stronnikiem tego, co na-  
zywają materialistycznym pojmowaniem dziejów”<sup>42</sup>), nie  
zaprzecza ani razu wpływowi Marksa na jego psychikę,  
ani swej pozytywnej postawie do niego: „...umiałem  
zawsze odróżnić wielkość pracy samego Marksa”<sup>43</sup>). Niepo-  
dobna też zanegować, iż „klasyczna popularyzacja teorii  
Marksa” — własne to słowa Piłsudskiego<sup>44</sup>) — była mu  
w pewnym okresie codziennym chlebem ideologicznym.

#### f. Włodzimierz Iljicz Lenin

Stosunek Marksa do religii wyłożył Piłsudskiemu chy-  
ba najkompetentniej „genialny” jego uczeń i demoniczny  
naśladowca, Włodzimierz Iljicz Lenin — (1870-1924), naj-  
wybitniejszy teoretyk marksizmu, założyciel partii bol-  
szewickiej i twórca państwa radzieckiego.

Nie wiemy czy Piłsudski znał Lenina osobiście. W  
każdym razie znali Lenina i jego środowisko ludzie Pił-  
sudskiego.

*Ci ogniści patrioci* — tak ich opisuje patrzący się  
na nich z bliska w Zurychu autor szwajcarski — *ci za-  
dufani adopcji wiedzy, żyli pierwotnie bez powiązań z miesz-*

*kańcami kraju udzielającego im gościnę, a omawiali głów-  
nie sprawę najbardziej leżącą im na sercu, tj. przyszłość  
swej ojczyzny. Zwalczały się dwa ich kierunki: narodo-  
wy i socjalistyczny. Ten ostatni tak bardzo związał się  
z rosyjskimi socjalistami, że w Szwajcarii bardzo często  
nie odróżniano Polaków od rosyjskich nihilistów”<sup>45</sup>).*

Podobne twierdzenie wygłasza historyk szwajcarski  
L. Haas w swej monografii o C.V. Moorze, pośredniku  
w okresie I wojny światowej pomiędzy Niemcami a rosyj-  
skimi bolszewikami. „Między rosyjskimi a polskimi emi-  
grantami rewolucyjnymi zachodziły szczególniejsze powią-  
zania”<sup>46</sup>). Wiadomo zaś że zarówno Lenin i jego ludzie,  
jak i Piłsudski i jego ludzie, znajdowali się „wielokrot-  
nie”<sup>47</sup>) w wzmiankowanym Zurychu<sup>48</sup>). Przebywali tam mo-

<sup>40</sup>) E. Bonjour, *Die Schweiz und Polen* Zürich (1940). „Diese (dh. die sozialistische Richtung) schloss sich so sehr den russischen Sozialisten an, dass man in der Schweiz die Polen oft mit den russischen Nihilisten verwechselte”.

<sup>41</sup>) „Besondere Beziehungen verbanden Karl Moor mit den russischen und polnischen revolutionären Emigranten”; 1c 300.

<sup>42</sup>) „zu wiederholten Malen; ... das letzte Mal im Jahre 1914”; p. *Auszug aus dem Protokolle des Stadtrates von Zürich* vom 23 Juli 1938.

<sup>43</sup>) Poszukiwałem śladów pobytu Piłsudskiego zarówno w zury-  
skim Staatsarchiv, jak w miejskim Stadtarchiv, jak nawet w tam-  
tejszym Sozialarchiv. Podano mi do przejżenia Akten der Fremden-  
polizei; podano akta policyjne dotyczące anarchistów i socjalistów;  
podano w końcu wykazy rejestracyjne osób zameldowanych w  
Zürichu. W żadnym z tych zbiorów nie znalazłem istotnego śladu  
ani o Leninie (por. niżej), ani o Piłsudskim.

Wśród nazwisk zamieszczonych w wykazie obcokrajowców z  
lat 1893-1950 znalazłem nazwiska:

Apfelbaum, Moritz, (Warszawa); Bernstein, Bernhard (Warsza-  
wa); Chimowitsch, Aron (Łódź); Engel, Nahan (Łódź); England,  
Pinkas (Przeworsk), Fegel, Samuel (Bereszka) Rubinstein, Rubin  
(Warschau).

Było nawet kilku Warszawskich, m.in. Warszawsky Willy (imię  
i nazwisko mego ojca, tylko inaczej pisane i tylko że urodzony w  
Odessie w 1902 r.); z Odessy pochodził również Warszawsky Isaac.  
Był Warszawski-Tannenbaum, Moses, Dr jur. Schriftsteller, zamie-  
szkały przy Wilikonestr. 39; był Broński-Warszawski z Łodzi, który

<sup>44</sup>) PZ II 51.

<sup>45</sup>) PZ I 80.

<sup>46</sup>) PZ VH 151.

<sup>47</sup>) Tamże.

<sup>48</sup>) PZ II 172.

że nie zawsze w tych samych miesiącach i latach; w 1914 r. bowiem przebywał Piłsudski w Zurychu w okresie marca i kwietnia<sup>55)</sup>, gdy Lenin prawdopodobnie dopiero w miesiącach późniejszych — ale Szwajcarią znowu nie jest taka wielka, by nie można było o sobie wiedzieć.

Jeżeli tak się działo w Szwajcarii, cóż musiało dziać się w Wilnie? Wśród studenterii rewolucyjnej „utrzymywało się przekonanie, że udział Polaków w ruchu rosyj-

\*

dnia 15.III.1917 doniósł Leninowi, że w Rosji wybuchła rewolucja. Ale nazwisk Lenina czy Piłsudskiego nie znalazłem w owym spisie nazwisk.

W aktach policyjnych znowu znajdowały się prawie same nazwiska włoskie. Była nawet teczka z nazwiskiem Mussolini Benito i w niej donos o odczycie na temat socjalizmu wygłoszonym w dniu 2 września 1913 r. O Leninie (Ulianow Vladimir) znalazł się drobny jedyny i w dodatku błędny ślad, mianowicie że przybył z Bernu 29.I.1917 i że opuszcza Szwajcarię w dniu 2.IV.1917 (sic). Wiadomo zaś że jego ludzie urządzali w latach poprzednich pochody uliczne a na głównej ulicy Zurychu urządzili aż rewolweradę. Dwaj również autorowie, Solženycyn i Gautschi, wydali tego roku wcale obszerne książki opisujące pobyt Lenina w Zurychu. Stąd przecież wyjeżdżał 1917 r. w zapłombowanym wagonie w swą drogę do Petersburga. O Józefie Piłsudskim natomiast i jego ludziach nie można było odnaleźć najmniejszej poszlaki w owych aktach. Jedyny ślad „piłsudczykowski”, (żeby go tak nazwać), jaki mi się udało zdobyć, to karta zameldowania brata Józefa, Bronisława, wystawiona w dniu 30.VIII.1915 r., jako przybywającego z Lausanne z paszportem austriackim, zadatowanym z dnia 31.III.1915 i kończącym się w dniu 31.III.1916. Zamieszkiwał w Zurychu w domu „Prof. Narutowitza”, przy Tobelhofstr. 34. Prof. Narutowitz posiadał w Zurychu drugi jeszcze dom przy Hegibachstr. 147, w którym mieszkał prywatnie.

<sup>55)</sup> Poza wspomnianą dopiero co zagadkową nieobecnością nazwiska Piłsudskiego w aktach archiwalnych Zurychu, przybiera sprawa jego pobytu w tymże mieście dodatkowego posmaku osobliwości. Dotyczy zaś miejsca jego zamieszkania. Na ścianie frontowej bowiem domu przy ulicy *Auf der Mauer* nr 13 widnieją dwie tablice pamiątkowe — większa z reliefem głowy Piłsudskiego i z napisem w języku polskim, mniejsza z samym tylko napisem w języku niemieckim — które informują przygodnego widza, że „W tym domu

skim przeciw caratowi jest potrzebny, im większe bowiem będą mieli wpływy, zwłaszcza w organizacji centralnej, tym więcej w decydującej chwili dla siebie zdobyć będą mogli<sup>56)</sup>).

Nadto wiemy z aktów sądowych w sprawie zamachu na cara Aleksandra III, iż brat Józefa Piłsudskiego, Bronisław, także niejednokrotnie przebywający w Zurychu,

//mieszkał i// działał w 1914 r. //Marszałek// Józef Piłsudski// Twórca// Niepodległej Polski//; In diesem Hause wohnte und wirkte im Jahre 1914 Marschall Józef Piłsudski Gründer der Unabhängigkeit des Wiedererstandenen Polen". Umieszczenie tablicy zainicjowało Poselstwo polskie w Bernie, (Dr Tytus Komarnicki); kosztą montażu opłaciło miasto Zurych. Początkowo tablice miały być odsłonięte w dniu 12.V.1939; przesunięto jednak datę odsłonięcia na dzień Pierwszej Kadrowej, tj. 6.VIII.1939. Odsłonięto je definitywnie w dniu 5.VIII. (sobota) 1939 o godz. 3 po południu. I tu się zaczyna osobliwość. Kiedy bowiem jesienią 1942 roku, czyli w 3 zaledwie lata po odsłonięciu tablicy, Jezuici Zuryjscy, w osobach ks. Mario von Galli i ks. dr. Jakuba Davida, rozpoczęli pertraktacje o kupno tego domu i w czasie wstępnej rozmowy wzmiankowali z uznaniem owe tablice pamiątkowe, właścicielki tego domu — *Die Inhaberinnen* — Panie Hall-Meier, Luisa i Maria (Büroangestellte), roześmiały się na całego i powiedziały: Piłsudski tutaj nigdy nie mieszkał. Raz jeden był tylko, gdy ich ojciec zaprosił Piłsudskiego na kawę. Opowiadał mi całą tę historię sam ksiądz Mario von Galli, najpopularniejszy chybą jezuita w całej Szwajcarii, w dniu 24.IV. b.r. Sprawdziłem potem tę historię. Zuryjski *Assekuranzbuch* wykazuje faktycznie inżyniera Herberta W. Halla-Isela, jako właściciela tego domu w okresie od 1907 r. W roku 1914 zamieszkiwali tenże dom on z rodziną; kupiec Behrendt; kupiec Bossart; inżynier Ferrière G.; wice-konsul Grossard; oraz właściciel sklepu mebli Hürlimann. (*Adressbuch der Stadt Zürich 1914, 39 Band*). Od 1943 r. dom ten figuruje w Zuryjskim *Adressbuch* jako własność *Johann Maria Stiftung*. Kiedym po ukończeniu możliwych, choć niedostatecznych dochodzeń, zakwestionował księdzu von Galli dokładność jego relacji, wysuwając jako kontrargument relację poselstwa polskiego w Bernie o istnieniu w tymże domu „lokalu polskiej biblioteki w latach 1913 do 1925” odpowiedział, że w rachubę mogłaby wejść jedynie piwnica tego domu — *ein gewölbter Keller* — jak wspomina *Assekuranzbuch* — „ale w niej nikt nigdy nie mieszkał”.

<sup>56)</sup> PZ I 11-16.

był przyjacielem rodzonego brata Lenina, Aleksandra Uljanowa, i razem z nim zamieszczany w spisek na życie cara. W czasie rozprawy sądowej tenże Aleksander Uljanow stawiał Józefowi Piłsudskiemu pytania, jako ewentualnemu świadkowi<sup>86b</sup>). Stosunki zaś pomiędzy rodzeństwem Piłsudskich a Uljanowym, były do tego stopnia powiązane, że kiedy Uljanowa powieszono w Wilnie za udział w przygotowaniach do zamachu na cara Aleksandra III, Józef Piłsudski został skazany wskutek „wspły” na 5 lat Syberii<sup>87</sup>). Zresztą J. Piłsudski jeszcze w 1919 r., czyli po doświadczeniach rewolucji bolszewickiej, nie umiał zdobyć się na absolutne potępienie Lenina, tylko określił go w wywiadzie udzielonym dla *Journal de Genève*, jako: „Lenin, który chciał odrodzić społeczeństwo, zdołał jedynie wprowadzić wszędzie stan rzeczy, graniczący ze śmiercią”<sup>88</sup>).

Z perspektywy podobnych powiązań łatwiej zrozumieć stosunek Piłsudskiego-ucznia do nauczyciela-Marksa. Łatwiej też wyobrazić sobie treść i poziom debat dyskusyjnych z interesującego nas odcinka. Łatwiej w końcu pojąć pewne jakoby Igniecie środowiska Piłsudskiego — jego samego chyba nie wyjmując — do fundamentalnych tez i wytycznych z zakresu religijnego, który stał się centralnym problemem owych „przyjaciół Polski i ludzkości”.

Dyskutował przeto Piłsudski — zarówno sam ze sobą, jak nade wszystko ze współczesnikami — założeniową tezę ideologiczną środowiska, w którym żył i do którego przynależał: „Kamieniem węgielnym systemu marksistowskiego na odcinku religii jest założenie: Religia, jakkolwiek, to opium dla ludu”<sup>89</sup>). Dyskutował bardziej jeszcze tezę, której tenor głosił, że „fundamentem filozoficznym marksizmu jest materializm dialektyczny”<sup>90</sup>). Zawahał się

zapewne, gdy po raz pierwszy usłyszał sformułowania w rodzaju: „Zwalczać religię! — oto *abc* powszechnego materializmu, a w konsekwencji również marksizmu”<sup>91</sup>) — a zwalczanie to musi się rozegrać na wzór „wojny bez miłosierdzia”<sup>92</sup>). Głębiej jednak musiał się przejąć komentarzami samego Marksa do wcześniejszego odeń apostoła materializmu, tj. Feuerbacha; wpajały mu bowiem taktykę odwróconych pojęć religioznawczych głosząc:

*W tych dziełach znajdziecie apologię przerobionych do dna pojęć Opatrzności, wszechmocy, stworzenia, cudu i wiary, i to na sposób, jaki je wypracował Feuerbach. Zawstyďte się tedy, wy chrześcijanie, chrześcijanie z denominacjami i chrześcijanie bez denominacji, chrześcijanie z renomą i ignoranci, zawstyďte się, albowiem potrzebny wam był antychryst, byście zdołali odkryć istotę chrześcijaństwa, podaną w jego autentycznej formie i bez obłonek...<sup>93</sup>).*

#### g. Polska Partia Socjalistyczna

Po tak wytrawnych mistrzach rosyjskich i ich antyreligijnej szkole, cóż mogła Piłsudskiemu podsunąć istotniejszego szkoła „religijna” PPS-u, do której począł uczęszczać jesienią 1893 r. po powrocie z zesłania? Cóż mogła bardziej wywrotowego wszczepiać w jego „szaloną” żądzę, nie powiem ślawy, ale aby w ogóle nie być w rzędzie zwykłych śmiertelników<sup>94a</sup>).

<sup>81</sup>) Tamże 418. Z nowszych autorów na ten temat M. Himmelfart przyznaje otwarcie: Among other things, Marxism means atheism. Marxist atheism is more than the theoretical negation of God. It is also the insistence of mens duty to negate God if they are to be men not babies, active not passive, autonomous not heteronomous, rational not irrational; (p. M. Himmelfart, *The Jews of modernity*. New York 1973, w rozdziale: A. Pole (Katz-Suchy) in Denmark, s. 52).

<sup>82</sup>) *Lémine, Oeuvres complètes*, VIII 521.

<sup>83</sup>) *MEGA (Marx Engels Gesamtausgabe)*, Frankfurt 1927, I, 1/1, 175.

<sup>84a</sup>) R. Zieliński, *loc. cit.* 100.

<sup>86b</sup>) Tamże; por. przyp. następny.

<sup>87</sup>) Por. B. Krzywobłocka, *Stare opowieści*, 237.

<sup>88</sup>) PZ V 90; p. tamże 143; 157.

<sup>89</sup>) V. I. Lenin, *Polnoe sobranie sočinenij*, Moskwa 1961, vol. 17, 416.

<sup>90</sup>) Tamże 415.

Przecież jeszcze za dni gimnazjalnych w tajnym, socjalistycznym kółku „Spójnia” „rozprawiano namiętnie, gorąco o pochodzeniu człowieka, o stosunku jego do Boga i wszechświata”, wyrażano pogląd, że religia potrzebna jest tylko ludziom „bez rozumu i wykształcenia”, że „jest przestraczem tylko i chroni od zepsucia”, „zastanawiano się nad istotą moralności...”<sup>64b</sup>).

W dniach poezestaniowych zaś powtarzali Piłsudskiemu podczas jego licznych rozjazdów zagranicą wierni „towarzysze” socjalistyczni — a chyba nie na ostatnim miejscu głośny ówczesnie Wilhelm Liebknecht — z którym zjadał w Londynie przywiezione z Litwy kiełbaski<sup>65</sup> — pamiętne słowa programowe Augusta Bebel:

*Celem socjalizmu jest — w polityce demokracja; w gospodarstwie komunizm; a w stosunku do religii ateizm*<sup>66</sup>).

Wyrażona dopiero co sugestia wpływu Bebla na Piłsudskiego wydaje się zwykłą inwencją literacką. Tymczasem Piłsudski sam poświadcza w *Robotniku* niebawale bliskie stosunki towarzyszy Bebla i Liebknechta do polskiej braci socjalistycznej: „... pomieściliśmy — powiadam w numerze 7 z 1895 r. — wystosowane do nas listy dwóch wodzów socjaldemokracji niemieckiej Bebla i Liebknechta”<sup>67</sup>).

O poczytności dzieł Augusta Bebla w środowisku, do którego należał Piłsudski, poświadcza nieprawdopodobny wprost fakt, że „Piękna Pani” — Maria Koplewska (pierwsza żona Piłsudskiego) — przeniosła na sobie 75 egzem-

plarzy pracy A. Bebla pt. *Kobieta i socjalizm* przez kordon graniczny<sup>68</sup>). Piłsudski towarzyszył jej w czasie tego przemytu. Sam opisuje barwnie, jak to gorset Koplewskiej się zламаł podczas dźwigania tej bibuły i jak począł jej wpijać się w ciało<sup>69</sup>). Można podziwiać podobne wyczyny konspiracyjne. Ale trzeba też na nich uczyć się właściwej ideologii, którą środowisko owo — a w nim i z nim Piłsudski — żyło i według której formowało świat swych przekonań „religijnych”. Podobnym przecież sposobem przerzucano broszurę pt.: *Czy socjalista może być katolikiem*<sup>70</sup>).

Wystarczy choć zastanowić się nad tytułem wymienionej ostatnio broszury, by zrozumieć, że, jeśli jakiś wpływ skutecznie podmywał murowania wiary katolickiej w duszy Piłsudskiego, to właśnie tego rodzaju „bibuła” i urastające na jej ideologicznym podłożu środowisko.

*Ponad wszelką wątpliwość jasnem jest — pisał w okresie międzywojennym najlepiej obeznany ze sprawami naszego Wschodu jezuita polski, ks. Jan Urban — że właśnie pod opieką Polskiej Partii Socjalistycznej prowadzona jest czysto bolszewicka, ateistyczna propaganda*<sup>71</sup>).

Nie kto inny także, tylko laureat nagrody Nobla, Henryk Sienkiewicz (1905), patrząc się na historyczny konkret polskiej Partii Socjalistycznej, zdobył się na rzadki w jego powieściach sarkazm ideologiczny i zasydził ze zgubnych założeń tego środowiska.

A szanowny pan dobrodziej — czytamy w tomie drugim jego *Wirów — z jakiej partii: socjalistów, anarchistów, czy bandytów? Proszę! bez ceremonii! O nazwisko nie pytam, ale trzeba się jakoś poznać*.

— *Należę do polskiej partii socjalistycznej — odpowiedział z pewną dumą student*.

<sup>64b</sup>) Pobóg-Malinowski, *J. Piłsudski* 40.

<sup>65</sup>) R. Zieliński 1c 103; książkę Liebknechta *W obronie prawdy* czytał jeszcze w 1886 r. „Zachęcał go do gruntowniejszego zapoznania się z ideą socjalną i skłoniła go do przeczytania pierwszego tomu „Kapitału” Marxa; Pobóg-Malinowski, *J. Piłsudski* 55. Vide: uzupełnienia str. 468 i dalsze.

<sup>66</sup>) *Głos Robotniczy*, za którym cytujemy powyższe motto, po-daje jako jego źródło replikę A. Bebla *Christentum und Sozialismus*. Uważne przewertowanie bezwartościowego poza tym wypracowania, nie dało pozytywnych wyników w odnalezieniu tekstu.

<sup>67</sup>) PZ I 92.

<sup>68</sup>) B. Krzywobłocka, 1c 242.

<sup>69</sup>) PZ II 119-21.

<sup>70</sup>) PZ II 99.

<sup>71</sup>) Jan Urban, SJ, *My a bezbożnicy*, w *Przeglądzie Powszechnym* 7-8 (1935) 6-7.

— *Aha! Tedy do najgłupszej. Doskonale. To jakby ktoś powiedział: do ateistyczno-katolickiej, albo do narodowo-kosmopolitycznej*<sup>72)</sup>.

Piłsudski jednak kształcił się i dorastał ideologicznie i religijnie w takim właśnie środowisku i w danej mu przez niego lekcji i szkole. Chlebem powszednim, jakim jego „towarzysze” ideowi karmili się duchowo na codzień — (i jego też!) — była zasada, hasło i zawołanie bojowe, ukute przez ubóstwianego przez nich mistrza: „Religia to opium dla ludu!”. Strategiczną zaś wytyczną organizacji, której on był nie tylko członkiem, ale i głową, było zatryumfowanie nad wyznaniem religijnym — a głównie nad rzymskokatolickim. By przekonać się o poziomie faktycznym prowadzonej przez tych „proletariuszy” wojny religijno-podjazdowej, wystarczy przerzucić roczniki *Robotnika*, czy numery *Przedświt* albo *Naprzodu*.

*Cały nasz ruch* — czytamy w deklaracjach socjalistów polskich zaboru austriackiego — *rozвивa się na tle walki z klerykalizmem. Liberałowie nie mają żadnego znaczenia... Partia nasza od początku była wybitnie antyklerykalną, teraz to stanowisko nasze musimy zaznaczyć jeszcze ostrzej.*

*Walka z klerykalizmem jezuickim wzmogła się w tym roku...*<sup>73)</sup>.

*Towarzysze! czytamy w Odezwie PPS-u do robotników łódzkich. Czarna armia w porozumieniu z rządem i kapitalistami chciałaby rozbicie nasz ruch...*

*Kler obalamu ludzi i nakłada na nich jaremo niewoli, odciąga robotników od walki o swoje prawa, a teraz w dodatku judaszów sobie wychowuje.*

*Księża zakładają bractwo pod wezwaniem „żywego różańca”, do którego wciągają nieświadomych robotników, a przeważnie robotnice. Celem tego bractwa, jak i „Domku Nazareńskiego” — zwalczanie socjalizmu.*

<sup>72)</sup> *Wiry*, Warszawa 1910, I 108; cyt. za kapitalnym wprost dziełem Jędrzeja Giertycha, *Rola dziejowa Dmowskiego*, Chicago 1968, I 338.

<sup>73)</sup> *Przedświt* 1(1900)22-3.

*Wciągniętych do tych bractw robotników namawiają księża do szpiegowania towarzyszy pracy i komunikowania księżom, kto czytuje nasze wydawnictwa.*

*Znane nam są wypadki, i to dość częste, nieszanowania przez księży tajemnicy spowiedzi(!) czytaliśmy tajny cyrkularz do gubernatora w celu wzięcia na służbę rządową po dwóch księży z każdej gubernii...(!)*

*Prez z wszelkiem tajdactwem, prez z zgnilizną i fałszywymi prorokami! W idei naszej, w naszej sprawie dla nas wyzwolenie — idea nasza uwolni i podniesie robotnika, ona prawdziwe braterstwo i miłość bliźniego propaguje.*

*Niech żyje wolna myśl! Prez z wszelkiego rodzaju gnębielcami i fałszerzami idei braterstwa!*<sup>74)</sup>.

Piłsudski, jako „chytro Litwina”, dotykał spraw religijnych arcyrzadko bezpośrednio i zazwyczaj w pewnym zawołaniu, jak np. w owym lapidarnym, za to „wyznania” pełnym zdaniu:

*Możemy tylko z dumą wskazać na nasz sztandar czerwony*<sup>75)</sup>.

Względnie jak w owym motto, zamieszczanym wielokrotnie na karcie tytułowej redagowanego przez siebie organu PPS na Litwie — „*Walce*” — w którym kazał chłopu litewskiemu nieść szeroko rozwinięty sztandar — także czerwony — z wymownym napisem:

*Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!*<sup>76)</sup>

A lansował wyznawczość tych haseł w latach zamiany wiary! Czyż nie należy widzieć w nich kwintesencji jego postawy ideologiczno-religijnej, tyle że podanej przez przyzmat wszystko mówiącego koloru? Otwarcie pisał Piłsudski o samym klerze, chociaż i tu umiał zaprzeczać sobie i wikłać się w sprzecznościach. „Księża — czytamy w *Robotniku* — spieszą z pomocą zagrożonemu

<sup>73b)</sup> *Przedświt* 3(1903)118.

<sup>74)</sup> Por. odbitkę fotograficzną tej *Odezwy* u Pobóg-Malinowskiego I 257. Vide: uzupełnienia, str. 468 i dalsze.

<sup>75b)</sup> *Walkę* redagował „towarzysz Wiktor” jeszcze w latach 1902-3; por. *Kultura* 5(1960) 104-6.



u nas porządkowi carskiemu na ogół dosyć chętnie, nawet gorliwie<sup>10)</sup>). Na innym jednak miejscu dowiadujemy się, że „Książ — ta „bête noire” rosyjskiej myśli politycznej — przecie jest nieprzejednanym wrogiem Rosji<sup>11)</sup>).

Nie wdajemy się tutaj w polemikę z wywodami J. Giertycha, kiedy pisze: „Warto zauważyć, że z obczu Marksa i Engelsa wywodzi się nie tylko komunizm, ale i obóz Piłsudskiego. Istnieje uderzające podobieństwo między powyższymi wyłożonymi poglądami Engelsa (aprobowanymi przez Marksa) a polityką Piłsudskiego...<sup>12)</sup>” — choć te wywody idą po analogicznej linii wykazując nader dowodnie szkołę Marksa i socjalizmu w ukształtowaniu psychiki i rozumowań Piłsudskiego. W powyższych zestawieniach zależało nam jedynie na tym, by wytypować postaciowo i założeniowo owe jednostki — i tworzone przez nich środowisko — które ukształtowały definitywnie świat pojęć i przekonań religijnych młodego Piłsudskiego.

#### h. Powszechność zjawiska

Piłsudski nie był odosobnionym wypadkiem na odcinku odchodzenia od założeń wiary katolickiej pod wpływem lektur omawianych dopiero co autorów. Zarówno pod względem ulegania prądom pozytywistycznym docierającym do Polski z Zachodu, jak bardziej jeszcze w postawie pewnego zachłystywania się atmosferą światopoglądową, kreowaną przez ciężar gatunkowy autorów określanych nie zawsze właściwie mianem „rosyjskich”, nie był ani jedynym, ani wyjątkiem, tylko jednym, jeśli nie z wielu, to co najmniej sporej gromadki adeptów XIX-wiecznego Hیرama.

Pewną powszechność tego zjawiska notujemy przede wszystkim w dziedzinie wpływu i urabiania umysłowości polskiej przez wzmiankowanego w korespondencji Piłsudskiego na pierwszym miejscu H. Spencera.

<sup>10)</sup> PZ I 222-6.

<sup>11)</sup> PZ I 211-2.

<sup>12)</sup> J. Giertych, 1c 77.



Józef Piłsudski w gronie rodziny



Karta z Modlitewnika Zygmunta Starego

Wpływy i popularność filozofii i socjologii pozytywistycznej (tzw. naturalistycznej) w Polsce znajdowały dobitny wyraz w licznych przekładach dzieł czołowych autorów kierunku takich, jak H.T. Buckle, J.St. Mill, H. Spencer ...<sup>79</sup>).

Kierunek ten wkładał wiele wysiłku w popularyzację dzieł i wyników badawczych obcych autorów — wśród nich zwłaszcza Spencera ...<sup>80</sup>).

Wpływ ten nie ograniczał się do wprowadzenia w mentalność polską pojęć czysto „naukowych” pozytywizmu zachodniego, ale rozciągał się siłą tkwiącej w nim logiki aż na dziedziny pojęć i przekonań religijnych. Ci bowiem:

spośród zwolenników filozofii pozytywistycznej, którzy głębiej przemyśleli jej założenia, domagali się zwłaszcza oddzielenia myślenia naukowego od religii, choć uwolnił wiele dziedzin myślenia (jak np. biologię i socjologię) od problemów teologicznych i teleologicznych ...<sup>81</sup>).

Zasięg drugiej grupy wzmiankowanych przez Piłsudskiego autorów zaznaczał się i rozpowszechniał podobnym wpływem na przeciętną mentalność socjologizujących działaczy polskich.

„Na początku lat osiemdziesiątych doniosłym wydarzeniem w dziejach ideologii społecznej i nauki w Polsce stały się narodziny myśli marksistowskiej, która odąd odgrywać miała coraz istotniejszą rolę w polskiej kulturze narodowej. Pierwsi polscy uczniowie i propagatorzy marksowskiej szkoły socjalizmu naukowego i materialistycznego pojmowania dziejów byli zarazem z reguły działaczami-organizatorami rewolucyjnego ruchu socjalistycznego, uczestnikami nielegalnych kół socjalistycznych, współtwórcami powstałej w 1882 r. partii Proletariat. Trybuną ich działalności pisarskiej stały się przede wszystkim wydawane na emigracji (a w kraju nielegalnie kol-

<sup>79</sup>) *Historia Polski*, 1c, III, cz. I 841.

<sup>80</sup>) *Tamże*, 843.

<sup>81</sup>) *Tamże*, 842.

portowane) periodyki socjalistyczne: „Równość” (od 1879), „Przedświt” (od 1881), „Walka Klas” (od 1884). W latach 1883-1884 zwolennikom marksowskiej teorii społecznej udało się uzyskać miejsce dla swych publikacji na łamach legalnego warszawskiego „Przeglądu Tygodniowego”, którego redaktorem był Adam Wiślicki, jeden z inspiratorów „warszawskiego pozytywizmu”<sup>81</sup>).

„Polscy zwolennicy naukowego socjalizmu w dziedzinie myśli filozoficznej byli bliżsi pozytywizmowi niż materializmowi dialektycznemu. Kwestiom ściśle filozoficznym nie poświęcali oni zresztą specjalnej, wnikliwszej uwagi. Natomiast w socjologii i w praktycznej ideologii społecznej rozwijali i bronili stanowiska uformowanego pod wpływem lektury pism Marksa i Engelsa”<sup>82</sup>).

„Wypada podkreślić, że tak obfitej działalności przekładowej i wydawniczej dzieł Marksa i Engelsa nie mieliśmy w ciągu kilku następnych dziesięcioleci... I tak w okresie 1882-1886 staraniem członków redakcji „Równość”, „Przedświt” i „Walka Klas” wydane zostały następujące prace Marksa i Engelsa: *Manifest Komunistyczny*, *Socjałizm utopijny i naukowy*, *Wojna domowa we Francji*, *Pochodzenie rodziny, własności prywatnej i państwa*, *Pisma pomniejsze*... oraz wiele prac drobniejszych, publikowanych na łamach wymienionych uprzednio czasopism”<sup>83</sup>).

„W r. 1884, głównie dzięki staraniom S. Krusińskiego i L. Krzywickiego, wydany został również I tom *Kapitału* w polskim przekładzie”<sup>84</sup>).

Rozpatrzenie dokonującej się postawy religijno-wyznawczej Piłsudskiego na tle takiego właśnie rozprzestrzeniającego się coraz aktywniej podłoża światopoglądowego pewnych odłamów społeczeństwa polskiego, tłumaczy wca-

le przekonująco notowany w nim z niemalym zdziwieniem zakres bardzo płynnych treści religijnych i zasadniczy brak właściwych zasad ortodoksyjnych. Analiza zastanej w nim postawy wyznaniowej dokonana z tego punktu widzenia mogłaby sprowokować wniosek określający i tłumaczący postawę Piłsudskiego tanim zwrotem frazeologicznym jako „dziecka wieku” pod względem uformowania intelektualno-religijnego. Skróć taki jednak przy choćby pobieżnym skonfrontowaniu go z całokształtem prądów intelektualno-religijnych dominujących w owym okresie zwycięsko na terenie ziem polskich nie wytrzymuje rzeczowej krytyki.

## Reakcja katolicka

*W opozycji (bowiem) do filozoficzno-społecznej myśli pozytywistycznej i materialistycznej trwali akademicy przedstawiciele tych dziedzin wiedzy, zwłaszcza Henryk Struve, Stefan Pawliński oraz grupa profesorów katolickich, skupionych na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego*<sup>85</sup>).

Również część historyków wyznających światopogląd katolicki, dopatrujących się ingerencji Opatrzności w dziejach, podejrzliwie odnosiła się do wielu podstawowych tez pozytywistycznych lub wręcz je odrzucała (*J. Szujski, W. Kalinka, częściowo S. Smółka*)<sup>86</sup>).

Bardziej dowodowo na tym odcinku brzmia poczynania katolicyzmu polskiego w dziedzinie potrzeb społecznych kraju i jego obywateli. Notujemy w tym zakresie przede wszystkim ogłaszanie i przyswajanie sobie właściwych norm działalności religijno-społecznej, dostosowania do potrzeb XX wieku, oraz skuteczne próby zastosowania i wprowadzenia tychże norm w praktykę życia społecznego Polski.

Vide: uzupełnienia str. 468 i dalsze.

<sup>81</sup>) Tamże, 843; „Sporządzano z Warszawy pozytywistyczny „Przegląd Tygodniowy” Adama Wiślickiego”; Pobóg-Malinowski, *J. Piłsudski* 39.

<sup>82</sup>) *Historia Polski*, 1c III cz. I, 843-4.

<sup>83</sup>) Tamże 844.

<sup>84</sup>) Tamże.

<sup>85</sup>) Tamże 845.

<sup>86</sup>) Tamże, 852.

W dziedzinie teoretycznej stanowisko papieżstwa krytykuje się w czasie pontyfikatu Leona XIII (1878-1903), który w encyklice *Rerum Novarum* (1891), a następnie w innych, tzw. „społecznych” encyklikach sprecyzował ówczesne stanowisko Kościoła Katolickiego wobec następującej się walki klasowej proletariatu<sup>81)</sup>.

Na odcinku zaś stosowanej praktyki Kościół w Polsce przede wszystkim: zwalczał światopogląd materialistyczny i ewolucjonizm K. Darwina, a także pozytywizm H. Spencera. Kler polski gromił pozytywistów warszawskich ze Świętochowskim i Dygasińskim na czele. Człowa prasa katolicka atakowała nie tylko G. Zapolską, M. Konopnicką i E. Orzeszkową, ale także T. T. Jeża-Miłkowskiego, krytykowała nawet Sienkiewicza i Rodziewiczównę<sup>82)</sup>.

Kościół nie poprzestał jednak na tej pozornie negatywnej tylko funkcji swego pasterzowania. Albowiem — cytujemy najbardziej niepodważane źródło informacyjne z tego odcinka, bo opracowaną w kraju *Historię Polski*:

Powstają pod patronatem Kościoła nowe zrzeszenia: katolickie związki robotników. Poprzez te organizacje Kościół usiłuje opanować ideologicznie „zachwiane” środowiska robotnicze i przeciwdziałać oddziaływającym na nie ideom socjalistycznym<sup>83)</sup>.

Rozszerzeniu zakresu społecznych zainteresowań Kościoła towarzyszy rozbudowa jego aparatu propagandowego. Kler pod sam koniec stulecia zabiegał o zróżnicowanie prasy katolickiej oraz rozbudował i wzmocnił swe wpływy w pismach konserwatywnych („*Kronika Rodzina*”, „*Słowo*”) rozwijając w ogóle akcję wydawniczą (broszury dla wsi, gawędy o treści religijnej)<sup>84)</sup>.

Charakterystyczna była szybka i żywa reakcja Kościoła na Królestwie na zagrożenia socjalne<sup>85)</sup>.

Już w początkach 1886 r. „*Przegląd Katolicki*” uważa je „ogromne, pierwszorzędne znaczenie kwestii socjalnej

w naszej epoce”, rozumiejąc przez nią kwestię robotniczą, a zwłaszcza „spotęgowanie do nieznanego poprzecznie stopnia nienawiści klas niższych przeciwko wyższym”... Dostrzegając wyzysk i nędzę proletariatu przemysłowego, kryzysy i bezrobocie — potępia za nie burżuazję i wyrzuca jej brak troski o „młodszych i ciemniejszych braci naszych”. Zarazem potępia liberalizm i laicyzm, które — zdaniem Kościoła — odbierają robotnikowi religię i „hamulce moralne”, prowadzą go na drogę rewolucji. Jako przykłady podaje się tu Francję i Belgię<sup>86)</sup>.

Wydawnictwa katolickie coraz częściej zwracają uwagę na socjalizm i poddają go krytyce...<sup>87)</sup>.

Poprzez kaznodziejstwo oraz akcję wydawniczą Kościół przeciwdziała wszelkim akcjom politycznym socjalistów — nawołuje do nieobchodzenia święta 1 Maja, potępia strajki i próbuje odwozić od nich robotników, szkuluje ruch socjalistyczny<sup>88)</sup>.

Oczywiście część duchowieństwa — zwłaszcza niższy kler związany z ludem — była patriotyczna, a niekiedy nawet przejawiała sympatie dla dążeń ludzi pracy. Spotykała się za to z surowymi represjami ze strony władz carskich. Tak np. w 1893 r. aresztowano i zesłano księży z seminarium duchownego w Kielcach za znalezienie w ich uczelni psalterzy drukowanych po polsku w Krakowie oraz egzemplarza *Kordiana*<sup>89)</sup>.

#### Stanowisko Piłsudskiego

Piłsudski posiadał więc wcale konkretną i aktywnie rzucającą się w oczy mocność wyboru pomiędzy stronami. Na jego oczach rozgrywała się walka ideologiczna dwóch światów — katolickiego i antykatolickiego. Toczył się

<sup>81)</sup> Tamże 623.

<sup>82)</sup> Tamże 625.

<sup>83)</sup> Tamże.

<sup>84)</sup> Tamże.

<sup>81)</sup> Tamże 626.

<sup>82)</sup> Tamże.

<sup>83)</sup> Tamże.

<sup>84)</sup> Tamże, 627.

<sup>85)</sup> Tamże.

bój o „być albo nie być” dwóch wojujących ze sobą stron, bój o władztwo przekonań, o istotę założeń i o treść wyznaniową własnych postaw religijnych. Przecież już za czasów jego pobytu w gimnazjum wileńskim „pedagogrzy Polskę i katolicyzm oczerniali, ośmieszali, całą przeszłość Polski ukazywali w dziwnym krzywym świetle...”<sup>98a)</sup> Cóż dopiero w latach późniejszych.

Piłsudski — w obliczu tego boju — przyłączył się świadomie — nie powinno to ulegać najmniejszej wątpliwości — do strony wojującego antykatolicyzmu. Nie tylko stanął w jego szeregach jako zwyczajny ciura obozowy, ale przyjął w nim z czasem stanowisko wodzowskie.

\*

Piłsudski mógł być oczywiście — choćby tylko przebywając wielokrotnie na terenie Anglii czy Szwajcarii — zetknąć się z religijnie wręcz przeciwnym do PPS-u czy zgola Socjał-demokracji ruchem socjalistycznym, mianowicie z *Christian Socialism*<sup>98b)</sup>, mógł być zapoznać się osobiście z głośnym na on czas „chrześcijańskim socjalistą” Leonardem Ragaz i z jego wcale okazałym ruchem „religijnego socjalizmu”<sup>98c)</sup>; mógł być wejść w kontakt z różnymi przejawami tego ruchu, który przyjął się sporadycznie nawet na terenie Polski.

<sup>98a)</sup> Pobóg-Malinowski, *J. Piłsudski* 36.

<sup>98b)</sup> Ruch i organizacja *Christian Socialism* powstały około połowy XIX wieku w Londynie (Kingsley, Maurice), w którym Piłsudski przebywał, though *Karl Marx lived in London from 1849 to his death in 1883. (The Encyclopedia Americana, international edition, New York, 1967 VI 613).* — W latach 1890-tych rozwinął się w Stanach Zjednoczonych. We Francji powstał również około połowy ubiegłego stulecia. W Niemczech (Tödt, Stöcker) i w Austrii (Vogelsang) zrodził się około 1870 roku. (Bibliografię por. *Schweizer Lexikon*, Bd II 520-21).

<sup>98c)</sup> Por. pracę Markus Mattmüller, *Leonhard Ragaz und der religiöse Sozialismus I-II*, Zürich 1957-68.

Przecież już w 1859 r. wydano opracowaną w Polsce książkę Mittelstaedta pt. *Zarysy ekonomii politycznej zgodne z religią chrześcijańską, zastosowane do gospodarstwa społecznego*. Wydanie trzecie tej pracy, opublikowane w 1874 r., ukazało się pod intrygującym tytułem *700 miliardów rubli dla Rosji*<sup>99)</sup>. W r. 1890 wydał tenże autor obszerną książkę pt. *Rozmyślenia nad nowym systemem ekonomii politycznej*. Książki te, „jak wnosić można z licznych wydań, znajdowały wielu czytelników, najpewniej po dworach szlacheckich”<sup>100)</sup>. Uwagę zwróciła również praca pt. *Socjalizm jako objaw choroby społecznej zarys ustroju społecznego i krytyczna odprawa socjalizmu (1878)* napisana przez Juliusza Ana (1842-1888), ekonomistę, poznańskiego, dyrektora Szkoły rolniczej w Żabikowie, a później profesora ekonomii i administracji wiejskiej w Dublanach<sup>100)</sup>.

Piłsudski jednak nie uczynił żadnego pozytywnego kroku w kierunku choćby minimalnie zakreślonego socjalizmu religijnego; nie przystąpił tym bardziej do obozu czy to teoretyzującego czy zgola wojującego o katolicką wyrazistość społeczno-wyznawczą; poza przygod-

<sup>99)</sup> Por. *Historia Polski* 1c 868.

<sup>100)</sup> Tamże.

<sup>100)</sup> Tamże, 867-8.

R. Bender datuje listę chrześcijańskich działaczy „socjalistycznych” od postaci Leona Rzewuskiego (1808-69) i jego głównego dzieła *Philosophie catholique* (Paryż): „Dopiero chrześcijaństwo zniósło przymus pracy i zagwarantowało wszystkim własność” (140). Dołącza do tej listy m.ł. wybitnego „demokratę” dr. Karola Libelta (1807-1875), który budował łud swoją pobożnością „modlą się z książeczką do nabożeństwa i spowiadając na jego oczach” (153). Poza tym zalicza do nich członków Polskiego Towarzystwa Demokratycznego w Paryżu, jako autorów Małego i Wielkiego Manifestu tegoż Towarzystwa. Dalej „gromady tegoż Towarzystwa, głównie na terenie Anglii wraz z wiodącymi je przywódcami, jak Zenonem Świętosławskim (1811-75) i jego *Ustawami Kościoła Powszechnego*; Stanisławem Worcellem (1799-1857): „Pojęcie własności chrześcijańsko-socjalnej polega na tym, aby użytkowanie było niepodległym i zupełnym, a nadużycie zabronionym” (175); wzgl. Tadeuszem Krępowieckim (1798-1847). Śród dalszych ogniw tego

nymi kontaktami z jednostkami spośród kleru czy ludu katolickiego nie okazywał w owym okresie swych męskich stawań się żadnego objawu wspólnego frontu, wspólnej przynależności, czy zgola wspólnego przeżywania mistycznego Ciała Chrystusowego w całości Narodu polskiego.

Kiedy więc pastor protestancki K. Kubisz deklaruje w księdze metrykalnej kościoła ewangelickiego, że Piłsudski „po dostatecznym przygotowaniu i pełnym wewnętrznym przekonaniu przeszedł z wyznania Rzymskokatolickiego na wyznanie Ewangelicko-Augsburskie”, to chyba wyraził nie tylko jakieś formalne stanowisko Piłsudskiego z owej chwili, lecz przede wszystkim jego wewnętrzną postawę i jego wewnętrzny stan psychiczny w stosunku do katolicyzmu, podkreślając równocześnie dokonujący się w nim proces coraz to większego odstępstwa od wiary matczynej do wiary nie-matczynej i od religii Tysiąclecia Polski do religii wycinkowej i nonkonformistycznej jej dziejów.

Stwierdzenie tego właśnie nie-katolickiego „stanu psychicznego” w Piłsudskim oraz uchwycenie faktyczne pulsującego w nim i uzewnętrzniającego się odstępstwami i antykatolickimi pociągnięciami procesu wewnętrznego jest

istotnym kluczem do zrozumienia struktury religijnej Piłsudskiego i do rozwiązywania zauważonych w nim antynomii. Oparcie zaś tej struktury o wyżej wymienionych autorów, względnie o pisane przez nich dzieła, pozwala ująć rodzajowość tego procesu zarówno treściowo, jak i wyznawczo.

Piłsudski przeszedł z katolicyzmu na protestantyzm nie tylko koniunkturalnie, tzn., ze względu na niemożliwe inaczej małżeństwo z Marią Juszkiewicz-Koplewską, ale w równej co najmniej mierze, jeśli nie w większej, ze względu na dokonujący się w nim proces odreligijniania się ortodoksyjnego. Piłsudski przeszedł z protestantyzmu na bezwyznaniowość nie tylko oportunistycznie, tzn. ze względu na noszące go stosunki międzynarodowe i na akceptowane przez nie ponadreligijne koncepcje i systemy, ale w równej co najmniej mierze, jeśli nie w większej, ze względu na coraz bezwzględniejsze dojrzewanie w nim odpowiadającej tym ośrodkom osobistej postawy przekonaniowej i wolitywnej.

### Nie przemogli

W tytule poprzedniego rozdziału nazwaliśmy przedstawicieli czerwonego socjalizmu „rywalami Najświętszej”. Dziwnym bowiem spletem procesów psychologicznych — (wiadomo że rozum nie zawsze operuje logicznie, a serce arcyraadko) — ci „rywale” wypruli z kóz świadomościowych Piłsudskiego wszystko, co było w nim wiarą i religią — za wyjątkiem tej jednej Postaci, której obraz chciał stale mieć w swoim pobliżu, i której wizerunek włożono mu ostatecznie do trumny. Postać ta — nierozpracowanym dotąd wpływem i sposobem<sup>101)</sup> — okazała się silnie-

<sup>101)</sup> W odpowiedzi na życzenia noworoczne z dnia 1.I.1920 Msgr. Rattiemu, dziekanowi korpusu dyplomatycznego (PZ V 126), oraz w „Przemówieniu na cześć Papieża Piusa XI, z okazji koronacji obrazu Matki Boskiej Ostrobramskiej w dniu 2.VII.1927 — „serca Wilna, które do Obrazu Ostrobramskiego żywią tak głęboką miłość i głęboki szacunek” — (PZ IX 77) — mimo autentyczności i szcze-

samego łańcucha wymienia: J. Ordeę (1802-79) z jego programowa pracą *O narodowości polskiej z punktu widzenia katolicyzmu* (Paryż 1840); oraz Teofila Januszewicza (1796—1876); oraz dziełki innych działaczy i autorów. Autor wlicza w ich szereg nawet Lelewela — mimo iż tenże w 1847 r. wszedł w skład Międzynarodowego Towarzystwa Demokratycznego, w którym wraz z K. Marxeem był wiceprezese, i mimo iż w 1848 r. miał położyć swój podpis pod Manifest Komunistyczny — ponieważ umiał powiedzieć (w liście do Eustachego Januskiewicza): „Ja Cię pytam, ilicząc po sobie, czy jest kto, co wiary między naszymi nie ma? Czy jest kto, by Opatrzności nie znał? Ale po co cud, zjawiska? Rozum źle zaprowadził? nie rozum, ale głupota źle prowadziła. Oby nam Opatrzność otworzyła potrzebny rozum! Zbliży się chwila, to prawda; wszystko mi zapowiada, że zbliży się; bez cudów, z konieczności, tak zrzadziła Opatrzność, dzięki Opatrzności. Proś Boga gorąco, aby nam rozumowi udzielił, proś, a my w gorącej wierze będziemy, jak Chrystus w Ogrójcu, bo przeprawa niełada, śmierć, nim zmartwychwstanie! Ale w Opatrzności mocy nasz po-byt w Ogrójcu skrócić lub przedłużyć” (194).

sza od potopu materialistycznych wywodów i hasel. Przed Jej urokiem musiał skapitulować sam Marks, pseudopro-  
rok i bożyszcze XX wieku. Przed niema wymową Jej  
prawdy i rzeczywistości musiał zamilknąć nawet najkrzy-  
kliwszy z całej plejady ówczesnych anarchistów, Bakunin.  
Przed tajemnym wołaniem Jej głębin pozaświatowych  
musiał dogasić swą niedopracowaną pochodnię północy,  
brytyjski Spencer.

Stoimy zdumieni przed tak nieprawdopodobnym fak-  
tem — chociaż nie umiemy go wytłumaczyć ani logicznie,  
ani psychologicznie.

Może po dniach i godzinach „czerwonych” lektur i  
dyskusji, kiedy znużony zamykał się wieczorem w samo-  
tnej stancji, odczytywał w nim ulubiony Słowacki, by po re-  
cytacjach pamięciowych *Kordiana*, *Ojca Zadziwionych*,  
czy *Beniowskiego*, przenieść w końcu duszę utęsknioną  
słowa początkowej zwrotki z *Hymnu* do stóp Ostrobra-  
mskiej, i zawołać:

*Bogarodzico, Dziewico!  
Słuchaj nas, Matko Boża,  
To ojców naszych śpiew,  
Wolności bliższy zorka,  
Wolności bije dzwon,  
Wolności rośnie krzew.  
Bogarodzico!  
Wolnego ludu śpiew  
Zamiesz przed Boga tron<sup>102</sup>).*

A może przypominał sobie w takich chwilach czyta-  
nego ongiś chorej matce „pod drzewami w ogrodzie”<sup>103</sup>)

rości tego zwrotu, nie ma żadnego personalnego akcentu religijno-  
wyznawczego.

<sup>102</sup>) Juliusz Słowacki, *Hymn* w. 1-9.

<sup>103</sup>) A. Piłsudska, 1c 115.

ubóstwianego jej poetę Zygmunta Krasińskiego<sup>104</sup>), kiedy  
w końcowej strofie swej *Modlitwy* wspomina „Litewską  
Księżnę”:

*Niegdyś Cię Mario, w świętej Częstochowie  
O lud swój polscy błagali królowie,  
Niegdyś Cię Polska, jeszcze wielka, cała,  
Królową swoją przed zgonem obrała.  
Naród ten niegdyś służył Ci orężno,  
Bóg Chrystusowy tocząc z poganami  
Królowo Polski i Litewska Księżno,  
Zmłutuj się nad nami!<sup>105</sup>).*

Na pewno zaś musiał w chwilach zwątpienia i pogrą-  
żającej go niewiary trawestować<sup>106</sup>) Konradowe „veto” z  
trzeciej części *Dziadów* Mickiewicza wraz z najgłębszym  
akcentem polskich odczuwań Maryjno-religijnych zamie-  
szczonym tamże w opowiadaniu „Kaprала” Mickiewicz-  
wego:

*Słuchaj, ty! — tych mnie imion przy kielichach wara.  
... nie dozwól bluźnić imienia Maryi!<sup>107</sup>).*

Wiązka podobnych wspomnień i tęsknic wygnanie-  
duszy nie mogła nie zlewać się harmonijnie z tylekroć za-

<sup>104</sup>) „Matka z naszych wieszczów najbardziej lubiła Krasińskie-  
go, mnie zaś od dzieciństwa zachwycał zawsze Słowacki...”;  
PZ II 46.

<sup>105</sup>) Zygmunt Krasiński, *Modlitwa*, strofa przedostatnia.

<sup>106</sup>) Że Piłsudski „trawestował” cytaty z poezji polskiej mamy  
tego przykład w jego „ostatniej woli”, gdzie dwukrotnie poodmie-  
niał cytaty z Słowackiego; por. niżej *Studium* III.

<sup>107</sup>) Adam Mickiewicz, *Dziela*, Warszawa 1955, III 151-2, w:  
374-7, 378, 415.

siyszonym echem najdawniejszej ze wszystkich modlitw, śpiewanej co wieczora u stóp Matki Miłosierdzia przez klęczące na bruku ostrobramskiego szlaku rzesze pątnicze:

*Pod Twoją obronę...*

*O Laskawa, o Litościwa, o słodka Panno Maryjo!*<sup>108)</sup>

Może tą właśnie drogą ziarno kultu Ostrobramskiej zasiane ręką matczyną, przebijało się przez osty i ciernie zagłuszającej wszystko niewiary póki nie urosło w niezrozumiały nawet we własnym obozie kwiat osobliwego nabożeństwa?

## STUDIUM III

„OSTATNICH SAKRAMENTÓW UDZIELIŁ MU  
KSIĄDZ KORNIŁOWICZ”

<sup>108)</sup> *Sub tuum praesidium*, najstarsza znana modlitwa do Matki Najświętszej. W Rylands Library, w Manchesterze przechowuje się fragment papirusu greckiego z III w. z wypisanym na nim tekstem tej modlitwy: *Enciclopedia cattolica* XI c. 1468-1472.



## Część pierwsza

### ANALIZY

#### A. UWAGI WSTĘPNE

##### *Wprowadzenie*

Rezydujący od prawie pięćdziesięciu lat w Rzymie ks. prałat Walerian Meysztowicz<sup>1)</sup>, poświęcił w tomie I swych pamiętników, wydanych w 1973 r. pt. *Poszło z dy-mem*<sup>2)</sup>, cały rozdział postaci Pierwszego Marszałka Wskrzeszonej Polski Józefa Piłsudskiego. Nie zamierzamy w tym miejscu komentować rzeczonoego rozdziału, ani tym bardziej polemizować z podstawowymi tezami Autora, wyrażonymi w jego akapitach, mimo iż trudno oprzeć

---

<sup>1)</sup> Wg *Annuario Pontificio* za rok 1935 — (a rozdział obecny dotyczy wypadków związanych z tym właśnie rokiem) — ks. prł. Meysztowicz był „radcą kanonicznym” ambasady polskiej przy Watykanie. W skład tejże ambasady wchodził: „Skrzyński Władysław, ambasador przy Stolicy Apostolskiej (lett. cred. 11.XII.1924); Janikowski Stanisław, radca, Piazza Ricci; Siemieradzki Leon, sekretarz, Via Gaeta 1; Meysztowicz Walerian, radca kanoniczny, Via Machiavelli 22; Książę Hubert Lubomirski, Adetto Onorario (assente)”. Ambasada sama mieściła się w Palazzo Frascara przy Piazza della Pilotta.

<sup>2)</sup> Londyn, Nakładem Polskiej Fundacji Kulturalnej.

się wrażeniu, że mają one — w myśl Autora — stanowić nade wszystko wyraz uwielbienia zarówno dla osobowości, jak i dla czynu dziejowego Piłsudskiego. Uprzedzając wszelako możliwe pomówienia nas o zasadniczo negatywne ustosunkowanie się do wszystkiego, co w owym rozdziale podano, zaznaczamy wyraźnie, iż już dwukrotnie zacytowaliśmy w poprzednich studiach fragmenty wzięte z tego właśnie rozdziału<sup>3)</sup>, zaznaczając tym samym pozytywne ustosunkowanie się dla rzeczowych elementów, zawartych w jego wypowiedziach. W niżej rozwijanych wywodach zajmuje nas nie tyle ogólna zawartość wspomnianego fragmentu, ile wyłącznie treść i wiarygodność dyskusyjnego — jak wiemy skądinąd — faktu podanego w tytule niniejszego studium, którego słowne sformułowanie wyjęliśmy z wspomnianego dopiero co rozdziału<sup>4)</sup>, a którego istota streszcza się w problemie udzielenia względnie nieudzielenia Piłsudskiemu ostatnich sakramentów Kościoła katolickiego.

Powiadamy przy tej okazji, że nie natrafiliśmy dotychczas na publikację, która by choć fragmentarycznie podała oficjalną relację o owym „finale wyznaniowym” — jeśli tak go wolno zwać — z życia Piłsudskiego, względnie na dokumenty, które by ów, w całej swej rozciągłości absolutnie apolityczny akt, w ten czy inny sposób uzasadniały lub opisywały<sup>5)</sup>. Krąży zaś o tej chwili i o rozgrywającym się w jej wymiarze akcie religijnym Piłsudskiego tyle i tak rozlicznych, głównie ustnych podań i opowiadań, tyle snuje się przeróżnych i niekiedy całkowicie przeciwnych relacji, pisanych i publikowanych po różnych czasopismach, czy też wspomnieniach, że war-

<sup>3)</sup> por. *Studium II* str. 94-5.

<sup>4)</sup> *Poszło z dymem I* 213.

<sup>5)</sup> W Archiwum Sekretnym Watykańskim mają się znajdować oficjalne dokumenty dotyczące się „ostatnich sakramentów” udzielonych Marszałkowi Piłsudskiemu; prefekt jednak tegoż Archiwum, ks. pr. Marcin Giusti oświadczył mi, że dopiero w 100 lat po dacie wypięcia danego dokumentu zostaje on udostępniony dla publicznego użytku.

to raz wszcząć bardziej formalne dochodzenie w tej sprawie, choćby nawet w początkowej fazie miało się ono opierać na bazie zwężonego materiału dowodowego, i choćby miejscami jako niedostatecznie udokumentowane elementami zasługującymi na w pełni krytyczne przyjęcie ze strony badacza tego zagadnienia. Zarówno strona katolicka naszego społeczeństwa, jak bardziej może strona protestancka, jak niemniej od obydwu zaangażowana strona wolnomyślicielska polskiego, są nie tylko zainteresowane w wyjaśnieniu tak zakwestionowanego przebiegu ostatniego religijnego aktu Piłsudskiego, ale uważają go bez mała za rozstrzygający dowód i za właściwy kamień probierczy, który winien definitywnie rozstrzygać o przynależności Piłsudskiego do jednej ze wspomnianych a walczących o jego przynależność stron.

#### *Preliminaria katechetyczne*

Uprzedzając wszczęcie właściwych dociekań nad relacjami umożliwiającymi określenie istoty wspomnianego ostatniego aktu religijnego Piłsudskiego, wypada wstępnie wyjaśnić choćby w kilku danych istotne znaczenie użytego przez praelata Meysztowicza terminu „ostatnich sakramentów” i omówić określenie kościelne tego zwrotu i jego poniekąd definicję, jakby się wyrazili teologowie sakramentologii chrześcijańskiej. Ogólna bowiem wiedza, spotykana na tym zwłaszcza odcinku, idzie w zawody z panicznym wprost, choć psychologicznie dobrze zrozumiałym, lękiem przed nastaniem chwili i konieczności przyjęcia tychże sakramentów, nie mówiąc już o celowej akcji niektórych środowisk, określających ich udzielanie i przyjmowanie mianem zabobonu względnie średniowiecznego zacofania.

Prosto i praktycznie poucza wiernych Kościoła katolickiego o istocie i zasięgu „ostatnich sakramentów” *Rytuał Rzymski*, zaznaczając, że „na zasadzie powszechnej praktyki Kościoła należy przed ostatnim namaszczeniem olejem udzielić choremu sakramentu spowiedzi i

Komunii św., jeśli tylko czas i warunki na to pozwolą<sup>9)</sup>). Podobnie, tylko z akcentem bardziej pastoralnym, ujmuje tę naukę ostatni wielki sobór kościelny, Watykański II, kiedy zaleca odnośnym władzom kościelnym, aby „oprócz obrzędów oddzielnego Namaszczenia Chorych i Wiatyku ułożono obrządek harmonizujący i ciągły, w którym Namaszczenia udzielać się będzie choremu po spowiedzi, a przed przyjęciem Wiatyku<sup>10)</sup>). Dochodzimy tym sposobem wyraźnie do stwierdzenia liczby trzech odrębnych sakramentów, stanowiących o istocie i zasięgu „ostatnich sakramentów” w rozumieniu nauki Kościoła. Oznacza to, iż redukcja względnie zacieśnienie terminu „ostatnich sakramentów” do liczby dwóch jedynie sakramentów, tj. do sakramentu spowiedzi i ostatniego namaszczenia, wzgl. do liczby jednego zgola sakramentu, tj. samego ostatniego namaszczenia, nie leży w intencji Kościoła ani nie odpowiada jego powszechnej praktyce. Wprost bowiem uderza w pouczeniach i zarządzeniach Kościoła bezustanne akcentowanie, iż np. gdy choruje „grzesznik publiczny”, „nie może on dostąpić leczącej łaski tego sakramentu” tj. ostatniego namaszczenia olejem, „chyba że po odbytej spowiedzi zasłużył na udzielenie mu Ciała i Krwi Pańskiej<sup>8)</sup>”. „Jakżeż bowiem — tak już w 405 r. poucza głowa Kościoła — można udzielać tegoż sakramentu (tj. ostatniego namaszczenia) tym, którym się odmawia (jako publicznym grzesznikom) pozostałych sakramentów<sup>9)</sup>). Dlatego też tenże papież, Innocenty I, objaśniał, że „wraz ze spowiedzią udziela się ostatniej Komunii św., aby jednostki, które dobiegły kresu życia zostały z łaski Zbawiciela wyjęte spod wiecznego potępienia<sup>10)</sup>”. Stąd też współ-

<sup>9)</sup> *Rituale Romanum*, Tit. V., Cap. O n. 2. — Cytujemy w niniejszych studiach przepisy Kościoła katolickiego z okresu przedsoborowego, ponieważ Piłsudski żył i umierał w owym okresie.

<sup>7)</sup> *Konstytucja o Liturgii Sakralnej* n. 74; por. także *Dekret o Kościołach Wschodnich* n. 27.

<sup>8)</sup> Sobór Padewski z 850 roku; por. Denzinger, *Enchiridion Symbolorum* n. 315.

<sup>9)</sup> Pap. Innocenty I (401-417); por. Denzinger, 1c n. 99.

<sup>10)</sup> Tamże, n. 95.

czesny *Kodeks Prawa Kanonicznego* przepisuje wprost: „W obliczu niebezpieczeństwa śmierci, z jakiegokolwiek by nie wynikało przyczyny, wierni są zobowiązani do przyjęcia wiatyku”, tj. ostatniej Komunii św.<sup>11)</sup>

Kiedy więc ks. prałat Meysztowicz — bez jakiegokolwiek klauzuli — zapewnia w swych pamiętnikach, że „ostatnich sakramentów udzielił mu (tj. Piłsudskiemu) ks. Kornilowicz”, to nie tylko upewnia samego siebie o historyczności udzielenia tego trojga sakramentów Piłsudskiemu, lecz sugeruje nadto jako rzecz pewną i historycznie nie zakwestionowaną, że wspomniane dopiero co trzy sakramenty, tj. spowiedzi, Komunii św. i ostatniego namaszczenia olejem, zostały Piłsudskiemu w ostatniej chwili jego życia nie tylko udzielone, lecz także przez niego świadomie przyjęte. Żaden bowiem ksiądz katolicki nie może inaczej rozumować względnie suponować. Taka już jest nauka katechizmowa o ostatnich sakramentach. Takie też jest studium tzw. sakramentologii katolickiej, bez której ukończenia żaden kandydat do stanu duchownego nie zostaje wyświęcony na kapłana.

Zachodzą co prawda w duszpasterskiej praktyce sakramentalnej wypadki, w których, ze względów na nagłość wypadku czy stan chorego, niepodobna udzielić wymienionych trzech sakramentów; przykładowo rzecz ilustrując, tonącemu udziela się jedynie z pewnej oddali ostatniego rozgrzeszenia a zmasakrowanym przez nagły wypadek ustom niemożliwe udzielić wiatyku. W referowaniu jednakże podobnych wypadków należy zaznaczyć ich wyjątkowy charakter. Nie można zaś spełnianej przy tym funkcji kapłańskiej określać mianem zalecanego przez Kościół należnego albo zgola kompletnego udzielenia „ostatnich sakramentów”.

Podobnie ma się w katolickiej praktyce duszpasterskiej z funkcją „warunkowego” udzielania dwóch ze wspomnianych trzech sakramentów tj. absencji pokutnej i ostatniego namaszczenia. Ta praktyka, nie stanowi bynajmniej wybiegu, przeciwnie jest wprost zalecana w niektórych wypadkach, przedstawiając jedynie rodzaj su-

<sup>11)</sup> *Codex Iuris Canonici*, (= CIC). Romae 1934, § 864.

rogatu sakramentalnego, ważnego co prawda, ale takiego, którego skuteczność należy uzupełnić w trakcie ewentualnej rekonwalescencji obłożnie chorego i to nawet w stosunku do sakramentu namaszczenia — *cessante periculo singulae unctiones absolute supplendae sunt*<sup>12)</sup>. W referowaniu zaś podobnie udzielonego „warunkowo” sakramentu należałoby, nawet w „gawędzie”<sup>13)</sup>, uczynić choćby wzmiankę co do spełnianej w rzeczywistości funkcji kapłańskiej.

#### *Ten, co wiedział*

Centralną postacią, która by w referowaniu właściwego przebiegu spełnianej nad umierającym Piłsudskim funkcji, względnie w naświetlaniu jej wyznaniowego charakteru mogła dostarczyć autentycznego świadectwa lub też przekazać odnośny dokument, jest znany społeczeństwu polskiemu z okresu 20-lecia międzywojennego, ks. Władysław Kornilowicz<sup>14)</sup>. Jego bowiem, jako jedyne z grona katolickiego duchowieństwa, wezwano do umierającego Józefa Piłsudskiego. On jeden, w końcowym stadium ostatniej choroby Piłsudskiego, miał poręczony „za wezwaniem” dostęp do umierającego. Poza nim zaś nikt, ani ze strony katolickiej, ani tym bardziej ze strony protestanckiej, nie otrzymał podobnego zlecenia od otoczenia Piłsudskiego. Może co prawda zdumiewać tego rodzaju koncepcja stawiająca kapelana katolickiego w stan wy-czekiwania „na wezwanie”, niemniej przeto sam tego rodzaju fakt i wyróżnienie podkreśla zarówno znaczenie wy-

typowanej do spełnienia tej funkcji jednostki, jak i walor obiektywnego jej świadectwa co do tej chwili i do rozgrywającego się podczas niej religijnego finału umierającego Marszałka.

Niestety, nie posiadamy żadnego pisemnego świadectwa ze strony tej właśnie centralnej postaci o przebiegu ostatniej posługi kapłańskiej, jakiej udzielił Piłsudskiemu<sup>15)</sup>. Żadna też ze stron ubiegających się o przynależność wyznaniową Piłsudskiego, nie przytoczyła dotychczas takiego świadectwa; żadna — co więcej — nie sugerowała nawet możliwości istnienia czy odnalezienia podobnej dokumentacji. Wszystko, co nas doszło, lub też dochodzi o przebiegu tej chwili i o funkcji kapłańskiej, spełnianej przez ks. Kornilowicza<sup>16)</sup> to głównie ustne relacje, zasłyszane z ust jego samego, względnie od osób drugich czy nawet trzecich, które dowiedziały się czy też dowiadywały się o fakcie i przebiegu owej chwili nie tyle od księdza Kornilowicza, ile od świadków przekazywanych jego słów.

Nie pozostaje zatem nic innego w celu dojścia do istoty owej chwili i dla zorientowania się zarówno w jej przebiegu, jak głównie w jej wyznaniowym charakterze, nad konsultowanie i przeanalizowanie istniejących o tym fakcie relacji — uwzględniając, rzecz oczywista, zarówno charakter świadków relacjonujących, jak i obiektywność okoliczności przez nich referowanych.

#### **B. SERIA RELACJI POZYTYWNYCH**

##### *Świadek nie-koronny*

Najobszerniejszą z dotychczas opublikowanych relacji ustnych na temat ostatnich religijnych chwil Pił-

<sup>12)</sup> Por. wyżej przyp. 5; por. przede wszystkim *Część III* niniejszego *Studium III*.

<sup>13)</sup> W tej i w dalszych częściach niniejszych *Studiów* stosujemy powszechnie przyjęte w pracach naukowych skróty dla przytaczanych częściej nazwisk; tzn.: ks. K. = ksiądz Kornilowicz.

<sup>12)</sup> H. Noldin SI, *Summa Theologiae Moralis*, III, *De Sacramentis*, ed. 26, s. 453.

<sup>13)</sup> Podtytuł tomu I pamiętników ks. pr. Meysztowicza brzmi: *Gawędy o czasach i ludziach*.

<sup>14)</sup> Z bibliografii o ks. Władysławie Kornilowiczu notujemy: 1) Stefan Kardynał Wyszyński, *Drogowskazy w wędrówce do Boga*, ksiądz Władysław Kornilowicz, w *Chrześcijaństwo*, t. I, 76-77; Stefan Frankiewicz, *Ojciec Władysław Kornilowicz*, w *Więź* 9(1971) 75-87; Siostra Zofia Landy i St. Wosiek, *Ojciec Władysław Kornilowicz* (życiorys-manuskrypt).

sudskiego i pełnionej podczas nich funkcji kapłańskiej jest przekaz ks. T. Fedorowicza (ks F.) przesłany redaktorowi miesięcznika „Więzi” i ogłoszony w numerze listopadowym tegoż pisma w 1971 r. Czytamy w nim w odniesieniu do naszego zagadnienia następujące zapewnienia:

Gdy w 1935 roku stan zdrowia marszałka Józefa Piłsudskiego uległ pogorszeniu dr Antoni Stefanowski uprzedził ks. Władysława Kornilowicza, że będzie wezwany do chorego. 12 maja przystano z Belwederu auto do Lasek. Według relacji ks. Kornilowicza na pierwsze wypowiedziane głośno słowa modlitwy Marszałek otworzył oczy i spojrzał świadomie i ze zrozumieniem chwili. Ks. Kornilowicz bez pośpiechu nałożył Oleje św. i modlił się do momentu śmierci. Przy łóżku chorego była żona, córki, gen. Wieniawa Długoszowski i dr Stefanowski<sup>17)</sup>.

Relacja powyższa, chociaż jako wyraz stosunkowo późno spełnianej funkcji sakramentalnej, nie odpowiada życzeniom i nakazom, jakie Kościół katolicki podaje swym wiernym do przestrzegania w dniach, kiedy nastawanie ostatniej chwili życia staje się widoczne<sup>18)</sup>, zawiera przecież wybitny element pozytywny w swym przekazie, który, jeśli był potwierdzony i sprawdzony, zadokumentowałby zarówno właściwe „nałożenie olejów świętych” przez ks. K. Piłsudskiemu, jak i „świadome” ich przyjęcie ze strony tegoż. Takie zaś świadome udzielanie i przyjęcie „ostatniego olejami świętymi namaszczenia” wystarczyłoby w zupełności, by Piłsudskiego uznać za umierającego w pojednaniu z tym Kościołem, którego kapłan udzielił mu tego sakramentu, tj. z Kościołem rzymskokatolickim.

Niestety, jak już wykazywaliśmy w poprzednim studium<sup>19)</sup>, w relacjach ks. F. istnieje szereg nieścisłości, a nawet formalnych błędów, co nakazuje przyjmować ich

<sup>17)</sup> *Więź*, 11(1971)126.

<sup>18)</sup> „Wszelkim możliwym sposobem należy zabiegać o to, by chorzy przyjęli ów sakrament (tj. ostatniego olejem namaszczenia), gdy jeszcze znajdują się w stanie zupełnej świadomości” — *dum sui plene compotes sunt*; CIC § 944.

<sup>19)</sup> Por. *Studium II* str. 76-8.

treść z pewnym umiarem krytycznym. W dodatku należy podkreślić, że podany dopiero co przekaz ks. F. nie pochodzi bezpośrednio z ust samego ks. Kornilowicza, lecz stanowi tzw. relację z trzeciej ręki, w tym wypadku zaś słyszaną z ust Zygmunta Serafinowicza<sup>20)</sup>, co powoduje przyjęcie jej z pewną wstrzeźliwością i przymusza do oczekiwania na ew. dalsze potwierdzające ją relacje.

Powyższe zastrzeżenia przymuszają konsekwentnie do poddania treści relacji bliższej analizie.

Istotnym pozytywem, jaki chce przekazać przytoczona relacja, ma być nie tylko fakt, że sakrament ostatniego namaszczenia został Piłsudskiemu udzielony przedśmiertnie, lecz nadto stwierdzenie, że został przez niego przyjęty z pełną świadomością i przyzwoleniem. W tym celu uwydatnia relator trzy głównie okoliczności, mające bezwarunkowo poświadczyć ów pozytyw, mianowicie: 1) okoliczność dostatecznego „czasu”, użyczonego ks. K. przez konkretne warunki na spełnienie funkcji sakramentalnej; 2) okoliczność dogodnego „sposobu”, jaki poręczał jej należyte spełnienie; oraz 3) okoliczność pozytywnego stanu psychicznego, w jakim sakrament ten został przez Piłsudskiego przyjęty. Nie uprzedzając w niczym wymowy wniosków płynących z rozpatrzenia tak określonych okoliczności, spróbujmy ocenić je poprzez ich kontekst, poręczany przez relatora.

Okoliczność „czasu”, w którą relator wstawia przebieg pełnionej przy Piłsudskim funkcji kapłańskiej, określa on dwoma zwrotami: „12 maja przystano z Belwederu auto do Lasek”, oraz „modlił się do momentu śmierci”. „12 maja” — jak wiemy — oznacza dzień śmierci Piłsudskiego — zaś „moment śmierci” oznacza godzinę 8.45 wieczorem. Ponieważ sam obrządek udzielenia ostatniego namaszczenia mógł, z suponowanymi przez relatora modlitwami, zająć czas około 15 minut, modlitwa zaś przy konającym, jak wykazują przekazy dalszych relatorów, nie mogła przedłużać się poza godzinę, wynikałoby stąd,

<sup>20)</sup> „Jeden z najbliższych współpracowników ks. Władysława Kornilowicza, któremu ks. K. „sam opowiedział” przebieg spełnianych przez siebie funkcji; por. *Więź* 11(1971)127.

że księdza Kornikowicza wezwano do łoża umierającego Marszałka dopiero w ostatniej godzinie jego życia, czyli w momentach toczącej się już otwarcie agonii Piłsudskiego.

Tego rodzaju stwierdzenie nakazuje wprowadzić w relację ks. Fedorowicza należną poprawkę. Agonia bowiem każda — a cóż dopiero agonia Piłsudskiego którą poprzedziła długotrwała i zżerająca jego organizm choroba — ma swoje prawa. Niema w niej miejsca na patetyczność. Władza w jej przebiegu nieuchronne konanie, którego poszczególne etapy są: kolejna utrata zmysłów, utrata bezwzględna świadomości i utrata możliwości jakichkolwiek pozytywnych odruchów. Okoliczność tedy umiejscawiająca udzielenie ostatnich sakramentów w trakcie podobnej agonii, wymaga stanowczego podkreślenia jej ograniczającego charakteru czasowego. Nie pozwala na stosowanie nie zamierzonych może, za to faktyczne zwrotów tuszujących „okoliczność czasu” określeniami sugerującymi zachodzenie proporcjonalnie dostatecznego czasu, potrzebnego do normalnego wykonania funkcji ostatniego namaszczenia. Oczywistym jest bowiem, że ks. F. postawiony przed konającym Marszałkiem, nie mógł przewidzieć, ile mu naprawdę pozostaje czasu na udzielenie choćby tylko sakramentu namaszczenia a cóż dopiero pozostałych „ostatnich sakramentów”.

Analiza tedy „okoliczności czasu” podanej w relacji ks. F. nie dostarcza wymaganego przez konkretne warunki sprecyzowania czasu potrzebnego do prawidłowego spełnienia tejże funkcji religijnej, jak np. „w chwili na stałej agonii” albo „w ostatniej godzinie” lub zgoła „w ostatnich momentach życia”. Nie dostarcza również — w konsekwencji — ścisłego ustalenia czasu potrzebnego do określenia w pełni katolickiego charakteru ostatnich chwil Piłsudskiego. Zwroty w niej stosowane dokmagają się poprawek uwzględniających konkretne warunki konającego.

Przeanalizowanie „okoliczności sposobu”, jakim ów administrowany „ostatni sakrament” miał być udzielony umierającemu Piłsudskiemu, zastanawia jeszcze bardziej. Relator określa jego charakter zwrotem: „bez pośpie-

chu”. Zwrot ten rozpatrzony sam w sobie podoba się w pierwszej chwili. Zapewnia bowiem, że ks. K. — jak się zwykło mówić potocznie — „zdażył”. I że udzielił Piłsudskiemu ostatniego sakramentu sposobem „jak należy”. Ze skutkiem tego nie potrzeba zbędnie troskać się o jego los w zaświatach, czyli o jego „zbawienie”. Ten sam jednak zwrot, przejrany w świetle towarzyszących mu okoliczności, poczyną zastanawiać zarówno pewną niefrasobliwością swoich określeń, jak bardziej jeszcze brakiem wymaganego przez tę okoliczność realizmu katolickiego. Jego niefrasobliwość okazuje się w tym, iż każe czytelnikowi uwierzyć, że kapłan katolicki, kimkolwiek by był, dostrzegłszy chorego w agonii, zabiera się do udzielenia jedynego możliwego sakramentu sposobem poniekąd bez troskim i zgoła optymistycznym, czyli w całym tego słowa znaczeniu „bez pośpiechu”. Jak gdyby sam sobie tłumaczył: Starczy, bym ostatniego pomazania olejem dokonał wraz z ostatnim oddechem. Tego rodzaju postawa — może nieco krańcowo tu przedstawiona — nie odpowiada suponowanej przez relatora gorliwości kapłańskiej.

Brak znowu realizmu i poczucia katolickiego zaznacza się w nieuwzględnieniu przepisów, jakimi Kościół katolicki obowiązuje swych kapłanów do przestrzegania właśnie „pośpiechu” przy umierającym chorym. *In casu necessitatis* — tak ten nakaz referują moralści katolicy — „gdy zagraża śmierć, należy ostatniego namaszczenia udzielać jak najspieszniej — *quam citissime* — a to ze względu na niebezpieczeństwo zwłoki” — *propter morae periculum*<sup>21)</sup>. I nie dosyć Kościołowi na tym jednym zaleceniu. Przykazuje bowiem nadto że w wypadkach konieczności należy udzielać tego sakramentu najbardziej skróconym sposobem — *brevissimo modo* — „albowiem zagraża najwyższe niebezpieczeństwo” — *quia maximum periculum est in mora*<sup>22)</sup>.

Należy wobec tego zaprzeczyć obiektywizmowi relacji ks. F. również przy referowaniu „okoliczności sposobu”. Zwłaszcza że ks. K. wszedłszy do pokoju umiera-

<sup>21)</sup> Noldin, 1c. 453.

<sup>22)</sup> Noldin, 1c. 301.

jącego, nie zastał w nim, według wszelkiego prawdopodobieństwa, niczego przygotowanego na dokonanie czekającej go ostatniej posługi.

Pozostała tak do przeanalizowania trzecia jeszcze „okoliczność” charakteryzująca opis podany przez ks. F. tj. okoliczność subiektywnego „stanu”, w jakim miał znajdować się Piłsudski w momencie udzielenia mu ostatniego namaszczenia. Relator określa ją zwrotem: „Na pierwsze wypowiedziane głośno słowa modlitwy marszałek otworzył oczy i spojrzał świadomie i ze zrozumieniem chwili”.

Zwrot ten technicznie nie mniejszą wiarą i przekonaniem, niż analizowany dopiero co zwrot określający „okoliczność sposobu”. Oto modlitwa otwiera oczy konającego w agonii. Dźwięk „pierwszych zaraz jej słów” budzi prawie że wygasłą świadomość i przywraca przeżartemu różnymi chorobami mózgowi zdolność „zrozumienia chwili”. Relator nie zaznacza co prawda, jakie to były słowa czy jaka modlitwa. W myśl toku relacji winny nimi być słowa modlitw przeznaczone do odmawiania przed i po udzieleniu ostatniego namaszczenia<sup>23)</sup>. W myśl przepisów kościelnych jednakże winny nimi być słowa absolucji czyli rozgrzeszenia *in articulo mortis*<sup>24)</sup>. Relacja pod tym względem jest niezupełna.

Nie to atoli jest istotnym niedociągnięciem relacji. Przytaczana bowiem „okoliczność stanu” potyka się przede wszystkim o faktyczny i obiektywny „stan” czy to właściwej kondycji fizycznej konającego Piłsudskiego, czy też warunkowanego nią jego subiektywnego samopoczucia psychicznego. Wyliczyliśmy już wyżej cechy charakterystyczne, jakie musiały określać stan psychiczny Pił-

<sup>23)</sup> Rytuał rzymski przepisuje — gdy czas nie nagli, czyli gdy wszystko „bez pośpiechu” spełniane — nasamprzód aspersionem wodą święconą samego chorego, stancji i obecnych z odnośną modlitwą: *Asperges me*; potem dopiero modlitwy poprzedzające samo udzielenie ostatniego olejem namaszczenia, które rozpoczynają się znanym werselem: *Adiutorium nostrum in nomine Domini* (por. tamże tit. V, cap. II).

<sup>24)</sup> Por. niżej tekst do przypisków 67-70.

sudskiego w czasie jego agonii. Tu jedynie je powtarzamy: utrata poszczególnych władz poznawczych, utrata zdolności myślenia i rozumowania, i utrata władzy nad członkami własnego ciała. Gdzie w podobnej orbicie utrat i pozbawień dałaby się pomieścić czynność „świadomych spojrzeń” czy trudniejszych stale „zrozumień chwili” pozostaje chyba na zawsze tajemnicą relatora. Agonia jest agonią. I końcowy jej etap jest kończeniem się wszystkiego, co życiem w człowieku. Modlitwa potrafi co prawda wyprosić cuda, ale nie znajdujemy najmniejszej wzmianki ani tego rodzaju modlitwy w przytoczonej relacji, ani też nikt nigdy nie słyszał o tego rodzaju dokonującym się na Marszałku cudzie.

Rozpatrzone więc w swym kontekście trzecia okoliczność również nie tłumaczy ani katolicyzmu ostatnich chwil życia Piłsudskiego, ani skuteczności udzielonego mu sakramentu.

#### Zeznanie równoległe

Na szczęście posiadamy drugą jeszcze, niemalże zbieżną z poprzednią, relację o ostatnich chwilach Piłsudskiego. Nie została co prawda nigdzie dotąd opublikowana, za to posiada tę szczególniejszą od poprzedniej wyższość, iż nie została przejęta z trzeciego źródła, tylko zreferowana jako przekaz zasłyszany bezpośrednio z ust samego ks. Kornilowicza. Poręcza prawdziwość jej przekazu inżynier Wojciech Dłużewski, którego sylwetki ani charakteru nie potrzeba londyńskiej Polonii specjalnie zalecać czy uzasadniać, tak jest powszechnie znany. W relacji tej, przekazanej mi przez Jędrzeja Giertycha listem z dnia 5.VIII.1975, referuje W.D. w odniesieniu do ostatniej chwili Piłsudskiego między innymi:

*Zawiadomiono ks. Kornilowicza, że moment śmierci Piłsudskiego jest bliski. Ks. Kornilowicz przyszedł do niego ... Gdy wszedł do pokoju, w którym leżał Piłsudski, chory, widocznie rozpoznawszy go, uśmiechnął się do niego i uczynił znak (Dłużewskiemu wydaje się, że było to przyzwalające kiwnięcie głowy, ale nie jest tego pewien)*

który ksiądz Kornilowicz ocenił jako wyrażenie zgody na udzielenie mu sakramentów świętych. Udzielił mu więc w sposób warunkowy rozgrzeszenia, oraz ostatniego namaszczenia. W obu wypadkach, Piłsudski nie mówił, ani nie było żadnego porozumienia zupełnie wyraźnego. Ale ks. Kornilowicz ocenił postawę Piłsudskiego ... za zapewne pozytywną<sup>25)</sup>.

Relacja ta, gdy ją rozpatrzeć samą w sobie, wydaje się na pierwszy rzut oka bardziej pozytywna, aniżeli relacja podana przez ks. F. Zawiera bowiem więcej szczegółów co do okoliczności, wśród jakich miało się odbyć ostatnie namaszczenie olejem Piłsudskiego. Informuje nie tylko o „świadomym spojrzeniu”, ale aż o „rozpoznananiu”; nie tylko o „zrozumieniu chwili”, ale nadto o „uśmiechnięciu się”; przytacza w dodatku uczyniony przez Piłsudskiego gest: „przyzwalające kiwnięcie głową”, i poręcza w pewnym znaczeniu „wyrażenie zgody” i „postawę pozytywną” Piłsudskiego, co do udzielenia mu „ostatnich sakramentów”.

Przede wszystkim jednak wprowadza nowy zgoła element w całokształt relacjonowanego przez ks. F. przebiegu ostatniej funkcji kapłańskiej, mianowicie wiadomość o udzieleniu Piłsudskiemu „rogrzeszenia”. Relator zaznacza co prawda, że owo „rogrzeszenie” zostało Piłsudskiemu udzielone jedynie „warunkowo”, niemniej przeto sam fakt jego udzielenia został wzmiankowany i przekazany. Za prawdopodobieństwem zaistnienia tego nowego elementu przemawia ogólnie przyjęta praktyka Kościoła katolickiego, która przykazuje kapłanowi, by „publicznym grzesznikom, nie zaopatrzonym uprzednio sakramentami spowiedzi i Komunii św., udzielił w chwili agonii warunkowego rozgrzeszenia”<sup>26)</sup>,

<sup>25)</sup> Tekst w oryginale brzmi: „Ale ks. Kornilowicz ocenił postawę Piłsudskiego w ten sposób, że za pierwszym razem reakcja jego była negatywna, a za drugim razem zapewne pozytywna”. Słowa wykropkowane w naszym cytacie odnoszą się do pierwszego fragmentu relacji W.D., który przytoczyliśmy w *Studium II*; por. tamże tekst do przyp. 45; cz. I.

<sup>26)</sup> „*Absolutio sub condicione dari potest et DEBET*”; Noldin, 1c 246.

Gdy jednak bliżej zestawić obie powyższe relacje i gdy porównywać przekazane w nich szczegóły, trudno oprzeć się wrażeniu, że zachodzą pomiędzy nimi także różnice i to niekiedy znaczne i wyłączające się wzajemnie. Ks. F. np. relacjonuje, że „na pierwsze wypowiedziane głośno słowa modlitwy marszałek otworzył oczy” — a inż. W.D. referuje, że „gdy ks. K. wszedł do pokoju... Piłsudski... widocznie rozpoznawszy go... uczynił znak”.

Trudno jakoś odnaleźć harmonizujące obydwie te szczegóły ogniwo. Albowiem „wypowiedziane głośno słowa modlitwy” jako początek „otwierania oczu” — a zwykłe czy choćby pośpieszne „wejście do pokoju”, jako powodujące nie tyle „otwieranie oczu”, ile skierowanie suponowanych „otwartych oczu” na wchodzącego — wydają się zbyt wielkim przeciwstawieniem, by móc pokusić się o jakiegokolwiek sharmonizowanie wyłączających się rozbieżności.

Do analogicznego wyniku doprowadza zestawienie wtórnych dwóch szczegółów z tego samego niemal, co poprzedni, fragmentu nawiedzenia Piłsudskiego. Według ks. F. bowiem Piłsudski otwórzszy oczy „spojrzał świadomie i ze zrozumieniem chwili” — według inż. W.D., zaś „widocznie rozpoznawszy go (tj. ks. K.), uśmiechnął się do niego”. Można oczywiście usiłować zestawić obydwie frazy i czytać je łącznie jako „spojrzał świadomie i ze zrozumieniem chwili” i „widocznie rozpoznawszy go uśmiechnął się do niego”; ale już zaznaczona wyżej niezbieżność nie pozwala na tego rodzaju spajanie tekstów, gdyż pierwszy człon tak zestawionego zdania zakłada stan nieświadomości, zamknięte oczy i rozpoznanie z bliska, drugi zaś suponuje stan świadomości, oczy otwarte i rozpoznanie z daleka.

By uświadomić sobie właściwą przeciwstawność zestawionych wypowiedzi należy rozłączyć je i rozpatrzeć zarówno w ich kontekście jak bardziej jeszcze w okolicznościach czasu i stanu Piłsudskiego, które dyktują właściwe ich znaczenie. Podkreślone bowiem przez ks. F. „zrozumienie chwili” może li tylko oznaczać uświadomienie sobie przez Piłsudskiego zarówno chwili własnej agonii, jak bardziej jeszcze sprawy nieuporządkowanego su-



mienia. Otóż uświadomienie sobie własnej agonii w chwili następującej śmierci i godzenie się z nią „uśmiechem” jest zdaniem wielu kapłanów asystujących mnóstwu umierających rzeczą arcyważną i właściwością głównie dusz wewnątrznie wyrobionych. Ogół umierających chce żyć nadal i wyrывa się z objęć śmierci. Piłsudski nie był wyjątkiem z tej ostatniej klasy bo dyktował swe zalecenia polityczne aż po wigilię śmierci<sup>27)</sup>. Uświadomienie sobie znowu sprawy nieuporządkowanego sumienia, zwłaszcza w jednostce na tak eksponowanym stanowisku jak Piłsudski, stawiać ją musi podczas podobnej chwili w stan właściwej przegranej i w złączony z nią stan napastującej rozpacz. Dwudziestolecie nieuporządkowanych spraw sumienia nie kwituje się „uśmiechem” i nie załatwia się „zrozumieniem chwili”. Gdyby Piłsudski był „rozpoznał” w ks. K. swego wybawiciela duchowego, uwidoczniłby mu raczej rozpaczliwy stan własnej ginącej duszy. Gdyby zaś sobie jedynie przypominał młodocianego ongiś „legionistę”<sup>28)</sup> i hardego zazwyczaj „kapelana”, który umiał nawet „odmówić przyjęcia kapelaństwa przy nim w Belwederze”<sup>29)</sup> jakżeż mógłby się do niego „uśmiechnąć”? I to w momentach niezaprzeczalnej agonii i wszechwładnego konania!

Nie inaczej chyba przypada osądzić dalszy szczegół przeciwstawny z tejże samej chwili agonii, który bardziej pozytywnie zamierza uwypuklić postawę Piłsudskiego w

<sup>27)</sup> Por. Pobóg-Malinowski *Najnowsza historia polityczna Polski*: „Nawet w ostatniej fazie choroby tkwił jeszcze myślą w biegu państwowych spraw. 28-go marca polecił Sławkowi stanąć na czele rządu. W początku kwietnia odbył długą rozmowę z przybyłym do Warszawy ministrem brytyjskim Edenem; francuskiego Laval’a przyjął już nie mógł, ale Becka w tej sprawie wezwał do siebie 10 maja wieczorem, na dwa dni przed zgonem” (763-4).

<sup>28)</sup> W.D. wspomina na innym miejscu, że „znał księdza Kornilowicza dość dobrze. Jednym z jego wczesnych wspomnień z lat dzieciennych jest, jak widywał księdza Kornilowicza w domu swojej babki w Warszawie w czasie pierwszej wojny światowej, gdy nosił on mundur legionowy i maciejówkę jako kapelan Legionów”.

<sup>29)</sup> Por. cytowany w bibliografii artykuł Stef. Frankiewicza (p. przyp. 14).

stosunku do ofiarowanych mu „ostatnich sakramentów”. Według relacji ks. F. bowiem Piłsudski „otworzył oczy i spojrzał świadomie i ze zrozumieniem chwili” — według relacji W.D. zaś „Piłsudski nie mówił — (jedyne szczegól, w którym zdają się zgadzać obie relacje!) — ani nie było żadnego porozumienia zupełnie wyraźnego”. Wystarczy zestawień zwrot „świadomie i ze zrozumieniem chwili” ze zwrotem „nie było żadnego porozumienia zupełnie wyraźnego”, by zrozumieć dostatecznie kontrastowość orzeczeń. „Zrozumienie” i „porozumienie” oznaczają co prawda dwa niezupełnie nakrywające się stany psychiczne jednostki. W tym jednak wypadku „zrozumienie” z pierwszej relacji nie może niczego innego oznaczać niż „porozumienie” z drugiej. Ma bowiem oznaczać przyzwolenie Piłsudskiego na udzielenie choćby tylko sakramentu ostatniego olejem namaszczenia. Tak że według pierwszej relacji „zrozumienie” miałoby stanowić istotne „porozumienie” potrzebne do udzielenia tego sakramentu. Według drugiej wszelako relacji tego „porozumienia” w ogóle „nie było”. Było co najwyżej domniemane. Ale domniemania nie rozstrzyga się obiektywnie istniejących antynomii.

Ostatnia przeciwstawność tyczy się analizowanej już poprzednio okoliczności „pośpiechu”. Według W.D. bowiem „zawiadomiono ks. K. że moment śmierci jest blisko”, tzn. wstawiono ks. K. w niezaprzeczalną okoliczność „pośpiechu”. Każdy kapłan bowiem na wieść, że „moment śmierci jest blisko”, podąża do chorego z wyraźnym „pośpiechem”, by w ogóle zastać chorego jeszcze przy życiu. Według ks. F. znowu zaopatrzenie umierającego — mimo „bliskości śmierci” — odbywa się „bez pośpiechu”. Albo więc moment śmierci „był blisko” i należało „śpieszyć”, albo też moment śmierci „nie był blisko” i można było dokonać obrzędów ostatnich „bez pośpiechu”. Jakkolwiekby nie zestawiać czy przeciwstawiać deklaracje obydwu relacji nie zgadzają się one i nie wiadomo jakby je pogodzić.

Nie zamierzamy oczywiście pomawiać którąkolwiek z relacjonujących stron o jakieś świadome przeinaczenie zasłyszanych przez nich przekazów ustnych. Zwłaszcza że relacja W.D. raz po raz zastrzega się zwrotami w rodza-

ju „widocznie” czy „wydaje się” lub „nie jest tego pewien”, czym zasługuje na miano bardziej autentycznego przekazu źródłowego, aniżeli relacja ks. F., w której wszystko jest bezwarunkowo pewnie podane i poniekąd harmonijnie zestawione. Ale nawet tego rodzaju uwypuklenie pierwszeństwa przysługującego relacji W.D. w niczym nie zmienia faktu niektórych wyraźnych sprzeczności pomiędzy obydwoma relacjami co do szeregu w nich zawartych szczegółów, co podważa, niestety, w znacznym stopniu przyjęcie tych wypowiedzi jako historycznie udokumentowanych i jako w pełni wiarygodnych. Zgodne zdają się w obu relacjach jedynie dwa elementy, tj. sama obecność ks. Kornilowicza u łóża umierającego Marszałka<sup>80)</sup> — oraz fakt nałożenia Piłsudskiemu ostatnich olejów świętych.

I chyba też te dwa tylko elementy należy określić jako historycznie bezsporne i jako fakt, który należy przyjąć za bazę wszelkich dalszych dociekań na temat ostatnich chwil religijnego życia Piłsudskiego.

#### *Po tej samej linii...*

Po tej samej linii pozytywnego rozwiązywania sprawy „ostatnich sakramentów” udzielonych Piłsudskiemu,

<sup>80)</sup> Biuletyn PAT-a z dnia 12 maja donosił oficjalnie, że „przy śmierci Marszałka obecna była Aleksandra Piłsudska z córkami oraz generałowie Wieniawa-Długoszowski i Sławoj-Składkowski”; tzn. pominął wcale wyraźnie podkreślaną tak znacząco przez ks. Fedorowicza obecność ks. Kornilowicza „aż do momentu śmierci przy konającym Marszałku”. — Nie od rzeczy będzie dodać w tym miejscu odnośny fragment z relacji cytowanego ks. Fedorowicza, w którym podaje nieco odmienny skład osób towarzyszących konającemu Piłsudskiemu: „Przy łóżku chorego była żona, córki, gen. Wieniawa-Długoszowski i dr Stefanowski” (*Więź*, 11(1971)126). Pewne uzupełnienie listy osób obecnych przy umierającym Marszałku podał mi latem ubiegłego roku inż. St. Kozłowski wymieniając wśród nich swego krewnego dr. Roupperta, przybocznego lekarza Piłsudskiego. Do zmarłego Marszałka wezwano również dr. Rose z Berlina (fotografia mózgu).

przebiega relacja byłego rektora(?) Uniwersytetu Warszawskiego prof. Eugeniusza Jarra<sup>81)</sup> (E.J.) Rozporządza my, jak dotychczas, dwiema jej wersjami. Pierwszą zanotował w swych zbiorach archiwalnych Jędrzej Giertych jako osobisty przekaz E.J.; drugą spisał jako bezpośrednio zasłyszana z ust tegoż profesora ks. Julian Chrościechowski, były prowincjał Ojców Marianów na terenie Anglii.

Obie tedy wersje stanowią dokument poświadczony przez jednostki, które pod względem prawdomówności stoją na nieskalanym poziomie. Obie należy także przyjąć jako przekazy relacjonujące, wiernie zasłyszane od E.J. twierdzenia. Gdyby miała wypłynąć kwestia dokładności czy wierności zapisu zasłyszanego z ust E.J. przekazu, to relację J. Giertycha zaleca dokładna data zarówno odbytej z profesorem rozmowy, jak i zapisu z tejże rozmowy dokonanego w następnym dniu po jej odbyciu, tj. dnia 23.IX.1956 r. Relacja ks. Chrościechowskiego została w swej aktualnej formie spisana w 2 lata po jej usłyszeniu z ust prof. E.J., tj. w dniu 10.XII.1975 r. podczas gdy rozmowa z nim odbyła się wiosną 1973 r., tj. w okresie, gdy zacny profesor dochodził niemal lat 90-ciu.

Relacja w wersji J. Giertycha brzmi następująco:

*Prof. Eugeniusz Jarra powiedział mi wczoraj (22. IX.56), że wie z własnych ust ks. Kornilowicza(!), że ten ostatni sposobił Józefa Piłsudskiego na śmierć. Piłsudski nie mógł mówić, ale spojrzał na ks. Kornilowicza(!) przytomnie i uroczystym ruchem się przeżegnał: sięgnął ręką do czoła, do piersi, do lewego ramienia i ręką mu opadła<sup>82)</sup>.*

Relacja ta w wersji ks. Chrościechowskiego przyjmuje następującą postać:

<sup>81)</sup> Prawnik; (1881-1973); od 1908 profesura w Warszawie; 1920-1939 profesor Uniw. Warsz.; 1944-47 prof. w Oxfordzie; por. St. Glaser, Urywki wspomnień 194 nn; Tygodnik Powsz. 44(1973)3; *Wielka Encyklopedia Powszechna* wymienia poszczególne funkcje naukowe spełniane przez EJ w porządku chronologicznym, nie wspomina jednak stanowiska rektora UW, (v 228-9).

<sup>82)</sup> Relacja przesłana mi listem z dnia 22.VI.1975 przez p. Jędrzeja Giertycha.

Otóż profesor Jarra powiedział mi, że wkrótce po pogrzebie Marszałka spotkał ks. Władysława Kornilłowicza(!) który był kolegą Profesora z lat szkolnych, i zapytał go wprost: „Władziu, czy to prawda, że byłeś wezwany do Piłsudskiego przed jego śmiercią i że on umarł pojednany z Kościołem?” Jako odpowiedź otrzymał od ks. Kornilłowicza te słowa: „To prawda. Zostałem wezwany do łóża umierającego Piłsudskiego. Przyjął Sakramenta i umarł pojednany z Kościołem<sup>33)</sup>”.

Pierwszy krytyczny rzut porównawczy na przytoczone dwie wersje pozostawia osąd analityczny w dość kłopotliwym zawieszeniu. Trudno bowiem określić wzajemny stosunek tych wersji i to nie tylko w stosunku do siebie, ale bardziej jeszcze w stosunku do ich głównego relatora, tj. do prof. Jarra, względnie do ich wspólnego źródła, z którego miały wziąć swój bezpośredni początek, tj. do osoby ks. Kornilłowicza. Charakteryzuje je bowiem i podważa równocześnie brak identyczności. Nie nakrywają się ani treściowo, ani opisowo. Ich kontekst nie powiadamia czy były zasłyszane z ust ks. K. przy okazji tego samego pierwszego przygodnego spotkania, czy też dzieli ich usłyszenie odpowiednio długi dystans czasu i ew. fakt dwóch odmiennych spotkań, sankcjonujących różnicę ich wypowiedzi. Ich sposób sformułowania usłyszane-go przekazu każe gubić się w domysłach, albowiem pierwsza ich wersja stanowi naprawdę „opis” przedśmiertnego wydarzenia, gdy druga przyjmuje styl wypowiedzi wyraźnie prawniczej.

Jakkolwiek by nie ujmować stosunek obydwu relacji — a można by mnożyć przeciwstawienia — nasuwają za każdym razem coraz bardziej wikłającą się problematykę — i to nie tyle co do ich autentyczności, ile co do ich interpretacji, co do ich uzgodnienia i co do określenia istotnego w nich elementu obiektywnego czy co do sprecyzowania ew. subiektywnej domieszki w ich ujmowaniu.

Problem sam — jak go widzimy — koncentruje się na wcale wybitnie zaznaczonym przez głównego relatora, tj. prof. Jarrę, zwrocie z drugiej wersji, tj. na określe-

niu: „te słowa”. „Jako odpowiedź otrzymał od ks. Kornilłowicza te słowa”.

Kontekst powyższego zwrotu nie pozostawia żadnego niedomówienia ani wątpliwości. Zwrot ten — tzn. „te słowa” — i następujące po nim trzy zdania — stanowią według zapewnienia prof. Jarra odpowiedź ks. Kornilłowicza daną profesorowi na jego zapytanie.

Pierwszy z problemów, który przy analizie tego zwrotu nasuwa się samorzutnie, to zagadnienie czy prof. Jarra owego pamiętnego dnia „wkrótce po pogrzebie” Marszałka, otrzymał w odpowiedzi od ks. K. jedynie „te słowa”, czy też może otrzymał nieco więcej słów, tzn. przynajmniej jeszcze „słowa”, przytoczone również przez profesora w wersji pierwszej. Jeśli bowiem otrzymał w odpowiedzi więcej słów — i to zgoła odmiennych charakterem sformułowań — jakżeż mógł dać w odpowiedzi ks. Chrościechowskiemu twierdzenie nie dopuszczające interpretacji amplifikującej, tj. że otrzymał jako odpowiedź właśnie te, czy tylko „te słowa”. Jeśli naprawdę nie otrzymał więcej słów w odpowiedzi od ks. K. — a takby sugerowało zarówno niespodziewane z nim spotkanie, jak i niezmiernie zwięzłe i precyzyjne ujęcie przez niego słów odpowiedzi — czym są tedy „słowa” wersji pierwszej, nie mniej przecież według E.J. autentyczne od słów wersji drugiej? Czy stanowią uzupełnienie „tych słów”, tj. słów z wersji drugiej? Czy może stanowiły ew. „wstęp” czy „wprowadzenie” do „tych słów”? Względnie czy stanowią po prostu swego rodzaju omówienie — mniej lub więcej autoryzowane — „tych słów”?

Można by chcieć co prawda — jak już wspomnieliśmy — rozłożyć czasowo te dwie wersje na moment dwóch różnych spotkań, tj. na moment spotkania pierwszego „wkrótce po pogrzebie Marszałka” i na chwilę spotkania drugiego „nie wkrótce” po pogrzebie, i tak usprawiedliwiać choć w części zachodzące pomiędzy obydwoma wersjami różnice. W takim jednak wypadku pozostaje bez odpowiedzi pytanie: Czemuż prof. Jarra nie zaznaczył, że w jego różniących się wersjach chodzi o dwie różne relacje otrzymane ze strony ks. K.? Względnie ujmując tę samą trudność inaczej: Można łatwo wyth-

<sup>33)</sup> Relacja przesłana mi listem z dnia 23.XII.1975.

maczyć, że E.J. w roku 1973, tj. w roku ogłoszenia wersji drugiej, mógł absolutnie zapomnieć o wersji pierwszej, liczył bowiem tego roku z górą 90 lat. I pamięć w takim wieku już nie dopisuje. Nie można jednak absolutnie wytłumaczyć, jak w roku 1956, tj. w 17 lat wcześniej i w wieku lat około 73, kiedy wygłaszał wersję pierwszą, mógł absolutnie zapomnieć o wersji drugiej, tj. o wersji bardziej istotnej i precyzyjnej od pierwszej. Jeśliby jednak owo rozmieszczenie czasowe miało się okazać mylne, tj. jeśli obydwie wersje zostały Profesorowi przekazane w tym samym dniu i przy okazji tego samego „spotkania”, tedy orzeczenie w wersji drugiej nie zgadzałoby się z faktycznym stanem rzeczy, ponieważ w takim wypadku otrzymałby w odpowiedzi nie „te słowa”, tylko jeszcze inne, i to ilościowo znacznie liczniejsze i obszerniejsze od słów przytoczonych w wersji drugiej, bo w stosunku 35 do 15.

Wracamy tak ponownie do sformułowanego wyżej problemu: Jeśli zwrot „te słowa” stanowi autentyczną i niezakwestionowaną odpowiedź ks. K., co w takim wypadku stanowia „tamte słowa”, tj. słowa wersji pierwszej? Można by chcieć upatrywać je jako swego rodzaju „wstęp do wersji drugiej”. Ale przy bliższym przyjrzeniu się okazuje się, że wersja pierwsza mogłaby być uważana jako rodzaj „wstępu” jedynie od słów: „Piłsudski nie mógł mówić...”. Zdanie bowiem, które ten suponowany „wstęp” poprzedza i które wersję pierwszą otwiera, nie stanowi wstępu, gdyż chce być prostym stwierdzeniem faktu „sposobienia J. Piłsudskiego na śmierć”. Tego jednak faktu domniemany „wstęp” nie objaśnia najmniejszym zwrotem czy choćby słowem. Albowiem opis, który po tym pierwszym zdaniu następuje, nie stanowi w jakimkolwiek szczególe objaśnienia do funkcji kapłańskiej „sposobienia”.

Koncepcja znowu, któraby chciała upatrywać w wersji pierwszej rodzaj komentarza czy interpretacji do wersji drugiej, posiadałaby jeszcze mniejszą szansę obiektywności, gdyż w niczym nie objaśnia istotnych dwóch twierdzeń z wersji drugiej, tj. nie objaśnia ani zwrotu „przyjął Sakramenta”, ani też nie tłumaczy zwrotu „pojednany z Kościołem”.

Przystępując zaś do analizy wymienionych dopiero co dwóch istotnych twierdzeń szczegółowych z wersji drugiej, zaznaczamy od razu, że jej wyniki nie pomniejszają podanych wyżej trudności. Pierwszym bowiem szczegółowym twierdzeniem z wersji drugiej jest zwrot: „przyjął Sakramenta”. I ten właśnie zwrot-twierdzenie, tak jak został sformułowany jako autentyczny przekaz ks. K., nastrocza najistotniejsze trudności i zastrzeżenia. Każdy bowiem prawnik po otrzymaniu podobnej „odpowiedzi”, zapytuje z miejsca i najsluszniej: Jakże też Piłsudski „przyjął Sakramenta”? Czy wymagane przez przepisy kościelne trzy „ostatnie sakramenty”? A jeżeli nie wymagane trzy, tedy jakie naprawdę i jakie w konkretnym przypadku? Odpowiedź bowiem negatywna na te i podobne pytania wylania się zgoła samorzutnie. Piłsudski bowiem nie przyjął sakramentu wiatyku, tj. Komunii św., bo i największym obrońcom katolickiej śmierci Piłsudskiego nie przeszło przez myśl, by wystąpić z tego rodzaju twierdzeniem — relacje zaś wszystkie, które posiadamy na ten temat, zamilczają ten „sakrament” i nie wspominają o nim ani razu. Sakramentu pokuty, czyli spowiedzi, również nie odbył, choćby tylko dlatego — jak wyraźnie zaznacza relacja E.J., że „nie mógł mówić” — więc i tego „sakramentu”, tj. drugiego z rzędu z trzech ostatnich sakramentów, nie „przyjął”. Na temat zaś trzeciego, czyli ostatniego z możliwych ostatnich sakramentów, wiemy z całą pewnością, iż ani razu o ten sakrament nie prosił. Wiemy również, iż księdza, który by mu miał udzielić tego sakramentu ani razu nie wzywał, a kiedy mimo to ksiądz nie wezwany raz się pojawił, to go, delikatnie mówiąc, wyprosił z pokoju.

Pytanie zatem, co by zwrot „przyjął Sakramenta” miał historycznie oznaczać, pozostaje zagadnieniem otwartym. Zwrot ten bowiem, rozpatrywany sam w sobie, niczego nie objaśnia, ani co do ilości ew. „przyjętych sakramentów”, ani co do ich jakości. Żaden prawnik katolicki, żaden katolicki moralista nie wiedziałby co począć z takim określeniem. Określenie to jest i pozostaje dwuznaczne, jeśli zgoła nie wieloznaczne.

Niewiele pomyślniej przedstawia się sprawa z wtórnym szczegółowym określeniem z wersji drugiej, tj. ze zwrotem: „umarł pojednany z Kościołem”. Zwrot ów bowiem nie może oznaczać zwykłego powrotu jednostki nie praktykującej do sakramentowych praktyk, gdyż Piłsudski nie był głównie czy wyłącznie „nie praktykującym” — ale nadto i przede wszystkim był odstępą od katolicyzmu, i to nie tyle od jego praktyki, ile od jego wiary i wyznania. W *Studium I* przytoczyliśmy dokumenty poświadczające, że od 1899 r. był świadomym i w pełni dobrowolnym odstępą częściowym od zasad katolicyzmu — (teologia katolicka zwie tego rodzaju jednostki „heretykami”) — od roku zaś 1916 stał się odstępą zupełnym, chociaż, ile wiemy, nie we właściwym tego słowa znaczeniu formalnym.

Zaznaczony okres bezwyznaniowości miał być co prawda przerywany dwukrotnie aktami konwersyjnymi na wyznawany od dnia chrztu katolicyzm — po raz pierwszy w lutym 1916 r. z okazji choroby i załamania psychicznego; po raz wtóry w październiku 1921 r. z okazji katolickiego małżeństwa — formalność jednak obydwu tych aktów konwersyjnych okazuje się prawniczo wciąż jeszcze niedostatecznie udokumentowana.

Przytoczony więc dopiero co zwrot z wersji drugiej: „umarł pojednany z Kościołem” winien by konsekwentnie oznaczać co najmniej konwersję z herezji, tj. konwersję jednostki, wyznającej odmienne od rzymsko-katolickiego wyznanie, na formalny katolicyzm<sup>84)</sup>.

Tego rodzaju jednak akt „pojednania z Kościołem” jest uwarunkowany szeregiem wymagań i przepisów prawa kanonicznego. Kodeks Prawa Kanonicznego przepisuje bowiem, iż wyparcie się herezji względnie apostazji winno się dokonać pod przysięgą wobec biskupa ordynariusza względnie delegata i w obecności dwóch świadków<sup>85)</sup>. W wypadkach zaś nie cierpiących zwłoki — a zwłaszcza w chwilach zagrażającej śmierci — ogranicza się powyższe wymaganie do „szczerej obietnicy”, na pod-

<sup>84)</sup> Por. wywody w *Studium III* str. 184-8.

<sup>85)</sup> CIC can. 2314, § 2.

stawie której można dopiero uzyskać należne rozgrzeszenie<sup>86)</sup>.

Umierający Piłsudski nie był fizycznie zdolny ani do zachowania ogólnego przepisu prawa kanonicznego, ani do uskutecznienia minimum wymagań stawianych przez przepisy kościelne. Zwrot więc „umarł pojednany z Kościołem” nie może oznaczać formalno-prawnego pojednania z Kościołem.

Pozostaje tak jako ostatnia możliwość wyjaśnienia owego „pojednania z Kościołem” względ na ostatnie namaszczenie olejami św. i na poprzedzające tę funkcję kapłańską udzielenie rozgrzeszenia. Ale i ten rekurs sakramentalny nie tłumaczy bez reszty kwestionowanego zwrotu. Trudno bowiem nazwać formalnym „pojednaniem z Kościołem” warunkowe nałożenie olejów św. umierającemu. Nawet absolutne udzielenie olejów św. nie zmieniłoby istoty niemożliwego formalnie pojednania. Tym mniej można by usiłować orzekać, iż ew. „warunkowe rozgrzeszenie”, udzielone umierającemu Piłsudskiemu, mogłoby stanowić wyraz formalnego pojednania z Kościołem.

Przeprowadzona tedy wyżej eliminacja możliwych wariantów „pojednania z Kościołem” upoważnia do wniosku, iż również wtórny z istotnych zwrotów w wersji drugiej, tj. zwrot „umarł pojednany z Kościołem”, pozostaje tak samo jak zwrot pierwszy z tej wersji określeniem niewyjaśnionym, poniekąd enigmatycznym i dla obiektywnej interpretacji zagadkowym.

\*

Na marginesie powyższych poszukiwań odpowiedniej interpretacji analizowanego zwrotu o „pojednaniu Piłsudskiego z Kościołem” nasuwa się mimo woli przypuszczenie, które mogłoby w pewnym stopniu wyjaśnić, jeśli nie właściwe znaczenie owego zwrotu, to przynajmniej jego

<sup>86)</sup> „... sed de se sufficit seria promissio”: p. Fr. Xav. Wernz SI., *Ius canonicum*, t. VII, *Ius poenale ecclesiasticum*, ed. 2., Romae 1951, 440.

pojawienie się w wersji drugiej. Przejrzeliśmy bowiem dokładnie ogół posiadanych przez nas relacji o ostatnich chwilach Piłsudskiego i nie znaleźliśmy w żadnej z nich podobnego, czy choćby tylko analogicznego zwrotu. Przejrzeliśmy również poszczególne numery *Tygodnika Powszechnego* z 1973 r., w którym zagadnienie „pojednania Piłsudskiego z Kościołem” miało — według relacji ks. Chróściechowskiego — być poruszane a nawet podane w dosłownym brzmieniu, lecz również i tam nie znaleźliśmy ani identycznego określenia, ani podobnego do przytoczonego zwrotu. W ogóle w roczniku 1973 *Tygodnika Powszechnego* problem „ostatnich chwil” Piłsudskiego nie jest wzmiankowany ani razu w *Listach do Redakcji*. Widać przeznaczemu profesorowi w owym roku śmierci — (a. 90-tym życia) — pamięć w szczególniejszy sposób nie dopisywała. Prawdopodobnie wspominając dyskusję na łamach *Tygodnika Powszechnego* miał na myśli dwukrotne *Listy do Redakcji* zamieszczone w 1971 roku w tymże piśmie i podpisane raz przez pastora Kubisza a drugi raz przez Cz. Lechickiego. W tych jednak dwóch *Listach do Redakcji* toczyła się dyskusja jedynie „w sprawie wyznania Marszałka Piłsudskiego”. Przytoczyliśmy je w dosłownym brzmieniu w *Studium I*<sup>87)</sup>. Ani razu natomiast nie zachodzi w nich zwrot o „pojednaniu Piłsudskiego z Kościołem”. Zwrot ów musiał konsekwentnie wyłonić się w swej konkretnej postaci w czasie rozmowy czy dyskusji odbytej w 1973 r. z ks. Chróściechowskim. Na pewno nie był profesorowi znany w 1956 r. Byłby go bowiem niechybnie przytoczył w rozmowie z tak wybitnym rzeczoznawcą, jak J. Giertych.

Pomysł o zrodzeniu się owego zwrotu tą właśnie drogą nasuwa uważne przeczytanie listu ks. Chróściechowskiego, wysłane do redaktorów różnych pism<sup>88)</sup>, w którym to liście ów zwrot pojawia się aż trzykrotnie. Pierwszy raz jako zagadnienie wysuwane rzekomo przez *Tygodnik Powszechny*; drugi raz jako pytanie sformułow-

<sup>87)</sup> Por. wyżej str. 50-53.

<sup>88)</sup> Między innymi do krakowskiego *Tygodnika Powszechnego* oraz do londyńskiej *Opoki*.

ne przez prof. Jarzę i wystosowane pod adresem ks. Kor-  
niłowicza i trzeci raz jako odpowiedź ks. K. dana profeso-  
rowi Jarze. Ponieważ ów zwrot nie zachodzi poza tym  
nigdzie, tj. ani w którejkolwiek ze znanych współcześnie  
relacji o ostatnich chwilach Piłsudskiego, ani w jakiej-  
kolwiek z dyskusji toczonych na ten temat, wynikałoby  
logicznie, iż powstał jedynie i wyłącznie w czasie samej  
rozmowy, jaką owego dnia prof. Jarra przeprowadzał z  
przedstawicielem duchowieństwa katolickiego. Zwrot ów,  
zaakcentowany tak znacząco w ostatecznej odpowiedzi da-  
nej ks. Chróściechowskiemu, został konsekwentnie wywo-  
łany pierwszą wzmianką tego zwrotu, wysuwaną rzeko-  
mo na łamach *Tygodnika Powszechnego*, w rzeczywisto-  
ści jednak sformułowaną po raz pierwszy w postaci słow-  
nej w czasie owej właśnie rozmowy.

\*

Osobliwą pozycję w problemie wersji prof. Jarra zaj-  
muje opis „przeżegnania się” Piłsudskiego: „uroczystym  
ruchem ... sięgnął ręką do czoła, do piersi, do lewego ra-  
mienia — i ręka mu opadła”. Po pierwsze bowiem, ów fi-  
guralny opis „przeżegnania”, mimo iż zdaje się być wy-  
łączną oznaką wyznawanego katolicyzmu, dopuszcza nie-  
mniej przeto interpretację odmienną i w konsekwencji co  
najmniej dwojaką, tj. przede wszystkim katolicką, co sa-  
mo przez się jest zrozumiałe — lecz nadto również inter-  
pretację protestancką. Sam byłem świadkiem jak w ro-  
dzinach protestanckich i w protestanckich zborach żegna-  
no się tym znakiem. Środowisko co prawda i tradycja,  
w których Piłsudski urastał i żył, zdawałyby się świad-  
czyć raczej za katolickim sposobem żegnania się. Ale gdy-  
by się zapytać np. polskich księży protestanckich, jakby  
oni zinterpretowali ów znak „przeżegnania się” Piłsuds-  
kiego, toby chyba odpowiedzieli jednoznacznie: Człowiek,  
który przyjął świadomie i dobrowolnie protestantyzm,  
który z kolei — aż do ostatniego niemal roku życia —  
utrzymywał okresowe przynajmniej kontakty z przedsta-  
wicielami kościoła protestanckiego, który nawet w okre-  
sie swoich rządów bywał wielokrotnie u ich biskupa

Burschego, a ks. Mikulskiego uważał niemal za przyjaciela — ten człowiek, jeśli się żegnał, tedy żegnał z protestancką. Obecność zaś księdza katolickiego podczas takiego przeżegnania się mogła być zmienić to samo w protestanckiej postawie wewnętrznej Piłsudskiego, co obecność kapelanów legionowych przy jego wyraźnym, choć ukrywanym, protestantyzmie.

Istnieje jednak drugi jeszcze podobny powód, który ewentualne katolickie przeżegnanie się Piłsudskiego czyni mniej prawdopodobne. Wydaje się bowiem nie bardzo możliwym, by jednostka, która przez 30 przeszło lat swego wieku męskiego, może raz czy drugi przeżegnała się „po katolicku”, z zasady jednakże, jeśli w ogóle się żegnała, tedy żegnała „z protestancką”, miała zagnąć w ostatnich chwilach życia przeżegnać się sposobem i wyznaniem katolickim. Nawyk jest także prawem.

\*

Na domiar złego wydaje się ów sposób „przeżegnania się” Piłsudskiego — przynajmniej tak jak podany w wersji pierwszej E.J. — nie bardzo przekonujący co do swego wykonania. Jest bowiem praktycznie niemożliwym, aby jednostka trwająca w agonii mogła zagnąć wykonać „uroczysty ruch”. Wydaje się niepodobieństwem, by osobnik dogorywający mógł ostentacyjnie „sięgać ręką do czoła, od czoła do piersi, i od piersi do lewego ramienia”. Niepodobieństwo owo powiększa drobna zdawałoby się okoliczność, która każe uwzględnić prawo czy przynajmniej możliwość zapominania prawidłowości w wykonywaniu znaku krzyża po dziesięcioleciach niemal nie praktykowania tego znaku. W stanie półprzytomności czy półsenności zdarza się ów „błąd” dobrym nawet katolikom. Cóż dopiero bezwyznaniowcom w stanie agonalnym, w którym wszystkie władze zaprzestają swego prawidłowego funkcjonowania i w którym nie rozpoznaje się nawet najbliższych. Wszelkie tedy tego rodzaju uroczyste demonstracje należy uznawać raczej za niewykonalne, aniżeli za prawdopodobne. Wystarczy raz być śmiertelnie chorym czy asystować konającemu, by tę oczywistość pojąć. Ka-

plan asystujący umierającemu może co prawda ująć jego ramię i wykonać nim znak krzyża. Człowiek w stanie agonii sam nie wykonuje „uroczystych” ruchów.

\*

Mimo powyższych zastrzeżeń należy obiektywnie stwierdzić, iż przekazy profesora Jarry, poza nie kwestionowanym przez nikogo faktem wezwania ks. Kornilowicza do umierającego Marszałka, zawierają dwa szczegóły zaakcentowane specjalnie w wersji pierwszej, które harmonizują zupełnie dobrze z odnośnymi zeznaniami, przekazanymi w poprzednich dwóch relacjach.

Pierwszy z nich zawiera się w okoliczności, która ustala, że „Piłsudski nie mógł mówić”. Szczegół to wyraźnie zadeklarowany w relacji inż. W.D. a stanowczo sponowany w relacji ks. F. Drugim szczegółem jest „przytomne spojrzenie” Piłsudskiego — „ale spojrzał na ks. K. przytomnie”. Szczegół ten odnajdujemy podkreślony zarówno w relacji ks. F. — „otworzył oczy i spojrzał świadomie” — jak i w relacji W.D. — „widocznie rozpoznał go”.

Relacja E.J. zawiera ponadto w swej wersji pierwszej informację, która zasługuje na bliższe zapoznanie się z nią. Stanowi ją wiadomość, że ks. Kornilowicz „sposobił Józefa Piłsudskiego na śmierć”. Tego rodzaju bowiem wiadomości i zamykającej się w niej rzeczywistości nie przekazała żadna z dotychczasowych dwóch relacji. Dłuzewski co prawda także wspomina, że „ks. Kornilowicz przyszedł do Piłsudskiego, by go przysposobić na śmierć”<sup>29)</sup>, ale owa uwaga nie dotyczyła odbytego przez ks. K. odwiedzenia przedśmiertnego Piłsudskiego. Niepodobna przeto rozpatrywać ją w tym miejscu jako elementu analogicznego i porównawczego. „Sposobienie” owo zresztą spełzło na niczym, gdyż Piłsudski najzwyczajniej przegnał ks. Kornilowicza z pokoju.

W związku z powyższym pozostaje jeszcze odpowiedzieć na pytanie: Jaką też konkretną rzeczywistość na-

<sup>29)</sup> Por. *Studium II*; tekst do przyp. 45.



leży zrozumieć pod zwrotem o „sposobieniu na śmierć”. Odpowiedź na to pytanie napotyka na te same trudności, co poprzednio analizowane zwroty. Wysuwane bowiem przez wersję drugą dwa elementy tego „sposobienia”, mianowicie „przyjął sakramenta” i „umarł pojednany z Kościołem”, zakwestionowaliśmy już we wstępnej analizie wersji drugiej. Trudno również zastosować w interpretacji tegoż zwrotu potoczne znaczenie „sposobienia na śmierć”, gdyż oznacza ono z reguły przebywanie księdza z chorym czy umierającym przez pewien co najmniej czas w odosobnieniu, w którym można by i z chorym pomówić i go wyspowiadać i przygotować psychicznie na czekającą godzinę śmierci. Ale do przyjęcia takiego potocznego znaczenia „sposobienia na śmierć” nie upoważnia ani wersja pierwsza przekazu prof. Jarry, ani jego wersja druga. Lansowane tedy przez Jarrę „sposobienie na śmierć” zawisa w próżni.

Odmawianie przekazom E.J. wymaganego przez racjonalną krytykę obiektywizmu nie ma oczywiście nic wspólnego z ewentualnym pomawianiem profesora o niepoważne potraktowanie własnych relacji. Chce być jedynie wyrazem rzeczowego rozpatrywania samego zagadnienia. Wynikiem podobnych rozpatrywań można oczywiście przeciwstawić bardziej uobiektywnione analizy i wnioskowania. Samego wszelako stosowania tego rodzaju analiz i dochodzeń niepodobna jakimkolwiek sposobem zakazać czy udaremniać. Tym bardziej należałoby wstrzymać się od uczuciowego potraktowania owego zagadnienia, a bardziej jeszcze od wpłatywania w jego osnowę personalistycznych afiliacji.

Uważny czytelnik nietrudno stwierdzi, iż w powyższych wywodach nie argumentowaliśmy ani razu z supozycji, że prof. Jarra należał do grona profesorów „stojących na gruncie ideologii marszałka Piłsudskiego”<sup>40)</sup>, względnie że zawdzięcza swe stanowisko na Uniwersytecie Warszawskim okoliczności, iż nie podpisał „protestu przeciwko zajęciom w Brześciu”<sup>41)</sup>, choć nie zaprzeczamy, iż

<sup>40)</sup> Zwrot cyt. za St. Glaser, 1c 113.

<sup>41)</sup> Por. tamże 15 nn.

podobne przesłanki mogłyby rzutować na ew. subiektywne podejście profesora do spraw związanych z osobą Piłsudskiego. Przewód naszego rozumowania przebiegał jedynie po linii rzeczowej analizy samego tekstu relacji i warunkującego go kontekstu. Jako taki winien zasłużyć na miano obiektywnego i uzasadnionego.

Należy przeto wybaczyć, że również do powyższej relacji zastosujemy ten sam końcowy wniosek, którym zamknęliśmy analizę poprzednich dwóch, tzn. iż nie przekonują, ani same w sobie, ani w odniesieniu do relacji poprzedzających. Obiektywnej krytyce nie pozostaje przeto nic innego nad sięganie do dalszych przekazów i wtórnych świadków, by na ich podstawie móc bardziej rzeczowo orzec, co z istotnych danych w powyższych trzech relacjach zasługuje na miano bezapelacyjnie historycznego faktu, względnie co też odmiennego należałoby w ich przekazach sprostować albo uzupełnić.

### C. SERIA RELACJI NEGATYWNYCH

#### *Rozszerzenie bazy*

Przeanalizowane powyżej trzy relacje stanowią rodzaj zamkniętej w sobie całości, o wyraźnym profilu kierunkowym, który można by trafnie określić jako pozytywno-katolickie rozwiązanie zagadnienia ostatnich sakramentów i ostatnich chwil religijnego życia Piłsudskiego. Ich pozytyw katolicki wyraża się w dwóch pewnikach: 1) Piłsudskiemu udzielono co najmniej dwóch sakramentów, tj. rozgrzeszenia i namaszczenia; 2) Piłsudski te sakramenty przyjął świadomie i z własnego przyzwolenia. Można by nawet w uzupełnieniu do tych dwóch danych usiłować ułożyć z wspomnianych relacji sugestywny ciąg opowiadaniowy, który by na pewno niejedno serce katolickie rozczulił, a niejednemu grzesznikowi nasunął myśl i chęć podobnego zakończenia życia. I gdyby naprawdę poza powyższymi trzema relacjami nie istniały żadne inne, nie pozostałoby nic innego, jak przyjąć ich wspólne



elementy jako właściwy obraz ramowy dla ostatnich chwil Piłsudskiego — i to mimo niedociągnięć wykazanych w ich wersjach.

Niestety owa pozytywno-katolicka koncepcja o ostatnich chwilach Piłsudskiego znalazła lub też znajduje wciąż jeszcze swoich przeciwników. Ich relacje nie są może tak detalizujące i obfite w budujące szczegóły co analizowane trzy poprzednie; nie są też może całkowicie zgodne w precyzyjnym określaniu swego podstawowego przekazu; niemniej jednak istnieją. Nie przestają być rzeczywistością na odcinku przekazów o ostatnich chwilach Piłsudskiego i historyk każdy, o ile chce być obiektywny, musi uporać się z nimi i winien nie tylko je uwzględnić i wymienić, ale na równi z poprzednimi je przeanalizować i wyprowadzić z nich, o ile się da, korygujące wnioski, by w ostatecznym rozrachunku móc skonfrontować je z poprzednimi relacjami i ukazać możliwe ich analogie względnie pierwszeństwo którejkolwiek z tych dwóch serii relacyjnych.

Pierwszą z tego rodzaju relacji przeciwnych i jakby opozycyjnych — w dodatku opublikowaną nie tak dawno w krajowym miesięczniku katolickim — jest przekaz protestanckiego księdza Karola Kubisza, zamieszczony w liście pisanym do znanego „apostoła chorych” ks. H. Weryńskiego. Informuje w nim:

*Słyszałem także, że po zgonie Piłsudskiego generałowie sprowadzili ks. Kornilowicza, by opatrzył ciepło jeszcze ciało olejami świętymi<sup>42)</sup>.*

Drugą z tego szeregu relację ogłosił, również w krajowym organie prasowym — Czesław Lechicki, uprzedzając z góry, iż jego informacja chce stanowić „dopełnienie” wyżej podanej relacji ks. Kubisza o ostatnim namaszczeniu Piłsudskiego. Uzupełnia ją zaś wiadomością podaną podobnym reporterskim stylem, co relacja ks. Kubisza, stwierdzając krótko i węzłowato:

<sup>42)</sup> Por. *Więź*, 7-8(1971)186.

*Ostatniego namaszczenia olejami św. dokonał ks. Kornilowicz na nieprzytomnym marszałku w dniu jego śmierci<sup>43)</sup>.*

Relacji o podobnej treści i zwięzłości posiadamy jeszcze pięć; te jednak, ile nam wiadomo, nie zostały dotychczas opublikowane. Podajemy je przeto w tej formie, w jakiej do nas dotarły. Podbudowują nieźle rozszerzoną obecnie bazę porównawczą i pozwalają w konsekwencji na postawienie bardziej uzasadnionego wniosku ostatecznego w akcentowanej przez nich rozbieżności przekazowej. Trzy z tych relacji pochodzą z ust księży. Dwie pierwsze z nich zostały mi przekazane za pośrednictwem również księży, co oznacza, że stanowią dalsze jedynie źródło przekazowe. Mimo to trudno zarzucić im, że odbiegają wartością dowodową od dopiero co przytoczonych dwóch relacji negatywnych; pierwsza bowiem pochodzi również z trzeciej jedynie ręki; druga znowu grzeszy brakiem podania właściwego źródła, z którego autor wiadomość przez siebie podaną zaczerpnął. Ostatnie trzy z zapowiedzianych dalszych pięciu negatywnych zostały mi bezpośrednio zakomunikowane przez odnośnych relatorów.

Pierwsza z nieopublikowanych dotąd relacji pochodzi z przekazu ks. Kazimierza Woźnickiego<sup>44)</sup>, prałata przy bp. Szelażku w Żytomierzu<sup>45)</sup> a później kanclerza ks. bp. Dub-Dubowskiego<sup>46)</sup>. Kapelanował w armii gen. Andersa.

<sup>43)</sup> Por. *Tygodnik Powszechny*, 41(1971)3.

<sup>44)</sup> *Annuario Pontificio* za rok 1939 (s. 997) podaje nazwisko ks. Kazimierza Woźnickiego w wykazie *dei Camerieri Segreti Sopranumerari*; w *Annuario Pontificio* za rok 1940 jego nazwisko już nie figuruje w spisach Rocznika Papieskiego — mimo iż jeszcze żył w łagrach sybirskich.

<sup>45)</sup> *Annuario Pontificio* za rok 1939 podaje ks. bp. Adolfa Szelażka jako ordynariusza diecezji łuckiej (Wołyń) od 1925 r. — Por. syntezę filozoficzną myśli europejskiej opracowaną przez ks. bp. Szelażka pt. *Odrodzenie moralne świata* i publikowaną z ogromnym nakładem pracy oraz z podziwu godną cierpliwością przez ks. pr. Juliusza Janusza w Mannheim (1977).

<sup>46)</sup> *Annuario Pontificio* za rok 1935 podaje ks. Ignacego Dubo-

Z nią podzielił los zsyłki na Sybir. Gdy dobrnął do punktu zbornego „uwolnionych” oznajmiono mu, że ostatnie oddziały wyjechały przed dwoma dniami. Uległ na miejscu paraliżowi serca. Ten oto prałat, również kapelan wojskowy, jak i ks. Kornilowicz, był bliskim przyjacielem tegoż ostatniego. Jako taki przyjął z jego ust „przyjacielskie zwierzenie”, którego kwintesencję stanowiło zeznanie, że ks. K. *nałożył oleje św. na zimnym już trupie*. Przekazał mi tę wiadomość w dniu 16.VIII.1975 r. ks. prałat Juliusz Janusz, Naczelny Kapelan Oddziałów Wartowniczych w Niemczech, jako zastyszana bezpośrednio z ust samego ks. Woźnickiego.

Drugą z tej serii relację przekazał mi w terminie nieco wcześniejszym — (dnia 11.VIII.1975) — ks. inf. Edward Lubowiecki, w latach trzydziestych sekretarz ks. kard. Sapięhy — (podówczas jeszcze arcybiskupa krakowskiego) — czyli jednostka nie tylko dobrze poinformowana, lecz nadto obeznana z wartością i obiektywnością podobnych przekazów. Jego jednak relacja brzmiała aż lakonicznie krótko:

*Ks. Kornilowicz nałożył Piłsudskiemu oleje. Tak mi sam ks. Kornilowicz.*

Trzecią z zapowiedzianych relacji przekazał mi wzmiankowany już w poprzednim studium O. Ludwik Semkowski, długoletni rektor Papieskiego Instytutu Biblijnego w Jerozolimie<sup>47)</sup>.

*Co do katolickiej śmierci Piłsudskiego — wspominał — już wówczas (tj. w 1935 r.) było wątpliwe czy dano Piłsudskiemu namaszczenie „żywemu” jeszcze czy też już „zmarłemu”. Do dziś tej kwestii nie wyjaśniono.*

wskiego (ur. w Wilnie 12.IV.1875) jako ordynariusza Łucka i Żyto-  
mierza od 16.X.1916 r.; przeniesiony do Rzymu i tamże zamieszka-  
ły od 1.VI.1925 (Via Pompeo Magno 21); zrzekł się diecezji 30.X.  
1925; por. jego życiorys w *Listy Pastorskie* (ks. dr. Ignacego Dub-  
Dubowskiego), wyd. 4; Nakładem SS Franciszkanek, St. Louis (138-  
240); zmarł w Rzymie 9.III.1953, pochowany w grobowcu SS Zmart-  
wychstanek; patrz *Duszpasterz Polski Zagranicą* 3(1953)293-4.

<sup>47)</sup> Por. *Studium II Część I*, przyp. 39.

Czwartą relację z tej serii opowiedział mi generał Józef Haller w dniu 3.XI.1953 r. podczas swego pobytu w Rzymie:

*Nie dopuścili do niego księdza — rzekł emfaticznie wspominając w barwnym kalejdoskopie postaci i fakty historyczne, z którymi się stykał. Już po wszystkim wdari się ks. Kornilowicz. Jeszcze ciało było ciepłe. Sam mi to opowiadał<sup>48)</sup>.*

Piąta relacja pochodzi od krewnej przybocznej lekarza Piłsudskiego, dra A. Stefanowskiego, która od wielu lat pracowała w Laskach<sup>49)</sup>. Działo się to w samym dniu śmierci Piłsudskiego i w tychże Laskach, w których ks. Kornilowicz zamieszkiwał.

*Szłam dróżką — donosi — i zwrócił się do mnie idący naprzeciw strojny oficer (podobno był to Wieniawa) z pytaniem o dyрекcję. Nie pamiętam, do kogo go skierowałam, ale wkrótce dowiedzieliśmy się wszyscy, że przyjechał po ks. Kornilowicza, by go zabrać do umierającego Piłsudskiego. (...) Dowiedzieliśmy się potem, że Piłsudski był nieprzytomny, tak że ks. Kornilowicz udzielił mu Ostatniego Namaszczenia.*

Przekazała mi tę wiadomość jedna z córek dra A. Stefanowskiego, którą poznałem osobiście w czasie Powstania Warszawskiego i to jako jedną z najdzielniejszych łączniczek kompanii harcerskiej „Zośka”<sup>50)</sup>.

Ta sama relatorka podaje dalszego jeszcze świadka potwierdzającego autentyczność powyższego przekazu.

*Relacja mojej kuzynki — dowiadujemy się od niej — choć zapisana po tylu latach, wydaje mi się wiarygodna, zwłaszcza że zgodna jest z tym, co zapamiętała siostra mojej kuzynki, obecna Matka Przełożona w Laskach<sup>51)</sup>.*

<sup>48)</sup> Zapis z Dziennika osobistego.

<sup>49)</sup> Por. niżej przyp. 53.

<sup>50)</sup> Listem pisanym w dniu 27.II.1976.

<sup>51)</sup> Listem z dnia 31.III.1976. Por. jednak wywody w Części III *Studium III*, tekst przy przypisku 1.

Dochodzimy tak do szóstej i ostatniej z wspomnianej serii relacji, również negatywnej i również nie potwierdzającej wypowiedzi serii pierwszej, tj. pozytywnej.

Seria relacji negatywnych urasta tym samym do cyfry ośmiu, co w zestawieniu ze serią I-a, powiększa ją niemal trzykrotnie w stosunku do poprzedniej. Statystycznie tedy seria negatywna posiada absolutną przewagę przekazów nad serią pozytywną, bo w stosunku 8 : 3. Nie oznacza to, iż nie istnieje żadna więcej relacja pozytywna, względnie żaden więcej świadek pozytywnego rozwiązania zagadnienia „ostatnich sakramentów” Piłsudskiego; tak samo, jak nie oznacza, iż nie można powiększać liczbowo czy jakościowo serii świadectw negatywnych. Zestawienie powyższe oznacza jedynie aktualny stan badań i wyników naszych dochodzeń — i jako taki winien być przyjęty z należnym uznaniem jego obiektywnych danych.<sup>51b)</sup>

Porównując ośmkę tych relacji bardziej systematyzująco pomiędzy sobą, znać wyraźnie istotny punkt zgodny ich wypowiedzi; niepodobna jednak nie dostrzec równocześnie zachodzących pomiędzy nimi różnic.

Orzeczenia określające istotny punkt zgodny, zestawione w układzie stopniującym, brzmią jak następuje: „Nałożył; żywemu jeszcze czy też już zmarłemu — nie wyjaśniono”; „na nieprzytomnym marszałku”; „na ciepłe jeszcze ciało”; „na zimnym już trupie”. Fakt, który chcą podkreślić w relacjonowanym przez siebie przebiegu funkcji namaszczenia, to okoliczność nieświadomego przyjęcia „ostatnich sakramentów” przez Piłsudskiego. Przecistawiają się całkiem wyraźnie wersje lansowanej uparcie przez pierwszą serię relatorów, tj. pozytywno-katolickiej, która utrzymuje świadome przyjęcie ostatnich sakramentów przez Piłsudskiego. Przekreślają tym samym u podstaw możliwość nadania funkcji „ostatnich sakramentów” udzielonych Piłsudskiemu, charakteru wyznaniowo-katolickiego. Piłsudski, zdają się mówić, umie-

<sup>51b)</sup> Vide: „Uzupełnienia” str. 468 i dalsze.

rał tak, jak żył. Bez wyznania. Chciał umierać śmiercią prawdziwego wolnomysliciela.

Nie podejmując rękawicy rzuconej ostatnio przytoczonymi interpretacjami, zanotujemy tym dokładniej zachodzące pomiędzy powyższymi relacjami różnice. Zaznacza je w swej relacji O. Semkowski: „Żywemu jeszcze” czy też już „zmarłemu”, „do dziś tej kwestii nie wyjaśniono”. Trzej z przytoczonej ośmki relatorów podkreślają wyraźnie element absolutnie negatywny tej kwestii, tj. nastąpiła już śmierć przed udzieleniem namaszczenia: „na ciepłe jeszcze ciało”, „na zimnym już trupie”. Czwerej radzi by być rozumiani raczej pozytywnie na różnicującym odcinku: „na nieprzytomnym marszałku”; „na łożu”. A tylko jeden wstrzymuje się z definitywnym osądem.

Największą jednakże trudność przedstawia próba poddania powyższych ośmiu negatywnych relacji właściwej analizie krytycznej. Niepodobna bowiem wstawić ich „przebiegu” w konkret agonii Piłsudskiego, tak jak to uczyniliśmy z poprzednimi trzema relacjami pozytywnymi, by tą choćby drogą poddać podane w nich szczegóły należytej krytyce; ich punkt ciężkości bowiem leży właściwie poza zasięgiem istotnej agonii. Niepodobna również zbijać czy eliminować ich przekazu prostym ich likwidowaniem i arbitralnym stawianiem na ich miejscu pozytywu początkowych trzech relacji dodatnich, choćby te ostatnie treścią swą bardziej przekonywały do siebie i choćby religijnie bardziej przemawiały do nabożnej duszy polskiej. Eliminować je można jedynie poprzez kontrargumenty, w tym wypadku poprzez historyczne dowody wykazujące bezpodstawność ośmiu negatywnych relacji. A tych wspomniane trzy pozytywne relacje nie dostarczają. Trzeba by im wierzyć na słowo. Ale wiara nie jest dowodem. Można by co najwyżej wykazać zachodzenie pewnej sprzeczności w relacjonowanej przez nich okoliczności negatywnej. Jeśli bowiem orzeczenia „na łożu” wzgl. „nie wyjaśniono” można podłożyć pod podmiot zarówno „żyjący jeszcze”, jak „nie żyjący już”, tedy przydawki orzeczeniowe „na nieprzytomnym”, „na ciepłe jeszcze ciało”, „na zimnym już trupie” trudno uzgodnić i scharmonizować. Wylą-

czają się. Mają wspólną jedynie — jak już zaznaczyliśmy — negację świadomości; poza tym jednak ani czasowo ani podmiotowo nie dadzą się równocześnie zaaplikować do identycznego stanu podmiotu. Można by się spierać o to, czy rozpiętość tych różnic jest równie wielka i wyłączająca wzajemność koegzystencji, co w pierwszej serii, tj. w serii relacji pozytywnych. Nie zmienia to jednak faktu, że zachodzą i że tym samym redukuują prawdopodobieństwo swych wypowiedzi do właściwego minimum, tj. do twierdzenia o udzieleniu Piłsudskiemu „ostatnich sakramentów” w stanie nieświadomości. Czy jednak ów „stan nieświadomości” należy czasowo przedłużać i umieścić go aż poza moment właściwej śmierci Piłsudskiego, nie da się na podstawie przytoczonych ośmiu relacji negatywnych z całą pewnością orzec, mimo iż większość z nich przechyla się otwarcie ku temu twierdzeniu. Jak długo tedy nie otrzymamy z nieznanych dotychczas źródeł absolutnego potwierdzenia relacji negatywnych, tak długo ich negatywne stanowisko pozostaje hipotezą, z którą historyk musi się co prawda liczyć, ale której nie może przyjmować jako bezwzględnie udokumentowanej.

Niezależnie jednak od głównie negatywnej kwalifikacji tej również serii relacji, jeden wszelako współczynnik pozytywny wynika z jej rozpatrzenia dla dalszych naszych dociekań. Na podstawie bowiem porównawczego zestawienia analizowanych dotychczas dwóch jakby kompletów przekazowych widać wyraźnie, że w drugiej ich serii — czy raczej poprzez drugą ich serię — następuje istotne przesunięcie właściwego punktu ciężkości we wszczętej problematyce, tj. przesunięcie debaty z kwestii o prawdziwość szczegółów mających towarzyszyć funkcji namaszczeniowej, na problem bardziej podstawowy całego zagadnienia, tj. na pytanie: „Jakiemu to Piłsudskiemu nałożono ostatnie oleje święte; czy naprawdę „żyjącemu jeszcze”, czy też już w ten czy inny sposób „nie żyjącemu”?

Historyk — a cóż dopiero profan w tej dziedzinie — ma zaprawdę niełatwe zadanie do rozwiązania, gdy postawiony wobec wyboru spośród tego dwojga alternatyw przyjdzie mu selekcjonować i ustalać definitywnie, co w

tych wypowiedziach jest przekazem obiektywnym, a co dopowiedzią subiektywną. Zwłaszcza że większość relatorów z podanej dopiero co serii przekazów negatywnych powołuje się również na mniej lub więcej bezpośrednie usłyszenie podanych przez siebie relacji z ust samego ks. Korniłowicza. Stajemy konsekwentnie wobec niebagatelnego dylematu, który każe wybierać pomiędzy twierdzeniami, że ks. K. sam źle, tzn. fragmentarycznie i z niedomówieniami relacjonował — albo, że poszczególni relatorzy źle, tzn. z pewnymi przeinaczeniami — (niekoniecznie świadomymi, tylko spowodowanymi czy to odległością wypadku, czy zawodnością pamięci) — relacjonują.

Nim na te pytania zdołamy dać choćby przybliżoną odpowiedź, potrzebne nam wyniki dalszych jeszcze dociekań.

#### *Świadczy Jezuita*

Wśród dalszych relatorów — z których większość pamięta doskonale dzień śmierci Piłsudskiego, lecz na temat religijnego charakteru tej śmierci nie może sobie z reguły wiele pewnego przypomnieć — posiadamy jedno jeszcze świadectwo, przekazane nam osobiście przez jednostkę, którą stale uważaliśmy za najlepiej jeszcze poinformowanego relatora, i której świadectwo przyjmowaliśmy dotąd również bez najmniejszych zastrzeżeń. Świadkiem tym jest nasz współbrat zakonny, Ojciec Edmund Elter<sup>52)</sup>, jeden chyba z najbliższych przyjaciół ks. Korniłowicza, a nadto wielki przyjaciel Lasek<sup>53)</sup>, i to do tego stopnia, iż zwykliśmy go zwać „tego samego ducha i tej samej krwi”, co ks. K. Z jego relacji, powtarzanej niejednokrotnie w

<sup>52)</sup> Wieloletni lektor etyki na Uniwersytecie Gregoriańskim w Rzymie — aż do roku 1932, w którym, naraziwszy się Wielkiemu Duce za wypowiedzenie podczas jednej z lekcji filozofii słowa: *Il nostro duce è San Tomaso* — był zmuszony opuścić Rzym i wrócić do Warszawy; — por. ks. F. Lason, T.J., S.p. Edmund Elter T.J., *Sacrum Poloniae Millennium*, Rzym 1955, odbitka.

<sup>53)</sup> Laski = Zakład dla niewidomych; dzieło Matki Elżbiety Czackiej (1876-1961), prowadzony Przez Zgromadzenie Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża.

latach 30-tych, zapamiętałem wcale dobrze następujące trzy charakterystyczne momenty:

1) Ks. K. skarżył się, że go nie dopuszczano do Piłsudskiego. Obawiano się możliwości ew. spowiedzi, a do tego nie chciano dopuścić.

2) Ks. K. stanął w drzwiach sypialni Piłsudskiego i stamtąd — wielkim znakiem krzyża uczynionym w powietrzu — udzielił mu rozgrzeszenia *in articulo mortis*, tzn. jako zagrożonemu śmiercią; na co Piłsudski miał poruszyć ręką, czyniąc jakby znak.

3) Dopiero w momencie konania dopuszczono ks. Kornilowicza do Piłsudskiego, by mógł nałożyć ostatnie oleje święte na ciepłe jeszcze ciało.

Gdy zestawić powyższą relację z poprzednimi i z wynikami ich analiz, znać nie tylko właściwe styczne oraz odmienności zachodzące pomiędzy nimi, lecz nadto pewien istotny pozytywny, nie napotykany w dotychczasowych przekazach.

Z odmienności uderza głównie okoliczność wymieniona w punkcie pierwszym relacji Ojca Eltera, tj. akt niedopuszczania katolickiego księdza do złożonego śmiertelną chorobą Piłsudskiego. Otoczenie Piłsudskiego, tak czule na jego stan fizyczny, umiało wzywać raz po raz lekarzy-specjalistów do chorującego<sup>54)</sup>, przyzywano nawet lekarza z Wiednia<sup>55)</sup>, co do stanu duchowego natomiast Piłsudskiego nie umiano się zdobyć na podobny odruch. Przez cały ciąg przewlekłych i nieuleczalnych niedomagań Piłsudskiego — (trwały co najmniej pół roku) — nie wezwano ni razu ani księdza wyznania katolickiego, ani księdza wyznania protestanckiego. Jedyne, co ze strony tegoż otoczenia uczyniono, było — wspominaliśmy już o

<sup>54)</sup> Por. przyp. 30; do listy lekarzy przybocznych Piłsudskiego należałoby dodać nazwisko dr. Marcina Woyczyńskiego, którego żona była włączona w aferę komunistyczną; por. Stawoj-Składkowski, *Strzępy Meldunków*, 167; Pobóg-Malinowski, 1c. II 753.

<sup>55)</sup> „W dniu 23 kwietnia... wezwany z Wiednia prof. Wenckebach i lekarze warszawscy rozpoznali raka wątroby i żołądka”; por. Pobóg-Malinowski 1c. II 764.

tym — postawienie ks. Kornilowicza w ostatnie kilka dni życia Marszałka w rodzaj „stanu alarmu”. Ściśle biorąc zdobyła się na ów chrześcijański krok tylko jedna osoba, mianowicie dr A. Stefanowski. „Inicjatywa sprowadzenia ks. Kornilowicza wyszła od mojego ojca” — powiadamia córka dra Stefanowskiego<sup>56)</sup>. Tego rodzaju osobnione pociągnięcie aż zastanawia, gdyż potwierdza mimo woli opinię tych, którzy są przeświadczeni, że istniała jakowaś milcząca zmowa niedopuszczania jakiegokolwiek księdza do umierającego Marszałka<sup>57)</sup>. Jedyne na co miało zezwolić, to zachowanie pewnych pozorów zewnętrznych w administrowaniu ostatniego namaszczenia, by tym sposobem umożliwić sobie przeprowadzenie pochowania na katolickim Wawelu<sup>58)</sup>. Rola ks. K. w tejże koncepcji miałyby się redukować li-tylko do roli narzędzia wykonawczego<sup>59)</sup>.

Drugi punkt relacji Ojca Eltera przypomina do złudzenia odnośne fragmenty z relacji inż. Dłużewskiego. Wykazują to paralele zeznań, których doliczyliśmy się aż pięciu. Ponieważ nie tylko ilustrują wskazaną równoległość zeznań, lecz nadto dostarczają dowodu na istnienie prawie że identycznych relacji, przytaczamy je w dosłownym brzmieniu:

<sup>56)</sup> Listem z dnia 31.III.1976.

<sup>57)</sup> Jest to tym bardziej prawdopodobne, że, według L. Chajna, „otoczenie” Piłsudskiego w dniu jego śmierci, tj. Wieniawa, Kasprzycki, Woyczyński (por. str. 160, 286, 358) składało się niemal wyłącznie z wolnomularzy, czyli z jednostek, którym z racji swego „zakonu” zależało na tym, by udaremnić dostęp księdza do umierającego. „Inni obecni — (tj. w dniu otwarcia polskiej łoży masońskiej) — byli najbliższym otoczeniem Marszałka Piłsudskiego” (L. Chajn, 1c 160).

<sup>58)</sup> „Jego czciciele obawiając się, że kard. Sapieha, spełniając swe przyrzeczenie, nie wpuści Piłsudskiego na Wawel, przygotowali rozporządzenie prezydenta, oddające na wszelki wypadek Wawel pod inny zarząd”. (W. Witos, 1c III 398).

<sup>59)</sup> Autorzy biografii ks. Kornilowicza tłumaczą wezwanie właśnie ks. Kornilowicza a nie innego kapłana do łoża umierającego następującą racją: „Poprzez związki rodzinne i przyjacielskie był stosunkowo blisko Legionów i Marszałka. Miał kilku przyjaciół w

- a) „Ks. K. ... gdy wszedł do pokoju” (W.D.) — a „stanął w drzwiach sypialni Piłsudskiego” (O.E.).
- b) „Chory Piłsudski ... uczynił znak” (W.D.) — a „Piłsudski miał poruszyć ręką, czyniąc jakby znak” (O.E.).
- c) „Piłsudski nie mówił, ani nie było żadnego porozumienia zupełnie wyraźnego” (W.D.) — a „obawiano się możliwości ew. spowiedzi, a do tego nie chciano dopuścić” (O.E.).
- d) Ks. K. „udzielił (Piłsudskiemu) w sposób warunkowy rozgrzeszenia” (W.D.) — a „wielkim znakiem krzyża uczynionym w powietrzu udzielił mu rozgrzeszenia *in articulo mortis*”, tzn. również „warunkowo” (O.E.).
- e) „Udzielił ... mu ostatniego namaszczenia” (W.D.) — a „mógł nałożyć ostatnie oleje św.” (O.E.).

W przytoczonym zestawieniu chcielibyśmy szczególnie podkreślić zbieżność pomiędzy fragmentami oświadczeń zaznaczonymi w punkcie d) powyższego zestawu. Uwypukla bowiem właściwą hierarchię funkcji przestrzeganą i nakazaną w Kościele katolickim. Każdy kapłan bowiem, nawet gdy nawiedza chorego znajdującego się w stanie półprzytomnym czy zgoła nieprzytomnym, poczyną z reguły pełnić swą funkcję kapłańską od udzielenia temuż choremu najpierw rozgrzeszenia, choćby tylko warunkowego, i dopiero potem, gdy okoliczności sposobne, poczyną udzielać sakramentu ostatniego namaszczenia.

\*

Ponieważ należyta wiedza o konieczności uprzedniego rozgrzeszenia w administrowaniu ostatniego namaszczenia potrzebna jest do zrozumienia funkcji kapłańskiej, jakiej wymagał stan moralny duszy Piłsudskiego, przytaczamy odnośną naukę Kościoła w obszernym wyciągu. Posłuży ona jako właściwe uzupełnienie do przytoczonych w początkowych rozdziałach *Preliminariów katechetycznych*.

Według nauki Kościoła katolickiego kapłan nie może udzielać sakramentu ostatniego namaszczenia każdemu

kołach rządzących... stał się „modny” wśród ówczesnych sfer rządzących” (s. 96-97).

dowolnie człowiekowi. Cztery są wymagane warunki, by konkretna jednostka mogła uchodzić jako podmiot podatny — *subiectum capax*<sup>60)</sup> — do udzielenia mu tego sakramentu<sup>61)</sup>. Są nimi: 1) ważnie udzielony chrzest; 2) wiek na tyle dorosły, że poręcza używalność rozumu i wolnej woli; 3) intencja czyli zamiar przyjęcia tego sakramentu — oraz 4) stan ciężkiej choroby. Poganin, niemowlę czy obłąkaniec od urodzenia, jednostka zdrowa, względnie jednostka odrzucająca stanowczo przyjęcie tego sakramentu — nie mogą być podmiotem podatnym na udzielenie tegoż sakramentu i kapłanowi katolickiemu nie wolno im go udzielać.

Warunki pierwszy, drugi i czwarty spełniały się na Piłsudskim, czyli o tyle był podmiotem podatnym na przyjęcie ostatniego namaszczenia — był *capax huius sacramenti*<sup>62)</sup>. Jedyne stwierdzenie zaistnienia warunku trzeciego w duszy, tj. w zamiarach Piłsudskiego nastrocza zasadnicze trudności — i dlatego temuż zagadnieniu poświęcamy szczególniejszą uwagę.

Nauka Kościoła co do tego warunku była przez teologów katolickich wielokrotnie już przepracowana i stale przekazywana z tymi samymi istotnymi wytycznymi i to zarówno kapłanom, jak i wiernym. Oto jej nakazy:

Kodeks prawa kanonicznego przepisuje w swym paragrafie 942 odnośnie do tego warunku co następuje:

*Nie należy udzielać tego sakramentu (tj. ostatniego namaszczenia) tym, którzy bez skruchy trwają uparcie w jawnym grzechu śmiertelnym*<sup>63)</sup>.

Oznacza to przede wszystkim, iż do odmowy udzielenia tego sakramentu nie wystarcza, by jednostka zastała śmiertelnie chora była wielkim i jawnym grzesznikiem — *in manifesto peccato mortali* — ani nawet by nim była przez długi okres czasu i na przekór wszystkiemu — *contumaciter* — ale by nadto nie żałowała swego

<sup>60)</sup> „Podmiot podatny”; p. Noldin-Schmitt-Heinzel, *Summa Theologiae Moralis*, editio XXXII vol. III, 382.

<sup>61)</sup> Tamże.

<sup>62)</sup> Tamże.

<sup>63)</sup> CIC, § 942.

stanu grzesznego — *impoenitens*. Pozytywna wymowa tego paragrafu poucza, iż wystarcza jakakolwiek oznaka szczerzej skruchy, by stać się sposobnym — *capax* — do przyjęcia tego sakramentu.

Autorowie teologii moralnej dołączają do powyższego przepisu prawa kanonicznego zazwyczaj następującą interpretację:

*Nie należy namaszczać jednostki pozbawionej władzy używania rozumu czy zmysłów, jeśli w okresie władania rozumem odrzucała uparcie przyjmowanie sakramentów Kościoła<sup>64</sup>).*

Opierają się w wysuwaniu owej wytycznej na założeniu, iż w jednostce takiej niepodobna doszukać się podstaw, które by pozwalały przyjąć w niej istnienie intencji przyjęcia tego sakramentu.

Taka jest nauka Kościoła o warunkach uzdalniających jednostkę do przyjęcia sakramentu ostatniego namaszczenia.

Od tych warunków — tj. głównie od ich trzeciego — należy starannie odróżnić tzw. „dyspozycję” duchową chorego, czyli stan łaski zachodzący — względnie nie zachodzący — w jego duszy.

*By jednostka, znaczone powyższymi czterema warunkami, mogła godnie (dozwoleń) i owocnie przyjąć sakrament ostatniego namaszczenia — tak uczą czołowi teologowie moralni — potrzeba, by znajdowała się w stanie łaski<sup>65</sup>).*

Wiadomo z nauk katechizmowych, że każdy chrześcijanin może utracić „stan łaski”, otrzymany na chrzcie świętym, przez dopuszczenie się grzechu ciężkiego. Jedynym źródłem przywrócenia tak utraconego „stanu łaski” jest sakrament, który gładzi grzech śmiertelny, tj. sakrament pokuty, czyli spowiedź. Normy regulujące odbywanie spowiedzi św. przez ciężko chorych są według katolickiej nauki moralnej następujące: „Jednostka ciężko chora a obarczona grzechem śmiertelnym jest zobowiązana

<sup>64</sup>) Noldin-Schmitt-Heinzel, 1c 382, n. 443, 3.

<sup>65</sup>) Tamże, 383, n. 445.

do odbycia spowiedzi przed przyjęciem sakramentu ostatniego namaszczenia na mocy prawa Bożego — *iure divino*<sup>66</sup>). Jeśli zaś dokonanie przez nią spowiedzi okazało się niemożliwością, należy zastąpić ją przynajmniej wzbudzoną akcją skruchy. Jeśli wzbudzenie i tego rodzaju aktu okazało się niemożliwością, należy oprzeć się w szafarzowaniu namaszczenia na „domyślną akcję skruchy” chorego — *debet elicere contritionem saltem putativam*<sup>67</sup>), gdyż sakrament ostatniego namaszczenia jest sakramentem „duchowo żywych”, tj. znajdujących się zasadniczo w stanie łaski, a nie sakramentem „duchowo umarłych”, jak sakrament spowiedzi. Dopiero na podstawie tak przynajmniej suponowanego „aktu skruchy” wolno udzielić choremu wzgl. konającemu rozgrzeszenia, choćby tylko „warunkowo” — *absolutione saltem conditionata*<sup>68</sup>).

\*

Autorowie teologii moralnej posuwają się w swej wyłączości tak daleko, iż uczą że wolno udzielać, owego rozgrzeszenia warunkowego, nie poprzedzonego zauważalnym aktem skruchy, jedynie tym katolikom, o których wiadomo, iż nie trwają uparcie w jawnym grzechu śmiertelnym. Gdyby zaś w jakimś konkretnym wypadku nie można było przypuścić ze strony chorego pragnienia otrzymania rozgrzeszenia, tedy nie wolno mu udzielać owego rozgrzeszenia nawet warunkowo — *neque absolutionem utpote certo invalidam dandam esse*<sup>69</sup>). To wszystko w wypadkach absolutnej pewności o stanie negatywnym woli chorego. W wypadkach zaś jakiegokolwiek wątpliwości — *in dubio; si praesumitur* — wolno a nawet trzeba udzielić choremu rozgrzeszenia warunkowego: *absolutio sub conditione dari potest et debet*<sup>70</sup>).

<sup>66</sup>) Noldin 1c 458, num. 445 a., alfa.

<sup>67</sup>) Noldin, 1c 458, num. 445, a. — Wśród teologów współczesnych przyjmuje się terminologię rozróżniającą pomiędzy *contritio* = akt żalu doskonałego, a *attritio* = akt żalu niedoskonałego.

<sup>68</sup>) Tamże.

<sup>69</sup>) Noldin, 1c 240 b.

<sup>70</sup>) Tamże, 246.

Nauka tedy Kościoła katolickiego co do dozwoloności udzielenia ostatniego namaszczenia i co do dozwoloności udzielenia poprzedzającego owo namaszczenie rozgrzeszenia sakramentalnego jest wcale jasna i jednoznaczna. Ale też ta właśnie nauka uwypukla nad wyraz trudność zadania, jakie przypadło ks. Kornilowiczowi w momencie, gdy go wezwano do umierającego Marszałka i gdy przystępował do udzielania mu ostatnich sakramentów. Zadanie to wymagało bowiem zarówno doskonałej znajomości właściwych przepisów katolickiej teologii moralnej, jak i natychmiastowej a prawidłowej decyzji w przystąpieniu czy w nieprzystąpieniu do administrowania tychże. Miał zaś do wyboru jedynie dwojaką możliwość decyzji, tj. albo przyjąć stan duchowy Piłsudskiego, czyli jego dyspozycję, jako stan jednostki „obciążonej grzechem śmiertelnym, która w dodatku nie pragnie dostąpić rozgrzeszenia”; albo też jako stan duchowy jednostki „obciążonej grzechem śmiertelnym, która pragnie dostąpić rozgrzeszenia”. Obrat — zgodnie ze swoim sumieniem — stanowisko drugie. Tym bardziej zasługuje na podkreślenie zgodność obu porównywanych dopiero co fragmentów z relacji zarówno O.E., jak i W.D. Upewniają o samym fakcie udzielonego rozgrzeszenia, bez którego sakrament ostatniego namaszczenia zawisłby — mimo odmiennego mniemania — w duchowej próżni, spocząłby bowiem na duszy jednostki pozbawionej właściwej dyspozycji, czyli stanu łaski — i nie mógłby wywrzeć swego zbawczego skutku tak długo, jak długo ów brak dyspozycji by potrwał<sup>71)</sup>. Tłumaczyć zaś nie potrzeba, jak wielką pomoc w przywróceniu należytej dyspozycji przedstawia udzielone rozgrzeszenie, choćby było udzielone jedynie warunkowo.

\*

<sup>71)</sup> Na tle tak zakreślonej nauki Kościoła staje się zrozumiałym, że teologowie nie przestają podkreślać, iż sakrament ostatniego namaszczenia udzielony duszy niedysponowanej, trwa mimo to w niej jakby w przedśionku jej intencji, i że w chwili usunięcia przez nią istniejącej przeszkody, np. przez akt żalu, poczyną sprawować w niej swe zbawcze skutki.

Niestety, jak już tylekroć w analizowanych wyżej relacjach, występują również pomiędzy ostatnio rozpatrywanymi świadectwami zasadnicze różnice, i to do tego stopnia, iż chwilami zdaje się, jak gdyby udaremniały jakikolwiek obiektywny osąd w ich sprawie. Notujemy głównie dwie tego rodzaju niezwykłości, które świadczą, jak niełatwo dojść do ostatecznego wniosku. Mieszczą się w dwóch następujących kontrastowych przeciwstawieniach:

1) Ks. K. wszedł do pokoju” (W.D.) — a „stał w drzwiach” (O.E.); oraz 2) „chory, widocznie rozpoznawszy go (tj. ks. K.), uśmiechnął się do niego ... (i ks. K.) udzielił mu ... ostatniego namaszczenia” (W.D.) — a „dopiero w momencie konania dopuszczono do Piłsudskiego ks. Kornilowicza, by mógł nałożyć ostatnie oleje św. na ciepłe jeszcze ciało” (O.E.).

Pierwszą z tych różnic można by jeszcze chcieć jakoś wyeliminować przez ew. przystosowanie zachodzących różnic do wspólnego im mianownika. Kto bowiem wchodzi do pokoju, musi wpierrw przejść przez drzwi; względnie wejście do pokoju nie zaprzecza pierwotnemu zatrzymaniu się w progu. Prawdopodobieństwo takiego zatrzymania się mogłaby potwierdzić okoliczność, że była to chwila nadchodzącej śmierci Piłsudskiego, tj. chwila, w której każdy przybysz stąpa jak najciszej i z pełnym uwzględnieniem prawa pierwszeństwa osób stanowiących najbliższą rodzinę umierającego. Zwłaszcza że nie da się wyłączyć przypuszczenia, iż podczas przestąpienia progu pokoju dano ks. Kornilowiczowi znać, by jeszcze chwilę przeczekał aż mu będzie dozwolone przystąpić do samego łoża umierającego.

Drugiej z różnic chyba nikt nie będzie usiłował pogodzić czy wyrównać, tak bardzo jej dwa alternatywne człony zdają się sobie wzajemnie przeciwstawne i wzajemnie wykluczające: „Widocznie rozpoznającemu i uśmiechającemu się” — a leżącemu „w momencie konania”; „żyjącemu jeszcze” — a „na ciepłe jeszcze ciało” — to biegunowo odmiennie przeciwstawienia i nie do pogodzenia człony alternatywne. Jeszcze ew. chwilowe rozwarcie powiek w momencie agonii byłoby do przyjęcia, ale „roz-



poznanie" i „uśmiech" nie bardzo nadają się na obramowanie takiej chwili. A już przeciwstawne sobie „żyjący jeszcze" (= „rozpoznał") i „nieżyjący już" (= „na ciepło jeszcze ciało") — to zbyt karkołomna akrobatyka myślowa, by jej się w ogóle imać. Chyba żeby pod zwrotem „żyjący jeszcze" zrozumieć ów przejściowy stan rozłączania się duszy od ciała przez suponowane pośmiertne pół godziny od upływu ostatniego znaku życia. Lecz takiej interpretacji nie dopuszcza kontekst z relacji W.D.

Co się zaś tyczy obu, żeby ich tak nazwać, antagonistycznych relatorów, tj. O.E.<sup>72)</sup> oraz W.D., szczytę się znajomością obydwu i chyba dostatecznie dobrze<sup>73)</sup> — by móc o nich orzec, że żaden z nich nie zamierzałby w najmniejszym nawet stopniu wprowadzać informowane przez siebie jednostki w błąd. Tym bardziej, że wypowiedzi W.D., jak już raz zaznaczyliśmy, są wszystkie bardzo ogólnie referowane. Relację zaś O.E. słyszałem wkrótce po wypadkach majowych, kiedy latem 1935 r. — w drodze z Lublina do Dubna Wołyńskiego na stanowisko profesora filozofii — zatrzymałem się w rezydencji jezuitkiej w Warszawie przy ul. Świętojańskiej, w której O.E. pełnił obowiązki rekolekcjonisty.

Niemniej przeto, gdy dłużej zastanowić się nad relacją Ojca Eltera, zaczyna ona zyskiwać na specyficznym prawdopodobieństwie, które polega na tym, iż ta właśnie relacja, mimo swych widocznych braków, jest zdolna, jako jedyna spośród wszystkich, stanąć niejako w pośredku przytaczanych dotychczas serii relacyjnych i stworzyć rodzaj pomostu w rozwiązywaniu ich antagonistycznych elementów. Ocala bowiem zarówno fakt administrowania Piłsudskiemu dwóch co najmniej sakramentów, a równocześnie zestrąja wyłączające się twierdzenie o nało-

żeniu ostatnich sakramentów „żyjącemu jeszcze" Piłsudskiemu, wzgl. „nieżyjącemu już", zakładając powszechnie przyjętą wśród teologów opinię, że człowiek żyje dopóty, dopóki dusza nie odłączyła się całkowicie od swego ciała, tj. co najmniej w jakiś czas, czy choćby tylko przez określoną chwilę po nastaniu zjawisk śmierci zewnętrznej. Zwrot „na ciepło jeszcze ciało" oznaczałby w takim wypadku żyjącego jeszcze, mimo zewnętrznych oznak śmierci, ale jedynie życiem ukrytym<sup>74)</sup>; zwrot znowu „nieżyjącemu już" oznaczałby w takim razie nie okazującego więcej oznak zewnętrznych życia, żyjącego mimo to życiem ukrytym.

Nie twierdzimy oczywiście, że tak rozumiał swoją relację sam O.E., ani też, że którykolwiek z przytaczanych relatorów ujmował podaną przez siebie relację w tej właśnie interpretacji. Ale w poszukiwaniu ew. pomostu pomiędzy przeciwieństwami, ta właśnie interpretacja nadaje się bez wątpienia najlepiej i dlatego wysuwamy ją na pierwsze miejsce, żeby choć tym sposobem dojść do jakiegoś bardziej jednolitego naświetlenia rozbiegających się relacji i do nadania im — posiadanego przecież w swym konkretnie historycznym — wspólnego mianownika.

#### *Atak generatowej*

Trudność i tak już wcale zawilego problemu „ostatnich sakramentów" Piłsudskiego powiększa w sposób nieproporcjonalnie znamienny strona protestancka naszego społeczeństwa, lansując obok dwu dopiero co wymienionych problematyk, jeszcze trzecią, która podważa zagadnienie „ostatnich sakramentów" Piłsudskiego u samych podstaw, kompromitując wszelkie roszczenia katolicyzmu polskiego na tym odcinku, jako pozbawione właściwego fundamentu i eksponując samo namaszczenie Marszałka jako rodzaj formalności, jeśli zgoła nie pokrywki.

Atak formalny wszczęła pani Irena Rómmel publikując *List do Redakcji* w londyńskim organie protestan-

<sup>74)</sup> Podobny stan życia-śmierci określilibyśmy współcześnie mianem „śmierci klinicznej".

<sup>72)</sup> Zmarł w Rzymie dnia 27.VIII.1955 r. i pochowany tamże.

<sup>73)</sup> Z O.E. współżyłem od 1937 r. w jezuickim Domu Pisarzy w Warszawie przy ul. Rakowieckiej; w dniach Powstania Warszawskiego spotkał się na Starówce, w kościele dominikańskim przy ul. Freta, oraz w Śródmieściu u Sióstr zakonnych przy ul. Wilczej 7. — Z W.D. zapoznałem się w katolickim środowisku londyńskim, do którego dołączyłem w 1947 r.

zmu polskiego<sup>75</sup>). Nieformalnie włączył się w ów spór sam organ protestancki, ogłaszając list bez jakiegokolwiek dopisku o ew. „niezgadzaniu się” z opinią adresatki<sup>76</sup>).

Autorka przytacza w *Liście do Redakcji* „dwa fakty”<sup>77</sup>), z których pierwszy ma wykazać, że koronny świadek udzielonego Piłsudskiemu przez ks. Kornilowicza namaszczenia, gen. Wieniawa-Długoszowski, nie uważał spełnianej na Piłsudskim funkcji jako aktu wiążącego formalnie na rzecz katolicyzmu, tylko jako obrzęd czysto zewnętrzny, tj. w pełni beztreściowy w zrozumieniu katolickim, potrzebny wyłącznie jako tytuł prawny na rzecz katolickiego rytu pogrzebowego.

Oto podana bez wstawek czy skracań relacja co do pierwszego faktu:

*Późną jesienią roku 1935 mąż mój, gen. dywizji Juliusz Rómmel przeniesiony został ze Lwowa do Warszawy, gdzie poznaliśmy i bardzo serdecznie zaprzyjaźniliśmy się z Naczelnym Kapłanem Wojsk Polskich wyznania ewangelicko-augsburskiego, Ks. Seniorem pułkownikiem F. Glochem oraz jego uroczą rodziną. Pamiętam bardzo dobrze, że podczas jednej z naszych bytności u pp. pułkownikostwa Gloch, mąż mój wręcz zapytał Ks. Seniora dlaczego pogrzeb Pana Marszałka odbył się według obrządku katolickiego, na co Ks. Senior odpowiedział, że zaraz po śmierci Marszałka, przybyła do niego delegacja w składzie gen. dr Wieniawa-Długoszowski i marszałek Senatu Prystor, z prośbą, aby Ks. Senior nie robił trudności w zorganizowaniu pogrzebu katolickiego, motywując swoje racje tym, że Polska jest państwem katolickim, pogrzeb będzie państwowy etc. Ks. Senior oczywiście nie czynił żadnych trudności, uhonorowany zaś został tym, że w grupie księży innych wyznań w kondukcje pogrzebowym, szedł jako pierwszy z lewej strony<sup>78</sup>).*

<sup>75</sup>) *Posel Ewangelicki*; wydawca: Konsystorz Polskiego Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego na Obczyźnie; 2(1972)8.

<sup>76</sup>) Por. tamże.

<sup>77</sup>) Por. tamże.

<sup>78</sup>) Por. tamże.

Do powyższych wywodów dodaje Autorka w właściwej konkluzji następujący „wniosek prosty”<sup>79</sup>):

*Gdyby Marszałek Piłsudski był katolikiem... delegacja u ks. Seniora Glocha nie byłaby w ogóle potrzebna<sup>80</sup>).*

W odpowiedzi na powyższą argumentację zaznaczmy nasamprzód, że ani w myśli nam zakwestionowanie prawdomówności pani gen. Rómmel. Przyjmujemy jako pewnik historyczny zarówno wizytę gen. Wieniawy u ks. Seniora Glocha, jak i sposób argumentacji wysuwanej przez niego w rozmowie z tymże Seniorem. Przyznajemy też otwarcie, iż sam fakt wizyty o podobnym celu, świadczy nad wyraz dobitnie, że tzw. otoczenie Piłsudskiego uważało Marszałka nie za katolika, tylko najwyraźniej za protestanta, i to nie tylko aż do ostatniego momentu jego życia, ale jeszcze poza te chwile. Świadczy to również o przekonaniu tegoż otoczenia, że bezwzględne prawo do pochowka śmiertelnych szczątków Piłsudskiego posiadało nie państwo, ani prezydent z Konstytucją z 1935 r., a już wcale nie panujący w Polsce Kościół katolicki czy zgoda jego hierarchia, ale najzwyczajniej Dostojny Senior kościoła ewangelicko-augsburskiego, ks. F. Gloch. Tak na pewno uważał marszałek Senatu Prystor, tak najpewniej gen. Wieniawa-Długoszowski<sup>81</sup>). I to mimo że sam był świadkiem przyścia i pobytu ks. Kornilowicza u łóża Piłsudskiego. Mimo że był osobiście obecny u łóża konającego podczas wykonywanego nad nim obrzędu namaszczeniowego przez tegoż księdza. I mimo że — w supozycji autentyczności „Kopii aktu” — podpisywał jako główny

<sup>79</sup>) Por. tamże.

<sup>80</sup>) Por. tamże.

<sup>81</sup>) Widocznie Roku Pańskiego 1935 nikomu z „otoczenia” Piłsudskiego nie śniło się jeszcze wytaczać na rzecz katolicyzmu polskiego „aktu wyrzeczenia się protestantyzmu przez Piłsudskiego”, któremu poświęciliśmy całe poprzednie studium. Prawdopodobnie akt ów wtenczas albo „jeszcze nie istniał”, albo „jeszcze nie funkcjonował”. Cóż bowiem łatwiejszego było dla gen. Wieniawy nad pójście do Seniora Glocha z owym „aktem” w rękę i nad umożliwienie mu zapoznania się z jego treścią.

świadek akt konwersji Piłsudskiego na katolicyzm w 1916 roku.

Trudno naprawdę zrozumieć, że taki superkoronny świadek wysuwa jako argument na rzecz katolicyzmu pogrzebu Piłsudskiego rację „katolickiej państwowości polskiej”, a nie, jak należało, rację katolickiej konwersji Piłsudskiego lub co najmniej rację katolickiego rytu ostatnich sakramentów, udzielonych Piłsudskiemu.

Głębsza analiza tak niezwykle wystąpienia kościelno-prawnego czynników państwowych u odnośnych władz najwyższych kościoła ewangelicko-augsburskiego doprowadza do następujących rewelacyjnych wniosków.

Gen. Wieniawa i marszałek Prystor musieli nie tylko czuć się, ale faktycznie być związani jakąś podstawą formalną, która przymusiła ich do pójścia do seniora Glocha i do pertraktowania z nim na temat „nierobienia trudności”<sup>82)</sup>. Podstawą tą mógł być jedynie formalny akt konwersyjny Piłsudskiego na protestantyzm z 1899 r., figurujący w księgach metrykalnych kościoła protestanckiego. Piłsudski na mocy tego aktu stał się formalnym członkiem kościoła ewangelicko-augsburskiego, a każdorazowy przełożony główny tegoż kościoła jego faktyczną władzą duchowną, do której kompetencji należało m.i. prawo pochowka na kościelnym cmentarzu.

Nie wiemy czy ks. senior Gloch zaadnotował w swoich księgach metrykalnych treść i wynik owej wizyty oficjalnej dostojników państwowych oraz udzielonego im na podstawie ich prośby odnośnego formalnego uprawnienia zrzekającego się tytułu pochowania na cmentarzu protestanckim, a zezwalającym na pochówek w kościele oraz na cmentarzu katolickim — w tym wypadku na miejscu pogrzebnym w kryptach wawelskich. Istnienie tego rodzaju zapisu metrykalnego ułatwiłoby niepomniernie wybrnięcie z najistotniejszej ze wszystkich kwestii naszych dociekań, stwierdzałyby bowiem formalną przynależność wyznaniową Marszałka w dniu jego śmierci. Na skutek braku podobnego zapisu w odnośnych księgach kościoła protestanckiego

<sup>82)</sup> *Posel Ewangelicki* 2(1972)8.

nie pozostaje nic innego nad przyjęcie prawnych konsekwencji wynikających logicznie z samego faktu interwencji Wieniawy i Prystora u seniora Glocha.

Interwencja ta, analizowana prawnie, oznacza przede wszystkim że Wieniawa w dniu 12.V.1935 r. uważał położony przez siebie w 1916 r. podpis pod tzw. metrykę „Kopii aktu” konwersji Piłsudskiego na katolicyzm za formalnie nie obowiązujący. To znowu oznacza, że dokument ów był i pozostał przez wszystkie owe lata aktem i dokumentem nie obowiązującym formalnie, czyli że uchodził po prostu za formalnie niezaistniały. Tego rodzaju jednak stawianie sprawy „Kopii aktu” przymusza do przyjęcia dalszego jeszcze wniosku, mianowicie że dokument ów był i pozostał formalnie dokumentem fikcyjnym. Z czego znowu wynika, że figurujący na „Kopii aktu” podpis Wieniawy należy uważać za co najmniej formalnie fikcyjny, zwłaszcza że nie figuruje na kopii jako pisany jego własną ręką, tylko ręką postronną.

Powolywanie się na nie istniejący czy „nie odnaleziony” dotąd oryginał metryki, tj. na pamiętnik ks. Ciepichały, czy też na rzekomą „kartę”<sup>83)</sup> z tego pamiętnika, nie zmienia w niczym faktycznego stanu rzeczy, tj. analizowanego obecnie wystąpienia Wieniawy, który w 1935 r. tak postępował, jak gdyby owa metryka w ogóle nigdy nie była zaistniała i jak gdyby nigdy żadnego podpisu jako świadek nie położył pod sugerowany „Kopią aktu” formalny powrót Piłsudskiego z formalnie przyjętego protestantyzmu na formalnie na nowo przyjmowany i wyznawany katolicyzm.

Logiczna konsekwencja wystąpienia Wieniawy u seniora Glocha doprowadza tym sposobem w ostatecznym wniosku ponownie do konkluzji — (przed której przyjęciem wzbraniamy się wszelkim godziwym sposobem) — że analizowana w Studium II „Kopia aktu” jest najzwyczajniej aktem fikcyjnym, tj. aktem sporządzonym z jakiegokolwiek potrzeby czy konieczności względnie z założenia jakiegokolwiek celu, którego bez niej niepodobna było osiągnąć. Celem tym nie mogła być formalna konwersja Piłsudskie-

<sup>83)</sup> *Więź* 41(1971)127.

go z protestantyzmu na katolicyzm, gdyż na to wystarczyło jedno słowo Piłsudskiego, a nie bawienie się w konspiracyjne fikcje. Wobec czego celem tym było nie formalne przyjęcie katolicyzmu, tylko rzecz, dla której fikcja formalnie przyjętego katolicyzmu była elementem i środkiem niezbędnym.

Dochodzimy tym sposobem raz jeszcze do niemiłej nam sugestii opublikowanej w krajowym miesięczniku „Więź” przez ks. H. Weryńskiego, według której „po zgonie Piłsudskiego generałowie... sporządzili akt konwersji Marszałka, który następnie przesłali papieżowi Piusowi XI”<sup>84)</sup>.

Przykro nam również przyznać, iż ta jedynie sugestia i supozycja tłumaczy w ostatecznej pełni niezrozumiałość skądinąd niewiedzę czynników kościelnych co do rzekomo dokonanej formalnie przez Piłsudskiego konwersji na katolicyzm i co do istnienia jakiegokolwiek dokumentu poświadczającego tę konwersję.

Wprost też niepoważna wychodzi w tym świetle relacja ks. Fedorowicza, według której „w jakiś czas później — tj. po śmierci Marszałka — ks. Kornilowicz został wezwany przez marszałkową Piłsudską, która poinformowała go, że w czasie walk Legionów na wschodnim froncie marszałek zwrócił się do obecnego tam kapelana I Brygady Ciepichalla z prośbą o przyjęcie go z powrotem do Kościoła katolickiego”<sup>85)</sup>. Relacja ta bowiem potwierdza mimo woli sugestię pastora Kubisza, że generałowie „po zgonie” Marszałka sporządzili akt konwersji, i że pani marszałkowa wskutek tego również dopiero „w jakiś czas później”, tj. po zgonie Marszałka mogła pokazać ks. Kornilowiczowi sporządzony *ad hoc* dokument konwersji.

Potyka się co prawda owa sugestia czy insynuacja o fakt, że ks. Ciepichall, rzekomy autor „Kopii aktu”, w 1935 r. najprawdopodobniej już nie żył, czyli nie mógł owej „Kopii aktu” na żaden sposób w tym okresie „spo-

rządzić”<sup>86)</sup>. Ale ku definitywnemu eliminowaniu podobnej sugestii potrzebna by była co najmniej ekspertyza grafologiczna „Kopii aktu”. Nie posiadamy jej dotąd.

Pozostajemy przeto w ponownym zawieszeniu co do ostatecznego osądu wystąpienia gen. Wieniawy i marszałka Prystora u seniora Glocha. Stwierdzamy jedynie, iż wystąpienie to nie przekreśla dotychczasowych pewników naszych dochodzeń, tj. ani obecności ks. Kornilowicza u łóża dogorywającego względnie umarłego już Marszałka, ani też nie wymazują dokonanego na nim namaszczenia jako religijnego aktu czy historycznego faktu. Przyznajemy jednak otwarcie, iż skuteczność tego namaszczenia, czyli katolicka w konsekwencji śmierć Piłsudskiego, zawisła wyłącznie od intencji Piłsudskiego co do przyjęcia względnie nie przyjęcia tego sakramentu. Po wytycznej tedy badań nad tą intencją posuwać się będą dalsze nasze roztrząsania.

\* \* \*

Zanim poczynimy dalsze dochodzenia w tym kierunku, przyjrzyjmy się jeszcze wtórnej argumentacji p. Rómmłowej, wysuwanej przez nią celem ukazania, że Piłsudski nie był katolikiem i że konsekwentnie cały obrządek namaszczeniowy był fikcją. Mieści się w następującym fragmencie jej relacji:

*Ta sama delegacja (tj. gen. Wieniawa i marsz. Senatu Prystor) pojechała następnie do Krakowa do ks. arcybiskupa Sapiehy, który robił kolosalne trudności w pochowaniu Pana Marszałka na Wawelu, i trzeba było tylko tak odważnego człowieka, jak gen. Wieniawa, by tę trudność pokonać. O pobycie delegacji i jej już, jeśli nie dramatycznych, to w każdym razie bardzo przykrych rozmowach z Ks. Arcybiskupem, dowiedzieliśmy się w dwa lata po śmierci Marszałka<sup>87)</sup>.*

Powyższy fragment mniej już szokuje od poprzedniego. Autorka jednakże wyprowadza z niego identyczny „wniosek prosty”, co z pierwszego, twierdząc: „Gdyby

<sup>84)</sup> *Więź* 7-8(1971)186.

<sup>85)</sup> *Więź* (1971)126-7.

<sup>86)</sup> Miał umrzeć w 1934 r.; por. *Więź* 1(1972)120.

<sup>87)</sup> *Posel Ewangelicki*, 1c.

marszałek Piłsudski był katolikiem, to ... Ks. Arcybiskup nie stawiałby żadnych trudności ...<sup>88)</sup>).

Przypomnijmy nasamprzód, że pogłoski o trudnościach stawianych przez abp. Sapiechę co do pogrzebu Piłsudskiego na Wawelu, krążyły powszechnie po Polsce. Jako oficjalne świadectwo istnienia jakichś przynajmniej trudności na tym odcinku mogą posłużyć relacje z *Diariusza* Jana Szembeka. Pod datą 13 maja, czyli w niespełną dobę po śmierci Piłsudskiego, notuje on m.in.:

*Po wyjściu Sławka Beck informuje mnie, że nadeszły jakoby wiadomości od kardynała Kakowskiego, że arcybiskup Sapieha w rozmowie telefonicznej z Kardynałem miał robić jakieś trudności co do uroczystości pogrzebowych w Krakowie. Gdyby okazało się to prawdą, trzeba będzie — mówił Beck — wpłynąć na arcybiskupa Sapiechę za pośrednictwem Watykanu. Zanim jednak jakiegokolwiek kroki w tym kierunku miałyby być podjęte, należy wyczekiwać odnośnego sprawozdania Wieniawy<sup>89)</sup>.*

Notatka ta potwierdza wiarygodność relacji podanej wyżej. „Dla przygotowania — czytamy na innym miejscu w *Diariuszu* — uroczystości w Krakowie i omówienia szczegółów z Arcybiskupem Sapiechą został wydelegowany gen. Wieniawa-Długoszowski<sup>90)</sup>”. Czyli fakt wyjazdu Wieniawy jako delegata rządu do abp. Sapiechy nie ulega zakwestionowaniu. Jako świadek zaś właściwych trudności poczynionych ze strony ks. Arcybiskupa występuje sam kard. Kakowski. Nie dowiadujemy się co prawda z tej relacji, jakiej natury były owe trudności czynione ze strony Arcybiskupa Krakowskiego, ale sam ich fakt nie ulega kwestii<sup>91)</sup>.

<sup>88)</sup> Tamże.

<sup>89)</sup> *Diariusz* ... Szembeka, 293.

<sup>90)</sup> Tamże, 292/3.

<sup>91)</sup> Odnośnie do tych trudności podaje cytowany już Witos: „Czciociele (Piłsudskiego) obawiając się, że kard. Sapieha, spełniając swe przyrzeczenie, nie wpuści Piłsudskiego na Wawel ... (1c III 398). — Por. z tym: „Nie było żadnych trudności z jego katolickim pogrzebem”. (Meysztowicz, 1c. 213-4). (Por. także idylliczną relację na temat tychże „trudności” podaną przez J. Jędrzejewicza; 1c 194.

Mimo to argumentacja p. gen. R. poczyniona z tytułu tychże trudności nie wytrzymuje obiektywnej krytyki. Można bowiem być najlepszym katolikiem, a nie posiadać prawa pochówku w Katedrze czy w grobowcach Wawelu. Nawet nie, gdy się jest prezydentem, względnie gdy się było prezydentem Polski. A coś dopiero, gdy się nim nie jest, ani nim nigdy nie było. Arcybiskup Sapieha już raz przecież miał kłopoty z Piłsudskim w sprawie złożenia prochów ulubionego przez Piłsudskiego Słowackiego na Wawelu. Piłsudski dał rozkaz umieszczenia tychże prochów na Wawelu — a Sapieha miał posłusznie rozkaz wykonać. Na tym przykładzie widać wyraźnie, że współczynnikiem komplikującym sprawę „pogrzebania na Wawelu” nie jest zagadnienie „katolickości” czy też „nie-katolickości” zmarłego, gdyż Słowacki na równi z Chopinem, umierali po katolicku, czyli byli katolikami, a mimo to zaistniały poważne trudności, których podstawą była racja zgoda odmienna od „katolickości” czy „nie-katolickości” mającej być pochowaną jednostki<sup>92)</sup>. Nie tu miejsce na rozstrząsanie podobnych racji. Sprawa pochowania Piłsudskiego na Wawelu to osobny rozdział w jego biografii pośmiertnej, która ani nie wpływa na istotę ostatnich chwil jego życia, ani nie przeinacza ich charakteru formalno-wyznaniowego. Nie należy więc zatrzymywać się przy wnioskach sugerowanych przez argumentację p. gen. R., tylko posunąć badania o krok jeszcze dalszy, tj. w kierunku sprecyzowania zakwestionowanego przez nią problemu intencji Piłsudskiego co do przyjęcia „ostatnich sakramentów”.

<sup>92)</sup> Doskonałą ilustracją do powyższych wywodów dostarcza analogiczna okoliczność, która miała miejsce z okazji pogrzebu Wincentego Witosa. Cytujemy za *Myślą Polską* 20-1 (1975)3: „Nieprzeliczone masy narodu zaległy nawy kościoła Mariackiego, gdzie odprawiono nabożeństwo żałobne. Egzekwie nad trumną z doczesnymi szczątkami Witosą odprawił sam z własnej woli Metropolita Adam Sapieha. Uprzednio dwukrotnie odmówił delegacji społeczeństwa, która zwróciła się do niego o zgodę pochowania Wincentego Witosa na Wawelu — zdziwiony, że taki, jak nazwał, „królewski” pogrzeb robi się chłopu”.

## Ostatnia próba

Postawieni tak w pewnej jakby bezradności, ściślej w pozycji niekończącego się balansowania pomiędzy co raz to precyzyjniej wyłaniającymi się problemami, zwracamy się, wiedzeni jakby jakimś instynktem, raz jeszcze do postaci centralnej całego zagadnienia, tj. do samego ks. Kornilowicza. Nie żyje co prawda od lat bez mała trzydziestu, ale istnieje rodzaj jakby jego namiastki, mianowicie wspomniany wyżej rękopis życiorysu, spisany przez przyjaciół z Lasek, którego współautorami są Siostra Zofia Landy i Siostra Barbara Wosiek. W tym oto dziełku — bez najmniejszej zapewne intencji jego Autorów — został obchodzący nas problem podany po raz pierwszy w zmienionej zgoła postaci i w bieguniowo odmiennym od dotychczasowego ujęciu, on zaś sam, tj. ksiądz Kornilowicz, został ukazany w roli świadka nawskroś niepodobnego do obrazu relatora, jakim się okazywał w dotychczasowych, powołujących się na jego świadectwo przekazach. Właściwą próbkę tej odmienności świadkowania znajdujemy w zamieszczonym w tymże rękopisie „wspomnieniu innego z kółkowych przyjaciół”<sup>93</sup>), które pod każdym względem zahacza o nasz problem i które rzuca nowe światło na jego rozwiązanie. Cytujemy fragment tego „wspomnienia” zgodnie z rękopisem:

*Wskutek wezwania Ojca (tj. ks. K.) przez dra Stefanowskiego do łóża umierającego marszałka Piłsudskiego, stał się Ojciec „modny” wśród ówczesnych sfer rządzących. Dysponował na śmierć m.in. marszałka sejmu S. Caira. Dziwny był kontrast pomiędzy Ojcem a tamtymi ludźmi. O sprawach tych Ojciec nigdy nic nie mówił poza kilku słowami przytoczonymi wyżej<sup>94</sup>).*

<sup>93</sup>) „Kółko” czyli Ośrodek katolickiej inteligencji, którego celem było tworzenie elit pod hasłem: *Instaurare omnia in Christo*; zrzeszał m.in. neofitów oraz jednostki odnajdujące wiarę po latach indyferentyzmu; jedną z jego znamienitych cech była współpraca z międzywyznaniową organizacją *Chrześcijański Związek Akademicki*. (Por. Frankiewicz, 1c. *Więź* 9(1971)75-87.

<sup>94</sup>) S.Z. Landy, S. Wosiek, *Ojciec Władysław Kornilowicz*, rkp. s. 97.

Właściwego wyjaśnienia do przytoczonego fragmentu „wspomnień” wymaga przede wszystkim cytowany w nim na ostatnim miejscu zwrot: „...poza kilku słowami przytoczonymi wyżej”. Objasnia je sam autor „wspomnienia” przytaczając wcale historyczną przygodę, której mimo woli stał się podmiotem i świadkiem:

*Z rekolekcjami w Laskach wiąże się jedno specjalne wspomnienie. Raz, gdy późnym wieczorem w niedzielę spowiadałem się jako ostatni, przyszła nagle wiadomość, że wzywają Ojca (tj. ks. K.) do pułkownika Sławka, który popełnił zamach samobójczy. Ojciec naturalnie zaraz pojechał. Później powiedział do mnie: To było straszne<sup>95</sup>).*

Zwrot tedy „kilka wyżej przytoczonych słów” odsyła do niewymiernie krótkiego zdania: „To było straszne”, które ks. K. wypowiedział do Autora „wspomnień”. Treść zaś tego zdania oznacza reakcję psychiczną i poniekąd wstrząs, jakiego ks. K. doznał na widok brojącego krwią płk. Sławka. Wystarczy przeczytać rozdział pt. *Przyczyny samobójstwa pułkownika Sławka* z pamiętników Jana Hoppego<sup>96</sup>), by zrozumieć wstrząs, jakiemu uległ ks. K. Pułkownik Sławek bowiem był uważany za „człowieka serio”<sup>97</sup>). „Nie było w nim nic z kuglarza politycznego, nic z prywaty i nic z interesów”<sup>98</sup>). I taki człowiek, wskutek „nie przebiegających w środkach ataków i szykan ze strony „śmigłowców i Zamku”<sup>99</sup>), uległ złudzeniu czy zamroczeniu, „że mogłoby być mniej zakłamania (tj. w sferach rządzących piłsudczyków), gdyby mnie (tzn. jego) nie było”<sup>100</sup>). I zastrzelił się. Ks. Kornilowicz znał płk. Sławka dobrze właśnie z takiej postawy. Dlatego tego rodzaju wstrząs. Dlatego wspomniane słowa.

Ów zwrot: „To było straszne”, historycznie rozpatrywany, dotyczy się widoku i wrażenia, jakie ks. Kornilowicz

<sup>95</sup>) Tamże.

<sup>96</sup>) *Wspomnienie — Przyczynki — Refleksje* Londyn, Odnowa, 1972.

<sup>97</sup>) Tamże, 161. Vide: uzupełnienia s. 468 i dalsze.

<sup>98</sup>) Tamże.

<sup>99</sup>) Tamże, 164.

<sup>100</sup>) Tamże, 171.

odniósł na widok zwłok samobójcy-Sławka. Nie wynika z tego jednak, iż nie mógł być wypowiedzieć go niejednokrotnie uprzednio przy analogicznie trudnych wypadkach, względnie iż nie mógł być go powtarzać w podobnych późniejszych okolicznościach. Za pewnym prawdopodobieństwem takiej samorzutnej autorefleksji oraz spontanicznego samopowtarzania raz ustalonego zwrotu przemawia psychologiczne prawo asocjacji, które określa, iż równe okoliczności wywołują w konkretnej psychice równe reakcje.

Pewną trudność mogłaby nasunąć nieobznajmionym z kontekstem zacytowanego fragmentu „wspomnień” kwestia względnie zasięg dalszego jeszcze zwrotu, tj. „tych spraw”, o których ks. K. „nigdy nic nie mówił”, mianowicie czy zwrot „o sprawach tych” tyczy się „sfer rządzących” li tylko z okresu pośmiertnego Piłsudskiego czy też jeszcze z jego okresu przedśmiertnego, względnie czy nie wyklucza osoby samego Piłsudskiego. Wy tłumaczenie autentyczne tej zupełnie możliwej trudności podają sami Autorowie rękopisu przytaczając na stronie bezpośrednio poprzedzającej owe „wspomnienie” rodzaj wprowadzenia informującego:

*W początkach służby wojskowej ks. Kornilowicza proponowano mu przeciw stanowisko kapelana przy Naczelniku Państwa w Belwederze, a były to jeszcze pierwsze, pełne entuzjazmu lata. Już wtedy jednak odmówił, nie chcąc się wiązać z kołami rządzącymi<sup>101)</sup>.*

Wynika z tego wprowadzenia, że „kontrastowanie” z „tamtymi ludźmi” tyczyło się okresu nie tylko pośmiertnego, ani głównie pośmiertnego Piłsudskiego, ale że wyprzedzało znacznie ów zaledwie 5-letni okres sięgając aż do pierwszych lat Polski Odrodzonej. Wynika z tego również, że dotyczyło stosunków ks. Kornilowicza nie tylko ze „sferami rządzącymi” w ograniczonym tego słowa znaczeniu, ale także czy raczej głównie stosunków z samym Marszałkiem. Zagadnienie tych właśnie stosunków stano-

wiło sam rdzeń owych „spraw”, o których Ojciec (tj. ks. Kornilowicz) „nigdy nic nie mówił”.

Przytoczony tedy na wstępie i omówiony powyżej fragment ze „wspomnień innego z kółkowych przyjaciół” zasługuje na miano w pełni uzasadnionego przekazu o stanowisku ks. Kornilowicza „w tych właśnie sprawach”. Skoro przyjeśliśmy bez zasadniczych uprzedzeń wszystkie poprzednio dokumentowane relacje i poddawaliśmy ich wypowiedzi należytej analizie, dlaczego mielibyśmy pominąć tę właśnie relację — w dodatku bezpośredniego świadka.

Analizujemy ją zatem.

Fragment powyższy, gdyby chciał go objąć jakimś mianownikiem, zasługiwałby na określenie: Niezwyczajna scena milczenia. Spróbujmy odtworzyć ją sobie w środowisku, w którym rzeczywiście — i to niejednokrotnie — miała miejsce, tj. w podwarszawskich (Laskach<sup>102)</sup>).

Każdy człowiek radby wiedzieć. I nie ma w tym nic złego. A już głód wiadomości o czołowych postaciach własnego społeczeństwa i państwa bywa w dwójnasób wyostrzony. Zwłaszcza że — jak widać choćby z wyżej przytoczonego przeglądu relacji — niemało krążyło różniących się opinii i podań o faktycznym przebiegu owych wydarzeń. Kiedy więc sam koronny świadek się pojawia w sobie oddanym i jakżeż przyjacielskim środowisku, jakim były Laski, coś dziwnego, że go obstąpiono — chciałoby się rzec ze wszystkich stron — i że mu w najlepszej i najszczerzej intencji — chodziło przecież o prawdę historyczną i o możliwość odpowiadania na szerzące się przeinaczenia czy gorsze od nich uwłaczające domysły — i że mu natenczas stawiano pytania za pytaniami.

Wydaje się oczywistym, że księdza Kornilowicza obstępowano i zasypywano pytaniami nie tylko w jakimś jednym szczególnym wypadku z życia katolicko-politycznego Polski, lecz przy najrozmaitszych jego okazjach i wypadkach. Tym bardziej powinno być zrozumiałe, że go

<sup>101)</sup> Rkp. życiorysu ks. K. 96.

<sup>102)</sup> „Laski” w szerszym tego słowa znaczeniu, to „Laskowa wspólnota” świeckich i zakonnic, związana nie organizacyjnie, ale wspólną pracą dla niewidomych (por. Frankiewicz, 1c.).



obstąpiono i zasypywano pytaniami w tym głównie wypadku, który najbardziej zaciążył na świadomości społeczeństwa polskiego i na jego odczuwaniu religijnym, tj. z okazji nawiedzenia umierającego Piłsudskiego i udzielenia mu „ostatnich sakramentów”. Przecież już szeptano powszechnie o pogańskiej śmierci Piłsudskiego. Już stawalo się głośnym, że nie chciano dopuścić do niego księdza. Już sobie powtarzano z ust do ust pytanie: Co to będzie za pogrzeb? Więc gdy przybył samochód z Belwederu, by zabrać ks. K. do umierającego Marszałka — i gdy po długich, na niejednej modlitwie spędzanych godzinach oczekiwania wreszcie powrócił — któżby się dziwił stawianym pytaniom?

Zdażył Ojciec? Marszałek jeszcze żył? Ucieszył się, gdy Ojca zobaczył? — tak chyba musiały brzmieć pierwsze, zdawałoby się najniewinniejsze pytania, stawiane ks. Kornilowiczowi. Kolejno zaś wylaniały się coraz istotniejsze: Wypowiadał się? A czy przyjął Komunię św.? Czy przygotowano obrus, krucyfiks, świece i tacę z kulkami waty? Czy — — —?

Aż w końcu zamilkły pytania. Bo „Ojciec”, tj. ks. Kornilowicz — aż nie chce się powtórzyć tego zwrotu — „Ojciec nigdy nic nie mówił”.

Odczytujemy raz jeszcze przytoczony na początku fragment i staramy się w jego interpretacji nie zbłądzić.

*Wskutek wezwania Ojca (tj. ks. K.) przez dra Stefanowskiego do łoża umierającego Marszałka Piłsudskiego... Dziwny był kontrast pomiędzy... O sprawach tych Ojciec nigdy nic nie mówił...*

„O sprawach tych...” — czyli również o sprawie zaistniałej „wskutek wezwania do umierającego Piłsudskiego”.

Nie posiadamy najmniejszych podstaw, by ów wycinek relacyjny jakkolwiek zdyskwalifikować. Jest na równi prawdziwy, co wycinki i fragmenty relacyjne, przeciwstawiane sobie w poprzednich rozdziałach. Przez wyprośowanie zaś takiego właśnie wniosku stajemy najbardziej niespodziewanie wobec największej zagadki w rozwoju toczących się dotychczas naszych rozstrząsań. Wy-

raża ją najprościej alternatywa: Mówił „o tych sprawach”? — czy też „nie mówił”? Milczał jak zakłęty ujrzaną prawdą? — czy też przerywał owo zastanawiające milczenie? A jeżeli przerywał, to dlaczego nie w gronie najbliższych, najbardziej zaufanych i po dziś dzień najwierniejszych osób i przyjaciół?

Nawet analizować nie ma co w powyższej relacji. Jeśli bowiem „nie mówił” — tedy najzwyczajniej „nic nie mówił”. Pozostaje konsekwentnie jedynie milczenie, czyli brak jakichkolwiek słów, które by można bliżej rozpatrywać co do ich właściwego znaczenia, i które by można w następstwie zaszerzować w kategorie, osady i definiatywne wnioski.

Czy jest możliwą analiza milczenia?

Słowniki wyliczają przymiotnikowo rodzaje milczeń. Rozróżniają milczenie „kłopotliwe”, „niewczesne”, „dykretne”, „dyplomatyczne”. Mówią o „zbyciu milczeniem”, o „nabieraniu wody w usta”, o słowach „wiążących w gardle” czy „zamierających na ustach”.

Jakiego rodzaju milczeniem było milczenie ks. Kornilowicza w gronie najserdeczniejszych druhów i przyjaciół? Czy zwrot „nigdy nic nie mówił” ma oznaczać „nie chciał mówić”? Czy może bliższym prawdy będzie określenie: „Nie mógł mówić”?

Jakkolwiek przyszli badacze zaklasyfikują owo milczenie, jedno zdaje się pewne: w owym charakterystycznym milczeniu ks. Kornilowicza — bardziej prawdziwym niż przytoczone wyżej relacje, bo absolutnie nie kontrolersyjnym! — mieści się chyba jedyny właściwy klucz zdolny rozwiązać, choćby tylko drogą nie wprost, alternatywę wyłączających się relacji pozytywno-negatywnych, przed którą nas dotychczas stawiano. Rozumujemy bowiem — i chyba prawidłowo — że gdyby przebieg funkcji ostatniego olejem namaszczenia Piłsudskiego odbył się przy najmniej dostatecznie zadowalająco, tedy nie istniałaby najmniejsza racja, dla której spełniający ją kapłan miałby „nie chcieć o niej mówić”. Logicznie tedy rozumując do końca, funkcja owa winna była mieć przebieg niezadowolający dostatecznie udzielającego tej przysługi kapła-



na. Co znowu w konsekwencji — i chyba wcale nie rygorystycznej — każe przychylić się raczej do treści relacji negatywnych z tego odcinka, aniżeli do relacji orzekających owo zagadnienie pozytywnie.

„Nigdy nic nie mówił”. To znaczy również: „Nie chciał mówić”!

Widzimy okiem ducha ów „słup w sutannie żywego ognia”, jak ks. Kornilowicza określił Jerzy Liebert<sup>103)</sup>; widzimy, jako żywo, ową postać wojskowego majora i wieloletniego kapelana Legionów Piłsudskiego z frontowym stażem; przeżywamy wraz z nim ową pasję kosmicznego zbratania wszystkich ludzi, która leżała w jego charakterze; zdaje nam się nawet, że słyszymy perswadujący głos owego zwolennika tomizmu w interpretacji maritainowskiej; poczynamy także pojmować kłopoty warszawskiej kurii arcybiskupiej, którą zaskakiwał, i to nierzadko, swoim kapelanowaniem na peryferiach instytucyjnych apostołowań i oficjalnych struktur duszpasterskich; i stajemy milczący a zarazem zdumieni przed jednostką, która wszystkie przyjęte bariery w życiu konwencjonalnym umiała przeskakiwać, a o tej jednej rzeczy, o momencie i chwili, które rozstrzygają na całą wieczność o losie jednostki — i to jakiej jednostki! — „nigdy nic nie mówił”. „Nie mógł mówić”!

I chyba właśnie „to było straszne” w całym zagadnieniu „ostatnich sakramentów” Piłsudskiego<sup>104)</sup>.

<sup>103)</sup> Ten oraz szereg następnych szczegółów z charakterystyki ks. Kornilowicza wyjmujemy z cytowanego artykułu St. Frankiewicza.

<sup>104)</sup> Jest rzeczą nader wymowną, że największy dotychczasowy biograf Piłsudskiego, Póbióg-Malinowski, także nie wspomina ani słowem czy to obecności księdza przy łożu umierającego Marszałka, czy też udzielenia mu „ostatnich sakramentów”, czy choćby tylko katolickiej jakkolwiek jego śmierci. Wzmiankuje jedynie nieco enigmatycznie, iż „z ciężarem tej troski (tj. politycznej) odchodził w wieczność” (II 763). Widać problem ciężaru grzechu czy spraw ostatecznych nie liczy się w historii czy to jednostki, czy też dziejów.

## Część druga

### WNIOSKOWANIA

#### D. INTERLUDIA

##### Wymowa dat

Pewnego naświetlenia tak niesamowitej wypowiedzi kapłańskiej, jak owo brzemienne: „To było straszne”, może dostarczyć pospolity zestaw dwóch dat z bujnego życia Piłsudskiego. Zestawy dat nie są co prawda argumentami i zdają się być raczej rodzajem gry przypadkowości. Ale już Napoleon doświadczony dziwnymi zbiegami okoliczności, orzekł że przypadek rządzi wszechwładnie światem<sup>1)</sup>. I chociaż nie wierzymy jego zapewnieniom, bo wyznajemy Boga, który kieruje nawet przypadkami, przecież bliższy nam dukany za łat szkolnych Owidiusz i jego: Zarzuć tylko wędkę — *semper tibi pendeat hamus* — a gdzie najmniej się spodziewasz, chwyci w bułgocie wiru ryba<sup>2)</sup>. Cóż dopiero powiedzieć, gdy rzeczowy zestaw dat, niczym oślepiona płotka, samorzutnie wskakuje w sieć.

Obie daty, o których mowa — właśnie dziwnym „zbiegiem okoliczności” — przypadają na ten sam kalendarzowo dzień i na ten sam miesiąc, w którym się ich „przypadki” rozegrały, tj. na dzień „12 maja”. Rok tylko jest odmienny — i konsekwentnie wiek działającego w nim podmiotu człowieka.

Pierwsza z tych dat — przypominamy ją jedynie z pierwszego studium — przypada na rok 1899. W niedużym podówczas miasteczku ziemi mazowieckiej, tj. Łom-

<sup>1)</sup> Le hasard est le seul roi légitime dans l'univers; Maksymy i myśli.

<sup>2)</sup> Publius Ovidius Naso, *Ars amandi*. 3, 425.

ży, kawaler Józef Piłsudski — w biurze parafii protestanckiej, przed protestanckim księdzem i w obecności dwóch świadków, wyrzeka się odziedziczonej po ojcach wiary rzymsko-katolickiej i przyjmuje wyznanie ewangelicko-augsburskie. Druga znowu data — przypominamy ją z obecnego opracowania — przypada na rok 1935 — i oznacza dzień śmierci Pierwszego Marszałka Wskrzeszanej Polski.

Różni te dwie daty zarówno miejsce, jak otoczenie, jak tyle arcyłudzkich spraw, a nawet czy głównie religia. Wyznanie! Ale nie to jest istotne w obecnym zestawie i w zaskakującej przypadkowości tych dwóch dat. Zachodzi pomiędzy nimi element głęboko personalny, który w swej historycznej realizacji nadaje im znamię jakby całowyciowej dominandy. Dnia 12 maja bowiem 1899 r. — tak donosi oficjalny dokument ksiąg metrykalnych parafii ewangelicko-augsburskiej — Piłsudski — „po dostatecznym przygotowaniu i pełnym wewnętrznym przekonaniu”<sup>3)</sup> — czyli w pełni dobrowolnie i niczym nie przymuszony — „odbył spowiedź i przyjął Komunię św.(i) był konfirmowany”<sup>4)</sup>. A w 36 lat później, w dniu 12 maja 1935 r., tj. w dniu swej śmierci i swej ostatniej rozgrywki pomiędzy Bogiem a szatanem, Piłsudski ani się spowiada, ani się komunikuje i wątpliwe czy przyjmuje w pełni świadomie sakrament ostatniego olejami św. namaszczenia.

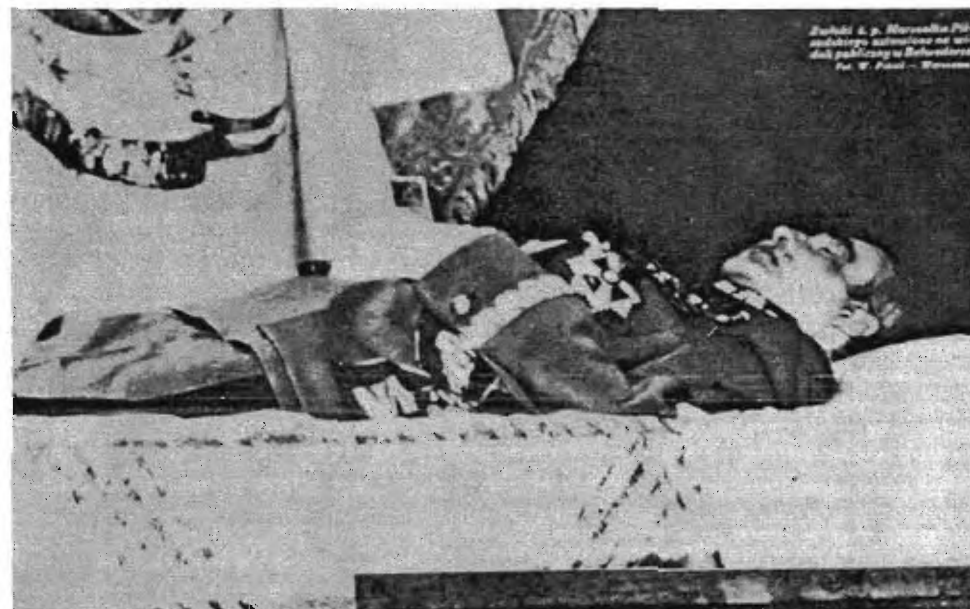
Aż boleśnie pomyśleć.

W kościele protestanckim, który w założycielu swoim, Marcinie Lutrze, odrzuca apodyktycznie sakrament spowiedzi, a sakrament Komunii św. redukuje do subiektywnego aktu wiary<sup>5)</sup> — Piłsudski i odbywa „spowiedź”

<sup>3)</sup> Wyciąg z aktów metrykalnych Polskiego Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego; cyt. za *Więź* 7-8(1971)191.

<sup>4)</sup> Tamże, 192.

<sup>5)</sup> Marcin Luter, po odrzuceniu 5 z liczby 7 sakramentów, pozostawił swoim wyznawcom co prawda 2 sakramenty, tj. Chrztu i Eucharystii, ale co do ostatniego uczy, iż chleb podawany wiernym pozostaje zwykłym chlebem, a wino winem, i tylko sama wiara — *sola fides* — przywołuje obecność Chrystusa. Jego walka z Karlstadem i Zwinglim, których nazwał „biczownikami tego sakramentu”, o „realną obecność” Chrystusa nie przeinacza jego nauki o obecności Chrystusa z „samej wiary”.



Marszałek w trumnie —  
trzymający w ręku obrazek z wizerunkiem MB —  
(Fot. — ze zbiorów Wacława Swiszcowskiego)



Głowa Marszałka — zdjęcie pośmiertne —  
(Fot. ze zbiorów Wacława Swiszcowskiego)

z całego życia i przyjmuje wyznawczo protestancki symbol komunijny. Ale gdy przychodzi stanąć przed Bogiem, gdy nie tylko dni, ale godziny nawet są policzone — Piłsudski nie odbywa spowiedzi, nie przyjmuje Komunii św., nie przywołuje Kościoła czy księdza, ani nie spieszy się z wyznaniem czy uporządkowaniem religijnej strony swego życia.

Jakżeż nie powtarzać, że „to było straszne”.

Przedziwny zbieg dwu dat. Przedziwny spadek od matczynego katolicyzmu — do przygodnego czy wygodnego protestantyzmu — do wolnomysłicielskiej apostazji. Przedziwny spłót zaprzeczających sobie postaw psychicznych i wyklinających się wzajemnie wiar i dróg zbawienia — bo wolnomysłicielstwo to także jest wiara i również droga wmawiająca ludziom samoodkupianie i samozbawianie się<sup>6)</sup>.

Bezstronnemu badaczowi katolickiemu cóż pozostaje innego w obliczu podobnych świadectw, jak chęć położenia znaku negatywnego nad sprawą „ostatnich sakramentów” Piłsudskiego i określenia ich jako właściwie niebyłych i jako faktycznie, tj. w świadomym pojmowaniu i w świadomej woli „żyjącego jeszcze” Piłsudskiego, nie zaistniałych?

#### *Dopowiedź trzeciej daty*

Wszczynając debatę nad wymową psychologiczną trzeciej daty wkraczamy definitywnie na odcinek tych naszych badań, które w całej wyrazistości wyłoniły się po raz pierwszy podczas omawiania „Ataku gen. Rómmel”. Nakazywały one przesunąć punkt ciężkości problemu „ostatnich sakramentów” Piłsudskiego z dyskusji o szczegółach względnie o namaszczaniu „żyjącego jeszcze” czy też „nie żyjącego już”, by umieścić je ostatecznie na odcinku

<sup>6)</sup> Wolnomysłicielstwo XVIII-wieczne stanowi w istocie swej pozakościelne chrześcijaństwo. Dopiero marksistowskie myślenie wszczępione wolnomysłicielskim prądom skierowało je definitywnie na tory ateizmu i materializmu.

sporu o postawę wewnętrzną, podmiotową Piłsudskiego, na zagadnienie o jego intencję odnośnie do przyjęcia tychże sakramentów. Oznacza to nie tyle zaniechanie dalszych ew. poszukiwań elementów zewnętrznych, które by mogły świadczyć o istocie religijnej i wyznaniowej ostatnich chwil Piłsudskiego, ile o upierwszoplanienie poszukiwań elementów przede wszystkim wewnętrznych, które byłyby zdolne ukazać właściwą i nie udawaną intencję Piłsudskiego, tzn. jego definitywną postawę psychiczną w odniesieniu do udzielanych mu sakramentów, jednym słowem poszukiwań objawów i wyrazów jego wewnętrznych myśli i jego wewnętrznych chcień, ukazywanych czy to w okresie przedśmiertnym, czy też w momentach tę właśnie śmierć uwzględniających.

Ku takiemu zacieśnieniu — ściślej biorąc pogłębieniu — naszych poszukiwań i analiz naprowadza nas wzmiankowana w tytule „trzecia data”, która w sposób znamienisty spłótła się z finałem życia Piłsudskiego i z zagadnieniami religijnymi, które ów finał wysuwa na forum publiczne.

Wspólny z datą śmierci Piłsudskiego posiada zapowiedziana trzecia data jeden jedynie, ale tym bardziej wstrząsający element: Nie dzień, ani miesiąc, a już wcale nie rok — tylko — (któż by zdołał coś podobnego pomyśleć!) — godzinę śmierci i minutę śmierci, tj. godzinę 8 minut 45 wieczorem. Dzień, miesiąc i rok tej śmierci już są odmienne. Brzmia 2 kwietnia 1939 r. — a oznaczają dzień i chwilę śmierci najzaufańszego powiernika Piłsudskiego, tj. pika Walerego Ślawka. Jego śmierć nastąpiła tegoż właśnie dnia o godz. 8.45 wieczorem, tj. o tej samej godzinie, w której radiostacja Polski powiadomiły ogół społeczeństwa o śmierci Piłsudskiego.

*Zastrzelił się z rewolweru — tak referuje wypadek Pobóg-Malinowski — jakiego używał w walce rewolucyjnej lat 1905-1908; strzał padł w niedzielę wieczorem o godzinie 8 minut 45 dokładnie w chwili, kiedy i Marszałkowi przed czterema laty śmierć zamykała oczy. Na biurku obok sztychu, przedstawiającego skok księcia Józefa do Elstery, leżała kartka: „Niech nikt nie szuka winnych! ...*

*Niech Bóg wszytkowiedzący przebaczy mi moje grzechy — i ten ostatni<sup>7)</sup>).*

Tak umierał najbliższy z współpracowników Piłsudskiego, „człowiek serio”<sup>8)</sup>, któremu Piłsudski powierzył realizację swych wskazań politycznych.

Nie zamierzamy oceniać w tym miejscu charakteru moralnego tej śmierci. Nie myślimy rozstrząsać problemu jej grzeszności względnie bezgrzeszności. Interesuje nas w niniejszym studium wyłącznie zakres ostatnich myśli i chcień Ślawka. Pytamy jedynie o charakter i wymiar ostatniego świadomego odruchu dna jego duszy i jego wewnętržno-religijnej postawy. Streścił je sam w nadzwyczaj prostym a tak nieprawdopodobnym w ustach piłsudczyka zwrocie: „Niech Bóg wszytkowiedzący przebaczy mi moje grzechy — i ten ostatni”. Można się spierać o katolicki charakter moralny tych słów. Można im zaprzeczać logiki etycznej w obliczu popełnionego równolegle czynu samobójczego. Można sposobem freudowskim tłumaczyć w nich wszystko ambiwalentnymi maskowaniami *libido* czy

<sup>7)</sup> Pobóg-Malinowski, 1c. II 857.

<sup>8)</sup> Por. wyżej tekst do przyp. 96-100. Jan Hoppe, jednostka, z którą współpracowałem w czasie konspiracji w ramach „Unii” przytacza w swych *Wspomnieniach* rozmowę z płk. Ślawkiem, „na miesiąc przed jego śmiercią” (tamże 165), z której wyjmujemy następujące fragmenty ilustrujące tło i pobudkę śmierci samobójczej Ślawka: „zaczął się wyścig o władzę — słowa to Ślawka. A przecież nie o to chodziło, żeby po wsze czasy piłsudczycy byli u władzy. Tu tkwi źródło mojej dezaprobaty. Tu tkwi fałsz. Kiedy patrzę dziś w oczy przechodniom na ulicy, odczuwam niepokój. Przecież ci wszyscy ludzie mają dziś prawo powiedzieć nam, że oszukaliśmy Polskę” (169). „Stałem się dziś wrogiem numer 1... Dziś wczorajsi przyjaciele pilnują mnie” (170). „Zauważ... że cały ten fałsz i zakłamanie zarówno Zamku jak i GISZ-u powstaje tylko z konieczności rozprawiania się z moją osobą... I męczy mnie ta myśl, że mogłoby być mniej zakłamania, gdyby mnie nie było” (171). — W porównaniu z tymi osobistymi zeznaniami płk. Ślawka, wychodzi komentarz Pobóg-Malinowskiego do śmierci Ślawka: „Krok jego (tj. Ślawka) jest konsekwencją zgonu Marszałka. Ślawek bez Piłsudskiego nie mógł żyć” (II 857) — na krwawą kpinę. (Por. jednak list sen. Motza o Ślawku; *Sprawa Brzeska* 159-161.

*ambitio*<sup>9)</sup>. Po wyeliminowaniu tych jednakże dyskusyjnych elementów należałoby przystanąć przy ostatnim możliwym członie rozjemczym w ich ocenie, tj. przy elemencie modlitewnym. Nie można jej słowom odmówić charakteru prawdziwej i szczerzej modlitwy. Należą wyraźnie do kategorii modlitw, których głównym akcentem jest skrucha, czyli postawa pokory wobec Majestatu Bożego oraz postawa żalu, czyli najistotniejszego elementu w sakramencie pokuty, od którego zależy cała skuteczność udzielanego penitentowi rozgrzeszenia.

W obliczu tych właśnie słów, które tak dobitnie świadczą nie tylko o samej możliwości, ale o dokonanych fakcie prawdziwej modlitwy u legionisty-piłsudczyka i to zarówno w głębi duszy, jak i w pisany dokumencie; które nadto świadczą o niemniej rzeczywistym przyjmowaniu postawy prawdziwej skruchy wobec czekającego tuż Sądu Bożego — nasuwa się katolickiemu badaczowi mimo woli myśl i pytanie: Jakież też były, względnie jakie mogły być myśli i chcenia, albo modlitwy i akty wewnętrzne, tj. akty ew. skruchy czy prośby o potrzebne każdemu odpuszczenie i przebaczenie grzechów, u właściwego twórcy legionistów i prawzoru wszystkich piłsudczyków.

Niewiele dotarło do naszych rąk elementów z świadomego życia Piłsudskiego w ostatnich chwilach czy dniach jego przebywania na ziemi, potrzebnych do rzeczowej oceny tego najistotniejszego odcinka w życiu każdego człowieka.

Przytaczamy z ich liczby dwa następujące:

a. „Ostatnia wola”

Na kartce urzędowego papieru listowego z nagłówkiem: GENERALNY INSPEKTOR SIŁ ZBROJNYCH

<sup>9)</sup> Freud sprowadza mylnie cały świat naszych uczuć do źródeł pożądania seksualnego; hipoteza ambiwalencji uczuć, tj. wypierania jednego uczucia przez drugie, odgrywa w jednostronności psychoanalizy podstawową rolę.

PIERWSZY MARSZAŁEK POLSKI JÓZEF PIŁSUDSKI — odcytujemy pisaną atramentem „ostatnią wolę”<sup>10)</sup> Piłsudskiego. Brzmi następująco:

*Nie wiem, czy nie zechcą mnie pochować na Wawelu<sup>11)</sup>. Niech! Niech tylko moje serce wtedy zamknięte schowają w Wilnie, gdzie leżą moi żołnierze, co w kwietniu 1919 roku mnie, jako wodzowi, Wilno jako prezent pod nogi rzucili. Na kamieniu czy nagrobku wyryć motto wybrane przeze mnie dla życia:*

*Gdy mogąc wybrać, wybrał zamiast domu  
Gniazdo na skałach orła, niech umie  
Spać gdy żrenice czerwone od gromu  
I słysząc jęk szatanów w sosen szumie<sup>12)</sup>.  
Tak żyłem.*

*A zaklinam wszystkich, co mnie kochali, sprowadzić zwłoki mojej matki z Sugint Wilkomirskiego powiatu do Wilna i pochować matkę (parę słów nieczytelnych).*

*Niech dumne serce u stóp dumnej matki spoczywa. Matkę pochować z wojskowymi honorami: ciało na lawecie i niech wszystkie armaty zagrzmą salwą pożegnalną i powitalną, tak by szyby w Wilnie się trzęsły. Matka mnie do tej roli, jaka mnie wypadła chowała. Na kamieniu czy nagrobku Mamę wyryć wiersz z Wacława Słowackiego zaczynający się od słów: Dumni nieszczęściem nie mogą... Przed śmiercią Mama mi kazała to po kilka razy dla niej czytać<sup>13)</sup>.*

Na odwrocie owej kartki, w jej górnej części, figurują pisane ołówkiem, ale ręką Marszałka, słowa: Na

<sup>10)</sup> Por. publikację T. Święckiego, pt. *Ostatnia wola Piłsudskiego*, w *Kultura* (Paryż) 31(1950)5-6.

<sup>11)</sup> O mentalności Piłsudskiego świadczy inna wersja tego samego motywu wypowiedziana do żony Aleksandry: „Musicie być przygotowane na to, że naród zechce ciało moje mieć na Wawelu”. (Aleksandra Piłsudska, *Wspomnienia* 362).

<sup>12)</sup> Motto cytowane jest wyraźnie z pamięci i zawiera dwa błędy. Jest to ustęp z XII pieśni „Beniowskiego”. (*Ostatnia wola*, Święcki 1c 6).

<sup>13)</sup> Tamże, 5.

wypadek nagłej — śmierci!<sup>14)</sup> Kartka sama nie nosi daty. Ale pismo nierówne i niezbyt wyraźne, w dodatku bez znaków przestankowych, nasuwa uzasadnione przypuszczenie, iż jego tekst został pisany w pozycji leżącej, czyli w łóżku, prawdopodobnie w ostatnim okresie choroby. Kartka z zapisanym tekstem została znaleziona nazajutrz po śmierci Piłsudskiego w jego biurku<sup>15)</sup>.

Analizując treść tej „ostatniej woli” Piłsudskiego pod względem interesującego nas — a po części i oczekiwanego — elementu religijnego doznajemy niespodziewanego i przykrego zawodu. Tekst ów bowiem, odczytany teologicznie, nie zawiera najmniejszego elementu mogącego nasunąć choćby tylko domysł jakiegoś religijnego nastawienia Piłsudskiego w dniach pisania jego treści. Razi w nim przede wszystkim absolutne zamilczanie spraw Boga i spraw życia pozagrobowego. Jak gdyby nie istniały w „ostatniej woli” piszącego słowa owego tekstu. Doznany zawód staje się tym przykrzejszy, im bardziej, wgłębiając się w treść przytoczonego tekstu, przekonujemy się, że piszący je wspomina wcale znacząco własne chwile pośmiertne, albowiem rozpisuje się o własnym pogrzebie i dotyka nawet tak drażliwych momentów jak sekcja własnych zwłok i ekstrakcja własnego serca — o Bogu zaś i własnej duszy ani słowa.

Tekst ów, rozpatrywany pod kątem widzenia moralnym wykazuje nadto zastraszający brak fundamentalnych zasad etyki chrześcijańskiej. Zostawia wrażenie, jak gdyby piszący go nie miał względnie nie liczył się z jakimikolwiek zobowiązaniami moralnymi, choćby tylko z obowiązkiem naprawiania dobrowolnie wyrządzanych krzywd czy też z elementarnymi wymogami popełnionych, choćby mimo woli, prywatnych czy publicznych błędów. Nawet słowem nie została w nim napomknięta prośba o modlitwę za własną duszę. Nawet cień domniemanego życzenia, by odprawiono czy wysłuchano w jego intencji czy też za jego grzeszną duszę choćby najcichszą mszę św.

<sup>14)</sup> Tamże 6.

<sup>15)</sup> Tamże.

Rozpatrywana znowu psychologicznie, stanowi ta „ostatnia wola” krańcowe przeciwstawienie do treści „kartki papieru”, zawierającej przedśmiertny zapis pła Sławka. Jakkolwiek nie analizować „ostatniej woli” Piłsudskiego, przebiega poprzez wszystkie jej linie i dominuje w każdej niemal jej wypowiedzi jeden nade wszystko element, zaznaczony zresztą przez jej autora dosłownie dwukrotnie, mianowicie: Duma, „Dumne serce”. „Dumna matka”. U pła Sławka przeciwnie. Dominuje co prawda i w nim jeden element psychiczny — ale nastawieniu Piłsudskiego wręcz przeciwny — mianowicie skrusza. U pła Sławka uderza w każdym niemal wyrazie chrześcijańska pokora — u Piłsudskiego nie ma po niej śladu; za to nietrudno dostrzec elementy postawy psychicznej, która go znamionowała przez całe życie, tj. niezrozumiałej, wygórowanej pychy.

Zaprawdę niewiele anioł-obrońca Piłsudskiego mógłby odnaleźć na owej „kartce papieru” budującego czy moralnie zbawczego na korzyść swego podowiecznego.

#### b. „Stanięcie przed Bogiem”

Drugi, tej samej niemalże natury dokument Piłsudskiego, jest poniekąd bardziej interesujący. Nie stanowi co prawda wtórnej jakiegś „ostatniej woli” czy zgoła testamentu Piłsudskiego. Za to dostarcza doskonałego materiału na uzmysłowienie sobie, jak też Piłsudski sobie wyobrażał pierwsze swe kroki w zaświatach. O tyle dokument ten przedstawia nieodzowne uzupełnienie poprzedniego. Piłsudski bowiem opisuje w nim — wcale barwnie — własną postawę pośmiertną, jaką pragnie przyjąć w obliczu Boga i w jakiej mu się chce zaprezentować.

*Myślałem nieraz* — relacjonuje A. Śliwiński odnośnie słowa Piłsudskiego z listopada 1931 r. — *że umierając — przeklinę Polskę... Dziś wiem, że tego nie zrobię... Lecz gdy po śmierci stanę przed Bogiem, będę Go prosił, by nie przysyłał Polsce wielkich ludzi...<sup>16)</sup>*

<sup>16)</sup> Pobóg-Malinowski, II 762.

Jak widać wcale wymowny tekst. Teolog odnajduje w nim Boga. Moralista „staniecie przed Bogiem”. A historyk wzmiankę o „wielkich ludziach”. Trudno jednak z tych elementów zlepić jakiś pozytywny wyraz psychomoralny samego Piłsudskiego. Wyniki bowiem szczegółowej analizy tego tekstu okazują się podobnie negatywne, co wyniki analizy poprzedniej.

„Gdy po śmierci...”. Zwrot ten trudno nazwać retorycznym. Świadczy więc o zdawaniu sobie sprawy przez Piłsudskiego nie tylko z momentu własnej śmierci, lecz nadto o pewnym kompleksie spraw, które go po śmierci czekać będą.

„Gdy ... stanę przed Bogiem”: Ktokolwiek kontemplanował w kaplicy Sykstyńskiej fresk sądu Ostatecznego Michała Anioła, temu najmocniej chyba wdrożył się w pamięć szczegół autoportretowy uniesmiertelniony na tym obrazie. Oto jeden z apostołów uchwycił staczający się łachman ciała, noszący podobiznę twarzy Michała Anioła, i stara się go udźwignąć i podtrzymać, by udaremnić zapadnięcie się go do wiekuistej otchłani i umożliwić mu zbawienie. A był Michał Anioł geniuszem. I ten geniusz wiedział i zobrazował co znaczy „stać przed Bogiem” i jak się w „on dzień” zachować.

*O, ty Dniu, rozgniewań Bożych ...*

*Kiedy sędzia sądzić siądzie.*

*Oó, nędz pełen, rzeknę Panie ...*

*Któż obronę wtenczas stanie,*

*Kiedy prawym zbraknie na niej?”).*

A tu grzesznik niemały — Józef Piłsudski — przystaje przed tronem Najwyższego, by wypominać Panu Bogu swoją wielkość i by Mu udzielać nauki, jak też winien postępować z podobnymi, co on, jednostkami.

Gdzie znaleźć właściwą nazwę na określenie tak rażąco śmieszącego braku wyczucia proporcji!

<sup>17)</sup> Fragment z Sekwencji kościelnej *Dies irae*, przeznaczony na Dzień Zaduszny, z której Roman Brandstaetter zaczerpnął tytuł do najcelniejszego ze swych dramatów.

„Proch i nicość”<sup>18)</sup> — jak każdy z nas — który nawet w obliczu równającej wszystko śmierci nie umie czy nie chce uprzytomnić sobie, że odtąd jego działem będzie wyłącznie „depresja”<sup>19)</sup> i wyłącznie „załamanie się psychiczne”<sup>20)</sup>. „Proch i nicość”, który postawiony na progu nicującej wszystko co doczesne Wieczności, zawział się, w dumnym o sobie mniemaniu, byle tylko nie przyznać, że przed ogromem większego od wszystkich potęg i przestworzy kosmicznych Majestatu, nie ma innej postawy czy pozycji nad runięcie czołem do podnóża Odwiecznego Miłosierdzia — względnie nad niekończące się zapadanie się na kształt przeklętego nicu w przepastne wiry wiska odwiecznych mąk.

Jak niepomrotnie realniej i głębiej ujął identyczny, co u Piłsudskiego, motyw — (i nie tylko motyw!) — gen.

<sup>18)</sup> Słowa Abrahama w obliczu Boga; p. *Księgi Rodzaju* 18, 27.

<sup>19)</sup> Fluktuowanie Piłsudskiego pomiędzy „depresją” i „egzaltacją” przyznają wszyscy biografowie, którzy się zajęli głębiej stanami psychicznymi Piłsudskiego w poszczególnych okresach jego życia. W *Studium II* przytoczyliśmy tło podobnego stanu, który miał spowodować — utrzymany w tajemnicy! — akt konwersji Piłsudskiego na katolicyzm. Stany depresyjne Piłsudskiego zaznaczają również obserwatorzy zagraniczni w Polsce: por. raport pożegnalny pośła angielskiego w Warszawie: sir Horace Rumbolda, w którym zaznacza m.in. że Piłsudski „... potrafił nagle wpaść w depresję”; cyt. za M. Danilewiczową, *Dyplomaci angielscy o Marszałku Piłsudskim*, w *Zeszyty Historyczne* 23(1973)210.

<sup>20)</sup> Tło i wyraz największego „załamania psychicznego” w życiu Piłsudskiego podaje Witos w swych pamiętnikach, kreśląc zachowanie się Piłsudskiego w dniach po klęsce wyprawy kijowskiej. (Por. „mogłem go na zawsze unicestwić” III 192). — Wizerunek analogicznego załamania się Piłsudskiego w dniach przewrotu majowego podał ostatnio na łamach *Tygodnika Powszechnego* Henryk Wereszycki. Przytaczamy z niego następujące wyjątki: „Wedle tego co mi mówił gen. Sawicki, Piłsudski znajdował się wówczas w stanie najzupełniejszej prostracji. „Widziałem Komendanta w chwilach bardzo ciężkich — stwierdzał — widziałem go pod Marcinkowicami, ale nigdy takiego stanu ducha u Niego nie zaobserwowałem jak wtedy”... „Marszałek odpowiadał nieskładnie, ledwo można było rozumieć co mówi”; *Tygodnik Powszechny* 8 (1973)8.



Anders słowami, które z okazji 5-letniej rocznicy jego śmierci przypomniał gen. Kopański:

*Gdy stanę przed sądem Boskim, chciałbym mieć w swym ręku uratowane życia polskie<sup>21a)</sup>.*

Cóż dopiero rzec, gdy przyjdzie poddać analizie teologicznej autentyczną „prośbę” Piłsudskiego, wypowiedzianą w tymże „odezwaniu się do Boga”?

„... będę Go prosił”. A więc jednak jest modlitwa! — chciałoby się krzyknąć z radości. Jest naprawdę prośba do Boga. Kiedy właśnie ona — zwłaszcza gdy przeciwstawiona postawie Michała Anioła — aż żenuje<sup>21b)</sup>. Każdy Polak będzie miał do Polski swoje rankory i żale, niekiedy nawet i przekleństwa. Ale to za życia. Lecz żeby nawet pośmiertnie, żeby nawet w momencie stanięcia przed Bogiem, w momencie rozpoczynającego się sądu za całe życie, nie móc zdobyć się na jedno *mea culpa* — gdy grzechów było tyle! — to wystawienie sobie świadectwa nie tylko niemałego ubóstwa duchowego, ale oślepię zarozumiałością pychy. A z pychą — według nauki chrześcijańskiej moralności — niedaleko się zajdzie przed obliczem Boskiego Sędziego.

Można by chcieć tym analizom zarzucić, że rok 1931, w którym ta arcydziwna modlitwa została wypowiedziana, znajduje się względnie daleko od roku 1935, tj. roku śmierci Piłsudskiego. Nie przeinacza to jednak postawionego wniosku. Treść bowiem przytoczonej wyżej „kartki papieru” z 1935 r. wykazuje, że w dzielących ją od owej chwili czterech latach psychika i postawa wewnętrzna Piłsudskiego niewiele się zmieniły.

### c. Modlitewnik i moralizowanie

Nie wiemy — ale może istnieje jakiś *Modlitewnik* Piłsudskiego, z którego byśmy radośni odczytywać mogli

<sup>21a)</sup> *Orzeł Biały*, 6(1975)35.

<sup>21b)</sup> *Stop telling God what to do* — pouczał wcale wymownie Niels Bohr ateizującego Alberta Einsteina w czasie konferencji w Solvay w 1933 roku.

nieogarniony świat jego najbardziej osobistego stosunku do Boga, tak jak chlubił się współcześnie znajomością *Modlitewnika* Gertrudy Mieszkówny, córki króla polskiego<sup>22)</sup>; albo jak przerzucamy ze wzruszeniem karty *Modlitewnika* Zygmunta Starego, nie pojmując zgoła, jak tak wielki król, mógł tak nabożnie odczytywać i wyspiewywać *Godziny o Pannie Marii*, w niewyrobionym tak bardzo jeszcze języku polskim<sup>23)</sup>; czy też jak z nabożeństwem przerzucamy stronicę *Korony Męki Pańskiej* zawierające: *Rozpamiętywania o męce Pańskiej i modlitwy Króla Leszczyńskiego*<sup>24)</sup>.

A może istnieje jakiś egzemplarz *Naśladowania Chrystusa*, którym obdarzał swoich „legunów”, jak się obdarowywali Mickiewiczowi Filomaci przed drogą na Sybir<sup>25)</sup>. Albo też rodzaj *La journée du Chrétien* — z podpisaniem jako właścicielem autografem Chopina<sup>26)</sup> — który by pozwolił odgadnąć, czym się karmił duchowo na każdy dzień i na drogę do wieczności Wielki Marszałek Polski?

Nie wiemy.

A tak byśmy radzi poznać również świat modlitw Wielkiego Marszałka. Przecież odmawiał je za młodu — „za panią matką” — i *Ojciec Nasz* i *Pod Twoją Obronę* i katolickie *Wierzę w Boga*.

Może mu się przypomniła w ostatnim krytycznym momencie *Ostobramska* — i może choć do Niej westchnął ostatnim świadomym oddechem swoich stąpań dzie-

<sup>22)</sup> *Manuscriptum Gertrudae Filiae Mesconis II Regis Poloniae cura Valeriani Meysztowicz editum* — por. *Antemurale* II Romae, 1955.

<sup>23)</sup> Odkryty w zbiorach monachijskich przez B. Przytusińskiego. Użyczony mi za pośrednictwem p. Barbary Gaździk B.A.

<sup>24)</sup> Berlin (B. Behr) 1842, stron 1-93.

<sup>25)</sup> Adam Mickiewicz „darował go (tj. egzemplarz Tomasza á Kempis, *O naśladowaniu Chrystusa*) Zanowi z własnoręcznym napisem”. Por. Władysław Mickiewicz, *Żywot Adama Mickiewicza*, Poznań 1890-95; I 178.

<sup>26)</sup> Por. barwną fotokopię karty tytułowej w albumie: *Chopin — i jego ziemia*, wyd. Interpress 1975, fig. 84; pełny tytuł modlitewnika Chopina brzmi: *La journée du chrétien sanctifiée par la Prière et la méditation*.



jowych. Przecież trzymał zawieszoną Jej podobiznę tuż nad wezglowiem. I miał do Niej jakieś swoiste nabożeństwo.

Ze też „rozum” religijny wciąż się musi sprzeczać z „czuciem” religijnym i wykazywać temu ostatniemu właśnie brak rozumu.

\*

Nie wolno, oczywiście, w trakcie tak dogłębnie orzającej analizy na temat przedśmiertnych myśli czy chęci Piłsudskiego pominąć milczeniem znanych jego pozytywnych wypowiedzi, w których odmiennym sposobem ukazywał rąbek swoich zapatrywań moralnych. Znalazło by się sporo materiałów na tym odcinku. Ograniczamy się do kilku bardziej znanych wypowiedzi Piłsudskiego.

Zdaje się, że każdy książdź, bez obawy o pomówienie go o odchylenie od norm etyki chrześcijańskiej, mógłby powtórzyć słowa: *Istotą walki jest podniesienie duszy ludzkiej na wysoki poziom moralny*. A są to słowa Piłsudskiego, które nie tak dawno odgrzebywał z zapomnienia Katelbach w artykule o ZEC-ie<sup>27)</sup>.

*Całe życie walczyłem o szacunek dla tego co zowią imponderabilia, jak cnota, jak męstwo i w ogóle siły wewnętrzne człowieka, a nie o staranie o korzyść własną czy swego otoczenia.*

Te słowa, jakże z chrześcijańska brzmiące, skierowywał tenże sam Piłsudski w Warszawskiej Komendzie Miasta do przedstawicieli prasy polskiej w nocy z dnia 12 na 13 maja w 1926 r.<sup>28)</sup>. Na innym zaś miejscu zapewnia nie mniej wyraźnie: *To, co jest najważniejsze, to moralność życia publicznego*<sup>29)</sup>. Na temat zaś potępianego tak bardzo zamachu majowego umiał oświadczyć: ... *zdecydowałem się sam i w zgodzie ze swoim sumieniem*<sup>30)</sup>. Ja-

<sup>27)</sup> Por. *Zeszyty Historyczne*, Paryż, 13(1968)3-54.

<sup>28)</sup> PZ IX 9; por. Ignacy Daszyński, *W pierwszą rocznicę przewrotu majowego*, Warszawa 1927, 28.

<sup>29)</sup> PZ IX 22.

<sup>30)</sup> PZ IX 31; Piłsudski dołącza do owej normy słowa: „... i nie widzę potrzeby z tego się tłumaczyć; Kwapiński, cytując ową

kiej zaś, zdawałoby się, domagać się można wyższej normy dla chrześcijanina nad normę własnego „sumienia”.

Niejednokrotnie również powtarzał: *Zdałem egzamin swego życia!* Nie można co prawda porównywać tego zwrotu o wydzwiku eschatologicznym z Chrystusowym *Consummatum est* — „Wypełniło się” — wypowiedzianym na krzyżu<sup>31)</sup> — ale jakże to bliskie Pawłowemu: „Zapaśnikiem okazałem się dobrym, wyścigu życiowego dokonałem ... czeka mnie wieniec sprawiedliwości”<sup>32)</sup>.

Powyższe cytaty stanowią tylko luźno dobrane fragmenty wypowiedzi Piłsudskiego. Nie wyczerpują zagadnienia. Za to są niedwuznaczne i uwypuklają istotę postawy psychicznej Piłsudskiego. Jakkolwiek bowiem byśmy te wypowiedzi analizowali, czy to jako oddzielne oświadczenia, czy też jako psychologiczną jakąś całość-spowiedź, wszystkie one, gdy je uplasować w pobliże śmierci, wyrastają raczej na element wyznaniowo obciążający, aniżeli na współczynnik usprawiedliwiający. Nie zaprzeczając bowiem w niczym szczerości tych wypowiedzi, stwierdzamy w ich układzie bezwzględny brak jakiejkolwiek odnośni czy to do Boga, czy też do uznawanej przez Piłsudskiego, przynajmniej teoretycznie, wiary chrześcijańskiej. Stanowią wyraz postawy, którą ze względu na brak elementów religijnych należy określić jako w całym tego słowa znaczeniu laicką, tj. taką, dla której Bóg jest w najlepszym razie rodzajem demiurga, czyli czynnika, który z dziejami naszej ziemi niewiele ma wspólnego, ludzi zaś skazał na to, by się kierowali „swoim” sumieniem<sup>33)</sup>. W języku

wypowiedź Piłsudskiego w swoich *Moje Wspomnienia*, zdaje się z lekka ją wyszydzać (231).

<sup>31)</sup> Ewangelia według św. Jana, 19, 30. Por. także Norwidowski: „... *I consummatum est*. ... O, Ty — Doskonale-wypełnienie”. (*Fortepian Chopina*).

<sup>32)</sup> Z drugiego listu św. Pawła do Tymoteusza, 4, 7.

<sup>33)</sup> Nawiązując do przekonaniowych powiązań Piłsudskiego z postawą masońską, (por. *Studium II*, tekst do przyp. 55 i 56), warto i przy tej okazji podkreślić analogiczne zjawisko. We wspomnianej bowiem *first charge* konstytucji masońskich znajduje się również wskazanie: *A mason is, therefore, particularly bound never to act against the dictates of his conscience*. — Por. słowa Piłsudskiego z

teologicznym zwiemy podobną postawę „deizmem”<sup>84</sup>). Streszcza się zaś w poglądzie, który przyjmuje co prawda istnienie jakiegoś personalnego Boga, zaprzecza jednak jego wkraczaniu w dzieje ludzkości, kładąc tym samym fundament pod prądy myślowe „oświecenia” i wolnomyślicielstwa.

#### d. Majowa apostrofa modlitewna

Zachodzi jednak w pismach Piłsudskiego tekst, w którym wyraz „Bóg” wybija się w pewnym znaczeniu na naczelne miejsce i w którym stanowi jakby zwornik moralny wewnętrznej postawy Piłsudskiego. Jest nim „Rozkaz Marszałka Piłsudskiego do wojska z dnia 22 maja 1926 r.”, czyli rozkaz pisany w jakieś 10 dni po zamachu majowym<sup>85</sup>). Piłsudski porównuje w tym rozkazie zabójstwa dokonane na wiernych Rzeczypospolitej żołnierzach do „waśni bratniej”: „gdy bracia się waśnią i węzeł pęka...”<sup>86</sup>). Przykazuje zaś tym „waśniącym się braciom” stanąć pierwszymi „do zgody i braterstwa”. By im jednak to „bratanie się” ułatwić, dołącza w ostatnim zdaniu owego rozkazu rodzaj apostrofy do Boga, w której przybiera postawę wprost modlitewną i woła:

*Niech Bóg nad grzechami łitościwy nam odpuści i rękę karzącą odwróci, a my stańmy do naszej pracy, która ziemię naszą wzmacnia i odmładza*<sup>87</sup>).

Tekst powyższy — w pierwszej konfrontacji z całością rozkazu — jest o tyle znamienny, iż stanowi pierwsze

oświadczenia pisanego do marszałka sejmu w dniach pomajowych: „Sumienie, do którego odwoływałem się po tysiąc razy ostatnimi dniami, nie pozwala mi zadość uczynić tym żądaniom”; (PZ IX 34).

<sup>84</sup>) Por. T. Katelbach w *Zeszyty Historyczne* 3(1963)201-3: „Wielka Łoża Narodowa Polski... pod względem ideologicznym nie budziła obaw (Piłsudskiego). Miała charakter narodowy, społecznie umiarkowany i deistyczny”.

<sup>85</sup>) PZ IX 10-11; używanie zwrotów, jak np. „dań Boże” (PZ IX 17-27) nie uważamy za wyraz wewnętrznej postawy Piłsudskiego.

<sup>86</sup>) PZ IX 10.

<sup>87</sup>) Tamże, 11.

przyznanie się Piłsudskiego do popełnionego grzechu w zamachu majowym; liczba zaś mnoga stosowana w końcowym zdaniu — „grzechami” — wraz z odpowiadającym jej orzeczeniem — „nam odpuści” — wskazują wyraźnie, iż mimo upiększających zwrotów o „waśni bratniej” uważał całą robotę zamachową za wspólne „grzechy” wywołujące „rękę karzącą” Boga.

Równocześnie jednak uderza w powyższym tekście rodzaj jakby zamazywania właściwego podmiotu odpowiedzialności „za grzechy” zamachu majowego. Piłsudski bowiem nie zwraca się w swej apostrofie-modlitwie do Boga w liczbie pojedynczej, tzn. nie mówi, tak jak powinien był, „niech mnie odpuści”, ale stosuje liczbę mnogą: „niech... nam odpuści”. Ponieważ zaimsek „nam” nie może oznaczać, jak wynika z kontekstu, tzw. *pluralis maiestaticus*<sup>88</sup>) — czyli stosowanie zaimka „my” na sposób używania go przez monarchów — ani też *pluralis modestiae*<sup>89</sup>), stosowany przez szereg autorów gwoili skromności — przeto wskazuje niedwuznacznie, iż podmiotem w owej modlitwie, który potrzebuje łitości Boga, mają być, według intencji Piłsudskiego, obie strony aktywne w dniach przewrotu majowego. Apostrofa owa stanowi o tyle wcale zgrabne przesunięcie odpowiedzialności za popełnione „grzechy”, dzieląc jej konsekwencje co najmniej po równi na zamachowców, jak i na obrońców prawa i ładu.

Stwierdzamy tym sposobem mimo woli pierwszy element właściwej nieszczeroci w rzeczonej modlitwie-apostrofie. Sam taki moment wystarczyłby na zdyskwalifikowanie, choćby tylko częściowe, jej cechy prawdziwej modlitwy i szczerej inwokacji Boga.

\*

Rozpatrzenie omawianej apostrofy na szerszym tle historycznym pozwala zauważyć dalszy jeszcze wywód

<sup>88</sup>) Stosowanie liczby mnogiej zamiast pojedynczej przez monarchów: My.

<sup>89</sup>) Używanie liczby mnogiej przez autorów przez skromność.

zmyślenia ze strony Piłsudskiego. Ujawnienie jego charakteru wymaga co prawda pewnej dygresji od głównego tematu niniejszego studium, okazuje się jednak niezbędnym, gdyż stanowi poniekąd klucz do zrozumienia właściwej intencji Piłsudskiego.

\*

Nie ulega wątpliwości, że końcowe wezwanie modlitewne, zamieszczone w rozkazie do żołnierzy, chce położyć u wszystkich słyszających lub czytających jego wypowiedź wrażenie, jak gdyby istotnie poza Bogiem, Piłsudskim i jego żołnierzami nie zachodził odrębny od nich czynnik, który by dominująco brał udział w całej akcji zamachowej, i którego „karzącej ręki” należałoby się nie mniej realnie obawiać. Tymczasem mnożące się coraz poszlaki i dokumentacje historyczne nasuwają zgola odmienną prawdę zarówno o genezie majowego przewrotu, jak i o jego właściwym znaczeniu.

W opublikowanych niedawno *Pismach Wybranych* Adolfa Warskiego — współpracownika Róży Luksemburg, straconego w latach 30-tych z rozkazu Stalina — odnajdujemy kilkakrotnie powtarzaną informację, która każe nieuprzedzonemu czytelnikowi nieco uważniej spojrzeć na właściwą genezę przewrotu majowego i zaleca odmienną zgola od przyjętej wersję jego przyczyn.

Już na 5 miesięcy przed przewrotem Piłsudskiego — czytamy w tomie drugim tych pism — IV Konferencja Komunistycznej Partii Polski (która dała słuszną prognozę zarówno mających nastąpić zmian sytuacji zewnętrzno-politycznych, jak również wewnętrznego kryzysu Polski burżuazyjno-obszarniczej) wyraźnie wskazała na niebezpieczeństwo powstania w kraju (tj. w Polsce) faszyzmu... przepowiadając nawet prawdopodobieństwo wystąpienia Piłsudskiego na czele ruchu faszystowskiego.

Znalazł się jeden tylko towarzysz (Domski), który wtedy polecił partii: „W razie gdyby doszło do zbrojnego starcia między obu grupami dążącymi do dyktatury, ko-



*J. Haller*

Generał Józef Haller



Roman Dmowski

*muniści nie powinni zawahać się przed poparciem żywiołów sulejówkowskich...<sup>40)</sup>.*

Trudno powyższą informację ocenić jako „próbny balon” dywersyjny względnie jako zwykłą „plotkę” dziennikarską, lansowaną celem zmylenia taktyki. Wynika zaś z niej, że już w październiku (najpóźniej) 1925 r. znany był międzynarodowo zarówno projekt zamachu majowego, jak i nazwisko głównego jego realizatora.

W sukurs tej informacji idzie chronologicznie dalej sięgająca a rzeczowo konkretniej określająca ten sam problem wiadomość, przekazana mi w dniu 3.VIII.1969 r. przez śp. Jerzego Brauna, najlepszego chyba polskiego specja przedwojennego od spraw masońskich<sup>41)</sup>, według której organ masonerii polskiej, na cały rok przed dokonanym zamachem majowym, zapowiedział nie tylko rolę kierowniczą i nazwisko głównego zamachowca, tj. Józefa Piłsudskiego, ale nadto sam dzień mającego nastąpić zamachu, tj. dzień 13 maja.

Profesor Chomicz — tak tenże J. Braun — astronom i matematyk a zarazem prezes Towarzystwa im. Hoene-Wrońskiego, wyczytał jesienią 1925 r. w biuletynie społeczności wolnomularzy polskich pod rubryką *Horoskopy* notatkę: „Przewrót w Polsce”. W Niemczech w dniu 12.V.1926 r. gazety pisały o zamachu majowym jako o dokonanym fackie. Komentowany był również w owych dniach telefon nowojorskiego banku do Banku Handlowego w Warszawie w sprawie przewrotu.

Zespół tych informacji, rozpatrywany łącznie, przykazuje ostrożność w przyjmowaniu obiegowego poglądu, według którego zamach majowy miałby stanowić samodzielne dokonanie Piłsudskiego, a zalecają rozejrzeć się

<sup>40)</sup> Warszawa, 1958, II 380. — Warski cytuje fragment artykułu *Przewrót faszystowski w Polsce a KPP*, zamieszczonego w sierpniu 1926 r. w organie Egzekutywy Międzynarodówki Komunistycznej „Komunistycznej Internacjonal” nr 8(57), przedrukowanego w 6-7 numerze „Nowego Przeglądu” z 1926 r. (tamże 533-4).

<sup>41)</sup> Braun, Jerzy, w Agencji Antymasońskiej zajął się masonerią „w jej aspekcie filozoficznym” (L. Chajm 1c 294).

bliżej w środowisku wpływów międzynarodowych, rządzących krajami małymi lub mniejszymi przy pomocy kierowanych przez siebie ludzi.

\*

Dowodu, jak dotychczas, definitywnego na tym odcinku dostarczają przełomowe prace historyka Ludwika Hassa, który zagadnienie tych właśnie organizacji międzynarodowych na terenie międzywojennej Europy naukowo rozpracował, uwzględniając w szczególności ich „udział w przewrotach autorytarnych” dokonanych w krajach Europy Środkowo-Wschodniej<sup>42</sup>). Autor przytacza w celu unacornienia roli tychże organizacji — (konkretyzuje je w ramach organizacji wolnomularstwa) — kulisy kilku „przewrotów autorytarnych”, z których przytaczamy jedynie trzy, tj. Rumunii, Jugosławii i Polski. Oto istotne fragmenty jego wywodów:

*Punkt ciężkości akcji wolnomularstwa tkwił w „naprawczych” zamachach stanu...<sup>43</sup>).*

*Funkcjonowanie tego mechanizmu przejawiało się po raz pierwszy w Bułgarii... Wśród czołowych organizato-*

<sup>42</sup>) Ludwik Hass, *Z dziejów wolnomularstwa w międzywojennej Europie Środkowo-Wschodniej*, w *Kwartalnik Historyczny*, Warszawa 82(1975)32-68; p. s. 47. — Przytaczając cytaty z pracy Hassa opuszczamy z reguły przypiski, w których tenże Autor odsyła czytelników do źródeł zaczerpniętych w głównej mierze z bibliografii zagranicznej. Niepodobna było obciążać rozprawki niniejszej owymi informacjami, mimo iż one właśnie stanowią właściwy fundament wywodów Autora. Załujemy również, iż monografia Leona Chajna pt. *Wolnomularstwo w II Rzeczypospolitej* (Warszawa 1975) dotarła do naszych rąk już po napisaniu powyższych wywodów. Stanowi ona kopalnię faktów i wypowiedzi, które omawiany przez nas problem ukazują w niebywalej wyrazistości i w przekonującej argumentacji. — W prasie krajowej wywiązała się polemika na temat tej książki, głównie pomiędzy obu wspomnianymi autorami. Por. *Tygodnik Powszechny* (1976) 22.II; 18.VI; 1.V; 16.V; 23.V; por. także *Więź* 6(1976) 107-125.

<sup>43</sup>) Tamże 47; 43.

*rów przewrotu, skierowanego przeciw gabinetowi A. Stambolijskiego, wolnomularzami byli zarówno działacze rozmaitych partii: Cvjanko Boboshevski (Ludowo-Postępowa), Janko Stojančev (Demokratyczna), Petr Todorov (Radikalna), Dimo Kazasov (Socjalistyczna), Aleksander Cankov, gen. Ivan Rusov i prof. Janaki Mollov („Narodni sgovor”), jak i wojskowy Kimon Georgiev. Jednym z najczynniejszych uczestników tego zamachu (9 VI 1923) był były wielki mistrz W. Łoży Bułgarii gen. Aleksander Protogerov, któremu — zresztą niesłusznie — przypisywano nawet zabójstwo Stambolijskiego<sup>44</sup>).*

*W utworzonym po zamachu nowym rządzie wolnomularzem był sam premier Cankov oraz co najmniej 6 z 9 ministrów... Był to pierwszy po 1918 r. w Europie Środkowo-Wschodniej przewrót, łączący w sobie spisek grup polityków cywilnych z wojskowym zamachem w stolicy. W jego wyniku powstała dyktatura, posiadająca monopol władzy lecz nie monopol polityczny<sup>45</sup>).*

Ponieważ zamach majowy Piłsudskiego nastąpił chronologicznie w terminie późniejszym od zamachu autorytarnego bułgarskiego, ulega się wrażeniu — czytając powyższe wywody — że został skopiowany na wzór bułgarski<sup>46</sup>).

\*

Jugosłowiański przewrót autorytarny odznaczał się — ze względu na istniejącą dynastię królewską — nieco odmiennym przebiegiem, choć nie trudno odnaleźć w jego genezie te same istotne współczynniki zamachowe.

*Z głównych krajów — cytujemy dalszy ciąg wywodów L. Hassa — wchodzących w skład Jugosławii, w Słowenii,*

<sup>44</sup>) Tamże, 47.

<sup>45</sup>) Tamże.

<sup>46</sup>) Wł. Baranowski w *Rozmowach z Piłsudskim* wspomina *Rozmowę w Sulejówku w kwietniu 1925 r.*: „Odniosłem w tej rozmowie wrażenie — pisze — że Komendant choć zapytywał, dobrze był poinformowany o tym, co dzieje się w Bułgarii i że już w tym okresie był w trakcie rozważania systemu „silnych rządów”. Rozmowa ta na długo pozostała mi w pamięci i przypominałem ją sobie często po dniach majowych”; (tamże 192).

gdzie zdecydowaną przewagę miały koła katolicko-klerykalne, do końca lat dwudziestych nie istniała ani jedna komórka organizacyjna wolnomularstwa. W Chorwacji jeszcze od czasów habsburskich zwalczały je zarówno środowisko katolickie, jak i nacjonalistyczno-separatystyczne, zaś członkowie łóż byli przeważnie zwolennikami współpracy chorwacko-serbskiej... Uporczywie mówiono — w tym również w zagranicznych kołach wolnomularskich — o przynależności wolnomularskiej króla Aleksandra I i dowódcy gwardii królewskiej, gen. Petar Živkovića. W Serbii należeli do łóż niektórzy politycy z najliczniej reprezentowanej w parlamencie (Skupština) partii radykałów — m.in. kilkakrotny minister spraw zagranicznych Momcilo Nincić — zaś w jugosłowiańskich rządach w latach dwudziestych — podobnie jak przed 1918 r. w serbskich — zawsze co najmniej jeden minister był wolnomularzem<sup>47)</sup>.

Zarówno zapoczątkowana w 1923 r. akcja przeciwko przejawom korupcji w życiu publicznym, jak i sądy krytyczne o nim, były podobne do akcji propagandowej polskich kół przygotowujących przewrót majowy<sup>48)</sup>.

Próbą rozwiązania kryzysu państwowo-narodowościowego był królewski zamach stanu, dokonany 6.I.1929, w czasie prawosławnych świąt Bożego Narodzenia. Król Aleksander I zawiesił konstytucję, rozwiązał partie polityczne i proklamował swoją „dyktaturę królewską”. Dotychczasowe Królestwo Serbów, Chorwatów i Słoweńców zostało przekształcone w jednolite państwo — Jugosławię — a koncepcja „jugosłowianizmu” wcześniej już popierana przez W. Łożę, stała się jego doktryną<sup>49)</sup>.

Premierem nowego gabinetu ministrów, złożonego z ludzi cieszących się osobistym zaufaniem monarchy, został wspomniany już gen. P. Živković. Stosunki wolnomularstwa z nowym reżymem autorytarnym układały się od początku pomyślnie. Le Gouvernement — podawał dokument z 1934 r. międzynarodowej organizacji wolnomu-

larskiej — lui marque une certaine bienveillance, ce qui entraîna pour lui le prestige d'autorité. Ses membres jouèrent un rôle important dans la nouvelle élite du pouvoir<sup>50)</sup>.

Zaznajomienie z genezą i tłem historycznym powyższych dwóch przewrotów autorytarnych pozwala przyjąć bez większych zastrzeżeń główną tezę autora wypowiedzianą w słowach:

W sytuacjach kryzysowych dla systemu rządzenia, kiedy zagrożone były podstawowe wartości ideowe reprezentowane przez wolnomularstwo, a wraz z tym interesy grup społecznych skupionych w jego łóżach, obediencja występowała — oficjalnie bądź zakulisowo — jako siła samodzielna, często jako czynnik nadrzędny nad bliskimi sobie ideowo ugrupowaniami politycznymi i koordynator ich wspólnych działań. Był to model zachowania się organizacji wolnomularskiej w życiu publicznym, jaki wypracowano we Francji w ostatniej ćwierci XIX w. i sprawdzono w jej praktyce politycznej. Przyswojony przez organizację sąsiednich krajów łacińskich stał się cechą wyróżniającą wolnomularstwo tej grupy państw. Ten styl działania przejęły z kolei obediencje Europy Środkowo-Wschodniej<sup>51)</sup>.

\*

Jednym z krajów Europy Środkowo-Wschodniej — może ze względu na swe położenie geopolityczne najważniejszym — w którym obediencja wolnomularska przejęła styl działania autorytarnego przewrotu, była właśnie Polska.

Z powstałych w Warszawie w ciągu pierwszych 7 miesięcy 1920 r. ośmiu łóż, 1.VIII.1920 ukonstytuowała się W. Łoża Narodowa „Polacy Zjednoczeni”<sup>52)</sup>.

Polski zamach stanu, od strony powiązań środowiskowych jego inspiratorów i uczestników (był) podobny do wcześniejszego odeń o trzy lata bułgarskiego...<sup>53)</sup>.

<sup>47)</sup> L. Hass, 1c 49-50.

<sup>48)</sup> Tamże 51.

<sup>49)</sup> Tamże 52.

<sup>50)</sup> Tamże.

<sup>51)</sup> Tamże 46-47.

<sup>52)</sup> Tamże 44.

<sup>53)</sup> Tamże 49.

Wobec daleko posuniętego politycznego i organizacyjnego zatอมizowania środowiska (liberalnego), wolnomularstwo okazało się jego organizacją najtrwalszą i najszerszą. Toteż z łóż wywodzili się politycy, którzy wspólnie z oficerami piłsudczykami (też częściowo wolnomularzami) odegrali główną rolę w przygotowaniu przewrotu majowego, zaś W. Łoża „Polacy Zjednoczeni” od 1925 r. brała czynny udział w odpowiednim urabianiu opinii publicznej. Spośród 11 osób wchodzących w skład rządu, utworzonego po tym zamachu stanu, co najmniej 5 było wolnomularzami, w tym premier (K. Bartel). Wielu wolnomularzy i ludzi znajdujących się w kręgu ich oddziaływania powoływano odtąd na wysokie stanowiska w aparacie państwowym<sup>54</sup>).

Zajmujący w nowym reżymie od pierwszej chwili pozycję dyktatora, Józef Piłsudski, który uchodził także za protektora wolnomularstwa, cieszył się w Europie przez pewien czas sympatią kół liberalnych i umiarkowanie lewicowych, zarazem zaś części sfer prawicowych<sup>55</sup>).

Zagraniczne obediencje nie wzięły za złe polskim wolnomularzom i ich obediencji zaangażowanie się w akcję, która doprowadziła do obalenia rządu wyłonionego przez parlament. Wkrótce po zamachu stanu informowali je bowiem przywódcy polskiej W. Łoży o będącej jego następstwem poprawie klimatu, jaki ją otaczał, o tym że członkowie nie muszą już w takim stopniu, jak przy poprzednich rządach, ukrywać swej przynależności. Na podstawie otrzymanych z Polski informacji z satysfakcją mówiono w najbliższych po 1926 r. latach w zagranicznych kołach wolnomularskich o sukcesach polskich współpracowników, wskazywano w szczególności na pozycje zajmowane w kolejnych rządach przez Kazimierza Bartla i Augusta Zaleskiego<sup>56</sup>).

W świetle powyższych danych przewrót majowy ukazuje się nie jako pomysł czy dokonanie jakiegś poszczególnego jednostki, choćby na miarę Piłsudskiego, ale wy-

<sup>54</sup>) Tamże 48.

<sup>55</sup>) Tamże 49.

<sup>56</sup>) Tamże.

łącznie jako jedno z ogniw w międzynarodowo rozplanowanym łańcuchu analogicznych zamachów-przewrotów oraz jako zwykły etap operacyjny systematycznie realizowanego podboju bezwojennego społeczeństw Europy Środkowo-Wschodniej. Piłsudski był w planowaniach tego podboju jedynie najbardziej nadającym się do tej roli na terenie Polski narzędziem<sup>57</sup>).

\*

Mówiło się wtedy — wspomina owe czasy prezes Stronnictwa Narodowego, Tadeusz Bielecki — o poparciu zamachu przez Anglię. Zapytywaliśmy co się za tym kryje? Owcześnie domysły potwierdził po wojnie w książce „Tamten brzeg” Kajetan Morawski. Miał on w ręku odpis depechy okólnej wystosowanej na krótko przed przewrotem przez Foreign Office do swych placówek. „Depesza — pisze amb. Morawski — wyrażała się przychylnie o opozycji przeciw formującemu się gabinetowi Witos, zapowiadała, iż gabinet ten zostanie siłą usunięty i stwierdzała, że taki obrót rzeczy odpowiada interesom brytyjskim. Jako motyw podawała, że Witos, a zwłaszcza minister skarbu Żdziechowski, sprzeciwiają się zalecanej

<sup>57</sup>) „Seria tych zamachów — tak J. Gierzych w swych znakomitych *Komunikatach* — (mowa o przewrotach w Polsce, na Litwie, na Łotwie i w Estonii w latach 1926 i 1934) przypomina obecną serię wojskowych przewrotów w krajach Bliskiego i Środkowego Wschodu: Egipcie, Persji, Iraku, Syrii, Libanie. Wszystkie one przywracają na tym obszarze zachwiane wpływy brytyjskie. Przypatrując się tym zamachom, możemy lepiej zrozumieć zamach Piłsudskiego. W Egipcie nastąpiły wypadki, których Wielka Brytania, mająca tam ważne i żywotne interesy, żadną miarą ścierpieć nie mogła. Król Egiptu, Faruk, proklamował się królem zarazem i Sudanu, a w zonie kanałowej sueskiej wybuchła zbrojna ruchawka, poparta rozruchami antybrytyjskimi także i w Kairze, stawiająca sobie za cel wygnanie Anglików. Należało oczekiwać, że Anglia zbrojnie wkroczy i okupuje Egipt. Tymczasem rzeczy potoczyły się inaczej: grupa wojskowych egipskich zrobiła zamach stanu, wygnała Faruka i ustanowiła w Egipcie dyktaturę, bliźniaczo podobną do dyktatury Piłsudskiego w Polsce...”; (*Komunikaty*, zeszyt I 510).



przez Wielką Brytanię kontroli Ligi Narodów nad polską polityką gospodarczą<sup>80</sup>).

Anglia — zaręczał K. Poznańskiemu w 1926-r. w Moskwie dyrektor departamentu państw bałtyckich i Polski w Narkomindiele, Sztejn — nie zrezygnowała ze swoich zamierzeń interwencyjnych, pomimo niepowodzeń Denikina, Wrangla i innych „białych” generalów. Anglia nie zarzuciła koncepcji doprowadzenia do przewrotu w Rosji w drodze interwencji wojskowej od zewnątrz. Anglia zdaje sobie sprawę, że w obecnym układzie politycznym tylko Polska może być punktem wypadowym akcji wojsko-interwencyjnej. Anglia nie zdołała na ten temat dojść do porozumienia z żadnym z kolejnych rządów polskich... Anglia szukała więc porozumienia z Piłsudskim, i ten ostatecznie zaaprobował angielskie plany interwencyjne. Aby móc je urzeczywistnić Piłsudski musi dojść do władzy. Obecna rewolucja warszawska ma doprowadzić do władzy Piłsudskiego i jego legionistów. Za rewolucją warszawską stoi Anglia. Piłsudski ma zapewnione poparcie rządu angielskiego<sup>81</sup>).

Sam pamiętam wcale dobrze zwierzenia śp. kpt. M. Borkowskiego, który w roku przewrotu majowego pełnił funkcję adiutanta przy płk. Rybaku. Leżeliśmy wspólnie na sali szpitalnej — Ward 4 — londyńskiego St. John's and St. Elizabeth Hospital, ja po operacji, on wyczekujący decyzji lekarzy. Z opowiadań o sprawach bieżących — a było to latem 1954 r. — przeszliśmy na wspomnienia z lat międzywojennych. Ponieważ zamach majowy zaciążył najbardziej na dziejach 20-lecia polskiej polityki wewnętrznej-państwowej siłą rzeczy wspominał i o niej.

Stali wówczas z pułkiem w okolicach Pruszkowa-Ożarowa; wtedy przebiegał ważny węzeł kolejowy. Najbardziej niespodzianie zjawił się u nich w początkach maja 1926 r. angielski attaché wojskowy Clayton i przy stole — w jego obecności — powiedział pułkownikowi: „W najbliższych dniach odbędą się w Warszawie jakieś manifestacje

publiczne. Być może, że niektórzy wojskowi w nich wezmą udział. Ale Pan, Panie Pułkowniku — nawet gdyby Pana wzywano — żeby Pan się z wojskiem stąd nie ruszył i nie pozwolił swoim żołnierzom maszerować na Warszawę. Pułkownik oczywiście nic nie odpowiedział na tego rodzaju zlecenia. Dopiero gdy attaché opuścił ich miejsce postoju, dał upust swojemu wzburzeniu, zaklął siarczyście i powiedział: Że też te cho... nawet do takich spraw się mieszają i rozkazują człowiekowi jakby byli u siebie w domu<sup>82</sup>).

W tak dotykalnie ukazanym fakcie ingerencji obcej potęgi w sprawy polskie odnalazłem potwierdzenie rozmowy odbytej z gen. J. Hallerem, w której mi opowiedział m.in. swe odwiedziny — przed zamachem majowym — u ambasadora Anglii w Warszawie, Max Müllera<sup>81</sup>). Przywitała go jedynie żona ambasadora, mocno zafrasowana. Ambasadora „nie było”. Nie chciał się angażować. Za to zastał w salonie ambasadorstwa Weniawę, Sołohubę i attaché wojskowego ambasady brytyjskiej Claytona. Ukrywano przed nim temat rozmowy. Gdy wychodził, powiedział sobie: Coś się tu knuje niewyraźnego. Ściągnął batalion Hallerczyków. Trzymał do 10-go. Zbrakło pieniędzy<sup>82</sup>).

\*

Wielomiesięczne zachody wspomnianego przez gen. J. Hallera Max Müllera w sprawie przygotowania i przeprowadzenia zamachu majowego ilustruje znakomicie relacja chargé d'affaire poselstwa polskiego w Rzymie, Jana Drohojowskiego.

Po urlopie (w 1925 r.) — pisze — zastałem w Rzymie sytuację zmienioną.

W październiku przybyli Roman Knoll i sir William Max Müller, poseł brytyjski w Warszawie. Zaprosili Zaleskiego na rozmowę do Hotel de Russie...

<sup>80</sup>) Odtworzone na podstawie zapisków w osobistym Dzienniku.

<sup>81</sup>) Por. analogiczne zapisy rozmów z gen. Hallerem u J. Giertycha w *Komunikatach* zeszyt I 500-501.

<sup>82</sup>) Z osobistych zapisków; notatka z dnia 3.XI.1953.

<sup>80</sup>) Tadeusz Bielecki, *W szkole Dmowskiego*, Londyn 1968, 170.

<sup>81</sup>) Cyt. za J. Giertych, *Komunikaty*, zeszyt I 498. Vide: uzupełnienia, str. 468 i dalsze.



Jest rzeczą jasną i nie wymagającą komentarzy, dlaczego Knoll, duszą i ciałem oddany piłsudczyźnie, przeprowadził rozmowę z Zaleskim. Co jednak w tym wszystkim robił Max Müller? ...

Wtedy — tj. w okresie przed majem 1926 r. — polityka brytyjska polegała na ograniczeniu wpływów francuskich na kontynencie europejskim. Niechęć piłsudczyzny do Francji była znana, a więc Londyn ją popierał. Zaleski, nie rozumiejący ani Francji, ani Francuzów, wykształcony w Anglii, nadawał się na pionka tej polityki. Piłsudski miał odegrać rolę byka, który rozbija francuską porcelanę w kramiku europejskiej polityki ...

Zegnając Zaleskiego na dworcu powiedziałem: „Sądzę, że pan minister wstąpi do Sulejówka”. „Oczywiście — odparł Zaleski — przecież nie jestem głupi”. Zdawałem sobie sprawę, że Zaleski idzie „na pewniaka”<sup>63</sup>).

Najbardziej — choć może w szczegółach nie najszczęśliwiej — ujął rzecz o zamachu majowym śp. Wojciech Zaleski, redaktor przedwojennego *Merkuryusza* i autor dzieła *Tysiąc lat naszej wspólnoty*, streszczając całość zagadnienia w trzech zdaniach: August Zaleski przywiózł samolotem złoto angielskie<sup>64</sup>). Płk Savory siedział

<sup>63</sup>) Drohojowski, *Wspomnienia* 73-75.

<sup>64</sup>) J. Giertych cytuje rozmowę z płk. A. Kędziorem, szefem sztabu gen. Sikorskiego, w której mu komunikuje, „że w roku 1926 Piłsudski otrzymał z Anglii dużą subwencję pieniężną na zorganizowanie przewrotu majowego”; (*Komunikaty*, zeszyt I 502). — *Dziennik polski z terenu Francji, Narodowiec*, zamieścił pod datą 16.I. 1959 artykuł pt. „Legenda zamachu majowego”, w którym czytamy: „Historia kiedyś oświeciła nam rolę pewnego banku prywatnego (w Warszawie), który na te cele wysygnował 3 miliony 800 tysięcy złotych”; cyt. za J. Giertych, *Komunikaty* zeszyt I 503. Por. wypowiedź Piłsudskiego: „Polskę przewrócić można za 600 000 dolarów”; (Ślawoj, *Strzępy*, 79). „... rząd francuski — tak Witos w swej *Tulaczce* — nie chce się mieszać do stosunków wewnętrznych w Polsce. Inaczej zachowali się Anglicy, którzy na przewrót w Polsce dali kilka milionów złotych. Sikorski wie, że pierwszym wydatkiem po objęciu przez Piłsudskiego rządów był zwrot 2 milionów złotych Anglikom przez agenta Piłsudskiego Burchard-Buka-

przy telefonie i dyktował rozkazy<sup>65</sup>). A Piłsudski wykonywał.

\*

Gdy porównać z powyższymi danymi i z płynącym z nich wnioskiem ogólnym wypowiedź, choćby tak kompetentnego świadka owych dni, jak premiera rządu Wincetego Witos, kiedy w swej odezwie do Braci Włościan stwierdza, iż: „Przekonaliśmy się, że mamy do czynienia ze spiskiem już dawno przygotowanym”<sup>66</sup>); albo arcyciekawą informację z przededni zamachu majowego, ogłoszoną przez prof. Adama Pragiera, długoletniego prezesa PPS-u: „Jak zwykle w takich razach bywa, narzędnikiem działania była tajna organizacja działająca z zachowaniem wszystkich zasad konspiracji. Mimowiednie zostałem do tej konspiracji włączony ... Zgodziłem się na to bez trudności, ale oczywiście nie miałem zamiaru tego przyrzeczenia dotrzymać. Szło mi po prostu o dowiedzenie się bliższych szczegółów o zamierzeniach zamachowców”<sup>67</sup>); albo zgola zeznanie tak bezstronnego świadka jak śp. gen. Mariana Kukieła, internowanego w czasie rebelii majowej razem z Witosem i Kiernikiem w Wilanowie: „Pamiętam jak obecny minister spraw wewnętrznych Pieracki przyniósł gotowy plan zamachu gen. Sikorskiemu. Celem tego planu miało być wysadzenie pół Warszawy w powietrze”<sup>68</sup>) — wtedy znać wcale wyraźnie, że wszystkie one ograniczają się do fragmentarycznego opisanie szeregu zewnętrznych zjawisk zamachu majowego, nie sięgają jednak w swych opisach, względnie nie ujawniają w nich

ckiego. Barthou mówił do niego, że Polska przejdzie ciężkie doświadczenia dzięki lekkomyślności i głupocie Piłsudskiego” (145). Vide: uzupełnienia, str. 468 i dalsze.

<sup>65</sup>) Por. J. Giertych: „Posiadam w moich zbiorach notatkę następującą: „Tuż przed 1926 rokiem Clayton (pułkownik?) i Savory z Ambasady Brytyjskiej w Warszawie organizowali w polskim wojsku łóżko wojskowe, obrządku jakoby prawdopodobnie szkockiego”. (*Komunikaty*, zeszyt I 501).

<sup>66</sup>) *Moje wspomnienia*, III, 134.

<sup>67</sup>) *Wiadomości*, Londyn, 46(1975)1.

<sup>68</sup>) Cyt. za W. Witos, 1c. III 267.

istotnej przyczyny tego zjawiska. Współczynnik istotny zamachu wykazują jedynie poprzednio cytowane źródła i stwierdzenia.

\*

Przypomniana tedy wyżej apostroficzna modlitwa Piłsudskiego do Boga okazuje się na tle przytoczonych dopiero co wywodów w dwójnasób nieszczerą, gdyż zrelacjonowane fakty i wypowiedzi udowadniają, że pomiędzy Panem Bogiem a Piłsudskim i jego współzamachowcami przyczaił się wybitny współczynnik trzeci — obiektywnie rzecz biorąc najistotniejszy w aferze majowej — którego działanie w wypadkach majowych wspomniana apostrofa modlitewna, zawarta w rozkazie Piłsudskiego do żołnierzy, doskonale kamufluje i zamilcza, zwalając „gniew karzącej ręki”<sup>69)</sup> wyłącznie na obie strony tzw. „wśni bra-

---

<sup>69)</sup> „Panowie widzą, co się dzieje w Polsce — tak poseł Lieberman w czasie procesu brzeskiego — i obawiam się, że Bóg nie odwróci swej karzącej dłoni, ale z troską myślę o tym, aby ta karząca dłoń nie dotknęła naszej Ojczyzny”. (*Sprawa Brzeska* 225). „Bardzo wielu księży po głębokiej prowincji piętnowało publicznie Kainową zbrodnię i złamanie przysięgi, zapowiadając karę Bożą, która musi spaść nie tylko na sprawców, ale także na kraj, jeśli będzie milczał. Oczywiście nie brakło takich, co milczeli”. (W. Witos, 1c. III 138).

Wspominany niejednokrotnie Kapelan Główny Legionów, ks. Józef Panaś, wygłosił w dniu 17 maja 1926 r., po nabożeństwie za poległych w walce bratobójczej żołnierzy, w warszawskim kościele garnizonowym przy ulicy Długiej, w obecności arcybiskupa Galla, następującą „*Spowiedź publiczną*”:

„Ja byłem kapelan wojsk legionowych Piłsudskiego, oświadczam wobec Boga, trumien pomordowanych mych braci i wszystkich obecnych, co następuje:

Zgrzeszyłem ciężko, gdyż niemal bałwochwalczo czciłem i wierzyłem w prawość i uczciwość żołnierską Piłsudskiego, lecz Pan Bóg sprawiedliwy mnie za to ukarał, gdyż dzisiaj muszę patrzeć na największą ze zbrodni w świecie, którą popełnił Piłsudski. — Ordery te, które dotąd zdobyli mi piersi, mianowicie: Krzyż Virtuti Militari V kl., otrzymany za obronę Przemyśla, Oficerski Krzyż Polonia Restituta, otrzymany za zorganizowanie rewolucji H.

tniej”. Oświadczenia zaś Piłsudskiego w rodzaju: „Na zamach majowy zdecydowałem się sam i w zgodzie ze swoim sumieniem” — oznaczają po prostu mylący stan rzeczy<sup>70)</sup>. Tyle było prawdy w jego apostrofie do Boga, co w przyrzeczeniu danym prezydentowi Wojciechowskiemu, że nie targnie się na władzę legalną.

Tak tedy i „dopowiedź trzeciej daty” związanej z ostatnimi chwilami Piłsudskiego nie przynosi najmniejszego zwrotu w kierunku bardziej pozytywnego rozwiązania dręczącego problemu jego ostatnich myśli czy chęć z odcinka religijnego.

### *Sztukowania chronologizujące*

Dotychczasowymi rozstrząsaniem odbiegliśmy daleko od pierwotnych domysłów czy założeń, które kazały upa-

Brygady przeciw Austrii, bitwy pod Rarańczą i obronę honoru żołnierza polskiego w procesie w Marmarosze-Szige; czterokrotny Krzyż Walecznych za zasługi w Legionach Polskich i wojnie polsko-bolszewickiej — otrzymane z rąk Piłsudskiego, nosiłem z dumą i chlubą. Dziś po tej zbrodni, którą on popełnił, palą mi piersi, zrywam je, gdyż te same ordery znajdują się na piersiach gen. Dreszera, zwycięzcy w bratobójczej walce, rzucam mu pod nogi, ponieważ zostały zhańbione”.

Po tych słowach zerwał z piersi order i rzucił je gen. Dreszerowi, po czym oddalił się do zakrystii.

Obecna generalicja i wojskowi bladzi, puszczali głowy. Po mowie ks. Panasia w kościele zaległa grobowa cisza. Wiele dał się słyszeć płacz i liczne głosy potakujące mowie. (*Gazeta Warszawska Poranna* — z dnia 18 maja 1926 r.).

Vide: uzupełnienia, str. 468 i dalsze.

<sup>70)</sup> Ciekawe zanotować, że życie codzienne w Polsce toczyło się nawet w dniu tak brzemennym w następstwa drogą zwyczajną. Tak np. Kuria biskupia w Łomży poleciła w dniu 12.V.1926 r. oddośnym pismem przedstawić członków komisji rzeczoznawców i ekspertów, którzyby zbadali odnaleziony obraz Matki Bożej Leśniańskiej, Opiekunki Podlasia, i stwierdzili jego autentyczność. (O. Aleksander, Paulin, *Powrót cudownego obrazu Matki Bożej do Leśnej na Podlasiu*. (Z racji 250-letniego jubileuszu zjawienia się cudownego obrazu 1683-1933, Częstochowa 1933, 72).

trywać problem „ostatnich sakramentów” Piłsudskiego w sporze o prawdziwość poszczególnych fragmentów ze spełnionego nad nim obrzędu namaszczenia; pozostawiliśmy również poza sobą zagadnienie, które wydawało się w pewnym momencie naszych poszukiwań centralnym, bo nauczyło przesunąć początkowy punkt ciężkości problemu na pytanie, czy ostatniego namaszczenia udzielono Piłsudskiemu „żyjącemu jeszcze” czy też „nie żyjącemu już”. Zatrzymaliśmy się w naszych dochodzeniach przy najistotniejszym problemie całego zagadnienia, tj. przy pytaniu o intencję pozytywną Piłsudskiego co do przyjęcia „ostatnich sakramentów”, o jego właściwą postawę psychiczną w stosunku do ich udzielania.

Przeglądając pod tym względem omawiane dotychczas relacje stwierdzamy, że wszystkie, mimo podanych w niej jednej z nich akcentów intencyjnych Piłsudskiego, uchybiają bez wyjątku brakiem ścisłości chronologicznej o przekazywanych w ich informacjach szczegółach i okolicznościach, poprzez które Piłsudski miał objawiać zewnętrznie rodzaj i zakres swej intencji na odcinku religijnym. Ogół tych relacji suponuje po prostu datę 12 maja jako dzień spełnionej nad Piłsudskim funkcji sakramentalnej. Nie daje jednak gwarancji czy poszczególny ich relator nie datuje wcześniej czy później omawianego przez siebie obrzędu religijnego. Uzgodnienie więc poszczególnych relacji, choćby tylko w odniesieniu do przyjętego terminu, byłoby już niemałym sukcesem. Ale nawet tego rodzaju sukces nie posunąłby zagadnienia „intencji Piłsudskiego” ani o cal w kierunku właściwego rozwiązania.

Nieporównanie gorzej przedstawia się chronologia godzin z ostatniego dnia Piłsudskiego i z pełnionych przy nim funkcji kapłańskich. Odczytując pod tym kątem widzenia poszczególne relacje odnosi się wrażenie, że wyliczane obrzędy sakramentalne mogły być równie dobrze administrowane w godzinach popołudniowych tego pamiętnego dnia, jak i w jego godzinach podwieczornych. Okoliczności czasu, które usiłujemy w nich wytypować, są zbyt ogólne, by choć jedną z godzin tego dnia móc oznaczyć z jakimkolwiek prawdopodobieństwem mianem

„namaszczeniowej”. Bez należytego jednak ustalenia czasu tej funkcji i bez oparcia jej przebiegu o konkretne dane chronologiczne, niepodobna dojść ani do uchwycenia hierarchii czy pierwszeństwa ewent. zaprzeczających sobie intencji Piłsudskiego z tego ostatniego dnia, ani do ustalenia związku obiektywnego pomiędzy okazywaną przez niego ewent. intencją a spełnianą funkcją.

Wyrasta stąd potrzeba bardziej detalizującej chronologii ostatniego dnia z życia Piłsudskiego oraz poszczególnych jego wypadków, dzięki której udałoby się ustalić czasowo ewent. intencje Piłsudskiego i określić charakter spełnionych w ich zakresie funkcji kapłańskich.

#### a. R a m y   c z a s o w e

„Sztukowanie” tej chronologii — (rozdział niniejszy stanowi faktycznie proces dopracowywania i dorabiania brakujących wciąż elementów) — rozpoczynamy od ustalenia podstawowych ram czasowych tego dnia, by na ich zobiektywizowanej kanwie móc powstawić rzeczowo poszczególne jego fazy i, ile to możliwe przy skąpstwie odnośnych źródeł, poszczególne jego godziny wraz z odpowiadającymi im biegowi czynnościami czy funkcjami. W ustalaniu ogólnych ram opieramy się przede wszystkim o dwie oficjalne relacje, informujące o przebiegu owego dnia odnośnie do samego Piłsudskiego.

Pierwsza z nich to relacja *Biuletynu PAT-a*, wydane go w godzinach wieczornych tegoż dnia, tj. 12.V.1935 r., tuż po ogłoszeniu zaistniałej śmierci Piłsudskiego. Czytamy w niej m.in.:

*Gwałtowne pogorszenie w stanie zdrowia marszałka nastąpiło 11 maja wieczorem (sobota), kiedy to krwotok żołądka spowodował znaczne osłabienie stanu serca... Nazajutrz (12.V.) osłabił bardzo i pod wieczór rozpoczęła się agonia<sup>71)</sup>.*

<sup>71)</sup> Cyt. za Leopold Marszałkiem Bylem przy tym..., 337-8.

Drugą z nich, uzupełniającą poprzednią nielicznymi jedynie szczegółami, referuje Pobóg-Malinowski w swej najnowszej *Historii Politycznej Polski*:

*Gwałtowne pogorszenie -- z krwotokiem wewnętrzny — przyszło 11 maja. Nazajutrz, w niedzielę 12 maja o godzinie 8 m. 45 wieczorem nastąpił zgon<sup>72)</sup>.*

Te dwie informacje pozwalają rzeczowo objąć ogólnym rzutem ostatnie 12 godzin życia Piłsudskiego, tj. od godziny 8 rano do godziny 8.45 wieczór. Odczytujemy z ich danych dwie istotne fazy, które zachodzącymi w ich przebiegu czynnościami wypełniają ów dzień: pierwsza określa stan i samopoczucie fizyczne Piłsudskiego podczas tego dnia: „był bardzo słaby”; druga zapoznaje z końcowym etapem tego stanu: „pod wieczór agonia”.

Wnioski płynące z rodzaju stanu fizycznego i samopoczucia psychicznego Piłsudskiego podczas tych dwóch faz nie wymagają specjalnego udokumentowania. Faza pierwsza bowiem — położenie krytyczne bardzo słabego stanu fizycznego — pozwala wysunąć twierdzenie, że trwający aż „pod wieczór” stan fizyczny Piłsudskiego pre dysponował go w pewnym sensie do powzięcia w owym czasie jakiejś ostatecznej decyzji wzgl. do ujawnienia podczas niego jakiejś konkretnej intencji co do religijnego zakończenia życia. Podświadomość bowiem człowieka prowadzi niezależnie od jego woli i rozumu życie i dyktuje swój nakaz w momentach najbardziej nieoczekiwanych.

Faza druga znowu — podwieczorna agonia — mimo iż w swej istocie jest bardzo przejrzysta i ściśle określona, wymaga przecież ścisłego oznaczenia godziny terminu „pod wieczór”. Nie mylimy się chyba przyjmując jako godzinę zasadniczą tego terminu czas około godziny szóstej. Godzina piąta bowiem nie harmonizuje z opisowo podanym terminem (nikt godziny piątej w maju nie nazwie porą dnia „pod wieczór”); godzina siódma znowu byłaby w tym miesiącu porą stanowczo za późną, ponieważ w maju — zwłaszcza zimnym i chmurnym, jakim był maj 1935 r. — oznacza już właściwy wieczór.

<sup>72)</sup> 1c. II 764.

## b. Pytanie o intencję

Próba wypełniania owych ram ogólnych i dwóch ich istotnych faz ewent. faktami czy choćby tylko prognostykami ujawniającymi intencje — zwłaszcza religijne — Piłsudskiego, żywione podczas ich ciągu, nie obfituje w wyniki pozytywne.

Postawę jego wobec śmierci w ogóle znamionuje nad wyraz dobitnie wypowiedź, jaka mu się wymknęła podczas posiedzenia Rady Gabinetowej w 1930 r.: „Jest zima, ciężka pora, i wtedy zawsze stoję na progu śmierci, a ja tego nie chcę<sup>73)</sup>”. Po tej wypowiedzi (tak gen. Składkowski) nastąpiła „chwila ciszy grobowej<sup>74)</sup>”. Małżonkę swą natomiast mówił, iżby „liczyła się z tym, że będzie żył długo<sup>75)</sup>”. Echo podobnych nastawień musiało głęboko tkwić w jego warstwach podświadomościowych, kiedy im niejeden raz dawał wyraz zewnętrzny.

Poza tym wiemy właściwie o jednej tylko konkretnej intencji Piłsudskiego, ale niestety nie z tego dnia, tylko z poprzedniego, tj. z soboty 11.V.1935 r. „W sobotę rano — czytamy we wspomnieniu — planował nawet wyjazd — (także intencja!) — do swoich ulubionych Pikliszek na Wileńszczyźnie<sup>76)</sup>”. Wiemy nadto, iż tejże soboty „rozmawiał z Rydzem-Śmigłym i Beckiem, którzy przyszli go odwiedzić<sup>77)</sup>”. Co do niedzielnego jednak rana, czyli do przebiegu poranku, o który nam istotnie chodzi, jak również co do chwil popołudniowych owego dnia, brak nam podobnych relacji. Poza najbliższą rodziną, tj. p. Aleksandrą oraz dwiema córkami Piłsudskiego i zmieniającymi się lekarzami, nie dopuszczano prawie nikogo do umierającego. O obecności gen. Wieniawy i Składkowskiego podczas agonii wspominaliśmy już.

Wszystko, co wiemy o ewent. intencjach religijnych Piłsudskiego podczas przebiegu głównej fazy tego dnia,

<sup>73)</sup> Składkowski, 1c 84.

<sup>74)</sup> Tamże.

<sup>75)</sup> A. Piłsudska, *Wspomnienia*.

<sup>76)</sup> Marschak, 1c. 337-8.

<sup>77)</sup> Tamże.

to wyłącznie obojętność czy raczej negacja intencyjna: Nie pytał, nie prosił, nie polecał. Nie pytał o księdza; nie prosił o „ostatnie sakramenty”; nie polecał jakiegokolwiek funkcji religijnej ani przedśmiertnie, ani pośmiertnie. Wygląda jakby trwał nadal w okazywanym przez cały czas swej choroby negatywiźmie religijnym. Jedyne pozytywno-wyznaniowy element, jaki nam się udało wyłuszczyć wśród rzadkich notatek z owego dnia, to klęcząca postawa obu córek Piłsudskiego u łóża umierającego ojca, które, jako wychowane po katolicku, modliły się za duszę ojca. I oczywista obraz Ostrobramskiej, zawieszony nad łóżkiem, którego urok nie umiał jednak przebić ani razu obojętności wyznaniowej, jaka ciążyła nad tą śmiercią.

#### c. Rozkład dnia ks. Kornilowicza

Wobec braku pozytywnych danych czy to ze strony samego Piłsudskiego czy też jego najbliższego otoczenia co do poszukiwanych intencji religijnych Piłsudskiego, nie pozostaje nam nic innego w celu odnalezienia choćby prawdopodobieństwa jakichś intencyjnych poszlak Piłsudskiego, nad oparcie się o dane z działalności tej jednostki, która z aspektem intencyjnym Piłsudskiego była w owym dniu najbliżzej związana, to jest, jak łatwo się domysleć, z postacią ks. Władysława Kornilowicza i z chronologią funkcji pełnionych w owym dniu przez niego.

Szczęśliwym zrządzeniem zachował się zrab chronologiczny zajęć ks. K. z tego właśnie dnia, który pozwala zorientować się nie tylko w jego zewnętrznych poczynaniach, lecz również w jego psychicznych przeżyciach, tj. zarówno w jego nasłuchiowaniu na odgłos intencji Marszałka, na których przekazywanie oczekiwał ze strony otoczenia Piłsudskiego, jak też w konkretnym przychwytywaniu ostatnich objawów tychże intencji przy umierającym. Przekazał ów chronologiczny wykres z pamiętnego niedzielnego dnia ks. Kornilowicza cytowany już manuskrypt jego życiorysu, który w *Wspomnieniu* jednego z członków „Kółka” informuje:

12 maja 1935 r. ks. Kornilowicz był u matki żony mojej, gdzie dokonywał poświęcenia domu Najświętszemu. Sercu Jezusowemu. Około drugiej godziny wspomnieli mi, że stan Marszałka Piłsudskiego jest ciężki. Po trzeciej pojechaliśmy do naszego domu na Saską Kępę. Po czwartej Ksiądz zaczął się czuć niespokojnie i wkrótce poprosił o samochód, nie podając zresztą przyczyny, ale stwierdzając, że chce wrócić do Lasek. Po drodze jednak zmienił zamiar i wysiadł, żeby się skontaktować z przyjacielem drem Stefanowskim, który był w Belwederze. Jak wiadomo, brakowało już tylko paru godzin, aby Marszałek Piłsudski umarł bez Sakramentów...

Późnym wieczorem tego samego dnia — wezwany jeszcze raz z Lasek — udzielił mu ich właśnie ks. Kornilowicz<sup>78</sup>).

Trudno o lepszy wykres chronologiczny z tego właśnie dnia w życiu ks. K. i o wyznaczenie w nim ram czasowych, przeznaczonych na dopełnienie właściwej funkcji kapłańskiej w ostatniej posłudze Marszałkowi. Odnajdujemy w nim przede wszystkim dokładny przebieg, zajęć absorbujących czas i uwagę księdza aż do godziny „po czwartej”. Przypomnijmy go sobie w właściwym skrócie.

Czas poranny i południe wypełnia księdzu — poza niedzielną mszą i kazaniem — poświęcenie domu. Około godziny drugiej odbywa się rozmowa o stanie zdrowotnym Marszałka — rzecz trzymana w tajemnicy przed społeczeństwem. Po godzinie trzeciej następuje wyjazd na Saską Kępę. Po godzinie czwartej wyraża ksiądz prośbę o samochód do Lasek.

Oto wcale dokładny i podany bez właściwych luk czy niedomówień wykres godzinny z zajęć a po części i my-

<sup>78</sup>) 1c. 97. — Końcowe zdanie podanej dopiero co relacji pochodzi nie ze wspomnień „jednego z członków”, tylko od współautorów życiorysu. Świadczy o tym nie tyle nowy akapit, którym się rozpoczyna owo zdanie, ile wykropkowanie końcowej części relacji „jednego z członków” i zamknięcie tego wykropkowania cudzysłowem. Wykropkowany szczegół dorzuciłby zapewne wcale ciekawego naświetlenia tego odcinka naszego problemu.

śli ks. Kornilowicza z pamiętnego dnia 12 maja. Wykres kończy się niestety na godzinie „po czwartej”. Ów brak autentycznego określenia zajęć czy zamierzeń dla dalszych 4-5 godzin jest co prawda stratą niepowetowaną, nie udaremnia jednak wypełnienia przebiegu czasowego tych godzin prawdopodobną treścią autentycznych faktów i czynności, ani też nie uniemożliwia uchwycenia intencji religijnych Piłsudskiego, które w owych godzinach mogłyby być ujawniane albo przekazywane księdzu.

„Po czwartej” bowiem — przytaczamy zeznanie współautora życiorysu — „poprosił o samochód”, by móc „wrócić do Lasek”. I oto realizuje się pierwszy, nie przewidziany przez chronologizatora epizod, który raczej rzeczowo wypełnia odnośny fragment wspomnianej pustki chronologicznej. Ks. Kornilowicz bowiem w drodze „do Lasek” zmienia z nagła swój zamiar — i każe skierować samochód w kierunku na Belweder. Tam zaś, zajechawszy przed rezydencję Marszałka, wysiada, odnajduje przybocznego lekarza Piłsudskiego, dra Antoniego Stefanowskiego, i wszczyna z nim rozmowę, której treści co prawda nie znamy, ale której istoty możemy się łatwo domyśleć — mogła bowiem dotyczyć jedynie faktu, że „stan marszałka Piłsudskiego jest ciężki”, i że w konsekwencji on, jako jedyny dopuszczany do Belwederu kapłan, winien i chciałby spełnić posługę kapłańską, jakiej należało udzielić Marszałkowi na ostatnią jego drogę.

Po odbyciu tak w istocie swej poważnej, a chyba też niemało przygnębiającej rozmowy, która mogła jedynie zakończyć się oświadczeniem dra Stefanowskiego o nastawianiu niechybnej agonii, nietrudno wyobrazić sobie zarysującą się niezwykle konkretnie możliwość na realizację drugiego jeszcze epizodu, który wypełniłby istniejącą nadal lukę chronologiczną, mianowicie — na realizację rozgrywającej się pomiędzy Marszałkiem a ks. Kornilowiczem nie długotrwałej może czasowo, ale wielce znamiennej intencjonalnie sceny, której przebieg przytoczyliśmy za inż. W.D. w studium I. Cóż bowiem prostszego i bardziej logicznego nad przypuszczenie, że ks. K. — jako kapłan, któremu w takich wypadkach stale bardziej

zależało na zbawianiu dusz, aniżeli na uprawianiu pokątnych polityk — wysłuchawszy relacji o bezapelacyjnie kończącym się życiu Piłsudskiego, skorzystał po prostu z narzucającej mu się okazji, polegającej na bliskości konającego i na zażyłości z jego otoczeniem, i poszedł pod wskazany czy znany mu pokój Marszałka, by uchylić wiodące do niego drzwi, i by stanąć wśród nich, aby tak, chociaż nie zawołany, przecież pokazać się Wielkiemu Marszałkowi i przypomnieć mu, że oto przybył, i że usłudzie czeka, i że przecież raz trzeba załatwić porachunki z Większym jeszcze Panem Bogiem.

Celem uchwycenia realistycznego wprost ząbienia się relacji W.D. z logiką wysuniętej przez nas supozycji, posłuchajmyż nasamprzód treści tejże relacji. Według niej bowiem — (W.D. nie określa bliżej ani dnia ani godziny owych nawiedzin):

...ksiądz Kornilowicz wszedł do pokoju, w którym leżał (Marszałek). Piłsudski, zobaczywszy go, zwrócił się ku niemu i machnął ręką<sup>79</sup>), dając mu znak, by sobie poszedł. Ks. Kornilowicz zrozumiał, że Piłsudski z całą świadomością odrzuca jego wizytę i nie życzy sobie sakramentów świętych<sup>80</sup>).

Umieszczenie podobnej sceny nawiedzeniowej — (o której autentyczności skądinąd trudno wątpić) — w tym właśnie miejscu przedgonnych wypadków marszałka Piłsudskiego, wydaje się aż nieprawdopodobnym.

Opis wszelako właściwego zachowania się Marszałka w ostatnim zwłaszcza czasie swego życia, jaki nam przekazał z pewnym realizmem gen. Sławoj-Składkowski w swych *Strzępach Meldunków*, zdaje się wcale trafnie uzasadniać słuszność takiego właśnie momentu dla przytoczonego dopiero co epizodu. Zamiast obrazu bowiem spokojnego i niemalże idyllicznego żegnania się Marszałka z otaczającym go światem, do jakiego przywykliśmy choćby z relacji podanej przez ks. Fedorowicza, maluje nam asystujący Piłsudskiemu aż do momentu śmierci dawny

<sup>79</sup>) Warto zauważyć, że ów gest „machnięcia ręką” jest typowy dla Piłsudskiego: por. Składkowski 1c 75-99; i inne.

<sup>80</sup>) Por. *Studium II*, Część I, tekst do przyp. 45.

legionista, tegoż Marszałka, jako człowieka, który „postękiwał” na łożu śmiertelnym i co pewien czas wydawał niepokojące okrzyki<sup>81)</sup> — pozostawiając tak obraz duszy raczej niespokojnie żegnającej się z tym światem, aniżeli duszy odchodzącej w pełnym pogodzeniu z czekającym ją przeznaczeniem i z Bogiem<sup>82)</sup>.

Wymowa intencjonalna owych dwóch epizodów wypadła ponownie negatywnie. „Ks. Kornilowicz zrozumiał, że Piłsudski z całą świadomością odrzuca jego wizytę, i że nie życzy sobie sakramentów świętych”. Nawet gdyby przyjąć, że człowiek „bardzo słaby” nie mógł machnąć nazbyt energicznie ręką, nie zmieniałoby to w niczym podstawowego faktu odrzucenia kapłańskich nawiedzin przez Piłsudskiego. Objaśniać także zbytnio nie potrzeba, że negatywny przebieg owego pierwszego popołudniowego nawiedzenia rzutuje znamienne na charakter zarówno religijny, jak przede wszystkim intencjonalny wtórnego nawiedzenia z tego dnia, tj. wieczornego i ostatniego spełnionego przez ks. Kornilowicza. Mimo jednak podkreślania, iż negatyw owego pierwszego nawiedzenia kapłańskiego „rzutuje znamienne” na istotę nawiedzenia drugiego, przyznajemy od razu, iż nie rzutuje decydująco, pozostawiając tym samym właściwy luz psychologiczny, potrzebny każdemu człowiekowi w rozstrzygających momen-

<sup>81)</sup> W wydaniu londyńskim czytamy m.in.: „Przez otwarte drzwi słychać było ciężki oddech i pojękiwania Chorego” (25.IV.1935); „zaczął kaszleć, poczem zachłysnął się i krzyknął głośno: Adiutant!” (175); wydanie pierwotne zamiast wyrazu „pojękiwania” zawiera wyraz „postękiwania” (p. wyd. s. 549).

<sup>82)</sup> Pewne potwierdzenie takiego właśnie zachowania się Piłsudskiego znajdujemy również w raporcie ambasadora angielskiego w Warszawie Sir William Erskine, który już w dniu 1 stycznia 1932 r. donosił swemu rządowi w Londynie o złym stanie zdrowia Marszałka (*he suffers from arteriosclerosis*) wywołującym nagłe zmiany zdrowia i wybuchy gniewu. Cyt. za M. Danilewiczową, 1c. 211.

Wiesław Wohnout, w omówieniu maszynopisu Wacława Jędrzejewicza *Kronika życia Piłsudskiego*, zapowiada, że na temat „chorego Piłsudskiego” odnajdziemy w *Kronice* wstrząsające szczegóły, o których nikt, z wyjątkiem kilku osób najbliższego otoczenia dotąd nie wiedział”. „Nie chodzi o dreszczyk makabrycznej

tach jego życia, a występujący u każdego człowieka odmiennie.

Uściślając chronologię wspomnianych dwóch epizodów nie mylimy się chyba, jeśli pomiędzy dostarczeniem samochodu, odbytą drogą, zmianą kierunku z Lasek na Belweder i przybyciem do Belwederu ustalimy upływ około pół godziny do trzech kwadransów, co łącznie z kwadransem „po czwartej” dałoby w przybliżeniu godzinę 17.00, jako czas pierwszego przybycia ks. K. w dniu 12.V. do Belwederu. Odnalezienie dra Stefanowskiego i rozmowa z nim mogły zająć dalszy kwadrans, czyli czas do godziny 17.15. Nawiedzenie Piłsudskiego chyba nie przedłużyło się nad 5-10 minut, co łącznie z nieodzownym umówieniem się z dr. Stefanowskim co do ewent. „wezwania” i opuszczeniem Belwederu — „poszedł sobie” — mogło zająć czas przypuszczalnie do godziny około 17.30. Potem droga „do Lasek” i przybycie tamże — godzina 18.00 najwcześniej<sup>83)</sup>. I w rezultacie przedłużające się coraz chwile „czekania na wezwanie”...

Tak by się rysowały rzeczowo wypełnione ramy chronologiczne tego pamiętnego dnia w życiu ks. K., które równocześnie informują nas o okazywanej czy też nie okazywanej intencji Piłsudskiego co do wezwania księdza i utwierdzają, niestety w negatywnym raczej, niż jakimkolwiek pozytywnym rozwiązaniu tego problemu.

\*

sensacji — tłumaczy tę swoją rewelacyjną zapowiedź Wiesław Wohnout — lecz o psycho-fizyczną prawdę, o to, jak choroba drążyła organizm, mózg, wolę, charakter i jakie w Piłsudskim zachodziły w tych latach przemiany. Rosnąca podejrzliwość, nieufność, wybuchy zniecierpliwienia i gniewu, urazy, upory, przywidzenia — nie waham się powiedzieć — manie”. (*Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza*; 21.X.1976). Żadna z wyżej przytoczonych pozytywnych relacji nie przeinaczy prawdy o takim właśnie psycho-fizycznym podłożu Piłsudskiego w ostatnich dniach i momentach jego życia, żadna też konsekwentnie nie wyeliminuje objawów zewnętrznych, jakie z tego podłoża wyrastały siłą faktu i siłą samej natury.

<sup>83)</sup> W latach trzydziestych kiedy jeszcze nie było drogi asfaltowej do Bernerowa, odbycie drogi z Warszawy do Lasek mogło zająć nawet dobre trzy kwadranse.

Po wspomnianych dwóch epizodach czekał ks. Kornikowicz już tylko właściwy finał. I tu się poczynamy gubić w oznaczaniu czasu — i co gorsza w ustaleniu chwili, w której ks. Kornikowicz po raz wtóry tego dnia przybył — wezwany już! — do Belwederu i w której po raz wtóry — i ostatni już — danem mu było rozpoznać intencję Piłsudskiego i odgadnąć ostatnią jego wolę religijną.

Autor życiorysu oznacza ów moment, niestety, zbyt ogólnikowo, by można było na jego podstawie oznaczyć godzinę — choćby tylko w przybliżeniu — tego przybycia. Dodaje bowiem jedynie, że „późnym wieczorem tego samego dnia — wezwany jeszcze raz z Lasek” — przybył do Belwederu, by udzielić Piłsudskiemu ostatnich sakramentów. Tymczasem od ustalenia tego właśnie momentu przybycia ks. Kornikowicza do Belwederu zawisło całe rozwiązanie niepokojącego problemu.

#### d. Relacja generała lekarza

Istnieje co prawda nieuwzględniona dotychczas relacja gen. Sławoja-Składkowskiego o ostatnich trzech bez mała godzinach poprzedzających śmierć Piłsudskiego — ale i ona nie przyczynia się decydująco do ustalenia chronologii godzin tego najbardziej istotnego zagadnienia. Jedynym bowiem konkretnie określonym czasem, który podaje, są godziny: 18.00 — „W niedzielę, 12 maja o godz. 6-tej po południu otrzymałem telefon od gen. Rouperta z Belwederu: — Jest źle, tętno słabe, bardzo przyspieszone. Przyjeżdżaj”<sup>84)</sup> — oraz godzina 20.45 — „jest godzina 8.45 wieczorem, gdy przestaje bić serce Pierwszego Marszałka Polski”<sup>85)</sup>. — Ale oba te czasy zachodzą już w chronologizacji rozpracowanej dotychczas na podstawie czy to oficjalnych komunikatów czy też analizowanych świadectw. Jedynym współczynnikiem, jaki mógłby w wypowiedziach gen. Składkowskiego posłużyć do hi-

<sup>84)</sup> Składkowski, 1c 176.

<sup>85)</sup> Tamże; 177.

potetycznego ustalania przebiegu brakującej chronologizacji jest zreferowanie trzech dokładnie wymienionych faktów, które podczas upływu onych godzin się wydarzyły. Zawierają je zdania: 1) „Dr Stefanowski pojechał po ks. Kornikowicza i ma wrócić niedługo”<sup>86)</sup>; 2) „Przybywa generał Kasprzycki, a zaraz za nim dr Stefanowski z księdzem Kornikowiczem”<sup>87)</sup>; 3) „Ksiądz z doktorem wchodzi do sypialni Komendanta”<sup>88)</sup>. Brak tym faktom jednak jakiegось przydawki chronologicznej. Ich znaczenie redukuje się przeto w przeważnej mierze do roli czynnika potwierdzającego znane już z poprzednich relacji dane. Pierwszy bowiem z przytaczanych przez Składkowskiego faktów potwierdza wiadomość o posłanym z Belwederu wezwaniu, którą przekazał relator z Lasek i uzupełnia ją jedynie szczegółem o osobie, jaka pojechała przywieść ks. Kornikowicza<sup>89)</sup>. Drugi i trzeci znowu fakt potwierdzają głównie podkreślaną przez wszystkich analizowanych dotychczas świadków-relatorów obecność ks. Kornikowicza u łóżka umierającego, objaśniając ją nieznanymi skądinąd okolicznościami, które towarzyszyły przybyciu ks. Kornikowicza do Belwederu oraz jego wejściu do komnaty umierającego<sup>90)</sup>. Wymienione fakty wzbogacają więc naszą wie-

<sup>86)</sup> Tamże.

<sup>87)</sup> Tamże.

<sup>88)</sup> Tamże.

<sup>89)</sup> Relacja podana przez gen. Składkowskiego w punkcie a) niezgadza się z relacjami przekazanymi nam przez córkę dr. Stefanowskiego. Według nich pojechał po ks. Kornikowicza „strojny oficer”. Miał to być Wieniawa. „Mowy nie ma o tym, aby kuzynka nie poznała mojego Ojca: znała go blisko, od lat. Zresztą mój Ojciec nie potrzebowałby zasięgać informacji, gdzie szukać ks. Kornikowicza: był jego przyjacielem od czasów szkolnych. Co więcej ów szczegół, że to właśnie Wieniawa pojechał po ks. Kornikowicza, zgodny jest z relacją bratanicy ks. Kornikowicza...” Por. jednak wywody w Części III niniejszego Studium.

<sup>90)</sup> Pośpiech wejściowy ks. Kornikowicza — „zaraz za nim” — oraz jego pierwszeństwo przy wejściu „do sypialni Komendanta” — „ksiądz z doktorem wchodzi” — stanowią nieźle potwierdzenie wersji gen. Hallera, kiedy mówi: „Już po wszystkich wdarł się ks. Kornikowicz...”



dzę o pożądane niemało szczegóły<sup>91)</sup>), niemniej przeto należy stwierdzić, iż oceniane z punktu widzenia chronologicznego nie wnoszą w ich przebieg żadnej konkretnej gozdziny, ani tym bardziej ewent. przybliżeń minutowych.

Dla dodatkowej ścisłości należy przyznać w referowaniu wypowiedzi gen. Składkowskiego, iż — niezależnie od powyższych zastrzeżeń — stosuje w swym opisie i w swych wypowiedziach technikę przysłówkowych określeń czasowych. Jest ich na przestrzeni 16 zaledwie wierszy aż 7; czyli co drugi prawie wiersz jest nimi zaopatrzony. Wszystkie te jednak określenia noszą charakter typowej dorywczości i chronologicznej nieprecyzyjności. Trzy razy bowiem stosuje przysłówki „w krótkce”, „krótko”; dwa razy określenie „za” względnie „na chwilę”; raz najbardziej spieszne „zaraz” i raz jeden bardziej nieokreślone „nie-długo”<sup>92)</sup>). Podobnymi jednak, dorywczo po sobie następującymi akcjami, trudno wypełnić bez mała trzygodzinny okres czasu dzielący godzinę telefonu z Belwederu od godziny śmierci Marszałka. Gen. Składkowski przerywa co prawda ów dorywczy sposób wyliczania akcji i funkcji wypełniających ostatnie godziny przedśmiertne Marszałka, ale tylko raz, i to niestety na samym końcu wymienionych przez niego akcji i funkcji: „Mijają długie chwile samotnego świszczącego oddechu Komendanta i modłów księdza...”<sup>93)</sup>). Takie jednak przerywanie dorywczości nie zasługuje na miano właściwego przerywania, gdyż jest oznaczaniem końca.

Zaznaczyć chyba specjalnie nie potrzeba, iż pod określenie czasowe „długie chwile”, wymienione przez Składkowskiego, niepodobna podstawić upływu godzinnego np. czasu, a coś dopiero dłuższego od godziny. Najbardziej bowiem optymistyczne z relacji pozytywnych nie sugerują ani nie suponują podobnie długiego okresu czasu.

<sup>91)</sup> Analiza porównawcza tekstu gen. Składkowskiego z innymi źródłami wykazuje, że cały szereg podanych przez niego szczegółów nie zgadza się z innymi przekazami.

<sup>92)</sup> Lc. 176-7.

<sup>93)</sup> Tamże 177.

Podkreślić jednak wypada pewną niezgodność świadectw co do wezwania ks. Kornikowicza z Lasek. Generała Składkowskiego bowiem poinformowano po jego przybyciu do Belwederu — godzina chyba 18.30 — iż „dr Stefanowski pojechał po księdza Kornikowicza i ma wrócić niedługo”; świadek zaś z Lasek — i chyba całe grono mieszkańców Lasek twierdzi, że „późnym wieczorem tego samego dnia — wezwany jeszcze raz z Lasek — przybył”. Przytoczone dwa określenia czasowe nie zązębiają się harmonijnie. Obydwa bowiem terminy czasowe, mimo iż oznaczają tę samą czynność, dzieli zbyt wielki dystans czasu, który nie pozwala przyjąć równoczesnej prawdziwości obydwu. Nie winimy oczywiście gen. Składkowskiego o mimowolne spowodowanie owej trudności. Ale jego określenie „ma wrócić niedługo”, nie harmonizuje z innymi, bardziej obiektywnymi relacjami. Jeśli bowiem ks. Kornikowicz wrócił do Lasek około godziny 18.00, tedy musiałby natychmiast zawracać, by zrealizować Składkowskie „niedługo”. To zaś jest przeciwne świadectwu przyjaciół ks. Kornikowicza z Lasek, którzy godzinę 18.00 od „późnego wieczora” chyba dobrze umieli odróżnić.

Tak więc ani tekst, ani kontekst relacji gen. Składkowskiego nie pozwalają uchwycić dokładnego czasu czy też godziny ustalającej chronologicznie przybycie „dr. Stefanowskiego z księdzem Kornikowiczem” do Belwederu.

## W p r o w a d z e n i e d o w a r i a n t ó w

Wobec braku zatem ściśle określonego czasu względnie godziny ustalającej termin powtórnego przybycia ks. Kornikowicza do Belwederu, nie pozostaje nic innego nad konsultowanie porównawcze istniejących na ten temat przekazów i na wyprowadzanie z nich przypuszczalnej godziny owego przybycia oraz związanych z nią zagadnień religijnych.

Oдноśnych przekazów czasowych — wyłączając omawianą dopiero co relację gen. Sławoja do której jeszcze powrócimy — posiadamy w istocie trzy. Przytoczyliśmy ich umiejscowienia chronologizujące już wyżej. Informu-

ją kolejno, że 1) „pod wieczór (godzina około 18.00) rozpoczęła się agonia”<sup>94</sup>); 2) że „o godzinie 8,45 wieczorem nastąpił zgon”<sup>95</sup>); oraz że 3) „późnym wieczorem tego samego dnia — wezwany jeszcze raz z Lasek — udzielił mu (tj. Piłsudskiemu) ich (tj. ostatnich sakramentów) właśnie ks. Kornilowicz”<sup>96</sup>).

Z zestawienia tak ogólnikowego trzech danych czasowych trudno naprawdę na pierwszy rzut oka wyprowadzić cokolwiek pewnego na temat czy to udzielenia Piłsudskiemu „ostatnich sakramentów”, czy też okazanych przez niego w tychże ramach czasu intencji. W wyniku bowiem ich rzeczowego zharmonizowania czasowego otrzymujemy aż trzy możliwe warianty, z których żaden nie zadowala w pełni, ponieważ każdy jest uwarunkowany niewiadomymi współczynnikami i każdy w następstwie tego wprowadzany partykułą „jeżeli”. Wymieniamy trzy te warianty kolejno:

1. Jeżeli określenia czasowe „pod wieczór” i „późnym wieczorem” oznaczają mniej lub więcej odległy od siebie dodatni dystans czasowy (a takby wynikało z formy słownej, w jakiej zostały podane) to ks. Kornilowicz rozporządzał istotnie pewnym optimum czasu, niezbędnym do spełnienia wyznaczonej mu funkcji kapłańskiej i do wzbudzenia w duszy Piłsudskiego względnie do odczytania w jego ostatnich świadomych chwilach właściwej jego intencji. Chronologicznie rzecz porządkując musiałby w takim razie zostać ponownie wezwany z Lasek do Belwederu w niecałą godzinę czy w półtorej godziny później od „wypędzenia” go z Belwederu, co nie bardzo wydaje się prawdopodobne, ale nie jest niemożliwe.

2. Jeżeliby jednak „godzina 8 m. 45 wieczorem” a „późnym wieczorem” miały się czasowo schodzić — co także nie jest niemożliwe, rozpatrując samą formę określenia czasu — tj. jeżeliby miały przypadać na ten sam mniej więcej moment agonii Piłsudskiego, to czas dyspozycyjny dla wspomnianych czynności sakramentalnych

zredukowałby się do minimum, jeśli nie do pesymistycznego zera. Pozostałby mu bowiem zaledwie czas na uczynienie warunkowego krzyża namaszczeniowego względnie na poprzedzające je rozgrzeszenie warunkowe.

3. Jeżeliby natomiast „godzina 8 m. 45 wieczorem” a „późnym wieczorem” miały się czasowo nie schodzić, tj. jeżeliby „późnym wieczorem” miało określać czas choćby tylko o chwilę późniejszy od „godziny 8 m. 45 wieczorem”, wtenczas ks. Kornilowiczowi pozostałoby na spełnienie swej funkcji kapłańskiej jedynie warunkowość warunkowości. Mógłby bowiem zastać jedynie trupa, gdyż przewlekła i wyniszczająca choroba winna była spowodować raczej bezpośrednie oddzielenie się duszy od ciała w momencie widocznej zewnętrznie śmierci. Urzeczywistniłyby się w takim wypadku co najwyżej relacje tych przekazów, według których ks. Kornilowicz miał nałożyć oleje św. „na ciepłe jeszcze ciało”.

\*

Tak się przedstawiają — zarówno w rzeczowym, jak i w optymalnym ujęciu — zasygnalizowane trzy warianty warunkujące z absolutną nieubлагalnością zarówno ważność i dozwoloność wypełnionej na Piłsudskim funkcji kapłańskiej, jak przede wszystkim możliwość czy faktyczność okazania przez niego swej odnośnej a nie do zastąpienia niczym intencji. Poza zakres tych trzech wariantów niepodobna wykroczyć. Stanowią one jedynie możliwe ramy czasowe, warunkujące jakoś odbywanych w ich przemijaniu czynności. Najlepszym z tych trzech wariantów i właściwie jedynie pożądanym przez miłośników Marszałka — okazuje się pierwszy. On też posiada, jak dotychczas, najwięcej szans i danych na przyjęcie go za jedynie faktyczny. Ale i on, zwłaszcza gdy przypatrzyć się bliżej jego składowym, nie wypada zbyt pomyślnie dla pozytywnych rozwiązań niepokojącego nas zagadnienia. Jeśli bowiem faktycznie „pod wieczór rozpoczęła się agonia”, i jeśli naprawdę ks. Kornilowicz został wezwany z Lasek dopiero „późnym wieczorem”, tedy mógł dokonać swej funkcji kapłańskiej jedynie na konającym już Mar-

<sup>94</sup>) Komunikat PAT-u; p. tekst do przyp. 71.

<sup>95</sup>) Pobóg-Malinowski, 1c; p. tekst do przyp. 72.

<sup>96</sup>) Życiorys ks. Kornilowicza; p. tekst do przyp. 78.

szalku, czyli na „nieprzytomnym”, jak relacjonuje Czesław Lechicki, a to przecież jakże dalekie — nawet bardzo dalekie — od świadomego przyjęcia choćby tylko tego ostatniego z możliwych sakramentów przez Piłsudskiego.

Zagadnienie całe sprowadza się wobec powyższego do optymalnego rozwiązania kwestii czasowej, konkretnie do wsunięcia niezbędnego dystansu czasowego pomiędzy właściwą śmiercią Piłsudskiego — czyli „godziną 8 m. 45” — a wezwaniem i przybyciem księdza — czyli z niesprecyzowanym bliżej „późnym wieczorem”<sup>7)</sup>.

## E. WARIANTY

### *Wariant pierwszy*

Zatrzymujemy się ponownie przy omawianym już wariantcie I.

Zadaniem podstawowym w trakcie jego rozpatrzenia jest przede wszystkim precyzyjne ustalenie ostatecznych ram czasowych, w obrębie których przypadło ks. Kornilowiczowi spełniać swą funkcję kapłańską. Niemalą pomocą w ustalaniu ich definitywnych — mimo że stale tylko przypuszczalnych — rozpiętości czasowych, jest przytaczana dopiero co urywkami relacja gen. Sławoj-Składkowskiego. Pozwala bowiem — metodą stosowanego już z pozytywnym wynikiem „sztukowania” chronologizującego — uchwycić w niezłym przybliżeniu możliwy czas i godzinę przybycia „dra Stefanowskiego z ks. Kornilowiczem” do Belwederu.

<sup>7)</sup> T. Lechowicz, o którym niżej, przypomniał mi co prawda, że już tydzień przed śmiercią Piłsudskiego — (tj. w niedzielę dnia 5.V.) — padał w Warszawie śnieg „po kolana”; ale ten szczegół chyba nie zdołał odmienić majowych pór wieczorowych.

Pełny tekst tej relacji powiadania m.in.:

*W adiutanturze, prócz oficerów służbowych, zastałem generała Roupperta i Wieniawę. Udzielają mi krótkich wyjaśnień. Tętno koło stu słabe. Komendant przytomny błogosławił ręką dzieci, protestował w czasie uklucia ramienia przez doktora przy zastrzyku do żyły środka nasercowego. Doktor Stefanowski pojechał po księdza Kornilowicza i ma wrócić niedługo.*

*Po tej krótkiej rozmowie — Wieniawa z Rouppertem odchodzą do Komendanta. Ja nie śmiem wejść, by Go nie rozgniewać zjawieniem się bez rozkazu. Telefonuję do premiera Sławka, do generała Kasprzyckiego i polecam zawiadomić będącego poza Warszawą, b. premiera — Prystora. Premier Sławek zjawia się na chwilę i po zorientowaniu się w rozpaczliwej sytuacji, odjeżdża wkrótce do Prezydium Rady Ministrów. Przybywa generał Kasprzycki, a zaraz za nim doktor Stefanowski z księdzem Kornilowiczem. Ksiądz z doktorem wchodzi do sypialni Komendanta, a za chwilę generał Rouppert wzywa mnie, że można już wejść<sup>1a)</sup>.*

Analiza godzinna tego tekstu powinna przekonać o następujących uściśleniach czasowych.

Godzina 18.00: gen. Sławoj-Składkowski odbiera od gen. Roupperta telefon z Belwederu z zaleceniem: „Przyjeżdżaj”. Przybycie gen. Składkowskiego do Belwederu mogło nastąpić najpóźniej około godziny 18.30. Tu następuje związana z aktualnym stanem Marszałka wymiana informacji — mogła zająć czas 10-15 minut. Kończąc z tych informacji zamyka się wiadomością: „Dr Stefanowski pojechał po księdza Kornilowicza i ma wrócić niedługo”. Przysłówek „niedługo”, rozpatrzony sam w sobie, winien był określać czas około kwadransu, tj. godzinę 19.00. Byłby to czas sposobny na dogodne sprawowanie funkcji kapłańskiej, mimo iżznaczony negatywnem agonii. Niestety, jak wynika z samego wyliczania poszczególnych czynności przez gen. Składkowskiego, oznaczony owym

<sup>1a)</sup> Składkowski, *Strzępy Meldunków* 176-7.

„niedługo” okres czasu musiał przedłużać się znacznie poza domniemaną godzinę 19.00. Wpierw bowiem następuje „odejście Wieniawy z Rouppertem do Komendanta” — czyli przypuszczalnie godzina około 19.00. Z kolei mają miejsce „telefony”: „telefonuję do premiera Sławka”; „do gen. Kasprzyckiego”; „polecam zawiadomić będącego poza Warszawą byłego premiera — Prystora” — które także zajmują chyba jakiś kwadrans do pół godziny, czyli godzinę około 19.30. Potem, „premier Sławek zjawia się na chwilę i po zorientowaniu się w rozpaczliwej sytuacji odjeżdża wkrótce...”, co by musiało zająć — mimo podkreślanej „krótkości” — podobny kwadrans, jeśli nie z pół godziny — czyli godziny ok. 20.00; co by oznaczało w konsekwencji przesunięcie przyjętej godziny 19.00 na 20.00. Nie koniec jednak tu wymienionych przez gen. Składkowskiego czynności. Albowiem po odjeździe premiera „przybywa gen. Kasprzycki” — godzina na pewno już 20.00 jeśli nie później. I dopiero „zaraz za nim doktor Stefanowski z księdzem Kornilowiczem” — czyli godzina 20.00 z minutami. Następuje chwila krótkich przywitań i niezbędnych informacji. I po upływie tych wszystkich czynności i związanego z nimi czasu „Ksiądz z doktorem wchodzi do sypialni Komendanta” — godzina może 20,15 względnie nieco później<sup>1b</sup>). Pozostałoby tak ks. Kornilowiczowi

<sup>1b</sup>) Rzeczowe potwierdzenie pejoratywnego określenia czasowe „nieco później” wyjmujemy z przytoczonej wyżej relacji córki dr. Stefanowskiego, która, na zapytanie o ew. osobiste notatki dr. Stefanowskiego o ostatnich chwilach Piłsudskiego podaje oświadczenie byłej mieszkanki z Lasek:

„Sział dróżką i zwrócił się do mnie idący naprzeciw strojny oficer (podobno był to Wieniawa) z pytaniem o dyрекcję. Nie pamiętam, do kogo go skierowałam, ale wkrótce dowiedzieliśmy się wszyscy, że przyjechał on po ks. Kornilowicza, by go zabrać do umierającego Piłsudskiego. (...) Dowiedzieliśmy się potem, że Piłsudski był nieprzytomny, tak że ks. Kornilowicz udzielił mu Ostatniego Namaszczenia”.

Wynika z tej relacji, że „wezwanie” ks. K. z Lasek do Bełweduru nie odbywało się sposobem na tyle pospiesznym czy zgoła błyskawicznym, iżby je można było ująć skrótowo w zwrocie: Samochód przyjechał — Ksiądz wszedł — natychmiast odjechał i przybył.

na spełnianie funkcji kapłańskich — (sam nie wiedział jeszcze o tym!) — czas około pół godziny.

\*

W oparciu o tak w znacznym przybliżeniu uściślone ramy chronologiczne spróbujemy z kolei odtworzyć sobie przypuszczalny przebieg dokonujących się w ich rozpiętości czasowej czynności, i to zarówno spełniającego swą funkcję kapłana, jak i odbierającego jej sakrament Piłsudskiego.

Przebieg ów dopuszcza w konkretyzujących go możliwościach dwa różniące się szczegółami — (miejscami nawet przeciwstawnymi) — rzuty, z których pierwszy wyrasta zasadniczo z elementów przekazanych w początkowych trzech relacjach pozytywnych naszego studium; drugi zaś biegnie śladem relacji podanej przez gen. Sławoj-Składkowskiego.

#### a. Rzut I

Odnosnie do pierwszego rzutu nietrudno chyba przychodzi obytemu z przedśmiertnymi chwilami czytelnikowi wstawić czy wpłatać w wyprowadzony wyżej fragment czasu zarówno realistyczny konkretny dogorywającego Marszałka, jak i moment zawahania się względnie pewnej bezradności przybyłego kapelana.

Oto widzi przed sobą otwarte, znaczone śmiercią i patrzące półprzytomnie oczy odchodzącego w zaświaty; patrzy na rozchylone niemocą usta, z których się dobywa raz po raz — przerywane momentami napiętej próżni — rżenie nie mogące się dokonać konania; czuje i wdycha w siebie ów charakterystyczny zapach śmiertelnego potu dobywający się z dotkniętych rozkładem części organizmu — i uświadamia sobie równocześnie — (cały czas swego popołudniowego pobytu w Laskach przecież głównie o tym przemyślał) — że negatywna postawa psychiczna, jaką Piłsudski okazał w czasie popołudniowego nawiedzenia rzutuje po części także na chwilę obecną i powinna oznaczać — (jeśli się w międzyczasie nie doko-

nał jakiś „cud” łaski bożej) — że konający przed nim grzesznik może nawet nie chce ani jego, ani sakramentu, z którym pospieszył do niego. Nigdy w życiu nie znalazł się w tak trudnym położeniu. Oto największy aktor najnowszej historii Polski — a równocześnie najbardziej chyba krańcowe w nim odrzucenie wszystkiego, co pokutą. Najwyraźniejsze przepisy prawa moralnego oraz kodeksu kanonicznego, ciężące nakazem na świadomości kapłańskiej — i równocześnie wyraźny nacisk moralny — ze wszystkich chyba stron — żeby zwycięsko obronić choć ostatnią możliwość katolickiej śmierci. I w taki właśnie splot okoliczności wstawiony on sam — „boży aktywista”<sup>2)</sup>, jak go określił ks. Prymas Wyszyński — jak zwykle „nieopanowany i rozrzucony w swych ruchach zewnętrznych”<sup>3)</sup> — a równocześnie cały pochłonięty zamiarem doprowadzenia do pozytywnego końca ostatniej posługi kapłańskiej, z którą pospieszył do Belwederu.

Któżby się zdziwił, gdyby poczuł się jak w potrzasku?

Nawiązując powyższy domniemany rzut wariantowy do przekazów pierwszych trzech relatorów pozytywnych i do charakterystycznych detali z ich zeznań o tej właśnie chwili nawiedzin kapłańskich, należy z pewną emfazą podkreślić, iż szereg z nich zgadza się wcale harmonijnie ze szczegółami „otwartych oczu”<sup>4)</sup> i ich przedzgonnych „spojrzeń”<sup>5)</sup>; że również z całą pewnością dokonywały się nie jeden tylko raz, odruchy dogorywającego, wykonywane czy to „ręką”<sup>6)</sup> czy „głową”<sup>7)</sup>; że nawet całkiem to prawdopodobne, iż ów „boży aktywista” ujął prawicę umierającego i bezmocnym ruchem go „przeżegnał”, sięgając „ręką do czoła, do piersi i do lewego ramienia” i że wtedy „ręka mu opadła”<sup>8)</sup>.

<sup>2)</sup> P. *Chrześcijanin*, dzieło zbiorowe pod red. bp. Bohdana Bejzy, W-wa 1974, 76.

<sup>3)</sup> Tamże.

<sup>4)</sup> Z relacji ks. Fedorowicza; p. Cz. I, tekst do przyp. 17.

<sup>5)</sup> Tamże.

<sup>6)</sup> Z relacji OE.

<sup>7)</sup> Z relacji WD; p. Cz. I, tekst do przyp. 25.

<sup>8)</sup> Z relacji prof. Jarry; p. Cz. I, tekst do przyp. 31.

Ale żeby ów zespół ułamkowych odruchów miał się dokonać całkowicie „świadomie i ze zrozumieniem chwili”<sup>9)</sup>; żeby miało mu towarzyszyć aż „uśmiechnięcie się” do przepędzanej dopiero co osoby<sup>10)</sup>; żeby w dodatku odbył się „pryzwalającym kiwnięciem głowy”<sup>11)</sup> i żeby nadmiar zharmonizowany splot wszystkich tych fragmentarycznych czynności miał przebiegać w formie spokojnego i „bez pośpiechu” dokonywanego „sposobienia Józefa Piłsudskiego na śmierć”<sup>12)</sup> — trudno uwierzyć.

Gdzież — można by słusznie zapytać — w opisanym dopiero co konkretnie dokonującej się agonii, znaleźć niespieszną chwilę czy poręczony spokojem moment — dla potrzebnego tak bardzo *lucidum intervallum*<sup>13)</sup> — o które by można zacząć właściwą intencję czy to żalu, czy sakramentu, czy zgoda pojednania z Kościołem, kiedy pierwszą refleksją, jaką tego rodzaju przebieg świadomościowy musiał by umierającemu podsunąć, byłoby uświadomienie sobie, że nigdy już więcej nie będzie tym, kim był, tj. Wielkim Marszałkiem Polski, i że w związku z tym zagnieździłoby się w jego psychice najgorsze ze wszystkich detychczasowych załamywań psychicznych.

*Quodsi nulla probabilitate praesumi possit* — powtarzał sobie otrząskany ze śmiercią legionista-kapelan — „jeśli zaś na żaden sposób nie można domyślać się aktu żalu w umierającym, tedy również rozgrzeszenia udzielić nie można, byłoby bowiem na pewno nieważne”<sup>14)</sup>.

Z uwagą tedy i napięciem — jakiego dotąd nie przeżywał w swym życiu — patrzył się w te „otwarte oczy”, śledził każdy ich świadomościowy przebieg, notował w dręczonej wątpliwościami świadomości najmniejsze odruchy umierającego, które by zdradzić mogły choćby szamotaninę się w nim duszy, choćby duszony w niej namiętnie najgłębszy krzyk jego wnętrza. I oto w pewnej chwili

<sup>9)</sup> P. wyżej przyp. 4.

<sup>10)</sup> P. wyżej przyp. 7.

<sup>11)</sup> Tamże.

<sup>12)</sup> P. przyp. 8.

<sup>13)</sup> Por. niżej rozdział: *Osąd finalizujący*.

<sup>14)</sup> Noldin, 1c. 240.

— nie wiedział na pewno czy tak, czy też może nie<sup>15)</sup> — ale zdawało mu się, że chory poruszył jakby znacząco głową i że oczy spojrzały jakby przyzwalająco, a usta niby chciały ułożyć się w uśmiech — i „oceniał wszystko jako wyrażenie zgody (przez Piłsudskiego) na udzielenie mu sakramentów świętych”<sup>16)</sup>.

Krucyfiksu wśród zapalonych świec nie spodziewał się ani podczas pierwszej swej wizyty, ani teraz. Poprawił pośpiesznie nałożoną stulę. Wydobył z futeraliku naczynie z olejami św. wraz ze strzępką spulchnionej waty. Rozgrzeszenia warunkowego udzielił był już uprzednio, gdy mu kazano przez chwilę przystanąć w progu pokoju, aby lekarze mogli dokończyć notowanych skrętnie oględzin<sup>17)</sup>.

I prostym znakiem krzyża na czole dokonał warunkowego namaszczenia powtarzając zwolna: *per istam sanctam unctionem* — przez to święte namaszczenie — jeśli tak sobie życzysz — niechaj wybaczy ci Pan Bóg cokolwiek przewiniłeś. Amen<sup>18)</sup>.

Wyprostował się. Jeszcze raz popatrzył w rozwarte niemą wymową oczy. I przyklęknął.

Pozostała mu już tylko „modlitwa aż do momentu śmierci”<sup>19)</sup>, modlitwa o spełnienie się „cudu” nawróceniego we wnętrzu duszy Piłsudskiego<sup>20)</sup>.

<sup>15)</sup> „Nie jest tego pewien” = z relacji WD.

<sup>16)</sup> Z relacji WD; p. Cz. I, tekst do przyp. 25.

<sup>17)</sup> Por. relację OE.

<sup>18)</sup> *Rituale Romanum*, Tit. V cap. IV.

<sup>19)</sup> Por. relację ks. Fedorowicza.

<sup>20)</sup> Do biografii Piłsudskiego należy również znajomość modlitw, które kapelan asystujący jego śmierci odmawiał przy łożu umierającego. Przepisuje je dokładnie *Rytuał Rzymski* w swym *Ordo commendationis animae*. (Tit. V. Cap. VII). Wyjmujemy z niego kilka charakterystycznych fragmentów, których ks. K. na pewno nie omieszczał szczególnie gorąco powtarzać:

Bądź miłościw — Odsuś mu Panie!

Bądź miłościw — Wybaw go Panie!

Od gniewu Twego — wybaw go Panie.

Od złej śmierci — wybaw go Panie.

Od mąk piekielnych — wybaw go Panie.

Na temat bowiem tego, co mogło być równie dobrze patrzeć na niego z zagadkowego spojrzenia tych gasnących oczu; na temat tego, o czym niemniej wymownie mógł świadczyć tajemniczy skurecz przedśmiertnych odruchów dogorywającego — „nigdy nic nie mówił”.

## b. Rzut II

Przeciwko takiemu jednak, optymalnie nakreślone-mu obrazowi wariantu I występuje — harmonizujący skądinąd wcale pozytywnie z wariantem I — opis owej chwili i spełnianej podczas niej funkcji, przekazany przez jedyne naoczne świadka, jakiego zdołaliśmy dotychczas odkryć, i jaki nam pozostawił w spisany i opublikowanym przez siebie dokumencie jej bardzo konkretny przebieg, tj. gen. Sławoj-Składkowskiego.

*Wyniđż duszo chrzeřcijańska z tego řwiata, w Imię Boga Ojca Wřzechmogącego, który cię stworzył; w Imię Jezusa Chrystusa, Syna Boga Żywego, który cierpiał za ciebie; i w Imię Ducha Świętego, który zřąpił na ciebie;*

*Polecam cię najmiłszy bracie, Bogu wřzechmogącemu, i oddaję w opiekę temu, który cię stworzył, ażebyř śmiercią swojå spłaciwszy dług należny Bogu od kaźdego człowieka, wrócił do Sprawcy życia twego.*

*Nie zaznaj nigdy okropnořci ognia piekielnego...*

*Niechaj będař zawřstydzone i pohařbione hufce piekielne, a słuźy szatana niech się nie waźą przeszkadzać ci w drodze. Niech ten Chrystus, który cierpiał i był ukrzyźowany za ciebie, wybawi cię od mąk; niech cię osłoni przed śmiercią wiecznå.*

*Poznaj, Panie, stworzenie twoje, bo nie řaden inny Bóg, ale Ty sam, Bóg żywy i prawdziwy, stworzyłeř jå.*

*Uwesel duszę tę obecnořciå swojå, nie racz pamiętać win przeszłych i upadków, spowodowanych gwałtownořciå i siłå namiętnořci jej. Niechaj najłaskawsza Panna Maryja, Matka Boźa i najśłodsza Pocięszycielka strapionych pocię duszę słuźy twego Józefa Synowi swemu, aby za macierzyńskim tym wřtawiennictwem, nie obawiåł się okropnořci śmierci, ale pod jej opiekå z weselem wszedł do ojczyzny niebieskiej. Amen.*

(Tłumaczone za przekładem polskim *Mszалу Rzymskiego* O.G. Lefebvre, dokonany przez „mnichów Opactwa w Tyńcu”).

Oto podany przez niego rzut II w przebiegu dokonywanej przez ks. Kornikowicza — i odbieranej przez Piłsudskiego — funkcji kapłańskiej:

*Wchodzę do narożnego salonu, gdzie tyle razy meldowałem się Komendantowi. Teraz, niestety, można już wejść bez meldowania się. Staję obok generałów Kasprzickiego i Wieniawy.*

*Przed nami, na łóżu, leży Komendant z zamkniętymi oczami ciężko oddychając. Pani Marszałkowa z córkami kłęczą przy łóżku, trzymając rękę umierającego Męża. W nogach łóżka stoi modlący się ksiądz Kornikowicz. Doktor Mozolowski, pochylony po prawej stronie łóżka, obserwuje twarz Komendanta. Komendant ma oczy ciągle zamknięte. Twarz Jego wychudła w czasie choroby jest piękna i spokojna. Mijają długie chwile samotnego świszczącego oddechu Komendanta i modłów księdza, udzielającego Ostatniego Namaszczenia.*

*W pewnym momencie Komendant zachłystuje się i oddech Jego ustaje. Doktor Mozolowski robi ruch jakby chciał jeszcze Komendanta ratować, ale za chwilę ręce jego opadają bezsilnie.*

*To już śmierć!<sup>21</sup>*

Powyższa relacja o ostatnich chwilach Piłsudskiego posiada ten niezaprzeczalny plus w stosunku do wszystkich poprzednio analizowanych relacji, że stanowi nie tylko przekaz autentycznego świadka owych chwil, lecz nadto świadka, który właściwie nie miał co ukrywać, względnie co przeinaczać w podanym przez siebie opisie wobec czytelników, dla których pisał. Stanowiłby w takim wypadku dokument jedyny i dokument definitywny, wobec którego wszystkie inne relacje winny odpadać względnie być przyjmowane o tyle tylko, o ile zgadzają się z powyższym opisem.

Z wniosku takiego wynikałoby przede wszystkim, iż wszystkie trzy pozytywne relacje, przytoczone na początku naszego studium, należałoby uznać jako mylne i nie

odpowiadające obiektywnemu stanowi wypadków. Wniosek taki przekreślałby z całą pewnością forsowany tak bezapelacyjnie szczegół o „otwartych oczach”, którymi Piłsudski miał patrzeć na zbliżającą się postać księdza, a bardziej jeszcze szczegół o tak dobitnie podkreślanym „świadomym spojrzeniu” względnie postulowanym „rozumieniu chwili”. Na pewno zaś utraciłby u podstaw jakiegokolwiek „przywzwalające kiwnięcie głową” czy zgoda „ręką”, już nie mówiąc o owym uwznioślającym „uroczystym przeżegnaniu się” i „sięganiu ręką do czoła, do piersi i do ramienia”.

Wniosek powyższy doprowadza obiektywnego badacza lematu, skazanego z góry na brak prawidłowego rozwiązania ostatniej swej konsekwencji do kapitalnego wprost dyzania: Czyim relacjom należy dać obiektywny posłuch: czy relacjom tych świadków — a jest ich więcej niż trzy — z których każdy bezapelacyjnie twierdzi, że podane przez niego szczegóły zasłyszał bezpośrednio z ust najbardziej koronnego świadka, bo samego ks. Kornikowicza? — czy też samotnie stojącej, ale również koronnym świadkiem się świadczącej, relacji gen. Składkowskiego? Dylemat można by nawet bez obawy zbłądzenia zaostriżyć do formy pytania: Komu też bardziej, lub komu uleglej należy wierzyć: czy „stojącemu w nogach kółka” księdzu-aktywiście — czy też „stojącemu obok generałów Kasprzickiego i Wieniawy” generałowi-lekarzowi?

Jakąkolwiekby jednak dano odpowiedź na ów dylemat i stawiane przez niego pytania, jedno pozostaje ponad wszelką oczywistość pewne: Nie da się pogodzić — w upływie tych samych ostatnich chwil — „otwartych oczu” i „ciągle zamkniętych oczu”. Wyluczają się w założeniu: „chwile samotnego świszczącego oddechu” z chwilami „uśmiechania się” czy zgoda „uroczystego przeżegnania się”.

\*

Powyższa wszelako krańcowość wyluczających się członów dylematu przykazuje mimo woli rozpatrzyć raz jeszcze bliżej samą relację gen. Składkowskiego. Wyżej bowiem już zauważyliśmy zachodzącą na niekorzyść jego

<sup>21</sup>) Składkowski, *Strzępy* 177.

relacji niezgodność pomiędzy przekazanym przez niego określeniem „niedługo”, a faktycznym „późnym wieczorem” spełnionych przy Marszałku funkcji kapłańskich. On sam poza tym zaznacza w londyńskim *Posłowniu*, iż „ułożył książkę” z jej relacjami „zmieniając jak najmniej”<sup>22)</sup> — czyli jednak „zmieniając”. Najbardziej jednak mogłoby świadczyć przeciw ewent. niezupełnemu autentyzmowi podanych przez niego szczegółów skonfrontowanie powyższej relacji z szeregiem pozostałych *Strzępów Mel-dunków*, zawartych w opublikowanej przez niego książce.

Wymujemy z niej jeden głównie meldunek, który obeznanemu z omawianym w nim wydarzeniu wydaje się niemalże stroniczy, tj. ze „śledztwem w sprawie (zabójstwa żandarma) Koryzmy”<sup>23)</sup>. Składkowski zbywa sprawę owego zabójstwa pisząc: „Nie mogłem niestety, pochwalić się konkretnymi rezultatami dochodzeń”<sup>24)</sup>. A czyni tak w tym samym niemal okresie, kiedy mniej związany urzędowo Witos nie waha się podtrzymywać sugestii, że „od zbłąkanej kuli (Piłsudskiego) miał zginąć pilnujący Piłsudskiego żandarm Koryzma”<sup>25)</sup>.

Jeżeli tedy relacja gen. Składkowskiego o ostatnich chwilach Piłsudskiego została spisana z postawy podobnego uzależnienia, co relacja o „śledztwie w sprawie Koryzmy”, tedy należałoby odczytywać jej dane bardziej krytycznym spojrzeniem i bardziej ostrożną analizą. Obiektywność bowiem zawartych w niej danych nie przedstawiałaby w takim wypadku absolutnie pewnej wartości dla historycznych dociekań.

Utwierdza nas w tego rodzaju odnoszeniu się do relacji gen. Składkowskiego powściągliwość słowna małżonki Marszałka, śp. A. Piłsudskiej, która, mimo oświad-

<sup>22)</sup> Tamże 181. Pierwsze wydanie *Strzępów* ukazało się niedługo po śmierci Piłsudskiego. W roku 1936 ukazało się wydanie drugie. Mimo oczywistych sprzeczności pomiędzy relacją gen. Składkowskiego a relacjami świadków z serii pozytywnej jakoś żaden z nich nie zaprotestował ani w owych latach, ani też współcześnie.

<sup>23)</sup> Tamże 32.

<sup>24)</sup> Tamże.

<sup>25)</sup> *Moje Wspomnienia* III 343.

czenia, iż „mam w niezatartej pamięci ostatnie chwile jego (tj. śp. Męża) życia”<sup>26)</sup>, poświęca tym „niezatartym chwilom” zaledwie jedno zdanie a właściwie ani jednego konkretnego słowa. Po wspomnieniu bowiem iż „w ciągu dnia (tj. soboty) przyszedł ciężki krwotok wewnętrzny — (gen. Składkowski uzupełnia, że „ustami”)”<sup>27)</sup> — po którym już sił nie odzyskał”<sup>28)</sup>, dołącza, zaledwie kronikarsko, zdanie: „W niedzielę wieczór 12 maja o godz. 8.45 zakończył życie, bez cierpienia”<sup>29)</sup>. Nie tylko zastanawia, ale prawie że razi brak najmniejszej nawet wzmianki na temat tak dyskutowanego charakteru religijnego „ostatnich chwil jego życia”. Gubimy się oczywiście w ustalaniu przyczyny tak niezwykłego zjawiska. Zwłaszcza że autorka sama wspomina w tymże swoim pamiętniku przeżycia religijne z dni własnego dzieciństwa słowami: „Pamiętam jednak, że to nie przeszkadzało mi modlić się gorąco i z taką siłą, że w latach późniejszych, pełnych konfliktów i niepokoju, tęskniłam nieraz do tej prostej i mocnej wiary z czasów dzieciństwa”<sup>30)</sup>. Czemż tedy zbrakło analogicznej wzmianki o pozytywnym zakończeniu religijnego życia Piłsudskiego, które jest przecież istotniejsze i stokrotnie ważniejsze od opisywanych przez Autorkę pomp pogrzebowych na Wawelu czy na Wileńskiej Rossie. Czyżby się lekkała opisu prawdy tychże chwil?

Nie rozstrzygamy tej sprawy. Tak jak nie rozstrzygamy zagadnienia sprzeczności zachodzących pomiędzy rzutem pierwszym a drugim konkretyzowanego wariantu pierwszego. Celem niniejszego rozdziału było jedynie podać możliwe i prawdopodobne zobrazowanie sytuacyjne ostatnich chwil religijnego życia Piłsudskiego w ujęciu wariantu pierwszego. Ustaliliśmy w nim optymalne ramy czasowe dla spełnionej podczas nich funkcji religijnej. Stwierdziliśmy w nich obecność księdza i udzielenie Piłsudskiemu ostatniego olejami św. namaszczenia. Co do reszty religijnych szczegółów zawieszamy w zasadzie de-

<sup>26)</sup> *Wspomnienia* 362.

<sup>27)</sup> *Strzępy* 176.

<sup>28)</sup> *Wspomnienia* 361.

<sup>29)</sup> Tamże 361.

<sup>30)</sup> Tamże 50.



finitowny osąd. Zadaniu postawionemu niniejszemu rozdziałowi czyni zadość stwierdzenie nie zakwestionowanej przez nikogo obecności księdza przy łożu Piłsudskiego oraz zaopatrzenie Piłsudskiego „ostatnim namaszczeniem”.

### *Wariant trzeci*

Obiektywizm badań nie pozwala niestety zatrzymywać się przy optymalnym rozwiązaniu naszego zagadnienia, tj. przy pierwszym wyłącznie wariantcie, lecz nakazuje choćby tylko zanotować racje i argumenty, przytaczane przez zwolenników dalszych wariantów, by tą drogą albo utwierdzić się w przyjmowaniu wariantu I jako bardziej odpowiadającego obiektywnym danym, wzgl. jako lepiej harmonizującego główne przeciwieństwa, albo też, by z większą jeszcze dozą oględności lansować tenże wariant.

Analizowane wyżej relacje negatywne przytaczały kilkakrotnie zwroty takie jak „na ciepłe jeszcze ciało” wzgl. „na nieżyjącym już”, albo zgoła „na zimnym trupie”. Przyjmowaliśmy je z takim stopniem wiarogodności, z jakim w ogóle należy przyjmować relacje wzgl. świadectwa, tj. notowaliśmy ich zachodzenie i treść, nie opowiadając się bezpośrednio ani za ich wypowiedziami ani przeciw.

Wspólną podstawą wszystkich tych relacji było powoływanie się na wypowiedzi czy to bezpośrednie czy też pośrednie ks. Kornikowicza. Istnieją jednakże relacje niezwiązane z osobą czy z świadectwem ks. K. Przytoczyliśmy już wyżej jedną z nich w postaci relacji Rómmłowej. Ta jednak relacja omawiała wyłącznie problem katolicyzmu wzgl. niekatolicyzmu śmierci Piłsudskiego. Rozporządzamy jednakże trzema podobnymi, tj. niezależnymi od wypowiedzi ks. K. relacjami które dotyczą śmierci Piłsudskiego rozpatrywanej właśnie w świetle obchodzącego nas obecnie wariantu III. Należy więc rozpatrzyć je z nie mniejszą uwagą, aniżeli analizowane poprzednio relacje, by tak i czynić zadość wymogom obiektywizmu i równocześnie utracić zarzuty jednostronności przy prowadzaniu ostatecznego wniosku.

Pierwszej z tego rodzaju dowodowych relacji udzielił mi podczas zeszłorocznych pielgrzymek Roku Świętego znany katolicki działacz z terenu londyńskiego, Tadeusz Lechowicz. Twierdził mianowicie — i to z właściwą sobie apodyktycznością przekonań — że tegoż samego dnia, w którym przypadała śmierć Piłsudskiego, tj. dnia 12 maja 1935 r., odbierał od dyrektora Kancelarii Senatu telefon — godzina była dokładnie za 20 minut ósma wieczorem — w którym tenże donosił, że Piłsudski już umarł. Tadeusz Lechowicz nie umiał co prawda niczego dopowiedzieć na temat „ostatnich sakramentów” Piłsudskiego. Ale kiedy zaczął kwestionować czas podany w jego relacji przeciwstawiając mu oficjalnie podany czas, tj. godzinę 8.45, odpowiedział zdeterminowany: Wiem. Nic na to nie poradzę. Za 20 ósma odebrałem telefon o śmierci Piłsudskiego. Pamiętam jak dziś. I żeby uwierzytelnić swoje twierdzenie przytoczył zgoła odmienny fakt. Pamiętam tak samo, że tydzień przed tym spadł w Warszawie śnieg po kolana<sup>31)</sup>.

Tego rodzaju „nieoficjalna” godzina śmierci Piłsudskiego nie bardzo harmonizuje z dotychczasowymi usiłowaniami zmierzającymi do uzgadniania poszczególnych relacji, ponieważ już w realizacji wariantu I poraliśmy się z niemałymi trudnościami czasowymi, które po części paraliżowały optimum czasu potrzebnego ks. Kornikowiczowi do należytego spełniania funkcji kapłańskiej. Skracanie tego czasu o przeszło godzinę stawia przed dodatkowymi trudnościami i prawie że uniemożliwia właściwe spełnienie niezbędnej funkcji. Jeśli bowiem ks. K. po pierwszym nieudanym nawiedzeniu Piłsudskiego wrócił do Lasek około godziny 18.00, zaś śmierć sama miała nastąpić około godziny 19.40, tedy czas półtoragodzinny, mimo iż — teoretycznie rzecz biorąc — starczyłby i na sam przejazd z Lasek do Belwederu i na spełnienie wymaganej funkcji kapłańskiej, praktycznie przecież wychodzi tego rodzaju wymierzanie czasu na stawkę o minuty, czyli doprowadza problem możliwości pozytywnego spełnienia funkcji kapłańskiej do krańcowego minimum.

<sup>31)</sup> Por. wyżej, przyp. 97.

Gdyby poza powyższą relacją, wysuwającą problem wariantu III jako konkretną możliwość, nie było innych świadectw czy świadków — (*unus testis, nullus testis*<sup>32)</sup>; świadectwu jednego niełatwo przyklasnąć) — zapisalibyśmy ów przekaz jako wydarzenie bez mała nieprawdopodobne i opowiadalibyśmy się za prawdopodobieństwem wariantu I, jako za oczekiwanym wnioskiem.

Cóż, kiedy tego samego Roku Jubileuszowego doszła mnie druga podobnej treści relacja, chociaż już nie w Rzymie. Przekazicielem jej był wzmiankowany uprzednio ks. inf. Edward Lubowiecki.

*Dwa dni przed oficjalną datą śmierci Piłsudskiego* — opowiadał mi w swoim mieszkaniu przy frankfurtskiej Koenigstrasse — *przyjechał do Krakowa, do mnie, jeden z pułkowników Piłsudskiego, późniejszy dowódca w Modlinie, któremu się nie powiodło w 1939 r. Zdaje się zginął.* — (*Nazwiska owego pułkownika nie mógł sobie ks. Infułat przypomnieć: Ale mam zapisane*) — *dodał* — *i prosił pod sekretem, bym doniósł Księżu Sapieszce, że Piłsudski umarł. Nie ogłaszają, bo się kłóć, kto ma być następcą. Poszedłem — i powiedziałem Kardynałowi Sapieszce*<sup>33)</sup>.

O prawdziwości relacji Księdza Infułata — jakkolwiek mi się wydawała nieprawdopodobna — nie było co wątpić. Znałem go od dni okupacji hitlerowskiej i wiedziałem, że na jego relacjach, zwłaszcza w podobnej materii, można bezpiecznie polegać. Mógł co najwyżej ów pułko-

<sup>32)</sup> G. Fumagalli, w najlepszym jeszcze znanym we Włoszech „słowniku cytata” — *Tesoro di citazioni* — twierdzi, że „nikt nigdy nie dowie się nazwiska nieznanego twórcy owych maksym jurydycznych w rodzaju *Testis unus, testis nullus*; (Hoeppli, Milano, 1958, s. XIV.). — Th. Knauer w swoim *Konversations-lexikon* przypisuje jego niemiecką wersję germaniście K. Simrockowi (1802-76).

<sup>33a)</sup> Inf. Lubowiecki urodził się dnia 28.II.1902, zmarł w dniu 12.XII.75 w Frankfurcie. Od 1946 Wikariusz Generalny dla Polaków w Niemczech. Od 8.III.1960 Protonotariusz Apostolski. Więzień obozów koncentracyjnych w Mauthausen i Dachau. Miał chyba na myśli płk. Wyrwę-Purgalskiego, późniejszego dowódcę garnizonu w Modlinie.

wnik mimo woli rozpowszechniać wątpliwą plotkę polityczną czy kaczkę dziennikarską, o które w analogicznych wypadkach tak łatwo. Relacji samej jednak niepodobna usunąć.

Potwierdzenie charakteru pogłoskowego tej relacji otrzymałem latem tego roku (1976) przez świadka z Krak. Był w 1935 r. związany z środowiskiem inteligencji współpracującej z BBWR (Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem). W tym właśnie środowisku krążyły pogłoski, że data oficjalna śmierci Piłsudskiego nie jest datą faktyczną. Problem spuścizny po Marszałku nie został uregulowany. Zabalsamowano go<sup>33b)</sup>. A w międzyczasie uzgodniono stanowiska i funkcje.

Jakkolwiek jednak rzecz się ma, trzy tego rodzaju relacje, nawet gdyby ich relatorzy mieli się mylić wzgl. zostać zmyleni, podkreślałyby dostatecznie — zwłaszcza w łączności z serią przytaczanych wyżej relacji negatywnych — możliwość zachodzenia przy spełnieniu ostatniej funkcji kapłańskiej trzeciego nawet ze wspomnianych wariantów, tj. zaistnienia przy śmierci Piłsudskiego owego właśnie negatywnego dystansu czasowego pomiędzy nastąpią śmiercią a momentem przybycia ks. Kornilowicza, który by uniemożliwił nałożenie ostatnich olejów „jeszcze żyjącemu”.

\*

Przyjmujemy oczywiście samą możliwość takiego ustawienia wypadków. Jako bajkowy niemal przykład podobnej „przedatowanej śmierci” w najnowszej historii europejskiej mogą posłużyć pogłoski, jakie krążyły we Włoszech na temat śmierci *generalissimo Franco*. Jego choroba śmiertelna zaczęła się dnia 21 października 1975 r. Umierał cały miesiąc. *Franco continua a morire* — sztychło rzymskie *Il Tempo* jeszcze w niedzielę dnia 16 lis-

<sup>33b)</sup> Według Rosego „złotki zostały zabalsamowane w nocy z 12 na 13 maja 1935”; 1c 8; badania anatomopatologiczne mózgu Piłsudskiego rozpoczęły się w dniu 20.V.1935 (tamże 5).

topada 1975 r.<sup>34</sup>). 32 lekarzy asystowało trzem nieprawdopodobnym — *per la incredibilità del caso clinico* — operacjom. Według pogłosek, szerzonych przez ów dziennik, miano przetrzymać Caudilla przy życiu aż do dnia 26 listopada, wszystko zaś po to jedynie, by przewodniczący hiszpańskich Cortezów, Rodriguez de Valcarol, mógł się utrzymać legalnie przy władzy. Wydalono nawet politycznie kronikarza dziennika rzymskiego *Il Messagero* Sommarugę z Madrytu za szerzenie podobnych wieści za granicą. Koniec pogłoskom położyła dopiero wcześniejsza niż wytypowana w pogłoskach, śmierć gen. Franco.

Analogia wypadku „śmierci Caudilla” potwierdza z pewnym prawdopodobieństwem możliwość identycznego wypadku „śmierci” Piłsudskiego. Przyjmujemy tedy samą możliwość podobnego ustawiania wypadków. Stanowiłoby przecież jedynie potwierdzenie niczym nie związanej z przekazem ks. inf. Lubowieckiego relacji ks. K. Woźnickiego o nałożeniu ostatnich olejów św. „na zimnym już trupie”<sup>35</sup>). Wahamy się jednak z przyjęciem faktyczności podobnego ustawienia, póki sam fakt przedatowania śmierci Piłsudskiego nie zostanie udowodniony ponad wszelką wątpliwość. Postawa taka — rzecz sama przez się zrozumiała — w niczym nie przeinacza charakteru wniosku, do którego doprowadziło rozpatrzenie wariantu I. Stwierdza jedynie, że jasna i otwarta intencja Piłsudskiego co do „ostatnich sakramentów” pozostaje w którymkolwiek z analizowanych dotychczas dwóch wariantów sprawą niepewną i *de facto* domyslną.

\*

Zanotujmy od razu, iż tego rodzaju „przedatowana śmierć” Piłsudskiego, czyli właściwy wariant III, oznaczałby m.in. dowolne zadatowanie dnia i godziny śmierci Piłsudskiego. Obracamy się przy wertowaniu tego zagadnienia w świecie niemalże czysto abstrakcyjnych przy-

<sup>34</sup>) Por. relację dziennikarską specjalnego wysłannika pt. *Il Caudillo „continua” a morire tra le „torture” dei medici*; num. 312 (1975)24.

<sup>35</sup>) Por. wyżej Część I, tekst do przyp. 44.

puszczeń. Ale i te ostatnie są czasami aż frapujące. Dzień 12 maja byłby — według tych przypuszczeń — dniem szczególnym w życiu Piłsudskiego. Albowiem dnia 12.V. 1899 r. stał się odstępcą od wiary. Dnia 12.V.1926 r. stał się historycznym zamachowcem. I konsekwentnie dnia 12.V.1935 r. musiał umrzeć. „Dziwny zbieg okoliczności” — powiedzą nie-kabaliści. Ale prawdziwi kabaliści czytają liczby inaczej niż my, zwykli śmiertelnicy.

Przykładem tutaj „godzina śmierci” Piłsudskiego — 8.45 — tj. godzina, którą sobie również płk Sławek obrał jako „swoją godzinę”. Liczba 45 bowiem, według martynowskiej „mistyki arytmetycznej”, jest iloczynem cyfr  $5 \times 9$ ; piątka zaś i dziewiątka są dla St. Martina liczbami negatywnymi, tzn. oznaczają zło, smutek, ból. Liczba znowu 8.45 daje w wyniku tzw. dodawania teozoficznego, tj. w sumowaniu cyfr składających się na tę liczbę —  $8 + 4 + 5$  — sumę 17, czyli liczbę niepodzielną, tj. twardą i bezlitosną. W przeciwstawieniu do niej liczba 8.44 stanowi kombinację umiłowanych przez Martynizm czwórek; w dodawaniu zaś teozoficznym daje cyfry  $8 + 8$ , czyli kombinację najdoskonalszej z liczb w tym systemie, tj. ósemki, która oznacza dobro, radość, szczęście. Piłsudski konsekwentnie według tej abrakadabry matematycznej nie mógł umrzeć o godzinie 8.44, tylko i jedynie o godzinie 8.45.

\*

W uzupełnieniu do rozpoczętego wyżej „sztukowania chronologizującego” spróbujmyż doprowadzić układ godzinny zajęć ks. Kornilowicza w omawianym obecnie dniu do ostatniego możliwego terminu. Posługiwać się przy tym będziemy oficjalną godziną śmierci Piłsudskiego, tj. godziną 20.45.

Ks. Fedorowicz wzmiankuje w swej odnośnej relacji, że ks. K. przy łożu Piłsudskiego „modlił się do momentu śmierci”. Oznaczałoby to, że przebywał w pokoju Marszałka, ubrany choćby w stulę, co najmniej do jakiejś godziny 21.00, tj. aż do momentu, w którym obecni lekarze bezapelacyjnie stwierdzili faktyczną śmierć Piłsudskiego i w którym najbliższa rodzina Piłsudskiego przerwała po-

stawę klęczącą i pożegnała się po raz ostatni ze śp. Zmarłym. Z kolei następowałyby nie do ominięcia w tak bolesnej chwili momenty składania kondolencji czy to małżonce po śp. Marszałku, czy też jego córkom, czy wreszcie najbliższym obecnym z jego otoczenia. Wyznaczenie tym momentom półgodzinnego czasu nie będzie chyba za duże. Zajęłoby to czas do godziny mniej więcej 21.30.

Przy tej zapewne okazji gen. Wieniawa-Długosowski, który „zaraz po śmierci Marszałka” udał się z prośbą do protestanckiego ks. Seniora Glocha, by „nie robił trudności w zorganizowaniu pogrzebu katolickiego”<sup>36)</sup> dla Marszałka — nie omieszczał chyba pomówić również z ks. Kornikowiczem i przedstawić mu program rządu i Państwa Polskiego co do katolickiego pogrzebu dla zmarłego Marszałka. Nie znamy ani faktu podobnej rozmowy, ani ewent. jej treści. Dowiadujemy się jedynie z relacji ks. Fedorowicza, że ks. Kornikowicz faktycznie „tego wieczoru zdał sprawę Nuncjuszowi Papieskiemu” o spełnionej przy Marszałku funkcji kapłańskiej, i że „następnego dnia rano złożył oficjalne sprawozdanie ks. Kardynałowi Kakowskiemu”<sup>37)</sup>.

Licząc czas potrzebny na opuszczenie Belwederu i udanie się do siedziby Nuncjatury przy Alei Szucha na jakieś pół godziny, otrzymujemy jako termin przybycia ks. Kornikowicza do Nuncjatury godzinę 22.00. Samo ustne relacjonowanie Nuncjuszowi, spisanie z kolei memoriału formalnego i ewent. pomoc w potrzebnych Nuncjaturze informacjach, musiały zająć bez mała godzinę. Jako więc pierwszy możliwy termin udania się powrotnego do Lasek należałoby przyjąć godzinę 23.00, a ewent. czas przybycia tam dobrze przed północą. Chronologia ta jest oczywiście supozycyjna i na pewno szczegóły w niej ulegną poprawkom w miarę wydobywania na jaw nowych świadectw czy dokumentów. Ale chyba istotnego układu tej chronologii nie zmieniają.

<sup>36)</sup> Por. Część I, tekst do przyp. 78.

<sup>37)</sup> *Więź*, 11(1971)126.

## Wariant drugi

Wariant II nie ma wielu zwolenników. Ściśle biorąc posiadamy jedną tylko relację, postulującą zaistnienie wersji stawianej przez wariant II, tj. relację OE. Omówiliśmy ją wyżej. Wydawała nam się najbardziej związłą, on sam najbardziej wiarygodnym, samo zaś zrównanie czasowe ostatniej chwili życia Piłsudskiego z chwilą ostatniego olejem św. namaszczenia rodzajem pomostu pomiędzy wyłączającymi się seriami przekazów.

Wariant ów zyskuje na prawdopodobieństwie w miarę narastania źródeł i relacji uściślających chronologię wypadków dotyczących już to właściwej godziny śmierci Piłsudskiego, już to godziny „wezwania” ks. Kornikowicza do łoża umierającego. Im mniejszy bowiem dystans czasu dzieli te dwie „godziny”, tym większe prawdopodobieństwo zyskuje wariant II jako właściwe tło czasowe, w którego ramach udzielono Piłsudskiemu „ostatnich sakramentów”. Dane czasowe z wariantu III i argumenty mające je uzasadnić, zwłaszcza jego postać „na ciepłe jeszcze ciało”, używają mimo woli wariantowi II niemałej siły dowodowej, gdyż przekreślając prawdopodobieństwo wariantu I, wysuwają tym bardziej jako jedyne z prawidłowych rozwiązań pomiędzy wariantem III a wariantem II, właśnie to ostatnie.

Nie obstajemy dłużej przy argumentacji za wariantem III. W miarę odpadania wariantu I i wariantu III rysuje się ta właśnie wersja jako najbardziej prawdopodobna. Ale ku temu są potrzebne relacje bardziej jeszcze zniewalające i obiektywnie lepiej uzasadnione. Ograniczamy się przeto w tym miejscu do zreferowania — analogicznie do omówienia podanego przy wariantcie I — przypuszczalnego obrazu z przebiegu tego wariantu.

Rozpatrzony pod tym względem, stanowi wariant II jedynie przesunięcie istotnych elementów religijnych z wariantu I na właściwy moment konania, co daje w wyniku skrócony do ostatnich możliwości obraz sytuacyjny z wariantu I.

\*

Na łożu śmiertelnym panuje już tylko bezwład konającego. Może jeszcze jeden, drugi przejmujący boleśnie charkot płuc. Poza tym już tylko niemy krzyk rozwartych bezbronne ust. Przerazenie zapadających się w nicłość oczu. Coś niby ostatni przeblysłk świadomości — i więcej już nic.

U boku dogorywającego kapłan. Jeszcze zdążył. Dozwolono na ten przynajmniej moment. Znak krzyża — rozgrzeszający. Oleje święte. Wszystko warunkowo.

I na kolana.

Cóż innego zostało?

\*

Kościół, Matka nasza, przepisał kapłanowi asystującemu chwili „wyznolenia ducha” — *in expiratione*<sup>38)</sup> — najistotniejsze akty strzeliste, które duszy rozstającej się z swym ciałem mogą być pomocą i ostoją. Kapłan odczytuje te modlitwy na głos, by obecni mogli współmodlić się, żywiąc zarazem głuchą nadzieję, że może i duszy odchodzącej dopomoże do sformułowania ostatnich potrzebnych jej prośb.

*W ręce twoje Panie — oddaję ducha swego.*

*Panie Jezu Chryste — przyjmij duszę moją.*

*Maryo Najświętsza — módl się z nią.*

*Matko Łaski Bożej — Mater Misericordiae!* — (owo przecież wezwanie widnieje pod obrazem Ostrobramskiej w Wilnie; jakżeby nie miał przypomnieć go sobie w tej ostatniej chwili) — *Ty mnie broni od wroga duszy, Ty w chwili śmierci przyjmij!*

*Święty Józefie — Patronie mój — i Ty przybądź z modlitwą prosielną.*

\*

<sup>38)</sup> *Rituale Romanum*, Tit. V, Cap. III, *De expiratione*. Cytujemy wyłącznie fragmenty z oficjalnych modlitw kościelnych, czyli wezwania modlitewne z tych prośb za duszę umierającego Piłsudskiego, które ks. Kornilowicz z pewnością odmawiał przy łożu Marszałka.

*Święty Józefie — współ z Najświętszą Oblubienicą swoją — otwórzcie mi wnętrze Bożego Miłosierdzia.*

*Jezu, Maryjo, Józefie Święty — stańcie przy mnie w chwili ostatecznego zmagania.*

*Wam — ciało i duszę moją.*

*Ześlijcie skon — na wielkuistą spokój z Wami.*

Kapelan-Legum dźwignął się z kolan. Pożegnał z obecnymi milczący. I odszedł milczący.

Przecież o tego rodzaju „udzieleniu ostatnich sakramentów” Marszałkowi Polski „nigdy nie będzie mógł mówić” publicznie.

## F. WNIOSKI

### *Poszło z dymem*

W nagłówku do niniejszego studium położyliśmy zdanie wyjęte z pamiętników ks. prałata W. Meysztowicza, których tom I nosi przytoczony dopiero co tytuł: *Poszło z dymem*. Wspomnieliśmy również, że w poprzednim studium o Piłsudskim, tj. drugim, cytowaliśmy nie raz jeden fragmenty z wypowiedzi pozytywno-religijnych, jakie tenże Autor zamieścił w swych pamiętnikach ku czci Marszałka. Daliśmy tym samym pozytywny dowód, iż staramy się, ile możliwości, doceniać wszechstronnie poszczególne elementy, które określają wyznanie i religijność Piłsudskiego.

Zbliżając się ku konkluzjom końcowym niniejszego studium o „ostatnich sakramentach” administrowanych Piłsudskiemu, wracamy raz jeszcze do dyskusyjnego twierdzenia ze wspomnianego pamiętnika — *ostatnich sakramentów udzielił mu ksiądz Kornilowicz* — by je, jako dotychczas najbardziej eksponowaną wypowiedź, ocenić krytycznie i by je na podstawie dotychczasowych danych naświetlić, wedle możliwości, obiektywnie. Reasumujemy naszą odpowiedź w trzech stopniujących rzecz konkluzyjną punktach.

Po pierwsze: Twierdzenie powyższe jest nieściśle. Z liczby mnogiej bowiem, użytej w jego tenorze, nie można na żaden sposób wywnioskować, czy oznacza całokształt trzech sakramentów, jakich Kościół zaleca udzielać umierającym wiernym, tj. sakramenty spowiedzi, Komunii św. i namaszczenia, czy też jedynie liczbę dwóch istotnych, potrzebnych chrześcijaninowi w stanie grzechu śmiertelnego do zbawczego przejścia w zaświaty, tj. sakrament spowiedzi i namaszczenia. Niepodobna rozsupłać użytego w powyższym twierdzeniu określenia, tj. „ostatnich sakramentów”, i to ani w wypadku, gdy te dwa zaledwie słowa rozpatrzyć same w sobie i w swym rzeczowym brzmieniu, ani też gdy je chceć skomentować z kontekstu, w którym zostały użyte.

Po wtóre: Twierdzenie powyższe jest równocześnie mylące. Sugeruje bowiem, iż Piusowskiemu udzielono co najmniej dwóch sakramentów, tj. spowiedzi i namaszczenia. Tymczasem żadna z przytoczonych relacji nawet nie wspomina o odbytej przez Piusowskiego spowiedzi wzgl. o otrzymanym na jej podstawie rozgrzeszeniu. O udzieleniu zaś warunkowego rozgrzeszenia Piusowskiemu wspominają jedynie dwie z przytoczonego przeszło tuzina relacji. Niepodobna zaś zrównywać warunkowego rozgrzeszenia z odbytym sakramentem pokuty, czyli ze spowiedzią św. „Wszyscy współcześni teologowie pouczają — przypominamy naukę katolickiej teologii moralnej — że rozgrzeszenie warunkowe jest absolutnie nieważne, ilekroć nie ma najmniejszego prawdopodobieństwa, że umierający jakimkolwiek znakiem dał do zrozumienia, że chce i prosi właściwego rozgrzeszenia”<sup>39</sup>).

W związku z owym orzeczeniem katolickiej teologii moralnej należy dodatkowo podkreślić, iż jedna z przytoczonych wyżej dwóch relacji referujących udzielenie rozgrzeszenia warunkowego, tj. relacja OE, przekazuje je jako udzielone tym właśnie sposobem, to znaczy uprzednio do jakichkolwiek znaków chęci czy prośby Piusowskiego. W drugiej znowu z owych dwóch relacji, tj. w relacji W. Dłużewskiego, owo rozgrzeszenie jest uwarunkowane

tyloma zwrotami zastrzegającymi, że w ich nagromadzeniu gubi się obiektywna rzeczywistość podobnej chęci czy prośby ze strony Piusowskiego. Widocznie dlatego relacja ks. Fedorowicza nie wspomina o udzieleniu rozgrzeszenia wzgl. o jakiejś czynności kapłańskiej, mogącej jej udzielenie sugerować. Opisuje jedynie scenę sytuacyjną, która znakomicie realizuje przepisy prawa kanonicznego, nakazującego, że: „Nie należy udzielać tego sakramentu (tj. namaszczenia) tym, którzy uparcie bez skruchy trwają w jawnym grzechu śmiertelnym; jeśli by zaś to było wątpliwe, należy udzielić namaszczenia warunkowo”<sup>40</sup>).

Prawidłowe brzmienie twierdzenia z „pamiętników” winno było zbliżyć się raczej do sformułowania: Ostatnie oleje św. nałożył Piusowskiemu ks. Kornilowicz; względnie, jeśli by chcieć ocalić w nim liczbę mnogą sakramentów, winno brzmieć: Z ostatnimi sakramentami pospieszył do umierającego Marszałka ks. Kornilowicz.

Po trzecie: Wypowiedź ks. prałata Meysztowicza jest nadto „gawędowa”. Każdy bowiem czytelnik jego pamiętników odkłada je — sam byłem niedawno świadkiem takiej sceny w południowych Niemczech — z uczuciem pewnej ulgi i z pełnym przekonaniem, że Piusowski przeżył te przynajmniej, tj. ostatnie chwile swego życia po katolicku i że życie swe po katolicku zakończył. „Udzielił mu” — coś nad to orzeczenie, zwłaszcza w ustach kapłana, może być bardziej niedwuznacznego i pewnego. Może bowiem jedynie znaczyć: Żyjącemu jeszcze Marszałkowi udzielił ks. Kornilowicz — faktycznie i ważnie — co najmniej ostatniego z sakramentów, tj. namaszczenia olejami św. Tymczasem owo właśnie określenie — „udzielił mu” — stanowi istotny problem całego zagadnienia. Staje się to oczywistym gdy orzeczeniu „udzielił” przeciwstawić orzeczenie „nałożył”, tak by w rezultacie otrzymać dwa zgoda nie pokrywające się orzeczenia mianowicie: „udzielił ostatniego olejem namaszczenia, a „nałożył ostatnie oleje”. „Udzielić sakramentu” bowiem można, w potocznym a ścisłym tego słowa znaczeniu, jedynie żywemu; zaś „nałożyć oleje św.” można równie dobrze nieżyjącemu

<sup>39</sup>) Noldin, lc. 240.

<sup>40</sup>) *Codex Iuris Canonici*, § 942.

już i to w pełnej zgodzie z przepisami prawa kanonicznego, kiedy orzeka: „W wypadku wątpliwości — *quando dubitatur* — czy chory ... (jeszcze żyje) wzgl. czy już umarł, należy administrować ów sakrament (tj. namaszczenia) warunkowo”<sup>41</sup>). Stosowanie tedy należytego orzeczenia — tj. w wypadku Piłsudskiego orzeczenia „nałożył” — uwydatnia gruntowność i dokładność podanej czytelnikom informacji.

Przykro nam, iż musieliśmy poświęcić tyle uwag i krytycznych enuncjacji jednemu wyłącznie zdaniu z pamiętników tak zacnej i cenionej powszechnie postaci, i to pamiętników, które poprzez wszystkie strony swych „gawęd” pulsują żywą krwią wielkiej miłości rodzinnych, zagrabionych stron i tyla trudu wiekowego, jaki pokolenia antenatów włożyły w zasiew kultury owych ziem i ludzi. *Amicus Plato* — nie przekreślamy nic z więzów przyjaźni, która pozostała. Toczymy waśń serdeczną o ostateczny wyraz prawdy.

#### *Biskup kielecki*

Mimo oficjalnego trzymania w sekrecie wiadomości o śmiertelnej chorobie Piłsudskiego, nie dało się przecież ukryć na stałe przed społeczeństwem ani samego faktu tej choroby, ani wiążącego się z nią osobliwego kuriozum (przynajmniej w środowisku katolickim) niedopuszczania księdza do obłożenia chorego. Tym podejrzliwym echem rozbiegła się wieść, że wezwanie księdza jednak nastąpiło i że wybrańcem tego wezwania był nie kto inny, tylko właśnie ks. Kornikowicz. Dało to początek niekończącym się indagacjom i komentarzom — zwłaszcza wśród bardziej uczulonych środowisk inteligenckich — masom bowiem społeczeństwa polskiego nie śniło się uważać Piłsudskiego za nie-katolika.

Szczególniejszego wydzwiku wyznaniowego w krytycznej recepcji tej wiadomości nabrało publiczne wystą-

pienie katolickiego biskupa, Augustyna Łosińskiego<sup>42</sup>), który się nie krył ani z swoim niedowierzaniem w stosunku do szerzonych pogłosek o katolickiej śmierci Piłsudskiego, ani się nie dał przymusić moralnie do uroczystego celebrowania egzekwialnej mszy świętej w intencji Zmarłego.

W związku z tą niezwykłą — jak na owe czasy — postawą, nie od rzeczy będzie przypomnieć, że negatywny stosunek ks. bp. Łosińskiego do Piłsudskiego datuje się jeszcze od dni sierpniowych 1914 r., kiedy to jako ordynariusz diecezji kieleckiej wystąpił publicznie z potępieniem niewczesnego „marszu na Kielce”, który jako inspirowany przez czynniki austriacko-niemieckie, niósł ludności jego diecezji, znajdującej się wtenczas w zasięgu zaboru rosyjskiego nie tyle wyzwolenie i niepodległość, co zniszczenie i powstaniowe klęski<sup>43</sup>). Niemniej stanowczo umiał tenże biskup wystąpić w 12 lat później, kiedy wojewoda kielecki Manteuffel — a był to rok największego wstrząsu w historii Polski międzywojennej, bo krwawego zamachu majowego — domagał się buńczucznie odprawienia uroczystej mszy św. w katedrze kieleckiej z okazji

<sup>42</sup>) Rówieśnik Piłsudskiego; ur. 8.I.1867 w Krywiniskach; wyświęcony na bp. 26.IV.1910 r. — Indeks do *Najnowszej Historii Politycznej Polski* myli go z bp. mińskim Zygmuntem Łozińskim, wyświęconym 2 listopada 1917 r. i przeniesionym wskutek fatalnej polityki St. Grabskiego do Pińska w dniu 28 października 1925 r. (odznaczony orderem Orła Białego). Vide: uzupełnienia, str. 468 i dalsze.

<sup>43</sup>) Wystarczy porównać choćby tylko uzbrojenie „wojska” piłsudczykowskiego z uzbrojeniem powstańców warszawskich z 1944 r., by zrozumieć beznadziejnie nierozumną psychikę polskiego „czynu zbrojnego”. „Oddziały jego (tj. Piłsudskiego) — relacjonuje Pobóg-Malinowski — uzbrojone były w przestarzałe karabiny Werndla, nie miały zupełnie broni maszynowej, ani artylerii, nie posiadały prawie telefonów, brakowało im pasów i ładownic, większość żołnierzy nosiła amunicję w kieszeniach, nie było kuchen polowych i żywność gotowano wieczorami, na postojach, w chłopskich chałupach” (II. 13). A wszystko po to jedynie, żeby się czuć „zupełnie swobodnym ptakiem” (tamże), „wolejącym fikcję niż cokolwiek innego” (tamże 12).

<sup>41</sup>) Tamże, § 941.

imienia Piłsudskiego. Nic tedy dziwnego, że jako jednostka z nawskroś katolickim kręgosłupem, odważył się również zająć postawę wyjątkową w okresie powszechnej po Piłsudskim żaloby państwowej.

By nie być pomawianym o mimowolną nawet stronniczość w tej materii, ograniczamy się w tym wyjątkowym wypadku do samego zrelacjonowania uznanego przez obie strony świadka i do przytoczenia podanej przez niego dokumentacji. Świadkiem tym jest podsekretarz Stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych w latach 1933-39, hr. Jan Szembek<sup>44)</sup>, którego *Diariusz*, obejmujący cztery spore tomy, został w latach ubiegłych opublikowany w Londynie.

Pod datą 27 czerwca 1935. — czyli w stosunkowo krótkim czasie po śmierci i po uroczystościach pogrzebowych Piłsudskiego — znajdujemy w tomie I jego dziennika dyplomatycznego następujący zapis:

*Rozmowa z Janikowskim<sup>45)</sup>. Omówiłem z Janikowskim sprawę biskupa kieleckiego. Janikowski namawiał mnie bardzo na sprowadzenie Nuncjusza; trwożliwy z natury, a obecnie ustawicznie myślący o kapeluszu kardynalskim, może się Nuncjusz — w razie odpowiedniego zwrócenia mu uwagi na konsekwencje zachowania się biskupa Łosińskiego — znacznie nastraszyć i zmienić swe nieustępliwe dotąd stanowisko...<sup>46)</sup>.*

Pod datą zaś 28 czerwca tegoż roku referuje tenże Szembek „Rozmowę z Nuncjuszem”<sup>47)</sup>, podczas której nakreślił wcale znacząco zarówno samą sylwetkę bp. Łosińskiego, jak też i zarzuty mu stawiane; te ostatnie jednak w pewnym jakby zawołaniu i samymi niedomówieniami. *Wykazywałem Nuncjuszowi niebezpieczeństwo obecnej sytuacji, która doprowadzić może do poważnych kom-*

*plikacji na terenie. Podkreślałem, że dopóki biskup Łosiński w Kielcach zostanie, wszelka kolaboracja czynników rządowych z biskupem kieleckim będzie wykluczona. Stwierdziłem dobitnie, że zachowanie się biskupa Łosińskiego w czasie żaloby narodowej głęboko dotknęło patriotyczne uczucia narodu polskiego<sup>48)</sup>.*

*Przeszliśmy następnie do omówienia poszczególnych objawów działalności biskupa, jego stanowiska wobec osoby Marszałka Piłsudskiego, idei którą reprezentował oraz wobec obecnego reżimu w Polsce. Podkreśliłem kilkakrotnie, że ograniczam się jedynie do zwrócenia Nuncjuszowi uwagi na pewien istniejący stan rzeczy<sup>49)</sup>.*

*Dalem wreszcie Nuncjuszowi do zrozumienia, że jeżeli na tle sprawy kieleckiej dojdzie do jakiegoś większego konfliktu, to odpowiedzialność za ten fakt spadnie nie na rząd, ale na jego osobę<sup>50)</sup>.*

Nuncjuszem Apostolskim w Polsce był w owych latach abp Francesco Marmaggi<sup>51)</sup>, były nuncjusz w Czechosłowacji, czyli jednostka wcale dobrze obeznana ze sprawami zachodnio-słowiańskimi. Nietrudno sobie wyobrazić położenie Nuncjusza postawionego w tak krzyżowym ogniu. Gdyby był naprawdę, jak go charakteryzuje pejoratywnie Janikowski, „trwożliwym z natury”, byłby zapewne uległ wcale nie ukrywanym przez Szembeka pogrożkom. Odpowiedzi jednak dane podsekretarzowi Stanu świadczą raczej o czymś wręcz przeciwnym. Albowiem — jak Szembek sam zaznacza — Nuncjusz „starał się bronić bi-

<sup>47)</sup> Tamże 326.

<sup>48)</sup> Tamże.

<sup>49)</sup> Tamże 326-7.

<sup>50)</sup> Tamże 327.

<sup>51)</sup> Urodzony w Rzymie 1876 r.; wyświęcony na bp. 1.IX.1920; był w tymże roku pod rządami Benedykta XV podsekretarzem Kongregacji dla nadzwyczajnych spraw kościelnych; jego konsultorem polskim był w tym czasie hr. Kazimierz Skirmunt. W smutnej pamięci 1926 r. widzimy go jako Nuncjusza Apostolskiego przy rządzie w Czechosłowacji. W 1935 r. rezyduje w Warszawie w siedzibie Nuncjatury Apostolskiej przy Alei Szucha; audytorem Nuncjatury był w owym czasie prł. Alfredo Pacini; sekretarzem prł. Adolfo Todini.

<sup>44)</sup> Ur. w lipcu 1881 pod Krakowem; w czasie wojny we Francji i Portugalii; umarł 9.VIII.1945 r.

<sup>45)</sup> Stanisław Janikowski; „brat” ZET-owy; pełnił w roku 1935 funkcję radcy przy Ambasadzie Polskiej przy Watykanie (p. *Annuario Pontificio* za rok 1935).

<sup>46)</sup> *Diariusz* ... I, 325.



skupa i wykazywał brak podstaw kanonicznych do jego usunięcia<sup>52)</sup>).

*W dalszym zaś ciągu rozmowy Nuncjusz ponownie starał się mi wytłumaczyć, że z punktu widzenia kościelnego biskup Łosiński jest dobrym ordynariuszem, tak że zachodzi brak podstaw kanonicznych, które by umożliwiały jego usunięcie<sup>53)</sup>.*

*Starał się mnie natomiast przekonać, że w całym swoim ustosunkowaniu się do osoby Marszałka Piłsudskiego biskup Łosiński pod względem kościelnym żadnego błędu nie popełnił<sup>54)</sup>.*

Co jednak najistotniejsze w tej rozmowie i co chyba najbardziej musiało zboleć patriotyczne serce Szembeka, to oświadczenie Nuncjusza, że „Watykan nie może pod wpływem czy naciskiem manifestacji politycznych usuwać biskupów<sup>55)</sup>).

Hr. Jan Szembek nie omieszkiał oczywiście dać Nuncjuszowi — z pozycji posiadanej wtedy siły — odpowiedź zgodną z postulatami ówczesnych elementów rządzących. Odpowiedź ta jednak świadczy raczej o niezbyt solidnym wykształceniu dyplomatyczno-prawnym, aniżeli o obiektywnej słuszności.

*Odpowiedziałem — pisze w wspomnianym Diariuszu — że w kwestie czysto teologiczne wchodzić nie mogę, natomiast jestem zmuszony skonstatować pewne określone fakty, które są dla patriotycznych uczuć polskich wysoce obraźliwe...<sup>56)</sup>.*

I na tym się skończyła praktycznie wielka interwencja czynników rządzących u Nuncjusza.

Rozmowa ta — rozpatrzona na tle zagadnienia „ostatnich sakramentów” Piłsudskiego, obojętnie czy w ujęciu wariantu pierwszego, czy drugiego czy też trzeciego — jest świadectwem, że nawet na szczytach hierarchii katolickiej nie wszystko, co oficjalnie propagowano

o katolickiej śmierci Piłsudskiego i o „udzieleniu mu ostatnich sakramentów przez ks. Kornilowicza”, było uważane za nieposzlakowanie jasne i nie wszystko za obiektywnie uzasadnione.

\*

Nie zawadzi przy tej okazji zacytować również fragment ze *Wspomnień* Witosy, w którym tenże nieco odmiennie opisuje dyplomatyczne ustosunkowanie się czynników rządzących do bp. Łosińskiego i do niektórych jednostek ze sfer duchowieństwa polskiego w związku z hołdowaniami pośmiertnymi na cześć Piłsudskiego.

*Zabrali się oni — wspomina — do biskupów łomżyńskiego, kieleckiego i niektórych księży, którzy ich zdaniem nie wykazali dostatecznej gorliwości (w hołdowaniach pośmiertnych). Zaczęło się prześladowanie, napady, sądy i wyroki. Gazety polskie z Ameryki doniosły, że demonstracje, bicie szyb i różne wybryki przeciw biskupowi Łosińskiemu w Kielcach organizował wojewoda kielecki Dziadosz<sup>57)</sup>. Rząd zaś karząc biskupa i duchowieństwo, wstrzymał należne im pobory, gdy rabinom regularnie płaci<sup>58)</sup>.*

### Protagonisci

*Byłem u Ciebie w te dni przedostatnie  
Nie docieczonego wątku —  
— Pełne, jak Mit  
Blade jak świt...  
— Gdy życia koniec szepce do początku:  
„Nie stargam Cię ja — nie! —  
Ja, u wydatnię!...”<sup>59)</sup>.*

<sup>52)</sup> *Diariusz* ..., 1c. I, 326.

<sup>53)</sup> Tamże 327.

<sup>54)</sup> Tamże.

<sup>55)</sup> Tamże.

<sup>56)</sup> Tamże.

<sup>57)</sup> Karany jako oficer w czynnej służbie przez Sąd w Grudziądzu za usiłowane oszustwo; Sąd Najwyższy wyrok zatwierdził (Witos, 1c. III, 276).

<sup>58)</sup> Tamże III 398; dopisek nawiasowy „w hołdowaniach pośmiertnych” oparty na kontekście.

<sup>59)</sup> Norwid, *Fortepian Chopina*.

Śmierć ukazuje prawdziwe oblicze człowieka<sup>60</sup>).

Staraliśmy się w niniejszym studium ukazać oblicze Piłsudskiego w godzinie jego śmierci. Nie tyle oblicze wedle ciała. Opisuje je jego małżonka porównaniem z dni zamachu majowego:

*Byłam przerażona jego wyglądem. W ciągu tych ostatnich trzech dni postarzał się o dziesięć lat. Wyglądał tak, jakby stracił połowę ciała, twarz była pergaminowo blada i dziwnie przezroczysta, jak gdyby oświetlona od wewnątrz. Oczy zapadły się głęboko od zmęczenia. Tylko raz jeszcze widziałam męża w podobnym stanie — było to na kilka godzin przed śmiercią<sup>61</sup>.*

Nie to jednak oblicze było celem naszego studium. Staraliśmy się ukazać właściwe oblicze duszy Piłsudskiego. Oblicze rzeźbione moralnością jego czynów. Oblicze jego twarzy duchowej. Z którą przekroczył progi tamtego świata. Której ukryć, przesłonić czy zataić przed patrzącymi oczyma nieba nie potrafi nikt. On też nie.

Nie odnaleźliśmy w niej niespornego rysu wyznawczego, ani znamion jednostki radującej się odkupieniem łaski czy charyzmatem sakramentu. Nie dostrzegliśmy w niej pokutnych bruzd, jak na licu syna marnotrawnego, który po latach grzechu i świadomej swawoli, powrócił do domu wyczekującego Ojca, by przed nim upaść na kolana i zawołać: *Nie jestem godzien zwać się synem twoim; uczyni mnie na podobieństwo jednego z twoich najemników*. Zabrakło w ogromie jej kształtu oczu o niezawodnie katolickim posłannictwie oraz słuchu uczulonego bardziej na głos własnego Kościoła niż na podszepty anty-kościola.

Odszedł z tej ziemi, odszedł z jej historii i okłasku, z twarzą, która nie najwięcej się liczy w obliczu nieba<sup>62</sup>).

<sup>60</sup>) Pewne podkreślenie tej prawdy znajdujemy już w Starym Testamencie, kiedy Eklezjastes poucza, że: „Więcej znaczy dzień śmierci człowieka, aniżeli dzień jego narodzin” i że „bardziej uwydatnia istotę rzeczy jej koniec, aniżeli jej początek” (Ekl 7, 2; 7, 8).

<sup>61</sup>) A. Piłsudska, *Wspomnienia* 291.

<sup>62</sup>) Redaktorskie słowa panegiryczne: „odszedł od nas człowiek, który... stał się... przede wszystkim w godzinie śmierci — Sym-

Może mu owo lico znaczone brakiem nadprzyrodzonego piękna osłoniła i uzdrowiła Przenajświętsza, Ostrobramska, którą — tak sądzimy w niedoskonałości naszych poznań ziemskich — jako Jedyną jeszcze uznawał z istot nadprzyrodzonych.

Nie wiemy.

Jako śmiertelni jednak, którym prędzej czy później przypadnie podążyć tą samą drogą w nieznane pustkowie pośmiertnych czyściców co on, szukamy postaci — właśnie że odmiennej od niego — która by nam na tym najtrudniejszym i najistotniejszym odcinku naszego życia — mogła stać wzorem i przewodnikiem.

Nie uprzedzamy faktów ani ich wymowy. Przytaczamy jedynie relacje i cytujemy autentyczne wyjątki.

## a. Polityk

W początkach 1939 roku — wojna wisiała już na włosku — ukazała się w Warszawie niewielka broszurka pt. *Pamięci Romana Dmowskiego*. Wyjmujemy z niej następujący fragment:

*Dni tak niedawnych świąt Bożego Narodzenia — (1938 roku) — Roman Dmowski spędził jeszcze przy zupełnie dobrym samopoczuciu. Do stołu wigilijnego zasiadł wraz z rodziną pp. Niklewiczów w jak najlepszym humorze, prosił o śpiewanie kolend i przysłuchiwał im się z rozrzuwieniem. Nic nie zdawało się zapowiadać tak rychłej katastrofy.*

*Niestety. W środę, dnia 28 grudnia, wystąpiły objawy silnego zaziębienia. Przyszła wysoka gorączka. Zalewany z Łomży dr Dworakowski zalecił choremu spoczynek i nieopuszczanie łóżka.*

*W czwartek pacjent czuł się znacznie lepiej. Przytomność nie opuszczała go ani na chwilę. Otucha, że kryzys minął, poczęła napępniać serca. W piątek, dnia 30 gru-*

*bolem” (Wiara i Życie 6(1935)188) — należy, w skonfrontowaniu z Osądem finalizującym, odczytać przede wszystkim w znaczeniu: Stał się w godzinę śmierci symbolem, jak nie umierać po katolicku!*

dnia odwiedził chorego J.E.ks. Biskup Łukomski oraz ks. prałat Krysiak z Łomży, który udzielił Mu Ostatnich Namaszczeń...

Ale śmierć stała już u Jego wężłowi. Po północy zrozumiano z przerażeniem, że rozpoczęła się agonia, a o godzinie 1 w nocy ostatnie tchnienie uleciało ze stygnących warg<sup>63</sup>).

Nie analizujemy tej relacji. Nie poddajemy jej specjalnej krytyce. Nie przeciwstawiamy jej także relacjom o ostatnich chwilach życia i śmierci Piłsudskiego. Relacja ta bowiem mówi sama za siebie. Zbyt jest ogólna. w swej prostocie religijnej, by można cokolwiek w jej wypowiedziach zakwestionować — i zbyt reporterska, by mogła nasunąć jakieś wątpliwości co do prawdy zawartych w niej wiadomości.

\*

Mimo to wątpliwości i zakwestionowanie znalazły się i odezwały nie tylko przed wojną, ale i po jej zakończeniu<sup>64</sup>). Niezłą ilustrację takich czysto ludzkich i nie do uniknięcia trudności przekazuje nam w *Liście do Redakcji* p. Mieczysława Niklewiczowa, osoba z „przybranej rodziny Romana Dmowskiego”, która się nim opiekowała w ostatnim okresie jego życia. Wyjmujemy z jej „Listu” następujący fragment:

*Profesor Pigoń* — (w wspomnieniu o prof. Chrzanowskim, opublikowanym w krakowskim Tygodniku Powszechnym) — cytuje słowa prof. Chrzanowskiego: „Mówią, że się spowiadał przed śmiercią” — co wygląda na to, że Dmowski dopiero in articulo mortis przyjął sakramenta święte. Tymczasem tak nie było. Roman Dmowski po wielu latach wrócił do praktyk Kościoła katolickiego

<sup>63</sup>) Wyjęte z publikacji pt. *Pamięci Romana Dmowskiego* — 9.VIII.1864 — 2.I.1939 — wydanej przez *Warszawski Dziennik Narodowy*, 1939, s. 13.

<sup>64</sup>) „Czasami spotyka się oceny, jakoby w życiu Romana Dmowskiego nastąpił powrót do katolicyzmu, coś jakby nawrócenie. Nie wydaje się to ściśle... Józef Płoski, *Dmowskiego droga do Boga*, *Myśl Polska* 15 (1964).

w pełni władz umysłowych, spowiadał się i przyjął Komunię św. z wielkim przejęciem 24 grudnia 1937 r. ...

W ostatnim okresie swego życia istotnie miewał chwile sklerotycznych zaćmień umysłu, jednak spowiedź przed przyjęciem sakramentu ostatniego namaszczenia odbył w pełni świadomości na trzy dni przed śmiercią, która nastąpiła 2.I.1939 r. Wkrótce po śmierci Dmowskiego odwiedził nas prof. Chrzanowski i wzięwszy mnie na bok pytał: „Niech mi Pani powie, czy Dmowski naprawdę sam chciał przyjąć sakramenta?” Na co odpowiedziałam twierdząco, zgodnie z prawdą. Profesor zamyslił się, a potem powiedział: „Czy Pani myśli, że i ja tak umrę?”<sup>65</sup>).

Nie poddajemy również i tej relacji właściwej analizie. Przemawia w niej świadek bezpośredni, choć nie jedyny. Wzrusza nas do głębi zakończenie „Listu”, może właśnie dlatego że nie dotyczy Romana Dmowskiego. Niemniej przeto podkreśla jego postawę i pozytywne działanie jego przykładu.

Notujemy jedynie ubocznie — w związku z omawianym przez nas zagadnieniem „ostatnich sakramentów” — iż już jesteśmy pewni, że wielki protagonista Piłsudskiego w najnowszej historii politycznej Polski<sup>66</sup>) przyjął świadomie i z własnego przyzwolenia dwa ostatnie sakramenty, prostujące człowiekowi drogę w zaświaty, tj. sakrament pokuty, czyli ostatniej spowiedzi św. na trzy dni przed śmiercią oraz sakrament ostatniego olejami św. na-

\*

<sup>65</sup>) *Tygodnik Powszechny*, 10(1949)208.

<sup>66</sup>) Jakież charakterystycznym i wymowy pełnym jest choćby następujące przeciwstawienie identycznego niemal szczegółu z życia obydwu protagonistów: Piłsudski zmienia wiarę i wyznanie, by pobrać „luterkę” — a Dmowski, w liście pisanym z Algieru, gdzie spotkał arystokratkę duńską, której ojciec był admirałem floty duńskiej, zaznacza krótko i węzłowato: „Ale jest luterką, więc się z nią nie ożenię”; cyt. za Izabelą z Lutosławskich Wolikowską. *Roman Dmowski*, 276. — Zastanawia, że i Piłsudski i Dmowski mieli zawieszony nad łóżkiem obraz Matki Boskiej; Dmowski wrócił do praktyk religijnych; Piłsudski nie.

maszczenia w tymże samym dniu, w którym się spowiadał. Więcej nam, jako katolikom i Polakom przecież nie potrzeba. Roman Dmowski nie umierał w stanie samoludzącej się niewiedzy, lecz odchodził z tego świata jak jednostka, która wie dokąd idzie i rozumie po co idzie<sup>67)</sup>.

Rozporządzamy jednak pełniejszym opisem ostatniej chwili z życia Romana Dmowskiego. Zamieściła go w swej książce o Dmowskim siostra p. Niklewiczowej, Izabela z Lutosławskich Wolikowska. Z kart tej książki wyjmujemy trzy kolejno po sobie zamieszczone opisy, które bez upiększających obłonek ukazują trzy jakby fazy w przygotowaniu się Dmowskiego na ostatnią chwilę życia i na jej wyraz religijno-wyznaniowy. Oddajemy słowo relatorce.

*W ostatnich latach życia zdrowie pana Romana pogorszyło się. Mieszkaliśmy wówczas na Smolnej 14, w tym samym domu, w którym mieszkał p. Roman wiele lat przed tym...<sup>68)</sup>.*

*Na wiosnę 1937 roku miał leciutki atak, wylew krwawy w mózgu, który jednak pozostawił ślady i sprawił, że jego zdrowie już i tak ostatnio niezbyt dobre, pogorszyło się znacznie...<sup>69)</sup>*

*Często przychodził do niego wówczas ks. Marcei Nowakowski, nasz wspólny przyjaciel. Pragnął nakłonić go do odbycia spowiedzi, co od dawna był zaniedbał.*

*Pewnego popołudnia — było to 23 grudnia 1937 roku — długo siedział u pana Romana. A kiedy wyszedł z jego pokoju, przyszedł do nas, bardzo uradowany, mówiąc, że pan Roman się wyśpowiadał i jutro przyjmie Komunię św. Byliśmy tym bardzo wzruszeni.*

<sup>67)</sup> Stanisław Zadrozny w *Orle Białym* pisze o Dmowskim: „Jak mi wiadomo, (Roman Dmowski) był nie tyle heretykiem, ile ateistą, to znaczy w Boga w ogóle nie wierzył. Może to nie jest prawda? Wobec tego oczekuję równie udokumentowanej odpowiedzi” (*Orzeł Biały* 7/8 (1975) 49). — Jak tu nie „załamywać rąk” nad ignoranckim tupetem? Por. odpowiedź J. Płoskiego na „wymysły” Zadroznego w *Myśli Polskiej*. 1(1977)5.

<sup>68)</sup> Tamże 195.

<sup>69)</sup> Tamże 196.

*Nazajutrz wszystko było przygotowane — postawione kwiaty przy krzyżu i świece. Pan Roman wcześniej zaczął się ubrać i kiedy przyszedł ksiądz, ukląkł na środku pokoju, złożył ręce i pobożnie przyjął Komunię św. Był bardzo przejęty, a kiedy w chwilę potem przyszedł do*

\*

*niego, miał łzy w oczach<sup>70)</sup>.*

Oto faza, którą chcielibyśmy nazwać początkową.

Pomyśleć tylko:

Człowiek, który nieprzepartą mocą i geniuszem stworzył pierwszy, przez potęgę alianckie uznawany, pełnoprawny rząd polski i autentyczne, uzbrojone i zaprzysiężone międzynarodowo wojsko polskie;

człowiek, który po 120 latach hańbiących rozbiorów wywalczył w samotnej walce politycznej na międzynarodowym forum obszar i miejsce dla Polski, jako dla samodzielnego i równouprawnionego partnera w wspólnocie państw europejskich;

człowiek, który razem z Paderewskim wystąpił wiekopomnie jako sygnatariusz Traktatu Wersalskiego imieniem Polski i jej historycznego Majestatu w sali zwierciadlanej wersalskiego pałacu —

oto klęczący — (nie godzi się przyjąć Najwyższego Pana z dumnie podniesionym czołem) — na środku pokoju — (nie na pokazowym miejscu w widocznych katedrach ani na czerwienią przyozdobionym klęczniku) — ze złożonymi rękoma — (z tymi samymi, którymi jako ostateczny triumfator nad potęgami państw centralnych składał podpis w pamiętnym 1919 roku) — i przyjmujący Komunię świętą.

Długą odbył drogę powrotu do matczynej wiary i praktyki — to prawda. Ale ją odbył. Powiedział — u początku swej walki o Obóz Wielkiej Polski:

*Wielkim wychowawcą instynktów moralnych w ludach europejskich był Kościół Rzymski, kształtujący przez po-*

<sup>70)</sup> Tamże 196-7.

kolenia duszę dzisiejszego człowieka: oderwanie tej duszy od gruntu, który on w niej położył, czyni ją liściem zerwanym z drzewa, oddaje ją na łaskę przychodzących to z tej, to z innej strony powiewów, które ją w końcu wpędzają w jakąś kałużę<sup>11)</sup>.

I kroczył drogą odzyskanej pełni katolicyzmu konsekwentnie do samego końca<sup>12)</sup>.

\*

Druga faza przygotowania się na ów najistotniejszy w życiu człowieka moment nastąpiła latem następnego roku. (Wszystkie trzy fazy rozegrały się w obrębie jednego, przedśmiertnego roku w życiu Dmowskiego). Znamy ją

<sup>11)</sup> Roman Dmowski, *Kościół, Naród i Państwo*, wyd. 7. Londyn 1964 11.

<sup>12)</sup> Andrzej Micewski, krajowy pisarz polityczny, opublikował pierwszą, jak się szczyli, biografię Romana Dmowskiego (por. *Wstęp* 7-12); pierwsza, ile nam wiadomo, ukazała się w Niemczech.

Polemizując z tezą londyńskiego polemisty narodowego, Józefa Piłsudskiego o nie-zachodzeniu w życiu Dmowskiego właściwego momentu konwersji — „nawrócenia” (por. Micewski 388) — zamieszcza w wspomnianej biografii podrozdział (IX, V) omawiający zarówno „stanowisko religijne” Dmowskiego, jak głównie jego „ewolucję” i „przełom religijny”.

Należy przyznać, że rozdział ów zawiera wcale liczny zestaw faktów, cytów, oraz źródeł o życiu religijnym Dmowskiego, które nie obeznanemu z tym zagadnieniem czytelnikowi mogą dostarczyć niezły materiał pod analizę tego zjawiska.

Jako istotny pozytyw tego rozdziału należałoby może podkreślić uchwycenie i uwydatnienie przez autora „świadomego wyboru światopoglądowo-moralnego” (393) dokonanego przez Dmowskiego — według autora dopiero „pod sam koniec życia” (393) — w kierunku wyznawania i praktykowania religii katolickiej. Tym Dmowski różnił się istotnie od Piłsudskiego, o którym trudno powiedzieć kim był faktycznie wyznaniowo-religijnie w poszczególnych okresach swego życia.

Istotnym negatywem Micewskiego w interpretacji zestawionych przez siebie faktów i wypowiedzi Dmowskiego jest jednostronne naginanie ich obiektywnego sensu ku szablonowym sformułowaniom w rodzaju: „Stanowisko do religii i Kościoła daje się doskonale wytłumaczyć względami na użyteczność narodową i społeczną,

już z poprzedniej relacji. Tu podajemy jedynie uwypuklające ją szczegóły, które pozwalają wnikać głębiej w katolickość postawy Dmowskiego i w katolickość jego przeobrażeń.

*W pierwszych dniach września — (1938 r. — już w łomżyńskim Drozdowie) — naznaczyliśmy dzień na to, by Msza św. była odprawiona. W przeddzień dzieci ustawiły ołtarz w salonie a pan Roman przyglądał się temu. Mówiłam mu, że nazajutrz odbędzie się Msza św. na jego intencję, w czasie której wszyscy przystąpimy do Komunii św. i pytałam, czy i on będzie chciał być z nami.*

religii” (391); „...świadczy o ścisłym wkomponowaniu religii w jego rozumienie nacjonalizmu polskiego” (391); „to wszystko była jednak tradycja, wychowanie, zrozumienie narodowej roli katolicyzmu” (392-3).

Nie jest bowiem prawdą, iż „stanowisko do religii i Kościoła daje się doskonale wytłumaczyć względami na użyteczność”. Tłumaczenie takie jest tylko jedną z możliwości interpretacyjnych tego stanowiska. Jego wyłączenie należy dopiero wykazać, a nie bezpodstawnie ją narzucać. Stanowisko np. do honoru wojskowego można by w jakimś odosobnionym wypadku wytłumaczyć „względami na użyteczność” tegoż honoru; postawić je wszelako jako ogólną normę jest ułóżaniem takiemu stanowisku. Podobnie też się rzecz z frazesem o „wkomponowaniu religii”. Honoru np. nie można „wkomponować” w ideologię żołnierza czy zgoła oficer. Honor stanowi część integralną postawy psychicznej każdego wojskowego. W twierdzeniu wreszcie, że Dmowski widział w religii „siłę polityczną”, Micewski zaprzecza samemu sobie tj. wypowiedzi Dmowskiego, przytoczonej przez Micewskiego o stronie wcześniej (389), w której Dmowski wyraźnie stwierdza, że religia dla żadnego punktu widzenia politycznego „nie może być poświęcona”.

Wszystkie tego rodzaju sformułowania są niezaprzeczalnym wpływem „mętnej doktryny” — (określenie wynalezione przez Micewskiego samego (387) — materializmu dialektycznego, która w Polsce współczesnej się utarła i przyjęła wśród szeregu naukowców. Micewski zdobywa się co prawda na koncesyjne twierdzenie: „Zresztą badając tak intymną sferę psychiki ludzkiej nigdy nie mamy pewności, jak było naprawdę” (394). Paraliżuje je jednak wysuwany przez siebie na tejże stronie „wielkim materii pomieszaniam” (por. tytuł książki St. Kisielewskiego, Londyn 1973). Píše bowiem:

Nazajutrz śliczna była pogoda, ustawiony ołtarz, (który za życia ks. Kazimierza Lutosławskiego był w jego domowej kaplicy), pełen kwiatów, świece w srebrnych kandelabrach, a jako tło — zielen drzew za oknami.

Pan Roman rano mi powiedział, że chce być u spowiedzi i Komunii św. — przyjechał ks. Krysiak z Łomży, który odprawił Mszę św. Do Mszy służyli Ryś i Radzik, nastrój był podniosły. Pan Roman w czasie Mszy, po Komunii, długo klęczał na przygotowanym klęczniku — prosiłam, aby usiadł, bo bałam się, aby nie zasnął, ale nie usłuchał...

„całkowity powrót do religii” (394), a powinien napisać „całkowity powrót do praktyk religijnych”, bo od „religii” Dmowski nigdy nie odszedł. Píše dalej: „...wynikł bardziej z sytuacji psychologicznej człowieka stojącego wobec śmierci, niż z pełni świadomego przełomu umysłowego” — a powinien napisać: „wynikł co najmniej w równej mierze z sytuacji psychologicznej człowieka stojącego wobec śmierci, jak z pełni świadomego przełomu umysłowego”. Sam bowiem na stronie poprzedniej (393) wyraźnie podkreślał pod adresem Dmowskiego: „Nie może być wątpliwości, że przeżył on (tj. Dmowski) swego rodzaju przełom religijny; ... silne przeżycie i wzruszenie, jakiego doznał, przyjmując sakramenty świadczy, że nie była to zwykła konsekwencja jego postawy życiowej, ale przełom i świadomy wybór światopoglądowo-moralny, dokonany pod sam koniec życia” (393). Albo więc to ostatnie twierdzenie jest „wielkim materii nie-pomieszaniami”, albo zaprzeczające temu twierdzeniu zdanie poprzednie jest „wielkim materii pomieszaniami”. Podobnie autor myli rzecz, gdy pisze: „Obiektywne były jednak skutki społeczne postawy religijnej Dmowskiego” (394). To samo należy powiedzieć o „intymnej sferze psychiki ludzkiej”: „Obiektywne były — i są — skutki osobiste postawy religijnej każdego człowieka”. Chyba że jest wyłącznie graczem. A tym Dmowski nie był.

Micewski zamiast nie usystematyzowanych danych z odcinka życia religijnego Dmowskiego winien był wprowadzić w swoje 7-stronicowe studium choćby tylko przyjęty powszechnie schemat przeciętnej ewolucji religijnej w jednostce ludzkiej, jak np. okres wiary dziecięcej, młodzieńcze *Sturm und Drang*, męskie refleksje i syntezy, oraz dojrzałość końcowego okresu życia. Zamiast tego wołał „mętną doktrynę” i „obsesję” materializmu dziejowego (por. 387).

Po Mszy, kiedy przechodziliśmy do jadalnego, zatrzymał się pan Roman i zwracając się do ks. prałata Krysiaka odezwał się:

— Dziękuję Księdzu Prałatowi za ten ostatni... — i nie dokończył<sup>73</sup>).

Oto faza druga — przedostatnia. Musiał wyczuwać, że zbliża się jego dzień ostatni. Wynika to ze słów wypowiedzianych do prałata Krysiaka — a nie dopowiedzianych: „Dziękuję Księdzu Prałatowi za ten ostatni...” Szedł świadomie w zaświaty. Świadomie na spotkanie z Tym, „który sądzić przyjdzie żywych i umarłych”<sup>74</sup>). Użył mu 74 rok życia a słabnące coraz siły dopowiadały reszty.

Ale nie to jest istotne w tej drugiej fazie. Dmowski na zapytanie gospodyni domu — nie odpowiedział zaraz. Ani zaprzeczająco ani przytakująco. Przemyślał. Przecież nie umierał jeszcze. Nie wiedział, ile mu zostawało czasu do ostatniej chwili, a pozostawało mu jeszcze sporo. Przecież istotny krok już zrobił. Czego trzeba było więcej?

Naród szczerze, istotnie katolicki — pisał przed 10 laty — musi dbać o to, ażeby prawa i urządzenia państwowe, w którym żyje, były zgodne z zasadami katolickimi i ażeby w duchu katolickim były wychowywane jego młode pokolenia<sup>75</sup>).

Polityka narodu katolickiego — podkreślał wówczas z naciskiem — musi być szczerze katolicką, to znaczy, że religia, jej rozwój i siła musi być uważana za cel, nie można jej używać za środek do innych celów, nic wspólnego z nią nie mających<sup>76</sup>).

Religia w życiu narodów — tak wypowiadał wtedy najistotniejszy wniosek swych całowyciowych dociekań i czynów — jest największym dobrem, które dla żadnego celu nie może być poświęcane<sup>77</sup>).

<sup>73</sup>) Izabela z Lutosławskich Wolikowska, 1c. 197/8.

<sup>74</sup>) 2 Tymoteusz 4, 1.

<sup>75</sup>) Dmowski, *Kościół, Naród i Państwo*, 1c. 23

<sup>76</sup>) Tamże 32.

<sup>77</sup>) Tamże 32.

Ale nim dopracował się takich przekonań i orzeczeń musiał przebrnąć przez drogi błędu i potykał się.

Ludzie opowiadają — referuje największy współczesnie historyk i publicysta narodowy, Jędrzej Giertych — że wygłaszał poglądy nieortodoksyjne: na niektórych ludziach robił podobno wrażenie człowieka niewierzącego. I ja także kilkakrotnie słyszałem z jego ust wypowiedzi, z którymi jako katolik nie mogłem się zgodzić, (co prawda, było to nie w ostatnich latach życia, lecz dużo wcześniej). Intelktualnie był on dzieckiem swojej epoki. Jako że masę czytał, znał także i nowoczesną krytykę Pisma Świętego i niektóre argumenty tej krytyki trafiały mu do przekonania, choć zasadniczo kierunek „modernistyczny” odrzucał... Były w jego postawie filozoficznej rysy pokrewne pozytywizmowi<sup>78)</sup>.

Pan Roman — „w te dni przedostatnie”, w których nie dawał natychmiastowej odpowiedzi — nad czym innym mógł przemyślać, jak nie nad etapami swej przeszłości religijnej, które go doprowadziły do ostatecznych i definitywnych sformułowań własnej postawy religijnej. Czyż nie napisał był niegdyś swemu chrześniakowi Ryszardowi Niklewiczowi na obrazku pamiątkowym w dniu Pierwszej Komunii św.: *Człowiek zaczyna się od dnia swej pierwszej Komunii św.*<sup>79)</sup>. Czyż nie przymawiał jego matce: *Przecież dzieci powinny w pacierzu codziennym odmawiać „Wierzę w Boga”, bo to jest wyznanie wiary katolickiej!*<sup>80)</sup> Czyż nie pouczał swego narodu, że dziełem Kościoła było *wychowanie indywidualnej duszy ludzkiej, mającej oparcie w swym własnym sumieniu, a stąd posiadającej poczucie obowiązku i odpowiedzialności osobistej!*<sup>81)</sup>.

*Sumienie... Obowiązek... Odpowiedzialność...*<sup>82)</sup>.

<sup>78)</sup> Cyt. za Izabelą Wolikowską, *Roman Dmowski* 230.

<sup>79)</sup> Tamże 68.

<sup>80)</sup> Tamże 72.

<sup>81)</sup> Dmowski, 1c. 11.

<sup>82)</sup> Micewski, gestem filozofa katolickiego, zarzuca Dmowskiemu „antypersonalistyczny charakter” (404) jego postawy i jego doktryny. Dmowski — pisze — „wydawał się zupełnie nie zdawać sobie sprawy, że najistotniejszą konsekwencją chrześcijaństwa w życiu społeczno-narodowym jest personalizm, są wartości osobowe,

I dlatego — po głębokim przemyśleniu — następnego „rana powiedział, że chce być u spowiedzi i Komunii św.” Bo może to ostatni raz...

\*

Ten „ostatni raz” — faza trzecia i końcowa przygotowania się na drogę ku wieczności — miał nastąpić nibawem.

Dmowski „nieraz mówiąc o swoim ojcu i o tym, że umarł on w Wigilię Nowego Roku dodawał:

— „I ja pewno umrę tego dnia”<sup>83)</sup>.

Przepowiedział sobie dzień swej śmierci z dokładnością niemal co do dnia. Relatorka tej ostatniej fazy wypowiedzi w swym opisie następujące momenty:

28 (grudnia 1938 r.) we środę... obawiałam się, że (pan Roman) może stracić mowę i napisałam do ks. Krysiaka, prosząc go o przyjazd — nasz proboszcz drozdowski (ks. Mielnicki) był wówczas sam ciężko chory.

O 5 po południu przyjechał ks. prałat Krysiak. Zapytałam wówczas pana Romana, czy wobec tego, że są

bez uwzględnienia których nie może być mowy o zadośćuczynieniu powołania chrześcijanina w budowie życia narodowego i wszystkich wspólnot społecznych” (404). Micewski, pisząc owo gołosłowne oskarżenie, zapomina w zupełności, że zalecany przez niego personalizm, to właśnie potępiany przez niego na innym miejscu indywidualizm pozorujący się założeniami katolickimi. Filozofią katolicyzmu jest uniwersalizm nie personalizm. Uniwersalizm zaś to ustawianie jednostki jako cząstki społeczeństwa w stosunku do całości społecznej. Micewski prawdopodobnie nie umie czytać niektórych miejsc z pism Dmowskiego albo nie umie logicznie ich interpretować. Podkreślane bowiem przez Micewskiego „wartości osobowe”, to w założeniu samym „dusza ludzka mająca oparcie moralne w swym własnym sumieniu, a stąd posiadająca poczucie obowiązku i odpowiedzialności osobistej” (*Kościół, Naród i Państwo*, 11) tak dobitnie zaznaczone przez Dmowskiego, z tą tylko różnicą, że Micewski bardzo mgliście mówi o „wartościach osobowych”, a Dmowski bardzo wyraźnie precyzuje podstawy i znamiona „wartości osobowych” wymieniając dokładnie „duszę”, „moralność”, „sumienie” i „odpowiedzialność”. Jeśli tedy komuś z tych dwóch „filozofów narodowych” należy zarzucać „wielkie materii pomieszanie” (por. przyp. 72), tedy wyłącznie Micewskiemu, nie Dmowskiemu.

<sup>83)</sup> I. Wolikowska, 1c. 202.

Święta i że ksiądz jest na miejscu, nie chciałby przystąpić do Sakramentów (tj. do spowiedzi i Komunii św.). Dodałam, że nie mam obawy o stan jego zdrowia, a tylko przypuszczam, że będzie chciał tego i pytam, czy wyraża na to swoją zgodę.

Pan Roman spojrzał na mnie głęboko, nie było niepokoju w jego wzroku, i powiedział:

— Wyrażam swą zgodę, idź prędko, przyprowadź mi księdza.

Wszedł ks. Krysiak, pan Roman przywitał się z nim i zostawiliśmy ich samych. Tymczasem Radzik pobiegł do kościoła po Oleje św. Przygotowaliśmy to, co potrzeba, za chwilę ksiądz wzywał nas do pokoju, uklękliśmy wszyscy, a ksiądz nakładał Oleje św. i odmawiał modlitwy. Pan Roman miał wyraz twarzy spokojny i pogodny. Po skończonej ceremonii ucałował krzyżyk z Częstochowy, który miał nałożony odpust na godzinę śmierci. Ten sam krzyżyk włożyłam mu potem do rąk...<sup>84)</sup>

W piątek 30 grudnia rano przyjechali z Warszawy dr Starkiewicz i dr Łapiński. Pan Roman przywitał ich prawie wesoło. Skonstatowali poza porażeniem zaczynające się zapalenie płuc. O 12 przyjechał ks. biskup Łukomski odwiedzić chorego. Bawił u niego krótko, a wychodząc błogosławił. Pan Roman przyjął błogosławieństwo pochylwszy głowę, był najzupełniej przytomny... W niedzielę 1 stycznia stracił przytomność — już nas nie poznawał...

Po północy z 1 na 2 stycznia 1939 roku puls przestał bić, ale oddychał jeszcze...

Byliśmy wszyscy przy nim, bo kazaliśmy obudzić dzieci, klęczeliśmy w osłupieniu, nie mogąc uwierzyć w to, że odchodzi...

Pięć minut po 1 życie przestał. Zbliżyliśmy lusterko do ust. Niestety! Zgon nie ulegał wątpliwości. Zamknęłam Mu oczy. Wyraz twarzy miał pogodny, spokojny. Chłopcy z pielęgniarką przystąpili do ostatniej toalety. Ubrali Go w zwykłe ciemne ubranie, w złożone ręce włożyliśmy krzyżyk, który ucałował po Ostatnim Namaszczeniu...<sup>85)</sup>

<sup>84)</sup> Tamże 201-2.

<sup>85)</sup> Tamże 203.

Tak umierał ten, który wypisał Narodowi na jego dziejowym sztandarze zasadę i przykazanie:

*Katolicyzm nie jest dodatkiem do polskości, zabarwieniem jej na pewien sposób, ale tkwi w jej istocie, w znacznej mierze stanowi jej istotę. Usiłowanie oddzielenia u nas katolicyzmu od polskości, oderwanie narodu od religii i Kościoła, jest niszczeniem samej istoty narodu<sup>86)</sup>.*

Tak umierał ten: który szedł z uporem i samotnie, który niczego sobie nie przyswoił, czego sam nie przetrwał i nie przemyślał, który przemierzył sam oddzielnie żmudną, długą drogę: od koncepcji pozytywistycznych aż po zdecydowaną afirmację katolicyzmu. To był bodaj ostatni krok jego pracowitego żywota: zawieszenie znaku krzyża na polskim firmamencie<sup>87)</sup>.

Komentarze do tej ostatniej, trzeciej fazy przygotowania się na śmierć Dmowskiego, stają się niemal zbędne<sup>88)</sup>. „Przytomnie”, „bez pośpiechu”, a z głębią „w spojrzeniu” kazał sam „przyprowadzić księdza”. Przyjął całą trójkę „ostatnich sakramentów”, tj. sakrament spowiedzi, sakrament wiatyku i sakrament ostatniego namaszczenia. Przyjął nie w dniu, kiedy już się traci świadomość i kiedy nastaje agonia, ale na szereg dni przed zgonem.

Kiedy po odprowadzeniu księdza wróciłam do pana Romana i zapytałam, czy się nie zmęczył — popatrzył na mnie wzrokiem pełnym rozczenia, wziął moją rękę i kilka razy pocałował. Widziałam, że jest zadowolony<sup>89)</sup>.

Przytomny przyjął błogosławieństwo biskupa diecezjalnego i przytomny „pochylił głowę”. Ni cienia niedomówień czy sprzeczności w opisie jego „ostatnich sakra-

<sup>86)</sup> R. Dmowski 1c. 14.

<sup>87)</sup> Ks. Stanisław Wawryn, SI, *Wiara i Życie* 2(1939)1. — Metropolita lwowski, ks. abp Twardowski, określił Dmowskiego jako „wielkiego budowniczego Polski na zasadach Kościoła katolickiego”.

<sup>88)</sup> Według L.T. Wałkowicza (*Dzieje umiesień serdecznych*, 20) — August Zaleski miał w redagowanym przez siebie w Londynie *Polish Review* (1917) napisać o Dmowskim: „Zaden z członków Rady Stanu nie zechciałby dotknąć go obcasami swych butów”.

<sup>89)</sup> Izabela Wołkowska, 1c. 202.



mentów". Ni cienia wątpliwości co do jego intencji w przyjmowaniu tychże sakramentów. Ni cienia co do katolicyzacji jego śmierci.

„O niezapomniany dniu”<sup>90)</sup> — chciałoby się sparafrazować okrzyk Grzymały-Siedleckiego — kiedy twórca nowoczesnego Narodu Polskiego ukazał temuż Narodowi, jak należy umierać godnie, w pełni człowieczeństwa i w pełni chrześcijaństwa; „o niezapomniany dniu” — kiedy pierwszy „w historii politycznej świata”<sup>91)</sup> budowniczy państwowości polskiej, dał temuż państwu przykład, że nie opromieniona kielnią i trójkątem śmierć masonska ma być programem docelowym państwowości polskiej, tylko przesłoneczniona Bogiem<sup>92)</sup>, który depcze lucyferowe narzędzia, śmierć katolicka winna wytyczać jego normy konstytucyjne, albowiem „państwo polskie jest państwem katolickim”, ponieważ „państwo nasze jest państwem narodowym, a naród nasz jest narodem katolickim”<sup>93)</sup>.

\*

Zestawiać ze sobą te dwie śmierci — tj. śmierć Piłsudskiego i śmierć Dmowskiego — by je odgórnie porównywać „mędrca szkiełkiem i okiem”<sup>94)</sup>, względnie by po kupiecku uwydatniać ich plusy i negatywy, albo by osądem nazbyt śmiałym przewartościować ich walory wiekuiście, byłoby chyba ubliżaniem powadze śmierci i jej nierozwiązalnej tajemnicy.

*Mors ultima linea rerum est* — napomina wiekopomny Horacy<sup>95)</sup>.

<sup>90)</sup> Tamże 153.

<sup>91)</sup> Tamże 154.

<sup>92)</sup> Ks. bp Henryk Przeździecki powiedział o Dmowskim: „Nie zapomnę nigdy moich rozmów z Romanem Dmowskim o Bogu i o Polsce”.

<sup>93)</sup> R. Dmowski, 1c. 27.

<sup>94)</sup> Adam Mickiewicz, *Dziela* I 107 w. 65.

<sup>95)</sup> *Epistolae*, I, 16, 79.

<sup>96)</sup> *Elegiarum*, II, 21, 59.

*Mors sua quemque manet* — przestrzega w swych elegiach nie znający nauk Chrystusowych Propercjusz<sup>96)</sup>.

*Mors mihi munus erit* — upewnia zmarły na wygnaniu Owid<sup>97)</sup>.

Śmierć jest niezmiennym wyznacznikiem, uwydatniającym przeznaczeniem, ostatecznym przetaczaniem zwrotnic na tor doniebny — albo odniebny.

*W stanie, w jakim cię zastanie ostatni twój dzień* — poucza niezawodny św. Augustyn — *w takim też przekaże cię pierwszemu z dni zaświatów*<sup>98)</sup>.

Albowiem o szczęśliwości człowieka rozstrzyga jego *ostatni dzień* — podkreśla nieśmiertelny Seneka<sup>99)</sup>; i *uprzednio do dnia śmierci nie należy nikogo nazwać błogosławionym* — wtóruje mu Owid<sup>100)</sup>. Naprawdę zaś *błogosławionymi są jedynie ci* — jak śpiewa Kościół katolicki podczas obrzędów egzekwialnych — *co umierają w Panu*<sup>101)</sup>.

## b. Dyktator

Na jakieś sto lat przed Piłsudskim umierał inny dyktator Polski, również Naczelnik Sił Zbrojnych Narodowych; również kierujący z emigracji przygotowaniami do powstania; również walczący z armią rosyjską; również więziony przez Moskali; również współtwórca Towarzystwa Republikanów Polskich; i również — spoczywający jak Piłsudski — na Wawelu: Tadeusz Kościuszko. Oto tekst ułożonej przez niego modlitwy, która ilustruje wymownie omawiane przez nas zagadnienie.

*Boże Wszechmogący, który Duchem Twoim zażywasz światów miliony, któryś i mnie kazał żyć na tym padole placu dla celów mnie niewiadomych, spraw, bym postępował po nim drogami Tobie wdzięcznymi, daj mi czynić*

<sup>97)</sup> *Tristium*, I, 2.

<sup>98)</sup> *Ad Dioscorum*.

<sup>99)</sup> Seneca, *Epist.*, 25.

<sup>100)</sup> Ovidius, *Metamorphoseon*, III, 134.

<sup>101)</sup> *Księga Objawień*, 14, 13.

*dobrze; strzeż mnie od złego; hamuj chucie popędliwości mojej, daj mi poznać prawdziwą Twą prawdę, niezmąconą żadnymi błędami ludzkimi. Błogosław, o Boże, krajowi, dobrodziejom, krewnym, przyjaciołom, ziomkom, całemu plemieniu ludzkiemu; a kiedy przyjdzie ostatnia godzina moja, kiedy dusza rozłączy się z ciałem spraw, by stanęła w obliczu Twoim, w przybytku błogosławionych, i poznać mogła dziś niepojętą tajemnicę świata. Nie zatrać mnie na wieki, ale daj mnie stanąć w obliczu Twoim, w przybytku błogosławionych, o co proszę przez Jezusa Chrystusa, naszego Zbawiciela<sup>102</sup>).*

Ponoć odmawiał tę modlitwę przez lata całe.

### c. Więzień

Karol Popiel — poseł do Sejmu z ramienia Narodowej Partii Robotniczej — zostawił nam w swych pamiętnikach jakże wymowny dowód katolickiej postawy przed wojennych więźniów brzeskich w obliczu śmierci i w momentach przygotowania się na śmierć:

*Niewątpliwie do ciekawych zdarzeń należy zaliczyć walkę nie-katolika, Liebermana, o dopuszczenie do niego księdza. Walkę przegraną. Wróg Pana Boga, Kostek Bieracki, prośbę odrzucił.*

*Ciekawe były chwile, kiedy Wojciech Korfanty, trzy razy dziennie głośno się modlił, wówczas gdy asystujący tym scenom Lieberman zachowywał idealną ciszę i spokój.*

*Ciekawe były moje rozmowy z tymże Liebermanem o Bogu. A prowadziliśmy je w chwilach rychło spodziewanej śmierci. Moje wyznanie wiary nie razilo rozmówcy-socjalisty...*

*W pamiętnikach Witosa czytam i przypominam sobie ową wzruszającą i głęboko przeżyty kontemplację*

<sup>102</sup>) *Posłaniec Serca Jezusa*, wyd. Polish Jesuits, Chicago 1975, nr. X.

*śmierci wraz z Liebermanem. Miało to miejsce wówczas, gdy oficer polski, którego słowa dawniej zwykliśmy traktować poważnie, oświadczył nam, że: chleba nie zabierać, bo już nie będzie wam potrzebny...*

Witos, zapewne na podstawie opowiadań Liebermana, dodaje: *Nic więc dziwnego, że obydwoj we wzajemnym uścisku i modlach przygotowywali się na śmierć<sup>103</sup>).*

### d. Ateistka

*„Siedzimy sobie właśnie teraz na naszej maleńkiej werandzie. Syn mój wkuwa fizykę, córka czyta powieść fantastyczno-naukową, kot Miszka pomrukuje tuż obok. Upał. Cisza. Las wokół huczy od pszczoł i os, przekwitają lipy. W powietrzu stoi cichy, rozmarzający żar. Przyroda wokół spokojna, piękna, wspaniała. Realizuje swój zwykły cykl nie oglądając się na nic i na nikogo.*

*Boże, jak przepiękny, jak doskonały jest Twój świat — każda trawka, każdy kwiatek i listek! A Ty wciąż jeszcze umacniasz, podtrzymujesz człowieka żyjącego w strasznym, obezwładniającym umysł tłumie, dajesz mu przyrodę i tylko ona, wieczna i potężna, zapewnia mu siłę i pociechę, równowagę i harmonię ducha.*

*Tylko ci, którzy są już na samym dnie, przekłęci od Boga i ludzi, mogliby targnąć się na wielkość i piękno świata, mogą myśleć o unicestwieniu wszystkiego co kwitnie, rośnie i cieszy się wokół nas życiem. To straszne, że wielu jest takich szaleńców...<sup>104</sup>).*

*Dziś ludzie dzielą się już raczej na tych tylko, dla których Bóg istnieje i tych, którym istnienie Boga jest w ogóle niepotrzebne. Kiedy skończyłam 35 lat, kiedy przeżyłam już i widziałam coś niecoś, stanęłam przed decyzją po stronie tych, dla których nie do pomyślenia jest życie bez Boga. Uczyniłam to mimo, że — od dzieciństwa*

<sup>103</sup>) Karol Popiel, *Od Brześcia do „Polsni”*, Londyn, 1967, 18-19.

<sup>104</sup>) *Dwadzieścia listów do Przyjaciela* 90.

— rodzina i społeczeństwo wychowywały mnie w duchu materializmu i ateizmu. I szczęśliwa jestem, że tak się ze mną stało<sup>105)</sup>.

Tak pisała nie zwykła sobie grafomanka czy przygodna literatka poszukująca efektownego tematu na niezwykajny opis przyrody; nie napisała powyższej modlitwy i wyznania młodociana entuzjastka, którą zachwycił urok wschodzącego słońca czy majestat niebosiężnych turni wysokogórskich; autorką tych słów uwielbienia i głęboko przeżytych treści religijnych nie jest również jednostka wychowana na klasycznej literaturze Zachodu, która tyle kryje w sobie wyrazu Boga i nieskończoności — tylko znana współczesnemu światu wcale dobrze, wielką i kochaną jedynaczką potępianego powszechnie ojca, sama zaś usuwająca się w cień i nie narzucająca się reklamowej gawiedzi: Swietlana Allilujewa — córka Stalina<sup>106)</sup>.

Dała się ochrzcić na wiosnę 1962 roku — w Moskwie!<sup>107)</sup>

#### e. Wyznawca

Był żydem. Zwyczajnym polskim żydem. Choć może należałoby go nazwać raczej niezwykłym synem pochryścusewskiego Izraela.

Jego krewniak, Józef, był wybitnym członkiem Socjalno-demokratycznej Partii Polski i Litwy. W dziejach ZSSR figuruje jako aktywista w przygotowaniach do rewolucji październikowej. Po jej dokonaniu zaznacza się jako jeden z organizatorów Armii Czerwonej. W lipcu-sierpniu 1920 roku odnajdujemy go w Tymczasowym Komitecie Rewolucyjnym Polski. W latach 1921-23 zaawansował aż

<sup>105)</sup> Tamże 91.

<sup>106)</sup> Wpływ jej przykładu ilustruje wcale dobrze następujący wypadek: W Rzymie — na Monte Mario — dwie uczennice gimnazjalne przystępują przysiędze do spowiedzi. Zapytane dlaczego tak czynią, odpowiadają: Jeśli Svetlana wierzy, to my tym bardziej.

<sup>107)</sup> Allilujewa Svetlana, *Only One Year*, 257.

na zastępcę Dzierżyńskiego, w G.P.U. W latach zaś 1923-30 pełnił funkcję zastępcy komisarza wojny<sup>108)</sup>.

Tegoż siostra, Zofia, posługująca się pseudonimem „Złota Rączka”, była niemniej zagorzałą działaczką w polskim ruchu robotniczo-socjalistycznym, aniżeli jej brat. Od 1905 r. znajdujemy ją w szeregach SDKPiL. Więziona podczas pierwszej wojny światowej przerzuca swą działalność na teren Niemiec, z siedzibą w Berlinie, jako ultralewicowa agitatorka. A od 1925 r. terenem jej działania staje się głównie ZSSR<sup>109)</sup>.

W takim środowisku urastał. Ono mu było rodziną i domem. Ono właściwą szkołą życia, szkołą myślenia i szkołą działania. Czym dla przeciętnego dziecka jest świat zabawek czy słuchanie bajek, tym dla niego było nasłuchiwanie na odgłosy nadciągającej burzy rewolucyjnej. Stykał się osobiście z głównymi postaciami tego środowiska, nie wyjmując samego Lenina. Należał do ich organizacji i walczył o wysuwane przez nie ideały. Roczyczywał się w ich prasie i w pisanych przez nich dziełach. Nie obcą mu była broń i sposób jej używania. Był czynnym członkiem ich związków bojowych.

Gdyby był poszedł ślepo i karierowiczowsko śladami brata i siostry, byłby się dopiął stanowiska i funtów: nie mniej głośnych i władczych, niż oni. Był zdolny. Mógł liczyć na poparcie. Był jednostką przywódczą.

Ale nie był człowiekiem stadnym. Zaczął porównywać wygłaszane hasła i realizowane fakty. Zastanawiała go „pogromy ludu polskiego”<sup>110)</sup> i ich właściwi sprawcy. Pochłaniała go coraz bardziej istotna walka, jaką jego środowisko poczęło głosić i wszechstronnie przeprowadzać, tj. walka przeciwko Bogu oraz atak na wszelkiego rodzaju zewnętrzne objawy wiary w Boga, czyli walka z kościołami i religią.

I przejrzał.

<sup>108)</sup> Por. *Wielka Encyklopedia Powszechna* (Warszawa) XI, 824; oraz *Podręczna Encyklopedia Powszechna* (Paryż) 918. Vide: uzupełnienia, str. 468 i dalsze.

<sup>109)</sup> Por. *Wielka Encyklopedia Powszechna* XI 824/5.

<sup>110)</sup> Por. *Bibliografia*.

Zamiast syntez i poglądów osobistych na ów odcinek jego bojowań życiowych wolimy zacytować sformułowane przez niego samego refleksje i wypowiedzi.

„Ci wszyscy, co dzierżąc ster państwa, pchnęli je w wir urzędowego ateizmu... w gruncie rzeczy chcieli przez to ujawnić swą własną wrogość względem Boga i innych na tę drogę zgubną wciągnąć”<sup>111</sup>).

„Nie „Lenin zwyciężył Chrystusa”, tylko „Lenin, niewolnik zbuntowany, lecz narzędzie posłuszne w ręku Chrystusa podeptał schyzmę”. To nam tłumaczy piorunującą siłę uderzenia bolszewizmu w carat prawosławny, rozmach i szybkość przewrotu antyreligijnego mimo wrodzonej słabości partii komunistycznej”<sup>112</sup>).

„Pieniądz staje się naszym panem — i bardzo złym panem, skoro w nim widzimy nieograniczoną możliwość zdobywania bogactw, aby innych od siebie uzależniać, ich potrzeb nie uwzględniać, a nawet przeszkadzać im w osiągnięciu pewnego dobrobytu, wyzyskiwać ich biedę, natomiast nic swemu samolubstwu nie odmawiać. Żądza zła... wywołuje wielkie zamieszanie w życiu publicznym, podsycza zazdrość i nienawiść, przygotowuje przewroty i rzeznie. Tego wszystkiego łatwoby można uniknąć, gdybyśmy pamiętali, iż panem życia nie jest pieniądz, lecz Bóg”<sup>113</sup>).

„Jest wielka różnica między życiem duchowym, a życiem ideowym. Kto się poświęca jakiejś idei, czuje dobrze, iż ta idea jest jego wewnętrznym tworem, zajmuje go ona jakiś czas, a gdy zbrzydnie, łatwo zastępuje ją inną.

Kto zaś się Bogu oddaje czuje, iż ma do czynienia z Istotą odrębną od siebie, która istnieje niezależnie od nas i od naszych w Niej upodobań, którą można opuścić lub która nas może opuścić, lecz której niczym zastąpić niepodobna, słowem człowiek duchowy wie, iż żyje z kimś”<sup>114</sup>).

<sup>111</sup>) *Kazania dla wychodźców* 83/4.

<sup>112</sup>) *Ruch antyreligijny w Rosji Sowieckiej według jego adeptów* 21.

<sup>113</sup>) *Kazania* 1c. 106.

<sup>114</sup>) *Tamże* 24.

„Robotnik nie jest narzędziem ani bydłem, jest człowiekiem, ma duszę nieśmiertelną, odkupioną krwią Chrystusa Pana, godność więc jego winna być uszanowana, dobrobyt materialny jemu i rodzinie jego zapewniony wzamian za pracę rzetelną w warunkach odpowiednich wykonaną.

Lecz robotnik musi uznać prawo własności prywatnej, ponieważ nam wrodzone, które jest sprężyną rozwoju ekonomicznego, daje szerokie pole inicjatywie przedsiębiorczej, wynalazczej i płodnej, tym samym pozwalające się wybić jednostkom rzutkim oraz polepszyć warunki bytu przez pracę i zdolność. Również istnienie tych, którzy stoją na czele produkcji, organizują ją, rozdzielają jej wytwory, jest konieczne — bo żaden ustroj ekonomiczny nie da się bez czynników kierujących pomyśleć — i prawowite, pod warunkiem należytego wywiązywania się z tych czynności, nie zaś nadużywania swego stanowiska dla swej wygody.

Nie znaczy to, iż obecny ustroj jest doskonały, że nie ma w nim nic do naprawy, ale ideału tu na ziemi nie znajdziemy”<sup>115</sup>).

\*

Ślady jego niełatwej drogi życiowej, wiedzącej od mesjanistycznych wyczekiwań rewolucyjnych ku jedynobawczym prawdom i środkom chrystusowych nauk i chrystusowego Kościoła odnajdujemy wcale obficie rozsiiane po jego licznych pismach.

„Św. Augustyn sam, pod wpływem Ducha św., stał się z rozpusznika i inowiercy, jednym z filarów Kościoła bożego”<sup>116</sup>).

„Ta łaska boża dokonywa niepojętych przemian w duszy ludzkiej: ona zamienia Szawła na Pawła, prześladowcę Chrystusa na Jego Apostoła; świat pogański obmierzły w swej zgniliznie moralnej, (według historyka rzymskiego Swetona i Listu św. Pawła do Rzymian) na cudowny ogród, w którym zakwitną najwyższe cnoty

<sup>115</sup>) *Tamże* 30/1.

<sup>116</sup>) *Tamże* 66.

chrześcijańskie; niechętnego dla Kościoła żyda Ratysbona na gorliwego kapłana katolickiego, goniącego z polecenia Ojca św. za owieczkami, co się zbłąkały z rodu Izraela<sup>117)</sup>.

„Wszystko dla Jezusa, niech będzie hasłem naszego życia”<sup>118)</sup>.

„Serce ludzkie jest na ziemi wolne, może swą miłość ofiarować Chrystusowi, może też ofiarować ją stworzeniu”<sup>119)</sup>.

„W rzeczy samej, ile dusz ze wszystkich czasów, krajów, warstw społecznych pójdzie za Panem Jezusem, oddając Mu wszystko, siły, pracę, cierpienia, poświęcenie, aż do wstydu swych win, a w końcu nawet i życie. Ilu dobrowolnych apostołów, męczenników, dziewic zrzekło się dlań wszystkiego, byleby tylko zachować Jego miłość. „Kto nas oddzieli od miłości Chrystusa, wołają oni za św. Pawłem, czy utrapienie, ucisk, głód, ubóstwo, niebezpieczeństwo, prześladowanie, miecz? Pewien jestem, iż „ani śmierć ani życie, ani Aniołowie, ani Potęgi, ani Mocarstwa, ani teraźniejszość, ani przyszłość, ani moc, ani wysokość, ani głębokość, ani inne stworzenie nie będzie nas mogło oderwać od miłości bożej, która jest w Panu Naszym Jezusie Chrystusie”<sup>120)</sup>.

\*

Wypracowany zaś na tej podstawie pogląd na sprawy państwa i na stosunek jego przedstawicieli i rządów do Boga zamknął w jakże lapidarnych a wymownych zasadach.

„Narody i państwa są to zwykle twory boskie i jako takie winny okazywać hołd publiczny swemu Twórcy. Tego żaden wykręt nie jest w stanie zaprzeczyć. Naturalnie, złożone z jednostek wolnych i rozumnych, mogą Bogu odmówić kultu publicznego, lecz czyniąc w ten sposób, nadużywają swej wolności i ściągają na siebie gniew Jego.

<sup>117)</sup> Tamże 40.

<sup>118)</sup> Tamże 48.

<sup>119)</sup> Tamże 40.

<sup>120)</sup> Tamże 48.

Natomiast Objawienie nas poucza, iż Bóg wymaga tego kultu, co jest rzeczą zrozumiałą, bo Bóg nie może się zrzec władzy nad Swem stworzeniem, które tylko dzięki Niemu istnieje. Jak mówi św. Paweł Apostoł (Dzieje Apostolskie 17), Bóg wywiódł wszystkie narody z jednego człowieka (Adama) i określił dla nich okres trwania i granice posiadania, aby Go one szukały<sup>121)</sup>.

\*

„Tyle potęg państwowych powstało przeciwko Jezusowi i Jego Kościołowi, zapominając o straszliwym Jego ostrzeżeniu: „Kto wami gardzi, ten Mną gardzi” i rzec można, iż od zburzenia Jerozolimy, co się plamiła krwią Zbawiciela, do obecnego zawalenia się Moskwy, co gnębiła Jego Kościół, dzieje świata są wielkim cmentarzem wrogich Mu sił politycznych, a na ich rumowiskach wznosi się niewzruszenie Kościół boży”<sup>122)</sup>.

„Piotr I (car moskiewski) ustanawia u siebie „III Rzym”, którego ogłosił się papieżem; lecz P. Jezus tego osobliwego następcy św. Piotra nie uznał a za prześladowanie prawdziwego Kościoła „III Rzym” dostał się pod krwawe rządy żydowskiej międzynarodówki.

Napoleon I, wyklęty przez Kościół, drwiąco się pytał Piusa VIII: „Ty sądzisz iż twe klątwy wytrąca broń z rąk mych żołnierzy?” A w parę lat później wypadła broń ze zmarzniętych rąk żołnierzy francuskich podczas nieszczonej kampanii zimowej w Rosji.

Wiadomo jaką burzę prześladowań podniósł przeciwko kościołowi Julian Odstępca, Cesarz rzymski, tak nazwany, bo odpadł zupełnie od wiary chrześcijańskiej. Gdy przeciągał ze swym wojskiem przez Ziemię Świętą, spotkał on tam starego zakonnika, którego zagadnął szyderczo: „A co porabia Syn cieśli?” — tak nazwał P. Jezusa. „Twoją trumnę”, — odpowiedział tenże spokojnie. Istotnie wkrótce w bitwie z Partami Julian raniony śmier-

<sup>121)</sup> Tamże 83.

<sup>122)</sup> Tamże 39.

telnie strzalał, spadł z konia, wołając z wściekłością: Tyś zwyciężył Galilejczyku<sup>123)</sup>.

\*

Sprawie zaś najistotniejszej ludzkiego życia, tj. jego „ostatnim chwilom” i „ostatniej godzinie”, poświęcił chyba najbardziej trzeźwe a zarazem najbardziej ufne słowa, jakie kiedykolwiek pisał, ukazując poprzez ich obrazy duszę naprawdę katolicką, albowiem zarówno czynnie nastawioną do życia, jak i bezustannie zwróconą ku „wiekuistym przybytkom” i „bogactwom<sup>124)</sup>” oraz w kierunku „Taboru wiekuistego<sup>125)</sup>” i „wiecznej Przystani<sup>126)</sup>”.

„Ci co tyle sobie obiecują po dobrym łotrze, milczą o złym, który umarł w przekleństwach, a któż z nas może sobie z pewnością obiecać, iż będzie dobrym a nie złym łotrem w chwili śmierci? Zresztą jeśli dobry łotr się nawrócił na krzyżu, to czyż nie dlatego, iż miał przed swymi oczyma obraz konającego Zbawiciela i mimowoli stawiał sobie pytanie, dlaczego ten Sprawiedliwy cierpi, wtedy gdy on, łotr, słuszną karę za zbrodnie ponosi. Z nawrócenia więc dobrego łotra możemy za św. Augustynem tylko te dwa wnioski wyprowadzić: fakty te są tak rzadkie, iż byłoby szaleństwem na nich oprzeć sprawę wiecznego przeznaczenia. Z drugiej strony ich możliwość, acz rzadka, zabrania jednak wpadać w rozpacz, nawet gdy sumienie jest obciążone najcięższymi winami, bo Bóg zawsze przebaczy szczerze skruszonemu grzesznikowi<sup>127)</sup>”.

„Jeśli zawsze będziemy wierni Jego miłości, i On będzie nam wierny, a gdy przyjdzie ostatnia chwila naszego życia, gdy już będziemy sami w naszym konaniu, wtedy ujrzymy Go wyciągającego do nas swe ramiona i mówiącego: „Wejść sługo wierny w radość Pana Twego”<sup>128)</sup>”.

<sup>123)</sup> Tamże 26.

<sup>124)</sup> Tamże 84; 17.

<sup>125)</sup> Tamże 40.

<sup>126)</sup> Tamże 139.

<sup>127)</sup> Tamże 88.

<sup>128)</sup> Tamże 48.

„Niech to wezwanie naszego boskiego Mistrza przeniknie głęboko do naszej duszy, niech nas podtrzyma skutecznie na wąskiej ścieżynie prowadzącej na wiekuiste szczyty Miłości Niezmierzonej<sup>129)</sup>”.

„Przykład P. Jezusa boskiego robotnika, ciężko pracującego i dźwigającego bolesny krzyż dla naszego zbawienia, przypomina robotnikowi chrześcijańskiemu, iż celem jego ziemskich trudów jest Niebo<sup>130)</sup>”.

„Oby te słowa trafiły do umysłów tych wszystkich, co zmyleni fałszywymi naukami, błakają się zdala od prawdy bożej i swego wiecznego przeznaczenia<sup>131)</sup>”.

„Dzisiaj właśnie obchodzimy święto Matki Boskiej, królowej korony Polski, więc zwróćmy się do Niej z ufnością, aby Ojczyznę wolną dalej ochraniała, dusze zaś polskie poprzez burzliwe fale tego życia prowadziła do przystani wiecznej<sup>132)</sup>”.

\*

Oto sylwetka prawdziwego wyznawcy Chrystusowego Kościoła.

Nazywał się UNSZLICHT. Julian Unszlicht<sup>133)</sup>. Stryjecki brat Józefa i Zofii Unszlichtów.

<sup>129)</sup> Tamże 24.

<sup>130)</sup> Tamże 31.

<sup>131)</sup> Tamże 66.

<sup>132)</sup> Tamże 139.

<sup>133)</sup> Wertując odnośnie encyklopedie znaleźliśmy notatki biograficzne o Józefie i Zofii Unszlichtach, nie znaleźliśmy jednak najmniejszej wzmianki o księdzu Unszlichtcie. Niech nam przeto wolno będzie zamieścić ją choćby w tym miejscu. Danych życiorysowych dostarczył nam długoletni przyjaciel ks. Unszlichta, mian. francuski ksiądz Jean Baptiste Molin od Braci Misjonarzy.

Julian Maksymilian Unszlicht urodził się dnia 10 stycznia 1883 r. w tejże samej Mławie, w której urodził się Józef i Zofia. Ojciec jego, Henryk († 1915), był z zawodu księgowym. Matka, Michalina, była z domu Luksemburg; zginęła, wraz z córką Anną, w dniach Powstania Warszawskiego. Miał trzech braci rodzonej: Eugeniusz, Stanisław i Władysław, którzy zginęli również w dniach Powstania Warszawskiego. Juliusz, po ukończeniu gimnazjum, roz-

Po pierwszej wojnie światowej — (internowali go Niemcy) — przeszedł na teren Francji, wstąpił do seminarium diecezjalnego w Meaux — i stał się katolickim księdzem.

Dziesiątki tysięcy serc i dusz polskich emigrantów z terenu Francji błogosławi jego dobroczynną dłoń i jego wielkie serce.

Czytelnicy zaś jego pism kształtują swe charaktery na przykładzie jego nieustraszonego przekonania i na głębi jego praktykowanego chrześcijaństwa.

#### f. „Błękitny”

*U kołębki niepodległości Polski, kształtowania się jej granic i życia wolnego, zjednoczonego narodu, stanęły cztery osobistości. Jako politycy na wielkich przetargach w Paryżu i Wersalu Dmowski i Paderewski. Jako twórcy*

począł studia na Politechnice w Warszawie. Tamże, na 6 miesięcy przed ukończeniem Politechniki, zostaje aresztowany w lutym 1904 r. przez policję carską. W latach 1904-5 studiuje filozofię na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. W 1908 r. przenosi się do Paryża, gdzie studiuje na Sorbonie matematykę i zyskuje dyplom na wydziale prawnym. W maju 1912 r. przyjmuje chrzest w obrządku rzymsko-katolickim. W czasie I wojny światowej dołącza, jako ochotnik, do batalionu polskiego w Reuilly. Zostaje internowany jako jeńiec wojenny w 1915 r. Po wojnie wstępuje w 1919 r. do Seminarium dla powołań spóźnionych w diecezji Meaux we Francji. W październiku 1920 zostaje przyjęty do Seminarium Większego. Święcenia kapłańskie otrzymuje w dniu 13 lipca 1924 z rąk bp. Geillarda, późniejszego arcybiskupa w Tours. Umiera niespodzianie na atak serca w tymże Tours dnia 30 lipca 1953 r. Zastąpił jako działacz polonijny na terenie Francji, oraz jako nieprzeciętny kaznodzieja (misje ludowe) i pisarz. Jego publikacje notujemy w *Bibliografii*. Używał pseudonimu: W. Sedecki. Zachował się dziennik z okresu jego nawrócenia.

W spisie więźniów politycznych znajdujących się w X pawilonie Cytadeli warszawskiej figuruje nazwisko „Unszlicht” (por. *Przedświt* 2(1903)72); brak jednakże imienia.

od pierwszych chwil wybuchu wojny Polskich Sił Zbrojnych — Piłsudski i Haller<sup>134</sup>).

W dniu 4 czerwca 1960 roku gościł gen. Józef Haller<sup>135</sup>).

Bylem świadkiem Jego ostatnich zmagania, trosk i cierpień aż do owej modlitwy na śmiertelnym łóżku, gdy resztkami świadomości cierpienia swoje ofiarowywał Bogu za wolną i na Chrystusowych zasadach budowaną Polskę... Była to jego ostatnia modlitwa: akt miłości, wiary i cierpienia<sup>136</sup>).

\*

Przysięgam przed Panem Bogiem Wszechmogącym, w Trójcy Świętej Jedynym, na wierność Ojczyźnie mojej, Polsce Jedynej i Niepodzielnej. Przysięgam, iż gotów jestem oddać życie za świętą sprawę jej zjednoczenia i niepodległości, bronić sztandaru narodowego i honoru oręża polskiego do ostatniej kropli krwi, dbać o dobro powierzonych mi żołnierzy, strzec karności wojsk. Przysięgam że złożone w moje ręce Naczelne Dowództwo Wojsk Polskich wedle najlepszej wiary, sumienia i honoru wojskowego dla dobra Narodu Polskiego i wyzwolenia Ojczyzny sprawować będę. Tak mi, Panie Boże, dopomóż<sup>137</sup>).

\*

Stolica poczuła się dziś — (po zwycięstwie nad wojskiem bolszewickim w 1920 r.) — w swym prawie... Ażeby zaś lepiej uwydatnić myśl, jaka jej w tym dziękczynnym obchodzie przyswiecała, związała nabożeństwo dziękczynne z ceremonią symbolicznego wręczenia szabli jednemu z generałów polskich.

Któremu? Temu właśnie, który mając zleconą sobie obronę Warszawy, wyszczególnił się męstwem, który je-

<sup>134</sup>) Ks. Józef Jarzębowski, z *Przedmowy do Pamiątek gen. Józefa Hallera*, Londyn, 1964, 12.

<sup>135</sup>) Tamże 12.

<sup>136</sup>) Tamże 7.

<sup>137</sup>) Przysięga gen. Józefa Hallera, złożona w dniu 6 października 1918 r., jako Wodza Naczelnego Wojsk Polskich; cyt. za *Pamiątki gen. J. Hallera*, 379.

dnak zarazem męstwo swe skojarzył z publicznym wyznaniem wiary i pobożności. On to ducha swojego tchnąć umiał w żołnierskie zastępy. Sam im przodował, prowadząc ich na boje, ale przodował im też, prowadząc ich wprzód do Kościołów, gdzie przystępował wspólnie z nimi do Stołu Pańskiego i uczestniczył w nowennie błagalnej o zbawienie Polski<sup>138</sup>).

\*

General Haller narodowi polskiemu dał swoją duszę wierzącą i prawą, czerpiącą siłę z Ewangelii i Kościoła, z umiłowania i czci Niepokalanej Królowej Polski<sup>139</sup>).

Był głosem sumienia, był nieugiętym obrońcą prawa i sprawiedliwości; był bezkompromisowym wyznawcą swoich katolickich przekonań — jako sodalis i tercjarz...<sup>140</sup>). Jego wewnętrzne życie duchowe było niezmiernie pogłębione. Mimo wszelkich dolegliwości i cierpień utrudniających mu poruszania się, stale uczęszczał do kościoła OO. Benedyktynów na Ealingu na polską Mszę św., przystępując co niedzieli do Stołu Pańskiego<sup>141</sup>).

W szpitalu poza synem i krewnymi Generała odwiedzało go wielu przyjaciół i znajomych. Odwiedził go m.in. ks. infułat W. Staniszewski, delegat Ojca św. dla Polaków w Anglii i Walii, który wręczył choremu telegram Ojca św. z błogosławieństwem. Odwiedzali go O. prowincjał Jarzębowski, jego najserdeczniejszy przyjaciel oraz ks. kanonik Urbański, proboszcz na Ealingu, który udzielił choremu ostatnich Sakramentów<sup>142</sup>).

<sup>138</sup>) Z kazania wypowiedzianego w katedrze warszawskiej w 1920 r. podczas nabożeństwa dziękczynnego za oswobodzenie stolicy i kraju od najazdu bolszewickiego przez ks. abp. Teodorowicza (Poznań-Warszawa, 1923); cyt. za *Pamiętniki*, 409-10.

<sup>139</sup>) Z przemówienia O. Jarzębowskiego nad trumną gen. Hallera; tamże 359.

<sup>140</sup>) Z przedmowy ks. J. Jarzębowskiego; tamże 12.

<sup>141</sup>) Z rozdziału *Ostatnie lata Generała*, Dr Bronisława Kuśmierz, tamże 356.

<sup>142</sup>) Tamże.

Śmierć jego i trumna skupiała, jak rzadko, ludzi różnych przekonań i poglądów. Była chwilą prawdziwego narodowego zjednoczenia. Skupiła przedstawicieli armii z gen. Andersem i polską generalicją, skupiła cały zestaw niepodległościowych stronnictw politycznych, od własnego jego Stronnictwa Pracy, przez Stronnictwo Narodowe po PPS. Przy trumnie jego stanęło duchowieństwo pod wodzą ks. Arcybiskupa Gawliny i polscy weterani i inwalidzi<sup>143</sup>).

Apologii Twej pisać nie trzeba;  
Szlak Twój znany i światu i Panu...  
Kim więc jesteś? A wara od sądu  
Wam...<sup>144</sup>).

<sup>143</sup>) Z przedmowy ks. J. Jarzębowskiego; tamże 13.

<sup>144</sup>) Błękitnemu Hetmanowi, ze zbioru poezji ks. Józefa Jarzębowskiego pt. *Pieśń bezimiennego krzyżowca*, Londyn, 1970 (wyd. 2) 142. Wspomnieliśmy w rozdziale wariant III o możliwości przedatowania śmierci gen. Fr. Franco. Niech nam będzie wolno raz jeszcze wspomnieć to nie lubiane w współczesnej historii nazwisko, ale w kontekście już pozytywnym. Jak ogół wielkich ludzi pozostawił i on „testament”. Wyjmujemy z niego następujący fragment:

„Hiszpanio: W godzinie gdy mam złożyć sprawę z całego mego życia przed Najwyższym i zdać się na Jego nieodwołalny wyrok, proszę Pana Boga, aby mi zechciał okazać Swoją łaskawość, gdyż zawsze pragnąłem żyć i umierać po katolicku. Świadczyć się znakiem Chrystusa, jako wierny syn Kościoła, na którego łonie umieram. Proszę o wybaczenie i wybaczam z całego serca tym, którzy uznali siebie za moich wrogów, choć ja ich za wrogów nie uważałem. Wierzę i chciałbym nie mieć innych wrogów, jak tylko tych, co jednocześnie byli wrogami Hiszpanii, którą kocham i której kiedyś żem zaprzysiągł służyć aż do ostatniego mego tchnienia, już bliskiego...

Nie zapominajcie, że wrogowie Hiszpanii i cywilizacji chrześcijańskiej czuwają. Czuwajcie zatem i wy, poświęćcie swoje życie osobiste najwyższym interesom Ojczyzny i ludu hiszpańskiego...

W tej ostatniej chwili mego życia pragnę połączyć imię Boga i Hiszpanii, objąć was wszystkich jednym uściskiem i zawołać wspólnie, już po raz ostatni, na progu mojej śmierci:

Góro Hiszpania! Niech żyje Hiszpania!”

(Wyjęte z *Biuletynu Polskiej Misji Katolickiej* w Hiszpanii 11(1975) 5; Tekst w przekładzie rektora tejże Misji, ks. prł. Mariana Walorka).



Był właściwie rywalem Piłsudskiego.

Przodkowie jego byli na pewno bardziej „chytrą Litwiną”, niżeli antenaty Piłsudskiego.

Postawa religijna czy warunki religijne, wśród których urastał i wśród których przyszło mu działać, niewiele różniły się w istocie swej od okoliczności pisanych Piłsudskiemu. Brakło im, przynajmniej w początkach jego duchowego stawania się, szkoły syberyjskiej. Miała zadziałać za to tym dogłębniej po latach wielu.

Chociaż urodził się w cieniu Częstochowy, właściwie całe życie stał z dala od Kościoła, i to mimo iż miał matkę nadzwyczaj rozumną i religijną. I mimo iż żył i działał w środowisku i społeczeństwie, w którym katolicyzm i jego rzeczywistość były atmosferą życia codziennego i wykładnią dziejowych poczynąń.

Swą karierę historyczną zaczął od żołnierki. Przed pierwszą wojną światową był jednym z głównych organizatorów „Polskich Drużyn Strzeleckich”. Wrodzony talent i nabywana wiedza doprowadziły go do stanowiska generalnego.

Jak Piłsudski był twórcą Pierwszej Brygady — tak on zawiązkę Drugiej.

Był niemniej legionistą od niego. Niemniej mózgiem dowódczym niż on.

Nawet zamachowcem okazał się niegorszym od Piłsudskiego. W tejże samej stołecznej Warszawie. I w stosunku do równie prawowitego rządu. Tyle że o dobrych kilka lat wcześniej. I tyle, że bez przelewu krwi bratniej i bez łamania honoru. Dał przykład.

Lata pierwszej wojny światowej widziały go stale na froncie. Bez Magdeburga.

Lata drugiej wojny światowej spędzał w więzieniach moskiewskich.

To on wprowadzał pierwszy rząd odrodzonej Polski na Zamek Królewski w Warszawie.

To jemu Piłsudski osobiście przywiózł w październiku 1920 r. order *Virtuti Militari* i nominację na generała.

To on zapoczątkował serię publikacji Instytutu Wojskowo-Naukowego Sztabu Generalnego — (skasowanego później) — pozycją o *Strategicznych granicach Polski na Wschodzie*<sup>144a</sup>).

To on był w latach 1924-26 wojewodą nowogrodzkim.

Marian ŻEGOTA-JANUSZAJTIS.

\*

Jestem w posiadaniu dwóch ostatnich jego listów, pisanych w roku przedśmiertnym, jeden do rodzzonego brata, Tadeusza, członka Zgromadzenia Księży Marianów, drugi do księdza, autora niniejszego opracowania.

Uzewnętrzniają głębię duchową nieprzeciętnej jednostki. Uwydatniają nad wyraz dokładnie psychologiczny kształt dokonywającego się zmagania wewnętrznego i wywalczonej ostatecznie postawy katolickiej w obliczu śmierci. Stanowią niezastąpiony żadnym opisem ani żadną intuicją dokument.

Dlatego przytaczamy je bez skrótów i bez komentarzy.

*Najdroższy i jedyny mój Bracie!*

*Jeszcze żyję, ale tak osłabiony i zupełnie do niczego, że nawet pisanie sprawia mi trudność. Najważniejsze to, że odzyskałem skarb utracony — wiarę w Boga i ufność w Niego. W ciągu choroby w pierwszej fali ataku serca poczułem konieczność spowiedzi i zaraz zjawił się ksiądz Anglik. Jak mogłem, tak się wyświadczałem. Byłem tak słaby, że ksiądz nie słuchając mnie dalej, udzielił mi rozgrzeszenia (pewnie „in articulo mortis”) i przyjąłem Komunię Świętą. Zdolałem z własnej pobudki zapewnić go, że jeżeli będę w stanie, to odbędę spowiedź pełną (z całego życia). Po 4 dniach inny ksiądz przyniósł mi Komunię Świętą i po ponownej krótkiej spowiedzi udzielił mi Tej.*

<sup>144a</sup>) Warszawa 1919.

Pragnąc spowiedzi z całego życia szukałem Ks. Wojtasa, naszego polskiego proboszcza, bo po angielsku spowiedź taka wydawała mi się — że nie dam rady. Nie mogąc odnaleźć ks. Wojtasa, Jurek przywiózł Ks. Infułata Staniszeńskiego. Miałem na tyle już siły, że zdołałem odbyć spowiedź z całego życia, otrzymałem rozgrzeszenie i odzyskałem dużo spokoju wewnętrznego. Ale przyszły dalsze przypomnienia. Nareszcie 27 września zjawił się Ks. Wojtas i odbyłem spowiedź „do końca” i ona dopiero uspokoiła mnie ostatecznie i przyjąłem Komunię Świętą u nas w domu u stóp Krucyfiksu, któryś mi oddał na przechowanie i dla wnuków naszych<sup>144b</sup>). Ks. Wojtas jest zacny, mądry i prosty — a dusza moja pragnęła go od początku. Ks. Staniszeński wlał we mnie ufność i wielką mądrością się podzielił, ale zakończył naprawdę Ks. Wojtas. — Więcej napiszę jak będę mógł. Dziękuję Tobie i wszystkim za modlitwy i pomoc do powrotu do Boga duchową.

Ksiądz Warszawskiego natychmiast zapoznaj z tym listem i powiedz Mu, że kocham Go jak brata i marzyłem w najcięższych chwilach o tym, żeby mógł być ze mną i pomóc.

Były Jagusia i Tereska ze Zbyszkciem - synem przez 3 tygodnie. Zachorowałem na drugi dzień po wyjeździe Jagusi.

Ściskam Cię i całuję. Ks. Warszawskiego uściskaj ode mnie.

Twój Marian

Jak będę w stanie napiszę więcej.

Napisz do Marii i Jadzi — Częstochowa i pozdrów Je ode mnie.

I wszyscy módlcie się proszę, bo bardzo tego potrzeba.

M.

Zdaje mi się, że zrobiłem wszystko możliwe, aby wyprostować ścieżki mojej zmęczonej duszy.

<sup>144b</sup>) Wyrzeźbił go brat matki generała, Kazimierz Staszewski, w początkach bieżącego stulecia; przywiozła go z Polski do Anglii siostra generała, śp. Józefa Januszajtis-Ittar.

List drugi był pisany w dobry kwartał po pierwszym, a na dwa miesiące przed oczekiwaną śmiercią. Adresowany był na Rzym, w którym owego roku przebywali obaj odbiorcy listów. Oto niespodziewane wynurzenia człowieka przywykłego do walki z bronią w rękę.

16 stycznia 1973.

Drogi Księżu, Ojcze i Bracie!

Długo nie odpowiadałem na piękny i cenny list i ten długi czas niech będzie miarą mojej wydolności. Zmartwilem się tą Twoją gripą. U mnie też się od grypy zaczęło. Zlekceważyłem ją i zamiedbałem; po prostu przestałem zażywać leki, które trzeba było wybrać do końca. Pisanie robi mi paskudny ból w palcach i ramieniu i dlatego piszę na maszynie, ale i to trudno. Co dzień zabierałem się od dłuższego czasu do tego listu i musiałem dać spokój. Mój stan jest z grubsza bez zmian, choć lekarz i otoczenie pocziwie wmawia we mnie, że jest poprawa. Może ona i jest, ale ja ją ledwie czuję. Mniejsza z tym.

Przejdę do spraw ważniejszych. Za list właśnie taki, jakiego od Ciebie Księżu oczekiwałem z utęsknieniem, dziękuję serdecznie i jestem wdzięczny. Tak właśnie pojąłem moje nawrócenie i dalszą walkę z amatorami na miejsce w oczyszczonym moim mieszkaniu. Jednak cała przeprawa i walka była niełatwa. Pomyśl tylko: 60 lat nie byłem u spowiedzi. A naturę i moje całe życie miałem bujne i nagromadziło się na moim sumieniu ciężaru nie lada. W obliczu wydawało mi się nadchodzącej śmierci otrzymałem rozgrzeszenie, ale z własnej pobudki przyrzekłem kapłanowi, że jeżeli będę w stanie, odbędę spowiedź z całego życia. Przy najbliższej sposobności uczyniłem to trzykrotnie, w miarę jak stan mój, a co najważniejsze ustawiczny rachunek sumienia, zamęczały mnie i przypominały coraz nowe ciężkie sprawy. Choć spowiednicy, tak jak i Ty to w liście czynisz, zwracali mi uwagę na to, że wszystko zostało już rozgrzeszeniem ujęte, ja nie mogłem się uspokoić, dopóki do samego końca nie wyrzuciłem z siebie całego ciężaru. Wydawało mi się, że tak jest jedynie uczciwie. Kosztowało mnie to potwornie dużo moralnie i fizycznie, ale cel osiągnąłem i obecnie bardzo uspokoiłem się,

a nawet, jeżeli jest jakaś poprawa w moim zdrowiu, to tylko dzięki temu. Obecnie żyję bez przesady w sposób prawie bezgrzeszny, co poniedziałek przychodzi do mnie kapłan z Panem Bogiem i tak jestem gotów w każdej chwili, bez buntu, tylko z żalem że zostawiam dzieci i bliznich w takim strasznym świecie obecnym, oddać duszę Panu Bogu. Już dziś, tak, jak to zalecasz i zalecali inni, nie rozmyślam nad swoimi grzechami w przeszłości, przepełniony jestem tylko ufnością i okrutnym żalem za złe uczynki moje i to jest moja jedyna moralna męka. Żałuję za grzechy, za ich samo zło, mniej z obawy kary. Myślę, że taki jest stan istotny mej duszy. Myślę, że to jest już kara czyścowa moja.

Ta sprawa cała nie była prosta. Pomyśl; cały mój światopogląd został zbudowany na racjonalizmie i materializmie, powszechnie panującym w nauce, i trzeba się było przestawić na mistycyzm; z empirycznych praktyk na transcendentalistyczne. Prawda, czulem pomoc bożą w tym, że poznałem bliżej sprawę cudownego uzdrowienia chłopca polskiego, Stepana, w Lourdes, do których to cudów odnosiłem się ze sceptycyzmem, chociaż 20 lat mieszkalem u stóp Jasnej Góry itd. itd. Daruj drogi, że kończę, bo ledwo zię z zmęczenia. Jeżeli dam jeszcze radę, to napiszę niedługo, ale też może zdarzyć się inaczej. Dużo dajbym za to, żeby Cię jeszcze tutaj zobaczyć. Żebyś pomógł mi do reszty wyprostować ścieżki moje... Tadaa pozdrów. Twój

Marjan

Nie mogłem przestać życzeń B.N. Życzę więc teraz zdrowia, abys, Ojcie, mógł to wszystko znośić, co na drodze swojej spotkasz. Serdecznie ściskam od siebie i moich. Trochę chodzę, ale ciągle bym spał i spał... okropne.

Może treść tych listów wyda się niektórym czytelnikom za pobożna jak na wyczulenie i smak literacki z końca wieku XX-go. Może niektóre ich wypowiedzi brzmieć będą zbyt dewocyjnie, jak na język zrodzony z przewartościowań wszystkiego poprzez wiek techniki i elektroniki.

Nie zmienia to ich autentyzmu. Nie podważa wyjątkowości dokumentu. Nie przeinacza w niczym wyrazu wybitnie męskiego nawracania się. Nie umniejsza o jotę charakteru wyznawczego owego procesu świadomej walki o ostateczny wyraz religijny we własnych przekonaniach i w osobistym stosunku do Boga<sup>144c</sup>).

<sup>144c</sup>) Marian Józef JANUSZAJTIS urodził się dnia 3.II.1889 r. w Mirowie, tuż pod Częstochową. Ojciec jego, Konstanty, był rodem z Litwy (z gubernii Suwalskiej), a z zawodu nauczycielem; jego matka, Maria ze Staszewskich, pochodziła z Częstochowy i była córką powstańca 1863 r. Jako najstarszy wnuk, był ulubieńcem dziadka, który opowiadał mu o rodzinnych tradycjach. Często gościem u dziadka byli przeor klasztoru, O. Pius Przeździecki, oraz ks. Kazimierz Siedlecki. W roku 1899 przeżył pożar wieży Jasnogórskiej. Gimnazjum ukończył w Częstochowie i brał tam czynny udział w strajku szkolnym 1905 r. Studia wyższe odbył w Akademii Rolniczej w Dublanach, która przed pierwszą wojną światową była ośrodkiem tajnej pracy niepodległościowej. Tu spotkał się z Długoszowskimi. Od 1909 r. kształcił się w różnych organizacjach wojskowych na oficera, głównie we Lwowie. Był współtwórcą licznych związków niepodległościowych, jak Zarzewie, Skauting i Armia Polska. Używał wtedy pseudonimów „Rawicz” i „Zegota”. Ten ostatni przyłączył później do swego nazwiska. Jako organizator „Polskich Drużyn Strzeleckich” — (Piłsudski był twórcą „Strzelca”) — rozpoczął służbę w Legionach w randze kapitana. W latach 1910-12 był Komendantem Naczelnym Organizacji Armii Polskiej. W 1914 r. wprowadził „Drużyny Strzeleckie” do Legionów podporządkowując je Piłsudskiemu. Zachował się rozkaz, w którym uzasadnia tę decyzję koniecznością zespolenia sił politycznych i militarnych.

W Legionach jako dowódca 2 pułku piechoty II Brygady cieszył się ogromną popularnością i sympatią żołnierzy. Powstała piosenka żołnierska z refrenem o pułkowniku Żegocie. Pod jego komendą walczyli również jego dwaj młodsi bracia: Wiesław — zginął w Oświęcimiu — i Antoni — który przeszedł Syberię i umarł z wycieńczenia w Londynie. Bardzo zdolny, nazywany żartobliwie „najmłodszym z pułkowników”, wchodził w skład tzw. Rady Pułkowników. W latach 1914-1916 przebywał stale na froncie. Brał udział w bitwach pod Mołotkowem (29.X.1914), Rafajłową (22-23 I 1915), Rokitną (13.VI.1915), słynną Rarańczą (IX.1915), i Kostniuchówką (4-7.VII.1916), oraz pod Stochodem (26.VIII.1916). Od października 1916 r. był dowódcą I Brygady w stopniu pułkownika.

### Osąd finalizujący

Celem uzyskania właściwej konkluzji w zagadnieniu „ostatnich sakramentów” Piłsudskiego zestawiamy nasamprzód elementy, które w trakcie wyżej dokonanych analiz wyłoniły się jako obiektywnie uzasadnione wnioski.

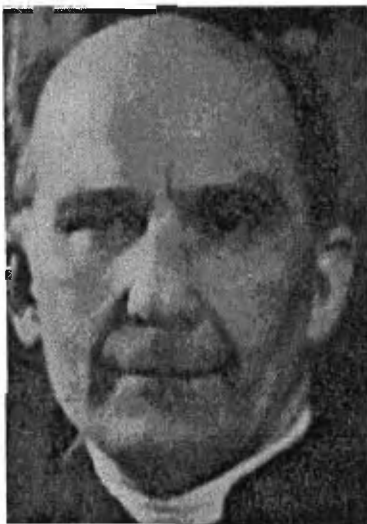
Po kryzysie przysięgowym (9-13.VII.1917) był jednym z tych oficerów, którzy uważali, że trzeba zachować utworzone oddziały i pozostał w służbie jako szef sztabu Inspektoratu Wyszczolenia „Polskiej Siły Zbrojnej”, a następnie wicedyrektor Komisji Wojskowej Tymczasowej Rady Stanu. Nie poszedł do Benjaminowa i dzięki temu stworzył rzeczywście wartościowy wojskowy ośrodek kadrowy, który w pierwszym rzędzie rozbroił Niemców w Warszawie i stał się ośrodkiem skupiającym i organizacyjnym dla całego wojska. Ustalono wtenczas Szkołę Podchorążych i zaczątek Ministerstwa Wojny oraz mnóstwo zakładów i instytucji, z których rozwinęło się wojsko. Opracowano regulaminy, stworzono Instytut Kartograficzny, *Bellonę*, *Dekadę*, szkolnictwo podoficerskie, studia dla wyższych oficerów. Latem 1917 roku przeszedł znakomity kurs dla generałów w Sedanie.

W niepodległej Polsce był dowódcą różnych okręgów i jednostek. W 1920 r. został mianowany generałem brygady; w 1924 r. generałem dywizji. Obejmuje w tym czasie stanowisko dowódcy DOK 5 (Dowództwo Okręgu Korpusu) w Przemyślu. W latach 1924-26 zostaje przeniesiony na stanowisko wojewody do Nowogródka. Po zamachu majowym został odwołany z tego stanowiska i przeprowadził się w 1927 r. do swojej działki wojskowej na Wołyniu (majątek Szyłty). W 1929 r. — w 40 roku życia! — zostaje emerytowany. Odtąd datuje się jego działalność polityczna, jako członka Stronnictwa Narodowego i jako współpracownika z różnymi ugrupowaniami prawniczymi (Witos; gen. Haller; gen. Sikorski).

Wybuch drugiej wojny światowej zastaje go w Szyłtach. Zgłasza się bezzwłocznie do najbliższego punktu mobilizacyjnego; powagą swego stopnia wojskowego zmusza urzędującego oficera do przyjęcia go do wojska i konno zajeżdża do Lwowa, zbierając po drodze rozproszone grupy żołnierzy. W obronie Lwowa bierze udział jako jeden z dowódców. W listopadzie 1939 r. zostaje aresztowany i przewieziony do Moskwy do więzienia na Łubiance. Nie zastał go już rozkaz Komendanta Głównego ZWZ, mianujący go komendantem jednego z obszarów tej organizacji. W 1941 r.



Gen. Marian Żegota-Januszajtis w trumnie



Ks. Władysław Kornikowicz

Przytoczyliśmy relację przeszło tuzina głównych świadków, wypowiadających się w sprawie ostatniego, względnie ostatnich sakramentów, którymi miał być zaopatrzony Marszałek Piłsudski.

Dominującą cechą ich świadectw była nie tylko niejednolitość ich zeznań, lecz nadto ich niezgodność.

— (prasa podziemna w Polsce ogłosiła pogłoskę o jego śmierci)  
— po napadzie Hitlera na Rosję, wypuszczono go z więzienia w 1941 r. Przystępuje wtenczas do organizowania Armii Polskiej w ZSSR. Rozkazem gen. Sikorskiego zostaje w sierpniu tegoż roku wezwany do Londynu, gdzie pozostaje do końca II wojny światowej w ramach Polskich Sił Zbrojnych.

Po Poczdamie (VII-VIII 1945) podzielił los wielu wyższych oficerów polskich. Założył opodal Londynu (Gatwick) hodowlę pieczarek i z ciężkiej pracy fizycznej utrzymywał rodzinę (1948-1956). Brał czynny udział w polskim życiu emigracyjnym. Napisał pamiętniki. Chorował ciężko dopiero przez ostatnie 8 miesięcy. Zmarł 24 marca 1973 r. w Tunbridge Wells; pochowany został dnia 7 kwietnia w Crawley, obok grobu żony.

Głośna na terenie Anglii i Londynu działaczka polonijna, śp. Anna Januszajtis, była rodzoną siostrą generała.

\*

Ze śp. gen. Marianem Januszajtisem spotkałem się po raz pierwszy 1936 r. w Dubnie. Odwiedzałem go kilkakrotnie w jego osadzie wojskowej Szyty. Po wojnie zetknąłem się z nim po raz pierwszy na terenie okupowanych Niemiec w miejscowości Lingen (5-6.II.1946), dokąd przybył na zjazd tamtejszego Uchodźstwa. Od 1947 r. spotykałem go co najmniej raz do roku, początkowo w jego londyńskim mieszkaniu na Mornington Ave. potem już w Horley, przy inspektach grzybowych. Ostatnio odwiedzałem go sporadycznie w domu syna, Jurka, w Tunbridge Wells. Pamiętam, jak dziś, kiedy podczas jednej z tych odwiedzin wyjął z półki książkę Tetmajera *Na skalnym Podhalu* i począł odczytywać gawędę góralską o Panu Jezusie i Apostołach. „To jest istota” — rzekł zamykając książkę. Na imieniny przedśmiertne wysłałem mu telegram: *Zasylam modlitwy swoje i błogosławieństwo kapłańskie oraz wyrazy otuchy na wielką wyprawę ku tamtym brzegom i w ramionach miłującego Ojca Niebieskiego. Towarzyszę pamięcią i mementem we Mszy św.* Poczta angielska zwróciła mi telegram z dopiskiem w języku włoskim: *Destinatario sempre assente*. A nie wychodził z domu.



Niejednolitość zeznań objawiała się przede wszystkim w poszczególnych relacjach, które w podawaniu i przytaczaniu okolicznościowych szczegółów różniły się pomiędzy sobą, nieraz drobnostką, ale niezaprzeczalnie elementem odmiennym. Owa niejednolitość nie była tego rodzaju, iżby na jej podstawie należało zaprzeczać samemu faktowi zaopatrzenia Marszałka, względnie iżby należało przyjąć odmienny ryt od katolickiego, w spełnianiu funkcji sakramentalnej, lub też odmienną osobę ją spełniającą, tj. nie ks. Kornikowicza.

Niezgodność znowu świadków czy świadectw skoncentrowała się około trzech głównie zagadnień: kwestionowała ilość udzielonych Piłsudskiemu sakramentów; kwestionowała moment udzielenia tychże sakramentów, segregując swych zwolenników na dwie wcale wyraźne grupy, z których pierwsza utrzymywała, iż udzielenie przyznawanych sakramentów nastąpiło przed momentem śmierci Piłsudskiego, druga zaś twierdziła, iż nastąpiło po momencie śmierci, tj. przynajmniej po momencie śmierci zewnętrznej; kwestionowano wreszcie samą intencję Piłsudskiego co do przyjęcia ostatnich sakramentów, powodując tym sposobem wyłonienie się trzech wariantów co do właściwej chwili nałożenia olejów Piłsudskiemu, z których wariant I przyjmował możliwość i fakt przedśmiertnego namaszczenia Piłsudskiego; wariant II możliwość i fakt namaszczenia w momencie samej śmierci; wariant III możliwość i fakt namaszczenia w momencie pośmiertnym. Jako nacechowany możliwym prawdopodobieństwem okazał się w końcu wariant II; ale i on nie podał w pełni pozytywnego rozwiązania tego zagadnienia.

Ujmując całość zagadnienia ze strony świadków-relatorów konstatujemy nasamprzód, że przytoczyliśmy wymienionych po nazwisku informatorów aż osiemnastu.

Klasyfikacja tej liczby świadków-relatorów nie wypada wcale łatwa. Poszczególne relacje bowiem przedstawiają się do tego stopnia zróżnicowane, iż trudno je niekiedy umieścić w którejkolwiek z trzech możliwych kategorii. By zyskać jednak jakiś ogólny rzut na ilościową jakość świadectw, spróbujemy ukłasyfikować je według

wytypowanych wyżej trzech wariantów, mianowicie: przyjęcie „ostatnich sakramentów” przez Piłsudskiego według trzech możliwych czasów, tj. albo przedśmiertnie, albo w momencie śmierci, albo pośmiertnie.

Mimo iż owe trzy warianty wyczerpują możliwości rozdzielenie samego zagadnienia, okazuje się jednak, że dla pełnego obrazu rozmieszczanych relacji należy przyjąć jeszcze wariant IV, tj. zakres niezdecydowanych świadków, którym żaden ze wspomnianych trzech wariantów nie odpowiada. Ogół co prawda świadków zamieszczanych w wariantie IV ma to charakterystyczne, iż przyjmuje postawę negatywną wobec wariantu I, ale wyraźnie tego nie zaznacza. Poza tym należy dodatkowo skonstruować podpodziałkę do wariantu I, rozdzielającą świadków, którzy przyjmują świadome przyjęcie przedśmiertne ostatnich sakramentów przez Piłsudskiego od świadków utrzymujących nieświadome przyjęcie tychże sakramentów.

Oto wyniki wspomnianej klasyfikacji:

Wariant I (przedśmiertnie):

a) świadomie: ks. Fedorowicz; W. Dłużewski; prof. Jarra; świadek I z Lasek.

b) nieświadomie: Cz. Lechicki; gen. Składkowski; żona Stefanki i przełożona z Lasek.

Wariant II (w chwili śmierci): O. Elter.

Wariant III (pośmiertnie): ks. Woźnicki; ks. Kubisz, płk z Warszawy; gen. Haller.

Wariant IV: O. Semkowski; T. Lechowicz; świadek II z Lasek; bp Łosiński; prałat Lubowiecki.

Wniosek najbardziej ogólny z tej klasyfikacji orzeka, iż jedynie 4 z klasyfikowanych świadków przyjmuje przedśmiertne świadome administrowanie ostatnich sakramentów Piłsudskiemu; cała zaś reszta, tj. 12 świadków, nie przyjmuje tej wersji zeznań względnie jest do niej mniej lub więcej krytycznie nastawiona. Wartość obiektywną początkowych 4 świadków staraliśmy się w poprzednich rozdziałach przeanalizować, dochodząc do wniosku iż w formie, w jakiej ich świadectwa zostały podane, niepodobna ich przyjąć jako absolutnego dowodu na potwier-

dzenie zawartych w nich treści. Elementy jednak prawdopodobne z ich relacji staraliśmy się harmonijnie włączyć w opisany wyżej rzut pierwszy wariantu I.

\*

Każdy teolog, postawiony w obliczu tak krańcowo wyłamujących się relacji o ostatnich chwilach życia Piłsudskiego i o udzieleniu mu podczas nich ostatnich sakramentów, winien przede wszystkim wstrzymać się z wygłaszaniem w pełni pozytywnego osądu nie tylko co do ewent. „udzielania ostatnich sakramentów” żyjącemu jeszcze Piłsudskiemu, lecz nawet co do udzielenia ostatniego z możliwych do zbawienia sakramentów, tj. namaszczenia olejami św. Winien po prostu zawiesić swój sąd w tej materii aż do czasu pełnego wyświeślenia kwestionowanej sprawy i aż do chwili uzyskania definitywnego dowodu pozytywnego o przyjęciu „ostatnich sakramentów” przez żyjącego jeszcze Piłsudskiego.

Ponieważ to ostatnie okazuje się na podstawie dotychczas przytoczonych świadectw niemożliwe, winien — w obliczu coraz bardziej negatywnie precyzującej się linii świadectw kwestionujących jakość „udzielenia” wspomnianego ostatniego sakramentu — z coraz to bardziej wzmożoną roztropnością pastoralną uwzględnić ostatnie możliwe wyjście pozytywne z tej prawie że kwadratury koła, które katolicka teologia moralna nie przestaje podkreślać, tj. fakt i zasadę uwarunkowania psychologicznego, na podstawie którego zbawczy skutek nawet warunkowego i nieprzytomnemu już udzielonego sakramentu namaszczenia zawisł w zupełności od ewent. aktu wolitywnego, jaki się mógł być dokonać we wnętrzu oddzielającej się od swego ciała duszy Piłsudskiego<sup>145</sup>).

Pewne uprawdopodobnienie takiej możliwości — przyznajemy to otwarcie — mógłby gwarantować znany okresowy stan psychiczny Piłsudskiego — który może najlepiej jeszcze dałoby się określić jako depresyjno-ressen-

tymentowy<sup>146</sup>) — a który go ze szczytów wielkiej dumy strącał w przepaść wielkich załamywań się. Ponieważ raz jeden w podobnej chwili depresji miał dokonać „aktu nawrócenia” na drogę prawd katolickich, przeto z pewnym prawdopodobieństwem wyobrazić by sobie można, iż mógł być dokonać podobnego „aktu nawrócenia” po raz wtóry w momencie największej swej depresji życiowej, spowodowanej przez fakt niechybnie następującej i dokonującej się śmierci. Większość świadectw określających ów moment, zdaje się co prawda świadczyć przeciwko dokonaniu podobnego aktu przez Piłsudskiego, ale choćby i wszystkie świadczyły przeciwko niemu, nie wyłaczyłyby to samej możliwości jego zaistnienia. Nikt co prawda — ale też absolutnie nikt i absolutnie nigdy — poza jednym Bogiem, nie jest i nie będzie w stanie stwierdzić faktyczności zaistnienia tego rodzaju aktu nawróceniowego w duszy Piłsudskiego, ale też nikt nie będzie mógł zaprzeczyć jego możliwości.

Takby wyglądał osąd finalizujący w sformułowaniu pastoralnym.

\*

W swej postaci prawnej wszelako, tj. wynikającej z normatywnych przepisów kościelnych i w równym stopniu z odnośni intencyjnych samego Piłsudskiego, wypada ów osąd finalizujący co do stanu zbawczego duszy Piłsudskiego raczej negatywnie, aniżeli pozytywnie. Racje sankcjonujące tego rodzaju osąd prawno-negatywny prowadzają się do trzech następujących:

a. Piłsudski — niezależnie od suponowanej przynależności do Kościoła katolickiego — zadeklarował i praktykował postawę bezwyznaniowca.

b. Ta postawa bezwyznaniowca, mimo mnóstwa okazji do zawrócenia z niej, była przez niego przestrzegana aż do ostatniego momentu jego świadomego życia, tj. aż do popołudniowych godzin dnia 12 maja 1935 r.<sup>147</sup>).

<sup>145</sup>) „Może zająć wypadek, że w chwili przejaśnień świadomościowych — *lucida intervalla* — ... wzbudzą akt żalu i zapragną pojednania z Bogiem przez rozgrzeszenie” (Noldin, 1c. 300).

<sup>146</sup>) Według M. Arcta, *Słownik wyrazów obcych*, wyraz „resentyment” oznacza „uraza, żal”; (wyd. 18, Warszawa 1947, 300).

<sup>147</sup>) Mimo iż przywołany z Wiednia specjalista dr. Wenckenbach orzekł już w dniu 25.IV.1935, że nie może „wykluczyć nagłej kata-

c. Następująca po utracie świadomości agonia nie wykazała żadnego absolutnie pewnego aktu intencyjnego Piłsudskiego odnośnie do udzielenia mu jakiegokolwiek sakramentów.

Konsekwencje postulowane przez powyższe trzy dane znajdują swe podstawowe uzasadnienie w nauce katolickiej teologii sakramentalnej. Teologia ta bowiem odróżnia wyraźnie klasę grzeszników, którym można w stanie nieprzytomności — *quo sensibus destituebantur*<sup>148)</sup> — udzielać ostatnich sakramentów, od klasy tych, którym ich udzielać nie wolno. Do tej ostatniej klasy zalicza głównie tych, „którzy aż do czasu utraty świadomości wyraźnie odrzucali służbę Kościoła i sakramenty Kościoła. Poza tym również tych, którzy do tego stopnia niezbożnie żyli, iż świadomie trwali w stanie grzechu i niepokuty aż do ostatnich chwil życia, choćby nawet sakramentów, których im nie proponowano, nie odrzucali”<sup>149)</sup>.

Powyższą surową naukę tłumaczą katolicycy moralisci prostą zasadą: „Najmniejszym nawet prawdopodobieństwem nie można zakładać, iż tacy grzesznicy są dysponowani przyjąć jakikolwiek sakrament, chyba żeby sam Bóg jakimś nadzwyczajnym cudem swej łaski ich ku sobie nawrócił... Nadzwyczajne jednak cuda łaski nie mogą być suponowane ani też nie mogą stanowić normy określającej warunki udzielania sakramentów”<sup>150)</sup>.

„Warunkowe rozgrzeszenie” tedy udzielone Piłsudskiemu i „warunkowe namaszczenie” dokonane na umierającym, nie zmieniają absolutnie niczego w tej zasadzie i w płynącym z niej osądzie.

strofy, czyli niespodziewanej śmierci Komendanta”. (*Strzępy Mel-dunków* 1c 175-6). Nie tłumaczy tej postawy nawet fakt, iż „wiadomość (o raku wątroby) trzymano w tajemnicy przed (Piłsudskim); pozostawał w przekonaniu, iż wkrótce wróci do sił”. A. Piłsudska, *Wspomnienia* 361.

<sup>148)</sup> Noldin, 1c. 300.

<sup>149)</sup> Tamże.

<sup>150)</sup> Tamże. Vide: uzupełnienia, str. 468 i dalsze.

Oto krańcowa — nazwijmy ją tak — forma osądu prawnego w zagadnieniu „ostatnich sakramentów” udzielanych względnie przyjmowanych przez Piłsudskiego.

\*

Nauka Chrystusa w tej dziedzinie zdaje się w każdym razie niemniej twarda i niemniej nietolerancyjna:

„*Czyńcie pokutę!*”<sup>151)</sup> — brzmi powtarzane przez Chrystusa tylokrotnie przykazanie.

„*Jeśli pokuty czynić nie będziecie, wszyscy po równi poginiecie!*”<sup>152)</sup> — oznajmia niedowiarkom żydowskim czekający ich los.

„*Nie ma uniewinnienia dla ciebie, człowiecze, kimkolwiek jesteś...*”<sup>153)</sup> — zaczyna swe wywody o Bogu-Sędzim św. Paweł.

„*Zatwardziałość twoja i brak serdecznej skruchy gromadzą nad tobą przerażenie zgrozy na dzień gniewu, kiedy objawi się sprawiedliwy sąd Boga, który odda każdemu wedle jego uczynków!*”<sup>154)</sup>.

„*Biada tobie, Kafarnaum! — Czy może będziesz wywyższony aż pod niebiosa? Nie, będziesz poniżony aż do piekieł!*”<sup>155)</sup>.

Słowa te mogą się nie podobać współczesnej „humanistycznej” duszy ludzkiej. „Twarda to mowa” — mawiali o niej już apostołowie. Nikt jednak nie odmieni ani ich treści, ani ich wymowy.

\*

Konfrontując te dwa osądy finalizujące, tj. pastoralny i prawny, czujemy się postawieni jakby na chybłowej kładce zawieszzonej nad przepaściami. Trudno na niej przystanąć w rozwiązywaniu postawionego problemu. Jeszcze trudniej porzucić ją, by zyskać dla swych badań

<sup>151)</sup> *Ewangelia wg św. Mateusza*, 4, 17.

<sup>152)</sup> Tamże 13, 5.

<sup>153)</sup> *List św. Pawła do Rzymian*, 2, 1.

<sup>154)</sup> Tamże 2, 5-6.

<sup>155)</sup> *Ewangelia wg św. Mateusza*, 11, 23.



czych poczynani wątpliwy punkt oparcia w jednej z możliwych dwóch krańcowości.

Zdaje nam się jednak, iż w tej gmatwaniu wahań, zastrzeżeń i wątpliwości, istnieje jeden punkt pewności oraz oparcia i bezkolizyjnego rozwiązania, który zarówno wymogom pastoralnym naszego problemu, jak i jego postulatowi prawnemu czyni zadość.

Rozprawiamy się z nim w ostatnim, końcowym rozdziale niniejszego studium.

### *Tegoż wieczoru w Wilnie*

Negatywny osąd prawny, wyrażony i uzasadniony w poprzednim rozdziale, jest natury przygnębiającej. Obiektywnemu jednak badaczowi trudno przychodzi — i chyba też przychodzić będzie — odmienić jego wyraz potępiający. Niemniej przeto pragniemy niniejsze studium zakończyć akcentem bardziej pojednawczym i bardziej harmonizującym z osądem pastoralnym uprzednio wyprowadzonym i również udokumentowanym.

Podstawą pod tego rodzaju bardziej pozytywne ujęcie osądu finalizującego nie jest jakiś nowy i nie podany dotychczas przekaz pośredniego czy bezpośredniego świadka ostatnich chwil Piłsudskiego, ani też nieopublikowany dotąd ewent. oficjalny dokument, zalegający nie przebadane jeszcze archiwa, ale rzecz, o której się największym wolnomyślicielom polskim — Piłsudskiego samego nie wyjmując — nie śniła — mianowicie „rzeczywistość nie z tej ziemi”, jak zwykliśmy mawiać, bo autentyczne i poświadczane zapisem „widzenie”.

\*

W roku 1954 wydał w Stanie Nowojorskim niepospolity charakterem i umysłem Palotyn, ks. Franciszek Cegiełka<sup>156)</sup> — znany z terenu Francji rektor tamtejszej Misji Polskiej z okresu wojennego — niewielką wymiarami, ale bogatą w treść, książkę pt. *Siostra Faustyna* —

<sup>156)</sup> Dziekan Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Św. Rodziny w Filadelfii.

*Szafarka Miłosierdzia Bożego*<sup>157)</sup>. Na kartach tej książki podaje nasamprzód krótki życiorys tej zakonniczki (miała 33 lata gdy umierała dnia 5 października 1938 r.) — a w dalszej części wyjątki z jej dzienniczka duchowego oraz jej przygodnych pism. W tej oto książce — (chcielibyśmy ją nazwać „złotą księgą Miłosierdzia Bożego”) — znajdujemy fragment, pisany w dniu, który stanowi właściwą oś chronologiczną naszego studium — pisany w dodatku w „kochanym Wilnie”<sup>158)</sup>, czyli w mieście ulubionym Józefa Piłsudskiego — fragment, który na temat ostatnich chwil Piłsudskiego — a zwłaszcza na temat niedostępnego żadnym badaniom naukowym świata wewnętrznych przeżyć i walk Piłsudskiego w momencie rozstania się jego duszy z grzesznym zawsze ciałem — ma do zakomunikowania szczegóły i sugestie prawie nie do uwierzenia, które winny uważnego czytelnika co najmniej zreflektować, jeśli nie nawrócić.

Oto co czytamy na kartach owego „dziennika duszy”:

*W pewnej chwili, 12.V.1935 r. wieczorem ... ujrzałam pewną duszę, która się rozłączyła od ciała w strasznych mękach. O Jezu, kiedy to mam pisać drżę cała na widok okropności, które świadczą przeciw niemu... Widziałam, jak wychodziły z jakiejś otchłani błotnistej dusze małych dzieci i większych jakie 9 lat. Dusze te były wstrętne i obrzydliwe, podobne do najstraszniejszych potworów, do rozpadających się trupów, ale te trupy były żywe i głośno świadczyły przeciw duszy tej, którą widzę w konaniu. A dusza, którą widzę w konaniu, jest to dusza, która była pełna zaszczytów i oklasków, miłosnych, a których końcem jest próżnia i grzech. Na koniec wyszła niewiasta, która trzymała jakoby w fartuchu lzy i ta bardzo świadczyła przeciw niemu. O godzina straszna, w której widzieć trzeba wszystkie czyny swoje w całej nagości. Nie ginie z nich ani jeden, wiernie towarzyszyć nam będą na sąd Boży. Nie mam wyrazów, ani porównań na wypowiedzenie rzeczy tak strasznych, a chociaż zdaje*

<sup>157)</sup> Pallottinum, North Tonawanda, N.Y., 1954.

<sup>158)</sup> Słowa Siostry Faustyny zapisane w dzienniczku; tamże 214.

mi się, że dusza ta nie jest potępiona, to jednak męki jej nie różnią się niczym od mąk piekielnych, tylko jest ta różnica, że się kiedyś skończą<sup>109</sup>).

Komentarz do powyższego „widzenia” staje się właściwie zbyteczny. Wszystko w nim wcale przejrzyste — i choć nazwisko Piłsudskiego ani razu nie zostało wymienione, nikomu przecież, konfrontującemu opis i datę, nie przyjdzie istotniejsza wątpliwość, że „widzenie” tyczy się właśnie jego.

Celem jednakże uprawdopodobnienia istoty tejże „wizji” spróbujemy zilustrować faktami oraz relacjami, co istotniejsze jej wypowiedzi czy obrazy, by tą drogą dojść do uprawomocnienia jej końcowego — kryjącego zapowiedź zbawczej nadziei — akcentu.

a. „W pewnej chwili, 12.V.1935 r., wieczorem...”

Ten, jakby nagłówek datowy widzenia odpowiada obiektywnie oficjalnemu dniu śmierci Piłsudskiego i określa wcale dokładnie moment następującej śmierci Piłsudskiego: „... pod wieczór zaczęła się agonía”.

b. „...ujrzałam pewną duszę”

Widząca nie wymienia nazwiska owej duszy; użyty jednak przez nią zaimiek nieokreślony — „pewna” — nie pozostawia wątpliwości, iż widzenie tyczy się duszy konkretnej i jednostkowej, a nie wykluczone, że i znanej widzącej. Zaraz w następnym bowiem zdaniu używa zaimka męskiego — „przeciw niemu” — na określenie rozpoznanego rodzaju męskiego jednostki, której duszę widzi.

c. „... jest to dusza, która była pełna zaszczytów i oklasków...”

Cytujemy jeden tylko przykład:

Sejm Ustawodawczy zasiadł w pośpiesznie przygotowanej auli byłego Instytutu Maryjskiego dla „blagoro-

dnych dziewic” przy ulicy Wiejskiej. Aula (20.II.1919) była wypełniona po brzegi. Naprężenie rosło w miarę porządku dziennego, który przewidywał osobiste pojawienie się Piłsudskiego. Przed jego wejściem kilkaset osób znajdujących się w auli i na galeriach uciszyło się, jakby wstrzymując oddech w oczekiwaniu doniosłej chwili, brzemiennej we wszelkie następstwa. Ciszę tę przerwał miarowy krok wojskowy, charakterystyczny stukotem obcasów i brzękiem ostróg czterech adiutantów Piłsudskiego, którzy w ulańskich mundurach z czerwonymi rabatami i w akselbantach wmaszerowali od tyłu na estradę i zaszalutowali błyskiem wydobytych szabel.

Wówczas cicho i szybko zjawili się wśród nich w szarej kurtce legionowej i słynnej maciejówce — Komendant!

W lewej ręce trzymał rulon papieru. Uklonił się zgromadzeniu po wojskowemu, przykładając dwa palce do daszki czapki i począł czytać. Czytając swoje orędzie, stwierdzał, że jest szczęśliwy mogąc przekazać narodowi swą troskę o niepodległość Polski, oraz wyraził gotowość służenia Polsce nadal, ze wszystkich swoich sił.

Po skończeniu swej deklaracji Piłsudski powtórnie oddał cześć zebrany, przykładając dwa palce do maciejówki i znikł z estrady. Cztorej jego adiutanci stuknęli obcasami, znów zaszalutowali szablami, wykonali wstecz zwrot jakby na rozkaz i z brzękiem ostróg, kołysząc akselbantami, krokiem wojskowym wyszli za Komendantem.

Cała ta scena trwała zaledwie kilka minut.

Wszyscy obecni zastygli w bezruchu i milczeniu zahipnotyzowani jej dźwiękiem i rytmem i przejęci ważnością chwili. Nieoczekiwana forma parady wojskowej, składowej w ruchu i barwnej w obrazie, podkreślita wyjątkowością tego aktu narodowego przemawiającego do wyobraźni i uczucia. Ktoś z ław zgromadzenia krzyknął zgodnie z wnioskiem przedłożonym przez Daszyńskiego, Korfante go i Witosa: „Niech żyje Józef Piłsudski, Naczelnik Państwa”. Wszyscy porwali się z miejsca, sale i galerie z nielicznymi wyjątkami — i wszyscy podjęli okrzyk, który rozbrzmiewał długo i nie chciał ucichnąć. Na długie lata pozostał w uszach zebranych i całej Polski.

<sup>109</sup>) Tamże 224-5.

Wybór Józefa Piłsudskiego na Naczelnika Państwa stał się faktem dokonany<sup>180</sup>).

d. „...dusza, którą widzę w konaniu...”

Widząca nie wspomina ani słowem otoczenia towarzyszącego agonii owej duszy. Najmniejszym wskazaniem, choćby tylko obrazowym, nie zaznacza obecności księdza przy niej. Nie pozwala nawet domyślać się ewent. oczyszczenia owej duszy sakramentami rozgrzeszenia czy namaszczenia. Widzi ją wyłącznie samą w sobie. Taką „jaka się rozłączyła od ciała”. Niewymowne coś — tylko już bez okłasków. Podmiot dziejowego działania — tylko bez błyskotliwego otoczenia i pozostawiony sam sobie. Przybysz w obcym świecie — nie mogący już liczyć na nikogo i bez posłuchu w niemych przestworzach.

e. „...w strasznych mękach”...

Opis konania Piłsudskiego — zobrażony przez nas w wariacie I naszych dociekań, i oparty wyłącznie na danych dostarczonych z drobiazgowej analizy poszczególnych relacji — zyskuje w powyższym fragmencie „widzenia” Siostry Faustyny mimowolną podstawę psychologiczną i parapsychiczną oraz potwierdzenie swej suponowanej autentyczności.

Rodzaj bowiem śmierci Piłsudskiego nie był w niczym podobny do rodzaju śmierci ekstatycznej niektórych świętych, jak np. u św. Stanisława Kostki, który zmarł w zachwycie widzenia Najświętszej Panienki; ani tym bardziej do rodzaju śmierci Chrystusowej, który ostatnim świadczym wołaniem swoich warg ukazał istotę chrześcijańskiego odejścia z tej ziemi zamykając je w słowach: „Ojcze! W ręce Twoje oddaję ducha mego”<sup>181</sup>). Piłsudski konał „w mękach”. A męki te były „straszne” nie tyle ze względu na bóle fizyczne, które niedyskretnie odsłonił Sławoj-Składkowski w swoich *Strzepach meldunków* ukazując w Marszałku jednostkę miotającą się na łożu śmier-

telnym i wykrzykującą co pewien czas zrozumiałe i niezrozumiałe wyrazy — ile ze względu na bóle moralne, które w dniach i chwilach przedśmiertnych nacierały nań w całej pełni i z całą wyrazistością popełnionego grzechu śmiertelnego.

Piłsudski jeszcze za życia — jak zaświadcza ks. prałat Zygmunt Kaczyński — miewał „wizje, które go stale ściagały”<sup>182</sup>) i dla których odpędzenia kazał latem 1932 r. „dokonać poświęcenia Belwederu”<sup>183</sup>).

„Straszne męki” moralne Piłsudskiego nie streszczają się oczywiście w owych „wizjach i widziadłach przesładowczych”, ale wizje te i widziadła znakomicie je uwy-puklają<sup>184</sup>).

f. „O godzina straszna, w której widzieć trzeba wszystkie czyny swoje w całej nagości...”

Poza tymi kadzidłami — wspomina Witos w 1930 roku swoje refleksje z przeczytanych o Piłsudskim książkach — i fantastycznymi, często wprost śmiesznymi opisami różnych wyczynów (Piłsudskiego), można się było też dowiedzieć, jakie olbrzymie straty poniosła armia polska na wschodzie i północy (w 1920 r.), a szczególnie w odwrocie spod Kijowa, a wyczytać także, że niektóre pułki wyginęły jak muchy i to tylko dlatego, że im nie miał kto dać rozkazu do odwrotu, mimo że był on ogólnie zarządzony. Dotyczyło to szczególnie pułków złożonych z Poznańczyków. Czytając to zestawienie i porównując z innymi, przyszło mi na myśl, czy też endecy nie mieli słuszności, obwiniając w r. 1920 Piłsudskiego o rozmyślne niszczenie tego wojska<sup>185</sup>).

W chatce na Starej Polanie zostało niby wszystko po dawnemu — tak opisuje rażącą niewdzięczność i brak pamięci Piłsudskiego jego długoletni wierny druh i towa-

<sup>180</sup>) Władysław Günther, *Pióropusz i Szpada*, 27-8.

<sup>181</sup>) *Ewangelia wg św. Łukasza*, 23, 46.

<sup>182</sup>) Cyt. za W. Witos, *Moje Wspomnienia*, III, 343.

<sup>183</sup>) Tamże.

<sup>184</sup>) Tamże.

<sup>185</sup>) Tamże 220-1. Vide: uzupełnienia, str. 468 i dalsze.

rzysz, a Wielki Mistrz Wielkiej Łoży Narodowej, Andrzej Strug. Nieraz (Piłsudski) bywał tam jeszcze przed rewolucją i podczas rewolucji w tej wielkiej letniej kwaterze. W mrocznych izbach o poczerniałych, drewnianych ścianach zdawały się jeszcze błdzić cienie ludzi, którzy tu bywali, radzili, spierali się, a niejednego już o tej porze zabrakło na świecie. Ten i ów skończył na szubienicy, innego rozerwał własny pocisk, tamtych powystrelali w walce. Iluż ich tam dzwoni o tej porze kajdanami po katorżnych murach w okropnej poniewierce na długie lata, na całe życie...

Narzuciła się tu z natarczywością pamięć dawnych spraw, które przeżyło się w cierpieniu i grozie. Kiedyż to było? Kiedy minęło? Wczoraj? Przed wielu laty?

O tym jednak zupełnie nie było mowy. Ani jednego słowa ani wspomnienia. Śnać sprawy te, dokonawszy swojego, wygasły tu już doszczętnie<sup>166</sup>).

Polityczne posunięcia — określa rys charakterystyczny w sylwetce psychicznej Piłsudskiego „Grabiec”<sup>167</sup>) — traktował jak grę w szachy, którą namiętnie lubił. Zawiodła go jakaś kombinacja, porzucił ją od razu i nie troszczył się o nią więcej przechodząc do innej. Ludzie byli dlań narzędziem akcji, ofiary — koniecznością zwycięstwa, a nawet samym warunkiem akcji<sup>168</sup>).

Rzeczywiści i fałszywi przyjaciele i wielbiciele Piłsudskiego — tak ponownie Witos — starali się uczynić z niego boga, mimo że do chwały i hymnów zaprzęgli wszystko, co mieli w ręku i na co mieli wpływ i to im jeszcze nie wystarczało... Przypominano głośno i natargywie zasługi, jakie miał, przypisano mu bez wahania zasługi innych. Wszyscy i wszystko poszło w kąt i zapomnienie, pozostał tylko Piłsudski. Zbawiciel świata stał się tylko bladą postacią, królowie, wielcy i zasłużeni Polacy cieniem...<sup>169</sup>).

<sup>166</sup>) Cyt. za B. Krzywobłocka, *Stare Opowieści*, 251-2.

<sup>167</sup>) Tj. Józef Dąbrowski — † 1926.

<sup>168</sup>) Cyt. za B. Krzywobłocka, l. c. 243.

<sup>169</sup>) W. Witos, l. c. 397.

g. „... a których końcem jest próżnia i grzech”...

Śladem Piłsudskiego — (tj. po jego protestanckim małżeństwie z rozwódką) — wielu potem zmieniło wyznanie celem zawarcia nowego małżeństwa. Osobliwością jest okoliczność, że gdy wszyscy inni obierali w tym wypadku z reguły wyznanie ewangelicko-reformowane (kalwińskie) i czynili ten krok w Wilnie, to Piłsudski przyjął wyznanie ewangelicko-augsburskie (luteranckie)...<sup>170</sup>).

Siedząc nieruchomo — tak Witos po aresztowaniu go nocą w pociągu — zacząłem zbierać wypadki w myśli... Tędy wioził mnie w lipcu 1920 r. oficer przysłany przez Piłsudskiego, upadającego pod brzemieniem klęsk i kijowskiej wyprawy. Tędy jechałem (jako premier rządu), ażeby na siebie przyjąć ciężki obowiązek skupiania rozbitych i budzenia uspijonych sił narodu dla ratowania państwa sprowadzonego przez Piłsudskiego na brzeg przepaści, ale także dla ratowania samego Piłsudskiego, który wtenczas bezradnie opuszczał ręce. Wszystko już przecież wisiało na włosku, Piłsudski był tak przygnieciony niepowodzeniami, tak przywalony zarzutami i gniewem wielkiej części narodu, że bez dużego trudu mogłem go na zawsze unicestwić. Choć mnie namawiano do tego, przedstawiając nowe, szerokie perspektywy, przecież ani na chwilę o tym nie pomyślałem. Dziś jego to siepaki wiozą mnie nie wiadomo gdzie i po co. Jaki los może mi zgotować ten człowiek? Przecież bez żadnych skrupułów rzucał on swoich najwierniejszych przyjaciół, a na śmierć posyłał dziesiątki tysięcy ludzi bez żadnej potrzeby. A przecież samo moje istnienie może być niewygodnym świadkiem dla jego nieokiełznanej pychy<sup>171</sup>).

Świadek (obrony w procesie brzeskim) Wiktor Kulski, senator, był długo zwolennikiem Piłsudskiego, wierząc w jego dobrą wolę i rozum. Przekonał się, że błdził, gdyż Piłsudski poza sobą i swoją chwałą nie chce nic widzieć. Na zmianę stosunku u niego wpłynęły wywiady Piłsuds-

<sup>170</sup>) Tygodnik Powszechny 41(1971)3.

<sup>171</sup>) W. Witos, l. c. 192.

kiego, za które on jako Polak musi się wstydzić. Te rządy gwałtu i nierozumu doprowadziły do tego, że wielu ludzi do Polski przywiązanych teraz powiada: „Jeśli ma być taka Polska, to niech lepiej nie będzie żadna”. Dla mnie starego działacza jest to tragedia<sup>172</sup>).

h. Widziałam, jak wychodziły z jakiejś otchłani błotnistej dusze małych dzieci i większych jakie 9 lat. Dusze te były wstrętne i obrzydliwe, podobne do najstraszniejszych potworów, do rozpadających się trupów, ale te trupy były żywe i głośno świadczyły przeciw duszy tej.

Świadek (w procesie brzeskim) Kwieciński, redaktor „Placówki”, będącej organem NPR zeznaje, że „Dąbskiego napadnięto w obecności dziewięcioletniej córki, którą jeden ze zbirów w mundurze katując ojca, złapał za koszulę i rzucił na sztachety<sup>173</sup>).

... nawet ci, których rzeczywistość brzeska przejmowała grozą i oburzeniem, na dźwięk „Pierwszej Brygady” podrywali się i wołali: „Niech żyje Komendant!”, a ich dzieci po pacierzu, salutowały przed fotografią, mówiąc „cześć”, albo „dobranoc dziadku”<sup>174</sup>).

...deprawowano młodzież...<sup>175</sup>) ...

...zepsucie nie omija nawet i sal szkolnych<sup>176</sup>).

Założono przecież pierwszą w Polsce szkołę bezbożną w Warszawie na Żoliborzu<sup>177</sup>).

Czymże bowiem mogło być to wychowanie państwowe, które, jak je sam były Minister Oświaty i Premier



Biskupi w kondukcje żałobnym na ulicach Krakowa

<sup>172</sup> Tamże 270.

<sup>173</sup> Tamże 274; por. *Sprawa Brzeska* 195.

<sup>174</sup> Jan Hoppe, 1c. 101-2.

<sup>175</sup> Kardynał August Hlond, *Na straży sumienia Narodu*, Don Bosco-Ramsey, N.Y., 1951; W liście pasterskim z dnia 21.XI.1939. Tamże 212.

<sup>176</sup> Witos, do ks. bp. Przeździeckiego; 1c. 341.

<sup>177</sup> Por. *Przegląd Katolicki*, 75(1937); oraz *Lewy tor polityki szkolnej*; tamże 73(1935).





W kościele polskim na Devonii. (W okresie wojny)

polaki opisuje „nie ma być wyrazem żadnej określonej doktryny społecznej, żadnej wiary religijnej, żadnego określonego światopoglądu filozoficznego i nie ma się dać porównać ułudzie przygotowania młodzieży dla dalszej przyszłości? ... Czy tak pojęte wychowanie państwowe nie musiało nadać naszej szkole obojętnego lub wrogiego dla religii charakteru?<sup>178</sup>).

Ni stąd, ni zowąd pojawia się na horyzoncie grupa młodzieży, nie tylko że całkiem niedowarzonej, ale nawet wzajemnie między sobą skłóconej, która z niepojętym tupetem zaczyna odgrywać rolę reformatorów, oczyszczających kraj od wszelkiego „kołtuństwa”.

Ta młodzież, której nic zgola nie zaleca ani inteligencja, ani wiedza, ani żaden rodzaj zasługi, zdobywa sobie nagle pierwszorzędne znaczenie. Uzyskuje wydatne rządowe subsydia, które pozwalają jej założyć kilkanaście organów; otrzymuje zupełną prawie swobodę ruchów, aż do prawa posiadania nadawczych stacji radiowych; cieszy się takim poparciem z góry, że na jej zebraniach lub na jej powitania muszą się stawiać wojewodowie i starostowie, a inni urzędnicy pod terorem, muszą się wpisywać w poczet silnie opodatkowanych seniorów; dysponuje posadami i stypendiami; zachowuje się wreszcie tak, jakby jej było bezwzględnie wszystko wolno.

Nie dosyć na tym — kiedy ta sama sympatyczna młodzież czy to na różnych zebraniach, czy w swoich licznych organach głosi zasady zaledwie różne od czystego bolszewizmu, kiedy targa się najzuchwalej na Kościół i jego pasterzy, kiedy błotem obrzuca najpoważniejszych obywateli i całe piękne strony przeszłości polskiej — mimo wszystko zawsze ma rację, a przestrogi i skargi osobistości bardzo a bardzo zasługujących na posłuch, pozostają bez echa.

Czym to wszystko wyjaśnić i co to wszystko znaczy? Czy są to zdrowe stosunki, że to wszystko może być możliwe, jedynie za cenę głośnego, choć bez żadnej obiekty-

<sup>178</sup>) Przegląd Powszechny 12(1935)432.

wnej podstawy, wykrzykiwania, że się wyznaje ideologię Marszałka i że się reformuje Polskę po jego myśli?<sup>179</sup>).

i. „... Na koniec wyszła niewiasta, która trzymała jakoby w fartuchu lzy — (usymbolizowana postać Najjaśniejszej, tj. Polski) — i ta bardzo świadczyła przeciw niemu:

Wiem np. — tak Witos o więźniach brzeskich — że jednego z nich bito, pytając się za każdym razem, na czyjej leży ziemi, a gdy odpowiadał, że na polskiej, bito go dotąd, aż powiedział, że leży na ziemi marszałka Piłsudskiego<sup>180</sup>).

Panie! — zwierzał się dr Lieberman w celi nr 14 więzienia brzeskiego — nie to mnie boli, że mnie znieważono w sposób ohydny, skatowano do utraty przytomności, że mi odebrano zdrowie, a zapewne ukrócono życie, ale to jest boleść niestychana, że to uczyniła straż bezpieczeństwa, że tego się dopuściła władza polska. Władza tej Polski, dla której przecież pracowałem całe moje życie, Polski wymarzonej i wymodlonej, zostającej teraz pod rządami ludzi, których darzyłem zaufaniem, którym nieraz pomagałem, czym i jak mogłem i jak umiałem. Z domu porwano mnie jak zbrodniarza bez grosza pieniędzy... Noc zupełnie ciemna, las niski i gęsty... mnie kazano wysiąść z auta i iść za nimi. Gdy się opierałem, mając jakieś złe przeczucie, żandarm mnie popchnął i szturchnął co chwilkę kolbą, zaprowadził w głąb lasu. Tam wśród przewisk i przekleństw rzucili się na mnie bijąc po twarzy i karku. Zdarli ze mnie ubranie, rzucili twarzą na ziemię, określi mi głowę płaszczem, starali się kark mi skrócić, następnie rzucili się na mnie z kolanami i butami, bijąc mnie wprost w niestychany sposób. Słyszałem jak komisarz kazał poszukiwać nerek i bić po nich, jak przy uderzeniach krzyczano: „To za Piłsudskiego!...”

Kiedy skończył — (tak Witos) — widziałem u niego ten straszny, bezmierny, niemy ból i żal i przywiązanie

do Państwa, gdy powiedział: „Jedną mam w tym pociechę, że mi tego nie zrobiła Polska. Ona została dalej szlachetna!<sup>181</sup>)

Ks. biskupowi zapewne wiadomo — tak autor „Moich Wspomnień” do ks. bp. Przeździeckiego — że poza nędzą, która ogarnęła wieś, w sposób wprost niestychany rozwielmożniło się w państwie bezprawie, ucisk, gwałty, korupcja, szpiegowanie, donosy. Zmyślając nieistniejące przestępstwa, starostowie sypią kary ludziom niewinnym, tylko dlatego, że są przeciwnikami obecnego rządu. Policja zdemoralizowana, bije i naciąga ludzi, pewna bezkarności. Złodzieje grasują, nikt nie jest pewny swojej własności. Sądy stają się coraz bardziej stronnicze. Każdy przestępca, należąc do partii rządzącej, cieszy się całkowitą bezkarnością. Zbrodnie zwyczajne stają się cnotami, uznanymi przez władze. Bezbożność hula nie tamowana przez nikogo. Stajemy się jaskinią zbrodni, nędzy, demoralizacji. Ludność coraz więcej i głośniejsze złorzeczy państwu i zwraca oczy w stronę zaborców<sup>182</sup>).

Ks. Jan Solak, proboszcz z Grzybowa — (świadek w procesie brzeskim) — zeznał, że „Chłopi do mnie zwracają się często z żalem pytając: „Jegomościu, to taką Polskę nam dalszcie”<sup>183</sup>).

„Mój ojciec, nieboszczyk — tak sam Piłsudski w chwili niespodziewanego zamyślenia — był wspaniałym uczonym agronomem, ale taki ogromny majątek, jak Żuków, przy końcu jego życia wyglądał jak Smorgonie po rozstrzelaniu. Był na dziedzińcu las słupów kamiennych, zbudowanych niewiedomo po co. Bóg wie, czego on tam narobił, bo nie był administratorem. Ja również...<sup>184</sup>) — I na tym niedokończonym zdaniu urwał swą autokrytyczną refleksję.

I co właściwie ma być — tak przy innej okazji tenże Piłsudski — proszę Pani, z Polską, z tym narodem, który

<sup>179</sup>) Przegląd Powszechny 5(1935)301-2.

<sup>179</sup>) Przegląd Powszechny 5(1935)301-2. Viče: uzupełnienia, str. 468 i dalsze.

<sup>181</sup>) Tamże 209-10.

<sup>182</sup>) Tamże 341.

<sup>183</sup>) Tamże III 272.

<sup>184</sup>) Składkowski, Strzępy Meldunków.

nigdy nie jest zdolny do żadnego czynu, który jest hańbą Europy i trzydziestomilionową plamą na ludzkości”<sup>185</sup>).

Ja zawsze mówię, że nie jestem Polakiem...,  
Ja — chytra Litwina jestem;  
Nie jestem Polakiem<sup>186</sup>).

j. Nie mam wyrazów ani porównań na wypowiedzenie rzeczy tak strasznych...

Ja dla Polaków nie będę czyścił wychodków przez oktrojowanie — tak Piłsudski w dniu 20.VIII.1930 na Radzie Gabinetowej. — Ja mogę iść nawet już na sesję budżetową, ale to jest obrzydliwe. W razie przeciwnym, dyktatorem będzie komisarz policji, wyznaczony przez pana Składkowskiego, który będzie ciągle po mordach bić, tak że zęby latać będą<sup>187</sup>).

Ciesz(ę) się, że(m) chory w czasie uchwalania budżetu przez sejm, inaczej: „gnaty byłyby połamane”... Musi być szef gabinetu, który łatwiej się... Nie chcę z nimi gadać. Składkowski też... się, nie bił po mordzie... Marek, prawnik kauzypierda, prezes socjalistów, oni może chcą straszyć mnie prawniczymi określeniami!!... Składkowskiego nie wezmę, bo on się...; Ja się zresztą namysle, ale musi bić, jak stupajka.<sup>188</sup>).

Z chwilą, gdy tylko przekroczyłem progi Brześcia — tak Wincenty Witos w swoich wygnańczych „Wspomnieniach” — gdy zobaczyłem płk. Kostka-Biernackiego i jego obleśny uśmiech, gdy od niego usłyszałem, że mnie

porwano na rozkaz „Komendanta”, wiedząc jakie zwierzę mieszka w Piłsudskim, pozbawionym wszelkich skrupułów, a kierującym się tylko zemstą, pogodziłem się z tym że skończę tam życie przy najbliższej okazji, jako ofiara rozjuszonego i dyszącego zemstą człowieka<sup>189</sup>).

Gdy p. Popiel, na rozkaz kapitana, wszedł na próg ciemnego pokoju, porwany został przez kilka rąk. Jeden żandarm chwycił go za głowę, drugi za nogi pod kolana i w ten sposób rzucono go na stół. Na krzyże narzucono mu mokrą płachtę, a gdy krzyknął: „Bójcie się Boga”, — otrzymał pierwsze uderzenie jakimś żelaznym narzędziem, prawdopodobnie stępem od karabina i słyszał głos: „To za Sikorskiego, to za Żymirskiego”. Uderzeń takich otrzymał p. Popiel co najmniej trzydzieści. W trakcie bicia bowiem zemdlął, a odzyskawszy chwilowo świadomość, słyszał jeszcze liczenie „dwadzieścia pięć”, a następnie po paru sekundach rozkaz „stać”, potem bicie przerwano. Towarzyszący tej egzekucji kapitan odezwał się do skatowanego: „Cieszyć się, że tak mało; następnym razem Marszałek Piłsudski każe kulę w łeb”<sup>190</sup>).

W ten sam sposób wyrażał się płk Biernacki wobec dr. Liebermana: „Los aresztowanych zależy wyłącznie od żą od rozkazu Marszałka Piłsudskiego i tylko rozkaz Marszałka Piłsudskiego rozstrzygać będzie o ich losie”. Jeden zaś z oficerów, nieznany z nazwiska, oświadczył wobec dr. Liebermana: „Los aresztowanych zależy wyłącznie od decyzji Marszałka Piłsudskiego, gdy on każe ich zabić, to oni ich zabijają, gdy każe okaleczyć, to ich okaleczą”<sup>191</sup>).

Kłeską dzisiejszego życia publicznego jest nienawiść — tak ks. Prymas Hlond w swym liście pasterskim „O chrześcijańskie zasady życia państwowego”, pisany w dniu 23 kwietnia od grobu św. Wojciecha — nienawiść, która dzieli obywateli Państwa na nieprzejezdne obozy, postępuje z przeciwnikami politycznymi jak z ludźmi złej woli, ponieważ ich bez względu na godność człowieczą i narodową, zniestrawia i ubija moralnie. Zamiast prawdy pa-

<sup>185</sup>) Z rozmowy Piłsudskiego z Stefanem Badenim w lutym 1915 r.; cyt. za J. Giertych, *Komunikaty*, zeszyt I, 481.

<sup>186</sup>) Składkowski, *Strzępy Meldunków* 87.

<sup>187</sup>) Sławoj Składkowski, *Strzępy Meldunków*, II nakład, Warszawa 1936, 219. — Porównanie wydania drugiego z wydaniem londyńskim pozwala stosunkowo łatwo stwierdzić liczne zmiany wprowadzone w tekst pierwotny. W rozdziale pt. *Rozwiązanie Sejmu*, z którego powyższy cytat jest wzięty, brak m.in. zwrotu: „Urodziłem się we dworze i nazywali mnie paniczem, i nie mogę babrać się w brudach, i wtedy wolę zabić człowieka” (tamże 217).

<sup>188</sup>) Składkowski, *Strzępy* 30.

<sup>189</sup>) W. Witos, 1c. III 189.

<sup>190</sup>) *Sur l'ordre du Maréchal Piłsudski* 56.

<sup>191</sup>) Tamże 57.



noszą się kłamstwo, demagogia, oszczerstwo, nieszczerzy i niski sposób prowadzenia dyskusji i polemiki. Żądza władzy i prywatna prowadzą bezwzględną walkę o rządy i stanowiska, a pozorują ją troską o Państwo, które zwykle odłamy polityczne utożsamiają z sobą. Chorobliwe podniecenie i namiętność polityczna zasłaniają spokojny sąd o ludziach i sprawach, mieszają politykę do wszystkiego, wszystko osądzają ze stanowiska partyjnego, wyolbrzymiają znaczenie wypadków publicznych, wnoszą niepokój w całe życie<sup>192</sup>).

k. „... O Jezu, kiedy to mam pisać drżę cała na widok okropności, które świadczą przeciw niemu<sup>193</sup>).

Jestem ateuszem!<sup>194</sup>) — krzyknął Piłsudski na generała Józefa Hallera — i w nic nie wierzę<sup>195</sup>).

<sup>192</sup>) Kardynał Hlond, 1c. 75; por. historię tego listu: W. Witos, 1c. 342; oraz K. Popiel, 1c. 111.

<sup>193</sup>) Por. także słowa Siostry Faustyny: „... umysł mój zmęczony tym, com zaczęła rozważać, to com widziała”; tamże 225.

<sup>194</sup>) Nie zamierzając w niczym urazić ekumenicznych nastawień współziomków protestanckich, niepodobna przecież nie zacytować w tym miejscu wypowiedzi John Courtney Murray, zamieszczonej w studium James V. Schalla SI pt. *Protestantism and Atheism* (*Thought* 155(1964)531-558): „For I (quoting J.N. Findlay) am by temperament a Protestant and I tend toward atheism as the purest form of Protestantism”. In other words, the religion of modernity, which is Protestantism, is atheist in its logic. The tendency of his protestant temperament is towards the avoidance of idolatry, but the logic of the tendency ... there lies the denial of the presence of God” (tamże 536).

<sup>195</sup>) Z zapisków w *Dzienniku* autora; zapis za dzień 3.XI.1953. — Zdajemy sobie sprawę z różnicy sformułowań, jaka zachodzi pomiędzy oświadczeniem gen. Hallera, zamieszczonym w jego *Pamiętnikach* i przytoczonym przez nas w *Studium II*, a powyższym sformułowaniem. Oba sformułowania zdają się dotyczyć tej samej rozmowy i tych samych okoliczności. Tłumaczymy sobie owe różnice dwukrotną wypowiedzią Piłsudskiego, który, wobec nacierania słownego gen. Hallera, by mu powiedział kim jest religijnie, nie wytrzymał psychicznie, lecz, zwyczajem swoim, wybuchnął i rzucił gen.

Honor — to Bóg wojska<sup>196</sup>).

Man glaubt Scharnhorst oder Gneisenau zu hören, wenn Piłsudski sagt: „Die Ehre ist der Gott des Soldaten, der ihm das Gebot bringt<sup>197</sup>).

Hallerowi tę samą prawdę o sobie w twarz — tylko bardziej dosadnymi słowami. — Pisanie pamiętników gen. Hallera było ukończone w październiku 1952 r. w Londynie; mnie gen. Haller opowiedział ową wypowiedź Piłsudskiego w rok później w Rzymie. Mimo iż wtenczas liczył 80 lat operował datami i faktami jakby dopiero co się były rozgrywały w historii. — Por. z powyższym słowa kard. Hlonda z listu *O zadaniach katolicyzmu wobec walki z Bogiem* z 1932 r.: „Niestety są w Polsce bezbożnicy i jest bezbożniczy ruch. Oczywiście nie pod tą nazwą, lecz pod wygodniejszą nazwą wolnomysłicielstwa”; 1c. 48. — Nie zawadzi też przypomnieć wywody ks. Jana Urbana zamieszczone w jego artykule pt. „My a bezbożnicy”, w którym bez ogródek utożsamia wolnomysłicieli polskich z ateuszami rosyjskimi:

Co się tyczy w szczególności religii, pisma wolnomysłicielskie warszawskie nie ustępują pod względem nienawiści do religii moskiewskiemu Bezbożnikowi. Tytuły: „Wolnomysłiciel”, „Błyski” — to tylko eufemizmy, ułatwiające dostęp do czytelnika polskiego, którego uszy raziłaby brutalna nazwa „bezbożnika”. Do tego trzeba dopiero powoli przywykać, i dlatego zapewne „Błyski” w jednym numerze dowodziły, że nazwa „bezbożnik” jest szlachetniejsza od wyrazu „katolik” i że nie nazwanie kogoś bezbożnikiem jest obrażą, lecz przewanie katolikiem... Wytyczna stosunku wolnomysłicieli polskich do religii — to bezwzględne zwalczanie jej wszystkimi sposobami, jak to czynią wojujący bezbożnicy rosyjscy. (Przegląd Powszechny 7-8-9(1935)8-9).

<sup>196</sup>) PZ VIII 248; por. A. Piłsudska 1c 290. Por. wywody bp. Z. Łozińskiego na temat „honoru wojska polskiego” zawarte w jego Liście otwartym do korpusu oficerskiego w Pińsku z dnia 23.III. 1930 r.: „Nie wierzę w trwałą dyscyplinę i rzetelny honor oficera, który potrafi zapominać o czci należnej Najwyższemu Panu Wszechrzeczy i łamać, zwłaszcza nałogowo i z jawnym cynizmem, przykazania Boskie lub kościelne”.

<sup>197</sup>) Z Przedmowy generałmajora dr. fil. h.c. F. von Rabenau do tomu III *Erinnerungen und Dokumente* J. Piłsudskiego, XXIII. — W przekładzie na język polski: „Wydaje się człowiekowi, że słyszy Scharnhorsta czy też Gneisenaua, kiedy słyszy Piłsudskiego mówiącego: Honor to bóg żołnierza, który mu przekazuje przykaza-

I dlatego musiało zostać skreślone na sztandarach wojskowych święte zawołanie: „Bóg”<sup>198</sup>) — a na jego miejsce zostało wstawione splamione hasło „Honor”<sup>199</sup>).

Dlatego musiał zostać usunięty krzyż z korony Orła Białego w godle państwowym — a zamiast niego nałożono na biel jego skrzydeł gwiazdy masonskie<sup>200</sup>).

I to mimo, że matka — Maria Piłsudska — nigdy nie przestała powtarzać swym dzieciom: „Będzie Polska w imię Pana!”<sup>201</sup>).

I mimo, że „boski Plato” powtarzał tyłu pokoleniom  
nia”; (Gerhard von Scharnhorst (1755-1813) był szefem sztabu generalnego pruskich sił zbrojnych; podczas wojny w Prusiech Wschodnich (1807) był głównodowodzącym; przeprowadził prawo powszechnego poboru wojskowego (1813). (Por. *Brockhaus Enzyklopedie*, Wiesbaden 1965, XVI 569). — August von Gneisenau (1760-1831) był najznakomitszym przeciwnikiem wojskowym Napoleona (bitwa pod Lipskiem 1813); od 1825 był marszałkiem pruskim; w 1831 był głównodowodzącym pruskich sił zbrojnych na Wschodzie przeciwko powstaniu polskiemu; zmarł w Poznaniu (Brockhaus, tamże VII 425). Vide: uzupełnienia, str. 468 i dalsze.

<sup>198</sup>) Symptomatycznym zjawiskiem staje się w związku z powyższym poemat Aleksandra Czyżewskiego pt. *Piłsudski*, zamieszczony po śmierci Marszałka w organie *Straży Przedniej*, pomiędzy Odeą Prezydenta Rzeczypospolitej a odezwą Ministra W.R. i O.P., w którym autor wkłada w usta Piłsudskiego modlitwę do pogańskiego bożka Perkuna prosząc go, aby mu „pozwolił zapomnieć o Polsce i wygnać płaczących Chrystusów z wysokich sklepionych gontyn”; (*Wiara i Życie* 7-8(1935)235). Vide: uzupełnienia str. 468 i dalsze.

<sup>199</sup>) „Jesienią 1921 r.”... powstał tajny związek „Honor i Ojczyzna”... Wznowił swoją działalność mało dotąd zbadany tajny Związek Dobra i Honoru Polski... grupujący oficerów wysokiej rangi. Na czele związku stał członek łoży „Machnicki”, czołowy ideolog obozu belwederskiego... Adam Skwarczyński...” (L. Chajna 1c 184). Vide: uzupełnienia, str. 468 i dalsze.

<sup>200</sup>) Por. przemówienie ks. kard. Hłonda z dnia 21.XI.1939 r. (w Rzymie): „Smutną pamiątką tych lat są wprowadzone do godła państwowego gwiazdy masonskie”; 1c 212. Vide: uzupełnienia, str. 468 i dalsze.

<sup>201</sup>) Elga Kern, *Maria Piłsudska*, Warszawa 1935; słowa z Psalmu Kraszińskiego; por. Pobóg 1c 32.

naszych dziejów: „*Odmiana religii pociąga za sobą odmianę Rzeczypospolitej*”<sup>202</sup>).

Jest to rodzaj monoteizmu politycznego — wołał adwokat Szurlej podczas procesu brzeskiego. *Tworzą go ludzie, którzy w młodości otaczali Marszałka Piłsudskiego. Byli to ludzie religijnie liberalni, ale tak natura fizyczna, jak i moralna nie znosi próżni, więc w miejsce Boga, trzeba było wstawić bożyszcze... To religia nie nasza, lecz religia Wschodu*”<sup>203</sup>).

Wszedł szatan w politykę ludów — tak Prymas Polski ks. kardynał August Hlond w 1932 roku. *Przemazał myśl bożą. Prawdę przysłonił. Etykę ośmieszył. Sumienie polityczne rozwichrzył*”<sup>204</sup>).

Jakby jakieś burzycielskie demony gnały przez kraj, dławiąc poczucie etyczne i siły moralne narodu... Dusze dziczeją, zwierzęceje człowiek. Pod pozorem kultury i postępu rozprzestrzenia się satanizacja życia”<sup>205</sup>).

Z Polski zrobiono moralne cmentarzysko, gdzie się łamie wszystko, ludzi, sumienia, charaktery”<sup>206</sup>).

Piłsudski wszystko zniszczył”<sup>207</sup>).

<sup>202</sup>) *Opera Platonis* figurują już w najstarszym zachowanym spisie książek Biblioteki Katedralnej w Gnieźnie (1608); *Studia Gnesnensia* I 246.

<sup>203</sup>) *Sprawa Brzeska* 196.

<sup>204</sup>) Ks. kard. Hlond w liście pasterskim *O chrześcijańskie zasady życia państwowego*, z dnia 23.IV.1932 r.; 1c. 77.

<sup>205</sup>) Tenże; w liście pasterskim *O katolickie zasady moralne* z dnia 29.II.1936 r.; 1c. 154.

<sup>206</sup>) Kazimierz Bagiński podczas przemówienia „oskarżonego” w procesie brzeskim; cyt. za W. Witos, 1c. III, 259; por. *Sprawa Brzeska* 63.

<sup>207</sup>) Z listu Wojciecha Korfańskiego do W. Witos (3.XI.1936).

Redaktor przedwojennego *Przeglądu Powszechnego*, znając katalog grzechów Piłsudskiego lepiej niż my, nie zawahał się mimo to w panegiryku pośmiertnym zestawić nagromadzenie nie poręczonych niczym cech, pozytywno-religijnych Piłsudskiego, którychby się nie powstydział nawet wytrawny wyznawca katolicyzmu:

Wiadomo było bliskim — pisze — że modli się codziennie przed zawieszonym nad łóżkiem wizerunkiem Ostrobramskiej Pani, który go nigdy nie opuszczał, nawet w podróży, że w ogóle prze-

sprzega mszy św. niedzielnej i piątkowego postu, że przystępuje niekiedy do Sakramentów świętych, że zdobywa się czasem na takie akty gorącej pobożności, jak przy pierwszej bytności w oswobodzonym Wilnie, kiedy na kłęczkach przeszedł długie schody, wiodące do cudownej kaplicy nad Ostrą Bramą (6(1935)435).

Konsultując nie wymienionych przez niego „bliskich” stwierdzamy, iż najbliższa Piłsudskiemu osoba, czyli małżonka, nie wspomina ani słowem choćby tylko modlitw codziennych małżonka. Jej pamiętnik z tej dziedziny życia Marszałka wydaje się raczej areligijny aniżeli religijny. Ludzie zaś „z tzw. trzynastki najbliższych współpracowników Piłsudskiego” (L. Chajm, 1 c. 175), jak Wieniawa, Prystor, Sławek, Miedziński, czy zgoła Beck, względnie Kostek-Biernacki, Matuszewski, Skwarczyński, albo generałowie jak Gąsiorowski, Fijałkowski, Dąb-Biernacki, Stachiewicz — wszystko członkowie łóż masonskich, czy to wojskowych, jak łóże „Machnicki”, „Sowiński”, „Łukaszyński”, albo narodowych, jak Wielka Łoża Narodowa „Polacy Zjednoczeni”, czy „Narodowa”, „Szarotka”, lub „Gorliwy Litwin” (por. L. Chajm, 1c 181-186) — wszyscy oni czuli by się niemało zakłopotani, gdyby im świadczyć przyszło o codziennym nie przez Komendanta odmawianych modlitwach przed obrazem Ostrobramskiej. Samego zaś uczuciowego ustosunkowania się do obrazu Ostrobramskiej trudno nazwać „modlitwą”.

Co do przestrzeganej zaś skrupulatnie przez Piłsudskiego niedzielnej mszy św. — już nie mówiąc o rzekomym co piątkowym poście — pozwalamy sobie przytoczyć uwagę *Posła Ewangelickiego*, że naprawdę „trudno odgadnąć czy to był udział czynny, czy tylko bierny, jak na dostojnika państwowego przystało” (1c 12(1964)7).

W czasie tegorocznego pobytu w Niemczech spotkałem jednego z profesorów krajowych, który mi opowiedział następujące wydarzenie znamionujące na konkretnym przykładzie „nabożeństwo” Piłsudskiego: „Na jedną z uroczystości trzociemajowych przyjechał, w latach 30-tych, do katedry św. Jana również Marszałek Piłsudski. Witął go na progu katedry kard. Krakowski i wprowadził do katedry. Śpiewano: *Ecce Sacerdos Magnus*. W tym adiutant zwraca Piłsudskiemu uwagę: Panie Marszałku, zapomniał Pan Marszałek zdjąć maciejówkę. Na co Piłsudski: Powiedz to Kakowskiemu. Przecież on też mitry nie zdjął. Po raz wtóry zwrócił się adiutant do Piłsudskiego z taką samą uwagą przed momentem konsekracji, kiedy kardynałowi Kakowskiemu zdejmowano piuskę”.

Na temat zaś przyjmowanych „niekiedy” Sakramentów św. zapytujemy, z jakiego też były przyjmowane ołtarza, bo wchodzi co najmniej dwa istotnie się różniące w rachubę, tj. katolicki i protestancki; wiemy zaś na pewno, że do protestanckiego duchowień-

Ileć raz „wystąpił jako dowód szczególnej nad nami opieki Bożej”<sup>208</sup>), tyleć raz występował jak ów król perski, którego Pan posłał przed swoim obliczem „z powodu służby swego Jakuba i swego wybrańca Izraela”, by mu powiedzieć: „Przypaszę ci broń, chociaż Mnie nie znałeś” i „tak cię nazwałem imieniem twoim”<sup>209</sup>);

względnie jak ów „król judzki i jego przywódca”, z których uczynił „postrach i klęskę dla wszystkich królestw ziemi... i po wszystkich miejscach, gdzie ich rozproszył”<sup>210</sup>);

albo jak ów zdobywca Jerozolimy, o którym powiedział: „Naród i królestwo, które nie poddałyby swego królowi pod jarzmo króla babilońskiego, nawiedzę mieczem i zarażę”... „dopóki nie przyjdzie kres także i na jego kraj”<sup>211</sup>).

Był bowiem narzędziem w ręku Boga na kształt Jeremiaszowej „przeszkody, postawionej narodowi, na której się potykali ojcowie wraz z synami”<sup>212</sup>);

i był przypodobniony do „żaru gniewu Bożego, który się rozlewa na to miejsce i na ludzi”<sup>213</sup>);

i był niemalże jak ów „miecz, który posłał między nich”... „a przed którym pili, zataczali się i szaleli”<sup>214</sup>).

stwa i jego biskupa zachodził Marszałek na poważne wieczorne rozmowy — „nieraz w cztery oczy” — ale żeby podobnym sposobem w okresie swego marszałkowania zachodził do duchowieństwa katolickiego, nie mogliśmy się dowiedzieć.

O przepięknie zaś nakreślonym akcie „tak gorącej pobożności”, jak wchodzenie na kłęczkach po ostrobramskich schodach w oswobodzonym Wilnie — nie zaprzeczając jego możliwości — nie słyszał nawet tak gorliwy zwolennik Piłsudskiego, a równocześnie „Wilnianin”, co ksiądz prałat Meysztowicz.

<sup>208</sup>) Ks. bp. Wł. Fierla, *Posel Ewangelicki* 5(1960)4.

<sup>209</sup>) Izajasz 45, 4;6.

<sup>210</sup>) Jeremiasz 24, 8-9.

<sup>211</sup>) Jeremiasz 27, 8;7.

<sup>212</sup>) Jeremiasz 6, 21.

<sup>213</sup>) Jeremiasz 7, 20.

<sup>214</sup>) Jeremiasz 25, 16.

1. „...a chociaż zdaje mi się, że dusza ta nie jest potępiona...”

Chcąc pozostać obiektywnym do samego końca, należy wyjaśnić, że „widzenie” jakiegokolwiek — zwłaszcza jeśli jego końcowy wniosek został podany w formie warunkowej — nie jest orzeczeniem *ex cathedra*<sup>215)</sup>, tzn. nie jest nieomyślnie prawdziwe. Nawet gdyby Siostra Faustyna miała zostać w przyszłości kanonizowana, żadne z jej „widzeń” nie będzie obowiązywało „pod utratą zbawienia”. „Widzenie” bowiem każde jest zjawiskiem z rodzaju parapsychicznych i w przyjmowaniu treści podobnych zjawisk należy opierać się — gdy chodzi o zjawiska natury czysto doczesnej — o zasady obiektywnej parapsychologii. Ta zaś dopuszcza błędy, czyli pomyłki, zarówno w podmiocie poznającym, jak i w rzeczy poznawanej. W wypadku znowu zjawisk natury pozadoczesnej i pozaprzyrodzonej — a takim jest „widzenie” Siostry Faustyny co do duszy Piłsudskiego — należy w jego ocenie uwzględnić dodatkowo prawa normujące „rozeznawanie duchów”, ponieważ w sferach pozadoczesnych duchy złe mogą podmiot poznający w równej mierze wprowadzić w błąd, jak różnego rodzaju predyspozycje psychiczne w porządku czysto naturalnym.

Nie tu miejsce na rozwijanie tych praw. Stanowią osobny dział teologii katolickiej. Tym mniej tu miejsce na zaaplikowanie ich do „widzenia” Siostry Faustyny z dnia 12.V.1935 r. Dla celów wyznaczonych niniejszemu rozdziałowi wystarczy podkreślić, że jeśli dopiero co rozwijane straszne obrazy są prawdziwe, tedy i optymistyczne zakończenie „widzenia” winno być przyjęte za równie prawdziwe. W tym zaś zakończeniu mówi Siostra Faustyna wyraźnie: „Zdaje mi się, że dusza ta nie jest potępiona” — oraz że „męki jej... kiedyś się skończą”. Jakiego akcen-

tu bardziej pozytywnego można się domagać ze strony jakiegobądź „widzenia”? Albo jakiej doli bardziej szczęsnej można zapragnąć dla konkretnego Piłsudskiego nad uniknięcie „wiekuistych mąk piekielnych” i nad zapowiedź i nadzieję, że przecież „kiedyś skończą się” męki, które pośmiertnie — w tak zwanym w nauce katolickiej czyściu — odcierpieć musi za popełnione a nieodżałowane grzechy?

Siostra Faustyna wypowiada co prawda ostatnią część wnioskową swego „widzenia” warunkowo, rozpoczynając ją zwrotem warunkującym „zdaje mi się” — (twierdzi wcale wyraźnie: „choć zdaje mi się, że dusza ta nie jest potępiona”) — ale bo też „widzenie” żadne nie może pretendować do roli dogmatu. Jakiegokolwiek by nie było treści i jakkolwiek by nie było poręczone usty czy piśmem „widzącego” czy „widzącej”, nie wykracza wiarygodnością swoją poza ramy ludzkiego wymiaru i podległe jest również ludzkiej ułomności. Warunkowość jednak owa, wyrażona tak dobitnie w „widzeniu” Siostry Faustyny, nadaje temu „widzeniu” cechy wyraźnego prawdopodobieństwa i właściwej prawdomówności. Uwydatnia bowiem zarówno ułomność ludzką, z której „widząca” zdawała sobie sprawę, jak bardziej jeszcze faktyczną niemożliwość innego obiektywnego ujęcia „widzenia”, gdyż nikt — jak już raz podkreślaliśmy — poza jednym Bogiem, nie jest w stanie odgadnąć czy stwierdzić stanu zbawienia czy stanu potępienia jakiegokolwiek duszy.

Taki też jest ostateczny wniosek naszych dociekań i taka zasadnicza teza obecnego studium: *Ignoramus et ignorabimus*<sup>216)</sup>. Nie wiemy i nie będziemy wiedzieć z całą pewnością, jaki los stał się udziałem duszy Piłsudskiego, czy wieczne potępienie czy też wiekiście w końcu oglądanie Boga. Ufamy, że to ostatnie. Chcielibyśmy przynajmniej, żeby Pan Bóg postąpił z nami analogicznie litości-

<sup>215)</sup> Dosłownie: „z katedry”; oznacza uroczyste rozstrzygnięcie i ogłoszenie konkretnej prawdy objawionej dokonane przez Papieża na mocy udzielonego mu przez Chrystusa posłannictwa, które obowiązuje wiernych w sumieniu.

<sup>216)</sup> „Nie wiemy i nie będziemy wiedzieć”. Jest to słynne orzeczenie Du Bois Reymonda, fizjologa berlińskiego, w którym przyznał, że istnieją zagadnienia niedostępne dla przyrodniczych metod poznawczych.

wie, jak to znacząco i z pewną teologiczną finiszją wyraziła w swym „widzeniu” Siostra Faustyna, tj. w nieprzebranym mnóstwie i w uprzedzającej pełni swego Miłosierdzia. Absolutnie bowiem rzecz rozpatrując — zaznaczamy to jeszcze raz jak najistotniej — jest możliwe, że dusza Piłsudskiego w owej ostatniej chwili zmagania się własnego pomiędzy popełnionym odstępstwem a możliwą konwersją, wzgl. pomiędzy popełnionym grzechem i zbrodnią, a żalem i chęcią pokuty za nie, mogła być — tak jak to miała uczynić w 1916 roku — „w ostatniej chwili życia — (powtarzamy tu jedynie słowa papieża Grzegorza XVII) — za przyczyną niezbadanych wyroków miłosierdzia bożego, nawrócić się ku pokucie”.

### Część trzecia

#### Korolarium

#### G. Zeznanie pośmiertne ks. Kornilowicza

#### Dokument

Dobrych kilka miesięcy po oddaniu maszynopisu niniejszej pracy do druku przesłano nam z Kraju najistotniejszy chyba ze wszystkich znanych dotychczas dokumentów, wyświetlający zagadnienie omawiane w obecnym studium III w sposób jedyny i chyba definitywny. Dokument ów nie nosi tytułu; z treści jego jednak a głównie z figurującego pod nim własnoręcznego podpisu Autora wynika, że stanowi rodzaj zeznania względnie oświadczenia, złożonego osobiście przez koronnego świadka w sprawie ostatnich sakramentów udzielonych marszałkowi Piłsudskiemu, tj. przez samego ks. Władysława Kornilowicza.

Oryginał tego zeznania, jak mnie zapewniono, znajduje się w archiwum Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża, które się mieści w ich domu zakonnym w Warszawie przy ulicy Piwnej. W niżej rozwijanych wywodach opieramy się wyłącznie na poręczonym przez naocznych świadków „Odpisie” tegoż zeznania. Pełny tekst tego dokumentu — nie oznaczony poza tym żadnym znakowaniem archiwalnym — przedstawia się następująco:

Warszawa, dnia 13 maja 1935

W dniu 8 maja 1935 roku płk dr Antoni Stefanowski uprzedził mnie listownie, żebym był przygotowany na to, że mogę być wezwany do chorego, którego trzeba będzie może kilkakrotnie odwiedzić (nie wymieniał nazwiska), i że przyślą po mnie do Lasek samochód. Ustnie i poufnie dowiedziałem się, że chodzi o osobę Marszałka Piłsudskiego.

W dniu 12 maja o godzinie 19.30 dr Stefanowski, w porozumieniu z Panią Marszałkową, przyjechał do Lasek i zabrał mnie do Belwederu. W drodze wspominał o tym, że Marszałek nosi zawsze przy sobie Matkę Boską Ostrobramską, i że o Niej mówił jako o swej Opiekunce.

Przy łóżku Chorego zastałem gen. Kasprzyckiego, gen. Roupperta, gen. Wieniawę Długoszewskiego (sic!), kilku lekarzy wojskowych i adiutantów. Chory był nieprzytomny, ciężko oddychał. Po masażu w okolicy serca Choremu zastrzyknięto dożylnie coraminę.

Gdy zacząłem modlitwy, nadeszła Pani Marszałkowa i posłano po córki. Wszystkie trzy uklekły przy łóżku. Choremu udzieliłem absolucji Sakramentalnej, nałożyłem Oleje Święte i udzieliłem Odpustu na godzinę śmierci. Miałem wrażenie, że Marszałek, który miał oczy szeroko otwarte i był dotąd nieruchomy, zareagował na widok księdza lekkim poruszeniem się. Zaraz potem rozpoczęła się agonია trwająca parę minut. Po czym Marszałek spokojnie zmarł. Odmówiłem modlitwę za umarłych.

(—) Ksiądz Władysław Kornilowicz

## 23. Rozbiór krytyczny zeznania

Analiza powyższego dokumentu przedstawia się naszym dociekaniom w następujących wynikach:

W nagłówku dokumentu uderza przede wszystkim uroczyście forma autorska nadana dokumentowi, jaka się wyraża w przytoczeniu oficjalnego tytułu kościelnego, który ks. Kornilowiczowi przysługiwał. Ma najwidoczniej podkreślić wagę dokumentu i znaczenie osoby piszącej go. Równocześnie jednak zastanawia kompletny brak adresata, dla którego dokument jest przeznaczony i któremu został napisany. Gubimy się w tym wypadku w domysłach. Z faktu, iż nie opublikował swego zeznania za życia, tj. do października 1946 r., wynikałoby, iż nie przeznaczył go dla pokolenia, które było świadkiem owych dni i które raz po raz stawiało nie tylko sobie, ale również jemu pytanie: Jak naprawdę było z administrowaniem ostatnich sakramentów Piłsudskiemu? Pisał je więc chyba dla pokolenia nie-swiadców owych dni; dla historii, względnie dla historyków.

W nagłówku zwraca również uwagę załatowanie zeznania. Jego wielkim pozytywem jest niezwłoczność w spisaniu dokumentu. Został napisany zaledwie w dzień po nastąpieniu falkie, co poręcza jego autentyczność; oznacza bowiem iż poszczególne elementy ze spełnionej nad Marszałkiem funkcji kapłańskiej nie zatarły się jeszcze w pamięci. Równocześnie jednak zastanawia miejsce, w którym dokument został napisany, mianowicie Warszawa, gdy spodziewać się należało spokoju Lasek. Może w dniu 12-tym w ogóle nie wrócił do Lasek. Samochód w każdym razie miał do dyspozycji zarówno na drogę do Nuncjusza, jak też na drogę do Lasek. Nie da się wykluczyć możliwości, iż przed napisaniem dokumentu konsultował się czy to Nuncjusza, czy też kardynała Kakowskiego. Prawdopodobniejsze jednak, że dokument jest odbiciem relacji o śmierci Piłsudskiego, przekazanej zarówno Nuncjuszowi, jak kardynałowi Kakowskiemu. Dokument sam, mimo iż napisany w Warszawie, przewiózł do Lasek, gdyż Siostry Franciszkanek nie zamieszkiwały wtenczas jeszcze przy ulicy Pivnej. Jest również rzeczą charakterystyczną, iż.

żaden z przytoczonych w niniejszym studium świadków nie powołuje się na ten dokument. W Laskach samych, ile z przytoczonych relacji można wywnioskować, „nigdy nie nie mówił” na ten temat. Tym bardziej unikał pokazania dokumentu, który na ten temat „mówił”.

W treści dokumentu zyskujemy przede wszystkim poszukiwane tylekroć uściślenie dat i godzin. Zeznanie wymienia dwie daty: dzień 8 maja oraz dzień 12 maja; z godzin wymienia jedną tylko: godz. 19.30. Już w tym jednak jakby trójkątnym datowym razi brak, choćby najmniejszej wzmianki, o wizycie odbytej w dniu 12.V. w Belwederze u dr. Stefanowskiego w godzinie „po czwartej” po południu i o treści rozmowy, jaką wtenczas odbyli. Fakt owej wizyty poręcza nam „świadek z Lasek”, którego przytoczyliśmy wyżej. Pominięcie milczeniem tej wizyty można różnie tłumaczyć. Kontekst dokumentu zdaje się wskazywać, iż ks. Kornilowiczowi zależało na uniknięciu wszelkich elementów, któreby mogły rzucić cień negatywny na przebieg jego wizyty kapłańskiej u konającego Piłsudskiego. Zeznanie tak referuje elementy z „wezwania do chorego”, jak gdyby nie zaistniała popołudniowa rozmowa z dr. Stefanowskim.

Nie mylimy się chyba, jeśli przyjmiemy, iż „uprzedzenia listownie” nie dokonano zwykłą pocztą — mogła być dojsć po niewczasie — lecz drogą oddzielnie wysłaną adjutanta<sup>1)</sup>. Może to on właśnie — jako „strojny ofi-

<sup>1)</sup> Z pamiętników gen. J. Hallera wynika, że dr Stefanowski odwiedzał generała, leżącego w szpitalu w Poznaniu na zapalenie płuc, w dniu 5/6 maja 1935 r. „Wieczorem tegoż dnia — czytamy tamże — mogłem nawet przyjąć dwóch lekarzy, b. legionistów, a to profesora dr. Lotha, pułkownika II Brygady Legionów, oraz płk. dr. Stefanowskiego, od którego się dowiedziałem, że bardzo ciężko chory leży w Belwederze marszałek Piłsudski”. Wynikałoby z tego, że dr Stefanowski powrócił do Warszawy najwcześniej w dniu 7.V. i że wobec tego bezpośrednio po swym przyjeździe — zorientowawszy się w beznadziejnym stanie Piłsudskiego — wysłał omawiany obecnie list do ks. Kornilowicza, tzn. na pewno nie drogą poprzez pocztę.

cer” — „szedł ścieżką” i dopytywał się, gdzie szukać ks. Kornilowicza. Nie dowiadujemy się również z zeznania czy owo „uprzedzenie” było dokonane „w porozumieniu z Panią Marszałkową”, czy też poza nią. Podkreślenie „porozumienia z Panią Marszałkową” dopiero w dniu 12.V. oraz bezimienna forma listu dr. Stefanowskiego zdają się wskazywać, że list z 8.V. był pisany bez „porozumienia z Panią Marszałkową”.

Najbardziej jednak zastanawia w pierwszym akapicie zapowiedź „kilkakrotnego odwiedzenia” chorego. Dociekanie przyczyny tego rodzaju zapowiedzi każe wysunąć na pierwszy plan świadomy opór względnie sprzeciw ze strony Piłsudskiego na sprowadzenie księdza z ostatnią posługą. Jedyną logiczną interpretacją przysłówka „kilkakrotnie” jest wniosek o bezskuteczności jakiegokolwiek pierwszej wizyty i o konieczności co najmniej dwóch. Jeśli przy interpretacji przysłówka „kilkakrotnie” uwzględnić fakt, iż sugestia wielokrotnego nawiedzenia Piłsudskiego była wysuwana na niecałe 4 dni przed jego śmiercią, łatwo dostrzec nierealność podobnego zamysłu. Supozycja „łudzenia się” nie może wchodzić w rachubę.

Odczytanie zapowiedzi dr. Stefanowskiego jako komunikatu o podjętej już, ale chybionej próbie zawezwania księdza, utwierdza jedynie w domysle o jakimś nie do przezwyciężenia oporze, i to głównie ze strony Piłsudskiego; nie wykluczone jednak, iż opór ów mógł pochodzić również czy równocześnie ze strony „otoczenia” Piłsudskiego. Nie odnajdujemy jednak w owej zapowiedzi, choćby nikłego tylko poręczenia o przezwycięzeniu tego oporu. Dwukrotne powtarzanie w jednym zdaniu warunkowej formy czasownikowej „może” — „mogę być wezwany”, „może trzeba będzie” — nadaje listowi dr. Stefanowskiego, a także pierwszemu akapitowi — piętno beznadziei i tragiczmu. Oznacza bowiem możliwość nie-wezwania oraz możliwość nie-dojsćcia do skutku zaplanowanych odwiedzin kapłańskich; stanowi jakby wskazywanie palcem na istnienie współczynników, które mogą zarówno wezwanie, jak i odwiedzenie, udaremnić.

Nie najlepiej także wychodzi w pierwszym akapicie ukrywanie nazwiska „chorego” przy równoczesnym „ust-

nym i poufnym" zakomunikowaniu go. „Wiadomość o wezwaniu do łoża Piłsudskiego wybitnego wiedeńskiego onkologa (rakoznawcy), rozeszła się (w dniu 23.IV.) lotem błyskawicy po Warszawie”<sup>2)</sup> — a tu bawienie się w tajemnice. Również stosowanie liczby mnogiej — „przysła po mnie” — stanowi ciąg dalszy tejże, chyba nie potrzebnej, łamigłówki. Oznacza zaś, że nie Pani Marszałkowa „przysła”, i nie dr Stefanowski „przysła”, tylko jakiś bliżej nieokreślony zespół osób.

Następne trzy akapity zawierają elementy istotne do rozstrzygnięcia naszego zagadnienia.

W początkowym zyskujemy imiennie podaną osobę, która przyjechała do Lasek, by zabrać ks. Kornilowicza do Belwederu, oraz dokładnie podany czas, w którym przyjechała. Pierwsze potwierdza relację gen. Składkowskiego o wyjeździe dr. Stefanowskiego z Belwederu po ks. Kornilowicza — drugie potwierdza dokładność naszych „sztukowań chronologizujących”. Zastanawia jednak wstawka o zabranii ks. Kornilowicza „w porozumieniu z Panią Marszałkową”. Oznacza bowiem, że nie Ona kazała wezwać księdza względnie posyłać dr. Stefanowskiego do Lasek, tylko że decyzja zapadła gdzieindziej. Dr Stefanowski bowiem nie był tym, który „wzywał księdza”; tylko po niego pojechał. Pani Marszałkowa również go nie posyłała; pojechał jedynie w „porozumieniu” z nią. Pozostaje wobec tego otwarte pytanie: „Kto zdecydował o tak, po ludzku mówiąc, zapóźnym wezwaniu księdza?” Zeznanie na to pytanie nie odpowiada. Wyraźnie unika odpowiedzi na to pytanie.

Arcydziwną wydaje się również dalsza wzmianka owego akapitu, mian. fragment o Matce Boskiej Ostrobramskiej. Dr Stefanowski i ks. Kornilowicz mieli trzy kwadransy czasu w drodze z Lasek do Belwederu. Przez ten czas mogli sobie wiele rzeczy naopowiadać. Dlaczego ks. Kornilowicz ten jedynie moment wyjawia w swym zeznaniu? Przecież odbył w godzinach popołudniowych już jedną rozmowę z dr. Stefanowskim. Jeśli mu potrzeba było

jakiejś w ogóle wzmianki ze strony dr. Stefanowskiego o faktycznym stanie religijnym Piłsudskiego, to byłby jej zasięgnął przede wszystkim przy pierwszym z nim spotkaniu. Podkreślanie konsekwentnie tego „wspominania... Ostrobramskiej” przy drugim dopiero spotkaniu — i to podkreślenie tego wyłącznie elementu, gdy ważniejszych było więcej — oznacza niedwuznacznie, iż ks. Kornilowiczowi zależało na wdrożeniu w świadomość czytających tego jedynie szczegółu z pominięciem istotniejszych.

Wspomnienie owo zdaje się poza tym zawierać dwie niedokładności. Pierwsza mieści się w zwrocie: „nosi zawsze przy sobie”. Konsultowanie dostępnych z tego odcinka źródeł — przytaczamy je niżej — nakazuje zacieśnić owo oświadczenie przysłówkiem czasowym: „okresowo”, tj. przez krótszy lub dłuższy okres czasu wzgl. życia, nie precyzując bliżej ani obiektu wizerunkowego Ostrobramskiej, który nosił przy sobie — obrazek czy medalik — ani pierwotnego terminu, od którego poczynając przyswoił sobie tę praktykę, ani tym bardziej ew. przerw w tej praktyce, spowodowanych różnymi okolicznościami życiowymi. Druga niedokładność polega na sugerowaniu, że „zawsze” „O Niej mówił jako o swej Opiekunce”; tymczasem owo „zawsze” należałoby dopiero uzasadnić. Fakt bowiem, iż w 1919 r. polecił zawiesić plaketkę z napisem: *Matko, dziękuję Ci za Wilno* — nie świadczy o tym, iż również w sprawach swej wiary i swego wyznania uważał ją za „Swą Opiekunkę”.

Najbardziej jednak dziwi okoliczność, że ks. Kornilowicz nie wyraża ani nie wyjawia swojej własnej opinii czy swego przekonania na temat religijnego stosunku Piłsudskiego do Matki Boskiej Ostrobramskiej, tylko powołuje się na opinię osoby drugiej. Postępowanie tego rodzaju u księdza przybiera cechy zasłaniającego manewru wyznaniowego. U czytających bowiem ów ustęp rodzi się przekonanie: Oto była właściwa i wystarczająca podstawa do potraktowania Piłsudskiego jako katolika. Z relacji jednak ks. Fedorowicza wiemy, że ks. Kornilowicz dopiero „w jakiś czas później (tj. po dniu 12.V.) został wezwany przez Marszałkową Piłsudską, która poinformowała go... o prośbie (Piłsudskiego) przyjęcia go z powrotem do Koś-

<sup>2)</sup> Marschak, 1c 336.



ciola Katolickiego<sup>3)</sup>), czyli że w dniu 12.V. jeszcze o tej prośbie i o wyrażonym przez nią przejściu z protestantyzmu na katolicyzm nie wiedział! Wylania się tym sposobem zagadnienie: „Na jakiej więc podstawie ks. Kornilowicz administrował Piłsudskiemu ostatnie sakramenty? Czyżby jego podstawą miała być wyłącznie wzmianka dr. Stefanowskiego o Ostrobramskiej?” Z tekstu zeznania zdaje się wynika, że raczej tak.

Z kolejnego akapitu odczytujemy przede wszystkim zdanie: „Chory był nieprzytomny, ciężko oddychał”. Mimo woli bowiem potwierdza relację gen. Składkowskiego: „Przed nami, na łożu, leży Komendant z zamkniętymi oczami ciężko oddychając<sup>4)</sup>”. Nie ulega więc wątpliwości, że przy wejściu ks. Kornilowicza do pokoju Piłsudskiego, „chory był nieprzytomny”. Oświadczenie to likwiduje raz na zawsze wszystkie bogobojne „witania księdza” przez Piłsudskiego, „żegnania się” uroczyste i „świadome przyzwalania” na udzielenie mu ostatnich sakramentów.

Ostatnie zdanie tego akapitu o „masażu” i „zastrzyku” wychodzi czasowo bardzo nieszcześliwie ułożone. Przede wszystkim jest napisane stylem najzupełniej bezosobowym, tak że nie wiadomo czy ks. Kornilowicz napisał je jako świadek naoczny tej sceny, czy też tylko jako ktoś, kto zastyszał o tym zabiegu medycznym. Gen. Składkowski bowiem umieszcza ów epizod — „protestował w czasie ukłucia ramienia przez doktora przy zastrzyku dożylnym środka nasercowego<sup>5)</sup>” — na czas przed wyjazdem dr. Stefanowskiego po ks. Kornilowicza. Poza tym czasowo nie bardzo mieszczą się obie te funkcje w ramach niecałej pół godziny kończącego się życia Piłsudskiego. Jeśli bowiem jest prawdą, że dr. Stefanowski przyjechał po ks. Kornilowicza o godz. 19.30, tedy nie mogli przybyć do Belwederu prędzej aniżeli około godz. 20.15. Tyle wynosiła droga. Wejście, masaż, zastrzyk, nadejście p. Marszałkowej, postanie po córki, ukłęknięcie przybyłych, absolucja,

namaszczenie, odpust — jak na bardzo skąpe pół godziny — jeśli pół godziny! — to czasowo nieco za dużo.

Najdelikatniejszy do przeanalizowania jest, rzecz jasna, ostatni akapit. Ale też on jest najistotniejszy.

Podkreśliliśmy już uprzednio sprzeczność, jaka zachodzi pomiędzy relacjami świadków serii pozytywnej na temat „otwartych oczu” Piłsudskiego a relacją gen. Składkowskiego. Tu zachodzi podobny wypadek. Gen. Składkowski bowiem dwukrotnie podkreśla „zamknięte oczy” Piłsudskiego: „Komendant leży z zamkniętymi oczami”; „Komendant ma oczy ciągle zamknięte<sup>6)</sup>”, gdy ks. Kornilowicz zeznaje, że „Marszałek... miał oczy szeroko otwarte”. Składkowski był lekarzem i nie ma powodu podejrzewać go, by zamierzał kogoś wprowadzić w błąd tak druzgoczącym w rzeczy samej szczegółem. Ks. Kornilowicz stał chyba bliżej umierającego i też dobrze patrzył mu w oczy i zapewne także nie miał powodu, by relacjonować mylnie.

Uzgodnienie tych dwóch relacji bezpośrednich świadków naocznych istnieje tylko jedno. Jest nim tzw. przyśmiertne, powodowane jakimś wysiłkiem, rozwarcie powiek i ust. Chory, konający we śnie, względnie na mózgowych zalewach, czy na sercowych chorobach umiera z reguły z zamkniętymi oczyma. Inny nie. Ta właśnie różnica tłumaczy doskonale wspomnianą dopiero co sprzeczność. Wystarczy ku temu uważne odczytanie końcowego fragmentu z relacji gen. Składkowskiego: „W pewnym momencie Komendant zachłystuje się<sup>7)</sup>”. Ten oto „moment”, jako moment pewnego wysiłku, mógł stać się przyczyną „szeroko otwartych oczu”. Tym też tylko sposobem początkowa jawna sprzeczność okazałaby się pozorną sprzecznością.

Właściwy jednak wywód ks. Kornilowicza, osnuty około tak sprecyzowanych „otwartych oczu” Piłsudskiego,

<sup>3)</sup> *Więź* 11(1971)127.

<sup>4)</sup> Składkowski, *Strzępy Meldunków* 177.

<sup>5)</sup> Tamże 176-7.

<sup>6)</sup> Tamże 177.

<sup>7)</sup> Tamże.

wydaże się zrozumiałą może i wybaczną w konkretnym wypadku, niemniej przeto nie do niezauważenia dialektyką. Przede wszystkim nie wiadomo, gdzie czasowo ulokować ów zagadkowy zwrot: „Marszałek... który... był dotąd nieruchomy”. Oświadczenie to, rozpatrywane w swym umiejscowieniu składniowym w dokumencie, wychodzi jako niedwuznacznie położone po wymienieniu spełnianych nad konającym funkcji kapłańskich i to spełnianych w postaci absolutnej, nie warunkowej: „udzieliłem”, „nałożyłem”, i jeszcze raz „udzieliłem”. Dopiero po wymienieniu tej potrójnej funkcji zachodzi w zeznaniu ów zagadkowy zwrot: „... który był dotąd nieruchomy”. Stawia bowiem czytającego przed dylematem, którego oba człony rozjemcze są nie do przyjęcia. Jeśli bowiem przysłówki czasowy „dotąd” oznacza czas przed rozpoczęciem funkcji kapłańskich, tedy zapewnienie o „szeroko otwartych oczach” nie zgadza się z zaznaczonym uprzednio faktem, że Piłsudski „był nieprzytomny”; „miał oczy ciągle zamknięte”<sup>9)</sup>. Jeśli zaś przysówek ten oznacza czas po spełnieniu funkcji kapłańskich, wtenczas tak nazwane „zareagowanie” Piłsudskiego nie ma nic wspólnego z momentem udzielenia mu ostatnich sakramentów, gdyż były nałożone „nieprzytomnemu”. Przemawia za taką interpretacją określnik czasowy, z jakim w zeznaniu rozpoczyna się następujące po owym zwrocie zdanie, mian. „zaraz potem”. Oznacza bowiem niedwuznacznie, iż „zaraz po” lekkim poruszeniu się rozpoczęła się agonja, czyli że nie funkcja ostatniego namaszczenia nastąpiła po „lekkim poruszeniu się”, tylko agonja. Konsekwentnie funkcja namaszczenia miała miejsce przed poruszeniem się Piłsudskiego.

Nie inaczej wypada ocena intencyjna „lekkiego poruszenia się” Piłsudskiego. Przedstawia bowiem najwyczajniej reakcję organizmu w chwili „zachłystnięcia się”. Napięcie nerwów, które musiało w momencie takiej śmierci towarzyszyć księdzu spełniającemu w najwyższej niepewności swoją bądź co bądź odpowiedzialności pełną, zarazem przed Bogiem, jak i przed Kościołem, funkcję, mogło mu stosunkowo łatwo podsunąć „wrażenie” — „mia-

łem wrażenie” — że Piłsudski na „widok księdza zareagował lekkim poruszeniem się”. Ale to nie była reakcja na widok księdza, tylko zwyczajna reakcja fizjologiczna organizmu zdobywającego się na ostatni swój odruch. „Zachłystuje się i oddech jego ustaje”; „Doktor Mozołowski robi ruch jakby chciał jeszcze Komendanta ratować, ale za chwilę ręce jego opadają bezsilnie. To już śmierć”<sup>9)</sup>. Czy owo „za chwilę” Składkowskiego i „parę minut” ks. Kornilowicza oznaczają ten sam okres czasu, trudno do cieć. Prawdopodobnie tak. Kto w podobnych chwilach liczy minuty? Zastanawia jednak ponownie że ks. Kornilowicz umieszcza „agonię” Piłsudskiego dopiero w ostatnich „kilku minutach” jego życia, gdy pozostałe źródła umieszczają jej początek na godzinę około 18.00.

Niemalże też pobudza do refleksji zwrot: „Po czym Marszałek spokojnie skonał”. Akcent w tym zdaniu jest wyraźnie położony na przysłówku „spokojnie”. Ma wywołać u wyczulonego czytelnika wrażenie, że Marszałek nie umierał „niespokojnie”, jak np. Voltaire, tylko „spokojnie”, co może również oznaczać „ze spokojnym sumieniem”. W ustach kapłana jednak spodziewać by się należało raczej zwrotu: „Po czym umarł pojednany z Kościołem”. Tak przecież oświadczył prof. E. Jarze. Czemu ks. Kornilowicz w tym miejscu zamiast określenia religijnego, wstawił określenie w najlepszym razie wieloznaczne?

Największy problem przedstawia niestety fragment traktujący o udzieleniu ostatnich sakramentów.

W akapicie ostatnim bowiem aż szokuje beztróskkie sformułowanie sposobu administrowania tychże sakramentów. „Choremu udzieliłem Absolucji Sakramentalnej, nałożyłem Oleje Święte i udzieliłem Odpustu na godzinę śmierci”. Co słowo — chciałoby się rzec — to błąd względnie wykroczenie. Przede wszystkim Piłsudskiego na kwadrans przed śmiercią nie można było nazywać „chorym”. Gdy ks. Kornilowicz wszedł do pokoju Piłsudskiego, tenże leżał już umierający, co więcej był w ostatnim stadium

<sup>9)</sup> Tamże.

<sup>9)</sup> Tamże.

dogorywania. Eufemistyczne określenie „chory” w obliczu „rządzącego” i dogorywającego wygląda bardzo nie na miejscu. Nie wyrównuje tego błędu starannie dobrana grafika, która każe ks. Kornilowiczowi wypisywać poszczególne nazwy administrowanych sakramentów majuskułami, mimo iż tego poza tym nie praktykuje się. Natomiast rażącym brakiem — a moralno-prawnie wykroczeniem — jest udzielenie dogorywającemu grzesznikowi, który aż do ostatniej chwili utraty świadomości nie objawił najmniejszym znakiem pragnienia udzielenia mu jakiegokolwiek sakramentu, bezwarunkowego administrowania poszczególnego sakramentu. Nawet warunkowe udzielenie ostatnich sakramentów jest — jak wykazywaliśmy wyżej — ograniczone przepisami kościelnymi. Cóż dopiero bezwarunkowe. Ks. Kornilowicz zaś informuje w formie absolutnej: „... udzieliłem Absolucji Sakramentalnej”; „nałożyłem Oleje Święte”. Nie zorientowany czytelnik musi odłożyć zeznanie z przekonaniem, że Piłsudskiemu odpuszczono grzechy i że przyjął skutecznie ostatnie namaszczenie. Teolog tymczasem zapytuje: Na jakiej podstawie intencyjnej ks. Kornilowicz odważył się udzielać konającemu bezwarunkowego rozgrzeszenia? I tak samo: Na jakiej zasadzie udzielił mu bezwarunkowego namaszczenia? Przecież przepisy kościelne — odnośne przepisy przytoczyliśmy wyżej — nie pozwalają w niektórych wypadkach nawet na warunkowe udzielenie ostatniego namaszczenia. Cóż dopiero bezwarunkowego. Ustęp tedy z zeznania ks. Kornilowicza o udzieleniu ostatnich sakramentów jest w najlepszym razie najbardziej dyskusyjną samospowiedzią. Żaden teolog nie będzie mógł przejść nad ortodoksyjnością tej wypowiedzi do porządku dziennego<sup>10</sup>).

<sup>10</sup>) W związku z powyższym nie od rzeczy będzie przytoczenie fragmentu z listu p. Heleny Miklaszewskiej, przedwojennej absolwentki KUL-u, przebywającej od 1945 r., po odbyciu obozu koncentracyjnego w Szwecji. Fragment ów rzuca nieco krytycznego światła na sposób podejścia ks. Kornilowicza do podobnych zagadnień. Oto co pisze p. H. Miklaszewska:

„Po raz drugi spotkałam się z ks. Kornilowiczem na jednym z zebrań sekcji religijnej Młodzieży Wszechpolskiej. Miał wtedy u nas pogadankę, na którą zebrała się bardzo licznie niemal cała M.W.,

*Vetitum est* — tak kanon 731 prawa kościelnego — zabrania się udzielać sakramentów Kościoła heretykom czy też schizmatykom, nawet gdyby błędzi w dobrej wierze

przyszli i seniorzy, między innymi i sen. kol. Czesław Borer (sodalis marianus). Tytułu pogadanki nie pamiętam, ale wiem, że ks. Kornilowicz mówił w niej o jednym protestancie, który pod wpływem nastrojowego kościoła gotyckiego nawrócił się. Pamiętam dlatego tak dokładnie, że zadziwiło mnie takie nawrócenie i tym rozpoczęłam dyskusję z prelegentem. Ks. Kornilowicz nie dał mi na moje zarzuty wystarczającej odpowiedzi, wmieszała się inni koledzy, dyskusja przeciągnęła się do późnej nocy; wiem, że koledzy skrytykowali powierzchowność pogadanki ks. Kornilowicza; pamiętam, że bardzo logicznymi argumentami odparł poglądy ks. Kornilowicza kol. Łukaszewicz i sen. C. Borer. Według nich prelegent przedstawił nam płytkiego katolika jako ideał. Ten model nie był do przyjęcia. Wierny — wedle modelu ks. Kornilowicza — mógł łatwo stracić wiarę, bo była ona gruntowana tylko na nastrojach, wytwarzała letniego katolika. Ks. Kornilowicz nie był zadowolony z przebiegu dyskusji; zdaje mi się, że nawet przed ukończeniem jej wycofał się z sali. Długo jeszcze wśród Młodzieży Wszechpolskiej wracaliśmy do tego zebrania. Opowiedziałam też o nim ks. rektorowi Józefowi Kruszyńskiemu, który wtedy poinformował mnie, że ks. Kornilowicz to dziwna postać, ma jakieś kontakty w Stanach Zjednoczonych, często tam jeździ i przebywa dłużej; że był przy śmierci mojej koleżanki Heleny Słowińskiej (była ateistką, ale po kontaktach z moimi koleżankami z Sodalicii Marińskiej poprosiła o spowiedź); ks. Kornilowicz podjął się wyspowiadania jej i tego nie wykonał; jak mnie potem poinformowano ks. Kornilowicz tłumaczył się tym, że kiedy przyszedł na spowiedź, to chora spała, a gdy przyszedł drugi raz, to chora już zmarła. Ks. rektor Kruszyński powiedział mi wtedy, że ks. Kornilowicz chętnie zgłasza się do umierających niewierzących, ale nigdy ich nie spowiada; dalej powiedział mi, że to ks. Kornilowicz był przy konaniu Piłsudskiego, ale go też nie wyspowiadał. Którejś wizyty ks. Kruszyński powiedział mi: „Jesteśmy ogromnie zagrożeni; jedyny człowiek na którego mogę liczyć na KUL, to ksiądz Kremmer (prof. teologii)”. (List nosi datę 11 października 1976).

Nie zawadzi również przytoczenie w tym miejscu opinii protestanckiego księdza, ogłoszonej w londyńskim *Posle Ewangelickim*, w numerze grudniowym 1964 r.: „Rzekomo został przed samym zgonem namaszczony przez ks. Kornilowicza, który zresztą u swych przełożonych nie cieszył się zbyt wielkim zaufaniem”.

względnie o nie prosili, chyba że przedtem, odrzuciwszy swe błędy, połączyli się z Kościołem<sup>11)</sup>.

Niemniej kłopotliwą z punktu widzenia przepisów kościelnych przedstawia się sprawa udzielenia odpustu zupełnego udzielonego umierającemu. Kanon 925 prawa kanonicznego określa wyraźnie, że zyskiwać odpusty może jedynie jednostka nieekskomunikowana i znajdująca się w stanie łaski, i że nadto musi wzbudzić w sobie co najmniej ogólną intencję zyskania danego odpustu<sup>12)</sup>. Na podstawie zaś kanonu 2314 należy uważać za ekskomunikowanych wszystkich odstępców od wiary chrześcijańskiej oraz wszystkich heretyków czy schizmatyków<sup>13)</sup>. Na zasadzie tych przepisów zarządza rytuał rzymski, którym się każdy kapłan przy posłudze umierającym posługuje, że „odpustu zupełnego na godzinę śmierci należy absolutnie odmówić jednostkom ekskomunikowanym, nie żałującym swych grzechów względnie umierającym w stanie jawnego grzechu śmiertelnego”<sup>14)</sup>.

Tłumaczyć chyba nikomu nie potrzeba, że można nościć przy sobie obrazeczek z Matką Boską, a równocześnie grzeszyć śmiertelnie. Można zawieszać w jej sanktuariach wota, a niezależnie od tego postępować wolnomyślnie i wiązać się z antykościołem. Teolog, analizując przedśmiertną dyspozycję psychiczną Piłsudskiego, niełatwo znajdzie w jej objawach, choćby tylko najogólniejszą intencję zyskania jakiegokolwiek odpustu. Tym trudniej wypadnie odnaleźć w niej weryfikację spełnienia pozostałych warunków, wymaganych do uzyskania tak istotnego i tak pożądanego skądinąd odpustu zupełnego na godzinę śmierci.

## Wyniki przeprowadzonej analizy

Powyższa szczegółowa analiza zeznania ks. Kornilowicza ułatwia zarówno wyprowadzenie pewnej bardziej ogólnej oceny tegoż dokumentu, jak i podkreślenie potwierdzonych przez ów dokument danych, które uprzednio już sugerowali przytaczani w poprzednich rozdziałach świadkowie.

Najbardziej oczywistym z tych danych staje się obecnie fakt, iż tzw. „otoczenie” Piłsudskiego z rozmysłem i celowo odsunęło zarówno „wezwanie” księdza, jak i dopuszczenie go do umierającego Piłsudskiego aż po ostatni moment jego życia.

Już w styczniu pamiętnego roku śmierci Piłsudskiego wiadomo było, że koniec jego jest nieuchronny. „Zmiany w wyglądzie zewnętrznym Marszałka, alarmujące dla otoczenia, wystąpiły u progu roku 1935”<sup>15)</sup>. „W dniu 23 kwietnia... lekarze warszawscy rozpoznali (dopiero!) raka wątroby i żołądka”<sup>16)</sup>. „Zaraz po świętach dnia 24 kwietnia przyjechał wezwany z Wiednia profesor Wenkenbach”<sup>17)</sup>. „Profesor Wenkenbach wyszedł ze sypialni Piłsudskiego ze Stachurkiem (dr. Rouppertem) bladym jak śmierć”<sup>18)</sup>. „Ministra francuskiego Lavalą przyjąć już nie mógł”<sup>19)</sup>. „Gwałtowne pogorszenie — z krwotokiem wewnętrznym — przyszło 11 maja”<sup>20)</sup>. „Krwotok wystąpił ustami (i) bardzo osłabił Komendanta”<sup>21)</sup>.

I na wszystkie te objawy zbliżającej się niechybnie, nastającej wprost śmierci, nie ma najmniejszej reakcji ze strony tzw. „otoczenia” Piłsudskiego, poza jednym, w pełni prywatnym, poufnym i zagadkowym listem dr. Stefanowskiego. Minał dzień 8-my maja; minął 9-ty; minął 10-ty i 11-ty, minął prawie że cały 12-ty — i dopiero na

<sup>11)</sup> CIC 731 § 2.

<sup>12)</sup> CIC § 1 i § 2.

<sup>13)</sup> CIC 2314 1, 1°.

<sup>14)</sup> *Rituale Romanum* Cap. VI, 1.

<sup>15)</sup> Pobóg Malinowski, 1c II 761.

<sup>16)</sup> Tamże 764.

<sup>17)</sup> Składkowski, 1c 174.

<sup>18)</sup> Tamże 175.

<sup>19)</sup> Pobóg Malinowski, 1c II 761.

<sup>20)</sup> Tamże 764.

<sup>21)</sup> Składkowski 1c 176.

ostatnie „kilka minut” wezwano z daleka i dopuszczono księdza. Wyrachowanie — rzekłoby się — co do minuty. Wynika z niego niezbieżność, że „wezwanie” księdza zostało zadekretowane i wykonane nie ze względów jakichkolwiek duszobawczych „Komendanta Piłsudskiego”, lecz wyłącznie ze względów ubocznych, tj. pozorujących katolicką śmierć Piłsudskiego i umożliwiających konsekwentnie „katolicki pogrzeb” Piłsudskiego i jego pochówek „na Wawelu”.

Dalszym danym z tej analizy jest wynikająca z jej przesłanek kruchość podstaw, na których zwolennicy pozytywnej serii relacji opierali swój domysł o mimo wszystko katolickiej śmierci Piłsudskiego.

Przy dobrej woli można tych podstaw naliczyć aż trzy: wrażenie; dostrzeżenie i poruszenie.

„Miałem wrażenie — tak ks. Kornilowicz — że chory zareagował”; tzn. że w chwili tak istotnej, bo rozstrzygającej o zbawieniu duszy na całą wieczność podstawą do rozgrzeszenia nie jest element jakkolwiek pozytywny — bo o jakiegokolwiek oczywistości i zrodzonej z niej pewności co do intencji Piłsudskiego nie ma mowy — tylko obiektywnie nic nie znaczące, a subiektywnie zawsze niewiele mówiące „wrażenie”.

Gorzej o wiele przedstawia się sprawa ewentualnego „dostrzeżenia” księdza przez Piłsudskiego, sugerowana przez dokument. Dostrzec go bowiem miały „oczy szeroko otwarte”. Nie zaprzeczamy, że w oczach Piłsudskiego odbijał się „widok księdza” nachylającego się nad nim. Fakt ten jednak nie jest równoznaczny z „dostrzeżeniem” księdza. Sam w sobie bowiem rozpatrywany stanowi jedynie fragment procesu optycznego, analogicznego do odbijania się sylwetki ludzkiej w obiektywie aparatu fotograficznego, z tą jednak różnicą i zastrzeżeniem, że tęczówka obumierająca bardzo słabo i niewyraźnie odbija wszelakiego rodzaju „widoki”. Widok „księdza” nie zmienia prawa śmierci. Trudno zaś domagać się cudu. Piłsudski konał „nieprzytomny”. Tak wszystkie dostępne świadectwa na-

ocznych świadków. Końcowe „otwarcie oczu”, to czysto fizjologiczny, nie zaś świadomościowy objaw.

Najsłabszą podstawą zdaje się trzecia, wymieniająca „lekkie poruszenie się”. Jej zadaniem jest, rzecz oczywista, wywołać u czytelnika „wrażenie”, że Piłsudski, „na widok księdza”, jednak „zareagował” — z domyślnym, rzecz jasna, przysłówkiem „pozytywnie”: zareagował świadomie i pozytywnie. Pomija zaś absolutnym milczeniem najprostsze i jedynie logiczne zinterpretowanie zjawiska ew. „poruszenia się” Piłsudskiego, mian. jego reakcję negatywną, jaką przez cały czas swej choroby okazywał w stosunku do wezwania księdza i do udzielenia mu ostatnich sakramentów. Ks. Kornilowicz sam przecież relacjonował ją p. Dłużewskiemu. „Lekkie poruszenie się” byłoby w konsekwencji jedynie ciągiem tej postawy. Tak by wynikało logicznie, tak przede wszystkim psychologicznie. Podobnie nagła i bez jakichkolwiek przyczyn wywołana zmiana intencji z długotrwałej negatywnej, na jakkolwiek pozytywną, oznaczałaby — powtarzamy to raz jeszcze — psychologiczny cud.

Pozostaje ów niewytłumaczony dotąd w pełni stosunek Piłsudskiego do Matki Boskiej Ostrobramskiej, wyrażający się osobliwym kultem Jej obrazu. Sami kilkakrotnie przywoływaliśmy go na pamięć w naszych uprzednich wywodach. Nie zamierzamy też w niczym mu zaprzeczyć. W związku jednak ze wzmianką, jaką ten stosunek znalazł w zeznaniu ks. Kornilowicza nasuwa się następująca uwaga.

Wzmianka ks. Kornilowicza o Ostrobramskiej wyparła istotniejszą i bardziej oczekiwaną wzmiankę, mian. pytanie — i odpowiedź — o intencję Piłsudskiego. Pierwsze bowiem pytanie, jakie winien był postawić dr. Stefanowskiemu, powinno było być pytanie: nie o obrazek czy obrazki Matki Boskiej, zawieszone po pokojach belweder-  
skich; również nie pytanie o „przyzwolenie” czy nieprzyzwolenie Pani Marszałkowej względnie „otoczenia”; tylko i wyłącznie pytanie: Marszałek chce — czy nie chce? Pierwsza też rzecz, którą by dr Stefanowski był zakomu-

nikował ks. Kornilowiczowi, byłaby — w razie pozytywnego przyzwolenia Piłsudskiego na sprowadzenie Księdza — radosny okrzyk: Marszałek chce! Śpieszmy! Musimy zdążyć!

Brak tej podstawowej wzmianki, a wstawianie na jej miejsce nie wzmianki o prawdziwym nabożeństwie Piłsudskiego do Ostrobramskiej tylko o „noszeniu Jej obrazka” wygląda, delikatnie rzecz określając, nie poważnie. „Mówienie o Niej jako o swej Opiekunce”, tak jak podane w zeznaniu, przyjmuje postać bezczasową i jednorazową. Pozytyw tej wzmianki — nie zaprzeczając absolutnie w niczym jej składowym — rozbija się o fakt, że katolicyść Ostrobramskiej nie podołała rozbić niekatolickiej postawy intencyjnej Piłsudskiego i to aż do ostatnich chwil przytomności z dnia 12 maja 1935 r. Przyjęcie zaś hipotezy o zmianie tej, latami narastającej, postawy niekatolickiej w ostatnim momencie rozdzielenia się duszy od ciała dzięki wpływowi Ostrobramskiej — to liczenie — (nie ominiemy tego założenia) — na cud. Widzenie Siostry Faustyny zdaje się go sugerować. Ale nic w zeznaniu ks. Kornilowicza nie upoważnia do przyjęcia go za fakt zaistniały.

Przeprowadzona wyżej analiza zeznania ks. Kornilowicza doprowadza tak do bardziej uogólniającego wniosku, który orzeka, że w zeznaniu brak zaznaczenia istotnych elementów, wymaganych do prawidłowego spełnienia funkcji ostatnich sakramentów, jak intencja, świadomość, czy chęć zadośćuczynienia — przy równoczesnym wyliczaniu elementów nie związanych absolutnie z istotą zagadnienia ostatnich sakramentów. Zeznanie bowiem chce być odpowiedzią na pytanie: Czy Marszałkowi udzielono ważnie i prawidłowo ostatnich sakramentów. Tymczasem, ściśle rzecz biorąc, aż trzy ze czterech ustępów-akapitów, które się składają na jego całość, nie mają nic wspólnego z odpowiedzią na to pytanie. Zawierają jedynie informacje o różnych okolicznościach, wyprzedzających właściwą funkcję kapłańską ks. Kornilowicza, tj. o jego wzywaniu i zabranii, o ilości i jakości obecnych, o funkcjach lekarskich, itp. szczegółach. Dowiadujemy się z nich nawet o

godzinie przyjazdu dr. Stefanowskiego do Lasek. Nie dowiadujemy się jednak godziny najistotniejszej, tj. przybycia ks. Kornilowicza do Belwederu, ani tym bardziej o momencie, w którym wszedł do sypialni Marszałka, i w którym stanął przy leżącym na śmiertelnym łożu Piłsudskim.

Dochodzimy tak do punktu węzłowego samego zeznania, spowodowanego przez stosowany w nim splot składowy. Wyraża się w stwierdzeniu, że obok możliwej zawsze pozytywnej wersji i interpretacji sytuacyjnej tego zeznania, według której ks. Kornilowicz zastał „żyjącego jeszcze” Marszałka, można w nim równie dobrze odczytać negatywną wersję sytuacyjną, według której ks. Kornilowicz stanął przy łożu „umarłego już” Piłsudskiego. Jedyne bowiem odnośne zdanie tego zeznania jest tak sformułowane, iż nie da się z niego niczego absolutnie pewnego odczytać na temat „żyjącego jeszcze”, czy też „umarłego już” Piłsudskiego. Brzmi ono: „Miałem wrażenie, że Marszałek, który miał oczy szeroko otwarte i był dotąd nieruchomy, zareagował na widok księdza lekkim poruszeniem się”. Analizując składowe tego zdania stwierdzamy, iż jedynym, absolutnie pewnie w nim podanym faktem, jest szczegół o otwartych oczach Piłsudskiego: „miał oczy szeroko otwarte”. Reszta zaś składowych tego zdania — głównie informacja o zareagowaniu Piłsudskiego na widok księdza — jest wprowadzana absolutnie niejednoznaczną formułą warunkową: „Miałem wrażenie”. „Wrażenie” zaś, jak powszechnie wiadomo, może być zarówno prawdziwe, jak i błędne oraz fałszywe. Można je równie dobrze zinterpretować zwrotem: Przywidziało mi się. O wymaganej w podobnych funkcjach kapłańskich pewności nie ma mowy w tym zdaniu. Ponieważ zaś: „oczy otwarte” może mieć nawet ludzki zewłok, więc niczego absolutnie pewnego, nie da się w owym fragmencie zdania stwierdzić. Nie przeinacza tego wniosku przytoczone w trzecim akapicie stwierdzenie ks. Kornilowicza: „Chory był nieprzytomny, ciężko oddychał” — zdanie to bowiem, chronologicznie rozpatrywane, jest umieszczone przed zdaniem o „masażu” Piłsudskiego; „masaż” zaś i dalsze

funkcje lekarskie zostały przez gen. Składkowskiego umieszczone czasowo przed terminem przybycia ks. Kornilowicza do Belwederu.

Całość tedy zeznania pozostawia wrażenie umiejętnie opracowanego elaboratu, w którym zarówno umiar słów, jak składnia i zestaw zdań zostały doprowadzone do cyzelacyjnej finezji, której zadaniem jest — (każdy czytelnik odnosi je przy pierwszym czytaniu) — zostawić wrażenie, że wszystko, czego wymaga katolicka śmierć, zostało w konkretnym wypadku, spełnione. Analiza tymczasem poszczególnych elementów zeznania wykazuje, że każdemu zaprzecza racja oboczna, nie wymieniona, względnie omijana skrętnie w zeznaniu.

W ostatecznym więc osądzie należy orzec, iż zeznanie pośmiertne ks. Kornilowicza nie jest na pewno rodzajem samospowiedzi. Albowiem jego Autor z nieczego się nie oskarża. Do żadnej winy się nie przyznaje. Żadnego błędnego kroku czy pociągnięcia w administrowaniu ostatnich sakramentów sobie nie przypisuje. Jakiegoś żalu za nie-należyte postępowanie kapłańskie nie okazuje. Daremno w nim się dopatrzeć chęci naprawy czegokolwiek w spełnionej funkcji czy też w skutkach społecznych, jakie spowodowała.

Wybitnie natomiast zaznacza się w zeznaniu cecha przemyślanego, pisemnego samousprawiedliwienia. Wielokrotne jego odczytanie i przeanalizowanie pozostawia nieodparty domysł, jak gdyby jego Autor chciał się oczyścić z możliwych zarzutów przed nieznanym oskarżycielem przyszłości. Jak gdyby chciał umotywować słuszność i legalność tak bądź co bądź wyjątkowego i znaczonego historyczną wykładnią czynu kapłańskiego. Jak gdyby chciał przedstawić nie dające się niczym usprawiedliwić poczynanie jako funkcję konieczną i w pełni uzasadnioną.

Obiektywny rozbiór zeznania doprowadza do definitywnego wniosku, że stanowi nagromadzenie drugorzędnych okoliczności, w których czytelnik ma się dopatrzeć katolickiego podkładu usprawiedliwiającego i legalizującego spełnioną funkcję, przy równoczesnym pominięciu milczeniem istotnego zagadnienia, które brzmi: Formalnemu

heretykowi — w konkretnym wypadku — nie wolno, zarówno warunkowo, jak tym bardziej absolutnie, udzielać ostatnich sakramentów.

W związku z powyższą analizą, a także celem powiązania jej wyników z przytaczanymi w poprzednich dwu częściach zeznaniami i świadkami, należy przyjąć jako najbardziej odpowiadającą obiektywnemu stanowi rzeczy relację Ojca Edmunda Eltera TJ, według której ks. Kornilowicz dopuszczono do Piłsudskiego w ostatnim momencie kończącego się życia, i że takiemu właśnie Marszałkowi udzielił ostatnich sakramentów. Ks. Elter w każdym razie twierdził, że takie właśnie zeznanie usłyszał z ust samego ks. Kornilowicza.

#### *Ostatni zarzut i ostatnia odpowiedź*

Można by w tym miejscu raz jeszcze wysunąć zasadniczy zarzut względnie trudność, na podstawie których ks. Kornilowicz mógł po prostu nie wiedzieć o odstępstwie Piłsudskiego od wiary katolickiej i o wyznawanym przez niego protestantyzmie, i że konsekwentnie w spełnianiu swych funkcji kapłańskich działał w najlepszej subiektywnej wierze, jak przystało na prawowitego i odpowiedzialności pełnego kapłana katolickiego.

Niestety trudność ta, świadcząca poza tym o głęboko chrześcijańskim podejściu do sprawy, oraz zarzut w niej się kryjący, nie wytrzymują obiektywnej krytyki.

Abstrahujemy w tym wypadku zupełnie od różnego rodzaju pogłosek czy plotek, jakie na temat protestantyzmu Piłsudskiego krążyły po stolicy i które, choćby siłą niesprawdzonej sensacji, musiały się w latach uprzednich obić o uszy ks. Kornilowicza. Pomijamy również dochodzenia wszczęte w kołach kościelnych celem ustalenia wyznaniowości religijnej Piłsudskiego, o których ks. Kornilowicz tym bardziej nie mógł nie wiedzieć, skoro natychmiast po śmierci Piłsudskiego udał się zarówno do Nuncjusza, jak i do kard. Kakowskiego.

W wysuwany przez nas twierdzeniu o wcale dobrym stanie wiedzy ks. Kornilowicza co do przyjętego przez Piłsudskiego protestantyzmu, opieramy się o zgoda odmienny i nie do zakwestionowania przez niego fakt. Jest nim opublikowanie metryki pierwszego ślubu Piłsudskiego, w której tenże jest wymieniony jako przynależny do „Ewangelicko-augsburskiego wyznania”. Publikacji tej dokonał nie mniejszego kalibru szperacz i piłsudczyk, co Pobóg-Malinowski, czyli świadek w tym wypadku w pełni miarodajny.

Wiadomość sama pojawiła się nie w jakimś prowincjonalnym piśmie czy zgoda w prasie zagranicznej, wskutek czego mogłaby ew. ująć uwadze ogółu względnie spstrzegawczości jednostek mniej się interesujących prasą, tylko w organie nieprzeciętnie stołecznym i w czasopiśmie uznawanym nawet przez koła rządowe, bo w warszawskim *Kurierze Porannym*. W dodatku dokonano ogłoszenia tej nowości — jakby na urągowisko — w dniu święta państwowego, bo w uroczystość 11 listopada 1934 r., czyli znowu nie w jakimś ostatnim, niedostrzegalnym terminie, ale na całe sześć miesięcy przed nieodwołalną już wtenczas śmiercią Piłsudskiego. Fakt wobec tego przynależności Piłsudskiego do „wyznania ewangelicko-augsburskiego” znała w owym czasie przysłowiowa „cała Warszawa”. Ks. Kornilowicz, jako najbliższy kołom rządowym ze sfer duchowieństwa, na pewno nie stanowił wyjątku od tej reguły.

Sugerowaną tym wywodem wiedzę ks. Kornilowicza o protestantyzmie Piłsudskiego potwierdza w sposób niespodziewany metoda, jaką Pobóg-Malinowski przypomina czytelnikom paryskiej *Kultury* owe wydarzenie publicystyczne sprzed bezmała 30-tu laty. Z rozbijającą bowiem szczerością opisuje reakcję środowiska piłsudczykowskiego na wspomnianą publikację, konkretyzując ją w następującej scenie i rozmowie:

*Nazajutrz — (tj. dnia 12.XI 1934) — rano o ósmej odezwał się mój telefon: sekretarz ministra spraw wewnętrznych Kościółkowski prosił mnie uprzejmie, abym „natychmiast” zgłosił się u pana ministra. Pojechałem. Kościółkowskiego znałem już dość dobrze. Po przywitaniu się oświadczył, że ma do zakomunikowania mi „bardzo przy-*

*krą wiadomość” — oto wysłał policję do drukarni, by opieczętowała drukujący się tom mojej książki. Zaprotestowałem ostro: „To jest bezprawnie, panie ministrze!”... Rzecz jasna — zapytałem o powody.*

*— „Mam z panem w ogóle za dużo kłopotu!... I teraz znów: ogłasza pan metrykę ślubu Komendanta!...”*

*— „Prawdziwą w każdym słowie, panie ministrze...”*

*— „Nie chodzi o to, czy prawdziwa... Chodzi o to, że Polska jest krajem katolickim, chodzi o to, że Komendant stoi na czele Polski... A pan robi z Komendanta ewangelika!...”*

*— „Pan minister się myli... Ja tylko stwierdziłem fakt bezsporny!... Zresztą, wszyscy chyba wiedzą, że Pan Marszałek, po śmierci pierwszej żony, wrócił do kościoła katolickiego...”<sup>22)</sup>*

W treści powyższej relacji mniej nas interesuje sprawa cenzury książki Pobóg-Malinowskiego ze strony czynników rządowych względnie kasacja niepożądanych z niej ustępów. Mniej nas nawet obchodzą racje wysuwane przez ministra Kościółkowskiego, mające uzasadnić jego karnoprawnicze pociągnięcie, chociaż skądinąd odtwarzają na żywo właściwą postawę środowiska piłsudczykowskiego w tej sprawie. Interesuje nas w tym miejscu jeden wyłącznie szczegół, mianowicie fakt i zakres „wiedzy” względnie „nie-wiedzy” u wymienionych w relacji Pobóg-Malinowskiego osób co do istnienia i prawdziwości „kopii aktu”, czyli tzw. dokumentu konwersji Piłsudskiego z protestantyzmu na katolicyzm. Zawiera się w ostatnim zdaniu relacji. Zdanie to zaczyna się wielce wymownym, jak na ścisłość historyczną, zwrotem: „Wszyscy chyba wiedzą”.

Uboczny sens tego zwrotu i suponowany w jego treści fakt, to niezawodne przyznanie powszechnej znajomości odsiępstwa Piłsudskiego od Kościoła katolickiego. Według Pobóg-Malinowskiego nie wiedziała o tym fakcie co najwyżej głucha wieś: „Po wsiach to babiny nawet kękały przed pociągami (który wioził trumnę ze zwłokami Piłsudskiego), jakby świętego wiozł”<sup>23)</sup>. Mogły go nie znać

<sup>22)</sup> *Kultura* 5(1960):133-4.

<sup>23)</sup> Marschak 1c 343.



poza tym jednostki, zwłaszcza ze środowisk młodzieżowych, stojące zdala od polityki i żyjące Polską apolityczną. Reszta Polski — w myśl relacji Pobóg-Malinowskiego — w jakiś przynajmniej sposób słyszała o nim. Na pewno więc ks. Kornilowicz. Jego więc „wiedzę” na tym odcinku należy ponownie uznać jako nie ulegającą zakwestionowaniu.

Zakres zaś jego „wiedzy” o tylekroć już przez nas dyskutowanym dokumencie rekonwersji Piłsudskiego z protestantyzmu na katolicyzm z 1916 r., noszącym tytuł „Kopia aktu” zdaje się niemniej historycznie pewny i autentyczny.

*„Pani Marszałkowa Piłsudska — według przytoczonej dopiero co relacji ks. Fedorowicza — jedynie w jakiś czas (po śmierci Piłsudskiego) poinformowała (ks. Kornilowicza), że w czasie walk Legionów na wschodnim froncie marszałek zwrócił się do obecnego tam kapelana I Brygady Ciepichały (!) z prośbą o przyjęcie go z powrotem do Kościoła katolickiego”<sup>24</sup>).*

Relacja ta — kierując się przesłankami prostej logiki — oznacza, że ks. Kornilowicz dopiero „w jakiś czas” po śmierci Marszałka dowiedział się o rzekomej rekonwersji Piłsudskiego z protestantyzmu na katolicyzm, czyli że w chwili jego śmierci, wiedząc o jego protestantyzmie winien był nie wiedzieć o lansowanej później rekonwersji.

Piszemy znacząco o jego „rzekomej” rekonwersji. Upoważnia nas do takiego stawiania sprawy tenże sam Pobóg-Malinowski. Po swym bowiem nie bardzo historycznym wstępie — „wszyscy chyba wiedzą” — przytacza ku zdumieniu wszystkich zwolenników autentyczności „Kopii aktu” najlapidarniejsze może, za to nigdzie dotąd nie słyszane oświadczenie: „Pan Marszałek, po śmierci pierwszej żony, wrócił do kościoła katolickiego” (pisanego notabene przez małe „k”).

Wymowa tego oświadczenia jest tylko jedna. Według Pobóg-Malinowskiego Piłsudski nie wrócił do Kościoła katolickiego w 1916 r., jak postuluje rzeczona „Kopia aktu”, tylko dopiero w 1921 r. Konsekwencja zaś tego oświadcze-

nia jest również tylko jedna, mian. że według Pobóg-Malinowskiego „Kopia aktu” z 1916 r. jest „kopią” nie-aktu, czyli dokumentem nieprawdziwym.

Dodawać chyba nie potrzeba, że nie tylko Pobóg-Malinowski, czyli najbardziej oficjalny historyk i znawca dokumentów dotyczących się przeszłości Piłsudskiego, nie wiedział o „Kopii”, lecz na równi z nim nie wiedział o tym rzekomym fakcie rekonwersji Piłsudskiego także sam minister Kościatkowski. Byłby przecież argumentem takiego właśnie dokumentu, gdyby istniał, przygwoździł z miejsca buńczuczne historyka i nakazał mu kajać się „dokumentnie”. Szczytem jednak ironii w tym zagadnieniu jest okoliczność, iż Pobóg-Malinowski spisał i ogłosił powyższą relację dopiero w 1960 r. — czyli że jeszcze wtenczas, przy całej skrupulatności swych poszukiwań, „nie wiedział” o istnieniu „Kopii aktu” konwersyjnego, tylko był zmuszony powoływać się na bliżej nieokreślone „wszyscy wiedzą”.

Oto jak w konkretnym wypadku może wyglądać historia „udokumentowana”. „Wszyscy chyba wiedzą”! Tymczasem księgi metrykalne „nie wiedzą”. Hierarchia kościelna „nie wie”. I ks. Kornilowicz na pewno także „nie wiedział”. Bo o nie zadokumentowanym fakcie nie można „wiedzieć”.

#### H. Wniosek rekapitulacyjny do studiów I-III

Uogólniający wniosek ostateczny do materiału przetwarzanego w dotychczasowych trzech podstawowych studiach zamykamy, stosownie do problematyki stawianej tymże studiom, w dwóch zasadniczych punktach, z których pierwszy, bardziej konkretny i bezpośrednio uchwytany, formułuje rzecz o formalnej przynależności Piłsudskiego do dyskutowanych w jego życiu wyznań; drugi, bardziej ogólny, natury psychologicznej i dedukcyjny, określa istotne cechy jego postawy wobec zachodzących w jego życiu wyznań, czyli właściwą jego wyznaniowość.

Właściwy wniosek ostateczny mieści się w punkcie drugim; odpowiada bowiem na wyrażone w tytule do niniejszego zbioru zagadnienie założeniowe. Punkt pierwszy

<sup>24</sup>) *Więź* 11(1971)126-7.

stanowi o tyle niezbędną przesłankę warunkującą dowodowe ujęcie punktu drugiego.

### *Przynależność formalna*

Piłsudski — jak poręcza oficjalna metryka kościoła protestanckiego — przeszedł w 1899 r. z wyznania rzymsko-katolickiego na wyznanie ewangelicko-augsburskie, tzn. stał się formalnie protestantem.

Kontrującą tej formalności protestanckiej Piłsudskiego „Kopia aktu” jego rekonwersji z protestantyzmu na katolicyzm, nieznaną aż do 1972 r. ani przedstawicielom Kościoła Katolickiego, ani przedstawicielom Kościoła protestanckiego, nie posiada formalnych podstaw prawnych, albowiem nie stanowi odpisu z metrykalnych ksiąg Kościoła katolickiego. Nie znają jej ani księgi metrykalne z 1916 r., tj. roku rzekomej rekonwersji Piłsudskiego, ani księgi metrykalne z okresu od 1921 do 1935, tj. aż do dnia śmierci Piłsudskiego.

Formalnie tedy „Kopia aktu” jest dokumentem nie poświadczonym przez żaden oficjalny dokument kościelny.

Uzasadniony tak obiektywnie wniosek rekapitulacyjny znajduje swe potwierdzenie zarówno w postępowaniu Marszałkowej Piłsudskiej, która dopiero „w jakiś czas” po śmierci męża rzekomo wystąpiła z wątpliwymi formalnie dokumentami rekonwersji Piłsudskiego z protestantyzmu na katolicyzm. Bardziej jeszcze w postępowaniu gen. Wieniawy i premiera Prystora, którzy w stosunku do roszczeń Kościoła protestanckiego, postulujących protestancki pogrzeb Piłsudskiego, wystąpili jedynie z „racją Państwa” i społeczeństwa katolickiego oraz katolickiego Wawelu, a nie z formalnym dokumentem konwersji Piłsudskiego na katolicyzm — i to mimo, że Wieniawa figuruje na nim jako główny świadek. Nadto w postępowaniu ministra, a później premiera Kościalkowskiego, który w stosunku do Pobóg-Malinowskiego ogłaszającego w 1934 r. formalną przynależność Piłsudskiego do protestantyzmu wystąpił nie z metryką konwersji Piłsudskiego z protestantyzmu na katolicyzm, tylko analogicznie do wystąpień Wieniawy i Prystora, z „racją stanu” Państwa polskiego, do-

datkowo w postępowaniu dr. Stefanowskiego, który w samym jeszcze dniu śmierci Piłsudskiego, umiał na rzecz katolicyzmu Piłsudskiego argumentować jedynie obrazkami Ostrobramskiej, ostatecznie zaś w „nie-wiedzy” o istnieniu podobnego dokumentu wszystkich historyków życia i działalności Piłsudskiego, poświadczonej jako faktycznie zachodzącej aż po rok 1960 u czołowego z nich, tj. Pobóg-Malinowskiego, a aż po rok 1972 u dalszego z nich, tj. Ryszarda Zielińskiego.

Wobec nieistnienia tedy formalnego dokumentu rekonwersji Piłsudskiego z protestantyzmu na katolicyzm w księgach metrykalnych Kościoła rzymsko-katolickiego; i wobec „nie-wiedzy”, nawet najbliższego otoczenia Piłsudskiego, o jakiegokolwiek jego rekonwersji — i to „nie-wiedzy” trwającej aż do dnia jego śmierci włącznie — należy orzec, że Piłsudski aż do dnia swej śmierci nie wrócił formalnie do Kościoła katolickiego, tylko pozostał formalnie protestantem.

Istoty powyższego wniosku nie zmienia cytowany już niejednokrotnie przeciwko niemu „katolicki ślub” Piłsudskiego z 1921 r.

Nie kwestionując w niczym ani ważności tego ślubu, ani prawidłowości jego postaci formalnej, w jakiej został spełniony, należy jednak — ponieważ odnośne księgi metrykalne tego zagadnienia nie wspominają — sprawę ew. formalnej rekonwersji Piłsudskiego z okazji tego ślubu rozpatrzyć oddzielnie. Katolicki bowiem ślub sam w sobie nie zmienia formalnej przynależności wyznaniowej obu kontrahentów ślubnego kobierca.

Należałoby wobec tego — czysto teoretycznie rzecz rozpatrując — uwzględnić co najmniej trzy możliwe sposoby ustawienia strony formalnej podczas wspomnianych zaślubin.

Po pierwsze bowiem Piłsudski mógł być zawrzeć ów ślub zachowując całkowicie swą formalną przynależność do Kościoła protestanckiego. Ślub tego rodzaju bowiem, tj. ślub pomiędzy stroną katolicką a stroną protestancką, jest w Kościele katolickim uznawany za ważny i był już

wielokrotnie zawiązywany. (Denzinger, lc 2518; 3386). Nie twierdzimy oczywiście, że małżeństwo Piłsudskiego było tak właśnie zawarte. Ale ponieważ księgi metrykalne — poza zwrotem „religijne małżeństwo” — pomijają zupełnie tę stronę całego zagadnienia, więc wolno w dochodzeniach tego rodzaju, jak obecne, wysunąć wzmiankowaną dopiero co hipotezę.

Powtóre — w supozycji ew. niewiedzy strony katolickiej o jego formalnym przejściu na protestantyzm — mógł być świadczyć się katolicką metryką chrztu, którą legalnie posiadał i do której nie stracił najmniejszego prawa. Jest to hipoteza, rzecz oczywista, czysto abstrakcyjna, i ani nam w myśli, by mogła była zaistnieć. Ale analizując poszczególne możliwości należało i tę uwzględnić. Księgi metrykalne bowiem wspominają wyraźnie, że był „urodzonym ... w parafii Powiewórkowskiej”, czym zaznaczają, że w katolickiej parafii. Ponieważ zaś żadnych innych wzmianek wyznaniowych nie wprowadzają, więc można by przyjąć, że ta właśnie podstawa wystarczała do udzielenia „katolickiego ślubu”.

Po trzecie wreszcie mógł być Piłsudski złożyć nawet jakieś nieformalne, tj. nie docierające do norm przepisanych prawem kanonicznym zapewnienie pewnej swojej katolickości, choćby tylko — przykładowo rzecz ilustrując — powoływaniem się na znany powszechnie jego „kult” Ostrobramskiej. Mógł być wysunąć jako równoważnik wyznaniowy „noszony przy sobie” medalik Matki Boskiej.

Teoretyzujemy oczywiście i brak nam danych, by którąkolwiek z tych hipotez jakkolwiek uzasadnić. Ale którąkolwiek byśmy przyjęli, żadna, ale też absolutnie żadna, nie stanowi, ani też nie zastępuje, formalnego wyrzeczenia się protestantyzmu przez Piłsudskiego i odpowiadającego mu formalnego przejścia na katolicyzm. Ponieważ zaś księgi metrykalne nie notują formalnego wyrzeczenia się przez Piłsudskiego protestantyzmu ani jego przejścia na katolicyzm, należy wobec tego przyjąć oba te akty wyznawcze jako formalnie nie zaistniałe. O tyle więc Piłsudski pozostał formalnie protestantem.

Twierdzenie więc o formalnej przynależności Piłsudskiego do Kościoła ewangelicko-augsburskiego winno uchodzić jako w założeniu pewne i uzasadnione; przeciwnie zaś twierdzenie, tj. o jego przynależności formalnej do katolicyzmu, winno być uważane, na podstawie dotychczas znanych akt kościelnych, jako pozbawione podstaw.

### *Istotne cechy wyznaniowości*

Cechy wyznaniowości Piłsudskiego, tak jak się uikazują zewnętrznie na podstawie dotychczas przeanalizowanego materiału, należy ująć w czterech punktach, z których trzy pierwsze wyrażają cechy tej wyznaniowości w słońpniowaniu ciągłym i postępującym — a jedynie czwarta posługuje się wymijającą formą zaprzeczenia.

1. Pierwszą i podstawową cechą wyznaniowości Piłsudskiego jest jego — **s k r y t o ś ć**.

... *wolał wyznanie swe zachować dla siebie* — określa tę postawę protestancki bp. Wantuła<sup>25)</sup>.

*Ślub Naczelnika Państwa w kaplicy lazienkowskiej w 1921 r. nie stanowi dowodu jego powrotu do Kościoła Rzymsko-Katolickiego, przeciwnie, owe ciche zaślubiny otoczone są taką samą dyskrecją, jak osobiste życie Marszałka* — tak protestancki ks. Kubisz<sup>26)</sup>.

*Nie manifestował swych uczuć religijnych* — tak protestancki pastor Borkenhagen<sup>27)</sup>.

*Można go było nieraz ujrzeć biorącego udział w mszy polowej, ale trudno odgadnąć, czy był to udział czynny, czy tylko bierny, jak na dostojnika państwowego przystało*<sup>28)</sup>.

*Niektóre polskie pisma lewicowe próbowały niekiedy czynić wzmianki na temat jego nastawień religijnych, ale Piłsudski był zawsze przeciwny temu, aby ktoś wtrącał*

<sup>25)</sup> *Więź* 7-8(1971)189.

<sup>26)</sup> TP 45(1971)3.

<sup>27)</sup> PE 12(1964)7.

<sup>28)</sup> Tamże.

się do jego spraw intymnych, do których sam zaliczał uczucia religijne<sup>29</sup>).

*Aby rzecz cała zachowała się w tajemnicy<sup>30</sup>).*

Dlatego też do ostatniego roku jego życia nikt — poza gronem nielicznych — nie wiedział ani o jego konwersji na protestantyzm, ani o rzekomej rekonwersji na katolicyzm.

2. Wtórą cechą wyznaniowości Piłsudskiego jest jej niezaprzeczalna — dwuznaczność.

*W społeczeństwie ewangelickim panowało i panuje przekonanie, że ewangelikiem pozostał do końca życia. Nie znaleziono dotąd również żadnego dokumentu, stwierdzającego konwersję — tak cytowany już protestancki pastor Kubisz<sup>31</sup>).*

*Powziąłem też zamiar, który wraz z radą kościelną usiłowałem wcielić w życie. Chodziło o to, aby przez wmurowanie tablicy pamiątkowej w ścianie plebanii uczcić pamięć wielkiego męża naszego wyznania... wszystko od razu spaliło na panewce. Bardzo uprzejmie, ale stanowczo zażądał Piłsudski, aby sprawy tej ze względów zasadniczych zaniechać<sup>32</sup>).*

*Gdyby zresztą J. Piłsudski powrócił na łono Kościoła Rzymsko-katolickiego, przecież prasa klerykałna w Polsce nie omieszkaby się tym faktem poszczycić<sup>33</sup>).*

*Odtąd Piłsudski był więc znów katolikiem<sup>34</sup>).*

*Wszyscy chyba wiedzą, że Pan Marszałek, po śmierci pierwszej żony, wrócił do kościoła katolickiego<sup>35</sup>).*

*Ks. Prałat Kaczyński opowiadał mi pomiędzy innymi, że w roku 1932, w miesiącach letnich, dokonano poświęcenia Belwederu na skutek specjalnego życzenia samego Piłsudskiego. Kiedy go zapytałem, jaki był powód tej ce-*

*remonii, oświadczył że ... to chęć pokazania światu katolickiemu, papieżowi, duchowieństwu, że przywiązuje on wielką wagę do podobnych obrzędów. Trzeba wiedzieć — zaznaczył — że Piłsudski jest wielkim spryciarzem<sup>36</sup>).*

3. Trzecią cechą wyznaniowości Piłsudskiego była wcale nie ukrywana — obojętność względnie liberalność wyznaniowa.

*Pan Marszałek kalwinem — nie można!<sup>37</sup>).*

*Choć sam jestem bezwyznaniowy, ale szanuję zapamiętanie innych<sup>38</sup>).*

*Dopóki ja żyję, będę mimo wszystko utrzymywał dobre stosunki z Kościołem, ale jak tam będzie za Wandzi, tego już nie wiem...<sup>39</sup>).*

4. Określaną tymi trzema cechami wyznaniowość Piłsudskiego nie cechowała jednak dodatkowo cecha — wrogości. Nie okazywał wrogości w stosunku do wyznania protestanckiego; nie okazywał wrogości w stosunku do wyznania mojżeszowego; trudno też wykazać postawę wyraźnej wrogości Piłsudskiego w stosunku do wyznania katolickiego. Spełniał słowo dane Piusowi XI: *Póki ja żyję, Kościołowi w Polsce nic złego się nie stanie*. I owo drugie, przytoczone dopiero co, a skierowane do Radziwiłłów: *Dopóki ja żyję, będę mimo wszystko utrzymywał dobre stosunki z Kościołem*.

Do powyższej, w zasadzie negatywnej charakterystyki Piłsudskiego, włącza się element nie harmonizujący z nią i poniekąd jej przeciwstawny, bo uwydatniający cechy względnej nie-skrytości i nie-dwuznaczności, oraz niemalże pewnej nie-obojętności w wyznaniowości Piłsudskiego; mianowicie element, który sobie zyskał miano „kultu” Ostrobramskiej przez Piłsudskiego.

<sup>29</sup>) Tamże.

<sup>30</sup>) „Kopia aktu” — p. Studium II.

<sup>31</sup>) TP 45(1971)3.

<sup>32</sup>) Wiąż 7-8(1971)188.

<sup>33</sup>) PE 12(1964)7.

<sup>34</sup>) TP 41(1971)3.

<sup>35</sup>) Kultura 5(1960)134.

<sup>36</sup>) *Moje Wspomnienia* III 343.

<sup>37</sup>) Cyt. za B. Krzywobłocką, l.c. 254.

<sup>38</sup>) Gen. J. Haller, *Pamiętniki*, 113.

<sup>39</sup>) Micewski, *Z geografii politycznej II Rzeczy Pospolitej*

*„Piłsudski to typowy Polak... Co do istnienia Boga ma poważne wątpliwości, a jednocześnie do Matki Boskiej bardzo gorące nabożeństwo”<sup>40)</sup>*

Wspomniany „kult”, mimo iż zewnętrznie konkretyzował się w osobliwym pietyzmie dla małego, niepozornego wizerunku Ostrobramskiej, nie tyczył się przecież przechowywanego zapobiegliwie kawałeczka papieru czy tłoczonego srebra, na których widniała podobizna Ostrobramskiej, tylko i wyłącznie postaci Tej, którą ta podobizna wyobrażała.

Zakończeniowym tedy problemem z dziedziny wyznaniowości Piłsudskiego pozostaje konsekwentnie prawidłowe scharmonizowanie powyższych dwóch, zaprzeczających sobie, elementów jego postępowania religijno-wyznawczego.

Uwypuklają wspomnianą sprzeczność pytania w rodzaju: Na ile kult Ostrobramskiej był aktem rozumnego wyznawania religijnego u Piłsudskiego, względnie na ile stanowił rodzaj podświadomego czy instynktownego lęku transcendentnego z jego strony. Bardziej formalnie ujmując to samo zagadnienie należałoby zapytać: Dlaczego stwierdzone w Piłsudskim klębowisko sprzeczności wyznaniowych nie zdołało wyeliminować ze sfery jego poczynań świadomościowych kultu Ostrobramskiej — względnie dlaczego katolicka Ostrobramska nie zdołała przewyciężyć parodii owego klębowiska?

Usiłować będziemy rozwiązać ów zakończeniowy problem w ostatnim rozdziale kolejnego i zamykającego studium naszego zbioru, tj. IV-go.

## STUDUM IV

„DUCH PIŁSUDSKIEGO”

<sup>40)</sup> *Więź*, vol 16(1973)107.

### *Kult „ducha”*

Jego Ekscelencja Ksiądz Arcybiskup Józef Feliks Gawlina w Rozkazie Naczelnego Kapelana do wojska polskiego wydanym po śmierci Marszałka powiedział m.in.:

*Marszałek Piłsudski umarł ciałem, ale żyje duchem w sercach naszych — i żyć będzie wiecznie*<sup>1a)</sup>.

Ksiądz Jan Rostworowski zaś, jeden z najwybitniejszych jezuickich publicystów z lat 30-tych, kończy swe wspomnienie pośmiertne o Piłsudskim zwrotem:

*Jeżeli, jak wszyscy pragniemy, duch zmarłego Woźdza ma nadal przewodniczyć naszemu krajowi na drogach dziejów to spadkobierców Jego władzy powinno obowiązywać i to słowo, dane niegdyś Głowie chrześcijaństwa...*<sup>1b)</sup>.

Kiedy w tytule niniejszego studium piszemy „duch Piłsudskiego”, nie myślimy o roztrząsaniu zagadnienia „ducha Piłsudskiego” w wymiarze zakreślonym przez Dostojnego Arcypasterza a biskupa polowego naszych wojsk, względnie w pojmowaniu nadanym mu przez naczelnego redaktora *Przeglądu Powszechnego*, tj. w pojęciu i wymiarze „ducha” żyjącego pośmiertnie w sercach i pamięci ludzkiej.

Nie zaprzeczamy tym samym ludziom bliskim Piłsudskiemu prawa do życia takim właśnie „duchem” i do kształtowania świata swych myśli i uczuć — z należą

<sup>1a)</sup> Cytat za relacją J. Płoskiego; modlono się na podstawie tego rozkazu za Marszałka np. w Modlinie przez dwa tygodnie. Episkopat polski miał mieć bp. Gawlinę za złe tego rodzaju sformułowanie „Rozkazu”. Vide: uzupełnienia, str. 468 i dalsze.

<sup>1b)</sup> *Przegląd Powszechny* 6(1935)436-7.

zawsze dyskrecją — według wyobrażeń posiadanych czy zdobytych o jego „duchu” i o nietypowej jego duchowości. „Każdy sam sobie obiera swego bohatera na drogę do „Olimpu” — każe mówić Piladesowi w *Ifigenii* Goethe<sup>2)</sup>. A Pascal w swych *Myślach* szerokim gestem przestrzega wcale roztropnie przed możliwym krótkowidztwem stwierdzając prostą prawdę: „Leż bo natur mieści się w naturze człowieka! ileż upodobań!”<sup>3)</sup>).

Piłsudski — nawet w oczach swych największych przeciwników — nie był jakimś wcieleniem osobistego zła. Sam Dmowski umiał o nim napisać *Historię szlachetnego socjalisty*<sup>4)</sup>. Wolno więc podziwiać i umiłować, co w nim było dobre — biorąc jako bezsporny przykład choćby jego bezinteresowność materialną w poczynaniach państwowych. Wolno — a nawet należy — poznawać „ducha” nie goniącego za pieniędzmi i za dobrami doczesnymi. Wolno — i nawet należy — umiłować „ducha”, który stworzył „prawdziwych piłsudczyków”, tj. „ludzi ideowych i bezinteresownych”, „ludzi charakteru, woli i czynu” ludzi o ogromnych zaletach w taktyce technice, organizacji i boju<sup>5a)</sup>.

Od tego wszelako nawskroś pozytywnego „ducha” męstwa i bezinteresowności, należy wcale uważnie odróżnić czy zgola rozgraniczyć tego samego pokroju i tej samej natury wspomnieniowej „ducha” Piłsudskiego, który się różni od poprzedniego swym charakterem głównie „religijnym”, w szczególności zaś swym znamieniem „wyznaniowym”.

<sup>2)</sup> II 1.

<sup>3)</sup> *Pensées*. 116.

<sup>4)</sup> *Przegląd Wszechpolski* (1903).

<sup>5a)</sup> Jędrzej Giertych, *Pół wieku polskiej Polityki*, Zachodnie Niemcy 1947, 66.

W czasie procesu brzeskiego adwokat Graliński zapytuje świadka księdza Panasia, kapelana legionisty i superiora całej Armii Wschodniej: „Czy obóz legionowy z 1914 roku i z 1928-31 z punktu widzenia ideologii jest tym samym?” Na co otrzymuje odpowiedź ks. Kapelana: „To są dwie rzeczy tak różne, jak niebo i ziemia. Ideologię dzisiejszą reprezentuje jedynie oddział wywiadowczy I Brygady. W skład tego oddziału wchodził kapitan Kostek-Biernacki” (140).

wym”. Na tym bowiem odcinku uprawiania kultu „ducha” — jak świadczą dowodnie rozwijane uprzednio studia nad wyznaniowością religijną Piłsudskiego — nie może być — i nie powinno być nawet mowy o jakimkolwiek wysławianiu czy stawianiu na piedestale nieśmiertelnej pamięci „ducha” Piłsudskiego<sup>5b)</sup>.

Przykłady grzechu i odstępstwa — nawet gdy zachodzą w życiu świętych, jak np. fakt zaparcia się Chrystusa ze strony św. Piotra Apostoła, względnie jak niechlubnej pamięci odcinek życiowy „wielkiej grzeszniczki” św. Marii Magdaleny — po to są jedynie opowiadane w żywotach świętych, by nabrać wstrętu do podobnych poczynañ i by się odwrócić całą mocą swej duchowości od ich treści, a nie by je naśladować, względnie by je kultywować na wzór niektórych krajów, które w zaślepieniu swych prądów „ideologicznych” zdobyły się nawet na uprawianie kultu Judasza Iskarioty i na stawianie jemu pomników jako zdrajcy i sprzedawcy Chrystusa.

Nie spotykaliśmy się dotychczas z uprawą analogicznego kultu „grzechu” i „odstępstwa” w ramach kultu „ducha” Piłsudskiego. Chyba żeby ktoś opacznie chciał nazwać kultem „ducha” Piłsudskiego nie zakwestionowany znikąd fakt, iż „śladem Piłsudskiego wielu potem — (tj. po jego „ślubie z rozwódką” i po obopólnej obojga „zmianie wiary”) — już w Polsce niepodległej, zmieniło wyznanie celem zawarcia nowego małżeństwa”<sup>6)</sup>. Każdy jednak tego rodzaju kult „ducha” Piłsudskiego, każdy podobnego pokroju objaw kultu „wyznawstwa” Piłsudskiego, każdy zwłaszcza kult „ducha” jego bezwyznaniowości i nieprzykładnej religijności, winien być wyłączony z ram obchodowych jego rocznic i wymazany nie tylko z patronatów naszych organizacji, ale nade wszystko z naszego o nim rozumienia i z naszego za nim postępowania.

<sup>5b)</sup> „Wtedy, ale tylko wtedy — tzn. gdy wszystko co kultem „ducha” Piłsudskiego jest „zgodne z religią katolicką i owiane jej powagą” — będzie na miejscu powoływanie się na Tego, który jest wielkim budowniczym Polski”. (Ks. Jan Rostworowski, 1c 5(1935) 302.

<sup>6)</sup> *Tygodnik Powszechny* 41(1971)3.

Tematem obecnego studium nie jest jednak zagadnienie tego rodzaju „ducha” — pozytywnego czy negatywnego — Piłsudskiego ani łączące się z nim zagadnienie kultu i uprawy czy zaniechania i odradzania takiego właśnie „ducha”. Dlatego pomijanie szerszego omówienia problematyki tego właśnie „kultu ducha” nie należy zapisywać na rzecz niedoceniania samego zagadnienia, tylko trzeba ocenić je jako prosty wynik ograniczenia obranego tematu.

### *Zakaz kultu*

Siostra Teresa od Jezusa Kapłana, Nazaretanka, opowiadała mi z okazji 25-lecia swych ślubów zakonnych wspomnienia z dawno już minionych czasów. Znałem ją jeszcze z lat czterdziestych, kiedy w angielskim Stowell Parku uczęszczała do polskiego gimnazjum żeńskiego<sup>7)</sup> i krzątała się dzielnie jako sekcyjna komórki eucharystycznej około spraw Boga i duszy<sup>8)</sup>.

W toku swych opowiadań przytoczyła również fakt, który mi się wydawał do chwili usłyszenia jej relacji rodzajem absurdu i po prostu niemożliwością.

Było to na Syberii. Roku Pańskiego 1941. Zimą. Mieszkal całą gromadą deportowanych Polaków w dużym po-instytucyjnym domu. Miejscowość, w której przebywali zwała się tamtejszym językiem: Dżytygarà — a znajdowała się w Kustanajskaja Oblasty. Była godzina około 9 wieczór. Już ciemno. W tym rozeszła się wieść, że w jednym z pokoi wywołują „ducha” Józefa Piłsudskiego. „Mamusia zabroniła” pójść. Ale coś mocniejsze nad ciekawość wieczystej Ewy? Wymknęła się pod jakimś pozorem. I poszła zobaczyć. Ujrzała wtedy po raz pierwszy w życiu ów charakterystyczny dla podobnych seansów łańcuch do-

tykających się końcami palców dłoni. Zobaczyła ów, tyle razy z wielką tajemniczością wspominany, „latający” talerzyk. Słyszała nawet powtarzane przez obecnych zapytywania „ducha” i rzekome czy prawdziwe jego odpowiedzi. Co faktycznie mówiono, nie pamiętała już. Liczyła wtenczas 10 lat. Któżby się dziwił. Lecz fakt sam tak jej się wdrożył w nieskażoną jeszcze wiekiem świadomość, iż go zapamiętała w szczegółach aż po swój dzień jubileuszowy.

Oto innego rodzaju „duch” Piłsudskiego, zgoła odmienny od poprzednio wspomnianego. Nie wiemy czy w innych ośrodkach zesłańców syberyjskich praktykowano podobne wywoływania „ducha” Piłsudskiego. Nie orientujemy się nawet w statystyce analogicznych praktyk, urządzanych w okresie przedwojennym w Kraju. Zapewne były. Oficerowie-Piłsudczycy wstępowali — może nie gromadnie, ale wcale licznie — w szeregi tzw. teozofów i antropozofów, już nie mówiąc o masonerii<sup>9)</sup>. Kto zaś odstępuje od społeczności prawdziwej wiary, wpada — prawem nieodwracalnej reakcji psychicznej — w sieci zabobonu i praktyk, nie na ostatnim miejscu również spirytystycznych.

Jakkolwiek przedstawia się praktyka wywoływania „ducha” Piłsudskiego w polskim świecie przekonaniowym, nie zmienia ona faktu, że ów wywoływany „duch” jest diametralnie przeciwny do „ducha” omawianego dopiero co na wstępnych stronicach niniejszego studium. Kościół katolicki, jak w stosunku do uprawiania kultu pierwszego, pozytywnego „ducha” Piłsudskiego jest bardzo tolerancyjny i nie stawia mu właściwych przeszkód czy trudności, tak na odwrót w stosunku do uprawiania kultu drugiego rodzaju „ducha” Piłsudskiego wysuwa wielkie zastrzeżenia a nawet zakazy. Na zapytanie bowiem przesłane do odnośnej Kongregacji Rzymskiej: „Czy wolno — przy pomocy tzw. *medium* czy też bez niego, względnie za pośrednictwem hipnozy — uczestniczyć w komunikacjach czy zebraniach jakkolwiek spirytystycznych, nawet gdy ore nacechowane uczciwością względnie dobroczynnością, a nawet gdy po to tylko, aby stawiać pytania duszom czy

<sup>7)</sup> Imienia Ignacego Paderewskiego; dyrektorką prof. Maria Felińska.

<sup>8)</sup> Sodaliczka Mariańska przy gimnazjum w Stowell Parku liczyła 79 członkiń, 40 kandydatek, 71 aspirantek, łącznie 190 jednostek. (por. miesięcznik *Sodalis Marianus* 13 (1949) 11); prefektem był ks. Jan Przybysz.

<sup>9)</sup> Aleksandra Piłsudska, *Wspomnienia* 303-5; por. Feliks Koneczny, *Cywilizacja żydowska* 222. Vide: uzupełnienia, str. 468 i dalsze.



duchom, względnie wysłuchiwać ich odpowiedzi, jedynie przyglądając się, względnie z milczącym czy otwartym sprzeciwem wyłączającym własny udział ze złymi duchami?" — odpowiedziało Św. Officjum responsem z dnia 24 kwietnia 1917 r.: *Negative in omnibus*, tj. „zakazująco na każdym odcinku”<sup>10a)</sup>.

Powyższy jednak temat — omawiający całkiem osobliwy kult „ducha” Piłsudskiego — nie jest również istotnym zagadnieniem obecnego opracowania<sup>10b)</sup>; dlatego poprzestajemy na szkicowym ukazaniu jego faktyczności i natury, i na prostym przytoczeniu obowiązującego każdego katolika zakazu uprawy tego rodzaju „kultu”.

### *Mistyka kultu*

Naczelny Wódz polskich sił zbrojnych na uchodźstwie, gen. Kazimierz Sosnkowski poręczył w swym przemówieniu na 25-lecie śmierci Piłsudskiego, że „... pozostając na tej drodze, uchodźstwo nasze będzie w harmonii z rzeczywistym rytmem pragnień Kraju, gdzie serca i dusze ludzkie, namiennie oczekujące na wyzwolenie, ożywia i krzepi wśród ucisku mistyczne światło, bijące z krypty wawelskiej i z Rossy Wileńskiej”<sup>11)</sup>. Z okazji zaś rocznicy imienin Piłsudskiego napisał w liście wysłanym z Kanady do Londynu: „Rzec można również, iż cały naród czuje Jego mistyczną, jak gdyby opiekuńczą obecność”<sup>12)</sup>.

\*

<sup>10a)</sup> H. Denzinger, *Enchiridion Symbolorum*, wyd. 32, Herder 1963, n. 3642.

<sup>10b)</sup> Piłsudskiemu samemu nie obce były tego, względnie pokrewnego rodzaju „duchy”. „Kiedy gen. Zaruski zaprosił męża w imieniu p. Modrzejewskiego, bardzo znanego medium, na seans spirytystyczny, mąż wyraził zgodę na wzięcie w nim udziału... dostrzegł tylko nachyloną nad sobą twarz kobiety w chustce”. (A. Piłsudska, *Wspomnienia* 279).

<sup>11)</sup> Kazimierz Sosnkowski, *Materiały Historyczne*, Londyn 1966, 490.

<sup>12)</sup> Tamże 476.

Dwa zwroty przykuwają badawczą uwagę w cytowanych tekstach: „mistyczne światło” i „mistyczna obecność”. Gubimy się w ich zrozumieniu i gubimy się w ich znaczeniu. Dla prawowiernego katolika — a gen. Sosnkowski uważał się za takiego — prawdziwa mistyka to dziedzina zbliżania się istoty Boskiej do istoty ludzkiej; to dziedzina — ujmując rzecz na sposób definicji — personalnych udzielania się i doznań Boga osobowego przez osobę ludzką; dziedzina bezpośrednich jakby dotyków Bożych, którymi porusza samo dno duszy człowieka, powodując zachwyt i przedsmak tych rzeczy, których „ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało ani żadne serce ludzkie nie przeczuwało”<sup>13)</sup>. Owo „mistyczne światło” tedy, wzmiankowane przez gen. Sosnkowskiego, a bardziej jeszcze owa „mistyczna obecność” tak znacząco przez niego podkreślona, nie powinny konsekwentnie i nie mogą absolutnie oznaczać któregośkolwiek z wspomnianych „dotyków Bożych”, którymi Bóg porusza dusze swych wybrańców, gdyż niepodobna utożsamiać prapromieniowania Boga z ewentualnym świetlikowaniem suponowanego „ducha” Piłsudskiego. Niepodobna położyć znaku równania pomiędzy źródłiskiem prawdziwie mistycznych światła i autentycznych mistycznych obecności a brakiem podobnych złoży źródłanych i niedomogą kosmicznej wszechoobecności.

\*

Nie zaprzeczamy, że teologia katolicka odróżnia wcale wyraźnie od zakreślonej dopiero co mistyki właściwej — czyli mistyki w ścisłym tego słowa znaczeniu — nie-mały odcinek mistyki niewłaściwej, czyli mistyki pojmowanej w szerszym tego słowa znaczeniu. Ta ostatnia oznacza zbliżanie się do duszy ludzkiej nie Boga samego, ani też dotykania istoty człowieczej przez Jego odwieczną dłoń, lecz wyłącznie zbliżanie się dokonywane przez wybrane Jego narzędzia pozaświatowe — obojętnie czy to anioły czy uwielbione dusze ludzkie czy sama Najświętsza Maryja Panna. Zbliżanie się tych istot do człowieka — (czyli wła-

<sup>13)</sup> *List I do Koryntian* 2, 9.

ściwa „obecność”) — względnie ich poruszania myśli lub woli jednostki czy to pociechą wewnętrzną i natchnieniem, czy zgoła zjawą i widzeniem — czyli najistotniejsze „światło” — stanowi mistykę zrozumianą w szerszym tego słowa znaczeniu. Należy przy tym zwrócić uwagę na to że w katolickiej mistyce ruch prawidłowo mistyczny odbywa się kierunkowo z poziomów górnych na poziom człowieka, tj. od Boga, względnie od Jego wybrańców, ku duszy człowieczej — nie zaś ruchem odwrotnym, tj. nie od człowieka do Boga, ani od konkretnej jednostki ludzkiej do istot przebywających u Boga, ale nie będących Bogiem.

\*

Chęć ulokowania zaznaczonej przez gen. Sosnkowskiego „mistycznej obecności” Piłsudskiego i „mistycznego światła” zeń zstępującego w tej właśnie drugiej kategorii mistyki katolickiej napotyka na istotne trudności. Podczas kreślenia bowiem niniejszych wywodów i sugestii przypominała mi się książeczka, czytana ongiś u głośnego ze swych zbiorów antykwarycznych Foylesa w Londynie<sup>14</sup>).

Autor tej pracy, Ernst Mueller, zaznaczywszy zaledwie w swym Wstępie<sup>15</sup>) istnienie dwóch zasadniczo różniących się rodzajów mistyki tj. żydowskiej i nie-żydowskiej — *the contacts of Jewish with non-Jewish mysticism*<sup>16</sup>) — określa i precyzuje istotę i znaczenie pierwszej, tj. żydowskiej, podając jako jej teologiczne znamię nie bezpośredni stosunek pomiędzy duszą ludzką a jej Stwórcą, tylko pośredni, mian. poprzez istoty istniejące pomiędzy Bogiem a człowiekiem — *between God and man*<sup>17</sup>) — i jedynie poprzez te istoty z Bogiem — *through them with God*<sup>18</sup>). Treścią takiej żydowskiej mistyki jest szczególniejsze i bliskie zapoznanie się z tymi właśnie istotami pośrednimi

— *peculiar and intimate acquaintance*<sup>19</sup>). Jej praktykę zaś stanowi „rozwijanie władz intuicyjnych, nazywanych *neshamah*, względnie nad-duszą<sup>20</sup>) uzdolniających do uchwycenia owych istot i do skomunikowania się z nimi — *to apprehend these beings and place himself in communion with them*<sup>21</sup>).

\*

Feliks Koneczny, czołowy humanista polski, uwypukla w swej fundamentalnej pracy *Cywilizacja żydowska* następujące elementy charakterystyczne tej mistyki:

*Kabala żydowska przejęła się tezą Jamblichosa, jako można przez odpowiednie zaklęcia sprowadzić na ziemię duchy i bóstwa a nawet opanować je*<sup>22</sup>).

*Nie chodziło o upadłych aniołów, o wielkich szatańów, lecz o liczny drobiazg złych duchów włączających wszędzie i zawadzających na każdym kroku prawowiernemu wyznawcy. Jakżeż mogłaby nie powstać myśl, że trzeba wymyślić jakieś środki, by nad demonami zapanować? Zaczęło się od formuł, czyniących ich nieszkodliwymi, a cóż prostszego, że następnie posuwano się dalej, do prób, jakby ich uczynić pożytecznymi?*<sup>23</sup>).

*Można wywoływać 72 geniuszów, lecz trzeba to robić w porze roku odpowiedniej ich żywiołowi, i w odpowiednim kierunku ku niebu. Istnieje dokładny kalendarz od wywoływania. Opublikował go „Papus” wraz ze szczegółowym ceremoniałem zaklęć. Za pomocą zaś „specjalnego ćwicze-*

<sup>14</sup>) Tamże.

<sup>20</sup>) Super-soul; tamże.

<sup>21</sup>) Tamże. — Celem lepszego zrozumienia cytujemy odnośne fragmenty w ich kontekście: With these intermediate beings Jewish mysticism claims a peculiar and intimate acquaintance, ... the object is to show man how to develop the intuitional faculty, called the *neshamah* or super-soul, which enables him to apprehend these beings and place himself in communion with them, and through them with God. Por. także: Scholem, Gershom G., *Major trends in Jewish Mysticism*, London, wyd. 3, 1955.

<sup>22</sup>) F. Koneczny, *Cywilizacja żydowska*, 102-3.

<sup>23</sup>) Tamże 100.

<sup>14</sup>) *A History of Jewish Mysticism*, by Ernst Mueller, Oxford 1946.

<sup>15</sup>) Tamże: *Preface*.

<sup>16</sup>) Tamże.

<sup>17</sup>) Tamże 10.

<sup>18</sup>) Tamże.

na duchowego, może człowiek skupić w sobie dynamizm nerwowy<sup>24)</sup>).

Teorię kabalistyczną, że modlitwą można wywrzeć wpływ na przyrodę, rozwinęto w jeszubah do mniemania, że „człowiek może połączyć się z Bogiem w taki sposób, iż zdoła wpływać skutecznie na jego postanowienia<sup>25)</sup>).

Sam wielki baalszem odzywa się do reb Dawida, chcąc przyspieszyć przyjście mesjasza, w te słowa: „O rabbi Dawidzie! Czyż mniemasz, że moc twoja mogłaby objąć rzeczy nieobjęte? A choćby dotarła do samego środka nieba, choćby objęła mocarnymi ramionami tron Mesjasza, czyż sądziś, że trzymałbyś go, jak ręka moja trzyma się twego grzbietu? Ponad słońcami i ziemią kroczy Mesjasz w tysięcznych postaciach, a słońce i ziemia suną ku niemu<sup>26)</sup>).

Nietrudno zauważyć, iż przedstawiona obecnie mistyka żydowska różni się diametralnie od zakreślonej poprzednio mistyki katolickiej. Według nauki katolickiej bowiem mistyka jest łaską — według pouczeń kabalistycznych jednak jest techniką i umiejętnością. Według nauki katolickiej mistyka jest darem darmo danym wybrańcom — według nauki chasydzkich cadyków<sup>27a)</sup> mistyka jest końcowym osiągnięciem odnośnej praktyki i wytrwałego ćwiczenia się<sup>27b)</sup>).

<sup>24)</sup> Tamże 105.

<sup>25)</sup> Tamże 112; „Kabała miała nawet sposoby, jak uczynić sobie Jehowę posłusznym” (tamże 111).

<sup>26)</sup> Tamże 112.

<sup>27)</sup> Cadycy, są to „mężowie uświęceni, zjednoczeni kabalistycznie z Jehową” (tamże 115).

<sup>27b)</sup> Mieczysław Kotlarczyk, entuzjasta kabały w świecie sceny i teatru, wylicza drobniawo zestaw ćwiczeń i praktyk, którymi uczeń niekatolickiej pseudomistyki wprowadza się w nienormalny częstokroć stan ekstatyczny.

Drogami wiodącymi do niej, tj. do ekstazy w ujęciu rabina z Międzyboża, według Baal-Szema były: kontemplacja każdej litery i głoski w modlitwie, magiczne operacje nimi, rozmyślanie, medytacja o wyższych, sefirockich sferach, hipnotyczne ruchy, rytualne wezwania, formuły i zaklęcia, wyzwolenie się z więzów materii, wy-

Bez obawy o większą pomyłkę można ustalić jako istotne znamię zewnętrzne różniące obie te mistyki wspomniany wyżej ruch odgórny, tj. zstępujący od Boga względnie jego świętych, ku człowiekowi, przeciwstawiony lansowanemu przez mistykę żydowską ruchowi oddolnemu, tj. poczynającemu się od woli i pragnień jednostki ludzkiej i wstępującemu, jakby stopniami, poprzez poszczególne duchy pośrednie, aż ku domniemanemu duchowi najwyższemu<sup>27c)</sup>.

\*

Gen. Sosnkowski, kiedy poręczał swym czytelnikom „mistyczną obecność” Piłsudskiego którą „cały naród czuje”, zapewne nie zamierzał poręczać zachodzenia pomiędzy „narodem polskim” a „duchem Piłsudskiego” owej osta-

soki lot ponad świat ziemski, zatrącenie własnego „ja”, a jednocześnie odzyskanie go w kształcie bogatszym i doskonalszym w najwyższych sferach, boskich.

Tylko spełnienie tych warunków, tylko stan zachwycenia, transu, ekstazy, uduchowienia może otwierać i przybliżać królestwo światła, łaski i błogosławieństwa.

Praktyczna Kabała luriańska wzbogaciła nadto rytuał sabatu o sławne nabożeństwa o północy, w czasie których pobożni w odświętnych ale żałobnych szatach zjawiali się w Synagogach, ażeby zrazu śpiewać hymny i czytać fragmenty z Biblii i Zoharu, po czym kładli się na gołej ziemi zawodząc wśród łez i lamentu potęgowanego nieraz aż do paroksyzmu, treny na zburzenie świątyni w Jerozolimie i rozproszenie Izraela po całym świecie. (Por. Sztuka żywego słowa 291, 290).

<sup>27c)</sup> M. Kotlarczyk, zalecając bezwiednie błędny system mistyczny katolikom, ujmuje jednak wcale trafnie ten właśnie ruch oddolny fałszywej mistyki, gdy pisze:

W jego interpretacji (tj. rabina Izaaka Luria) modlitwa rytualna powinna się odznaczać: podniosłym nastrojem, skupieniem, przejęciem, żarliwością i duchowym tonem, przede wszystkim zaś powinna mieć cztery stopnie coraz wyższego wznoszenia się do nieba: od świata niższego, poprzez świat sfer i aniołów aż do świata Bożego. Od ciała poprzez duszę i ducha do samego Boga. Taka jest droga do celu szczytowego w modlitwie, do ekstazy. Ekstazy o działaniu magicznym, sprowadzającym błogosławieństwo z góry. (Tamże 290). Vide: uzupełnienia, str. 468 i dalsze.

tnio wymienionej, a dziwnie niesprecyzowanej i na pewno niekatolickiej „obecności mistycznej” Piłsudskiego. Z pewnością też — pisząc o „mistycznym świetle bijącym z krypty Wawelskiej” — nie zamierzał zalecać uprawiania takiego właśnie, samowolnie poczętego rawiazywania stosunków mistycznych z istniejącym gdzieś w przestworzach „duchem Piłsudskiego”.

Wyeliminowanie jednak tych rodzaj mistyki typu niekatolickiego doprowadza do zgoła nieoczekiwanego wniosku. Proklamowana bowiem przez gen. Sosnkowskiego „mistyczna obecność” i „mistyczne światło” Piłsudskiego, jeśli w ogóle mają coś realnego przedstawiać w świecie katolickiej mistyki — (a chcą oznaczać, jak świadczą stosowane przez generała orzeczenia „bije” względnie „czuje”) — tedy jedynie „światło” i „obecność”, na jaką Bóg pozwala niektórym duszom zbawionym w stosunku do ludzi, jak np. św. Andrzejowi Boboli, kiedy — na długo jeszcze przed jego beatyfikacją — pozwolił mu ukazać się w Wilnie dominikaninowi, Ojcu Korzeniewskiemu, by pomógł mu przestrzec naród polski swymi przepowiedniami przed grożącym mu niebezpieczeństwem i nieszczęściem<sup>28)</sup>. Takie jednak stawianie sprawy „mistycznego światła” i „mistycznej obecności” Piłsudskiego oznaczałoby w właściwej konsekwencji i w logicznym wniosku ogłaszanie Piłsudskiego, jeśli już nie świętym, tedy co najmniej adeptem na ołtarze Pańskie. Tego rodzaju jednak kreowanie Piłsudskiego na katolickiego świętego wydaje się mocno za wczesne.

Ponieważ tedy do stosowanych przez gen. Sosnkowskiego określeń „światło mistyczne” i „obecność mistyczna” niepodobna przyłożyć miary prawdziwej mistyki katolickiej, tj. ani w ścisłym, ani też w szerszym tego słowa znaczeniu, nie pozostaje nic innego nad uznanie tychże określeń, jako wytrawnych może i umiejętnie przepracowanych „perfekcjonistycznych zwrotów retorycznych”<sup>29)</sup>,

<sup>28)</sup> Por. prace o św. Andrzeju Boboli (p. Bibliografia) ks. Bzowskiego (s. 45-50); ks. Kuźnara (s. 159-164); ks. Czermińskiego (s. 253). Ten ostatni opowiada o kulcie i „wierze” w przepowiednie św. Andrzeja Boboli na terenie Austrii i Włoch podczas pierwszej wojny światowej.

<sup>29)</sup> Por. Katelbach, 1c 49.

\*) Vide: uzupełnienia, str. 468 i dalsze.

żadną jednak miarą jako ew. elementów mających cokolwiek wspólnego z istotą i wymogami prawdziwej mistyki katolickiej.

Podobnym perfekcjonistycznym zwrotem odznacza się wypracowany przez J. Jędrzejewicza opis 250-letniej rocznicy zwycięstwa pod Wiedniem w krypcie św. Leonarda przed sarkofagiem Sobieskiego, a przy udziale marszałka Piłsudskiego. „I czułem najwyraźniej — pisze w swych *Fragmentach Pamiętnika* — że nie chodzi tu tylko o zewnętrzny, w pięknej formie pomyślany wyraz uczczenia zasługi żołnierskiej z dawno przebrzmiałej przeszłości, ale o prawdziwe spotkanie w misterium katedry wawelskiej dwóch duchów, zarówno posiadających prawa do nieśmiertelności w wojskowych dziejach naszego narodu”<sup>29b)</sup>.

Abstrahujemy od zagadnienia „prawa do nieśmiertelności”, które, jako dyskusyjne, pozostawiamy specjalistom tej dziedziny. Pytamy jedynie, czyby mogły względnie czyby miały oznaczać zwroty takie, jak „misterium katedry” względnie „spotkanie dwóch duchów”?

Znamy misteria eleuzyńskie, Dionizosa czy Mitry; znamy misteria chrześcijańskie, misterium Wcielenia, Krzyża, Zmartwychwstania; znamy rozpowszechnione w średniowieczu utwory dramatyczne o treści religijnej, zwane misteriami — (sam napisałem i wystawiałem w 1945 r. w obozie jeńców w Sandbostel *Misterium w Wielki Piątek*) — ale o „misterium katedry” jakiegokolwiek, choćby nawet uświęconej grobem św. Piotra i wykoncypowanej geniuszem Michała Anioła, nie słyszeliśmy dotychczas.

Chrześcijanie co prawda spotykali się podczas obchodów swych misterii w katedrach, ale nigdy nie utożsamiali „katedry” z „misterium”, ani pogańskiego rytu inicjacyjnego z tajemnicami swej wiary. „Prawdziwe znowu spotkanie duchów”, jeśli serio wziąć znaczenie słów, może odbywać się jedynie w zaświatach; jeśli zaś przenośnie — i to w dodatku w jakim „misterium” — może oznaczać wszystko inne, tylko nie jakąkolwiek rzeczywistość.

<sup>29b)</sup> J. Jędrzejewicz, *W służbie idei* 191.

Osobliwego posmaku nabierają przedstawione wyżej gloryfikacje Piłsudskiego, gdy je zestawiać z paralelnym hołdem, jaki złożył zmarłemu Piłsudskiemu w przedmowie do wydania zbiorowego jego dzieł — z datą 8.VIII.1935 — premier Rzeszy Niemieckiej gen. Hermann Göring<sup>30)</sup>. Wyraża się bowiem o wiele precyzyjniej i trzeźwiej, mimo niedwuznacznie okazanego wersalizmu słownego, pisząc: „W mitycznej wielkości wszedł już za życia w historię swej ojczyzny”<sup>31)</sup>. „Mityczna wielkość” a „mistyczna wielkość”, to mimo wszystkie ewentualne koncesje literackie dwie istotnie różniące się wielkości. Pierwsza bowiem opiera legendę i nie musi być prawdą, gdy druga określa wartości sakralne i nie przemijający świat spraw bożych.

Jeszcze skromniej wyraża się o Piłsudskim ks. Jan Rostworowski w swym elogium pośmiertnym pisząc: „Jak był zupełnie słusznie rodzajem mitu za życia, tak pozostanie na zawsze Józef Piłsudski w panteonie narodowym...”<sup>32)</sup> — mimo iż w swej apostrofie hołdowniczej nie omieszczał dodać przezornie, że Piłsudski „lubił raczej uchodzić za tego żołnierza przede wszystkim, który ma swoją religię męstwa i honoru a o kwestie wiary osobliwie się nie troszczy”<sup>33)</sup>. A więc „rodzaj mitu” swą drogą, a „religia męstwa i honoru” (!) swoją.

#### *Limit kultu\*)*

Z panią Walerią Sikorzyną spotkałem się po raz pierwszy w dniu 25 sierpnia 1953 roku. Po pierwszej odbytej z nią rozmowie zapisałem sobie w osobistym „Dzienniku”: „Tego psychologicznie tak łatwo nie zgryzę!”. „Tego” —

<sup>30)</sup> *Erinnerungen und Dokumente.*

<sup>31)</sup> Tamże: Geleitwort.

<sup>32)</sup> *Przegląd Powszechny* 6(1935)434.

<sup>33)</sup> Tamże 435.

\* Wyraz „limit” pochodzi z łacińskiego *limes, limitis*, i oznacza „granicę”, której nie należy, względnie której nie wolno przekraczać.

miało oznaczać narzucony jej osobowością oraz praktykowanym przez nią magnetyzmem problem. „Psychologizowanie” — miało oznaczać cały zespół pytań i zagadnień, jakie się wyłaniają kapłanowi zarówno na odcinku pragmatyki moralnej, jak bardziej jeszcze na odcinku bezbłędności, ile możliwości, osądzania, a okazyjnie również doradzania osobie obdarzonej tak niepoślednimi uzdolnieniami parapsychicznymi. „Nie zgryzę” — wiadomo — oznaczało właściwą bezsilność wobec zjawiska, które przerasta codzienność i zwyczajność. Wstyd mi się może przyznawać, ale ów stan psychologicznego niedopracowania zjawiska, któremu było na imię „Pani Sikorzyna”, trwał — z fragmentarycznymi przejaśnieniami — bez mała 20 lat.

Nasłuchałem się oczywiście w międzyczasie wielu opowiadań, które jedynie powiększyły zarysowującą się przy pierwszym spotkaniu problematykę, a ponieważ co kilka lat, podczas rocznych odwiedzin londyńskich, zwykłem był zachodzić do pp. Sikorów, więc miałem sposobność wysłuchiwać również odpowiadające owym „opowiadaniom” relacje z pierwszego źródła, bo z ust samej p. Sikorzyny, która, jakże często, świadczyła się obecnym przy rozmowach mężem o prawdziwości czy to poszczególnych zjawisk, jakich ona sama stała się przedmiotem, czy też przeobrażeń jej dokonań.

Rozpisała się nieco obszerniej o tych zjawiskach i dokonaniach londyńska *Gazeta Niedzielną*, która — zwłaszcza w artykule ks. Andrzeja Janickiego MIC<sup>34)</sup> — wykazała ze znanstwem zarówno jej walory osobiste jako Polki i katoliczki, jak też autentyczność jej uzdolnień parapsychicznych i dokonanych dzięki nim widzeń, uzdrowieniom i niemalże cudom.

Nie myślę niczego umniejszać w rzeczony charakterystyce p. Sikorzyny ani niczemu zaprzeczać, co Czcigodny Autor przedstawił i uwypuklił w krótkim szkicu biograficznym o jej osobie. Pani Waleria była jednostką obdarzoną zdolnościami parapsychicznymi; okazała się również niepospolitym podmiotem spontanicznych zjawisk telepatycznych i jasnowidztwa; nade wszystko jednak uja-

<sup>34)</sup> *Gazeta Niedzielną*, Londyn, Veritas, 49(1975)2.

wniła się w świecie nie tylko polskim, lecz i międzynarodowym, jako rzadko spotykany eskulap-ekspert, przed którego fluidalno-magnetyczną siłą, jak ona to nazywała, musiały ustępować opory przenajrozmaitszych chorób oraz dolegliwości, czy to fizycznych czy też psychicznych.

Na podkreślenie w zjawisku, którym ona była, zasługuje — co już inni autorowie nie omieszkali zaznaczyć — jej absolutna bezinteresowność — (nie brała żadnych wynagrodzeń ani darów) — i jej chrześcijańsko-humanitarne odnoszenie się do osób wzywających jej pomocy.

Jeśli mimo to wstawiamy w obecne studium rozdział o jej osobie, tedy nie ze względu na ew. manko w jej osobistym charakterze, który uważamy za nieposzlakowany ani ze względu na jej uzdolnienia i dokonania parapsychiczne, które uznajemy i które chcielibyśmy ujrzyć należycie zaznaczone w międzynarodowych kongresach parapsychologii i w wydanych na podstawie ich dyskusji i syntez podręcznikach — tylko ze względu na drobną na pozór okoliczność, nieuwzględnioną w dostępnych mi wspomnieniach pośmiertnych o niej, zaznaczoną natomiast, chociaż bez jej nazwiska, w tytule niniejszego studium.

\*

Nie pamiętam kto mi po raz pierwszy przekazał ową wiadomość — ale było to na pewno na terenie Londynu i na pewno przed pierwszym spotkaniem się z p. Walerią. „Piłsudczycy — poinformowano mnie — patnią ją do p. Sikorzyny jak do wyroczni delfickiej, bo ona im opowiada, co jej objawił, względnie co jej polecił przekazać „duch Piłsudskiego””.

Kiedym po raz pierwszy posłyszał ową — z pewną tajemniczością wypowiedzaną — rewelację wizjonerską — pomyślałem sobie, że to jakowaś sprawa nie bardzo poważna. Wiadomość tę jednak usłyszałem później parokrotnie jeszcze powtórzoną. Ale zawsze tylko ogólnikowo podaną i bez konkretnych danych, które by można ew. poddać dyskusji.

Zetknąłem się w tym właśnie okresie — rok to był już 1953 — przy polskim kościele „na Devonii” z córką

p. Sikorzyny — najdzielniejszą chyba propagatorką tamtejszej szkoły sobotniej — i ona to zaaranżowała pierwszy kontakt bezpośredni z jej matką, przezacną „p. Walerią”.

Słuchałem opowiadań samej Pani Walerii wielokrotnie. A zawsze z tak samo natężonym skupieniem — i zawsze z tym samym niedosytem i nierozwiązanym problemem. O „duchu Piłsudskiego” nie mówiła mi przez te 20 lat ani razu. Aż dopiero podczas ostatniego swego pobytu w Londynie 1973 r. — w czasie czterokrotnej wizyty u niej w dniach 12, 18, 19 i 24 września — przełamane własne milczenie i zapytałem wprost o „ducha Piłsudskiego”, który jej się ma rzekomo pokazywać i z którym ma rozmawiać objawieniowo.

Oto synteza, jaką sobie wypracowałem z jej bardzo prostych, niewyszukanych i szczerych zeznań<sup>35a)</sup>.

\*

Wielki świat jej „objawień” i rozgłosu parapsychicznego zaczął się skromnie, bo od rodzaju jasnowidztwa, którego sobie nie umiała wytłumaczyć. Mąż i rodzina także nie umieli ani jej ani sobie wyjaśnić jej „dziwnego” niekiedy zachowania się. Nic nie poradziła na to.

<sup>35a)</sup> Syntezę ową opracowałem sobie po raz pierwszy w wspomnianym już dniu 25 września 1973, dla czysto prywatnego studium i zapisałem ją sobie w wcale obszernym wywodzie w swym osobistym „Dzienniku”. Nie przypuszczałem wtenczas, że będzie to moje ostatnie widzenie się z p. Walerią — i że ani razu więcej nie będę mógł zasięgnąć informacyjnych danych o zjawiskach, których ona była i podmiotem działającym i zarazem przedmiotem.

Uważam że mogę bez naruszania jakiegokolwiek tajemnicy pisać o tym zagadnieniu, gdyż po pierwsze p. Waleria nie zastrzegła sobie jakiegokolwiek zachowania tajemnicy o opowiadanych przez nią zjawiskach czy zapytrywaniach. Po wtóre — wspominała mi znacząco moją książkę o analogicznych zjawiskach w Garabandal i wyraziła życzenie, by sprawa jej zjawisk również doczekała się jakiegoś omówienia na szerszej bazie zrozumienia i interpretacji. Poza tym wspominała mi, iż sama prowadzi rodzaj dziennika swych nadzwyczajnych dokonań i chciałaby to kiedyś opracować i może wydać.

Do zjawisk jasnowidzeniowych dołączyło się zjawisko akustyczne, mianowicie „głos”, który do niej przemawiał w „lewym uchu”. Zwykłym biegiem wypadków zaczęła „słuchać” tego „głosu” i — kiedy jej coś przykazywał — zaczęła mimo woli być mu posłuszna. Tym oto sposobem ów dziwny „głos” począł ją „prowadzić”. Podyktował jej między innymi nazwisko Instytutu Metapsychicznego we Lwowie — (nie wiedziała co ma oznaczać tego rodzaju Instytut i nie umiała w pierwszej chwili nawet dobrze powtórzyć brzmienia jego nazwy) — lecz „głos” ów podał jej dokładny adres tego Instytutu — (nazwę ulicy i numer domu) — i przykazał udać się do niego: „Tam ci wszystko wyjaśnią”.

Zetknęła się w owym Instytucie z dr. Świtkowskim<sup>35b</sup>), któremu opowiedziała objawy, jakich była biernym przedmiotem i o końcowym poleceniu „głosu”, który jej przykazał przybyć do tego właśnie Instytutu.

Od czasu tej pierwszej wizyty dr Świtkowski stał się — (sama tak go przede mną nazwała) — jej „ojcem duchownym”; wspomniany zaś Instytut Metapsychiczny — dokładniej: świat i pogląd, w jaki ją wprowadził ów Instytut — stał się — (również nazwa przez nią wymyślona) — jej „magnetycznym kościołem”. W tym oto „kościół” zetknęła się po raz pierwszy z „duchem Piłsudskiego”.

Stało się to podczas jednego z jej „widzeń”. Znalazła się nagle na Wawelu. W krypcie srebrnych dzwonów. Śród grobów królewskich. I tam go ujrzała po raz pierwszy. Tam też dokonało się pierwsze poddanie się jej samej temuż „duchowi Piłsudskiego”. Zameldowała mu się po prostu — pchana jakimś spontanicznym odruchem — do służby. Stała przed nim w postawie „na baczność” — (pokazała mi przyjętą wówczas postawę żołnierską) —

<sup>35b</sup>) Józef; główne dzieło: *Magnetyzm żywotny i jego własności lecznicze*, Kraków 1936.

Podobny Instytut pod nazwą Towarzystwo Metapsychiczne istniał w Krakowie. (Por. *Ilustrowana Encyklopedia*, Trzaska, Evert, Michalski, III 155; *Wielka Ilustrowana Encyklopedia Powszechna*, Gutenberg, X 455).

zasalutowała po wojskowemu i powiedziała: „Melduję się posłusznie do służby!”

To był „wielki duch” — mówiła mi z przejęciem. Polska może być szczęśliwa, że posiadała takiego ducha.

I potem już służyła. Udała się między innymi — najgłośniejszy to chyba jej „wypadek” przedwojenny — w 1939 roku do Warszawy. Zażądała widzenia się z samym Wodzem Naczelnym. I opowiedziała co „duch Piłsudskiego” jej wskazał na rozłożonych mapach sztabu generalnego Hitlera. Uśmiechnęli się do niej pobłażliwie. Ale ona zażądała protokołu. I okazało się, że miała rację<sup>35c</sup>).

Na moje — skierowane pod adresem tej właśnie służby — bardziej ogólne zapytanie: Czy też wszystko, cokolwiek czyniła metapsychicznego było poczęte z inspiracji tegoż właśnie „ducha Piłsudskiego” odpowiedziała przykładem.

Było to latem 1942 r. W Palestynie. Stała przy szosie czekając na ciężarówkę polską, by móc wrócić autostopem do bazy. Nadjechało auto. Zatrzymało się. Brać żołnierska zapraszała ckrzykami, by weszła. Już chciała wsiąść — gdy w tym jakaś siła — jakby dłoń — trzasnęła ją w pierś. I nie weszła. Pojechała następną okazją. A gdy ujechali kilkaset metrów, napotkali ową pierwszą ciężarówkę rozbity i jej pasażerów ramnych względnie zabitych.

Czy owo uderzenie w pierś — niewidoczne dla nikogo i niesłyszalne dla żadnego ucha — było dziełem „ducha Piłsudskiego”? Jej było trudno odpowiedzieć — a cóż do-

<sup>35c</sup>) Inż. W. Dłużewski zwrócił mi uwagę, iż przebieg przytoczonego „wypadku” parapsychicznego p. Sikorzyny zawierał bardziej różnicujące szczegóły, aniżeli przedstawione w powyższym opisie; a nadto że historyczną obiektywność i słuszność wystąpienia p. Sikorzyny w Sztabie Głównym potwierdziły raporty berlińskie, płk. Szymańskiego. Doceniamy oczywiście wagę poszczególnych elementów, składających się na pełen obraz przebiegu interwencji p. Sikorzyny. Nie rozprawiamy się jednak z nimi w tym miejscu, gdyż nie przeinaczają istoty zjawiska, tj. roli odegranej w nim przez „ducha Piłsudskiego”. Referujemy istotny fragment tego zjawiska tak, jak nam go opowiedziała p. Sikorzyna. Co do roli płk. Szymańskiego odsyłamy do wskazanej przez inż. W. Dłużewskiego książki pt. *Zły sąsiad*, wydanej przez londyński Veritas.

nierozpoznanych sił i mocy, ze światem „kościół magne-  
tycznego”, opanowanego przez „ducha”, który jej się obja-  
wia raz w postaci zwykłego „głosu”, to znowu i głównie  
w wyobraźnym kształcie „Piłsudskiego”, to wreszcie pod  
przybraną formą „św. Tereski od Dzieciątka Jezus” wzglę-  
dnie biedaczyny Bożego „św. Franciszka z Asyżu”.

Wobec podobnych faktów — a jest ich więcej — tru-  
dno oprzeć się wrażeniu, iż rzeczony „duch Piłsudskiego”  
przestrzegał rodzaju sekretności i bronił się przed ujawni-  
aniem się zbyt — przynajmniej w stosunku do władz  
kościelnych.

Jest rzeczą oczywistą, że „wielkim przeżyciem dla pani  
Walerii i jej męża była niedawna wizyta w Rzymie, gdzie  
byli przyjęci wraz z córką na audyencji u Ojca Świętego i  
u Kardynała Wyszyńskiego, zyskując błogosławieństwa  
obu dla siebie i swojej pracy”<sup>48</sup>). Niepodobna jednak roz-  
ciągnąć religijnego znamienia udzielonego jej błogosła-  
wieństwa papieskiego, które miało sankcjonować jej „do-  
broczynną” pracę i jej „wyznawczo-katolicką” postawę ży-  
cia, na dziedzinę leżącą całkowicie poza zasięgiem normal-  
nego nauczania katolickiego, tj. na dziedzinę, która stano-  
wi domenę odrębnego od magisterium kościelnego „ducha”  
oraz na ten jej odcinek, który oznaczał zadeklarowaną  
„służbę” temuż „duchowi”, tj. „służbę” nie pokrywającą  
się dogmatycznie ze „służbą” Kościołowi oraz wymykającą  
się spod możliwości jego osądu.

Oto teologiczna synteza zasad i wytycznych, której  
wielki zarys — oparty zarówno o odnośne studia, jak i  
niemałą praktykę — wypracowałem sobie i spisałem bez-  
pośrednio po ostatnich moich rozmowach ze śp. zelatorką  
spraw Bożych i ludzkich, p. Walerią Sikorzyzną.

\*

Zagadnieniem, jakie się w związku z tą syntezą i z  
poruszonymi w niej problemami uparcie narzuca, jest kwe-

<sup>48</sup>) Tamże.

stia ew. bliższego określenia natury i istoty owego „du-  
cha”, który, czy to w wspomnianych seansach spiritysty-  
cznych, czy też w przeróżnych ujęciach pseudomistycznych,  
czy wreszcie pod postacią metapsychicznych zjaw i figur  
ujawniał się pod imieniem i z obliczem „Piłsudskiego”.

Nielatwo przychodzi w odpowiedzi wyjść poza szereg  
konkretnych może, ale nie definitywnych wskazań czy su-  
gestii.

Instytut Metapsychiczny we Lwowie — konkretnie  
dr Świtkowski — skierował czy poprowadził p. Walerię na  
tzw. „ścieżkę”. Nie zrozumiała tego pojęcia ani tego wska-  
zania w pierwszej chwili. Póki jej się nie objawiło w po-  
staci „światlistej smugi, na której szczycie stał pochylony  
szary krzyż — ale bez postaci Chrystusa”. Oto była „ście-  
żka”, którą miała odtąd pójść i którą także postanowiła  
pójść. Nazywała ją sobie „małą ścieżką”.

Kiedy mi po raz pierwszy poczęła opowiadać o owej  
„małej ścieżce” nie wiedziałem naprawdę, co począć ani z  
tego rodzaju pojęciem, ani z taką niezaprzeczalnie duchow-  
wą rzeczywistością. Nie stanowiła przecież jakiegś nowego  
wiary czy nowego zgoła odłamu religijnego, bo ani owa  
„ścieżka”, ani „Pani Waleria” nie głosiły jakichś nowych  
prawd religijnych czy zgoła określić dogmatycznych. Nie  
przedstawiała również bezpośredniego problemu moralne-  
go, bo nie dyktowała specjalnych czynności ani konkre-  
tnych przepisów czy obrzędów do spełniania. A jednak by-  
ła „czymś”. Czymś w świecie ducha zgoła nieuchwytnym  
dla przeciętnego, wykształconego teologa.

Taki stan niewiedzy trwał we mnie póki podczas od-  
wiedzin u „starego” Akowca, a mego duchowego podopie-  
cznego od „Radosława” na „Starówce”, kpt. Wacława Mi-  
cuty, nie otrzymałem w podarku — (zaopatrzoną w dedy-  
kację iż „wydaną własnym kosztem i zachodem) — książ-  
kę pt. *Ścieżka prawdy — Dhammapadam* — z obja-  
śniającym jej treść podtytułem: *Podstawy moralności bud-  
dyjskiej*<sup>49</sup>). W tej oto książeczce — (zawierała wskazania

<sup>49</sup>) Wydana w Łodzi — wydanie drugie — w 1958 r.; data  
dedykacji głosiła: „Genewa, 3 kwietnia 1967”.



moralistyczne, ujęte sposobem dawnych ksiąg indyjskich w strofy i wiersze) — odnalazłem poszukiwane daremnie tyle czasu pojęcie o „ścieżce” i „strofy o ścieżce”<sup>50)</sup>.

*Strzec dobrze swej mowy i myśl swą poskramiać,  
A ciałem swym nigdy nie czynić nic złego,  
Kto jasno rozpozna te czyny trzy drogi.  
Zdobędzie ten ścieżkę przez wieszczów wskazaną.*

... ..

*Tak z serca wyrwij miłość własną,  
Jakgdybyś ręką rwał jesienny lotus,  
Ścieżkę pokoju za tę wybierz,  
Nibbanę, którą Buddha wskazał.*

... ..

*A mędrzec w cnotę uzbrojony,  
co dobrze tego sens zrozumiał,  
Prędko uczyni sobie ścieżkę,  
ścieżkę, co wiedzie do Nibbany<sup>51)</sup>.*

Czyżby te „ścieżki” — tj. „ścieżka” wskazana przez Instytut Metapsychiczny i „ścieżka”, „którą Buddha wskazał” — miały się nakrywać i stanowić w istocie swej jedną i tę samą rzeczywistość? Wahałem się z odpowiedzią na to pytanie.

Pewne poszlaki oczywiście dozwalały na podobne przypuszczenie.

Uderzały mnie zawsze forma i sposób jakim p. Waleria dokonała swego najgroźniejszego „cudu”, tj. wyprowadzenia ze stanu klinicznej śmierci — (takeśmy wspólnie z nią określili ostatecznie ów stan) — Andrzeja, ucznia z Fawley Court. „Nie wiedziałam, co czynię — opowiadała mi — nie wiedziałam co mówię. Lał się na mnie z góry strumień świetlanej mocy. I — (prowadzący ją od początku) — „głos” kazał mi mówić: „Andrzeju!

<sup>50)</sup> Tytuł cytowanego wiersza moralistycznego brzmi w przekładzie St. Fr. Michalskiego z języka palijskiego: „Strofy o drodze”.

<sup>51)</sup> Ścieżka prawdy, 1c 85-7.

Gdziekolwiek jesteś — choćbyś był po tamtej stronie — wracaj do nas!”

Cóż to za inwokacja cudotwórcza! — pomyślałem zdziwiony i niedowierzący, kiedy mi ją po raz pierwszy powtórzyła. Cóż za zaklinanie niemianowanych potęg! Co za wywoływanie duszy czy ducha umarłych?

Gdy Chrystus wskrzeszał zmarłego Łazarza — (taka mi się mimowoli nasuwała refleksja) — „wzniósł oczy do góry i rzekł: „Ojcze, dziękuję Ci, żeś mnie wysłuchał. Ja wiedziałem, że mnie zawsze wysłuchujesz. Ale ze względu na otaczający mnie lud powiedziałem to, aby uwierzyli, żeś Ty mnie posłał”. I potem dopiero „zawołał głosem donośnym: Łazarzu, wyjdź na zewnątrz!”<sup>52)</sup>.

Gdy starostostwu Głuszyńskim zmarła w 1711 r. dziewięcioletnia córka Anna, „zrozpaczeni rodzice padli w kapliczce domowej na kolana i w gorącej modlitwie błagali Boga o zmiłowanie — a matka prosiła: — (modlitwa ta zapisana w procesie apostolskim łódzkim z 1739 r.) — „Boże w Trócy Św. jedyny, jeśli wolą Twoją jest uwielbić sługę Twego jezuitę Andrzeja Bobolę, to zdziałaj cud w naszym domu i przywróć nam zdrową córkę dla zasług służby twojej, którego ludzie wciąż otaczają” — i po takiej dopiero modlitwie, gdy kapłan unicki z Iwaszkiewicz zaczął czytać, wg. przepisów swego obrządku, nad zmarłą słowa Ewangelii: „Nie zmarła dziewczeczka, ale śpi” — Anna poruszyła głowę i odżyła”<sup>53)</sup>.

Gdy w 1620 r. siedmioletni Staś z rodziny Wolfów utoił się w studni ogrodowej — (miał zaczerpnąć wodę i przynieść do domu) — matka, po wielogodzinnych próbach od-ratowania dziecka przez lekarzy lubelskich, poczęła, za namową Augustyna Święckiego, ucznia jezuickiego kolegium lubelskiego, powtarzać z wyciągniętymi ku niebu ramionami inwokację do św. Stanisława Kostki słowami: „Wspomóż, błogosławiony Stanisławie! Wspomóż mnie udęconą!” I błagała tak długo, pokąd zagnała nie ustały

<sup>52)</sup> Ewangelia według św. Jana 11, 41-44.

<sup>53)</sup> Ks. Jan Poplatek, Błogosławiony Andrzej Bobola, Kraków 1936, 149-57.

wkoło drwiące śmiechy tłumu ciekawskich. Umarły bowiem Staś poruszył ręką — i odżył<sup>64</sup>).

Cuda prawdziwie katolickie, tj. uznane przez Kościół jako zdziałane przez Boga — (bo tylko jeden Bóg może dokonać prawdziwego zawieszenia praw natury, czyli cudu) — zaczynają się stale wezwaniem skierowanym do Boga. ON jest tym, który działa. ON jedyny tym, który dokonywa cudu. U Pani Walerii, w wypadku Andrzeja, daremnie poszukujemy podobnych gestów czy słów modlitewnych. W jej „cudzie” działał nade wszystko ów tajemniczy i nierozszyfrowany co do swej istoty „głos” i „duch”. On ją prowadził i on jej „kazał mówić” formułę, którą wypowiedziała.

Nie zwróciła się ani bezpośrednio przed swoim „cudem”, ani dnia poprzedniego, gdy ją powiadomiono o beznadziejnym stanie chorego chłopca, do „Boga w Trójcy św. Jedyne”. Nie wzywała również wstawienictwa któregośkolwiek z uznanych świętych czy sług Bożych, by uprosić nadprzyrodzoną łaskę dla przyrodzonej sprawy. Pospieszyła do szpitala — (pewnie że pod impulsem swej wrodzonej dobroci i usługowości) — ale w rzeczy samej jako wiedzioną nakazem owego „głosu”. Przybywszy zaś do szpitala i stanąwszy u łóża Andrzeja wypowiedziała ta-

<sup>64</sup>) Por. Ks. J. Warszawski, *Św. Stanisław Kostka*, 1c 145-49. Warto przytoczyć w tym miejscu — dla uwierzytelnienia samego cudu - świadectwa lekarzy z tego wypadku: „Trzech lekarzy zeznało na temat tego cudu podczas głośnego lubelskiego procesu beatyfikacyjnego. Pierwszym z nich był Krzysztof Fałęcki z wyznania katolik; drugim Wincenty Liskowski, wyznawca luteranizmu; trzecim Samuel Maskowski, kalwin. Więcej niż 40 topielców widziałem — oświadczył lekarz kalwin. Kiedy ich sztucznie ratowano, wydawali z siebie moc wody i wymiotowali. Tego rodzaju wydzieliny stanowiły najlepszy dowód, iż byli jedynie pozornie umarłymi, że można ich było w każdym wypadku odratować. W wypadku jednak Stanisława Wolfa działało się wręcz odwrotnie. Całe ciało i brzuch były nabrzmięte od wody jak gąbka. Nie wydał zaś podczas usilnych prób odratowywania go ani jednej kropli wody. Najwyraźniejszy to znak, że już go opuściła owa siła, która wydala od wewnątrz wodę z organizmu, czyli dusza. Dusza więc została mu w sposób nadprzyrodzony na nowo przywrócona.

ką właśnie formułę słowną, jaką ów „głos” jej „kazał mówić”. Wyraźnie mi to oświadczyła.

\*

Zastanawiałem się nad tym, co by też w formule wypowiedzianej przez p. Walerię można było oznaczyć jako typowo katolickie? Jaki zwrot z niej mógłby przypomnieć choć w przybliżeniu owe Piotrowe: „Srebra i złota nie mam, ale co mam, to ci daję: W imię Jezusa Chrystusa, Nazarejczyka, wstań a chodź!”<sup>65</sup>). Jaki, choćby zwrot tylko, z jej formuły, ma brzmienie ściśle nadprzyrodzone poczęte z nauki Chrystusowej czy sankcjonowane przez tradycję katolicką?

*„Andrzeju! Gdziekolwiek jesteś — choćbyś był z tamtej strony — wracaj do nas!”*

Analizuję owo wezwanie-zakłęcie — ale słowo „katolickie” wymyka mi się spod konkluzji.

„Gdziekolwiek jesteś!” Który z teologów katolickich odważyłby się na wypowiedzenie podobnego wezwania. Albo który ze świętych katolickich śmiałby kiedykolwiek wystąpić z podobnym atutem władzy i nieograniczonego rozkazywania? Można wertować Ewangelie Chrystusowe na każdy sposób, nie napotka się w nich echa czy śladu podobnej nieograniczoności i absolutnego władztwa któregośkolwiek z apostołów Chrystusowych. Nie słyszano dotąd, by ktokolwiek kogokolwiek wywoływał z czeluści czyśćcowych. O tajemnicy piekieł nie wspominamy. Jedna Pani Waleria w naszych czasach odważyła się za dyktandem opiekującego się nią „głosu” zawołać owo władcze: „Gdziekolwiek jesteś!”

Piszę oczywiście to wszystko, nie by oskarżać, ale by dotrzeć do jakiegoś jądra prawdy katolickiej.

Drugi człon owego niesamowitego zaklęcia-zawołania wydaje się tej samej natury i tego samego rodzaju, co pierwszy.

*„... choćbyś był po tamtej stronie”.*

<sup>65</sup>) *Dzieje Apostolskie*, 3, 6.

Pani Waleria nie pozwala ochłonać „wierze szukającej rozumu” względnie „rozumowi szukającemu wiary”<sup>66)</sup>, tylko wyzywa batalię teologiczną na ostatnie ostrza.

„Po tamtej stronie”? — cóż by to określenie miejscowe miało czy mogło oznaczać? Czy tylko powątpiewanie w autentyczną śmierć Andrzeja, czyli przypuszczenie, że jeszcze nie opuścił „tej strony” życia czyli swego ciała? Czy może zwrot „z tamtej strony” był specjalnie podyktowany przez ów „głos”, jako posiadający specyficzne znaczenie i jako oznaczający określoną postawę?

*Ten, co dobrego mówi mało,  
lecz ścieżką prawdy wiernie chodzi.  
Wyzbył się żądz, zaślepienia, grzechu,  
wiedzę pozyskał i myśl oswobodził,  
Bez troski żadnej, z tej czy z tamtej strony —  
odbieńczy stan<sup>67)</sup> to jego los!<sup>68)</sup>*

„Ścieżka prawdy” — Dhammapadam; „odbieńczy stan” — Nibbana; „z tej czy z tamtej strony” — język „Pali” i słownictwo buddyjskie.

Może to czysty przypadek owa identyczność zwrotów. A może szkoła i nauka Instytutu Metapsychicznego. Może wpływ „kościół magnetyczny”? Może właśnie domena, w której ów „głos”, ów „duch” rej i władztwo wodzi?

\*

Charakterystyczny szczegół rozpoznawczy w tej dziedzinie podał mi w czasie tegorocznego spotkania znany spod Monte Cassino dowódca, gen. Klemens Rudnicki. Interesowała go stale domena przenajrozmaitszych „duchów” krążących po naszym globie ziemskim i w związku z tym

<sup>66)</sup> *Concilium Vaticanum I*; por. Denzinger, 1c nn. 3015-3020.

<sup>67)</sup> „Odbieńczy stan” — jest to stan człowieka, który „uciekł (odbiegł) od cierpienia na zawsze”; (p. *Ścieżka prawdy* 11); stan, w którym czeka „tylko wybrańców rozkosz wiecznego spokoju — Nibbana, zgaśnięcie, rozwiązanie zupełne” (1c 12).

<sup>68)</sup> *Ścieżka prawdy* 19.

przypomniał „wtajemniczającą” rozmowę, jaką swego czasu przeprowadzał z „biskupem polskich teozofów”, gen. Karaszewicz-Tokarzewskim.

Siedem istnieje „duchów białych” — pouczał go — którzy podzielili pomiędzy siebie ziemię, i siedem „czarnych”; wszystkie posłane przez „Niezanego”. „Duchy białe” są zorganizowane; „duchy czarne” do specjalnych zadań. Zapytany zaś, jak też skorzystać z usług podobnych „duchów białych” względnie jak któregoś z nich uczynić sobie powolnym — odpowiedział znacząco: On sam do ciebie przyjdzie! Jak tylko wstąpisz na „ścieżkę”, jak tylko dojrzejesz — sam do ciebie się zgłosi. „Gur” zawsze cię znajdzie — powiedział Rabindranath Tagore.

Jak to wszystko dziwnie harmonizuje w wyjaśnianiu „głosu” i „ducha” i „ścieżki” Pani Walerii. On sam — ów tajemniczy, nierozpoznany „duch” czy „gur” czy „lama” — z których żaden się nie utożsamia z naszym Bogiem ani z Jego aniołami czy świętymi — do ciebie przyjdzie. Gdy tylko wstąpisz na „ścieżkę”.

\*

Moje poszukujące zdziwienie jednak urosło niepomierne i zasięg moich dotychczasowych, raczej pozytywnych, interpretacji „małej ścieżki” Pani Walerii niezawodnie się podłamał, kiedy podczas jednego z kolejnych spotkań z Panią Walerią opowiedziała mi — w obecności męża — następujące wydarzenie z czasów jeszcze przedwojennych.

Było jasne, słoneczne popołudnie niedzielne. Wyszli z mężem na przechadzkę. W zielone i w las. Po jakimś skrócie drogi — nie chciała oczom wierzyć. Przecież ujrzany w owym momencie płacheć przyrody — (mówiła „kawałek” natury) — to jakby ziemskie urzeczywistnienie jej, ujrzanej w „widzeniu”, „małej ścieżki”. Przed nią bowiem wznosiło się łagodne, wcale przestronne zbocze. Środkiem tego zbocza biegła prawdziwa mała ścieżynka. A na samym wzniesieniu zbocza — rzecz nie do wiary — słał się nachylony, szary krzyż. Korpusu Chrystusowego na jego rozpostartych ramionach również nie było ni śladu. Za to na wiodącą do tego krzyża ścieżkę lał się promieniami słonecznymi — (tak jak widziała w swym „widze-

niu") — strumień niebieskiego światła. Dookoła ścieliła się zielen i zadomowiły się drzewa. A wśród tej zieleni, po obu stronach ścieżki rozsiedli się gromadkami podobni do nich spacerowicze.

Coś ją pchnęło, żeby podejść pod ten krzyż. I wtedy stało się owo niewypowiedziane coś, które pozostało w jej świadomości bez wyjaśnień aż do dnia, w którym mi owo wydarzenie opowiadała.

Gdy już podchodzili pod ów krzyż, i gdy mu się poczęła coraz natarczywiej przyglądać — może przechodnie zwrócili uwagę właśnie na to jej niezwykle patrzanie, a może na jej charakterystyczny wyraz twarzy i na sposób zachowywania się — nagle, najniespodziewaniej dla wszystkich, jak również dla nich samych, zgoła znienacka i z wielką gwałtownością trzasnął grom z jasnego, bez cienia chmur, błękitnego nieba, i uderzył opodal krzyża. Stanęli jak pionem rażeni. Jeszcze nie ochłonęli z pierwszego wrażenia, a tu jakieś głosy odgórne, jakby sprzeczące się i kłócące ze sobą, z których zrozumiała jedynie: Nie przeżyjemy jej. Nie przeżyjemy!

Ludzie, którzy byli świadkami i uderzającego gromu i rozlegających się „głosów”, poczęli uciekać w popłochu. „Tu coś nieczystego!” — zawołali i biegli co tchu aż za zakręt „ścieżki”. Tak pozostała sama z mężem na owej „małej ścieżce” swego dziwnego przeznaczenia.

„Mąż świadkiem!” — zakończyła swe niezwykłe opowiadanie Pani Waleria. I mąż przytaknął głową.

Słuchałem cały czas z napiętą coraz bardziej uwagą. Pani Waleria spojrzała na mnie pytająco.

Nie odpowiedziałem ani słowa.

\*

Dzisiaj — po latach refleksji — (nie myślałem nigdy, że przyjdzie mi pisać na ten temat) — dwa wnioski wydają mi się oczywiste.

Duch „głosu”, który pierwszy przemówił do p. Walerii, i „duch Piłsudskiego” wywoływany podczas seansów wiru-

jących talerzyków, tak jak i najgłośniejszy ze wszystkich i najbardziej się udzielający „duch Piłsudskiego” pani Walerii — to jeden i ten sam „duch”, tyle że występujący pod różną postacią czy wezwaniem i wprasujący się do polskich serc i umysłów wszelkimi możliwymi sposobami<sup>58b</sup>).

Istota tego ducha — oto wniosek drugi — i jego natura są tego samego rodzaju, co istota i natura duchów występujących podczas seansów spirytystycznych. Kościół katolicki — (mimo iż na ziemiach anglosaskich tyle posiadał oratoriów) — ich nie zaleca. Przeciwnie. Przestrzega przed nimi. Nie pozwala wiernym swoim kontaktować się z nimi.

Te dwa wnioski mogą wydawać się — zwłaszcza sympatykom pani Walerii — cokolwiek przedwczesne, na pewno zaś zbyt krótko czy jednostronnie dedukowane i przedstawione. Mnie się stają coraz bardziej rodzajem pewników.

Jako takie też — ponieważ zahaczają o zagadnienia wiary — poddaję je pod osąd nauczającego Kościoła.

Całą zaś problematykę pani Walerii — całą nierozsuplaną dotychczas zagadkę jej wnętrza duchowego i jej

---

<sup>58b</sup>) Jak dalece ów zagadkowy „duch Piłsudskiego” nie zasypia swych zawodowych nagabywań zaświadcza rozmowa przyjacielska w kółkach Radia Polskiego.

Wyobraź sobie, co te chłopaki nie wyprawiają.

Mój syn, po maturze, wybrał się latem 1975 r. z trzema kolegami na Mazury. Pewnego wieczora zachciało im się „wywoływać duchy”. Talerzyk się kręcił i kręcił. I wiesz, jaki im „duch” wyszedł? Przedstawił im się jako „duch Piłsudskiego”.

Zaczęli z nim rozmowy na tematy polityczne. Ma się rozumieć. Powiedział im, że w 1976 r. umrze Mao Tse Tung i że w 1977 r. wybuchnie wojna radziecko-chińska. Zapytali go wtedy: Czy Chińczycy dojdą do Polski? Odpowiedział im, że nie wie. A kiedy zapytali: Czy przeżyją tę wojnę, odpowiedział, że dwaj z nich zginą nad Amurem, a dwaj przeżyją. Nie wierzyli oczywiście w te przepowiadania, ponieważ w 1975 r. obowiązywała jeszcze ustawa, że dopiero od 20 roku bierze się do wojska. W międzyczasie wyszła ustawa o poborze od 18-go roku życia. Więc kiedy Mao rzeczywiście umarł w 1976 r. wpadli w popłoch.

ładu przekonaniowego — streszczam w następujących trzech — chyba najistotniejszych — przeciwstawieniach:

Jest prawdą — jak zaznaczył gen. Bronisław Duch w swym przemówieniu nad grobem śp. Walerii Sikorzyny — że „była ona wybranką Opatrzności Bożej”<sup>59)</sup> — ale nie da się zaprzeczyć, że była również wybranką „ducha Piłsudskiego”.

Jest prawdą — jak sama niejednokrotnie powtarzała — że była „tylko skromną służebnicą i narzędziem Maryi Matki Bożej”<sup>60)</sup> — ale istnieje odcinek na jej drodze życiowej, na którym była nadto służebnicą i narzędziem drugiego jeszcze „ducha” i „głosu”, domagającego się również od niej „służby”.

Jest prawdą — jak podkreśliła w swym wspomnieniu pośmiertnym p. Krystyna Brzozowska — że „żyła jakby w innym wymiarze, posłuszna wewnętrznemu głosowi, o którym wiedziała, że jest głosem Boga”<sup>61)</sup> — ale jest również prawdą, że żyła w wymiarze, o którym wiedziała, że jest wymiarem „ducha Piłsudskiego” i jego „głosem” i że temu „duchowi” i „głosowi” była również posłuszna.

Jak p. Sikorzyna te dwa „wybraństwa” godziła w sobie — nie naszą chyba sprawą orzekać. Jak harmonizowała i uzgadniała w swej świadomości i w swoim sumieniu posłuszeństwo wspomnianym dwu „głosom” — wymyka się naszym sądom, a wszelkie w tym kierunku przypuszczenia będą z zasady niedociągające do prawdziwego stanu jej życia wewnętrznego.

Może je utożsamiała? Może w swej prostocie uważała, że „duch”, który nakłania do dobrego, jest z tego już tytułu duchem dobrym. Może jej się wydawało, że nią — tak arcysolidną katoliczką — nie może powodować jakikolwiek duch zły czy duch zła?

<sup>59)</sup> *Przegląd Powszechny*, Londyn, 2(1976)16.

<sup>60)</sup> Tamże.

<sup>61)</sup> Tamże 15.

Przecież mówiła w duchowym swym dziecięctwie od-wiedzającym ją księżom: „Widzę tę siłę, którą ja mam, także w drugich; ty... oni nie wiedzą, że ją posiadają; bo-by szatan mógł przez nich zrobić wiele złego”<sup>62)</sup>.

Posiadała więc — załączkowo co najmniej — rozpoznanie działającego przez siły magnetyczne ducha złego i uskuteczniającego dzięki nim „wiele złego”.

Jak więc zestawiała, jak dostrajała i jak scalała w zespole swoich katolickich wyobrażeń i przekonań te dwa, odrębne przecież, światy; te dwa, nie uznające się wzajem, „kościół”; te dwa, nie komunikujące się ze sobą, światy „duchów”, tj. „ducha Piłsudskiego”<sup>63)</sup> i „ducha katolickich świętych”?

\*

Może nie przebadane dotąd notatki osobiste p. Sikorzyny kryją rzeczową odpowiedź na to pytanie. A może przeszukanie co istotniejszych świadków naocznych jej życia religijnego okaże się podstawą pod należyte wyświe-tlenie tego zagadkowego odcinka jej parapsychicznych przeżyć i kształtowań się.

Wolno chyba ufać, iż bardziej powołane pióra od pi-szącego te słowa wypracują co rychlej pożądaną gorąco, nie tylko przez czcicieli p. Sikorzyny, odpowiedź na to py-tanie. Odpowiedź ta bowiem, jakkolwiek wypadnie, jest — i pozostanie zapewne na długo jeszcze — najtwardszym duchowym „orzechem do rozgryzienia”<sup>64)</sup> dla wszystkich jej przyszłych biografów.

<sup>62)</sup> Z relacji Ks. Włodzimierza Okońskiego MIC; przekazanej mi w domu generalnym Ojców Marianów w Rzymie, dnia 24.XII. 1975 r.

<sup>63)</sup> „Duch” Piłsudskiego — w katolickiej rzeczywistości i inter-pretacji zjawisk pozaprzyrodzonych — mógłby się w najlepszym wypadku pokazywać jako „dusza pokutująca w czystcu”. Tego ro-dzaju jednak „dusza pokutująca” nie występowałaby nigdy jako swego rodzaju doradca polityczny, który wszystko wie i przed któ-rym nie ma żadnych tajemnic.

<sup>64)</sup> Por. pierwszy mój zapis o śp. p. Sikorzynie z dnia 25.VIII. 1953, podany na początku rozdziału: *Limit kultu*.

a) Intrigujące fakty

„Nieźle na ogół poinformowany Tadeusz Katelbach”<sup>1)</sup> przekazuje nam w swych *Przyczynkach do historii rozdzwieków pomiędzy Piłsudskim a Sosnkowskim* następującą scenę z życia Piłsudskiego:

W marcu 1921 roku odbyła się w pałacyku myśliwskim, w Łazienkach, gdzie Sosnkowski mieszkał przez czas pewien — kolacja. Prócz gospodarza obecna była panna Jadwiga Żukowska, narzeczona Sosnkowskiego z matką oraz Naczelnik Państwa. Piłsudski był spokrewniony z Żukowskimi. Do obu pań zwracał się per kuzynko.

Po kolacji wszyscy zasiedli przy kawie. W pewnej chwili Piłsudski zadumał się, podniósł w górę rękę i powiedział: „Kiedy przychodziłem na świat duch Napoleona przeleciał nad naszym domem w Żulowie”. Gdy panie zostały same, narzeczona zapytała matkę: „Czy rzeczywiście Naczelnik tak myśli?” — „Ależ naturalnie — usłyszała odpowiedź. — Czy nie widziałaś z jaką wiarą wypowiedział te słowa?”<sup>2)</sup>

Podobny obraz swego duchowego ustawienia wewnętrznego, tj. swej wiary i swego przeświadczenia o udzielającym mu się i wiodącym go konsekwentnie „duchu Napoleona”, przekazał Januszowi Jędrzejewiczowi w cztery lata później, mian. w 1925 r., podczas rozmowy z nim w Druskiennikach<sup>3)</sup>.

Komendant przywitał mnie z miłym uśmiechem, wskazując miejsce obok siebie na łóżku. Pytał, co ostatnio robiłem, jak się czuję, jaką kurację mi przepisano, mówił o pięknie Niemna i Mereczanki, aż wreszcie już nie pa-

miętał jakimi drogami w rozmowie zeszło na przekroczenie Niemna przez wielką armię Napoleona w 1812 roku. Potem nagle umilkł i w oczach jego zaświecił tak dobrze znany mi niemal figlarny błysk. Wiedziałem już z góry, że Komendant ma coś charakterystycznego do opowiedzenia. „Ale, widzicie — powiedział — pewnie nie wiecie, skąd ja mam ten talent wojskowy?”. W milczeniu słuchałem dalszego ciągu, przeczuwając, że usłyszę coś ciekawego.

„To było — zaczął Marszałek — niedługo po powstaniu 63-go roku, gdy świeże jeszcze mogiły powstańców, egzekucje, zsyłki na Syberię i konfiskaty majątków były żywą rzeczywistością tego kraju. I właśnie wówczas — tu Komendant, urodzony narrator, obniżył głos do tajemniczego szeptu — i właśnie wówczas Napoleonowi, śpiącemu pod swoją kopułą u Inwalidów, przyśniła się jego wyprawa na Moskwę. I zapragnął raz jeszcze przemierzyć szlaki swojego wojska wędrówki i raz jeszcze zobaczyć ten kraj i to, co się tam dzieje, i miejsca bitew, tryumfów i klęsk swoich. I leciał duch Napoleona, leciał długo, aż doleciał nad Litwę. Była zima. Grudzień. Wiatr pędził chmury, świstał i szumiał, śnieg sypał gęsty. Duch Napoleona musiał obniżyć lot, aby widzieć, co się na ziemi dzieje. I tak, lecąc nisko nad ziemią, w ciemną, wietrzną noc, nagle zobaczył, że w jakimś dworze ludzie nie śpią, w oknach migają światelko, a z dołu słychać było coś, jak płacz dziecka. Zaciekawilo go to — cóż się tam dzieć może? Zatrzymał swój lot nad oknami i spojrzał przez szyby w głąb pokoju. Na łóżku leżała młoda kobieta, a koło niej w kołysce pisało coś małego. Matka i dziecko. Matka patrzyła na dziecko, dziecko kwiliło, a duch Napoleona, zatrzymany tym dziecinnym płaczem, uważnie patrzył przez chwilę na małą dziecinę. A potem odleciał w dalszą drogę — na wschód”.

Komendant urwał opowiadanie tak, jakby to było zakończenie bajki dla dzieci. A po dłuższej chwili wskazał palcem na siebie i już zupełnie innym, bardzo poważnym głosem powiedział:

„To dziecko — to byłem ja. I dlatego ja mam talent wojskowy” — i roześmiał się wesoło.

<sup>1)</sup> L. Chajn, *Wolnomularstwo*, 1c., 297.

<sup>2)</sup> *Zeszyty Historyczne* 34(1975)35-6.

<sup>3)</sup> *W służbie idei* 187-8.

Gen. Sosnkowski znowu zapytany przez T. Katelbacha, „czym sobie tłumaczy różne akcje w rodzaju Brześcia oraz dobór ludzi w rodzaju Kozłowskiego i innych” odpowiedział: „Piłsudski wierzył, że nad jego kolebką pochylił się duch Napoleona. Może ta mistyczna wiara zaciążyła nad wielu decyzjami tej niezwykle indywidualności...”

Sama tedy obecność w Piłsudskim wiary w istnienie jakiegoś „ducha, który nad nim się nachylił” od kołyski i którego moc czy technienie go wiodło poprzez najistotniejsze momenty jego czynów i decyzji, powinna uchodzić za rzecz pewną i udokumentowaną. Wiara ta po prostu żyła w nim. Wielokrotnie dawał jej wyraz. Zbyt liczni i zbyt różnorodni są świadkowie, by móc podawać ją w wątpliwość.

Jedynymi niewiadomymi w tym fakcie wiary są okoliczności czasu, miejsca i sposobu, jakim ta wiara w nim się obudziła<sup>4)</sup>, jak w nim odżywała i się potęgowała, i jak przetrwała i zwyciężała nawet poniesione klęski. Poza krąg przypuszczeń nie wyjdziemy chyba nigdy w rozwiązywaniu tych niewiadomych. Ponieważ wyniki tych rozwiązań nie należą do istoty niniejszego studium, pozostawiamy je dociekaniom innych. Naszym dochodzeniom wystarczy udowodniony fakt istnienia tego rodzaju „ducha” i jakieś przynajmniej zasadnicze ustosunkowanie się Piłsudskiego do niego.

Piłsudski nazwał tego „ducha”, względnie rozpoznał w tym „duchu” — „Napoleona”: „przeleciał nad naszym domem w Żuławie duch Napoleona”; „duch Napoleona uważnie patrzył przez chwilę na małą dziecinę”.

To właśnie nazwanie jawiącego się „ducha” imieniem konkretnej postaci historycznej nasuwa mimo woli zagadnienie analogii, tj. podobieństwa wzgl. różnicy, jaka za-

<sup>4)</sup> *Zeszyty Historyczne* 34(1975)41.

<sup>5)</sup> Charakterystycznym pod tym względem jest np. wyznanie Piłsudskiego podane w liście z 1891 r., czyli pisanym w wieku 24 lat: *Rzecz w tym miła, że wychowano mnie tak, że wpoiono we mnie wiarę w moje zdolności, a co za tym idzie w niezwykle przeznaczenie moje. Wiara ta głęboko się we mnie wjadła; cyt. Za Kultura* (Paryż) 151(1960)130.

chodzi pomiędzy „duchem” nachylającym się nad Piłsudskim, a „duchem” jawiącym się p. Sikorzynie, czyli pomiędzy „duchami” nazwanymi przez pierwszego „duchem Napoleona”, a przez drugą „duchem Piłsudskiego”.

#### b) Ponowione zastrzeżenia

Nim przystąpimy do omówienia tej analogii i do wyprowadzenia wniosków z niej płynących, winniśmy czytelnikom niniejszego rozdziału choć kilka słów wyjaśnień na temat, który sam zakładamy jako przez się zrozumiały, a który, jak nas przekonały rozmowy i korespondencja, powoduje niejasności i nieporozumienia, a nawet stanowcze sprzeczki.

W omawianiu podczas niniejszych studiów tzw. „ducha”, towarzyszącego czy jawiącego się poszczególnej osobie, kierujemy ostrze naszej analizy nie tyle przeciwko danej osobie stojącej w ten czy inny sposób w kontakcie z owym „duchem”, ile przeciwko wspomnianemu „duchowi”. Oznacza to, iż uznajemy zasadniczo wszystkie walory pozytywne, jakimi dana osoba odznaczała się w swym życiu doczesnym, chociaż ich nie analizujemy ani o nich nie wspominamy.

W zastosowaniu do p. Sikorzyny znaczy to, iż uznajemy — jak na innym miejscu podkreśliliśmy — zarówno jej przyrodzone, jak i nadprzyrodzone cnoty, zarówno jej wielkie umiłowanie Boga, jak i jej wielkie umiłowanie ludzi, jej przede wszystkim bezgraniczną bezinteresowność i dobroczynność. Inni autorowie pisali i pisać będą o tych jej zaletach. Zagadnienie naszego studium nie zmusza do zaprzeczenia jej wypróbowanym cnotom. Walczymy, jeśli już użyć tego określenia, nie z nią, tylko z jednym z szeregu „duchów”, które przewijały się przez jej życie duchowe. Z hagiografii katolickiej wiemy, jak świadczy dobitnie postać proboszcza z Ars, św. Jana Vianney, że mimo nagabywań ducha niedobrego, można wieść życie w pełni katolickie, a nawet świątobliwe.

W zastosowaniu znowu do Piłsudskiego oznacza to przede wszystkim, iż nie ogłaszamy go za jakąś istotę na

wskroś amoralną<sup>6)</sup>, czy pozbawioną jakichkolwiek odnośni pozytywnych do zaświatów. Przeciwnie, uznajemy jego cnoty czy to żołnierskie, czy też przywódcze. Nie zajmujemy się w niniejszych studiach ani ich zestawieniem, ani ich gloryfikowaniem. Uczynili to inni. Przedmiotem naszych studiów jest przeanalizowanie — ile to możliwe — jego wyznaniowego ustosunkowania się ku zaświatom. Zagadnienie „ducha Napoleona” stanowi fragment z tego odcinka dociekań, fragment nie podstawowy zapewne, za to niezaprzeczalny, i o tyle konieczny do zupełnej analizy stawianego zagadnienia. Podejmujemy w tym miejscu ponownie walkę nie tyle z Piłsudskim, ile z owym zagadkowym „duchem”. Pytamy się kim jest w swej istocie — czy autentycznym duchem Napoleona, czy też tylko duchem podszywającym się pod miano „Napoleona”? Czy w konsekwencji należy go uznać za ducha z rzędu dobrych, czy też raczej za ducha z kategorii niedobrych duchów? Przenosimy po prostu platformę walki z pola doczesności na przedpola wieczności. Toczymy bój w istocie swej duchowy, bój o „rozeznawanie duchów”, tj. tych istot z zaświata, które, zależnie od swej natury, już to pozytywnie, już to negatywnie wpływają na szereg przynajmniej naszych czynności i na pewne co najmniej okresy naszego życia; bój, którego wygrana czy przegrana rozstrzyga w ostatecznym wymiarze o naszym losie w zaświatach. Tak przynajmniej chcemy być zrozumiani i pod takim kątem patrzenia piszemy nasze rozprawy. Ten właśnie odcinek naszej zaświatowej rzeczywistości — tak często zapomniany i nie uwzględniany w historiografii — i ten dopiero łączy zamieszczone w niniejszej pracy cztery studia w jednolitą i szarmonizowaną w poszczególnych swych odcinkach całość zagadnieniową.

<sup>6)</sup> Zwracamy uwagę na wspomniany dopiero cc list Piłsudskiego pisany na Syberii: *Ty mię pytałaś, milerika, o mój stan moralny, nie powiem, żeby on był arcydoskonały... wyrzuty mego sumienia nie opuszczają mię ani na chwilę, a to już doskonały grunt dla poniżania siebie w swych oczach, osobliwie przyjąwszy pod uwagę moją skłonność do analizowania siebie... znajduję w sobie wtedy taką masę złych stron i tak mało dobrych; cyt. za Kultura 1c.*

### c) Analiza porównawcza

Wyjaśnienie powyższe było niezbędne celem uniknięcia nieporozumień w rozwijanej z kolei „analogii duchów”, tj. zagadnienia podobieństwa wzgl. niepodobieństwa pomiędzy „duchem Napoleona” a „duchem Piłsudskiego”.

Proste zestawienie wypowiedzi obydwu protagonistów z odcinka zaświatowych obcowañ i stosunków, tj. zarówno Piłsudskiego, jak i p. Sikorzyny, pozwala przede wszystkim wysunąć, jako element wspólny obydwom, ściśle podmiotowe a niewzruszone przekonanie — czy jak inni wolą „wiarę” — o istnieniu jakiegoś realnego a bezcielesnego „ducha”, którego są wybrańcami a zarazem przedmiotem oddziaływań, „ducha” odrębnego i wyższego od spotykanych na ziemi „cielesnych”, który w jakiś sposób czuwa nad swym podopiecznym i go prowadzi do realizacji znanych wyłącznie sobie celów.

Istnienie tej „wiary” i tego przekonania w Piłsudskim wykazaliśmy w przytoczonych dopiero co cytatach i wypowiedziach; istnienie tej „wiary” i tego przekonania u p. Sikorzyny omówiliśmy w poprzednim rozdziale.

Istotą zagadnienia narzuconego ową „wiarą” czy przekonaniem jest pytanie o naturę i rodzaj owego „ducha”, czy „duchów”, które stanowią przedmiot owych „wiar” i przekonań, ściślej mówiąc owych doznań i jak gdyby styków z tą rzeczywistością, którą jeden nazwał „duchem Napoleona”, a druga „duchem Piłsudskiego”. Odnosnie do „ducha”, który zadziałał w życiu p. Sikorzyny, usiłowaliśmy to uczynić w rozdziale poprzednim; odnosnie do „ducha”, który zadziałał w życiu Piłsudskiego, próbujemy uczynić to obecnie. Posługiwać się zaś będziemy metodą analogii, tj. wykazywaniem podobieństwa cech zachodzących u obydwu „duchów” i przez uzasadnione na tej podstawie przenoszenie twierdzeń wysuwanych pod adresem pierwszego „ducha”, tj. „ducha Piłsudskiego”, na „ducha” drugiego, tj. „ducha Napoleona”.

\*

Najłatwiej oczywiście byłoby wyeliminować owo zagadnienie i jego problematyczność wysunięciem nasuwa-



jącego się niejako samorzutnie założenia, że domniemany „duch Napoleona” Piłsudskiego, nie był jakimkolwiek „duchem” w ścisłym tego słowa znaczeniu tj. żywą istotą zaświata tylko rodzajem alegorycznego obrazowania Piłsudskiego, malującego własne przekonanie o sobie samym i własne mniemanie o posiadanej wielkości<sup>7)</sup>; wzgl., jakby chcieli może jego przeciwnicy, rodzajem przywidzenia i współczynnikiem czysto subiektywnym i immanentnym psychiki Piłsudskiego, nie zaś czymś obiektywnie danym, ani czymś istniejącym poza nim, jak np. „duch Piłsudskiego” p. Sikorzyny.

Zaprotestowałby przeciwko takiej supozycji krańcowo i apodyktycznie sam Piłsudski, czyli świadek istotny i w tym wypadku najbardziej miarodajny. Z reszty świadków-słuchaczy jedni podzielałiby przekonanie i wiarę Piłsudskiego, jak matka Jadwigi Żukowskiej, inni by powstrzymali swój sąd w tej sprawie niedowierzająco i w większym lub w mniejszym stopniu sceptycznie.

Wiarę Piłsudskiego w duchy w ogóle oraz jego przekonanie o istnieniu „świata duchów” poświadczają nieliczne, za to pewne przekazy bliższych względnie dalszych jemu osób stwierdzających, jako świadkowie bezpośredni lub pośredni, jego odnośną postawę.

Małżonka Piłsudskiego, p. Aleksandra, przytacza w swych *Wspomnieniach* wcale wymowne zachowanie się Piłsudskiego w okresie pomajowym w stosunku do świata duchów.

<sup>7)</sup> Czyni tak cytowany przed chwilą, były premier Polski, J. Jędrzejewicz, który kończy swoją relację o „duchu Napoleona” zwrotem: „Takie pozwalał swojej fantazji śnić motywy w wolnych chwilach, gdy myślał o tajemnicach geniuszu wojskowego i wielkiej sztuce dowodzenia”.

Sformułowanie to, zwłaszcza gdy przeciwstawione serio przez gen. Sosnkowskiego potraktowanym ocenom tego samego zjawiska, należy określić jako rodzaj „hagiograficznego” — (J. Jędrzejewicz zyskał sobie przydomek „hagiografa” Piłsudskiego) — wypłatywania Komendanta z kłopotliwego zaangażowania zaświatowego. Tłumaczenie bowiem „tajemnic geniuszu wojskowego” aż „marzeniem”, jest eliminowaniem problemu „ducha Napoleona”, a nie jego racjonalnym wyjaśnieniem.

Dokoła pałacyku powstała legenda, że duch Konstantego błędził po ogrodach i salonach belwederskich i pojawia się w gabinecie, gdzie Wielki Książę za życia podpisał tysiące wyroków śmierci na Polaków. Sama nigdy żadnej zjawy nie widziałam; ale wielu znajomych twierdziło, że im się pokazywały. Między innymi miał go widzieć adiutant mego męża w wigilię rocznicy powstania 1830 r. Nawet mąż, najmniej przesądny ze wszystkich ludzi, przyznawał, że słyszał często kroki na korytarzu, pod drzwiami swego gabinetu, chociaż nikogo tam nie było. Kiedy spał w swoim gabinecie w Belwederze, palił przez całą noc światło, czego nigdy nie robił w Sulejówku<sup>8)</sup>.

Wincenty Witos zaś — wspominaliśmy już o tym — relacjonuje zachowanie się Piłsudskiego w stosunku do „świata duchów” w fragmentach bardziej wyrazistych i prawie że drastycznych.

Ks. Prałat Kaczyński opowiadał mi, że w roku 1932, w miesiącach letnich, dokonano poświęcenia Belwederu na skutek specjalnego życzenia samego Piłsudskiego. Kiedy go zapytałem jaki był powód tej ceremonii, oświadczył że ... to wizje, które stale ścigają zabobonnego Piłsudskiego, ... Niezależnie od tego, co mówił ks. Kaczyński, rzeczywiście w tych czasach dużo opowiadano o widziadłach, które rzekomo miały prześladować Piłsudskiego, a przed którymi miał się kryć i uciekać a niejednokrotnie do nich strzelać. Od zbłąkanej kuli miał też zginąć pilnujący Piłsudskiego żandarm Koryzma<sup>9)</sup>.

Jakkolwiek przeanalizować powyższe dane, wynika z nich niezbicie, że Piłsudski wierzył nie tylko abstrakcyjnie w istnienie jakiegoś tam „świata duchów”, ale że po prostu doświadczał i doznawał na sobie samym jego istnienie, i że konsekwentnie był jak najbardziej przekonany o jego konkretnej i dotykanej niemal rzeczywistości. Witos zwie ową postawę wewnętrzną Piłsudskiego „zabobonnością” i uleganiem „rzekomym widziadłom” — p. Aleksandra broni swego męża, określając go „najmniej przesądnym ze wszystkich ludzi”. Ani jedno, ani drugie, nie

<sup>8)</sup> *Wspomnienia* 300-2.

<sup>9)</sup> *Moje Wspomnienia* III 343.

przeinacza faktycznej postawy Piłsudskiego wobec „świata duchów”, ani nie wymazuje jego wiary w ten świat, względnie jego przekonania o istnieniu tegoż.

Porównując daty występowania „duchów” w życiu Piłsudskiego stwierdzamy ze zdziwieniem, że do roku 1926 jawi się w jego świadomości głównie czy wyłącznie „duch Napoleona”; od 1926 zaś roku jawią się w niej głównie „duchy straszące”. Piszemy „głównie” o tych ostatnich, gdyż, jeśli wierzyć sugestii gen. Sosnkowskiego, jeszcze w latach trzydziestych „ta mistyczna wiara (tj. o tajemnym wpływie „ducha Napoleona” na niego), zaciążyła nad wielu (jego) decyzjami”.

Nie zatrzymując się bliżej przy omawianych dopiero co zjawiskach, które miały jedynie utwierdzić i poręczyć realizm zarówno zachodzenia „świata duchów” w życiu Piłsudskiego, jak i jego konkretnego odnoszenia się do niego, przyjmujemy z tym większą dozą oczywistości, jako istotny dla obecnego rozdziału, fakt zachodzenia w jego życiu również ducha imiennego, nazwanego przez niego samego „duchem Napoleona”. Przyjmujemy nadto, jako poświadczone jego własnymi słowami, pozytywne ustosunkowanie się Piłsudskiego do tego właśnie „ducha” — (do tamtych bowiem duchów „strzelał”, a do tego „ducha” nie). Przyjmujemy ostatecznie, na identycznej przesłance, jakiś mniej lub więcej decydujący wpływ tegoż „ducha” na niejedno poczynanie Piłsudskiego. Piłsudski bowiem, co najmniej myślowo, nawracał raz po raz do tego „ducha”, i przynajmniej o tyle do niego się odnosił pozytywnie i z nim na jakiś sposób obcował. Poświadczone zaś oddziaływanie fizyczno-psychiczne „duchów straszących” na Piłsudskiego, sugeruje jako prawdopodobne, zachodzenie analogicznego oddziaływania „ducha Napoleona” na świat myśli i działań Piłsudskiego oraz zachodzenie zbliżonego rodzaju ustosunkowania się Piłsudskiego również do tegoż „ducha”.

\*

Powyższe wywody umożliwiają i uzasadniają wprowadzenie problemu „analogii kultu”, czyli podobieństwa w

odnoszeniu się zarówno samego Piłsudskiego, jak i p. Sikorzyńskiego, do zachodzącego w ich kręgu życiowym „ducha”.

Istotnym pytaniem w tej analogii pozostaje wyżej wysuwane zagadnienie o istocie wspomnianego „ducha”. Pytamy kim był rodzajowo? I odpowiadamy na podstawie podobieństwa cech, czyli właściwej analogii.

Cech tych, określających metodą negatywną jego istotę, odnajdujemy, tak jak na przykładzie „ducha Piłsudskiego” p. Sikorzyńskiego, dwie, obydwie po równi podstawowe.

Po pierwsze stwierdzamy, iż „duch Napoleona” Piłsudskiego, nie był, nawet w najdalszym przybliżeniu, duchem jakiegoś świętego lub błogosławionego, którzy niekiedy ludziom się ukazują i z nimi się komunikują, tylko „duchem” — (zawsze w supozycji nie podsuwającego się pod miano „Napoleona” ducha nie-Napoleonowego) — wielkiego grzesznika, o którym nie wiadomo czy kiedykolwiek żałował swych występków. Z hagiografii katolickiej wiemy co prawda, iż dusze — czyli „duchy” — niektórych grzeszników ukazywały się jako tzw. „dusze czyścicowe” poszczególnym świętym czy duszom nabożnym, prosząc ich o modlitwy i o uczynki zadośćczyniące za cierpienia przez nie kary. „Duch Napoleona” Piłsudskiego jednak nie ukazuje w najmniejszym stopniu podobnego znamienia duszy czyścicowej.

Po wtóre stwierdzamy, iż rzeczony „duch Napoleona” był z rodzaju tychże „duchów”, które na każdy sposób wymykają się spod osądu Kościoła nauczającego. Piłsudski sam, mimo iż rozповідаł o istnieniu i działaniu owego „ducha”, nigdy do żadnej kompetentnej władzy kościelnej się nie udawał, by dokonać wymaganego z punktu widzenia prawowierności „rozeznawania” tego „ducha”. „Duch” ten udzielał się Piłsudskiemu po prostu samopas. Wymknął się absolutnie badaniom rozpoznawczym czynników kościelnych. Udaremniał wszystkim pytającym się o jego istotę miarodajne poznanie jego prawdziwego oblicza.

Stwierdzenie zachodzenia dwóch powyższych cech w postaci omawianego „ducha Napoleona” upoważnia do określenia go jako „ducha” nie z kategorii pozytywnych i katolickich „duchów”. Jest to określanie go ułamkowe,

ściśle negatywne. Ku dalszej jego precyzacji brak nam wymaganych elementów. Stwierdzone jednakże wyżej w nim cechy nakazują co najmniej być ostrożnym w stosunku do niego.

Utwierdza w negatywnym odnoszeniu się do tego „ducha” dziwnie nie-katolicka okoliczność, niezauważalna przy pierwszym odczytywaniu odnośnych relacji Piłsudskiego. Według wielokrotnego bowiem jego zapewnienia — może nie zamierzonego — „duchem”, który pierwszy „nachylił się” nad kwilącym noworodkiem, nie był Duch Święty, którego dzieci katolickie otrzymują w sakramencie chrztu, tylko ów zagadkowy „duch Napoleona”, który o tyle wyprzedził działanie Ducha Świętego na jego duszę i wolę.

#### d) Paralela z „Dziadów”

Pełniejsze światło na istotę tego „ducha” mogłoby rzucić przeprowadzenie dalszej jeszcze analogii porównawczej, mian. z „duchem”, jakiego doświadczył w swoim życiu inny wielki „litwin”, tj. naródowy nasz wieszcz, Adam Mickiewicz. Jego utwór dramatyczny *Dziady* stanowi pod tym względem istną kopalnię danych, założeń i nie do pogardzenia twierdzeń.

Więc żadnych nie ma duchów?<sup>10)</sup> pyta się w dyskusji z księdzem Gustaw, czyli uosobiony w nim Mickiewicz, podejmując niejako problematykę czasów współczesnych. I rozwija to pytanie przez całe osiem wierszy, zamykając je wcale logicznie wyprowadzonym obrazem:

*Świat ten jest bez duszy?  
Żyje, lecz żyje tylko jak kościotrup nagi,  
Który lekarz tajemną sprężyną rozruszy;  
Albo jest to coś na kształt wielkiego zegaru,  
Który obiega popędem ciężaru?  
Tylko nie wiecie, kto zawiesił wagi!  
O kołach, o sprężynach rozum was naucza;  
Lecz nie widzicie ręki i klucza!<sup>11)</sup>*

<sup>10)</sup> *Dziady*, cz. IV, wiersz 1192.

<sup>11)</sup> Tamże, wiersze 1192-1199.

W ukazywaniu zaś owej tajemnej „ręki i klucza” Mickiewicz prześciga się wprost w opisach prawdy o „duchach”, rozwijanej w pozostałych częściach dramatu, przekazując w nich świat osobistych doznań i doświadczeń, który po dziś dzień nie stracił ani na swej wartości, ani na swej świeżości.

*Myśl dziwna! Zawsze mi się zdaje,  
Że ktoś lży moje widzi i słyszy westchnienia,  
I wiecznie około mnie krąży na kształt cienia...*

*Zasnąłem we mgle jasnej; z góry i z daleka  
Coś błyszczy, choć widocznych kształtów nie obleka;  
Gdzież jesteś, samotności córo tajemnicza?<sup>12)</sup>*

W konkretnym zaś ujęciu, określając poszukiwane podmioty po imieniu i jakby wskazując na nie palcem, rozprowadza doznane doświadczenia duchowe w misternie rozwiniętym *Prologu* do części III *Dziadów*, któremu w ostatnim ustępie nadaje postać wezwania:

*Człowieku! gdybyś wiedział, jaka twoja władza!  
Kiedy myśl w twojej głowie, jako iskra w chmurze  
Zabłyśnie niewidzialna, obłoki zgromadza,  
I tworzy deszcz rodzajny lub gromy i burze;  
Gdybyś wiedział, że ledwie jedną myśl rozniecisz,  
Już czekają w milczeniu, jak gromu żywioły,  
Tak czekają twej myśli — szatan i anioły:  
Czy ty w piekło uderzysz, czy w niebo zaświecisz;  
A ty jak obłok górny, ale błędny, palasz  
I sam nie wiesz, gdzie lecisz, sam nie wiesz, co  
działasz!<sup>13)</sup>*

„Szatan — i anioły”! Wydaje się, że wyraźniej żaden teolog nie mógłby określić istoty zagadnienia. Dwa tylko rodzaje duchów istnieją w zaświatach: tj. szatan — i anioły. Dwom tylko rodzajom duchów wolno działać na

<sup>12)</sup> *Dziady*, cz. I, wiersz 414-6; 429-32.

<sup>13)</sup> *Dziady*, cz. III, *Prolog*, w. 144-155.

ludzi i prowadzić ich — za wyższym zezwoleniem — ku sobie właściwym celom: duchom dobrym — i duchom złym. Wszyscy mistrzowie życia wewnętrznego zgadzają się na tym odcinku doświadczeń ascetyczno-mistycznych i nie dopuszczają najmniejszych wątpliwości ani co do dwójakiej rodzajowości duchów wkraczających w życie jednostki ludzkiej, ani co do możliwego poddania się któremukolwiek z tych dwóch rodzajów.

Jakże charakterystyczna wypada w tym rozeznaniu scena, jaką Mickiewicz wprowadza w części I *Dziadów*, tj. jakby dialogu pomiędzy tzw. przez niego „Strzelcem” a Gustawem, czyli nim samym.

Strzelec:

*Hola, kolego!...*

*Pierwej mnie sam zawołał, a teraz ucieka.*

Gustaw:

*Ja miałbym ciebie wołać?*

Strzelec:

*Słyszałem z daleka,*

*żeś wołał: kogo? na co? nie wiem doskonale,*

*Dosyć, że posłyszałem westchnienia i żale*

*...*

*Przyznaj się, ja ci mogę w potrzebie udzielić.*

Gustaw:

*Dzięki — od nieznanomych nie żądam pomocy,*

*Nie zawieram przyjaźni tak rychło i w nocy;*

*I nie rozumiem, co twe słowa mają znaczyć.*

Strzelec:

*Jeżeliś niepojętny, będę się tłumaczyć.*

*Jeżeli mi nie ufasz, będę szerszy z tobą...*

*Wiedz naprzód, iż gdzie stąpisz, jest wszędzie nad tobą*

*Pewna istota, która z oczu cię nie traci,*

*I że chce ciebie w ludzkiej nawiedzić postaci,*

*Jeżeli to, coś przyrzekł, zachowasz niezłomnie...<sup>14)</sup>*

Danym mi było patrzeć się na widowiskowe przedstawienie owej sceny podczas wystawienia *Dziadów* w Teatrze Wielkim miasta Poznań.

<sup>14)</sup> *Dziady*, cz. I, wiersz 475-483.

Na scenie panował półmrok. Przedstawiała gęstwą leśną, kończącą się polaną pokrytą zaroślami. Gustaw błakał się pośrodku niej sam jeden. Zdawał się czymś ogromnie przestraszonym. Posuwał się coraz bardziej ku przodowi sceny, jak gdyby chciał uciec przed niewidzialną jakąś mocą.

Niespodzianie — jakby przywołana zaklęciami Gustawa — zaczęła wydobywać się, z ukrytych, podziemnych głębin, postać „Strzelca”. Widz z miejsca rozpoznawał oblicze Mefista. W pierwszej chwili patrzył jakby urzeczony misternym polyskiwaniem łusek miedzianych, które niby posagowy płaszcz, zwieńczały mu czoło, ramiona i stopy. Przykuwało go spojrzenie — magiczne i bezczułe. Zastygał nieruchomy, tak jak „Strzelec” wyrastał nieruchomy.

W powszechnym oniemieniu, które zalegało widownię, rozegrał się dramatycznie jeden jedyny gest.

„Strzelec” powolnym, obliczonym w każdym calu ruchem, począł rozchylać okrywającą go metaliczną osłonę; zarysowujące się kolejno jej fałdy rozpościerał znacząco coraz szerzej i coraz to bardziej ku bokom. Najniespodziewaniej rzekome okrycie rozwinęło się w dwoje coraz to bardziej ogromniejących skrzydeł, które zagadkowo zdawały się wyrastać u ramion, u nasady dłoni, u prawie że palców. Zakos pazurów zakończonych skrzydeł poczynął złowrogą plamą wypełniać rozległość sceny. Dobiegał dziewięciu metrów rozpiętości. Stawało się oczywistym, iż nimi chciał nakryć Gustawa. Jak gdyby nim chciał zawładnąć i pojąć go jako narzędzie.

Widownia zamierała przerażona widokiem.

W zalegającej ciszy rozległ się tym doniośniej głos chroniącego się na skraj rampy przerażonego Gustawa:

*Przebóg! co to ma znaczyć?... Nie zbliżaj się do mnie!<sup>15)</sup>*

I kurtyna zapadła.

<sup>15)</sup> Tamże, wiersz 484.

Ze wszystkich scen całego przedstawienia obraz tej jednej pozostaje chyba najgłębiej wdrażony w pamięci. Mierząc jego siłę doznania i psychicznego oddziaływania upływem lat i reminiscencją pamięci pozostaje właściwie tylko ten jedynie.

\*

Nawiązując tę właśnie scenę do naszego zagadnienia — jako najbardziej wymowną i jako najbardziej autentyczną z przeżyć Mickiewiczowych — kończymy jej nie-dopowiedzeniem również i nasze wywody. Nie stawiamy po prostu pytania ani zagadnienia czy nie zmyślony przez nas „duch Napoleona” jest rodzajowo identyczny z Mickiewiczowym duchem „Strzelca”, względnie czy postaciowo jest jedną i tą samą istotą, tyle że przybierającą coraz to inną maskę i coraz to nową twarz, byle odpowiadała psychologicznie ustrojowi uczuciowemu nawiedzanej jednostki i jej podświadomościowym aspiracjom.

Pytamy jedynie, kim mógłby być rodzajowo „duch Napoleona” — jeśli naprawdę był i zaistniał — jak nie jednym z dwu wyłącznie możliwych rodzajów pozaziemskich „duchów”?

Nie doprowadzamy przeto rozpoczętej przez nas analizy analogii do jej właściwego końca, ani do jej spodziewanego a rzeczowego rozwiązania. Zostawiamy ją, zarówno z konieczności, jak i z rozmysłu, zagadnieniem otwartym. Oświadczamy, iż brak nam niejednego jeszcze współczynnika w jej krytycznym rozbiorze pod postawienie definitywnego wniosku w tym zagadnieniu.

#### e) Wymowa Pisma Świętego

Tym bezwzględniej odsyłamy do nauki i wskazań Pisma Świętego, które ten odcinek naszej ziemskiej drogi, tj. wpływ i działanie złego ducha na naszą myśl i na nasze poczynania, należycie i autorytatywnie naświeśla.

Oto cykl faktów i cytat zaczerpniętych z jego natchnionych stronic, jakie mimo wszystko zmuszają do refleksji.

*Nie znaczone nam — (w pierwszym rzędzie) — walka z ciałem i krwią, lecz przeciwko kusym Księstwom i Dominiom, przeciwko władzom świata ciemności, przeciwko potęgom duchowym zła panoszącym się w przestworzach<sup>16</sup>).*

*Nieznane wam są topiele szatana<sup>17</sup>).*

*Przedziera się bowiem w anioła światłości<sup>18</sup>).*

*Nie chcemy zaś, żeby szatan nas przechytrzył, bo znamy zbyt dobrze jego zamysły<sup>19</sup>).*

*Szymonie Szymonie! — Oto szatan wymówił sobie, iżby mu wolno było przesiać was, jak pszenicę; ale ja prosiłem za tobą, iżby nie ustała twoja wiara<sup>20</sup>).*

*Ananiaszu! Jakże mógł szatan omotać twe serce, że skłamałeś Duchowi Świętemu?<sup>21</sup>).*

*A działo się to podczas (ostatniej) wieczerzy, kiedy diabeł już był poddał Judaszowi Iszkariatowi, synowi Szymona, myśl żeby Chrystusa zdradził... W niego tedy, kiedy spożył podany mu przez Chrystusa kasek chleba, wstąpił szatan. On zaś, spożywwszy kasek, wyszedł natychmiast. A była noc<sup>22</sup>).*

Nawet Syn Człowieczy nie uszedł tej próbie, bo go duch zawiódł na pustynię, aby został kuszony przez szatana... I przystąpił do niego kusiciel... I ukazał mu wszystkie królestwa świata i ich wspaniałość. I rzekł do niego: To wszystko ci dam, bo to do mnie należy i mogę to dać, komu zechcę. Jeśli więc oddasz mi pokłon, wszystko to będzie twoje. Lecz Jezus odparł mu: Panu Bogu twemu kłaniać się będziesz i jemu samemu będziesz służył<sup>23</sup>).

Kiedy zaś siedemdziesięciu dwóch z jego uczni wracali rozradowanych z misji apostolskiej, na którą ich posłał, i oświadczało mu: Panie, przez wzgląd na Imię twoje, nawet złe duchy nam się poddawały — odpowiedział

<sup>16</sup>) List do Efezjan, 6, 11-12.

<sup>17</sup>) Apokalipsa 2, 24.

<sup>18</sup>) II Do Koryntian 11, 14.

<sup>19</sup>) Tamże 2, 11.

<sup>20</sup>) Ewangelia wg św. Łukasza 22, 31-2.

<sup>21</sup>) Dzieje Apostolskie 5, 3.

<sup>22</sup>) Ewangelia wg św. Jana 13, 2; 27.

<sup>23</sup>) Ewangelia wg św. Mateusza 4, 1-9; wg św. Łukasza 4, 1-8.

im najbardziej niespodziewanie: *Widziałem szatana spadającego z nieba na kształt błyskawicy*<sup>24</sup>).

Faryzeuszom zaś wręcz oświadczył: *Wy z ojca diabła jesteście i chcecie być narzędziami jego żądań. On wykańczał ludzi od początku i nie ustalił się w prawdzie, bo był wyzbyty z prawdy; kiedy więc okłamuje, jest sobą, bo jest Igarzem i ojcem matactwa*<sup>25</sup>).

Z tych i podobnych nauk i przestróg Pisma św., jakich by można zacytować nieprzebrane jeszcze mnóstwo, wyprowadzają natchnieni autorowie tychże Ksiąg całkiem konkretne wnioski i wskazania, które ilustrują poruszane przez nas zagadnienie nie mniej dobitnie, aniżeli przytaczany dopiero co zestaw cytat i fragmentów.

*Kiedy szatan zostanie zwolniony ze swego więzienia, wówczas wyruszy, by zwodzić narody ze czterech krańców ziemi... i by skomasować je do walki... I potoczą się poprzez świat szeroki i okrążą obóz świętych i umiłowane miasto, tj. Kościół Boży*<sup>26</sup>).

*Są to duchy demonów, które znaki czynią i które udają się do królów całej ziemi, aby zgromadzić ich do walki na wielki dzień Boga wszechmogącego*<sup>27</sup>).

*A ja nie chcę, byście nawiązywali łączność ze złymi duchami. Nie możecie pić równocześnie kielicha Pańskiego i kielicha demonów. Nie możecie zasiadać przy stole Pańskim i przy stole demonów*<sup>28</sup>).

*Obleczone się zatem w zbroję Bożą, abyście mogli stać czoło zakusom diabelskim*<sup>29</sup>).

*Trzeźwymi bądźcie! I czuwajcie! Albowiem przeciwnik wasz, diabeł, krąży niby lew ryczący i szuka kogo by pożarł. Dlatego sprzeciwiajcie mu się silni w wierze*<sup>30</sup>).

<sup>24</sup>) Ewangelia wg św. Łukasza 10, 17-18.

<sup>25</sup>) Ewangelia wg św. Jana 8, 44.

<sup>26</sup>) Apokalipsa 20, 7-8.

<sup>27</sup>) Tamże 16, 14.

<sup>28</sup>) List I do Koryntian 10, 20-22.

<sup>29</sup>) List do Efezjan 6, 11.

<sup>30</sup>) List I św. Piotra 5, 8.

*Może da im to Bóg, że... upamiętawszy się wyrwą się z sidła diabła, który trzyma ich w pętach niewoli i pod obuchem swej tyranii*<sup>31</sup>).

Powyższe wywody Pisma św. uwypuklają w sposób niezbitą prawdę zarówno o istnieniu złych duchów, jak o ich działaniu względnie wpływaniu na nas, tj. o tzw. z katolicka kuszeniu nas, a nawet o ich ukazywaniu się i o nawiązywaniu łączności z nami.

Nie kto inny dlatego, tylko wielki papież z przełomu naszego stulecia, Leon XIII, zamieścił w swej epokowej encyklice *Humanum Genus*, pełen teologicznej finezji wstęp, oparty na tej właśnie, objawieniowej podstawie, urealnionej historycznie gorzkim doświadczeniem wieków:

*Rodzaj ludzki, kiedy za poduszczeniem szatana fatalnie odstąpił od Boga, Stwórcy i szczodrego dawcy nieba, rozszedł się w dwóch odmiennych a przeciwstawnych sobie kierunkach; w ramach pierwszego walczone o prawdę i o pozycję cnoty, w ramach drugiego o wszystko, co cnoty i prawdzie jest przeciwstawne. W pierwszym urzeczywistniało się i urzeczywistnia Królestwo Boże na ziemi, tj. prawdziwy Kościół Jezusa Chrystusa, którego dobrowolnym wyznawcą w duchu i w środkach zbawienia może być jedynie ten, co Bogu i Jego Jednorodzonemu Synowi służy całym zrozumieniem swoim i pełni swej woli; w drugim spełniało się i spełnia królestwo szatana, którego zwolennikami i sługami są ci, co za przykładem swego zwodziciela i pierwszych rodziców wzbraniają się ulegać odwiecznemu prawu boskiemu i, odrzucając Boga, zwrócili się przeciwko niemu na wielu odcinkach. Św. Augustyn dostrzegł genialnie dwojakie to królestwo i opisał je pod postacią dwóch cywilizacji, które w oparciu o przeciwstawne sobie prawa rozchodzą się w całkowicie rozbieżnych poczynaniach. Przyczynowy ich rodowód ujął krótko i zwięźle w słowach: Dwa umiłowania stworzyły dwoistość społeczności cywilizacyjnych: Jej formę doziemną stwo-*

<sup>31</sup>) List II do Tymoteusza 2, 26.

rzyła miłość samego siebie potęgująca się aż do pogardy Boga, jej postać zaś doniebną zrodziła miłość Boga potęgująca się aż do pogardy samego siebie. *Dwie te społeczności zwalczały się wzajemnie w poszczególnych okresach historii różnorodną i bronią i metodą walki, mimo iż nie zawsze z tym samym nasileniem i z taką samą gwałtownością. W naszym wieku zwolennicy ostatnich spraw zdają się konspirować i gwałtownie nacierać w ramach i przy poparciu owej zwarci zorganizowanej i szeroko rozgałęzionej organizacji, która się zowie masonerią<sup>32)</sup>.*

*Humanum genus ... discessit ... in partes duas<sup>33)</sup>.*

*Rodzaj ludzki ... porozczłonkował się ... na dwa obozy.*

\*

Oto istota dziejów. Właściwa oś i bieźnia historii rodzaju ludzkiego i poszczególnych jego odłamów. Współcześnie bardziej widoczna, niż kiedykolwiek w znanych nam okresach historycznych.

W obliczu tak gigantycznie rozwijającego się na naszych oczach zmagania wyznawczego dwóch krańcowo nieprzyjaznych sobie obozów; w obliczu znaków i nawoływań dwóch jedynych i nieprzewyższalnych nigdy i nigdzie istot i postaci przywódczych, rzucających każdemu wokoło błaski mistyczne niezawodnych swych broni i wieńców<sup>34)</sup>; w obliczu coraz to zdecydowanie określających się religijnie dwu kontr-potęg, rekrutujących swe zastępy i szyki aż w niedostępnych tajniach prakosmicznych walk i stawiań się — wyrasta jako najistotniejszy obowiązek, wiążący każdą ludzką jednostkę naszej ziemi i naszych na niej ojczyzn,

<sup>32)</sup> *Acta Sanctae Sedis* Tom. XVI fasc. CXC. (1883) 417-33. Por. *Encyklika Leona XIII papieża o masonii* — przez ks. Biskupa Janiszewskiego; PP III (1884) 169; oraz *Encyklika „Humanum genus”* — przez ks. M. Morawskiego; PP II (1884) 305.

<sup>33)</sup> Początek tejże encykliki w języku łacińskim, por. 1c.

<sup>34)</sup> Niepodobna w tym miejscu nie wspomnieć o genialnej wprost w swym ujęciu wizji medytacyjnej św. Ignacego Loyoli „O dwóch sztandarach”; por. Książeczkę *Ćwiczeń duchownych*, Tydzień drugi, dzień czwarty.

dokonanie nieodwołalnego wyboru członkostwa i zapisu duchowego w szeregi jednego z tych dwu obozów; nieodzownym staje się nakazem życia wyznawstwo transcendentne, określające przynależność — właśnie że religijną — do znaków i hufców jednego z możliwych dwu doczesno-pozaziemskich wódzów i królów<sup>35)</sup>; kładzie się koniecznością ponaddiejową — dla każdego z nas — u mety raz obranej drogi i żołnierstwa wiary, oddanie się na łaskę i niełaskę owym ogarniającym nas zewsząd wszechpotęgom poza-astralnych mocy i ich władców.

\*

Marszałek Józef Piłsudski ukształtował się wyznawczo „patronem”<sup>36)</sup> wspomnianej dopiero co przez papieża Leona XIII „zwarci zorganizowanej i szeroko rozgałęzionej organizacji”, która sobie zyskała historyczne miano: „zakonu wolnomularzy”<sup>37)</sup>.

*Było rzeczą wiadomą, że Mieczysław Michałowicz należał do tego kręgu osób, które Józef Piłsudski przez cały czas zaliczał do grona swych osobistych przyjaciół, wśród których istniała bardzo wąska grupa ludzi, dawnych działaczy socjalistycznych z terenu wileńsko-petersburskiego, powiązana różnymi nićmi z wolnomularstwem w Polsce ... Pełniąc zazwyczaj odpowiedzialne i niekiedy wysokie stanowiska w administracji państwowej i gospodarczej, w służbie zagranicznej, w środowiskach inteligencji twórczej i zawodowej, a nawet i w wojsku, ludzie ci starali się podtrzymywać autorytet J. Piłsudskiego, dając go z góry dużym kredytem zaufania<sup>38)</sup>.*

<sup>35)</sup> Por. tamże: *Altero Christi summi ducis, altero Luciferi*.

<sup>36)</sup> Por. L. Hass, 1c 49.

<sup>37)</sup> Zarówno angielskie *Ancient landmarks of the Order*, jak francuskie *Ordre des Franc-maçons*, jak nawet niemieckie *Deutschkristlicher Orden*, określają wolnomularstwo jako „zakon”; por. stosowanie tego określenia również przez L. Chajna: 1c 29, 30, 38, 40 i in.

<sup>38)</sup> T. Jabłoński, w zbiorze „Mieczysław Michałowicz, człowiek-działacz - polityk”, Warszawa 1972, s. 55; cyt. za L. Chajna, 1c. 438.

Do powstania zaraz w pierwszych miesiącach dwudziestolecia łoży obrządku szkockiego miał się walczyć przyczynić Józef Piłsudski<sup>39</sup>).

Zachęcony paryskimi doświadczeniami — pisze Katelbach — Piłsudski popierał rozbudowę Wielkiej Narodowej Łoży Polski, obrządku dawnego i uznanego. [...] kierował do tego odłamu wolnomularzy polskich, najbliższych i dalszych współpracowników spośród legionistów i peowiaków<sup>40</sup>).

W okresie 1919-1921 Marszałkowi Piłsudskiemu zależało na powstaniu i rozszerzeniu masonerii w Polsce. Dał temu niejednokrotnie wyraz w rozmowach z różnymi ludźmi<sup>41</sup>).

Reaktywowany w 1920 r. polski zakon wilnomularski w znakomitej swojej większości poparł Piłsudskiego i jego politykę. Mimo występujących niekiedy krańcowo różnych ocen politycznych — większość ta była scementowana kultem dla osoby naczelnika państwa. Wierzano, że przy pomocy Piłsudskiego będą zrealizowane ideały wolnomularskie<sup>42</sup>).

Historyczne i ideowe więzy kierownictwa polskiego zakonu z Piłsudskim, były do końca nie zerwane<sup>43</sup>).

Armia nasza była dzięki polityce personalnej Piłsudskiego opanowana odgórnie przez masonerię i stanowiła jedno z najważniejszych narzędzi, przy pomocy których światowe ekspozytury żydostwa i masonerii kierowały państwem polskim<sup>44</sup>).

Marszałek Józef Piłsudski był narzędziem międzynarodowego odłamu anglosaskiego tej organizacji<sup>45</sup>).

<sup>39</sup>) Jerzy Iwanowski, brat łożowy; cyt. za L. Chajn, 1c. 418.

<sup>40</sup>) T. Katelbach, *Zeszyty Historyczne* 3(1963)201-3.

<sup>41</sup>) J. Moraczewski, *O masonach* krótkie objaśnienie w: *Front Robotniczy*, 17-18(1938); cyt. za L. Chajn, 1c. 415.

<sup>42</sup>) L. Chajn, 1c. 421-2.

<sup>43</sup>) Tamże.

<sup>44</sup>) Tadeusz Prus, publicysta endecki; cyt. za L. Chajn, 1c. 302.

<sup>45</sup>) Por. wywody i cytaty podane w Części II n. 12d, Studium III.

Piłsudski orientował się, jaką rolę odgrywa masoneria w państwach zachodnich, i znał dość dobrze działalność wolnomularstwa polskiego w czasach przedpowstaniowych; pragnął też, aby wolnomularstwo, odrodzone w Polsce niepodległej, nawiązało do tradycji historycznych i wśród pokrewnych organizacji na terenie światowym zdobyło szacunek i odegrało swoistą rolę. Uważał, że sprawa wolnomularstwa w Polsce ma poważne znaczenie i, tak jak w innych krajach o podobnej strukturze psychicznej i kulturalnej, znajduje tu głębsze podłoże dla swego istnienia. „Piłsudski sądził — jak pisze wolnomularz Baranowski — że może ono scementować życie polskie, niedostatecznie zorganizowane i zdyscyplinowane, i przynieść państwu znaczne korzyści”<sup>46</sup>).

Wolnomularze dopomogli Piłsudskiemu w maju 1926 r. do objęcia władzy<sup>47</sup>).

„Wielka Narodowa Łoża Polski — pisze Adam Romer — brała ongiś, jak wiadomo, udział w przeprowadzeniu zamachu majowego w sojuszu z POW i PPS”. „Rzeczywiście odegrała niemalą rolę w przeprowadzeniu zamachu majowego” — dodaje Tadeusz Katelbach.

Kajetan Morawski, w oparciu o informacje pochodzące od R. Knolla, pisze w wspomnieniach pt. „Tamten brzeg”, że obok konspiracji wojskowej była komórka polityczna, która przygotowywała przewrót. Należeli do niej posłowie z Klubu Pracy i szeregi osobistości, które znalazły się w składzie pierwszego pomajowego gabinetu. Zdaniem Knolla, ta właśnie „komórka miała i inicjatywę, i właściwe kierownictwo... Nowy premier (tj. K. Bartel — L. Ch.) należał razem z Knollem do komórki politycznej, przygotowującej przewrót majowy”. „Roman Knoll — dodaje Morawski — związany był wówczas z ideologią wolnomysłicielską, a prawdopodobnie i wolnomularską”<sup>48</sup>).

Marszałek Józef Piłsudski był — mimo jego osobistych i chyba też „zakonnych” zapewnień — pełnoprawnym członkiem tej organizacji.

<sup>46</sup>) L. Chajn, 1c. 415-16.

<sup>47</sup>) Tamże 422.

<sup>48</sup>) Tamże 422-3.



Warto nadmienić, że niemal do samej śmierci Piłsudskiego nie brakowało publikowanych wzmianek o... przynależności marszałka do wolnomularstwa. Co ciekawsze, cenzura nie konfiskowała tych informacji ani w prasie, ani w książkach; nie zamieszczano także sprostowań. Jeszcze w wydanej we wrześniu 1930 r. pracy Adam Godzieba — nie mogąc ściśle ustalić, czy Piłsudski zetknął się z masonerią w czasie pobytu w Szwajcarii czy w Charkowie, czy też wtedy, „gdy organizował drużyny strzeleckie na gruncie galicyjskim, a emisariusze masonscy zakładali wśród nich już wspomniane loże” — twierdzi zdecydowanie, że marszałek należy do „jednej z tych łóż, której dzieścioramienną oznakę nosi stale przypiętą do kurtki”<sup>49</sup>).

Jest oczywistym nieprawdopodobieństwem, aby człowiek tak silnie z masonerią związany, którym masoneria posługiwała się we wszystkich okresach jego życia i która wysuwała zarówno Piłsudskiego, jak jego ludzi na najważniejsze stanowiska w państwie — nie był nigdy zorganizowanym masonem<sup>50</sup>).

Nawarstwianie powyższych tekstów-dowodów, świadczących dobitnie o istotnym stosunku Piłsudskiego do organizacji wolnomularzy, narzuca analogizującej myśli niniejszego rozdziału niespodziewaną może, za to faktyczną zbieżność pomiędzy omawianą w nich postacią i postawą Piłsudskiego a wyprzedzającą go czasowo i historycznie pokrewną postacią, której rola i nazwisko odgrywa w obecnych końcowych fazach naszych rozważań dominującą rolę, mian. zwycięskiego wodza i władcy Francji, Napoleona I.

Ograniczamy się do zacytowania co istotniejszych paralel:

Spis „łóży Bonaparty” z 1853 r. nosi obok portretu Napoleona ozdobny napis: „Protektor wolnomularstwa, 1804”<sup>51</sup>).

<sup>49</sup>) Tamże 420.

<sup>50</sup>) T. Prus, *O czterech motorach*; cyt. za L. Chajna, 1c. 421.

<sup>51</sup>) Jones, Bernard E., *Freemasons' Guide and Compendium*, Plate XVIII.

Łoża strasburska „La Fraternité” wznosiła jako pierwszy puchar za zdrowie „Brata Napoleona, Głowy Narodu i Zbawiciela Francji”<sup>52</sup>).

„Wielki Wschód Francji” otwierał i zamykał za czasów napoleońskich wszystkie swe prace związane z masonskim warsztatem okrzykami „Niech żyje Napoleon” i rodzina cesarska”<sup>53</sup>).

Napoleon sam polecił wielokrotnie najznamienniejszym jednostkom swego otoczenia wstępować do „Wielkiego Wschodu Francji” a przez swych marszałków po prostu ją „militaryzował”<sup>54</sup>).

Niezależnie od tego zalecał jednostkom swej policji wstępować do poszczególnych łóż i pełnić w nich funkcje wywiadowcze<sup>55</sup>).

Niemal również frapującym punktem stycznym pomiędzy obu wodzami jest okoliczność, że tak, jak kwestionowano i kwestionuje się udokumentowaną przynależność Piłsudskiego do masonerii, podobnie też „sprawie przynależności Napoleona I do wolnomularstwa poświęcono na przestrzeni kilkudziesięciu lat ogromną ilość rozpraw i artykułów. Niewiele mniej prac zajęło się obaleniem tezy, że Napoleon był wolnomularzem. Sprawa była nawet rozważana na kongresach historii wolnomularstwa, które odbywały się w okresie międzywojennym”<sup>56</sup>).

Paralele powyższe mogą zdumiewać przy pierwszym zapoznaniu się z nimi. Analizując je porównywanie detaliczne nie pozwala jednak spocząć na zwykłym ich stwierdzeniu. Rodzi potrzebę poszukiwania ich właściwych racji i powodów stwierdzanej w nich równoległości i zbieżności.

Najłatwiejszą odpowiedź na to pytanie zamyka w sobie sugestia zwykłego oddziaływania czy to przykładu postaci Napoleona na wychowaną psychikę Piłsudskiego, czy też jego czar i jakby magia, który tak znamienne udzie-

<sup>52</sup>) Lennhof-Posner, *Internationales Freimaurerlexikon*, col 1091.

<sup>53</sup>) Tamże.

<sup>54</sup>) Tamże, col. 1092.

<sup>55</sup>) Tamże.

<sup>56</sup>) L. Chajna, 1c. 10.

lał się jego żołnierzom; względnie supczycja o zaistnieniu w Piłsudskim rodzaju „spontanicznej chęci dorównywania” Napoleonowi na odcinku historycznych działań. Usłudni „bracia zakonni” — zdaje się mówić owa sugestia — ukazali Piłsudskiemu po raz pierwszy drogi wiodące ku olimpom ziemskiego władztwa — i za ich „wtajemniczeniem” wstąpił wcale systematycznie na szlaki tych dróg i sposobów. „Analogia kultu” lansowana w niniejszym rozdziale, znalazła by w realizmie podobnego naśladownictwa swój pełen wyraz.

Odpowiedź taka potyka się jednakże o istnienie w psychice Piłsudskiego elementu dalszego i to uprzedniego do wszelkiego, jakkolwiek poczętego procesu naśladownictwa, tj. elementu odnoszenia się Piłsudskiego do „ducha Napoleona”, jako do współczynnika wyprzedzającego wszelką jego świadomą myśl i każde jego, choćby najbardziej samowolne chcenie. Wymikałoby z tego niezawodnie, że zarówno w psychologicznym, jak i w historycznym procesie „rzekomego naśladownictwa” Napoleona przez Piłsudskiego, pierwszym działającym na niego współczynnikiem był stosunek psychiczny do Napoleona, jako do „ducha” natchniającego się nad nim i o tyle na niego realistycznie oddziaływającego, a wtórnym jedynie, jego stosunek do Napoleona, jako do historycznego wzoru i nauczyciela dróg do zawrotnej kariery.

Wolno przeto zamknąć niniejsze roztrząsania nad „analogią kultu” i nad rozpatrywanym w niej „duchem Napoleona” nie pozbawionym logiki pytaniem:

Czyżby we wspomnianym dopiero co zestawie paralel obu tych postaci, tj. Piłsudskiego i Napoleona, nie maczał przypadkowo swych palcy paralogicznych ów zagadkowy „duch Napoleona”, którego Piłsudski sam ogłaszał jako współczynnik działający na niego od pierwszych chwil jego przyścia na świat i do którego się odnosił przez całe swe życie — zawsze w otocze psychologicznej „nagłych umilknięć”, „głębokiej zadumy” i „mistycznej wiary” — i to nawet w najtragiczniejszym okresie swych poczynań historycznych, bo w kryzysowych dniach 1920 r., kiedy łączył się z nim duchowo jako z „olbrzymem woli i geniu-

szu”<sup>57)</sup> — i czyżby cały powyższy wywód paralelowy i jego wymowa nie miały oznaczać po prostu pewnego „prowadzenia” Piłsudskiego przez rzeczzonego „ducha” — nie drogą oczywiście, jaką prowadził p. Sikorzyń, tj. „małą ścieżką” — ale tak, jak wymagała tego konstytucja psychiki Piłsudskiego, tj. wielkim szlakiem masońskiej „sztuki królewskiej”, która go powiodła od wielokrotnego chaosu — *Ordo ab chao* — a zawsze bliźniaczo podobnymi połączająciami i metodami, aż ku bramom Wawelów „Hiramskich”?

Może tak właśnie rozpatrywana wyżej „analogia kultu” stanowi istotny klucz do rozpoznania właściwych wewnątrz wymykającej się wciąż jeszcze spod definitywnej syntezy psychiki Piłsudskiego?

#### f) Raport pozaziemski

Generał Kazimierz Sosnkowski, były Wódz Naczelny Polskich Sił Zbrojnych na Obczyźnie, kończy jedno ze swych rocznicowych przemówień ku czci Marszałka, mianem w dniu 19 marca 1950 w Kanadzie, pozornie retorycznym pytaniem:

*Koledzy! Jakież meldunek złożymy Komendantowi, gdy się z Nim spotkamy w zaświatach?*<sup>58)</sup>

Usiłujemy zreflektować to pytanie i dotrzeć do jego wiecznościowego dna.

Generał Sosnkowski zapowiada ponowne spotkanie się z Komendantem Józefem Piłsudskim. Poręcza powtórne ujrzenie go i widzenie się z nim, i to nie jako z jakąś zjawą czy z wyobrażanym mniej lub więcej mgławicowo duchem, lecz jako z żywym człowiekiem i jako z w pełni ludzką istotą.

*Komendant odszedł od nas w zaświaty* — powtarza po raz wtóry tę swoją wiarę i to swoje przekonanie w przemówieniu rocznicowym mianym w Rio de Janeiro. *O Nim to zaiste rzec można* — kontynuuje — *powtarzając*

<sup>57)</sup> Pobóg-Malinowski, 1c. II 499.

<sup>58)</sup> *Materiały Historyczne* 479.

*natchnione słowa, użyte w liście św. Pawła Apostoła do Koryntian: „...Gdzież jest, o Śmierci, zwycięstwo twoje? Gdzież jest, o Śmierci, oścień twój? ...”<sup>59)</sup>*

Idąc po myśli podobnych zapewnień pytamy mimo woli: Czy naprawdę tego rodzaju spotkanie należy do rzędu rzeczy możliwych? Czy wolno komukolwiek zapowiadać czy zgola poręczać zaistnienie dnia i chwili takiego spotkania? Czy tego rodzaju postępowanie nie zakrawa na sięganie śmiałka po zaświatowe złote runo, niedostępne istotom śmiertelnym?

Nie tylko uważamy, że tego rodzaju zapowiedź nie jest płonnym marzeniem — lecz wiemy z całą pewnością, że jest dostrzeganiem spraw rzeczywistych oraz rzeczy mających nastąpić niechybnie.

Spotkanie nas wszystkich — a zwłaszcza spotkanie pokoleń z międzywojnia — z pierwszym Marszałkiem Rzeczypospolitej Polskiej, odbędzie się na pewno. Niezawodnie nastanie chwila i moment, gdy go ujrzymy, gdy go zobaczymy w pełni odzyskanego życia i gdy stanimy przed nim w zaświatowych wymiarach.

Snucie wyobrażeń o owej chwili pozostanie zapewne na zawsze rodzajem macania ślepców po kolorach. Niezależnie od tego jesteśmy w możności wytypować sobie wcale realistycznie właściwy dzień owego spotkania oraz wyznaczyć istotny moment, w którym nastąpi.

Poucza nas o tym i poręczają nam jego nieuchronną prawdę Księgi natchnione Pisma świętego.

*Wszystkim nam przyjdzie stanąć przed stolicą Chrystusową<sup>60)</sup>.*

*Trąba dziwny dźwięk rozsieję,  
Z grobów ruszą mar koleje,  
Sędzi swe wyznawać dzieje<sup>61)</sup>.*

*W błysku chwili, w ważnym momencie, gdy się rozlegnie dźwięk trąby ostatecznej — zagrzmie bowiem potę-*

<sup>59)</sup> Tamże 491.

<sup>60)</sup> List II do Kor. 5, 10.

<sup>61)</sup> Z Sekwencji na dzień Zaduszny (XII wiek).

*żny jej głos — powstaną ci, co pomarli, w nieskażeniu, a my stanimy odmienieni<sup>62)</sup>.*

Bo to wam zapowiadamy, powołując się na słowo Pańskie, że my, to znaczy ci, którzy przy życiu będą, i którzy jako ostatni pozostaną, aby doczekać się przyjścia Pana, nie wyprzedzimy żadną miarą tych, którzy już pomarli. Na dany bowiem znak, na głos archaniola, gdy trąba odniebna zagrzmie, zstąpi z niebios Pan we własnej postaci, a ci, którzy w Chrystusie pomarli, pierwsi z grobów powstaną. Potem dopiero my, to znaczy ci, którzy będą przy życiu, ci, co ostatni pozostaną, porwani będziemy wraz z nimi na obłokach w przestworza na spotkanie Pana<sup>63)</sup>.

Sam tedy fakt spotkania się z komendantem J. Piłsudskim nie może ulegać najmniejszej wątpliwości. Jak namacalną realnością było zjawienie się Chrystusa przed dwoma tysiącami lat na ziemi Palestyńskiej, tak też nie mniejszą realnością będzie jego powtórne przyjście, kiedy ludzie „ujrzą Syna Człowieczego, przychodzącego w obłokach, z mocą wielką i z majestatem”<sup>64)</sup>. I w tym właśnie dniu, w owym przełomowym momencie, nastąpi jedyne w swoim rodzaju spotkanie się.

*Ujrzałem umarłych — wielkich i małych — stojących przed tronem —<sup>65)</sup>* zapewnia Księga spraw ostatecznych, Apokalipsa.

Pozostało by jedynie odpowiedzieć słowami tychże Ksiąg Świętych na pytanie: A jak się przedstawia zapowiedziana przez gen. Sosnkowskiego rzeczywistość samego meldunku?

Odpowiedź na to pytanie wydaje się nie mniej sugestywna, niż poprzednia.

*Czyż nie wiecie — poucza św. Paweł Apostoł Koryntian — że świat sądzić będą uświęceni?<sup>66)</sup>*

<sup>62)</sup> List I do Koryntian 15, 52.

<sup>63)</sup> List I do Tessaloniczan 4, 15-17.

<sup>64)</sup> Ewangelia wg św. Łukasza 21, 27.

<sup>65)</sup> Apokalipsa 20, 12.

<sup>66)</sup> List I do Koryntian 6, 2.

*Czyż nie wiecie — powtarza na innym miejscu — że nawet Aniołów sądzić będziemy?<sup>67)</sup>*

*Patrzyłem! — czytamy w Księdze Widzeń proroka Daniela — Oto ustawiono trony — a Starowieczny zajął miejsce... Tysiąc tysięcy mu służyło... Zasiadł sąd i księgi otworzono... Popatrzyłem natychmiast — z powodu głosów mów wielkich...<sup>68)</sup>*

*Zaprawdę powiadam wam — tak Chrystus do swych uczniów — Wy wszyscy, którzy posłicie za mną, przy odnowieniu świata, kiedy Syn Człowieczy zasiądzie na swym tronie chwalebnym, także zasiądziecie na dwunastu tronach, aby sprawować sąd nad dwunastu pokoleniami Izraela<sup>69)</sup>.*

*Przekazuję wam władzę królewską, tak jak mi ją Ojciec mój przekazał. Macie w moim królestwie... zasiadłszy na tronach, sądzić dwanaście pokoleń Izraela<sup>70)</sup>.*

Oto poręczona z właściwym prawdopodobieństwem rzeczywistość zarówno sądowych, jak i przedsądowych relacji, doniesień, protokółów i sprawozdań, raportów całonocnych i meldunków odcinkowych.

Jakiż tedy odnośny meldunek przedsądowy złożymy temu, którego postawiliśmy na czele naszej drogi poprzez dzieje? Jakiż utargowy czy pozewowy raport pozaziemski zgłosimy wodzowi, któremu przysięgaliśmy wierność w sprawach naszej obronności państwowej aż po życia skon?

Czy zaraportujemy mu: Komendancie! Wierni szliśmy po szlakach twej wyznaniowości — aż po ostatni życia kres?

Czy też zameldujemy: Zwiódł nas twój przykład — i poprowadził po bezdrożach błędnych wiar i po ślepych torze wyzwolonej moralności.

Czy z podniesioną do czoła dłonią ogłosimy niebu i ziemi: Rozwinąłś szeroko przed oczyma naszego ducha sztandar wiary — i oto wkraczamy tryumfujący w bramy wieczności i w jej niekończący się zachwyt szczęścia?

<sup>67)</sup> Tamże 6, 3.

<sup>68)</sup> *Księga Daniela* 7, 9-11.

<sup>69)</sup> *Ewangelia wg św. Mateusza* 19, 28.

<sup>70)</sup> *Ewangelia wg św. Łukasza* 22, 30.

Czy też zareplikujemy: Zegnamy cię na wieczność całą! Bo oto odchodzimy, „gdzie płacz i zgrzytanie zębów”<sup>71)</sup>, i gdzie rozstanie się na wieki męka?

Jakkolwiekbyśmy nie analizowali możliwych treści meldunkowych, nie wyjdziemy poza wymowę powyższych dwuczłonów raportowych.

*Komendant odszedł od nas w zaświaty.*

Oto nie do obalenia przesłanka główna.

Droga człowieka nie kończy się na Wawelach.

Oto przesłanka wtóra!

*Jakiż tedy meldunek złożymy Komendantowi, gdy się z Nim spotkamy w zaświatach?*

Oto sylogizm żołnierski. Opiera się na nim wszelka prawidłowa funkcja hierarchiczna — aż do najwyższej, tj. zaświatowej włącznie. Odpowiedź na postulowane przez ów sylogizm pytanie zależy wyłącznie od nas samych.

Treść bowiem meldunku i rodzaj raportu, jaki kto chce złożyć tam, musi wyznawczo przygotować tu.

Tam bowiem poprawek żadnych już nie przyjmują.

#### g) *Mickiewiczowy „szuler”?*

Powyższym tytułem zagajamy ostatni rozdział czterech naszych studiów. Tytuł ten, jako wzorowany na arcydramacie naszej wielkiej literatury narodowej, nie zawiera właściwej odnośni ubliżającej. Chce oddać w poetyckim obrazie, co tak trudno oddać w słownictwie abstrakcyjnym i w sformułowaniu ściśle teologicznym.

Końcowy rozdział studium III zamknęliśmy niedokończoną odpowiedzią na pytanie o istotne cechy wyznaniowości Piłsudskiego. Zatrzymaliśmy się na stwierdzeniu dwóch przeciwstawnych sobie ciągów tych cech, tj. skrytości, dwuznaczności i obojętności oraz nie-skrytości, nie-dwuznaczności i nie-obojętności, i przystanęliśmy wobec nierozwiązanego pytania i problemu, jak też szarmonizować ze sobą obydwa te ciągi cech, tzn. jakim by posłużyć

<sup>71)</sup> *Ewangelia wg św. Mateusza* 8, 12; 13, 42; 24, 51; wg św. Łukasza 13, 28.

się kluczem psychologicznym, by w świadomości jednej i tej samej jednostki, tj. Piłsudskiego, stanowiły, jeśli już nie logiczną, tedy przynajmniej psychologicznie zrozumiałą całość i jedność.

Studium obecne, tj. IV, dostarczyło nam nieporuszanego wprost w poprzednich studiach materiału „pozaświatowego”. Z zagadnień czysto metrykalnych i z dziedziny przepisów prawniczo-kościelnych weszliśmy poprzez problematykę poruszaną w studium IV w odmienny od czysto ziemskiego bytowania świat i dotknęliśmy szeregu doświadczalnych objawów, pochodzących niezakwestionowanie z „tamtego świata”. Stanięcie na tej właśnie bazie umożliwi nam dokonanie ostatecznej odpowiedzi na wzmiankowany dopiero co zakończeniowy problem wyznaczeniowości Piłsudskiego, tj. na pytanie o szarmonizowanie stwierdzonych w nim sprzeczności cech wyznawczych.

\*

Podstawą, umożliwiającą szarmonizowanie owych sprzecznych i nie do pogodzenia poza tym cech wyznawczych, jest stwierdzona w niniejszym studium osobista postawa i odnośnia psychiczne Piłsudskiego do omówionego „świata duchów”.

Nie ulega wątpliwości, że Piłsudski nie tylko „wierzył” w ten świat, ale że był przekonany o jego istnieniu. Należy również przyjąć jako stwierdzony ponad wszelką oczywistość fakt, iż doznawał jakichś oddziaływań tego „świata duchów” na sobie i że w właściwej mu mierze na nie reagował. Przytaczaliśmy wyżej wypowiedzi zarówno Małżonki Marszałka, jak i postronnych świadków, poświadczających te jego reakcje i przeżywania.

Istotnymi wskaźnikami zaangażowania się Piłsudskiego w ów „świat duchów”, względnie jego siłę przeżywań psychicznych na tym odcinku, stanowią stwierdzone objawy zewnętrzne powodowane przez ten „świat duchów” oraz przez jego ustosunkowanie się do niego. Wymieniamy przykładowo całonocne oświetlanie pokoju, w którym przebywał; sporadyczne aż strzelanie śmiertelne; i całonocne niemal nierozstawanie się z bezwartościową po-

za tym czy to artystycznie, czy kolekcjonersko podobizną Ostrobramskiej. Tego rodzaju objawy świadczą o jakimś mniej lub więcej ciągłym, i o tyle stałym, powiązaniu psychicznym Piłsudskiego ze wzmiankowanym „światem duchów”.

Próba klasyfikacji tego „świata duchów” Piłsudskiego doprowadza do wykazu trzech wyraźnie różniących się rodzajów duchów oddziaływających na niego. Do pierwszego ich rodzaju zaliczamy wymienianego wielokrotnie przez samego Piłsudskiego „ducha Napoleona”, który stanowił dla niego rodzaj ducha natchnieniowego, inspirującego, nakłaniającego i determinującego na odcinku poczyną historycznych.

Posługując się obrazowaniem Mickiewiczowym, stosowanym już w poprzednich rozdziałach, możnaby postać tego „ducha” sparafrazować „głosem z lewej strony”, wprowadzonym w *Improwizacji*:

*Wsiąść muszę  
Na duszę  
Jak na koń.  
Goń! goń!  
W cwał, w cwał!*

*Rumaka  
Przedzierzgnę w ptaka.  
Orlemy pióry  
Do góry!  
W lot!*

*Orla w hydrę!  
Oczy mu wydrę.  
Do szturmu dalej!  
Dym! pali!  
Ryk, grzmot!<sup>72)</sup>*

<sup>72)</sup> A. Mickiewicz, *Dziady*, cz. III *Improwizacja*.

<sup>73)</sup> Tamże, *Prolog*.

Drugi rodzaj stanowiły z rzadka wspomniane, ale wspominane, „duchy straszące”, duchy oddziaływające na Piłsudskiego już to w pojedynkę, jak „duch Konstantego”, już to zespołowo, względnie niesprecyzowanie postaciowo i ilościowo, a określane bądź to jako „widziadła”, bądź to jako „zjawy”. Nie ulega wątpliwości, iż duchy te „nękały” go, oraz że przed nimi nawet „uciekał” względnie że przed nimi „krył się”, co wszystko stanowi objaw powodowany przez „duchy straszące”.

Ilustrując podobnym co wyżej sposobem ten rodzaj duchów może najlepiej jeszcze oddać ich negatywne piętno fragmentami wyrażającymi myśli i słowa Mickiewiczowych „duchów nocnych”.

*Podwójmy napaść.*

*Wpadnijmy mu w serce, biegajmy po głowie,  
Nasz będzie...<sup>74)</sup>*

*Teraz duszę ze zmysłów wydrzem, jak z okucia  
Psa złego; lecz niecałkiem, nałożym kaganiec,  
Na wpół zostawim w ciele, by nie tracił czucia,  
Drugą połowę wlecmy aż na świata kraniec,  
Gdzie się doczesność kończy, a wieczność zaczyna,*

*.....  
Tam pracuj, ręko moja, tam świszaj, mój biczu<sup>74)</sup>.*

Trzecim rodzajem „duchów” była nade wszystko, jeśli nie wyłącznie, rozpatrywana wielokrotnie uprzednio Ostrobramska. Jawiła się Piłsudskiemu — tak jak i nam, Polakom, wszystkim — pod zachwytnym obrazem nakreślonym genialnym kunsztem Mickiewicza:

*Panno święta, co Jasnej bronisz Częstochowy  
I w Ostrej świecisz Bramie! Ty, co gród zamkowy  
Nowogródzki ochraniasz z jego wiernym ludem!  
Jak mnie dziecko do zdrowia powróciłaś cudem*

*.....  
Tak nas powróciś cudem na Ojczyzny łono<sup>75)</sup>.*

<sup>74)</sup> Tamże, scena VI.

<sup>75)</sup> A. Mickiewicz, *Pan Tadeusz*, *Inwokacja*.

Względnie jako wyrażona końcowymi frazami nie-prześcignionego *Hymnu Najświętszej Panny*:

*Otaczam ziemię dłońmi moimi, jako niebem błękitnym, i w każdej chwili, na każdym miejscu, każdemu dobremu duchowi zapalam się i świecę gwiazdą ranną.*

*Rozpromienianie się moje siecze ciemności złe; unoszona miłością, depcę złe i na dnie piekła roztlaczam je<sup>76)</sup>.*

Prosty rzut porównawczy na przytoczony trójrodzaj „duchów” pozwala wcale pewnie uchwycić psychiczną odnośnię Piłsudskiego do tego troistego „świata duchów”. Nękały przez „duchy straszące”, a nie broniony przed nimi przez „ducha Napoleona”, wstawiał się w krąg poznanych społecznie i doznanych osobiście promieniowań opiekuńczych i oddziaływań broniących Ostrobramskiej. W domenie niepokojących go przeżyć transcendentalnych Ostrobramska jawiła mu się duchem jasnym i obronnym. Więc się Jej trzymał.

Tym oto sposobem docieramy do uchwycenia dna owe-go osobliwego kultu Ostrobramskiej, który tylokrotnie jako nierozwiązana zagadka przewijał się poprzez stronic niniejszych studiów i na który daremnie szukaliśmy odpowiedzi w danych metrykalnych i w dokumentach poświadczających bezwyznaniowość Piłsudskiego. W niesprecyzowanym wyznaniowo świecie doznań ze strony „świata duchów” posiadał jeden niezawodny punkt odniesienia: Wileńską Ostrobramską. Obecność Jej obrazu poręczała mu wypróbowane wstawiennictwo. Więc się z nim nie rozstawał.

Dodatkowe uzasadnienie zyskuje powyższe tłumaczenie w okoliczności, iż taką właśnie rolę obronną przypisują obrazom Ostrobramskiej i nadają im modlitwy rytualne, używane w kościołach polskich przy poświęcaniu tego rodzaju dewocjonalii przez kapłana. Rytuał Piotrkowski — a mamy przed sobą egzemplarz drukowany w Warszawie w 1837 r. — nakazuje kapłanom podczas poświę-

<sup>76)</sup> *Hymn Najświętszej Panny*, fraza VII, IX.

cenia obrazków „noszących wizerunek Bogurodzicy Dziewicy” odmawiać modlitwę proszącą do Boga, by (każdy „któryby jeden taki obrazek ze sobą nabożnie nosił względnie w domu swym ze czcią przechowywał, przez zasługi świętych, których wizerunek na nim wyrażony, został zachowany od napaści szatana”<sup>17)</sup>); względnie jak mówi dalsza modlitwa, „by uzyskał błogosławieństwo i obronę swoją”, oraz „by miał przy sobie środek ochronny przeciwko wszelkim nagabywaniom szatana” i by obrazek ten „był ogniem trawiącym przeciwko demonom i mocą niszczycielską przeciw wszystkim napastowaniom złośliwym”<sup>18)</sup>).

Nawet w supozycji, że późniejszy wolno myślący Piłsudski o tym nie wiedział, wiedziała o tym na pewno jego matka i ona też chyba pierwsza wręczyła mu tak poświęcony obrazeczek święty z podobizną Ostrobramskiej. „Przez własną matkę do Ostrej Bramy — wspomina ks. prł. Meysztowicz — przez Ostrą Bramę do Matki Boskiej”<sup>19)</sup>). Ona go też pouczyła o opiece i ochronie przeciwko wszystkim złym napaściom, jakich by miał doznawać w życiu.

Tak by się rozwiązywała wcale harmonijnie dyskutowana dotąd sprzeczność cech wyznawczych w psychice Piłsudskiego i takim też sposobem poszczególne jego poczynania i postępowania wyznawcze zyskują psychologiczną bazę i świadomościowe uzasadnienie i uzgodnienie.

Nie wolno oczywiście przeceniać tego rodzaju osobliwego kultu obrazka Ostrobramskiej ze strony Piłsudskiego ani przypisywać mu znaczenia wyznawczego, jakiego nie mógł posiadać. Piłsudski bowiem wyrzekając się formalnie katolicyzmu wyrzekał się formalnie i Tej, która w katolicyzmie zajmuje nie podzielaną przez żadne inne wyznanie część dogmatyczną, a po Chrystusie zajmu-

je centralną pozycję kultową. Niepodobna dlatego zrównać okazywanego przez Piłsudskiego „kultu” obrazka Ostrobramskiej z formalną przynależnością do Kościoła katolickiego, i to pomimo iż przedmiot tego niezaprzeczalnego „kultu” stanowił element *par excellence* formalnie katolicki. Tego rodzaju bowiem „kult” oznaczał jedynie wiarę i przekonanie w istnienie Ostrobramskiej w zaświatach i w Jej stamtąd opiekuńcze działanie, abstrahował zaś w zupełności od pośrednictwa Kościoła w Jej zapośredniczeniu; nie postulował też wyraźnego dogmatyzowania modlitewnego ani ściśle określonej postawy wyznawczo-moralnej.

*Serdeczna Matko, Opiekunko ludzi —*  
rozlegał się u stóp Ostrobramskiej od setek lat śpiew wzywający Jej wstawiennictwa,

*Do kogóż mamy wdychać, nędzne dzieci?*  
*Tylko do Ciebie, ukochanej Matki,*  
*U której serce otwarte każdemu,*  
*a osobiście nędzą strapionemu<sup>20)</sup>.*

*Pomnij o najmiłosierniejsza Panno Maryjo —* powtarzano tamże modlitwę św. Bernarda — *iz nie słyszano nigdy, aby ktokolwiek co się pod twoją obronę uciekał, o twoje wstawienie Cię błagał i żebrał wspomnienia twego, od Ciebie został opuszczony<sup>21)</sup>.*

Wezwania podobne, względnie wyrażane nimi postawy psychiczne, zwłaszcza gdy okazywane w nagłej potrzebie czy też wznoszone w nieprzewidzianym zaskoczeniu, nie wymagały wyznawczego opowiedzenia się za konkretnym Kościołem czy formalnie określonym wyznaniem religijnym. Sam widziałem, stojąc opodal Ostrej Bramy, jak znajdujący się popod jej wyniosłym sklepieniem przechodnie, zdejmowali po równi swe nakrycia głowy, bez względu na to, czy byli formalnie protestantami, czy też prawosławnymi, czy zgoda w typowych dla wyznania mojżeszowego chałatach żydami.

\*

<sup>17)</sup> *Rituale, Altera pars, de Caeremoniis Ecclesiasticis, Ex Rituali Synodi Provincialis Petricviensis, Varsoviae 1837, str. 363.*

<sup>18)</sup> Tamże 364.

<sup>19)</sup> *Poszło z dymem* I 213.

<sup>20)</sup> Popularna — od w. XVIII — pieśń maryjno-kościelna.

<sup>21)</sup> Jedna z najbardziej znanych i dawnych modlitw do Najświętszej Maryi Panny, ułożona przez św. Bernarda (1090-1153).

Mimo powyższego, „formalnego” niejako zastrzeżenie, nie wolno nie doceniać znaczenia tego obrazka i jego osobliwego kultu w postawie psychicznej Piłsudskiego i w jego, o tyle przynajmniej, życiu religijnym. Piłsudski bowiem, wyrzekając się formalnie katolicyzmu, nie wyrzekał się swego obrazku, nie wyrzekał się też tym samym tego, co ów obraz w istocie swej oznaczał i przedstawiał, tj. postaci i opieki Najświętszej Ostrobramskiej.

Wolno oczywiście tego rodzaju postawę określić mianem niekonsekwencji wyznaniowej. Wolno zarzucać jej wewnętrzną sprzeczność koncepcyjną i absolutną nielogiczność w postępowaniu religijnym. Nie wolno jednak zaprzeczyć samemu faktowi. Piłsudski nie rozstawał się z wizerunkiem Ostrobramskiej. Trzymał go zawieszony nad łóżem sypialnym. Umiął go nosić przy sobie całymi okresami. Irytował się, gdy go nie zastawał umiejscowionego w namiocie polowym.

Wybrnięcie z tej nielogiczności i wytłumaczenie psychologiczne tak jawnie okazywanej sprzeczności i niekonsekwencji religijno-wyznawczej jest ponownie jedno tylko.

*Dobrze, że Panu jedno to zostało imię —*

tłumaczy Mickiewiczowemu Konradowi w *Dziadach* historycznie poświadczony „Kaprał”<sup>82)</sup>. I zaraz dołącza owo kapitalne, a psychologicznie tak bardzo zrozumiałe porównanie:

*Choć szuler zgrany wszystko wyrzuci z kalety,  
Nie zgrał się, póki jedną ma sztukę monety.  
Znajdzie ją w dzień szczęśliwy, więc z kalety wyjmie,  
Więc da w handel na procent, Bóg pobłogosławi  
I większy skarb przed śmiercią, niżli miał zostawi.  
To imię, Panie, nie żart...<sup>83)</sup>*

Porównanie to kryje w sobie cały sekret religijny Piłsudskiego:

*Choć szuler zgrany wszystko wyrzuci z kalety,  
Nie zgrał się, póki jedną ma sztukę monety.*

<sup>82)</sup> A. Mickiewicz *Dziady*, cz. III w. 377.

<sup>83)</sup> Tamże, w. 378-384.

Piłsudski wszystkie wyznania religijne wyrzucił ze swej kalety duchowej. Szedł przez wiek swój męski nie związany żadną praktyką czy konfesją konkretnego Kościoła. Urażał w oczach cudzych i własnych jako sam sobie bożyszcze.

Postępując tak, zgrał się, przykładowo rzecz ujmując, do ostatniej prawdy wyznaniowej, do ostatniej nici jej wiązań i przykazań. Ale przy tej ostatniej — całkowicie nie logicznie i niekonsekwentnie, przyznajemy to — zatrzymał się.

*Ilećroć mąż wybierał się w podróż lub wyruszał w pole — tak Małżonka Piłsudskiego — zawsze miał ze sobą medalik Matki Boskiej Ostrobramskiej<sup>84)</sup>.*

*W 1914, gdy wyruszał na wojnę, ofiarowano mu małutki obrazek Matki Boskiej Ostrobramskiej w srebrze. Obrazek ten nosił zawsze przy sobie aż do ostatniej chwili życia<sup>85)</sup>.*

Przedziwna, jedyna moneta wyznawcza. Nie-formalna. Nie-konfesyjna. I to mimo, że w istocie swej konfesyjna i formalna.

Na tym polegała, obrazowo mówiąc, właściwa gra Piłsudskiego. Nie grał bowiem z Ostrobramską jako ze świętością. Jak najdalsza od nas podobna sugestia i jak najdalsza od niego podobna postawa. Ale grał Nią właśnie że konfesyjnie. Właśnie że formalno-wyznawczo. Rzecz by można „formalistycznie”, chociaż to określenie mylące i wprowadzające w błąd.

*Dawno nie wiem, gdzie moja podziela się wiara,  
Nie mieszam się do wszystkich świętych z litanii,  
Lecz nie dozwolę bluźnić imienia Maryi<sup>86)</sup>.*

Można zestaw tak sprecyzowanych cech wyznawczych określić mianem spiętrzenia nielogiczności; można, i po niekąd trzeba, nazwać go wyłączającymi się wzajemnie i

<sup>84)</sup> A. Piłsudska, *Wspomnienia*, 240.

<sup>85)</sup> Tamże 282.

<sup>86)</sup> A. Mickiewicz, *Dziady*, cz. III; w. 374-6.



sprzecznymi w sobie członami niepojętej konfesji moralizatorskiej; nie zmienia to ani o jotę faktu jego rzeczywistości; nie odmienia stwierdzenia, iż spłot ten realizował się w Piłsudskim, latami całymi, jako konkretne zjawisko w konkretnej jego psychice.

To jedno mu zostało imię

Wszystkie logiczno-konsekwentne egzegezy wolnomysłne na temat jego areligijności potykają się o ten znamienny szczegół.

*Otóż widzisz Pan* — kończy promieniejący Mickiewiczowy „Kapral” swe opowiadanie — *ja tym imieniem żyję<sup>87)</sup>*.

Mickiewicz odmalował w „Kapralu” własną psychikę i własną, długoletnią postawę życiową. Piłsudski, gdyby był kiedykolwiek ujął słownie świat swoich religijnych przeżyć odnośnie do Ostrobramskiej, byłby je wyraził postacią i wypowiedziami Mickiewiczowego „Kaprała”.

Przecież rozczytywał się — (w Mickiewiczowym zwłaszcza Wilnie) — w przepojonych wyznawstwem religijnym jego „*Dziadach*”. Przecież poznawał go jako wieszczą narodowego od pierwszych dni potajemnej nauki historii i literatury polskiej w domu rodzicielskim — na równi co najmniej ze Słowackim i Krasińskim.

Jakżeż by miał nie znać Mickiewiczowego „Kaprała” i jego nauki o szulerstwie wyznawczym.

Jako istotna przeto cecha wyznaniowości Piłsudskiego — jako jego cecha, rzecz by można najistotniejsza — wylania się niespodzianie postawa, którą by, stosując obraz poetycki, narzucony przez Mickiewicza, nazwać można: szulerstwem wyznawczym. Właśnie tak. Mickiewiczowy szuler Maryjny — oto Piłsudski wyznaniowy.

Wstawiony pomiędzy nekający go „świat duchów”, a własną wolnomysłną próżnię i niepokój transcendentny, wybrał przemysłność Mickiewiczowego szulera Maryjnego — („ja chytra Litwina”) — i grał. Przez wszystkie wielkie dni swego życia — grał.

Zamierzał chyba tę swoją grę życiową rozegrać tak, żeby nie przegrać.

Wyniku gry nie znamy.

Okrył go nieprzeniknionym całunem dwuznaczności wyznaniowej, którego symbolem: trzymany w ręku na łożu śmiertelnym obrazeczek Ostrobramskiej — i odpychały systematycznie książd.

Którą z swych stawek silniej trzymał w dłoni, którą porzucił w rundzie ostatecznej, gdy już nie pozostawało nic, co ziemią czy co sławą względnie dumą?

Odpowiedź logicznie rozumująca winna być tylko jedna.

Nie dotrzemy nigdy do uchwycenia jej pozagrobowej tajemnicy.

\*

W ostatecznej przeto konkluzji można by uogólniający nasz wniosek zamknąć z pewnym przybliżeniem w słowach protestanckiego pastora Borkenhagena:

*„Sąd o wartości wiary Józefa Piłsudskiego nie należy do nas, lecz do Boga, który Sam będzie sądził w dniu ostatecznym żywych i umarłych, by otrzymali zapłatę z rąk Jego według tego, jak czynili w ciele”<sup>88)</sup>*.

Nie precyzujemy tej wypowiedzi.

Nie omieszkujemy jednak dołączyć do jej ekumenicznej postaci wyrazu formalnie katolickiego odnośnej prawdy, jaki się zawiera w przytaczanych już niejednokrotnie słowach niepośledniego papieża Grzegorza XVI, według których dusza Piłsudskiego:

<sup>87)</sup> Tamże, w. 415.

<sup>88)</sup> PE 12(1964)7.

„... mogła była, w ostatniej chwili życia, za przyczyną niezbadanych wyroków miłosierdzia Bożego, nawrócić się ku pokucie. Albowiem owe ukryte tajemnice Bożych łask nie podlegają absolutnie zewnętrznym zarządzeniom władzy kościelnej”<sup>89</sup>).

\*

Powyższe wywody, jako oparte o najistotniejsze źródła i o najbardziej autentycznych świadków<sup>90</sup>), winny uchodzić jako definitywny i ostateczny nasz osąd w zagadnieniu wyznaniowości Marszałka Piłsudskiego.

Gdybyśmy mieli w czymkolwiek zbłądzić w wyprowadzonych wyżej wnioskach — *errare humanum est*<sup>91</sup>) — chętnie wycofamy błąd, ktobykolwiek go wskazał.

## ZAMIAST POSŁOWIA

Trudno chyba lepiej zakończyć niniejszy zbiór studiów na temat pozaświatowych ukierunkowań dróg życiowych Piłsudskiego aniżeli odpowiadającym mu zestawem cytat i fraz zaczerpniętych z natchnionych kart Pisma świętego. Nie ma bowiem lepszego mistrza nowicjuszy wybierających się w tamte strony — a każdy z nas w tym jednym co najmniej wypadku jest stale nowicjuszem — nad *Księgi Objawione* i nad zawarte na ich stronicach rady, przestrogi i apodyktyczne niekiedy wskazania, którymi pragną prawidłowo ukierunkować wolny wybór naszej woli i którymi chcą rozświecić ciemnię naszych poznań pozaświatowych.

Istotne tedy wnioski, jakie dałoby się wyprowadzić z rozpatrzenia dróg i kierunków „religizujących” Piłsudskiego dla każdego z nas; istotne wytyczne, jakie się nasuwają nie uprzedzonemu badaczowi podczas oceny moralnej jego odnośnych poczynąń, wypowiedzi czy dokonanych faktów, którymi wypełnione 20-lecie naszych dziejów międzywojennych; istotne normy i zasady, jakie warunkowały i warunkują prawidłowość wszystkich, tj. zarówno jego, jak i naszych przygotowywań się i sposobień ku startom i lotomowiecznościowym — zamykamy w wskazaniach, napominaniach i zachętach owych mężów Starego i Nowego Testamentu, którzy powikłane drogi i historie jednostki ludzkiej znali niegorzej od nas samych, za to górowali nad każdym z nas udzielonym im daremowiecznościowych proroców i łaską odgórnego natchnienia.

„Powiedz mi, jeśli wszystko wiesz — upomina sprawiedliwy Job — na której z dróg zamieszkuje światłość

<sup>89</sup>) Cyt. za Palazzini, A. de Jorio, *Casus conscientiae* II 115.

<sup>90</sup>) W archiwach krajowych znajdują się nie przebadane: 1) List ks. Abp. Teodorowicza do ks. kard. Kakowskiego; 2) Zapiski ks. B. Bozowskiego. Dokument pierwszy ukazuje te chwile jako w zupełności negatywne pod względem religijnym; dokument drugi zawiera obok ocen negatywnych echa zeznania ks. Kornilowicza.

<sup>91</sup>) „Popelniać błędy — znamie to człowieka”; przypisywane Aneaszowi Senece, ojcu filozofa.

— a na której ciemność... abyś rozpoznał drogę do ich przybytków<sup>1)</sup>.

*Kto chodzi w ciemności, nie wie, dokąd idzie<sup>2)</sup>.*

„Cóż może mieć wspólnego — zapytuje Apostoł Narodów — światłość z ciemnością?”<sup>3)</sup>.

„Jednakże istnieją tacy, którzy światłości nie znają... Ciemność jest dla nich porankiem...”<sup>4)</sup>.

Idąc za nimi przychodzi w końcu lamentować słowami Trenów Biblijnych: „... zawiódł mnie do ciemności, a nie do światłości”<sup>5)</sup>.

Dlatego Izajasz prorok przestrzega: „Biada tym, którzy ciemność kładą jako światłość, a światłość jako ciemność”<sup>6)</sup>.

„Sąd (bowiem) na tym polega, iż światłość przyszła na świat, lecz ludzie bardziej umiłowali ciemności, aniżeli światłość”<sup>7)</sup>.

„Kto zaś chodzi w ciemności, potknie się”<sup>8)</sup>.

Dlatego „rzucą go ze światłości w ciemność”<sup>9)</sup>.

Wszelako „kto chodzi w światłości, nie potknie się”<sup>10)</sup>.

Przeto „odrzućmy dzieła ciemności (i) wdziejmy zbroję światłości”<sup>11)</sup>.

„Jako synowie światłości kroczcie”<sup>12)</sup>.

Albowiem „synami światłości jesteście... nie ciemności”<sup>13)</sup>.

Celem bowiem naszym jest: „... chodzić w światłości, jak On — Bóg — trwa w światłości”<sup>14)</sup>.

\*

Tak się znowu złożyło, że w roku nastającej śmierci Marszałka Piłsudskiego inny „dyktator” ojczyźnego państwa, gen. Justo, prezydent Republiki Argentyńskiej, wygłosił na zakończenie międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego Przemówienie-Modlitwę (w dniu 14 października 1934), w którym ukazał — zarówno Ojczyźnie swej, jak i całemu światu — prawdziwie katolickie oblicze męża stanu i wodza własnego Narodu i Państwa.

Dołączamy go do zestawu natchnionych wersetów zaczerpniętych ze stronic Pisma Świętego jako czysto ludzki wyraz wyznawanej publicznie wiary.

*Panie Wszechświata, Boże narodów i ludów wielkich i małych, który ustanowiłeś Boskie światło, wiodące człowieka pośród nieprzeniknionych tajemnic życia!*

*Boże Ewangelii, który każesz wyśpiewywać nadzieję natury w każdej wiosnie i nadzieję ludzkości w każdym dziecku!*

*Boże litości, miłosierdzia i miłości, który znasz tylko synów i błogosławisz matkom i tym, które zgodnie z Twoją Boską nauką rozciągają srebrzyste skrzydła anielskie nad kołyską dzieci, a także tym, które zapomniały o swym posłannictwie, jednak wznoszą się skruszone ponad grzech i błąd, uświęcone miłością i macierzyństwem.*

*Wysłuchaj, Panie, modlitwy, którą zanosi do Ciebie jeden z najposłusznieszych synów, wysuniętych przez swych współobywateli na ich czoło, aby kierować ich losami na mgnienie oka wśród tego bezustannego wiru światów, stworzonych Twoją Boską wolą.*

*Ten, któregoś wybrał jako głowę tych braci, co mieszkają we wspaniałym dziedzictwie, wżyczonej Argentyńczykom; ten, który już Ciebie wzywał w przysiędze, iż bę-*

<sup>1)</sup> Księga Joba 38, 19-21.

<sup>2)</sup> Ewang. wg św. Jana 12, 35.

<sup>3)</sup> II List do Koryntian 6, 14.

<sup>4)</sup> Księga Joba 24, 13; 17.

<sup>5)</sup> Lamentacje Jeremiasza 3, 2.

<sup>6)</sup> Księga Izajasza 5, 20.

<sup>7)</sup> Ewangelia według św. Jana 3, 19.

<sup>8)</sup> Tamże 11, 10.

<sup>9)</sup> Tamże 11, 9.

<sup>10)</sup> Księga Joba 18, 18.

<sup>11)</sup> List do Rzymian 13, 12.

<sup>12)</sup> List do Efezjan 5, 8.

<sup>13)</sup> List I do Tessaloniczan 5, 5.

<sup>14)</sup> Pierwszy list św. Jana Apostoła 1, 7.

dzie sprawiedliwie i wiernie służył swojemu ludowi — przychodzi w tej chwili z nim razem, aby złożyć tu publiczne, szczere i uroczyste świadectwo swojej wdzięczności, swojej wiary i swojej miłości. A przychodzi dumny z tego, że czuć się może Twoim; przychodzi, ażeby podziękować za objawy miłosierdzia i dobroćliwości za to, że Twoja hojna dłoń z bogactwami piękną jego Ojczyznę, w której znajdują także swój byt ludzie ze wszystkich zakątków świata.

Stajemy przed Twoim obliczem w dniach, w których Sakrament Przenajświętszej Eucharystii, ustanowiony przez Jezusa, zgromadził tylu Twoich synów, tylu Twoich pasterzy, wszystkich Argentyńczyków i cudzoziemców, mieszkańców i pielgrzymów.

Przychodzimy do Ciebie Panie, byś nas wszystkich i każdego z osobna uczynił lepszymi, szlachetniejszymi i wierniejszymi i abyś uczynił więcej braćmi naszych braci.

Jezu, Zbawicielu nasz, oto u stóp Twoich stoi wierzący, który mówi do Ciebie: „Panie Wszechmogący, spraw, iżby na lud argentyński zstąpił pokój, iżby królował w duszach wszystkich jego synów, w jego ogniskach domowych, w całym narodzie, w Ameryce, którą zachowałeś dla wiary, w całej ludzkości, która się tyle biedzi, tyle cierpi i płacze, ponieważ opuściła drogi swego posłannictwa.

Jezu Chryste, Panie nasz, w tych dniach ogólnej radości, jaką przeżywamy i jaką ofiarujemy Ci zupełnie ku Twojej chwale, podnosi się wołanie rozedrgane szlachetnymi nadziejami, że nadejdzie dzień, kiedy zastępy narodów przeciągać będą przed obliczem Twoim, kiedy płynąć będzie sztandar argentyński, przewodząc setkom milionów ludzi wolnych, rządzonych przez władze państwowe, uświęcone Twoim imieniem, władze, jeśli nie doskonałe, to jak każde dzieło ludzkie, stale się udoskonalające — milionom ludzi dobrych, którzy uznają i będą wprowadzać w życie Twoją Ewangelię pokoju, braterstwa i miłości.

Panie, błogosław wszystkich, błogosław naszą Ojczyznę, osłaniaj ją, Panie!<sup>15)</sup>

<sup>15)</sup> Przegląd Chyrowski 2(1935)51-2.

Ujęte w tymże samym duchu, a prawdziwie katolickie nabożeństwo do Matki Najświętszej, wyraziła Polska Młodzież Akademicka w swej Rocie Ślubowania Akademickiego, ułożonej w jakże pamiętnym roku pośmiertnym Piłsudskiego.

*Wielka Boga-Człowieka Matko, Najświętsza Dziewico! My, młodzież akademicka, z całej Polski zebrana, prawowierni spadkobiercy odwiecznej praojców naszych pobożności, upadając do stóp Twoich Przenajświętszych, Ciebie, Matkę Bożą i Królową Korony Polskiej, obieramy na wieczne czasy za Matkę i Patronkę Polskiej Młodzieży Akademickiej i oddajemy pod Twoją przemożną opiekę wszystkie wyższe Uczelnie i Polskę całą. Wsłuchani bowiem w mocarne głosy wielkiej przeszłości naszej, wpatrzeni w świetlane obrazy chwały narodowej, wierzymy mocno, że Ojczyzna miła wtedy tylko potężną i szczęśliwą będzie, gdy przy Tobie i Synu Twoim jako córka najlepsza wytrwa na wieki.*

Przyrzekamy przeto i ślubujemy Chrystusowi Królowi i Tobie, Królowej naszej, Patronce Polskiej Młodzieży Akademickiej, że zawsze i wszędzie stać będziemy przy świętej wierze Kościoła Katolickiego w synowskiej uległości dla Stolicy Apostolskiej.

Przyrzekamy i ślubujemy, że wiary naszej bronić i według niej rządzić się będziemy w życiu naszym osobistym, rodzinnym, społecznym, narodowym, państwowym.

Przyrzekamy i ślubujemy, że z wszelką usilnością szerzyć będziemy cześć i nabożeństwo do Ciebie: że każdego roku w uroczystej pielgrzymce przychodzić będziemy na Jasną Górę, jako wybrani synowie Twoi do stóp Matki naszej umiłowanej.

Tak nam dopomóż Bóg i Ty, Bogarodzico Dziewico, Bogiem sławiona Maryjo!

Mario, Patronko Polskiej Młodzieży Akademickiej, módl się za nami!<sup>16)</sup>

<sup>16)</sup> Przegląd Chyrowski 3(1936)1.

Już po złamaniu książki w strony otrzymał Autor dalsze materiały i uzupełnienia. Zostają one włączone w formie not jakie zamieszczamy poniżej. Każda nota jako swój tytuł ma podaną stronę do której się odnosi, względnie i numer przypisu na danej stronie.

(Wydawnictwo)

## U Z U P E Ł N I E N I A

### *Str. 37*

Pan Jan Gaździcki z Warszawy pisze na temat recepcji mego artykułu o „mszy żałobnej za duszę Marszałka” co następuje:

„Autor jest wyraźnie skłócony z objawami kultu dla Marszałka Piłsudskiego. Takie jego nastawienie wyraźnie widać zarówno z tekstu samego, jak i z uporu dotarcia ze swoimi poglądami do szerokiego ogółu społeczeństwa. W tym celu nie liczy już na jednorazową publikację swej pracy przed dwoma laty w „Gazecie Warszawskiej”, lecz uzupełnia ją licznym kolportażem po kraju w maszynopisie. Za taki ścisły druk maszynistki żądają po dziesięć złotych za stronę, a jest ich łącznie piętnaście. Z tego wynika, że ks. Warszawski ma w tym kierunku silną wolę działania oraz wyklada na ten cel znaczne środki pieniężne”. (Z przesłanego mi z Kraju powielaczowego opracowania — noszącego szumną datę 13 maja 1977 roku — pt. *Walka pozagrobowa z Marszałkiem Piłsudskim*, str. 24).

Chciałbym zapewnić czytelników tych „wiadomości”, że aż do dnia 13 listopada 1977, tj. do dnia, w którym po raz pierwszy sam je przeczytałem, absolutnie nic nie wiedziałem o jakimś „licznym kolportażu” mego artykułu „po kraju”, ani w myśli mi powstało, by mogły istnieć „maszynistki”, które za przepisywanie mego artykułu „żądały po dziesięć złotych za stronę”, a już zgoła mijaniem się z prawdą jest twierdzenie, że ja sam „wykladam na ten cel znaczne środki pieniężne”. — Oto jak się fabrykuje „prawdę historyczną”.

### *Str. 51; przyp. 12.*

Nieźlą ilustrację do twierdzenia Cz. Lechickiego: „Śladem Piłsudskiego wielu potem, już w Polsce niepodległej, zmieniło wyznanie celem zawarcia nowego małżeństwa”, przedstawia postać 5-letniego prezydenta Warszawy, Stefana Starzyńskiego (1934-1939). „Ten akt — cytujemy za autorem biografii o St. Starzyńskim — odbył się w 1922 r. w godzinach popołudniowych w pustym moskiewskim kościele ewangelickim”. (M.M. Drozdowski, *Stefan Sta-*

rzyński, Warszawa 1976, 19). — Autor wymyślił na określenie tego „aktu” eufemistyczny zwrot: „operacji duchowej”. — Posiadaliśmy tym sposobem równocześnie dyktatora narodu, protestanta oraz prezydenta stolicy, protestanta. Jak na naród katolicki doskonała wykładnia.

Str. 61; przyp. 29

Kontrastowo nie zawadzi przypomnieć w tym miejscu, że w 1935 r. „... celebrowano nabożeństwo żałobne — za Marszałka Piłsudskiego — w Berlinie, w katedrze św. Jadwigi, na którym był obecny Hitler ze swoją świtą”; (cyt. za J. Grządziel, *Ślązacy* III-III 341).

Str. 85; przyp. 40

J. Grządziel pisze w swoich *Ślązakach*: „Wiemy, że w kancelarii probostwa kalwińskiego w Wilnie podpisał deklarację, że jest kalwinem” (Ic. 340); nie bierzemy odpowiedzialności za tę wiadomość.

Str. 90; przyp. 48 c.

Z rękopisu autobiograficznego ks. abp. Gawliny, udostępnionego mi łaskawie przez p. Romana Gierszewskiego, wyjmujemy dwa następujące fakty, które mogą dokumentować „katolicką linię” w życiu Piłsudskiego: „Od 1934 r. Ministerstwo dążyło do obalenia Statutu duszpasterstwa wojskowego. Pewien usłużny Dziekan sporządził za plecami Biskupa nowy laicystyczny Statut. Księdzu Biskupowi udało się jednak przekonać Marszałka Piłsudskiego, że takie postępowanie niezgodne jest z prawem. I tak pozostało wszystko po dawnemu. Tak samo zdołał ks. Biskup wpłynąć na Marszałka, by rozwiązał istniejące już tzw. „poradnie świadomego macierzyństwa” w wojsku i zakazał założenia nowych” — (rkp. str. 14).

Str. 97; przyp. 2

J. Grządziel referuje w swej książce „*Ślązacy*” oświadczenie „prezydenta miasta Spaltensteina” z dnia 12. V. 1935: „Wiemy z ust generała Józefa Hallera, że mu Piłsudski oświadczył, iż był bezwyznaniowcem i w myśl tego oświadczenia postępował” (Ic. 339).

Str. 100

Do rozdziału *Pytanie o przyczyny*: Pani Aleksandra Piłsudska pisze o swym mężu, iż „twierdził, że inaczej rozumuje niż inni, mózg jego musi więc mieć odmienną budowę”; (*Wspomnienia* 279).

Str. 124; przyp. 65

Liebknecht był kandydatem Krakowskiego Związku Pomocy Więźniom Politycznym” (*Przegląd Historyczny* 61) (1970/6).

Str. 127; przyp. 74

Zgodnie z tym założeniem „pierwszą czynnością tzw. rządu lubelskiego — zreduplikowanego przez komendanta Piłsudskiego — było zawieszenie na zamku królewskim w Warszawie czerwonego sztandaru głosząc, że w tej chwili rozpoczęła się „Niepodległość Polski”; (z art. A. Kossmanna, *Przegląd Zachodni* (Londyn) 1-2 (1977/6).

Str. 130

Wszystkie cytaty ze strony 130 winny były być złożone kursywą, tak jak poprzedzające je cytaty. By nie przysporzyć dodatkowej pracy i tak już przeciążonej drukarni poleciliśmy ująć je jedynie w cudzysłów.

Str. 178; przyp. 51b

Ówczesny bp. połowy, ks. J.F. Gawlina, pomija w swojej autobiografii milczeniem zarówno fakt ew. konwersji Piłsudskiego z protestantyzmu na katolicyzm, jak i zagadnienie jego katolickiej śmierci: „Po śmierci Marszałka Piłsudskiego — czytamy jedynie w odnośnym ustępie — pojawili się u Biskupa połowego oficerowie broni pancерnej, wtałmniczyli go w sekrety ciężkich niedomagań swej broni i uprosili go, by całokształt pamięciowo ujął i nowemu Generalnemu Inspektorowi Sił Zbrojnych (p. Rydzowi Śmigłemu = przekreślone w autografie) przedłożył. Biskup to uczynił, błagając o większą opiekę nad tą nowoczesną bronią”; — (z rkp. s. 14).

Str. 201; przyp. 96 nn.

Por. jednak wywody J. Giertycha na temat Sławka jako „konfidenta”; *Rola dziejowa Dmowskiego* I 732-3; por. także niżej str. 211.

Str. 232 przyp. 59

Źródła dyplomacji rosyjskiej naświetlające kulisy przewrotu majowego zestawia wcale obficie Henryk Jabłoński w swym artykule pt. *Przyczynki do dziejów zamachu majowego 1926 r. w Polsce* (*Przegląd Historyczny* 61) (1970) (249-59).

Str. 234; przyp. 64

Londyński *Times* notuje pod datą 28.V.1926: „że uważa się stanowczo (*it is strongly believed*) w szerokich kołach Polaków wykształconych, zarówno jak w kołach mniej oświeconych, że rząd brytyjski stał za buntem Piłsudskiego i że polski Naczelnik był finansowany przez brytyjskie pieniądze za pośrednictwem ministra Jego Królewskiej Mości w Warszawie”. (J. Grządziel 1c. 212).

Str. 237; przyp. 69

Kiedy szef misji francuskiej, generał Dupont, szedł się pożegnać z nowymi władzami w Warszawie, to w wielkiej sali Belwederu przyjął go Piłsudski w otoczeniu swoich oficerów. Piłsudski chwalił się dokonanym czynem i rzekł do Francuza: „Czy Pan Generał nie podziwia jakim genialnym manewrem strategicznym zdobyłem władzę w Polsce?” Na to gen. Dupont odpowiedział, że nie ma co podziwiać, gdy student medycyny uczy się robić sekcję na trupie swej Matki, i nie podawszy ręki nikomu wyszedł z Belwederu bez pożegnania; (cyt. za Grządziel, *Ślązacy*, II-III 212-3).

Str. 279; przyp. 42

Por. Ks. Józef Janusz TJ *Wielki Pasterz*, wyd. 4, Melbourne 1956.

Str. 303; przyp. 108

Por. także *The Universal Jewish Encyclopedia* 10/377. New York 1969: Unshlikht Iosif Stanislawowich.

Str. 326; przyp. 150

Na Zachodzie, w szeregu ośrodkach katolicko-postępowych, szerzy się ponownie opinia, wg. której „dusza, w trakcie dokonującej się śmierci, wycofuje się stopniowo na dno ciała i że w owym stanie pozornej śmierci, tj. w chwili kiedy poczyną oddzielać się od ciała, jest obsypana łaską iluminacji czyli oświecenia. W tym właśnie stanie staje się bardziej czuła na działanie Boga oraz na pośrednictwo Anioła Stróża i Matki Najświętszej. Powinniśmy wiedzieć i wierzyć, że w owej właśnie chwili wiele dusz zostaje odkupionymi, tj. zbawionymi, poprzez tajemnicze przylgnięcie wewnętrzne do Miłości”. —

Powyższa teoria została potępiona przez Kościół jeszcze w 1936 roku. W organie Watykańskim *L'Osservatore Romano* czytamy pod datą 5.III.1936: *Suprema Sacra Congregatio Sancti Officii Decretum: Damnatur liber cui titulus Del gran numero de los que se salvan y de la mitigación de las penas eternas, auctore*

Luis G. Alonso Getino; tzn. w przekładzie na język polski: Książka pt. *O wielkiej liczbie zbawionych i o zmniejszeniu kar wiecznych* — autorstwa Alojzego G. Alfonsa Getino — jest zakazana. Oficjalne wyjaśnienie do tego dekretu poucza między innymi: „Broni się otwarcie dziwacznej teorii, wg. której dusze ludzkie, oddzielające się od swych ciał, otrzymają szczególniejszą jakowąś iluminację od Boga, dzięki której nawracają się dogłębnie i całkowicie do swego Stwórcy, by tym sposobem usprawiedliwić się i zbawić się. Nie potrzeba naprawdę wielu słów, by dać do zrozumienia, jak wielkie niebezpieczeństwo kryje się w podobnych teoriach, które nie tylko nie posiadają żadnego uzasadnienia w Objawieniu, lecz winny być nadto uznane jako w pełni sprzeczne zarówno z tymże Objawieniem, jak i z powszechnym przekonaniem Kościoła”; *L'Osservatore Romano* 55) (1936/1).

Str. 333; przyp. 165

„Ślady tego separamizmu odbiły się jeszcze w czasie tej wojny, gdy Marian Kościalkowski, b. premier rządu polskiego w latach 1935-1936, po napadzie Hitlera na Związek Radziecki w 1941 roku oświadczył wobec grupy oficerów, w której znajdowali się również Ślązacy, między innymi major dr Adam Kocur: „Gdybyśmy po roku 1918 nie pchali się na Pomorze, Poznańskie i Śląsk, nie marnilibyśmy teraz beczynnicy w Szkocji, lecz razem z Niemcami bilibyśmy Rosję i pobilibyśmy ją”; (*Przegląd Zachodni* — Londyn — 1-2) (1977/9).

Str. 338; przyp. 179

Autorowie książki *Männer um Piłsudski* charakteryzują Legion młodych jako „Organizację o tendencjach antyklerykalnych, ruskofilskich i socjal-rewolucyjnych”. (*Przegląd Powszechny* 1-3) (1935/112).

Str. 343; przyp. 196

Por. analogiczną postawę u Narutowicza: „*Die Befreiung Polens war ihm zur Religion geworden*”... „jede Losung” (A. Rohn *Pologne-Suisse* 153).

Str. 344; przyp. 198

„Należy poddać gruntownej rewizji wszystkie dogmaty panujące dotychczas w filozofii i polityce, w religii i w życiu prywatnym, odrzucając to wszystko, co nas dzieli, a zatrzymując to tylko, co nas łączy”; (Z Szumski, *Moralne odrodzenie Narodu polskiego*. Droga 16-17) (1922/12). — „Praca... jest tym jedynym sa-

kramentem, który nawiązuje kontakt człowieka z rzeczywistością..." (Skwarczyński, *Myśl z powodu styczniowej mowy Piłsudskiego*, Droga 1-2 (1924/5).

Str. 344; przyp. 199

Por. wywody na temat „mesjanizmu pierwszobrygadowego” w artykule P. Nałęcz *Legionowa Grupa piłsudczykowska* (*Przegląd Historyczny* 65) (1974/1100).

Str. 344; przyp. 200

„Zarządzeniem prezydenta Mościckiego z dnia 13 grudnia 1927 r. został z korony orła polskiego zdjęty krzyż, za to na skrzydłach orlich umieszczono pięcioramienną gwiazdę masonską. Na pozór zaszła tylko mała zmiana, ale jest to zmiana zasadnicza, bo zamiast naszego świętego Krzyża mamy teraz w godle państwowym gwiazdę masonską”. (Grządziel, lc. 343).

Wielka szkoda, że autor — tj. Stanisław Thugutt — tak późno przejrzał i nie głosił tego poglądu już w 1918 — 1919 r. Sam bowiem był tym, który jako minister kazał usuwać krzyże ze szkół i korony z naszych orłów” (*Przegląd Zachodni* — Londyn — lc. 9).

„Znamienne rysy postępowo-radykalnej otoczki stanowiło początkowo nieuznawanie stopni wojskowych, brak korony u orła noszonego na czapce i guzikach, ogólny demokratyzm codziennych stosunków (Obywatelu!)” (p. Nałęcz — *Legionowa Grupa piłsudczykowska*, *Przegląd Historyczny* 65) (1974/1100).

Por. „Ludzie czujący w sobie dziedzictwo tych... co wyrosli z idei wolnomularstwa narodowego i twórców nocy listopadowej”; (A. Płomieńczyk, Adam Skwarczyński). *„Walka o nową Polskę. Droga 1-2* (1923/5).

Str. 385; przyp. 1a

Listem z dnia 12.V.1977 pisze mi p. Płoski: „W dzień po śmierci Piłsudskiego (a byłem wtedy w podchorążówce w Modlinie) z rozkazu biskupa polowego (J.F. Gawliny) mieliśmy przy porannej i wieczornej modlitwie (po Ojcie Nasz i Zdrowaś) odmawiać: Józef Piłsudski umarł ciałem, ale żyje duchem w sercach naszych i żyć będzie wiecznie. (Biskopat był oburzony, ale milczał). Po paru tygodniach o tym zapomniano, choć miało to trwać do końca wieków! Treszka to także dobrze pamięta”.

Ks. prłt. Józef Prądyński kończy list pisany z okazji śmierci Romana Dmowskiego do prezesa Stronnictwa Narodowego, Kazimierza Kowalskiego (ogłoszonego w *Kurjerze Poznańskim*)

podobnym zwrotem: *Roman Dmowski umarł ciałem, ale nieśmiertelnym duchem żyje, aby prowadzić dzieje Polski ku wielkim przeznaczeniom*; (cyt. za Grządziel, lc. 411).

Str. 389; przyp. 9

Jak bardzo praktyka „latających talerzyków” była szkołą myślenia piłsudczyków świadczy następujące opowiadanie gen. Mariana Kukiela z ostatnich tygodni pierwszej wojny światowej: „Był w naszych obozach — Ostrowi — Komorowie i dawnym artyleryjskim, a wtedy szkół piechoty, nastrój wyczekiwania. Więcej niż kiedykolwiek była skłonność do szukania wróżb. Nawet kabały. Ale głównie z seansów spirytystycznych z ekierką czy talerzykiem. A mój kolega, Komendant Szkoły Podoficerskiej, ppłk Zygmunt Bobrowski miał potężne własności mediumiczne i wywoływał zjawiska sprzeczne z prawami mechaniki i wszelkiej wiedzy ścisłej. Kiedyś, pod koniec października na seansie w jego kwaterze, dobijając się zaczął do mnie (zapewne jako do „najstarszego w obozie”) jakiś gość z zaświatów, ktoś z Ukrainy, rówieśnik Wernyhory. I talerzyk latał po literach alfabetu. „Będziemy mieć wojnę”. Z kim? „Z Ukrainą”. Zdumieliśmy się, na Ukrainie przecież nieszkodliwa ludność mańszczyzna Skoropadskiego. Pytamy o co wojna? Odpowiedź: „Lwów”. Jakoś nie dopuszczaliśmy dotąd myśli, by aż do wojny doszło między galicyjskimi Ukraińcami, a Polską. Pytamy, kiedy? „Już za parę dni”. Kiedy odejdzie nasz pierwszy transport? Czwartego listopada”. I pytanie ostatnie, jakże niepotrzebne: „Kto z nas w wojnie tej polegnie?” Odpowiedź: „Zygmunt Bobrowski umrze z ran”. I spełniło się wszystko, wraz ze śmiercią tragiczną Zygmunta od zabłakanej kuli po pierwszej bitwie”. (*Orzeł Biały* 148) (1976/12).

Str. 395; przyp. 27 c.

Znany współczesny pisarz i dramaturg polski Roman Brandstaetter zwraca w swym artykule pt. *Kim jest trzeci Jeździec Apokalipsy?* uwagę na „starożytną mistykę żydowską” (*Tygodnik Powszechny* 23) (1927/15). „Sondujemy — przytacza fragment z pracy ks. Kazimierza Borowicza — (Paryż) — i szukamy bezcelowo w płytkich wodach hellenizmu i historii porównawczej religii, zamiast czynić poszukiwania w głębokich wodach hebrajskiej mistyki. Przecież ani Grecy, ani Babilończycy nie otrzymali Objawienia Bożego, tylko starożytni Hebreowie, naród Boży, wybrany. Tam właśnie należy nam szukać”. — Dziękujemy Autorowi za przypomnienie tej prawdy z odcinka mistyki. Kiedy w Studium IV stosujemy termin „mistyka żydowska” mamy na myśli wyłącznie „mystykę żydowską” po-Chrystusową i poza-Chrystusową, która



rozwickała się i pogłębiała się — (już prorok Ezechiel skarżył się na nią w rozdziale VIII swych pism) — na podłożu bałwochwalczym i na nawiązywaniu stosunków z „cudzymi bogami”. „Starożytną mistykę hebrajską”, przebiegającą tak znacząco w pismach wielkich proroków Starego Testamentu, uznajemy w całej pełni, poczynając od „przyjaciela Boga” Abrahama, a kończąc na Symeonie, Annie i Zachariaszu.

Str. 396

Por. płk. L. Mitkiewicza: „Imię Józefa Piłsudskiego wymawiane było z rzetelną czcią i z niezwykłym nabożeństwem nie tylko w Polsce, ale i na całym świecie” („1917-1921 w wojsku polskim”).

## BIBLIOGRAFIA

### a) KSIĄŻKI

- Adressbuch der Stadt Zürich*, 1907-1923.  
 Allilujewa Swietlana, *Dwadzieścia listów do Przyjaciela*, przekł. z rosyjskiego L. Perzanowski, Paryż 1967.  
 Allilujewa Svetlana, *Only One Year*, New York.  
*Annuario Pontificio*. Città del Vaticano: per l'anno 1920; — per l'anno 1926; — per l'anno 1935; — per l'anno 1939; — per l'anno 1940.  
 Baranowski, Władysław, *Rozmowy z Piłsudskim* 1916-1931, Warszawa 1938.  
 Bebel, August, *Ausgewählte Reden und Schriften*. Berlin 1970.  
 Bebel, August, *Chrestianstwo i Socializm*, Moskwa 1959.  
 Bebel, August, *Die Frau und der Sozialismus*, wyd. 16, unverändert, Stuttgart 1892.  
 Bejze, bp Bohdan, Wosiek, S. Barbara Rut (redakcja), *Ksiądz Aleksander Fedorowicz w Kościele dzisiejszym*, Warszawa 1975.  
 Bender, Ryszard, *Chrześcijananie w polskich ruchach demokratycznych XIX stulecia*, Warszawa 1975.  
 Bielecki, Tadeusz, *W szkole Dmowskiego*, Londyn 1968.  
 Bosco Don, *Opere e scritti editi e inediti di Don Bosco* — a cura di A. Caviglia, Torino 1932.  
 Brand, E. und M. Walecki, *Der Kommunismus in Polen, Drei Jahre Kampf auf vorgeschobenem Posten*, Hamburg 1921.  
 Bzowski, Ks. Teofil, T.J., *Bł. Andrzej Bobola, Męczennik Tow. Jezus, Chyrow* 1927.  
*Catalogus Provinciae Poloniae Maioris et Mazoviae Societatis Iesu*, Anni 1937, Varsaviae 1936.  
 Cegielka, ks. Franciszek Antoni, S.T.D., Stow. Ap. Kat., *Siostra Faustyna, Szafarka Miłosierdzia Bożego*, North Tonawanda, N.Y. 1954.  
 Chajm, Leon, *Wolnomularstwo w II Rzeczypospolitej*, Warszawa 1975.

- Chopin — i jego ziemia, Warszawa 1975.
- Chrześcijaństwo, tom I, redaktor bp Bohdan Bejze, Warszawa 1974.
- Codex Iuris Canonici, Romae 1934.
- Conze W., *Polnische Nation und deutsche Politik im Ersten Weltkrieg*, Graz 1958.
- Czerwiński, Ks. Marcin, T.J., Bł. Andrzej Bobola, Jego życie, męczeństwo i kult, Kraków 1922.
- Daszyński, Ignacy, *W pierwszą rocznicę przewrotu majowego*, Studium polityczne, Warszawa 1927.
- Denzinger, Henricus, *Enchiridion Symbolorum, definitonum et declarationum de rebus fidei et morum*, ed 31, Barcinonae-Friburgi Brig., Romae 1960.
- Dhammapadam — Sześćdziesiątka prawdy, Podstawy moralności buddyjskiej. Z palijskiego przełożył Stanisław Fr. Michalski, Łódź 1948.
- Drohojowski, Jan, *Wspomnienia dyplomatyczne*, Kraków 1972.
- Dmowski, Roman, *Kościół, Naród i Państwo*, wyd. 7, Londyn 1964.
- Dmowski, Roman, *La Iglesia, la Nación y el Estado*, Buenos Aires 1964.
- Dub-Dubowski, Ks. bp dr Ignacy, *Listy Pastorskie*, wyd. 4, St. Louis.
- Encyklopedia Kościoła, X. Michała Nowodworskiego, I-XXXIII, Warszawa 1873-1911.
- Fedorowicz, ksiądz Aleksander, *Rozważania i myśli*, Warszawa 1972.
- Fabbi Monumenta, in: *Monumenta Historica Societatis Jesu*, Madrid 1914.
- Friedberg Jan — p. Lewicki Anatol.
- Fumagalli, Giuseppe, *Chi l'ha detto? Tesoro di citazioni*, ed. 9, Milano 1958.
- Gauthey, L., *Vie et Oeuvres de Sainte Marguerite-Marie* 3 vol., Paray 1920.
- Grządziel, Juliusz, *Ślązacy — Opis Procesji Dziejowej Ludu Śląskiego poprzez Ziemię Piastowską i Polskę do Ojczyzny Niebieskiej*, I - III, Kraków - Rzym 1965.
- Giertych, Jędrzej, *Polityka polska w dziejach Europy*, Londyn 1947.
- Giertych, Jędrzej, *Pół wieku polskiej polityki*, Zachodnie Niemcy 1947.
- Giertych, Jędrzej, *Rola dziejowa Dmowskiego*, Tom I, Rok 1914, Chicago 1968.
- Glaser, Stefan, *Urywki wspomnień*, Londyn 1974.
- Günther, Władysław, *Pióropusz i szpada, Wspomnienia ze służby zagranicznej*, Paris VI-e (1963).
- Haas, Leonhard, *Carl Vital Moor*, Zürich 1970.
- Haller, Józef, *Pamiętniki*, Z wyborem dokumentów i zdjęć, Londyn 1964.
- Heiss, Friedrich, *Polen wider Polen*, Berlin 1932.
- Histoire de Pologne — par Aleksander Gieysztor, Stefan Kieniewicz, Emanuel Rostworowski, Janusz Tazbir, Henryk Wereszycki, Warszawa 1971.
- Historia Polski — Opracowanie zbiorowe pod redakcją Stanisława Arnolda i Tadeusza Manteuffla, I-III, Warszawa 1958-1963.
- Hlond, Kardynał August. Prymas Polski, *Na straży sumienia Narodu*, Wybór Pism i Przemówień z przedmową Prof. dr. O. Haleckiego, Don Bosco-Ramsey, N.J., (USA) 1951.
- Hoppe, Jan, *Wspomnienia, przyczynki, refleksje*, Londyn 1972.
- Jarzębowski, Ks. Józef, *Pieśń bezimiennego krzyżowca*, wyd. 2, Londyn 1970.
- Jędrzejewicz, Janusz, *W służbie idei, Fragmenty pamiętnika z pism*, Londyn 1972.
- Jones, Bernard E., *Freemasons' Guide and Compendium*, London 1952.
- Jost, Hans Ulrich, *Linksradikalismus in der deutschen Schweiz*, 1914-1918, Bern.
- Kasperkiewicz, Karolina, M. sł SJ, *Śługa Boży Józef Sebastian Pelczar, biskup przemyski obrz. łac.*, Rzym 1972.
- Kern, Elga, *Maria Pilsudska*, Warszawa 1935.
- Kernen, Siegfried, *Zürcher Gedenktafeln*, Zürich.
- Kisielewski, Stefan, *Materii pomieszanie*, Londyn 1973.
- Komunikaty Towarzystwa im. Romana Dmowskiego pod redakcją Jędrzeja Giertycha. Zeszyt I — Rok 1970/1, Londyn 1970/1.
- Koneczny, Feliks, *Cywilizacja żydowska*, Londyn 1974.
- Koneczny, Prof. Feliks, *Święci w dziejach Narodu Polskiego*, Miejsce Piastowe 1937.
- Korowicz, Marc Stanisław, *Dix siècles des relations Franco-Polonoises*, Paris 1945.
- Kotłarczyk, Mieczysław, *Sztuka żywego słowa*, Dykcja Ekspresja, Magia, Rzym 1975. Przedmowa J.E. Ks. Kardynał Karol Wojtyła Arcybiskup Metropolita Krakowski.
- Kraśński, bp Adam Stanisław, *Słownik synonimów polskich*, I-II, Kraków 1885.

Krzywobłocka, Bożena, *Stare opowieści*, Warszawa 1965.

Kukiel, Marian, *Dzieje Polski porozbiorowe, 1795-1921*, Londyn 1963.

Kułakowski, Mariusz, *Roman Dmowski w świetle listów i wspomnień*, tom I, Londyn 1968.

Kuźnar, Ks. Stanisław, T.J., *Święty Andrzej Bobola Towarzystwa Jezusowego, Męczennik i Patron Polski*, Kraków (1938).

Kwapiński, Jan, *Moje wspomnienia — 1904-1939*, Paryż 1965.

Landy, s. Zofia, Wosiek s. B., Ks. *Władysław Kornilowicz*, (maszynopis) Warszawa. (1973).

Lefebvre, O.G., Benedyktyn, *Mszał Rzymski z dodaniem nabożeństw niespornych*. Przekład polski opracowali Mnisi z opactwa w Tyńcu, Tyniec-Bruges 1949.

Lenin, V.J., *Połnoje sobranie sočinienij*, Moskwa 1961.

Lepecki M., *Joseph Piłsudski en Sibirie*, Paris (1938).

Leszczyński, Stanisław, król, *Korona Męki Pańskiej... zawierająca Rozpamiętywania o męce Pańskiej i modlitwy Króla Leszczyńskiego*, Berlin (B. Behr) 1842.

Lewicki Anatol, Friedberg Jan, *Zarys Historii Polski*, wyd. nowe, London 1945.

Linde, M. Samuel Bogumił, *Słownik języka polskiego*, I-VI, Warszawa 1854-1860; wyd. 3 1961.

Mackiewicz, Stanisław, *Klucz do Piłsudskiego*, Londyn.

*Mała Encyklopedia religioznawstwa Marksistowskiego, Euhemer* (Warszawa) 3-4(1970).

Marchlewski J., (Karski), *Polen und die Weltrevolution*, Hamburg (po 1919).

Marschak, Leopold, *Byłem przy tym...*, Warszawa 1973.

*Marx Engels Gesamtausgabe*, MEGA Frankfurt 1927.

Merejkowski, Dymitr, *Joseph Piłsudski*, Transl. from the Russian, London 1921.

Meysztowicz, X. Walerian, *Poszło z dymem, Gawędy o czasach i ludziach*, I-II, Londyn 1973.

Micewski, Andrzej, *Roman Dmowski*, Warszawa 1971.

Michta, Robert, *Julian Marchlewski, Polska - Naród - Socjalizm*, Warszawa 1975.

Mickiewicz, Władysław, *Żywot Adama Mickiewicza*, Poznań 1890-95.

Mueller, Ernst, *A History of Jewish Mysticism*, Oxford 1946.

Nauman, Friedrich, *Was wird aus Polen?* Berlin 1917.

Noldin H., S.J., *Summa Theologiae Moralis iuxta codicem iuria canonici*; ed. 26, Oeniponte / Lipsiae 1940; ed. 32, Oeniponte 1960.

*Pamięci Romana Dmowskiego — 9.VIII.1867 — 2.I.1939*, Warszawa 1939.

Panaś, Ks. Józef, *Pamiętniki kapelanów Legionów Polskich*, Lwów 1920.

Pianzola, Maurice, *Lénine en Suisse*, Genève 1965.

Pierling, P., S.J., *L'Empereur Alexandre I-er est-il mort catholique?* Paris 1901.

Piesiecki, Waldemar, *Prawdy Józefa Piłsudskiego*, Jerozolima 1947.

Piłsudska, Aleksandra, *Wspomnienia*, Londyn 1960.

Piłsudski, Josef, *Erinnerungen und Dokumente — persönlich autorisierte deutsche Gesamtausgabe. Mit einem Geleitwort von Ministerpräsident General Hermann Göring* Essen 1935.

Piłsudski Józef, *Pisma Zbiorowe*, I-X, Warszawa 1937-38.

Piszczkowski, Tadeusz, *Odbudowanie Polski, 1914-1921*, Londyn 1969.

Pobóg-Malinowski, *Najnowsza Historia polityczna Polski*, wyd. 2, I-II; Tom pierwszy 1864-1914; Tom drugi 1914-1939; Londyn 1963-67.

*Podręczna Encyklopedia Kościelna*, I-XLIV, Warszawa 1904-15.

*Pologne-Suisse, Recueil d'études historiques*, Varsovie-Lwów 1938.

Popiel, Karol, *Na mogiłach przyjaciół*, Londyn 1966.

Popiel, Karol, *Od Brześcia do „Polonii”*, Londyn 1967.

Poplatek, Ks. Jan, T.J., *Błogosławiony Andrzej Bobola Towarzystwa Jezusowego, Życie - Męczeństwo - Kult*, Kraków 1936.

Rawicz, Jerzy, *Do pierwszej krwi...*, Warszawa.

Rawicz, Jerzy, *Generał Zagórski zaginął...* — z tajemnic lat międzywojennych, Warszawa 1963.

Rawicz, Jerzy, *Kariera Szambelana*, Warszawa 1971.

Riekhoff, H.v., *German-Polish Relations 1918-33*, London 1971; rec. Peter Nitsche, *Jahrbücher für Geschichte Osteuropas* 2 (1975)284.

*Rituale Romanum*, editio iuxta typicam, Romae-Tornaci-Parisiis (Desclée et socii).

*Rituale Sacramentorum ac aliarum Ecclesiae romano-catholicae caeremoniarum. Ex Rituali Synodi Provincialis Petricoviensis de promptum*, Vilnae. Sumptibus et Typis Joseph Zawadzki, 1903.

Rose, Maksymalian, *Mózg Józefa Piłsudskiego, Część I*, Wilno 1938.

Rothschild, Joseph, *Piłsudski's coup d'état*, Columbia Press 1966.

- Sarolea, Prof. Karol, *Listy o Polsce*, Warszawa (1922).
- Schall, James V., S.J. *Protestantism and Atheism*, reprinted from *Thought*, December 1964.
- Sieburg, Friedrich, *Polen, Legende und Wirklichkeit*, Frankfurt/M 1934.
- Siemieński, Lucyan, *Religijność i mistyka w życiu i poezjach Adama Mickiewicza*, Kraków 1871.
- Skorupka, Stanisław, *Słownik frazeologiczny języka polskiego*, I-II, Warszawa 1967-68.
- Sławoj Składkowski *Strzępy Meldunków*, W trzydziestolecie zgonu Józefa Piłsudskiego i w trzy lata po śmierci autora. Londyn 1965.
- Słownik Historii Polski*, wyd. V., Warszawa 1969.
- Słownik języka polskiego*, I-X, Suplement, Warszawa 1958-69.
- Słownik języka polskiego* pod redakcją Jana Karłowicza, Adama Kryńskiego i Władysława Niedźwieckiego, I-VIII, Warszawa 1900-1927, = (SW).
- Słownik poprawnej polszczyzny*, PWN, Warszawa 1973.
- Sobór Watykański Drugi, Konstytucje, Dekrety, Deklaracje*, Paris 1967.
- Sokolnicki, Michał, *Rok 1914*, Londyn 1961.
- Soljenitsyne Alexandre, *Lénine a Zurich*, chapitres, Traduit du Russe par Jean-Paul Sémon, Paris VI-e 1975.
- Sosnkowski, Kazimierz, *Materiały historyczne*, zebrał i przypisami zaopatrzył Józef Matecki, Londyn 1966.
- Sprawa Brzeska*, Przedrukowano w Londynie w r. 1941.
- Starzewski, Jan, *Józef Piłsudski*, Warszawa 1930.
- Statuta curam spiritualem militum exercitus Polonici spectantia*, Varsaviae 1926.
- Sur l'ordre du Maréchal Piłsudski — L'enfer de Brest-Litowsk devant le Sejm polonais. Texte de l'interpellation. Préface d'Emile Vandervelde*. Zurich 1931. Edition Internationale Ouvrière Socialiste.
- (Szembek Jan), *Diariusz i teki Jana Szembeka (1935-1945)*, Tom I, opracował Tytus Komarnicki, Londyn.
- Uebersberger, *Osteuropa mit besonderer Berücksichtigung Sowjet-russlands*, I-III, Berlin.
- Unszlicht (Julian), *Jeszcze o pogromach*, Paryż, A. Reif, Heyman, 1910.
- Unszlicht, Ks. Julian, *Kazania dla wychodźców na niedziele i święta*, Paryż 1936.
- Unszlicht, (Julian), *O pogromy ludu polskiego, rola socjal-litwactwa w niedawnej rewolucji*, Kraków nakładem autora, 1912.
- Unszlicht, X. (ksiądz) Julian, *Ruch antyreligijny w Rosji sowieckiej według jego adeptów*, Lwów 1935.
- Unszlicht (Julian), *Socjal-litwactwo w Polsce. Z teorii i praktyki „Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy”*, Kraków 1911.
- Walkowicz, Leon T., *Dzieje uniesień serdecznych a rzeczywistość dzisiejsza*. Chicago III. 1953.
- Warski, Adolf, *Wybór pism i przemówień*, I-II, Warszawa 1958.
- Warszawski, Ks. Józef, T.J., *Garabandal — Objawienie Boże czy mamienie szatańskie*, Rzym 1970.
- Warszawski, Ks. Józef, T.J., *Katolickość dzieł Mickiewicza*, nadbitka z *Sacrum Poloniae Millennium III* 433-632, Romae 1956.
- Warszawski, Ks. Józef, T.J., *Największy z międzynarodowych Polaków Św. Stanisław Kostka*, Rzym-Chicago 1961.
- Wasilewski, Leon, *Józef Piłsudski — jakim go znałem*, Warszawa 1935.
- Wernz, Fr. Xav., SI, *Ius Canonicum*, ed. 2, Romae 1951, t. VII, *Ius poenale ecclesiasticum*.
- Wielka Encyklopedia Powszechna*, I-XII, Suplement, Warszawa 1962-70.
- Witos Wincenty, *Moje wspomnienia*, I-III, Paryż 1964-5.
- Witos, Wincenty, *Moja tułaczka*, przygotował do druku i biografią W. Witosę poprzedził Józef Ryszard Szaflik, Warszawa 1967.
- Wolikowska, Izabella z Lutosławskich, *Roman Dmowski, Człowiek, Polak, Przyjaciel*, Chicago (USA) 1961.
- Wosiek, s. Barbara — p. ks. bp Bejze; s. Z. Landy.
- Woyszwiłło, Julian, *Józef Piłsudski, Życie, idee i czyny, 1867-1935*, Warszawa 1937.
- Zywczyński, Mieczysław, *Szkice z dziejów radykalizmu chrześcijańskiego*, Warszawa 1976.

#### b) ARTYKUŁY

- Accolti, Piero, *Il Caudillo „continua” a morire fra le „torture” dei medici*, w: *Il Tempo* 312(1975)24.
- Bozowski, Ks. Bronisław, Ks. Kardynał Aleksander Kakowski. *Więź* 16(1973)99-113.
- Brzozowska, Krystyna, *Geniusz serca*, w: *Przegląd Powszechny — Sodalitas Marianus* 2(1976)15.
- Danilewiczowa, Maria, *Dyplomaci angielscy o Marszałku Piłsudskim*, w: *Zeszyty Historyczne* (Paryż) 23(1973)208-11.
- Duch, Gen. Bronisław, *Przemówienie nad grobem ś.p. Walerii Sikorskiej*, Warszawa 1976.

rzyny, w: *Przegląd Powszechny* — *Sodalis Marianus* 2(1976) 15-6.

Durajczyk, Emil, *Polski Wydział prawa w Oxfordzie*, w: *Tygodnik Powszechny* 44(1973)3.

Fedorowicz, ks. Tadeusz, *Czy Józef Piłsudski był protestantem?* w: *Więź* 11(1971)125-7.

Forst de Battaglia, Otto, *Piłsudski*, w: *Staatslexikon*, wyd. 6, tom 6, 272-4, (Herder) Freiburg 1961.

Frankiewicz, Stefan, *Ojciec Władysław Kornilowicz*, w: *Więź* 9 (1971)75-87.

Giertych, Jędrzej, *Znamienna napaść*, w: *Opoka* 11(1975)109-10.

Hass, Ludwik, *Z dziejów wolnomularstwa w międzywojennej Europie środkowo-wschodniej*, w: *Kwartalnik Historyczny* (Warszawa) 82(1975)32-68.

Haustein, Ulrich, *Polnische Frage*, w: *Sowjetsystem und demokratische Gesellschaft*, Band V, 172-88, Freiburg-Basel-Wien 1972.

Hęciak, Paweł, *Nikt nie potrafiłby tego zrobić*, (W piątą rocznicę śmierci gen. Andersa), w: *Orzeł Biały* 6(1975)35-6.

Janicki, Ks. Andrzej, MIC, *Pani Waleria — Wspomnienie*, w: *Gazeta Niedzielną* (Londyn) 49(1975)2, 6.

J.C., *Balicki Zygmunt*, w: *Encyklopedia Nauk Politycznych*, tom I, A-D, 230-31, Warszawa 1936.

Katelbach, Tadeusz, *Piłsudski i Sosnkowski* (Przyczynek do historii rozdźwięków) w: *Zeszyty Historyczne* 34(1975)35-42.

Katelbach, Tadeusz, *Z E T*, w: *Zeszyty Historyczne* 13(1968) 3-54.

(Kość-uszko, Tadeusz), *Modlitwa Kościuszki*, w: *Posłaniec Serca Jezusa*, Chicago 10(1975)8.

Kubisz, Ks. Karol B., *Jeszcze o wyznaniu Marszałka Piłsudskiego*, w: *Tygodnik Powszechny* 45(1971)3.

Lasoń, Ks. F., T.J., *ś.p. Edmund Elter T.J.*, w: *Sacrum Poloniae Millennium* 2(1955)1-8, (odbitka).

Lechicki, Czesław, *W sprawie wyznania Marszałka Piłsudskiego*, w: *Tygodnik Powszechny* 41(1971)3.

*Mało komu znany szczegół z życia Józefa Piłsudskiego*, w: *Posel Ewangelicki* 9(1964)2-3.

Meysztowicz, Valerianus, *Manuscriptum Gertrudae Filiae Mesconis II Regis Poloniae*, w: *Antemurale* 2(1955).

Migała, Józef, (Kafar), *W 30-tą rocznicę śmierci Wincentego Witosa*, w: *Myśl Polska* 20/1(1975)3.

Niklewiczowa, Mieczysława, *Jeszcze o religijności Dmowskiego*, w: *Tygodnik Powszechny* 10(1949)208.

*Piłsudski-Ewangelik*, w: *Posel Ewangelicki*, 5(1960)3.

Płoski, Józef, *Myśli o Romanie Dmowskim*, w: *Myśl Polska* 1/2(1977)5.

Pragier, Adam, *Słowo o Witosie*, w: *Wiadomości* 46(1975)1. 10(1937)1-2.

Reginald, Alojzy, *Pseudo-państwowcy i ich antyreligijna robota*, w: *Przegląd Katolicki* 72(1934).

Rostworowski, Ks. Jan, T.J., *Sprawozdanie z ruchu religijnego, naukowego i społecznego*, w: *Przegląd Powszechny* 5(1935)300-2; 6(1935)433-37; 12(1935)430-33.

Rostworowski, gen. Stanisław, *Notatki z maja 1926 roku*, w: *Więź* 5(1976)90-96.

Rómmel, Irena, *List do Redakcji*, w: *Posel Ewangelicki* 2(1972)8.

Schop Soler, Ana Maria, *Die katholischen Tendenzen am russischen Hofe unter Paul I (1796-1801). und Alexander I (1801-1825)* w: *Saeculum* 3(1976) 256-280.

Skwarczyński, gen. Stanisław, *Przemiany duchowe Józefa Piłsudskiego* w: *Niepodległość* t. X (1976)3-16.

Święcicki, Tadeusz, *Ostatnia wola Piłsudskiego*, w: *Kultura* (Paryż) 31(1950)5-6.

Verax (ks. Edward Kosibowicz TJ), *O realizację integralną ideologii Marszałka Piłsudskiego*, w: *Wiara i Życie* 6(1935)188-91.

Wraga, Ryszard, *Piłsudski a Rosja*, w: *Kultura* 2-3(1947)43-54.

Walorek, ks. prłt Marian, *(Pamięci ś.p. gen. Franciszka Franco)*, w: *Biuletyn Polskiej Misji Katolickiej w Hiszpanii* 11(1975)5.

Warszawski, Ks. Józef TJ, *Tabela statystyczna — Stan liczebny Sekretariatu Polskich Sodalicji Mariańskich (PSM) na Uchodźstwie za dzień 8 grudnia 1948*, w: *Sodalis Marianus*, Londyn 3(1939)1-2.

(Wawryn, ks. Stanisław). (Roman Dmowski), w: *Wiara i Życie* 3(1939)1-2.

(Wawryn, ks. Stanisław), *Sygnały*, w: *Wiara i Życie* 3(1939)82-5.

Wereszycki, Henryk, *Piłsudski Józef*, w: *Encyklopedia Nauk Politycznych*, tom IV zesz. 2, 256-62, Warszawa 1939.

Wereszycki Henryk, *Piłsudski w r. 1926*, w: *Tygodnik Powszechny* 8(1973)8.

Weryński, ks. Henryk, *Czy Józef Piłsudski był protestantem?* *Więź* 7-8(1971)186-192; 1(1972)118-9.

W.S., *Dmowski Roman*, w: *Encyklopedia Nauk Politycznych*, tom I, A-D 877-79.

Wyszyński, Ks. kard. Prymas Stefan, *Drogowskazy w wędrówce do Boga*, Ksiądz Władysław Kornilowicz, w: *Chrześcijananie*, t. I, 6 76-7.

Zamorski, Jan, *Kapitalizm*, w: *Głos Robotniczy*, Bielsko-Biała, Zieliński, Ryszard, (Czy Józef Piłsudski był protestantem?) w: *Więź* 1(1972)119-20.

Zieliński, Ryszard, *Józef Piłsudski a ruch socjalistyczny w Polsce w latach 1892-1906*, w: *Więź* 5(1975)95-106.

## SUMMARY

The aim of this work is elucidating of the real attitude of a leading figure of Polish political life, at the beginning of this century, ie. marshall Józef Piłsudski, to the two denominations and their churches, namely Catholic and Protestant, which assumed that he owed them his allegiance.

The author develops his thesis in four separate studies.

In the first part he quotes two official documents which show, without any shadow of doubt, that marshall Józef Piłsudski was a member of the Lutheran church from the age of thirty-two. The first document is an act drawn up, in Russian, on the 24th of May 1899 by the protestant pastor G. Mikulski and signed by Piłsudski and two witnesses. The act certifies Piłsudski's formal conversion from the Catholic faith, in which he had been born and baptised, to the Lutheran church. The second document is a similar deed registered in the book of births, marriages and deaths of the Lutheran church in Łapy. The deed was registered in the same 1899, though two months later, on the 15th of July, and certified the Protestant church wedding between Piłsudski and his first wife Maria Koplewska. As both these documents are faultless, both in relation to their authenticity and credibility, one must consider Piłsudski's appertuance to the Lutheran church as a fact which is historically documented and incontrovertible.

In the latter part of this study the author outlines a short history of the polemics which evolved as a result of the disclosure of the above mentioned documents both in the Polish press in Poland and outside it, mainly in London. Within this study the author limits himself to simply quoting the documents of this polemics and — without settling any of the problems that arise out of the discussion — places an unexpected conclusion in front of the reader. Namely, that as result of the historical fact of the conversion of Piłsudski to Protestantism, it is not permissible for Catholic priests to celebrate solemn Masses for his soul. This conclusion is supported by the decree of the Congregation of Holy

Office, the rules of Canon Law, and the directives of Catholic moralists.

In the second study the author refutes the view that Piłsudski abandoned the Protestant religion and became reconverted to Catholicism.

The author divides this study into three parts. In the first part he analyses a document, which had been sent to him officially dated 28th February 1916, which aims to certify what it states in the title: „The renouncement of the Protestant faith by our Commandant Józef Piłsudski and his declaration of faith in the Roman Catholic religion”. A detailed analysis of the document — of which the author only has a photo copy — has forced the author to establish several discrepancies in the above document which undermine its authenticity and credibility, and, consequently, the legal aspect of the alleged reconversion of marshall Piłsudski to the Catholic faith, which the document suggests. The substantial deficiencies of the document are twofold: the absence of Piłsudski's signature, which in a document of this kind is unforgivable, and the fact that the document was not registered in the official metrical books of the Catholic Church. It was not registered in spite of the fact that both the priest, who prepared the document, and marshall Piłsudski had at least eighteen years in which to rectify this omission. The Achilles' heel of this document is in the post script of the priest, preparing the document, which informs us that he was including this act in his diary and not in the official record books, so as to keep the matter a secret, at the request of the Commandant himself. This officialy signifies an unofficial reconversion.

In the second part of the same study the author introduces a casual witness, whose unintentional testimony seems to demolish, at its base, the authenticity of the above mentioned document of the reconversion of marshall Piłsudski. This witness, who was the chief commander of the Polish armed forces prior to Piłsudski, is general Józef Haller. In his memoirs he quotes a remark made by Piłsudski in the autumn of the same 1916: „I have given sufficient proof that I have no quarrel with the Catholic Church. I visit the bishops and priests and at work I have frequently been convinced of the deep piousness of the working people. Although I am a nonbeliever I respect the views of others.” As such a statement reveals the true attitude of marshall Piłsudski to both the denominations which are questioning his membership, we can assume that in practice he belonged to neither, in spite of his formal affiliation

to either one or the other. In spite of this so negative conclusion in relation to both the denominations, the author does not fail to mention a certain element of “faith” which was apparent in the religious attitude of marshall Piłsudski, and which, one can't deny, possessed the attributes of belief i.e. his generally known devotion to the image of Our Lady of Ostrabrama. A copy of this picture was hung by the polish pilots in Westminster Cathedral after the victorious Battle of Britain. The real problem in understanding the appertuance of marshall Piłsudski, concludes the author in this part of his analysis, is the solution of the discrepancies that exist between Piłsudski's declaration of agnosticism and his devotion to the image of Our Lady of Ostrabrama.

In the third part of this study the author tries to show the true historical and religious background which led to the emergence of the above mentioned paradox. Apart from the liberalising climate of his school years which preceded this period the turning point in the spiritual life of marshall Piłsudski was his sojourn in Siberia (1887-1892). It was there that he came into contact with the ‘reds’, people like Szwarcze or of Waryński's circle who were ‘red’ not only in the social sector, but also, and primarily, in the sphere of religion. He became familiar with the works of Spencer, Bakunin and many other Russians of similar antireligious views and attitudes. He reread Marx's *Das Kapital*. “It is here that I became what I am” he would say of himself. The work begun by the Siberian environment was completed by the Polish Socialist Party, of which he became a member in 1892, after his return from Siberia, and which under cover of socialism conducted purely atheist propaganda.

Such was the development of the undenominational and partly antireligious attitude of the young man who had been brought up in the Catholic faith.

The author leads the reader to the conclusion that the choice between the Catholic faith and the antireligious attitude had been Piłsudski's own. He supports this conclusion with numerous facts and quotations illustrating the “Catholic reaction” to the propaganda and activities of the Polish Socialist Party and other revolutionary centres affiliated to it. He demonstrates the existence in Poland of two camps, which fought each other through publications, through social organisations, through public meetings which frequently took on the form of hostile demonstrations. They were: the Catholic camp which included the greatest part of the Polish nation, and the anti-catholic camp, which centred round the small groups of workers and intelligentsia. Thus, marshall Piłsudski, by becoming

an agnostic consciously rejected the Catholic social movement and became the leader of militant socialism. "We can point with pride to our red flag", he wrote in 1897, "Proletarians of all nations — unite!" he proclaimed frequently even as late as 1903.

In his third study the author deals with only one specific incident in the life of marshall Pilsudski: the religious aspect of his last hours on earth; an incident which is crucial to his attitude to religion in general and to the Catholic Church in particular. The whole problem is concentrated on the question: did marshall Pilsudski receive Extreme Unction, the last sacraments of the Catholic Church, i.e. was he anointed with the holy oils and received absolution while he was still alive and conscious, or was the sacrament administered after his death or final loss of consciousness.

The specific difficulty in solving this problem lies in the statements of 18 witnesses, all of whom refer to the direct testimony of the Catholic priest who was present at Pilsudski's death and who administered the above mentioned sacraments, and whose testimonies differ from each other in many details. The author classifies these witnesses into three groups: those who support the view that Pilsudski received the sacraments before death; those who believe he had them administered to him after death; and those who believe that they were administered at the moment of death.

A detailed analysis of the data produced by these witnesses and of the other sources describing the last day and hour of Pilsudski's death and the circumstances which accompanied them, enable the author to accept, as the most probable, the third possibility i.e. the administration of the sacraments at the moment of Pilsudski's death. The author points out, however, that such an administration of the last rites of the Catholic Church to marshall Pilsudski does not settle the question of his affiliation to either of the denominations and in particular to the Catholic Church. In spite of this the author accepts — according to Catholic theology — the possibility of Pilsudski's conversion to the Catholic faith during the final moments before the separation of the soul from the body; which possibility Pope Gregory XVI describes as the "miracle of the Grace of God".

As an antithesis to this "unexemplary" Catholic death, the author describes the truly Catholic deaths of some of marshall Pilsudski's great adversaries. The most significant in this series is the death of the brilliant Polish politician, a contemporary of Pilsudski, namely Roman Dmowski, who, having intellectually overcome the ideas of indifferentism and laic philosophy began to

practise the sacraments of the Catholic Church a full year before his death; three days before it he consciously and of his own free will accepted Extreme Unction. As a second exemplary death, the author describes the death of the first Commander in chief of the Polish armed forces, general Józef Haller (1873-1960) who was renowned in London for his exemplary Catholic life and whose death was a further example of it. A rather more significant death, as far as the military circles were concerned was the death of the great opponent of Pilsudski, general Marian Żegota-Januszajtis, who having steered away from religious practice virtually all his life, was able to return to them consciously giving testimony to the fact that only a truly Catholic death is the proper way to begin the journey into eternity. Probably the most interesting person out of this group of contemporaries is that of Julian Unszycki, whose mother was a Luxembourg and a sister of the famous Rosa, and whose first cousins attained the highest posts in Bolshevik Russia. As a full blooded Jew he personally experienced the whole Marxist and Leninist school of anti-religious propaganda, but he did not become enthralled by them, and after numerous personal experiences, which he described in the various writings that remained after his death, he accepted the Catholic faith in France and became a Catholic priest. The author also gives a warm mention to Stalin's daughter Svetlana Alliluyeva who, in spite of the materialistic and atheistic atmosphere which pervaded her entire family and her youth was able to turn to God and of her own free will was baptised in Moscow in 1962.

In the last part of this thesis the author discusses the "personal statement" of the priest who was present at the last moments of marshall Pilsudski. This document, whose authenticity cannot be doubted, will no doubt be the cause of many controversial polemics both among the adherents of Pilsudski and his opponents. In the opinion of the author the document, apart from a few corrections of details like the time at which the car was sent for him or the name of the person who came to collect him or the type of medical duties, that were performed around the dying Pilsudski sheds no new light which could in any definite way contribute to the solution of the problem: was marshall Pilsudski conscious when the sacraments of Extreme Unction were administered to him, or was he unconscious? Thus the last chance of ever solving the truth concerning the circumstances that surround Pilsudski's last sacrament is lost.

In the chapter closing the third part of this study the author deals with the main problem discussed in his book: namely the



question of Piłsudski's religious appertuance. To start with he states that in the absence of any formal valid document attesting to the marshall's reconversion from Protestantism to Catholicism we have to consider him as formally belonging to the Protestant church-right until the final moments of his conscious life. The frequently confirmed suppression of Piłsudski's appertuance to the Protestant church forces the author to describe this appertuance with the following characteristics: reticence, ambiguity and indifference or liberalism. In spite of this conclusion the author stresses again the existence of the element of 'faith' which was present in Piłsudski's attitude to religion and which was in direct contrast with the above characteristics, namely his devotion to the image of Our Lady Of Ostrabrama, which was not reticent or ambiguous or indifferent. The author leaves the solution of this previously stated antinomy to the final chapter of the fourth and last study.

The author devotes the fourth study to the discussion of the problem of "the cult of the spirit of Piłsudski" analysed in the broadest meaning of the word. In the first of the five chapters the author first deals with the problem of the natural devotion to the deceased marshall, i.e. a cult summarised in the expressions of homage and respect to his military virtues and qualities of leadership with which he distinguished himself during his life and to the "spirit" that pervaded them. As the author assesses the value and permissibility of such a devotion purely from the point of view of the teachings of the Catholic Church, he states that the Catholic Church does not oppose, in principle, such a devotion to the "spirit of Piłsudski". In the second chapter he touches upon a different type of cult by which some keep Piłsudski's memory alive by spiritually evoking a phantom of the spirit; this is frequently practised not only in Poland but also outside its boundaries. Without further analysing either the facts or the history of such a metaphysical occurrence the author limits himself to quoting church documents which forbid Catholics the participation in such spiritualistic seances. In the third chapter the author discusses the "mystic cult" of the 'spirit of Piłsudski' which is mentioned by several authors, among them by the Commander in Chief of the Polish Armed Forces, general Kazimierz Sosnkowski, who was well known in England. The frequently encountered references to this type of "cult", which incidentally does not possess any concrete forms of devotion, gives the author an opportunity of showing to his readers the true principle of Catholic mysticism and its practice and to oppose this Catholic mysticism with Jewish mysticism, prac-

tised and described by some of the more prominent Jewish authors. The author, while demonstrating the impossibility of such a "mystic cult" of the person and spirit of marshall Piłsudski, warns against the practice of a possibly non-catholic "mystic cult" in relation to his "spirit".

The fourth chapter concentrates on the essence of the problem mentioned in the fourth study. He acquaints the reader with the internationally known, particularly in London, visionary Mrs. Sikora, endowed with unusual parapsychic and curative abilities. The author then touches upon and develops a problem which he considers to be crucial in her life: namely her parapsychic contacts with a spirit from "beyond" which appeared to her and communicated with her and claimed to be the spirit of Piłsudski. As the fact of the appearance of this spirit to Mrs. Sikora and the information given by it cannot be questioned — (among others there is in existence a written report about one such appearance of this spirit and the information it gave, through Mrs. Sikora, to the Polish General Staff, about Hitler's forthcoming attack on Poland) — the author has made the following his chief aim: the tracing of such qualities of this "spirit" which would enable the author to place it in one of two possible categories i.e. among the "good spirits" or among the "evil spirits". On the basis of the principle of "discernment of spirits" established by St. Ignatius of Loyola the author concludes that it is difficult to place the alleged "spirit of Piłsudski" in the category recognised by the Catholic Church as "good spirits." The author shrinks, however, from definitely classifying that spirit among "evil spirits", though all arguments seem to point in that direction. The author sees its place, rather, among the category of eastern "gurus" or "lamas" and similar spirits, appearing to individuals that have chosen to tread along the path launched by eastern religions, and along which Mrs. Sikora appears to have walked. An explanation of the religious attitude of Mrs. Sikora to this "spirit of Piłsudski" the author leaves to further research and other more competent pens and, primarily, to the publication of her memoirs.

The final chapter, bearing the title "The analogy of the cult" gives the essential solution to the problem which has been stated and developed from the first chapter: namely Piłsudski's religious appertuance.

To begin with the author shows that just as Mrs. Sikora had her "spirit of Piłsudski" so, in all probability, marshall Piłsudski also had his spirit that "bent over his cradle" and when he treated with a mystical faith throughout his life; a spirit whom he called,

or who claimed to be "the spirit of Napoleon." A comparative analysis of these two spirits: that of Piłsudski and that of Napoleon, shows that it is difficult to place either in the category of "good spirits" as seen in the eyes of the Catholic Church. Without bringing this analysis, begun by the author, to a final and definite conclusion, because of the lack of sufficient conclusive evidence, the author introduces emphatic parallels, both from literature and from pages of the Holy Scripture, which show the undeniable influence of "evil spirits" on our Psyche and their intention and desire to entangle us in their web.

The author concludes this chapter with a great vision presented by pope Leon XIII in his encyclical *Humanum Genus* in which the pope portrays the human race separating itself more and more into two opposing camps: those that fight for truth and virtue and make up God's Kingdom on earth as realised by the Catholic Church, and those who oppose truth and virtue and form satan's kingdom on earth, as realised mainly in secret, by mystic organisations, among which pope Leon XIII includes, primarily, the free-masons.

As, according to recent quite convincing research made by two Polish historians Ludwik Hass and Leon Chajni, Piłsudski was not only a protector of Polish masonic lodges but also an ardent executor of the international policies of this society and in all probability its member, in spite of the absence, so far, of a document confirming his formal membership of the society, the author comes to the inadvertent conclusion that a parallel must exist between Piłsudski and a similar masonic brother, famous in the history of Europe, Napoleon I, with whose "spirit" Piłsudski was in some way connected. Comparable events, brought together by the author, and belonging to the promasonic field, which are apparent in the lives of both of these personalities, show that they both walked along similar paths of the royal art of the craft. This enables the author to suggest the possibility that just as the "spirit of Piłsudski" guided Mrs. Sikora, so the supposed and unidentified "spirit of Napoleon" guided Piłsudski along his historical paths.

In the final chapter of his work the author tries to give a solution to the antinomy that characterised the religious life of Piłsudski, namely his confirmed practical agnosticism and his universally known devotion to the image of Our Lady of Ostrabrama. The author finds his answer in Piłsudski's well known attitude to spirits from the other world. The marshall believed in the "world of spirits." He was molested by this "world of spirits." He was known to run away from these "spirits" and to shoot at them.

The only remedy he had against these "spirits" that terrified him was the "spirit" of Our Lady of Ostrabrama. That is why he always carried Her image with him. This element of protection from "beyond" formed the real basis of his devotion to Her.

On the basis of such an explanation of the antinomy of Piłsudski's religious appertenance one cannot, according to the author, draw out the conclusion that the devotion to the image of Our Lady of Ostrabrama was synonymous with Piłsudski's formal appertenance to the Catholic Church; because even this lifelong devotion did not stop him from breaking with the Catholic Church and being converted to Protestantism. Nevertheless, the author concludes, one cannot belittle the meaning of this devotion in the life of the marshall. He carried a picture of Our Lady of Ostrabrama with him throughout long periods of his exuberant life. He had it hanging over his bed in the Belvedere palace. He was capable of scolding even generals if he found it wasn't hanging in his army tent. One can call such behaviour illogical but one has to accept it as a real element in the marshall's psychology. In consequence, concludes the author, we will never fathom the real religious and denominational battle that raged in the depths of Piłsudski's soul during the last moments of his life, when he had nothing to lose, and when he remained totally alone with the image and figure of the One they represented.

---

## INDEKS NAZWISK I MIEJSCOWOŚCI

(Nazwiska zachodzące w bibliografii nie są przytaczane w poniższym Wykazie)

### A

Abraham, patriarcha 217, 476.  
Adam (biblijny) 307.  
Albert Karol, król Sardynii 17.  
Aldwin Edwin, kosmonauta 26, 27.  
Aleksander I, car 17, 18.  
Aleksander III, car 121, 122.  
Aleksander I, król jugosłowiański 228.  
Aleksander, ks. paulin 237.  
Aleksander, św. 88, 89.  
Alf-Tarczyński, gen. — p. Tarczyński Alf.  
Algier 287.  
Algonkwinowie 408.  
Allikujewa Swietłana 302.  
Ameryka 17, 283, 466.  
Amur 419.  
Ananiasz 437.  
Anders Władysław, gen. 175, 218, 313.  
Anderson James 99.  
Andrzej, uczeń 412, 414, 416.  
Andrzej Bobola, św., SJ 396, 407, 413.  
Anglia 134, 135, 231-234, 312, 315, 316, 321.  
Anna, prorokini 476.  
Antosz, ks. legionista 68.  
Apfelbaum Moritz 119.  
Appollo „11” 20.  
Arct Michał (firma wydawnicza) 325.  
Argentyńscy 465, 466.  
Armstrong, Neil kosmonauta 26, 28.

Ars 425.

Asyż 404, 410.  
Atena Sowioka 104.  
Au Juliusz, ekonomista poznański 135.  
Augustyn, św. 56, 299, 305, 308, 439.  
Austerlitz 18.  
Austria 134, 237, 396.

### B

Baal Szem 394.  
Badeni Stefan, syn marszałka galicyjskiego Stanisława, publicysta 340.  
Bagiński Kazimierz, poseł 345.  
Bandurski Władysław, bp polowy 51, 72.  
Bakunin Michał 107, 114-116, 138.  
Baranowski Władysław, dyplomata polski 227, 443.  
Bartel Kazimierz, premier 230, 443.  
Barthou Jean Louis, francuski polityk prawicowy 235.  
Bebel August, przywódca socjaldemokracji niemieckiej 124, 125.  
Beck Józef, płk 45, 158, 198, 241, 346.  
Behr B. (firma wydawnicza) 219.  
Behrendt, kupiec szwajcarski 121.  
Bejze Bohdan, bp sufr. łódzki 258.

Belgia 132.  
*Bellona* 230.  
 Belweder 82, 88, 89, 92, 150, 151, 158, 202, 204, 243, 244, 247, 250, 252, 254-256, 258, 267, 272, 333, 352, 354, 356, 358, 369, 370, 380, 429, 472.  
 Bender Ryszard 135.  
 Benedykt XV, papież 88, 281.  
 Benjaminów 67, 68, 320.  
 Beresa (Bereza) 119.  
 Berlin 160, 219, 303, 470.  
 Bernard, św. 457.  
 Bernerowo 247.  
 Berno (Bern) 120, 121.  
 Bernstein Bernhard 119.  
 Białystok, Białostockie 44, 111.  
 Bielecki Tadeusz, prezes Stronnictwa Narodowego 231, 232.  
 Biernacki Kostek — p. Kostek Biernacki.  
 Biestuzew A.A. 116.  
 Billewicz Maria 45, 46, 48, 67, 88.  
 Bliski Wschód 231.  
 Błaszczyński Bronisław, ks. 89.  
 Błyski 343.  
 Bobcsevski Cvjatko 227.  
 Bobrowski Zygmunt, płk 475.  
 Bohr Niels 218.  
 Bonaparte Napoleon I 444, 445.  
 Bonjour E. 119.  
 Borer Czesław 363.  
 Borkenhagen Artur W., pastor 101, 379, 461.  
 Borkowski M., kpt. 232.  
 Borowicz Kazimierz, ks. prof., biblista 475.  
 Bosco Jan, św. 406.  
 Bosco, Don, Ramsey (USA) 336.  
 Bossart, kupiec szwajcarski 121.  
 Bozowski Bronisław, ks. 94.  
*Bóg i Ojczyzna* 66.  
 Brandstaetter Roman, dramaturg polski 216, 475.  
 Branicki — p. Korczak.

Braun Jerzy, ostatni delegat rządu RP na Kraj 225.  
 Brockhaus Friedrich Arnold (firma wydawnicza) 344.  
 Broński-Warszawski Mojżesz, Mieczysław 119.  
 Brześć 172, 236, 301, 340, 424.  
 Brzeziewicz E., ks. protonotariusz apostolski 89.  
 Brzozowska Krystyna 420.  
 Buckle H.T. 129.  
 Budda 412.  
 Bułgaria 226, 227.  
 Burchard (Burckhardt-Bulkacki) gen. 234.  
 Bursche Edmund, ks. prof. 44.  
 Bursche Juliusz, bp prof. 52, 75, 83, 85, 86, 170.  
 Burschowie 52, 85.  
 Büchner Ludwik, filozof materialistyczny, 114.  
 Bzowski Teofil, ks., TJ 396 462

## C

Cankow Aleksander 227.  
 Caughnawaga (USA) 408.  
 Car Stanisław, polityk 200.  
 Caudillo — p. Franco.  
 Caviglia A., di 406.  
 Cegiółka Franciszek Antoni, ks. prof., STD 328.  
 Chain Leon 183, 226, 344, 346, 422, 441-445.  
 Charków 444.  
 Chicago 90, 126, 300.  
 Chimowitsch Aron 119.  
 Chińczycy 419.  
 Chomicz Ludmiła (po mężu Kopievska) 45, 46, 49.  
 Chomicz, prof. 225.  
 Chopin (Szopen) Fryderyk 199, 219, 221, 283.  
 Chorwacja 228.  
 Christian Socialist 1134.  
 Chróściechowski Julian, ks. marianin (MJC) 161, 163, 168, 169.  
 Chrzanowski Ignacy, prof. 286, 287.

Ciepichał Henryk ks. legionista 67, 68-71, 74-78, 80, 195, 196, 374.  
*Civita Cattolica* 1.  
 Chyrów 466, 467.  
 Clayton, ang. attach wojskowy 232, 233, 235.  
 Collins Michael, astronauta 26, 27.  
 Comte August 1114.  
 Conchita Gonzales 405.  
 Crawley 321.  
 Czacka, Matka Elżbieta 181.  
 Czechosłowacja 281.  
 Czermiński Marcin, ks., TJ 396.  
 Czernyszewski Mikołaj 116.  
 Częstochowa 93, 94, 105, 139, 237, 296, 314, 316, 319, 454.  
 Czyżewski Aleksander 344.

## D

Dachau 268.  
 Dania 123.  
 Daniel, prorok 31, 450.  
 Danilewicz-Zielińska Maria 246.  
 Darwin Karol Robert 114, 132.  
 Daszyński Ignacy 220, 331.  
 David, reb 394.  
 David Jakub, ks. dr, SJ 121.  
 Dąb-Biernacki, gen. 346.  
 Dąbrowski Józef, („Grabiec”) 334.  
 Dąbski Jan, poseł 336.  
*Dekada* 320.  
 Denikin Antoni, gen. 232.  
 Denmark — p. Dania.  
 Denziger Henryk Józef, teolog katolicki 107, 146, 378, 390, 416.  
 Dionizos (Bachus) 397.  
*Dios y Patria* 66.  
 Długoszowski — p. Wieniawa-Długoszowski.  
 Długoszowscy 319.  
 Dłużewski Wojciech 86, 155-158, 160, 171, 183, 184, 188-190, 244, 245, 258, 260, 276, 323, 367, 403, 405.

Dmowski Roman 65, 81, 109, 232, 285-298, 310, 386, 474, 475.  
 Dobrolubow 116.  
 Dolbert, lekarz mos. 18.  
 Donski, tow. 224.  
 Dostojewski Fiodor M. 117.  
 Draper John William 114.  
 Drelów 67.  
 Dreszer Gustaw, gen. 237.  
*Droga* 473, 474.  
 Drohojowski Jan, dyplomata 233, 234.  
 Drozdowski M.M., prof. 469.  
 Drozdów 291.  
 Druskienniki 422.  
 Dub-Dubowski Ignacy, bp łucko-zytomierski 94, 175, 176.  
 Dublany 135, 319.  
 Dubno 90, 190, 321.  
 Duch Bronisław, gen. 419.  
 Dupont, gen., szef misji franc. 472.  
*Duszpasterz Polski Zagranicą* 176.  
 Dworakowski, dr 285.  
 Dygasiński Adolf 132.  
 Dziadosz, wojewoda kielicki 283.  
*Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza* 247.  
 Dzierżyński Feliks 303.  
*Dzwonki parafialne* 65.  
 Dżytagara 65.

## E

Eden Anthony 158.  
 Efezianie 437, 438, 464.  
 Egipt 231.  
 Einstein Albert 218.  
 Elstera 210.  
 Elter Edmund, ks. SJ 181-184, 188-191, 260, 273, 276, 323, 371.  
 Engel Naham 119.  
 Engels Fryderyk 128, 130.  
 Englard Pinkas 119.  
 Erskine William, amb. ang. 246.  
 L'Escarenne Antoni, de, comte (Escarena) 17.  
 Estonia 231.

*Euhemer* 112, 115-117.  
*Europa* 113, 226, 227, 229-231, 340.  
*Ewangelia* 31, 42, 70, 71, 221, 312, 327, 405, 413, 415.  
*Ezechiel*, prorok 476.

## F

*Faber* Piotr, ks. SI, św. 407.  
*Fałęcki* Krzysztof, lekarz 414.  
*Faruk* I, król Egiptu 231.  
*Faustyna* (Kowalska) zakon-  
nica 329, 332, 342, 348, 349,  
350, 368.  
*Fawley Court* 412.  
*Fedorowicz* Tadeusz, ks. 71,  
75-79, 150-154, 156, 160, 171,  
196, 245, 258, 260, 271, 272,  
277, 323, 357, 374.  
*Fegel* Samuel 119.  
*Felińska* Maria, dyr. gimn. 388.  
*Ferrière* G., inż. 121.  
*Feuerbach* Ludwig Andreas  
107, 123.  
*Fierla* Władysław, bp prot. 32,  
33, 53, 347.  
*Fijałkowski*-Młot, gen. 82, 346.  
*Filadelfia* 328.  
*Filomaci* 219.  
*Findlay* J.N. 342.  
*Foyles* (Antykwarjat londyń-  
ski) 392.  
*Franciszek* z Asyżu, św. 404,  
410.  
*Franciszkanki*, Zgromadzenie  
SS. Służebnic Krzyża 181,  
351, 353.  
*Francja* 17, 111, 130, 132, 134,  
229, 234, 280, 310, 328, 444,  
445.  
*Franco* Bahamonde Francisco,  
generał 269, 270, 313.  
*Frankfurt* 123, 268.  
*Frankiewicz* Stefan 148, 158,  
200, 203, 206.  
*Freud* Sigmund 212.  
*Friedberg* Jan, dyr. gimn. w  
Ostrowie Wlkp. 469.  
*Front Robotniczy* 442.  
*Fumagalli* Giuseppe 268.

## G

*Gagarin* Iwan Sergiejewicz,  
konwertyta, SJ 18.  
*Galileusz* 17.  
*Gall* Stanisław, bp polowy 72,  
236.  
*Galli* Mario, von, ks. SJ 121.  
*Garabandal* 401, 405.  
*Gathwick* 321.  
*Gauthey* L. 407.  
*Gautschi* Willi 120.  
*Gawlina* Józef Feliks, abp, 89,  
313, 385, 470, 471, 474.  
*Gazeta Niedzielną* 399, 409.  
*Gazeta Warszawska* 21, 62, 65,  
87.  
*Gazeta Warszawska Poranna*  
237.  
*Gaździcki* Jan 469.  
*Gaździk* Barbara, BA 219.  
*Gąsiorowski* Wacław, gen. 346.  
*Geillard*, abp Tours 310.  
*Genewa* 91, 411.  
*Georgiev* Kłimon 227.  
*Getino* Luis G. Alfonso 473.  
*Gierszewski* Roman 470.  
*Giertych* Jędrzej, czołowy his-  
toryk i polityk polski 34, 65,  
66, 86, 126, 128, 155, 161,  
168, 232, 235, 294, 340, 386,  
471.  
*Giertych* Maria (żona Jędrze-  
ja) 34.  
*Gilewicz*, ks. legionista 68.  
*Giusti* Marcin, ks. prałat, pre-  
fekt Archiwum Watykańs-  
kiego 144.  
*Glaser* Stefan 161, 172.  
*Gloch* F., ks. senior, płk 92,  
101, 192-195, 197, 272.  
*Głos Robotniczy* 124.  
*Głuszyńska* Anna 413.  
*Głuszyńscy* 413.  
*Gneisenau* August, von 343,  
344.  
*Gnieszno* 345.  
*Godfrey* William, kardynał  
409.  
*Godzieba* Adam 444.

*Goethe* Johan Wolfgang, von  
386.  
*Göring* Herman 398.  
„*Grabiec*” — p. Dąbrowski  
Józef.  
*Grabski* Stanisław, profesor  
i minister 279.  
*Graliński* Zygmunt, adw. 386.  
*Gregoriański* Uniwersytet 181.  
*Grossardi*, wicekonsul 121.  
*Grudziądz* 283.  
*Grządziel* Juliusz 470, 472,  
475.  
*Grzegorz XVI*, papież 42, 350,  
461.  
*Grzybów* 339.  
*Grzymała* - Siedlecki Adam  
Franciszek 298.  
*Gur* 417.  
*Gutenberg* (firma wydawni-  
cza) 402.  
*Günther* Władysław 332.  
*G. (?)* Tadeusz 80.

## H

*Haas* Leonhard, szwajcarski  
historyk 119.  
*Hall-Isele* Herbert W. 121.  
*Hall* Meier Luisa i Maria 121.  
*Haller* Józef, gen., pierwszy  
Naczelný Wódz PSZ 96-99,  
177, 233, 249, 311-313, 320,  
323, 342, 343, 354, 381, 470.  
*Hamburg* 81.  
*Hass* Ludwig 226-230.  
*Hegel* G.W. Friedrich 107.  
*Heinzel* Godefridus, ks. S.J.  
185, 186.  
*Hemming* de Michaelis 93.  
*Herbert*, inż. 121.  
*Herder* (firma wydawnicza)  
390.  
*Hercen* (Herzen) Aleksander  
Iwanowicz 117.  
*Himmelfart* M. 123.  
*Hiram* 128.  
*Hiszpania* 313.  
*Hitler* Adolf 61, 62, 321, 403,  
408, 470, 473.

*Hlond* August, kardynał-pry-  
mas 87, 336, 341-345.  
*Hoene-Wronski* Józef 225.  
*Hoepli* Ulrico (firma wydaw-  
nicza) 268.  
*Hoppe* Jan, działacz społecz-  
no-polityczny 201, 211, 336.  
*Horacy* 298.  
„*Hornet*” (helikopter) 28.  
*Horley* 321.  
*Huxley* Thomas Henry 114.  
*Hürlimann* 121.

## I

*Ignacy* Loyola, św. 404, 440.  
*Idefons*, św. 61.  
*Il Messaggero* 270.  
*Il Tempo* 269.  
*Indianie* 408.  
*Innocenty I*, papież 145.  
*Instytut* Józefa Piłsudskiego  
(Londyn) 76, 81, 88.  
*Instytut* Metapsychiczny 402,  
411, 412, 416.  
*Inwalidów* Pałac 423.  
*Irak* 231.  
*Irokezi* 408.  
*Israelitisches Wochenblatt* 61,  
62.  
*Ittar* Józefa, Januszajtis 316.  
*Iwaniukow* 116.  
*Iwanowski* Jerzy 442.  
*Iwaszkiewicz* 413.  
*Izajasz*, prorok 347, 464.  
*Izrael* 306, 347, 395, 450.

## J

*Jabłoński* Henryk 471.  
*Jabłoński* Tadeusz 441.  
*Jadwiga*, św. 470.  
*Jakub*, patriarcha 347.  
*Jamblichos*, filozof syryjski  
393.  
*Jan* Chrzyciel, św. 346.  
*Jan* ewangelista 24, 26, 30, 31,  
42, 58, 221, 405, 413, 437,  
438, 464.  
*Jan XXIII*, papież 312.  
*Jan* Vianney, św. 425.  
*Janicki* Andrzej, ks. MIC 399.

Janikowski Stanisław 143, 280, 281.  
 Janiszewski Jan Chryzostom (1818-1891), bp sufr. poznański, działacz polit. 440.  
 Janus Józef, ks., SJ 472.  
 Janusz Juliusz, ks. prałat, Naczelny Kapelan Oddziałów Wartowniczych 175, 176.  
 Januszajtis Anna (siostra) 321.  
 Januszajtis Antoni (brat) 319.  
 Januszajtis Józefa Itar (siostra) 316.  
 Januszajtis Jurek (syn) 321.  
 Januszajtis Konstanty (ojciec) 319.  
 Januszajtis Marian Józef, gen. 315, 319, 321.  
 Januszajtis Tadeusz (brat), marianin 315.  
 Januszajtis Wiesław (brat) 319.  
 Januszajtis Zofia (żona) 321.  
 Januszewicz Teofil 136.  
 Januszkiewicz Eustachy 136.  
 Jasna Góra 93, 318, 461.  
 Jarra Eugeniusz, prof. prawa 161-165, 169-172, 258, 323, 361.  
 Jarzębowski Józef, ks., MIC 311-313.  
 Jeremiasz, prorok 347, 464.  
 Jerozolima 58, 85, 176, 307, 347, 395.  
 Jez — p. Miłkowski.  
 Jędrzejewicz Janusz 198, 397, 422, 428.  
 Jędrzejewicz Wacław 246.  
 Job Sprawiedliwy 56, 464.  
 Jones Bernard E. 444.  
 Jorlo Arciurus, de 42, 462.  
*Journal de Genève* 122.  
 Józef, św., Opiekun NMP 34, 39, 274, 275.  
 Jurla Machabejczyk 58.  
 Judasz Iskariota 387, 437.  
 Juroslawia 226-228.  
 Julian Odstepca 307.  
 Justo Augustin Pedro, gen. 465.  
 Juszczynski Stefan 110.  
 Juskiewicz Maria 45, 46, 51, 74, 137.

**K**  
 Kaczyński Zygmunt, ks. prałat 92, 333, 380, 429.  
 Kafarnaum 327.  
 Kain 236.  
 Kair 231.  
 Kajsiewicz Hieronim, ks. OR 91.  
 Kakowski Aleksander, kard. 89, 94, 198, 272, 346, 353, 371, 462.  
*Kalendarz Robotniczy* 116.  
 Kalinka Walerian, historyk 131.  
 Kamieniec 89.  
 Kanada 390, 408, 447.  
 Karasim 66, 68, 78.  
 Karaszewicz-Tokarzewski Michał, gen. 417.  
 Karlstadt Andrzej 208.  
 Kasperkiewicz Karolina, Sł. N. S.J. 94.  
 Kasprzycki Tadeusz, gen. 183, 225, 249, 256, 262, 263, 352.  
 Katelbach Tadeusz 220, 222, 396, 422, 424, 442, 443.  
 Katz-Suchy 123.  
 Kazasov Cimo 227.  
 Kern Elga 344, 470.  
 Kędzior Aleksander, płk 234.  
 Kielce 133, 279, 281, 283.  
 Kiernik Władysław 235.  
 Kijów 333.  
 Kingsley Maurice 134.  
 Kisielewski Stefan 291.  
 Knauer Th. (firma wydawnicza) 268.  
 Knoll Roman 233, 234, 443.  
 Koc Adam 98.  
 Kocur Adam, dr 473.  
 Kofler Leo 113.  
 Komarnicki Tytus 121.  
*Komunistycznej Internacjonal* 225.  
 Koneczny Feliks, historiograf polski 389, 393.  
 Konopka, ks., legionista 68.  
 Konopnicka Maria 132.  
 Konstanty Mikołajewicz, Wielki Książę, 429, 454.  
 Kopański Stanisław, gen. 218.

Kopievska Maria Kazimiera 45, 46, 51, 124, 125, 137.  
 Kopievska Ludmiła (matka) 45, 46.  
 Kopievski Konstanty (ojciec) 45, 46.  
 Korczak-Branicki Franciszek Ksawery, hetman w. korony 18.  
 Korczak-Branicki Ksawery, hrabia 18.  
 Korfanty Wojciech 300, 331, 345.  
 Kornilowicz Władysław, ks. prałat 51-57, 75-77, 86, 143, 147-153, 155-165, 169, 171, 174-177, 181-184, 188-189, 192, 196-197, 200-204, 206, 242-249, 251-255, 260, 262, 263, 266, 269, 271-275, 277, 278, 283, 351-375, 462.  
 Koryntianie 57, 391, 404, 437, 438, 448, 449, 464.  
 Koryzma, żandarm 264, 429.  
 Korzeniowski Alojzy, ks., dominikanin 396.  
 Kossmann A. 471.  
 Kostek-Biernacki Wacław 300, 340, 341, 346, 386.  
 Kostiuchnowka 319.  
 Kostka Stanisław, św. 33, 407, 413, 414.  
 Kościakowski-Zyndram Marian, premier 44, 372, 373, 375, 376, 473.  
 Kościusko Tadeusz 299.  
 Kotlarczyk Mieczysław 394, 395.  
 Kowalski Kazimierz, prezes Stron. Narodowego 474.  
 Kowalski O.B., ks., ob'at 407.  
 Kowel (pow. Kowelski) 66, 89.  
 Kozłowski Leon 424.  
 Kozłowski Stefan Władysław, inż. 160.  
 Kraków 51, 53, 79, 85, 96, 133, 197, 198, 268, 280, 310, 402, 413.  
 Krasieński Adam, bp 24, 25.

Krasieński Zygmunt 139, 344, 460.  
 Krenmer (?) ks., prof. 363.  
 Krepowiecki Tadeusz 135.  
*Kronika* 37.  
*Kronika Rodzinna* 132.  
 Królestwo, Królewicy 68, 132.  
 Krüdener Madame Juliane 104.  
 Krusiński Stanisław 130.  
 Kruszyński Józef, ks., prototyp notariusz apostolski 363.  
 Krysiak, ks. prałat (Łomża) 292, 293, 295, 296.  
 Krywiniszki 279.  
 Krzywicki Ludwik 130.  
 Krzywobłocka Bożena 45, 85, 87, 122, 125, 334, 381.  
 Kubisz Karol Bronisław, ks. prot. 52-54, 79, 85, 89, 101, 136, 168, 174, 196, 323, 379, 380.  
 Kukiel Marian, gen. historyk 73, 97, 235, 475.  
 KUL, Katolicki Uniwersytet Lubelski 362.  
 Kulerski Wiktor, senator 335.  
*Kultura* 43, 44, 127, 213, 372, 373, 380, 424, 426.  
*Kurier Poranny* 372.  
*Kurier Poznański* 474.  
 Kustanajskaja Oblast 388.  
 Kuśmierz Br., dr 312.  
 Kuźnar Stanisław, ks. SJ 396.  
 Kwapiński, ks. legionista 68.  
 Kwapiński Jan 220.  
 Kwieciński Franciszek, red. 336.  
 Kycia Kazimierz (brat Marceliego) 75.  
 Kycia Marceł, płk, szef sztabu gen. Sikorskiego 75, 80, 101.  
**L**  
 Landy Zofia, siostra zakonna 148, 190.  
 Landy Stanisław 110.  
 Laski 78, 150, 151, 177, 190, 200-203, 243, 244, 247-249, 251-253, 256, 257, 267, 323, 352-356, 369.

Lasoń Feliks, ks., SJ 181.  
 Laval Pierre 158, 365.  
 Lechicki Czesław 51, 52, 83, 168, 174, 254, 323, 469.  
 Lechowicz Tadeusz 254, 267, 323.  
 Lefebvre G., benedyktyn 261.  
 Legiony 67, 68, 73, 75, 158, 183, 196, 206, 236, 237, 319.  
 Lelwel Joachim 115, 136.  
 Lenczowski, ks. legionista 67.  
 Lenin Włodzimierz Ilicz 28, 1118, 120, 122, 303, 304.  
 Leonhof Eugen 445.  
 Leon XIII, papież 17, 107, 132, 439-441.  
 Leonard, św. 397.  
 Lepecki Mieczysław Bohdan 17.  
 Lermontow Michaił I, 1117.  
 Leszczyński Stanisław, - król polski 219.  
 Leśna na Podlasiu 237.  
 Levi Virgili, red. 27.  
 Liban 231.  
 Libelt Karol, dr 135.  
 Liebermann Herman, dr 236, 300, 301, 338, 341.  
 Liebert Jerzy 206.  
 Liebknecht Wilhelm 124, 471.  
 Linde Samuel Bogumił 26, 27.  
 Lingen 321.  
 Lipsk 344.  
 Lisowski Wincenty, lekarz prot. 414.  
 Litwa, Litwini 67, 124, 127, 231, 302, 314, 319, 340, 423, 460.  
 Londyn 21, 43, 51, 65-66, 68, 76, 81, 88, 97, 110, 124, 134, 143, 201, 232, 234, 235, 246, 280 291, 297, 301, 311, 319, 321, 343, 390, 392, 393, 399-401, 471, 473, 474.  
 Loth Edward, prof. dr 354.  
 Lourdes 318.  
 Loyola Ignacy — p. Ignacy św.  
 Lozanna (Lausanne) 91, 120.  
 Lublin 191.  
 Lubomirski Hubert, książę 143.  
 Lubowiecki Edward, ks. infu-  
 lat 176, 268, 270, 323.

Luksemburg Róża 224.  
 Luksemburg (matka J. Unsz-  
 lichte) 309.  
 Luria Izaak 39T.  
 Luter Marcin 208.  
 Lutosławska Izabela Wolikow-  
 ska 287, 288, 293.  
 Lutosławski Kazimierz, ks.  
 292.  
 Lwów 110, 192, 319, 320, 402,  
 411, 475.

## L

Łapiński, dr 296.  
 Łapy 45, 46, 49.  
 Ławrow 116.  
 Łazarz (biblijny) 413.  
 Łazienki, Łazienkowska kapli-  
 ca 51-53, 72, 89, 422.  
 Łomża 44, 49, 51, 85, 207, 237,  
 285.  
 Łosiński Augustyn, bp kielec-  
 ki 278-283, 323.  
 Łotwa 231.  
 Łoziński Zygmunt, bp miński  
 (piński) 279, 343.  
 Łódź 48, 119, 411.  
 Łubianka 320.  
 Łuck 90, 176.  
 Łukasz ewangelista 31, 84,  
 332, 437, 438, 449-451.  
 Łukaszewicz 363.  
 Łukomski Stanisław K., bp  
 łomżyński 296.

## M

Mackiewicz Stanisław 90.  
 Madera 90.  
 Madryt 270, 407.  
 Magdeburg 314.  
 Małgorzata Maria Alcoque,  
 św. 407.  
 Mancewicz Michał 110.  
 Manchester 141.  
 Mannheim 175.  
 Manteuffel Tadeusz, historyk  
 polit. 279.  
 Mao Tse Tung 419.  
 Marcin, św. 61.  
 Marcinkowice 217.

Marek, prawnik 340.  
 Marek ewangelista 405.  
 Maria Magdalena, św. 387.  
 Marks Karol (Mordechaj Le-  
 vi) 1114, 1117, 1118, 122-124,  
 128, 130, 134, 136, 138.  
 Marmaggi Francesco, abp —  
 p. Nuncjusz Ap. 281.  
 Marmaresz Sziget 237.  
 Marszałek Leopold 239, 241,  
 356, 373.  
 Maryja, Najświętsza Maryja  
 Panna — (p. Ostrobramska)  
 39, 93, 94, 261, 274, 275,  
 332, 408, 409, 455-460, 467.  
 Maskowski Samuel, lekarz,  
 kalwin 414.  
 Mateusz ewangelista 24, 34,  
 57, 327, 437, 450, 451.  
 Matmüller Markus 134.  
 Matuszewski Ignacy 346.  
 Mauthausen 268.  
 Mazur 90.  
 Mazury 419.  
 Meaux 310.  
 Mefisto 435.  
 Mereczanka 422.  
 Merkurysz 234.  
 Meysztowicz Walerian, ks.  
 prałat 94, 95, 143, 145, 147,  
 148, 198, 219, 275, 276, 347,  
 456.  
 Micewski Andrzej 91, 109, 290  
 -295, 381.  
 Michajłowski 116.  
 Michalski Stanisław Fr. 412.  
 Michał Anioł 216, 218, 397.  
 Michałowicz Mieczysław 441.  
 Mickiewicz Adam 91, 95, 105,  
 1116, 139, 219, 298, 432-434,  
 436, 451-454, 458-460.  
 Mickiewicz Władysław 219.  
 Micuta Wacław 411.  
 Miedziński Bogusław 346.  
 Mielnicki, ks. prob. 295.  
 Mieszkówna Gertruda 219.  
 Międzyboże 394.  
 Miłkaszewska Helena 362.  
 Mikulski Kacper, ks. prot. 45,  
 49-52, 73, 85, 170.

Mikulski Tytus, technik 49, 74,  
 Milano 268.  
 Mill John Stuart 129.  
 Miłkowski Zygmunt (Jeź Te-  
 odor Tomasz) 132.  
 Mirów 319.  
 Miłkiewicz Leon, płk 476.  
 Mitra (bóg słońca) 397.  
 Mittelstaedt Jan, ziemianin  
 polski 135.  
 Mława 309.  
 Miot-Fijałkowski, gen. — p.  
 Fijałkowski.  
 Modlin 268, 385.  
 Modrzejewski (medium) 390.  
 Molin Jean Baptiste, ks. 309.  
 Mollov Janaki 227.  
 Mołotków 319.  
 Monte Cassino 416.  
 Moore Karl C.V. 119.  
 Moraczewski Jędrzej 442.  
 Morawski Kajetan, amb. 231,  
 443.  
 Morawski Marian, ks., SJ 440.  
 Morcillo Gonzalez Casimiro,  
 abp 61.  
 Moskwa, Moskale 122, 232,  
 299, 302, 307, 320, 423.  
 Moszczenica 94.  
 Mościcki Ignacy, prezydent  
 RP 474.  
 Motz Bolesław, sen. 211.  
 Mozołowski, dr 262, 361.  
 Mueller Ernst 392.  
 Murray John Gourtney, ks.,  
 SJ 342.  
 Mussolini Benito 120.  
 Muzycka Prawda 112.  
 Müller Max William 233, 234.  
 Myśl Polska 66, 199, 286.

## N

Nałęcz P., publicysta 474.  
 Napoleon I 207, 307, 344, 422-  
 424, 426-428, 430, 431, 436,  
 444-6, 453, 455.  
 Naprzód 126.  
 Narodowiec 234.  
 Narutowicz Gabriel, prof., pre-  
 zydent RP 120, 473.

New York (Nowy York) 123, 134, 328, 329, 408.  
 Nicea 17.  
 Niemcy 67, 119, 134, 176, 225, 268, 277, 290, 303, 310, 320, 321, 346, 386.  
 Nemen 105, 422, 423.  
 Niklewicz Konrad 296.  
 Niklewicz Ryszard 294, 296.  
 Nikiewiczowa Maria (Mieczysawowa) 286, 288.  
 Niklewiczowie 285.  
 Nincić Momcilo 228.  
 Nixon Richard M., prezydent USA 28.  
 Noldin Hieronim, ks., SJ 148, 153, 156, 185, 186, 187, 259, 324, 326.  
 North Tonawanda 329.  
 Norwid Cyprian 221, 283.  
 Nowakowski Marcei, ks., Cameriere d'onore 288.  
 Nowarra 17.  
 Nowogródek 320.  
 Nowy Przegląd 225.  
 Nunociusz Apostolski, abp Achilles Ratti 87.  
 Nunciusz Apostolski, abp Fr. Marmaggi 72, 272, 280-282, 353, 371.  
 O  
 Odessa 119.  
 Odnova (firma wydawnicza) 201.  
 Okoński Włodzimierz, ks., MIC 420.  
 „Ola” — pseudonim Aleksandry Szczerbińskiej 57.  
 Olszowski, por. 72.  
 Onatów 68.  
 Opoka 65, 66, 168.  
 Ordega J. 136.  
 Orzeł Biały 65, 218, 475.  
 Orzeszkowa Eliza 132.  
 L'Osservatore Romano 27, 28, 59, 62, 472, 473.  
 Ostra Brama. Ostrobramska 47, 54, 95, 104, 105, 108, 137, 138, 140, 219, 242, 285, 345,

346, 352, 356-358, 367, 377, 378, 381, 382, 457, 458.  
 Oświęcim 319.  
 Otello Hieronim, ks., SJ 407.  
 Owidiusz Naso Publius (Owid) 207, 299.  
 Oxford 392.  
 Ożarów 232.  
 P  
 Pacini Alfredo, ks. prałat 281.  
 Paderewski Ignacy 289, 310, 388.  
 Padwa 146.  
 Palestyna 403, 449.  
 Palladini Petrus 42, 462.  
 Panaś Józef, ks., dziekan kapelanów legionowych 67, 236, 237, 386.  
 Paproć Duża 45, 49, 52.  
 Papus (pseudonim dr. S. Encausse'a) francuski kabalista 130.  
 Parthenos (Athena) 104.  
 Partowie 307.  
 Paryż (Paris) 17, 18, 135, 136, 213, 220, 310, 424, 475.  
 Pascal Blaise 29, 386.  
 Paszko Ryszard, ks. senior 82.  
 Paweł I car 18.  
 Paweł VI, papież 28.  
 Paweł (Szawel), apostoł 57, 221, 305-307, 327, 406, 448, 449.  
 Pawlicki Stefan, prof. 131.  
 Pelczar Józef Sebastian, bp przemyski 93, 94.  
 Perkun 344.  
 Persja 231.  
 Petersburg 120.  
 Piemont 17.  
 Pieracki Jan 235.  
 Pierling Paweł, ks., SJ 17, 18, 20.  
 Piestrzyński Eugeniusz, dr, płk 88, 89.  
 „Piękna Pani” — pseudonim Koplewskiej 51, 124.  
 Pięć Stanisław, prof. 286.  
 Pikiliszki 241.

Piłsudska Aleksandra (druga żona) 51, 53, 75, 83, 110, 111, 117, 138, 160, 196, 213, 241, 262, 264, 272, 284, 343, 352, 355-358, 367, 374, 376, 389, 390, 428, 452, 459, 470.  
 Piłsudska Jadwiga (córnka) 51, 241.  
 Piłsudska Maria (matka) 45, 46, 49, 88, 344.  
 Piłsudska Maria Kazimiera (pierwsza żona) 44, 48, 51, 74, 84, 85, 124.  
 Piłsudska Wanda (córnka), dr, 51, 66, 241, 381.  
 Piłsudski Adam (brat) 45, 74.  
 Piłsudski Bronisław (brat) 120, 121.  
 Piłsudski Jan (brat) 45, 74.  
 Piłsudski Józef (ojciec) 45, 46, 49, 67, 88, 339.  
 Piłsudski Józef Klemens, marszałek Polski — *passim*.  
 Pińsk 279, 343.  
 Piotr I, car 307.  
 Piotr, św., apostoł 307, 386, 397, 437, 438.  
 Pisarzew 116.  
 Pismo św. 24, 31, 33, 294.  
 Pius VII, papież 307.  
 Pius XI, papież 47, 80, 87, 136, 1137, 196, 381.  
 Pius XII, papież 39.  
 Placówka 336.  
 Plato 278, 344, 345.  
 Płoski Edmund (stryj Józefa) 75.  
 Płoski Eugeniusz (ojciec Józefa; siostrzeniec kard. Kakowskiego) 75.  
 Płoski Józef, mag. 75, 103, 286, 288, 290, 385, 474.  
 Pobóg-Malinowski Władysław 33, 43, 44, 46, 48, 74, 82, 1110, 1114, 1116, 124, 127, 130, 134, 158, 182, 206, 210, 211, 215, 240, 252, 279, 344, 365, 372-377, 447.  
 Poczdam 321.  
 Podlasie 237.

Polish Review 297.  
 Poniatowski Józef, książę 210.  
 Popiel Karol, poseł 306, 301, 341, 342.  
 Poplatek Jan, ks., SJ 413.  
 Portugalia 280.  
 Posel Ewangelicki 32, 33, 43, 46-49, 57, 65, 81, 82, 92, 101, 1192, 194, 197, 346, 347, 363.  
 Posłaniec Serca Jezusa 300.  
 Posner Oskar 445.  
 Powieściorkowska parafia 377.  
 Poznań — Poznańscy 219, 312, 333, 344, 354, 434.  
 Poznański Karol 232.  
 Prądzyński Józef, ks. prałat 474.  
 Pragier Adam 235.  
 Promień 111.  
 Propercjusz Sextus, rzymski poeta elegijny 299.  
 Protogerow Aleksander 227.  
 Prus Tadeusz, publicysta 442, 444.  
 Prusy Wschodnie 344.  
 Pruszków 232.  
 Prystor Aleksander, premier 92, 101, 192-195, 197, 255, 256, 346, 376.  
 Przedświt 126, 127, 130, 310.  
 Przegląd Chyrowski 466, 467.  
 Przegląd Katolicki 132, 336.  
 Przegląd Powszechny 108, 109, 125, 337, 338, 343, 345, 385, 473.  
 Przegląd Wszechpolski 386.  
 Przegląd Historyczny 471, 474.  
 Przegląd Zachodni (Londyn) 471, 473, 474.  
 Przemysł 236, 320.  
 Przeworsk 119.  
 Przeździecki Henryk, bp siedlecki 298, 336, 339.  
 Przeździecki Pius, ks. paulin, przeor jasnogórski 319.  
 Przybysz Jan, ks. 388.  
 Przytuński Bronisław 219.  
 Puszkina Aleksander Sergejewicz 117.



## Q

Quisling 42.

## R

„Radosław”, Zgrupowanie żołnierskie z dni Powstania Warszawskiego 411.  
 Radiszczew Aleksander Mikołajewicz 116.  
 Radziwiłłowie 381.  
 Radziwiłł Janusz, książę 90.  
 Rafajłowa 319.  
 Ragaz Leonard 134.  
 Rarańcza 237, 319.  
 Ratti Achilles — p. Pius XI.  
 Ratysbona (Ratisbonne Alphonse Marie), ks. konwertyta 306.  
 „Rawicz” (pseudonim gen. Januszajtisa) 93, 319.  
 Rawicz Jerzy 93.  
 Remilly 310.  
 Raymond du Bois 349.  
 Rio de Janeiro 447.  
 Robotnik 48, 118, 124, 126, 127.  
 Rodziewiczówna Maria 132.  
 Rohn A. 473.  
 Rokitna 319.  
 Romer Adam 443.  
 Rose Maksymilian, lekarz berliński 160, 269.  
 Rosja, Rosjanie 17, 67, 128, 135, 232, 304, 307, 321, 473.  
 Rossa Wileńska, (cmentarz) 265, 390.  
 Rostworowski Jan, ks., TJ 108, 385, 387, 398.  
 Rouppert Stanisław, lekarz, gen. (Stachurek) 160, 248, 255, 256, 352, 365.  
 Rómmel Juliusz E., gen. 192.  
 Rómmłowa Irena 92, 191, 197, 199, 209, 266.  
 Równość 130.  
 Rubinstein Rubin 119.  
 Ruch 112.  
 Rudnicki Klemens, gen. 416.  
 Rumbold Horace, poseł ang. 217.  
 Rumunia 226.  
 Rusov Iwan 227.  
 Rybak Józef, płk 232.  
 Rydz-Śmigły Edward, gen. inspektor Sił Zbrojnych 241, 471.  
 Rylands Library 140.  
 Rylejew K.F. 116.  
 Rząd Narodowy 111.  
 Rzewuski Leon 135.  
 Rzym, Rzymianie (Roma) 85, 94, 143, 147, 167, 176, 177, 181, 190, 214, 233, 268, 281, 302, 305, 307, 317, 327, 343, 344, 405, 407, 410, 420, 464.

## S

*Sacrum Poloniae Millennium* 95, 181.  
 Sandbostel, obóz jeniecki pod Bremervörde (Niemcy) 397.  
 Sapieha Adam, ks. kard. 176, 183, 197-199, 268.  
 Sardynia 17.  
 Savory Frank, płk, konsul brytyjski 234, 235.  
 Sawicki Kazimierz, gen. 217.  
 Schall James, ks. SJ 342.  
 Scharnhorst Gerard, von 343, 344.  
 Schmitt A., ks., SJ 185, 186, Sedan 320.  
 „Sedecki W.” (pseudonim F. Unszlichta) 310.  
 Semkowski Ludwik, ks., SJ 85, 176, 179, 323.  
 Seneka 299, 462.  
 Seper Franjo, kard., prefekt Kongregacji dla Spraw Wiary 59.  
 Serafinowicz Zygmunt 76, 77, 151.  
 Serbia 228.  
 Shon Soler Ana Maria 18.  
 Siedlecki — p. Grzymała Siedlecki.  
 Siedlecki Kazimierz, ks. 319.  
 Siemiradzki Leon, syn Henryka malarza 143.  
 Sienkiewicz Henryk 125, 132.

Sikora (mąż p. Walerii) 399, 418.  
 Sikora Waleria, „Sikorzyna” 398-406, 409-412, 414-416, 417-419, 421, 425, 427, 428, 431, 447.  
 Sikorska Helena (żona generała) 75.  
 Sikorski Władysław, Naczelny Wódz 75, 234, 235, 320, 321, 341.  
 Simroch K. 268.  
 Skirmunt Kazimierz, hrabia 281.  
 Składkowski Siawoj, lekarz, gen. 67, 74, 94, 160, 182, 234, 241, 245, 248-251, 254, 255, 257, 261, 265, 323, 332, 339, 340, 356, 358-361, 370.  
 Skoropadzki Paweł, gen. ros. 475.  
 Skrzyński Władysław, amb. 143.  
 Skwarczyński Adam (A. Płomieńczyk) 344, 346, 474.  
 Sławek Walery, premier 158, 198, 201, 202, 210, 211, 215, 255, 256, 271, 346, 471.  
 Siowacki Juliusz 138, 139, 199, 213, 460.  
 Słowenia, Słowenci 228, 237.  
 Słowo 132.  
 Słowo Powszechne 28.  
 Smolka Stanisław, historyk 131.  
 Smorgonie 339.  
 Sobieski Jan, król polski 397.  
 Sodalis Marianus 388.  
 Solak Jan, ks. 339.  
 Solvay 218.  
 Solohub Dowojno, płk 233.  
 Sołżenicyn Aleksander 120.  
 Sommaruga 270.  
 Sorbona 310.  
 Sosnkowski Kazimierz, gen. 67, 74, 390-392, 395, 396, 422, 424, 428, 430, 447, 449.  
 Spaczyński, ks., prof. gimn. 90.  
 Spencer Herbert 114-116, 128, 129, 132, 138.  
 Spokojny Ocean 26.

Stachiewicz Julian, gen. 346.  
 Stalin 224, 302.  
 Stambolijski Aleksander 227.  
 Staniszewski Władysław, ks. infułat 312, 316.  
 Stany Zjednoczone 134, 363.  
 Stara Polana 333.  
 Starkiewicz, dr 296.  
 Starówka 411.  
 Starzewski Jan 473.  
 Starzyński Stefan, prezydent m. Warszawy 469.  
 Staszewska Maria 319.  
 Staszewski Kazimierz 316.  
 Sterling Kazimierz 80.  
 Stochód 319.  
 Stojancev Janko 227.  
 St. John's Wood and Elisabeth Hospital 83, 232.  
 St. Louis (USA) 176.  
 St. Martin Louis Claude, Marquis, de 271.  
 Stefanowski Antoni, lekarz, płk 150, 160, 177 183 200 204 243, 244, 247, 249, 251, 254-256, 352, 354-356, 358, 365, 367, 369, 377.  
 Stefanowska Zofia (córka) polonistka 183, 249, 256.  
 Stolica Apostolska 17, 143.  
 Stowell Parl 388.  
 Stöcker Adolf 134.  
 Straż Przednia 344.  
 Strug Andrzej 334.  
 Struve Henryk, prof. 131.  
 Sudan 231.  
 Suginty 213.  
 Sulejówek 227, 234, 429.  
 Suwałki 88, 319.  
 Swetoniusz, historyk rzymski 305.  
 Syberia, Sybir 110-112, 122 176 219 319 388 423 426.  
 Sykstyńska kaplica 216.  
 Symeon Sprawiedliwy” 476.  
 Syria 231.  
 Szczerbińska Aleksandra (Ola”) 51 88 89.  
 Szczerbińska Jadwiga (matka) 88.

Szczerbiński Piotr Paweł (ojciec) 88.  
Szembek Jan hr. 198, 280-282.  
Szełązek Adolf Piotr, bp łucki 175.  
Szendei Edward ks. prot. 53, 85.  
Szkocja 473.  
Sztejn (Stein) Władysław 232.  
Szujski Józef, historyk 131.  
Szumski Z., publicysta 473.  
Szurlej Stanisław, adw. 345.  
Szwajcaria 119-121, 134, 444.  
Szwarc Bronisław 110-112.  
Szwecja 362.  
Szyły 320, 321.  
Szymański Fryderyk, zakry-  
stian 49, 74.  
Szymański Antoni, ptk 403.  
Szymon — p. Piotr.

## S

Sliwińska Helena 363.  
Sliwiński Artur 215.  
Środkowy Wschód 231.  
Święciany 67.  
Święcioki Tadeusz 213.  
Świszczowski Wacław (foto-  
graf londyński)  
Święte Przymierze 17, 67.  
Świętochowski Aleksander 132.  
Świętosławski Zenon 135.  
Świnkowski Józef, dr 402, 411.

## T

Tabor 308.  
Taganróg 18.  
Tagore Rabindranath 417.  
Takadia 408.  
Tannenbaum-Warszawski Mo-  
ses 119.  
Tarasov Dmitrij Klimentowicz,  
lekarz ros. 18.  
Tarczyński Alf Tadeusz, gen.  
66, 68, 71, 72, 78.  
Tatarkiewicz Władysław, prof.  
24.  
Takakwitha 408.

Teodorowicz Józef Teofil,  
abp ormiański 312, 462.  
Teresa, siostra nazaretanka 388.  
Tereska od Dzieciątka Jezus,  
św. 404, 410.  
Tertulian, apologeta 106.  
Tesaloniczanie 405, 449, 464.  
Tetmajer-Przerwa Kazimierz  
321.  
Thugutt Stanisław 474.  
Times 472.  
Todini Adolfo, ks. prałat 281.  
Todorow Petr. 227.  
Todt Rudolf, ks. prot. 134.  
Tolstoj Lew 117.  
Tokarzewski Marian ks. pra-  
łat 51, 72, 88-90.  
Tokarzewski-Karaszewicz —  
p. Karaszewicz.  
Tomasz à Kempis 219.  
Tomasz z Akwinu, św. 181.  
Tonawanda North 329.  
Tours 310.  
Towarzystwo Metapsychiczne  
402.  
Treszka Adam 474.  
Trybuna 65.  
Trzaska-Evert-Michalski (fir-  
ma wydawnicza) 402.  
Tunbridge Wells 321.  
Turyn (Torino) 115, 406.  
Twardowski Bolesław, abp lwo-  
wski 297.  
Tygodnik Powszechny 32, 50-  
52, 82, 83, 85, 89, 161, 168,  
169, 175, 217, 221, 286, 287,  
335, 387, 475.  
Tymoteusz 221, 293, 439.

## U

Ukraina 475.  
Ulianow Aleksander 122.  
Ulianow Władimir Lenin — p.  
Lenin.  
Unamuno Miguel, de 114.  
Uniwersytet Gregoriański 181.  
Uniwersytet Jagielloński 67,  
1131, 310.  
Uniwersytet Warszawski 161,  
172.

Unzlicht Anna (siostra) 309.  
Unzlicht Henryk (ojciec) 309.  
Unzlicht Eugeniusz (brat) 309.  
Unzlicht Józef (brat stryje-  
czny) 302, 309, 472.  
Unzlicht Julian, ks. 309, 310.  
Unzlicht Michalina (matka)  
309.  
Unzlicht Stanisław (brat) 309.  
Unzlicht Władysław (brat)  
309.  
Unzlicht Zofia (siostra stryje-  
czna) 303, 309.  
Urban Jan, ks., SJ 125, 343.  
Urbański Tadeusz, ks. kan.  
312.

## V

Valcarol de Rodriguez 270.  
Varsovia 90, 456.  
Verax (ks. Edward Kosibowicz  
SJ) 94.  
Veritas (londyńska firma wy-  
dawnicza) 403.  
Vianney Jan, ks. prob., św.  
425.  
Vogelsang Karl, Freiherr von  
134.  
Voltaire 361.

## W

Wagram 18.  
Walia 312.  
Walka 127.  
Walka Klas 130.  
Wałkiewicz Leon T. 297.  
Walorek Marian, ks. prałat  
313.  
Wantuła Andrzej, bp prot. 53,  
82, 84, 85, 92, 103, 379,  
Warski Adolf 224, 225.  
Warszawa 23, 53, 77, 85, 87-  
91, 93, 103, 111, 112, 119,  
126, 130, 139, 158, 161, 172,  
181, 190, 192, 217, 220, 225,  
226, 232-235, 246, 247, 254,  
255, 258, 267, 281, 285, 296,  
303, 310, 315, 320, 325, 336,  
340, 344, 351-356, 371, 403,  
441, 455, 469, 470.

Warszawski Józef, ks., SJ 119,  
316, 407, 414, 469.  
Warszawski Broński—p. Broń-  
ski.  
Warszawski Dziennik Narodo-  
wy 286.  
Warszawski Izaak 119.  
Warszawski Willy 119.  
Waryński Ludwik 110-113.  
Watykan 17, 115, 143, 144, 146,  
198, 280, 282.  
Wawel 38, 183, 197, 199, 213,  
265, 299, 366, 376, 396, 402,  
447, 451.  
Wawrzyniec, św. 408.  
Wawryn Stanisław, ks., SJ 297.  
Wenkenbach (Wenckenbach,  
Wenkebach), lekarz 182, 325,  
365.  
Wereszycki Henryk 217.  
Werni 279.  
Wernyhora, legendarny (?)  
„widzący” 475.  
Wernz Fr. Vaw., ks., SJ 167.  
Wersal 289.  
Weryński Henryk, ks. 53, 77,  
79, 174, 196.  
Wiadomości 37, 38, 235.  
Wiara i Życie 344.  
Wiedeń 182, 325, 365, 397.  
Wielka Brytania 231, 232.  
Wielki Proletariat 113.  
Wieniawa-Długoszowski Bo-  
lesław 67, 74, 88, 89, 92,  
101, 150, 160, 177, 183, 192-  
195, 197, 198, 233, 241, 249,  
255, 256, 262, 263, 272, 346,  
352, 376.  
Wiesbaden 344.  
Wież 32, 50, 53, 67, 68, 74, 75,  
78, 80, 82-85, 91, 92, 94, 103,  
110, 148, 150, 151, 160, 174,  
195-197, 200, 208, 226, 272,  
358, 374, 378, 379, 380.  
„Wiktor”, towarzysz (pseudo-  
nim J. Piłsudskiego) 127.  
Wilanów 235.  
Wilkomirski, powiat 213.  
Wilno 45, 46, 51, 94, 109, 111,  
120, 122, 137, 176, 213, 241,

## ANEKS

- 328, 329, 335, 346, 357, 396, 470.  
 Witos Wincenty 92, 103, 183, 198, 199, 217, 231, 234-236, 264, 283, 300, 301, 320, 331, 333-336, 338, 341, 345, 429.  
 Witte, hr. de, gen. ros. 18.  
 Wiślicki Adam 130.  
 Włochy 268, 269, 396.  
 Wohnout Wiesław 246, 247.  
 Wojciech, św. 341.  
 Wojciechowski Stanisław, prezydent RP 237.  
 Wojtas Tadeusz, ks. 316.  
 Wolikowska Izabella 287, 288, 293-295, 297.  
 Wolf Stanisław 413, 414.  
*Wolnomyśliciel* 343.  
 Wołyń 66, 68, 90, 96, 175, 320.  
 Worcell Stanisław 135.  
 Wosiek, siostra Barbara Rut 148, 190, 200.  
 Woczyński Marcin, lekarz 182, 183.  
 Woznicki Kazimierz, ks. prałat 175, 176, 270, 323.  
 Wrangel Piotr N., gen. ros. 232.  
 Wroński-Hoene — p. Hoene-Wroński.  
 Wyrwa-Purgalski, płk 268.  
 Wyszynski Stefan, ks. kard., Prymas Polski 148, 258, 410.
- Z**  
 Zachariasz, kapłan starozakonny 476.  
 Zadrożny Stanisław 65, 288.  
 Zahorska Jadwiga (matka Szczerbąńskiej) 88.  
 Zaleski August 230, 233, 234, 297.  
 Zaleski Wojciech, ekonomista i publicysta polski 234.  
 Zan Tomasz 219.  
 Zapolska Gabriela 132.  
 Zaruski Mariusz, gen. 390.  
*Zarzewie* 319.  
 Zawadzki Józef 70.  
 Zdziechowski Marian 231.  
*Zeszyty Historyczne* 92, 217, 220, 222, 422, 424, 442.  
 Zieliński Ryszard 67, 78, 91, 92, 110, 112-114, 116, 123, 124, 377.  
 Ziemia Święta 307.  
 Ziemiański Bolesław, płk 87.  
 „Złota Rączka” (pseudonim Zofii Unszticht) 303.  
 „Zośka”, Baon harcowski z dni Powstania 177.  
 Znak 91.  
 ZSSR 302, 303, 321.  
 Zurych 118-121, 134.  
 Zwingli 208.  
 Zygmunt Stary, król polski 219.
- Ż**  
 Żabików 135.  
 Żegota-Januszajtis — p. Januszajtis.  
 Żeromski Stefan 68.  
 Žicovic Peter 228.  
 Żoliborz 336.  
 Żukowska Jadwiga 422.  
 Żukowska (matka Jadwigi) 428.  
 Żułów 45, 46, 49, 67, 88, 111, 339, 422, 424.  
 Żymiński 341.  
 Żytkiewicz, ks., legionista 67, 68.  
 Żytomierz 175, 176.  
 Żywieckie 94.

## S K R Ó T Y

### a) Literowe.

EJ	=	prof. Eugeniusz Jarra
ew. ewent.	=	ewentualnie, ewentualny
GR	=	generałowa Irena Rómmel
ks TF	=	Ksiądz Tadeusz Fedorowicz
ks KW	=	Ksiądz Władysław Kornilowicz
n.	=	numer
OE.	=	Ojciec Edmund Elter TJ
p.	=	patrz
PE	=	<i>Posel Ewangelicki</i>
por.	=	porównaj
przyp.	=	przypisek
PP.	=	<i>Przegląd Powszechny</i>
PZ.	=	Józef Piłsudski <i>Pisma Zbiorowe</i>
s.,	=	str. = strona.
tj.	=	to jest
TP.	=	<i>Tygodnik Powszechny</i>
WD.	=	inżynier Wojciech Dłużewski
wzgl.	=	względnie

### b) cyfrowe.

6/1935/432. = numer 6 danego pisma, rok 1935, strona 432.

II 17, przyp. 4 = studium III, strona 17, przypisek 4.

III, cz. III, 139, przyp. 8 = studium III, część druga, strona 139, przyp. 8.

## ROCZNICA ROCZNIC – CUD NAD WISŁĄ\*

Kochani Wartownicy i Kombatanci!

Uroczystość obchodzimy dzisiaj. Uroczystość wielką i nieposłednią.

Co roku ją świętujemy. Co roku z niemilkącym rozrzewaniem ją wspominamy. I co roku na nowo witamy ją, jak gdyby po raz pierwszy dochodziła nas o niej wieść.

Dzień 15 sierpnia! Ileż on nam mówi o wierze naszej! A ileż o naszej, tak przebogatej w klęski i w zwycięstwa historii naszej Ojczyzny!

Ta jednak okoliczność, iż dzisiejszy dzień uroczysty jest tak treści pełen, sprawia, że niekiedy trudno przychodzi kapłanowi, mającemu głosić słowo Boże, obrać właściwy wątek na treść kazania.

Bo gdyby tak np. zapytał: Jaką też naprawdę rocznicę obchodzimy w dzisiejszym uroczystym dniu? – to by co gorliwsi z was w wierze i jej praktyce – bo i tacy się znajdują w każdym zespole ludzkim – odpowiedzieli, że uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. W 1950 r. przecież, śp. papież Pius XII wyniósł tę uroczystość do godności dogmatu. Dziesiątą więc obchodzimy dzisiaj rocznicę nowego katolickiego dogmatu – tak odpowiadałoby jedni. Co bardziej jednak nastawieni patriotycznie słuchacze zawołaliby: Oh, nie! Czterdziestolecie obchodzimy dzisiaj osiemnastej z największych bitew świata; czterdziestolecie bitwy pod Warszawą, bitwy z Młotem i Sierpem, rozegranej zwycięsko w dzisiejszym właśnie dniu – 15 VIII 1920 r.

\* Z tomu „Z kazalic przygodnych”, Warszawa 1993. Kazanie wygłoszone na zaproszenie ks. prał. J. Janusza 15 VIII 1960 r. w kościele garnizonowym w Mannheim do Polskich Oddziałów Wartowniczych pracujących w służbie amerykańskiej.

I tak kapłan, chcąc dogodzić obu stronom, nie wiedziałby, jaki też obrać temat kazania, by dzisiejszą uroczystość zarówno po katolicku, jak i po polsku uświetnić swoim słowem.

Na szczęście zachodzą raz po raz różne okoliczności, które mu wybór tematu nie tylko ułatwiają, ale wprost nakazują i jakby dyktują. Tak stało się i dziś. Okolicznością zaś tegoroczną, która narzuca temat dzisiejszemu kazaniu, to wasze pismo, „Ostatnie Wiadomości”, i jego artykuł wstępny pt. „40-lecie zwycięskiej bitwy warszawskiej”, pióra ppłk. Wacława Chocianowicza.

Kiedym artykuł ów przeczytał, powtarzałem sobie w duchu: Wszystko tu tak szczegółowo opisane, tak bogato rozprawdzone i cytatai zaopatrzane, że już nic nie pozostaje dla kapłana do dodania. Póki nie doczytałem do samego niemal końca artykułu. W ostatnich jego szpaltach bowiem napotkałem ustęp, który nie tylko mnie, ale każdego kapłana go czytającego, musi zastanowić, i nie tylko zastanowić, ale wprost przymusić, by mu w świątecznym kazaniu poświęcić choćby słów kilka — na chwałę Bożą i na pożytek dusz.

Pozwólcieź tedy, że wam wpierv ów ustęp w całości odczytam: *Witano Wodza Naczelnego uroczyste, składając Mu hołdy w sejmie i śpiewając w kościołach uroczyste „Te Deum” z myślą o Nim. Zwycięstwo Warszawskie nazwano cudem. Cudem nad Wisłą. Opatrzność nie czyni cudów bezpośrednio, ale tylko przez ludzi. Cudem nad Wisłą był fakt, że w tak groźnej dla narodu naszego chwili stał na jego czele nikt inny jak Józef Piłsudski z danym Mu przez Opatrzność geniuszem woj-skowym.*

Pewien odłam społeczeństwa usiłował wydrzeć Laur zwycięskiej Bitwy Warszawskiej z rąk Marszałka, przypisując go gen. Hallerowi.

Czy kapłan jakikolwiek może przejść obojętnie obok podobnej wypowiedzi? Czy może przekazać ją bezpiecznie każdemu z wierzących, względnie każdemu z rodaków?

I oto treść kazania na dzisiejszą uroczystość podyktowana artykułem, który się ukazał drukiem tu, w Mannheim, choć był pisany w Londynie.

Muszę się jednak zastrzec, że nie mam zamiaru głosić kazania politycznego, jak się zwykle nazywa kazania niewygodne, ale że głosić będę kazanie na wskroś teologiczne. Nie będzie w nim nic

na temat komu przypisać należy palmę zwycięstwa, Piłsudskiemu czy Hallerowi, lub, który też odłam społeczeństwa polskiego ma słuszość po swojej stronie opowiadając się czy to za jednym, czy za drugim z wodzów polskich. To wszystko sprawa historyków. To rzecz tych, którzy przeżyli i obecnymi byli podczas tamtych dni. W kazaniu dzisiejszym mowa będzie o zwykłych prawdach katechizmowych, które każdy katolik znać powinien, a już na pewno każde pismo, które chce poruszać tematy katolickie i o nich chce pouczać czytających jego artykuły.

Streszczając krótko wspomniany ustęp można by go ująć słowami: Trzy zdania — trzy błędy. Trzy bowiem zdania są w cytowanym co dopiero ustępie co najmniej błędne.

1. Posłuchajmy pierwszego: *Opatrzność nie czyni cudów bezpośrednio, ale tylko przez ludzi.* Tak pisze autor wspomnianego artykułu. Każdy z tu obecnych może sprawdzić, że odczytuję jego słowa bez zmian i bez jakichkolwiek dodatków.

Zapytuję więc: Czy takie oświadczenie, jak je podaje autor w cytowanym zdaniu, jest prawdą? Czy tak uczy wiara katolicka?

*Cud* — czytamy w katechizmie — *jest to zjawisko czyli wydarzenie zdziałane przez Boga poza porządkiem prawa naturalnego.* Kto nie chce wierzyć tak nauczającemu katechizmowi, niech się uda do Lourdes. Nie dziesiątki, nie setki, ale tysiące wprost ludzi przybywa tam i modli się o łaskę cudu. Leżą i wyczekują całymi tygodniami, nieraz i miesiącami. A wszyscy pełni żarliwej ufności, wszyscy z owym wielkim wewnętrznym wołaniem, na jakie tylko obłożnie chorey zdobyć się może, gdy znikąd już ratunku nie widzi.

I co się dzieje?

Z tych dziesiątek, setek i tysięcy, nagle jeden wstaje i woła w uniesieniu głośnym: Cud! Cud! Był sparaliżowany i nie mógł się ruszyć; był ślepy od lat i nie widział; teraz wstaje, bez niczyjej pomocy, i woła na cały głos: Cud!

Któryż to człowiek tego chorego uleczył? Który go choćby dotknął?

A autor artykułu z „Ostatnich Wiadomości” pisze sobie nonszalancko: *Opatrzność nie czyni cudów bezpośrednio, ale tylko przez ludzi.*

Kto nie widzi błędu, jaki ów, skądinąd bardzo uczony autor, popełnia? A czy ksiądz katolicki może pozwolić, by tak nauczano ludzi?!

2. Drugi błąd naszego „teologa w mundurze” — jeśli tak go wolno nazwać — jest bardziej rażący, bo nosi na sobie wszelkie pozory zwykłego naciągania faktów do z góry powziętej tezy. Posłuchajmy: *Cudem nad Wisłą był fakt, że w tak groźnej dla narodu naszego chwili stał na jego czele nikt inny jak Józef Piłsudski z danym Mu przez Opatrzność geniuszem wojskowym.*

Cudem — mówiliśmy to przed chwilą — jest zjawisko zdziałane przez Boga poza porządkiem prawa natury. Stwarzanie jednak przez Boga ludzkich geniuszy — choćby i największych — należy do porządku natury. Michał Anioł — ów geniusz w architekturze, malarstwie i rzeźbie — nie był żadnym cudem, tylko zwyczajnie stworzeniem Bożym. Napoleon — ów geniusz wojenny — nie był cudem żadnym, tylko najzwyczajniej tworem Bożym. Tak też marszałek Piłsudski, choćby był nie wiem jak wielkim geniuszem, nie byłby żadnym cudem — a już zgoła nie cudem nad Wisłą — tylko w istocie swej stworzeniem Bożym, jak każdy z nas. Gdyby Pan Bóg w sierpniu 1920 r. zesłał był narodowi naszemu anioła z nieba, który by w widocznej postaci objął naczelne dowództwo nad naszymi siłami zbrojnymi i dokonał zwycięstwa i rozgromienia sił nieprzyjacielskich, to taki fakt dowodzenia siłami zbrojnymi narodu byłby rzeczywistym cudem. Ale fakt, jak tego chce autor artykułu, że *w tak groźnej dla narodu naszego chwili stał na jego czele nikt inny jak Józef Piłsudski*, nawet okrucinu nie zawiera cudowności w sobie. Nazwanie go więc cudem jest nie tylko pomyleniem pojęć, ale pomyleniem prawdy.

Dwa zdania — dwa błędy.

3. Jest jednak jeszcze trzeci. I ten dopiero zahacza o istotę święconego dziś przez nas Cudu nad Wisłą. Autor pisze na jego temat: *Zwycięstwo Warszawskie NAZWANO Cudem nad Wisłą*. Słowa te mają oznaczać, iż faktycznego cudu nad Wisłą w ogóle nie było. Że istnieje jedynie, względnie że ukuto jedynie jego nazwę. Zwycięstwo warszawskie, według autora, nazwano cudem, tak jak my np. piękny jakiś obraz czy fajerwerk nazywamy cudownym. Cudu faktycznego, według niego, absolutnie nie było. Był nim co najwyżej Piłsudski.

Nie byłem świadkiem owego wydarzenia historycznego — więc nie mogę mówić o nim jako naoczny świadek. Zgłosiłem się co prawda w 1920 r. na ochotnika. Ale nie puszczono mnie pod

Warszawę. Za to miałem szczęście rozmawiać z naocznym świadkiem owej chwili. Odwiedziłem bowiem kilkakrotnie w Londynie największego jej świadka, bo samego gen. Hallera, który w krytycznych dniach sierpnia 1920 r. był głównym dowodzącym liniowym na odcinku warszawskim. Z jego zaś ust usłyszałem nieco odmienny obraz sytuacyjny, niż się go zazwyczaj maluje.

*Oddziały — mówił mi gen. Haller — które wracały spod Kijowa, to było wojsko pobite. Nie wiem czy ksiądz wie, co to znaczy: wojsko pobite. To nie panika. Panika trwa przez moment. Mija — i już po wszystkim. To także nie popłoch. Popłoch to wielkie zamieszanie, które dowodzącemu utrudnia akcję, nieraz nawet przekreśla. Ale to rzecz do opanowania. Oddziały, które spod Kijowa doszły pod Warszawę, to było wojsko zdemoralizowane. W moich oczach rzucali broń. Oficerowie nie wahali się nawet obcinać sobie szlif oficerskich, byle nie być poznanym. Gnali przed siebie jak ścigany zwierz. Była na Zachód. I takich żołnierzy widziała Warszawa w przededniu rozstrzygającej bitwy. Główny ich szlak wiódł przecież przez mosty Warszawy. Cóż mi pozostało — tak zakończył swą relację gen. Haller — z rozkrzyżowanymi ramionami począłem powstrzymywać uciekających. Nie widziacie — krzychałem na nich — że ja, generał, a nie boję się, tylko zostaję w Warszawie — a wy chcecie uciekać?! To ich oprzytamniało. I tak postępowałem z każdą napotkaną grupą. Namawiałem, zaklinałem, błagałem, groziłem nawet karami, byle ich wstrzymać i przywrócić do porządku wojskowego.*

*Ochotnicy byli lepsi, oczywiście. Ale to nie byli żołnierze. A Tuchaczewski miał żołnierzy. I miał broń. A my ani dostatecznie żołnierzy, ani broni. I takich nas zastał świt 15 sierpnia.*

*Ruszyliśmy do ataku. Byłem cały dzień na linii. Jak się to stało, żeśmy nie tylko wstrzymali zwycięsko armię bolszewicką, ale nadto ją odparli — nie umiem powiedzieć. Po ludzku biorąc było to niemożliwe. Wszystko mówiło, że to niemożliwe. Dlatego nie waham się owego zwycięstwa nazwać prawdziwym cudem.*

Tak mi opowiadał gen. Haller osobiście. Tak w mojej obecności przemawiał przez rozgłośnię Radia Watykańskiego na cały świat.

Można oczywiście utrzymywać, że gen. Haller się mylił, albo jak chcą inni, że nie wiedział, co mówił, kiedy to wszystko opowiadał. Tak samo jak można twierdzić o wszystkich innych, czy to mówiących czy też piszących o owych dniach, że się mylą albo że nie wiedzą, co głoszą.

Ci jednak, co byli z gen. Hallerem w owych dniach w Warszawie, zapytali mnie wprost: *A czy generał powiedział księdzu, co też czynił przed świtem dnia 15 sierpnia? Odpowiedziałem, że nie. To my księdzu powiemy* — rzekli. I powiedzieli. Generał Haller — taka ich relacja — *pamiętnego ranka, wiedząc, że po ludzku czeka przegrana, poszedł do kościoła Św. Anny i tam, krzyżem się położywszy przed ołtarzem głównym, wzywał opieki Najświętszej Maryi Panny.*

Rozumie ksiądz teraz, dlaczego Generał stałe twierdził, że zwycięstwo odniesione dnia 15 sierpnia było cudem? Bo osobiście przeżył całą niemoc polskich sił zbrojnych i osobiście przeżył całą wszechmoc Bożej Opatrzności. (Ludność Mińska Mazowieckiego — miasteczka położonego na przedpolu Warszawy, podobnie jak Radzymin — nazwała obraz Najświętszej Maryi Panny, przed którą gen. Haller wraz ze swym sztabem 12 sierpnia modlił się o zwycięstwo oręża polskiego, i przed którym ponownie 17 sierpnia, klęczał dziękując za odniesione zwycięstwo, jego imieniem: Matka Boska, Pani Hallera.)

Co więc należy odpowiedzieć na pytanie, czy pamiętnego dnia 15 sierpnia dokonał się cud, czy też nie?

Piłsudski ruszył atakiem znad Wieprza dopiero następnego dnia. Dopiero 16 sierpnia. Przełom zaś postawy, przełom frontu, przełom sił — dokonał się dnia 15. W sam dzień Matki Boskiej Wniebowziętej. Niepodobieństwem więc powtórzyć za autorem, że: *Cudem nad Wisłą był fakt, że w tak groźnej dla narodu naszego chwili stał na jego czele nikt inny jak Józef Piłsudski.*

4. Komu więc należy przypisać owo tzw. zwycięstwo warszawskie? Bo gen. Haller nigdy go sobie nie przypisywał.

Nie wiem, czy płk Chocianowicz był w pamiętnych dniach sierpnia nad Warszawą i czy może wystąpić jako naoczny świadek owych dni. Ale znam innego świadka, który podczas owej groźnej dla narodu chwili nie opuścił Warszawy, tylko trwał na posterunku. I temu świadkowi Bóg dał władzę orzekania o cudowności wszystkich cudownych wydarzeń. Był nim papież Pius XI. Nuncjusz Apostolski podczas owych dni w Warszawie. Widział wszystko. Przeżył wszystko. I rozeznaniem, jakiego udziela Duch Święty papieżowi, ocenił wszystko. Słowa o owej bitwie, które przemodlił i zatwierdził na wieczną rzeczy pamiątkę, zawiera brewiarz kapłański: *Z biegiem lat* — tak czytamy w lekcjach brewiarzowych na uroczystość Królowej Polski — *Królestwo Pol-*

*skie zostało podzielone pomiędzy trzy sąsiednie państwa. Pognębnym sam Bóg stał się obroną i mocą. Albowiem pod opieką Niebieskiej Królowej Polska uzyskała po stu czterdziestu latach niewoli szczęśliwą wolność. Gdy wtem wróg imienia chrześcijańskiego, szerząc wokoło zniszczenie, dotarł niemal do bram Warszawy. W tym zaś nowym i wielkim niebezpieczeństwie jedyną pomocą okazała się Najświętsza Dziewica, która w samo święto swego Wniebowzięcia, nad Wisłą, zdruzgotaną nieprzeliczone szlaki wroga.*

Dla katolika — dla prawdziwego katolika — po przeczytaniu tych słów nie ma więcej kwestii czy stał się cud, czy nie stał się. Przemówił Ojciec św. Przemówił naoczny świadek! Cóż znaczą wobec niego owi pisarze, którzy nie byli w Warszawie w owym historycznym dniu, choćby całe tomy na ten temat wypisywali!

5. Trzy zdania — trzy błędy!

Poza tymi jednakże trzema błędami zawarte jest w cytowanym ustępie coś stokroć gorszego. Już nie zwykły błąd. Nie pomyłka. Lecz coś, co zakrawa na grzech. Na ciężkie przewinienie. Co wzywa poniekąd pomstę Bożą. Czego nie można inaczej nazwać jak świętokradztwem. *Witano* — pisze autor — *Wodza Naczelnego uroczyscie składając Mu hołdy w sejmie i śpiewając w kościołach uroczyste „Te Deum” z myślą o Nim.*

„Te Deum” — to znaczy: „Ciebie-Boga”. Wiele słyszałem pochwał na temat Piłsudskiego. Ale nigdy jeszcze nie słyszał, by Piłsudskiego przyrównywano do Boga. Nazwano Bogiem! By mu śpiewano pieśń, którą Kościół katolicki śpiewa wyłącznie Bogu. By ktoś śmiał wmawiać w kler i w wiernych, że po kościołach Warszawy śpiewano Piłsudskiemu „Te Deum”. Ciebie — Piłsudski-Boże — chwalimy. Ciebie — Piłsudski — Panem Najwyższym wyznawamy!

Toć to zakrawa na bluźnierstwo! Na szatańskie jakieś opętanie. Na prawdziwy obłąd, który już nie wie, co czyni i co mówi.

W dniu 15 VIII 1920 r. biły wszystkie dzwony Warszawy. Tak! Śpiewano we wszystkich kościołach. Tak! Ale Bogu i Najświętszej Pani! Bogu i Najświętszej Pani! Nikomu innemu! Nikomu!! Kto twierdzi inaczej — kłamcą jest. Kto głosi, że śpiewano „Te Deum” nie Bogu, ale jakiemuś człowiekowi — bluźniercą jest.

Żaden kapłan nie myśli odbierać Piłsudskiemu zasług, które mu się należą; ale każdy kapłan w obliczu podobnych naigra-

wań się z wszystkiego, co związane z cudowną ingerencją Bożą w dzieje własnego narodu, podnosi głos swój, jak głośno tylko może, i powtarza donośnie słowa Chrystusowe: *Oddajcież cesarzowi co jest cesarskiego — ale oddajcież także Bogu, co jest Bożego*. ODDAJCIEŻ BOGU, CO JEST BOŻEGO!

Nie można przecież wykreślać Boga z dziejów!

Są co prawda lekarze, którzy po każdej operacji czy sekcji twierdzą: Pokrajałem organizm ludzki na najdrobniejsze jego cząsteczki; rozebrałem wszystkie jego mięśnie, narządy, ścięgna; policzyłem wszystkie kości i kosteczki — ale nie znalazłem w nim duszy. Skalpelem lekarza i operatora nie znalazłem! Tak samo istnieją historycy, którzy każde wydarzenie historyczne rozbierają na jego składowe; wiedzą, gdzie każdy żołnierz stał; wiedzą, gdzie się znajdował naczelny wódz; znają każde jego słowo, każde skinienie brwi — a tylko Boga nie mogą się dopatrzeć nawet w najoczywistszych cudach.

Kościół jednak woła dzisiaj, jak za dawnych dni: *Oddajcież Bogu, co jest Bożego!* Oddajcież Panu na Niebiosach chwałę, która mu się należy. Bo On jeden jest Panem dziejów. On jeden wypowiada każdorazowo ostatnie słowo.

\*

Tak to Opatrzność Boża sprawiła, że przebywałem w tejże stolicy naszej, Warszawie, i nad tążę rzeką Wisłą, i to także w dniu 15 sierpnia — ale nie w pamiętnym roku 1920, lecz w nie mniej tragicznym roku 1944. Było to na Starówce. Kapelanowałem najdzielniejszym oddziałom Zgrupowania „Radosław”, bo oddziałom harcerskim „Zośki” i „Parasola”. Staliśmy główną kwaterą przy ul. Mławskiej nr 3. Pamiętam jak dziś. Odprawiałem mszę św. oddziałom. W piwnicach domu. Ludzi było pełno. I żołnierzy powstańczych była moc. I dźwigałem wszystkim ducha. Szedłem gankami zatkanymi piwnic od grupy do grupy i wszędzie powtarzałem: Dziś dzień 15 sierpnia! Dzień cudu! Cudu nad Wisłą! Co Pan Bóg raz sprawił, może dokonać po raz wtóry.

A taki był zapał w owych dniach w mieszkańcach Warszawy. Tak wszyscy chcieli ujrzeć i uwierzyć, że nastąpi cud. Tak się żarliwie modlili... Cała Warszawa stawiała się jakby jedną modlitwą

— bo nie było podwórza, w którym by nie wystawiano kapliczek i w którym by się, dzień po dniu, nie gromadziło na wspólne modlitwy. I był wódz naczelny z nami! I była odwaga żołnierzy! I było męstwo wszystkich! I było poświęcenie i szaleństwo, jakiego dzieje wojskowości ludzkiej dotychczas nie znały. Było więcej wszystkiego niż w pamiętnym dniu 15 VIII 1920 r.

Tylko jedno zabrakło.

Zabrakło właśnie CUDU!... Nowego cudu nad Wisłą.

Tego cudu, którego możliwość i rzeczywistość płk. Chocianowicza tak pochopnie i nonszalancko wykreśla z kart naszych dziejów.

Co się stało potem z umiłowaną Warszawą i z jej mieszkańcami — nie potrzebuję chyba opisywać.

Boli jednakże, tak strasznie boli, jeśli po tak krwawej lekcji, po tak widocznym zamilczeniu nieba, znajdują się jeszcze jednostki na tyle nieprzytomne, na tyle zalepione i zaciętrzewione, że wypisują i drukują podobne niegodziwości, co autor w ostatnim numerze „Ostatnich Wiadomości”.

Na pytanie więc: Czy w pamiętnym dniu 15 VIII 1920 r. zaistniał cud, czy też tylko jego przywidzenie? Na pytanie: Kto faktycznie owej bitwie nadał zwycięstwo i glorii pełne wyjście? Na pytanie: Czyjemu też świadectwu w tej sprawie należy przytakać, a czyjemu się przeciwstawić? — kapłan katolicki jedną zawsze tylko podawać będzie odpowiedź: *Oddajcież cesarzowi, co jest cesarskiego!*

Biada zaś nam, jeśli nie oddamy Bogu, co jest Bożego w naszych dziejach!

Biada nam, jeśli Najwyższemu oddawać nie będziemy należytej Mu powinności oraz uznawania Jego wkraczań w historię Ojczyzny!

Biada nam, jeśli w dodatku kłamać Mu będziemy i bluźnić Jego Najświętszemu Imieniu, byle tylko wywyższać własne wychny i własną chętność.

Amen:



Jego Eminencja ks. abp Józef Teodorowicz; podczas nabożeństwa dziękczynnego za oswobodzenie stolicy i Kraju od najazdu bolszewickiego odprawionego tuż po odniesionym zwycięstwie w Katedrze warszawskiej; wygłosił znamienne kazanie, w którym m.in. podaje następujące charakterystyczne dane: *Bóg łaskę zwycięstwa i Cud pod Warszawą dał nam przez ręce Tej, która Polski jest Królową. Mówił mi kapłan, pracujący w szpitalu wojskowym, iż żołnierze rosyjscy zapewniali go i opisywali, jak pod Warszawą widzieli Najświętszą Pannę, okrywającą swym płaszczem Polski stolicę. I z różnych innych stron sły podobne świadectwa zupełnie jak pod Częstochową.*

*I właśnie dzień 15 sierpnia — dzień poświęcony czci Matki Boskiej, a dzień ostatni wielkiej nowenny narodowej — był dniem pamiętnym zwycięstwa. Na ten dzień wróg zapowiadał był swój tryumf w tym dniu miał odbyć swój wjazd do stolicy — sam nazaczył tę właśnie datę na upokorzenie i na rozgromienie nasze.*

*I to właśnie w tym dniu stało się coś zgoła nieprzewidzianego, niespodziewanego. Dzień 15 sierpnia, obwołany w biuletynach całego świata — jeszcze przed czasem — jako dzień zajęcia Warszawy, obraca się dla dumnego wroga w klęskę, a dla nas w chwałę i zwycięstwo. „Haec dies, quam fecit. Dominus, Alleluja” (Ps CXVII 24) To jest prawdziwy dzień Najświętszej Panny — dzień Jej zmiłowania i dzień Jej opieki — dzień cudu nad Polską. Chce Ona w nim przed narodem całym zaświadczyć, że będzie tym Polsce, czym była w całej przeszłości: Panią jej i Obróńcielką. Jak ongi nad murami Częstochowy, tak dziś rozbłysnąc zapragnęła nad Warszawą, ażeby przez ten nowy cud wycisnąć w sercu nowej Polski miłość swoją.*

(Ze zbioru kazań pt. „Na przełomie”)

się zastrzelić. Wieczorem tegoż samego 12 sierpnia Piłsudski wyjechał samochodem z Warszawy — lecz nie do Puław, nad rzekę Wieprz, do gromadzących się tamże oddziałów — tylko do Małopolski, do Aleksandry Szczerbińskiej. *Przyjechał — pisze w swych „Wspomnieniach” Szczerbińska — odwiedzić nas (ją i dwie ich córki) — przed udaniem się na front. Dzieci pożegnał, jak gdyby szedł na śmierć, a sprzeczał się ze mną, ponieważ nie chciałam zgodzić się, iż ofensywa obecna skończy się klęską dla Polski.* („Memoirs”, London 1940). Piłsudski sam zaś pisze o sobie: *Wyjeżdżałem pełen poczucia nonsensu i nawet pewnego wstrętu do siebie* („Rok 1920”). Zorientowawszy się jednak w ciągu pamiętnych trzech dni (tj. od 12–15 sierpnia), że sprawy Bitwy Warszawskiej biorą pozytywny obrót, udał się od Szczerbińskiej do oddziałów zgromadzonych nad rzeką Wieprz (historykom nie udało się ustalić ad amussim dnia ani okoliczności powrotu) i rozpoczął znany pościg za uciekającym wrogiem. Warto zaznaczyć, że dla Szczerbińskiej — i chyba też dla Piłsudskiego — bitwa nad Wisłą rozpoczęła się dopiero w dniu 16 a nie w dniu 15 sierpnia. *The Battle of the Vistula which began on August 16th, 1920, has passed into history* („Memoirs”).

Fakty konkretne w postawie i postępowaniu Piłsudskiego w krytycznych dniach sierpnia 1920 r. przedstawiają się następująco: W dniu 6 sierpnia Piłsudski, jako wódz naczelny, podpisał opracowany przez gen. Rozwadowskiego decydujący plan bitewny, znany jako Rozkaz nr 10 000. W dniu 12 sierpnia, gdy wojska sowieckie podeszły niemal pod Warszawę, tenże Piłsudski składa pisemną rezygnację ze stanowiska naczelnego wodza na ręce ówczesnego premiera Witosy. Witos sam twierdzi nadto, że Piłsudski był do tego stopnia psychicznie załamany, iż chciał

## BYŁ WIELKOŚCIĄ NIEPRZYTLĄCZAJĄCĄ...

Z dużą nieśmiałością rozpoczynam, poproszona o to przez Pana Redaktora Jacka Krzystka, kreślić te kilka słów o zmarłym 1 listopada 1997 roku ks. Józefie Warszawskim. Zdaję sobie bowiem sprawę, że są ludzie bardziej uprawnieni do pisania o legendarnym Ojcu Pawle: jego zakonnicy konfratrzy w Polsce i we Włoszech, żyjący żołnierze Polski Walczącej z Konfederacji Narodu, Uderzeniowych Batalionów Kadrowych, powstańczego Zgrupowania „Radosław”; dawni harcerze. Wszyscy oni dobrze znali ks. Warszawskiego, cieszyli się jego wypróbowaną przyjaźnią.

Poznałam Ojca Pawła późną jesienią 1994 roku. Od kilku miesięcy mieszkał już na stałe w Polsce, w domu zakonnym księży jezuitów przy Rakowieckiej w Warszawie. Przyjechał do Ojczyzny po blisko półwieczu nieobecności — jak ptaki pod wieczór zlatują się do swych gniazd, tak i on, gdy dzień jego życia nachylił się ku zachodowi, powrócił... Miał wtedy 91 lat, ale trzymał się krzepko, zawsze prościutki jak trzcina, z ujmującym uśmiechem na twarzy. Przystępny i łagodny. W jego towarzystwie nie odczuwało się żadnego skrępowania — był wielkością nie przytłaczającą swego rozmówcy.

Zaraz po jego powrocie rozpoczęły się obchody 50. rocznicy Powstania Warszawskiego. Ojciec Paweł wziął w nich udział. Żyjący żołnierze Armii Krajowej otoczyli go wielką miłością, wiadać było, że ukochany ksiądz kapelan jest dla nich czymś w rodzaju relikwii: mówili o Ojcu Pawle z dumą i czułością, jak mówi się o kimś najbardziej bliskim i ukochanym. Pokazali mu Warszawę, jakiej nie znał: odbudowaną ze strasznych zniszczeń wojennych, ale w której nie spotkał tak wielu bliskich mu ludzi. Mógł już tylko pomodlić się nad ich grobami na wojskowych Powązkach...

Gdy listopadowego dnia przyszedłam jako dziennikarka „Słowa – Dziennika Katolickiego” na ulicę Rakowiecką, ks. Warszawski wyszedł do mnie uśmiechnięty i zaciekawiony, kogóż mogą interesować jego losy. Gawędziliśmy przez dwie godziny – o domu rodzinnym Ojca Pawła, jego fascynacjach literackich, o Powstaniu Warszawskim, planach na przyszłość. Był w bardzo dobrej formie intelektualnej, doskonała pamięć podsuwała wciąż nowe wspomnienia i refleksje. Wiem, że tę żywość umysłu Bóg pozwolił mu zachować do końca dni.

O bracie Albercie Chmielowskim powiedziano, że był *najpiękniejszym człowiekiem swego pokolenia*. Każda generacja ma takie autorytety i takich przewodników po świecie myśli i idei, na jakich zasługuje... Ks. Józef Warszawski jeszcze za życia stał się postacią legendarną, wielką, niemal mityczną. W czym tkwił „sekretny” jego charyzmatycznego oddziaływania na otoczenie? Każdy, kto się zetknął z Ojcem Pawłem, zapamiętał jakiś szczególnie drogi dla siebie rys jego osobowości czy pisarstwa; dla jednych były to płomienne kazania, fragmentami cytowane przez słuchaczy nawet po kilkudziesięciu latach; dla innych jego koncepcja filozoficzna nazwana uniwersalizmem; jeszcze dla innych osobiste świadectwo heroicznej odwagi złożone w dniach Powstania Warszawskiego. Wydaje mi się, że tajemnica promieniowania ks. Warszawskiego tkwiła w jego autentyczności. We wszystkim, co czynił i pisał był zawsze sobą, nie było w tym życiu miejsca na rozdźwięk między słowem a czynem, nie zgrzytał żaden fałszywy ton. Ta „przejrzystość” Ojca Pawła, która przede wszystkim była zakorzeniona w zdrowej nauce i tradycji Kościoła katolickiego, przyciągała do niego tyle serc, zwłaszcza młodzieży. Człowiek, niezależnie od czasów, w jakich żyje, systemów politycznych, zawsze pragnie prawdy – o Bogu, o sobie, o otaczającym go świecie. Tę prawdę mógł na pewno odnaleźć w życiu ks. Warszawskiego i w jego książkach.

Dziś, gdy zabrakło Ojca Pawła, przemawiać będą do tego i ufam, że następnych pokoleń, jego dzieła. Są one niestety, w Polsce prawie nieznane. Kilka lat temu Instytut Wydawniczy PAX wydał po raz pierwszy w kraju „Myśl jest bronią”, w 1993 r. staraniem Kurii Prowincji Wielkopolsko-Mazowieckiej Towarzystwa Jezusowego ukazał się wybór kazań Ojca Pawła „Z kazalnicy przy-

godnych”. I to wszystko. Zasadniczy zrab wojennego i emigracyjnego dorobku ks. Warszawskiego pozostaje wciąż niedostępny dla polskiego czytelnika. Nie potrzebuję dodawać, że ta sytuacja powinna stać się wyzwaniem dla tych oficyn wydawniczych, które chcą utrwać nasze kulturowe i cywilizacyjne dziedzictwo. Niech troskliwie nachylą się nad spuścizną Ojca Pawła – z myślą o młodym pokoleniu Polaków.

W czasach moralnego chaosu przypomnienie dzieł i myśli filozoficznej Ojca Pawła może mieć niebagatelne znaczenie. Wobec spustoszeń, jakie w formacji religijnej Polaków poczyniły lata ateistycznej indoktrynacji, i współczesnych zagrożeń płynących z liberalnej doktryny potrzebna jest wielka praca nad sumieniami rodaków. Cóż z tego, że przenieśliśmy nienaruszony depozyt wiary przez „Morze Czerwone”, skoro, gdy w warunkach wolności przychodzi czas próby nie potrafimy solidarnie myśleć i działać po katolicku. Nie umiemy przeciwstawiać się antychrześcijańskiej propagandzie mass-mediów, ulegając ich manipulacjom i lansowanemu wizjom nowoczesnego „nowego społeczeństwa” – bez Boga, własnej historii i tożsamości. W starciu z programami antyewangelizacyjnymi, jakie po 1989 r. obrały sobie Polskę jako główny obiekt ataku, okazujemy się dziwnie bezradni, jakby uśpieni przez własną niemoc.

Wiele jest powodów tej sytuacji, ale najważniejszym wydają mi się braki w formacji religijnej polskich katolików. Jedną z dróg naprawy może – w moim przekonaniu – stać się udostępnienie środowiskom katolickim książek ks. Józefa Warszawskiego i upowszechnienie jego myśli filozoficznej.

A teraz przypomnijmy, kim był Ojciec Paweł. Urodził się 9 marca 1903 r. w Hamburgu w Niemczech. Był trzecim pokoleniem Warszawskich na obcej ziemi: dziadek Jerzy – urzędnik kolejowy w Ostrowie Wielkopolskim – za to, że rozmawiał w pracy po polsku, został za karę przeniesiony do Niemiec. Warszawscy zamieszkali w Hamburgu, w dzielnicy czysto niemieckiej. Byli w niej jedyną rodziną polską.

Ale szukany niemieckie nie skończyły się. Ojciec księdza Józefa – Wilhelm Leon – był również pracownikiem kolei. Gdy składał egzaminy, by awansować wyżej w hierarchii urzędniczej, zawsze

go obcinano mimo iż był doskonale przygotowany. Po I wojnie światowej, gdy rodzina Warszawskich w ramach tzw. opcji zerowej wróciła do Polski, wszystkie papiery zawodowe zostały wydobyte. Wtedy przeczytali w dokumentach egzaminacyjnych, że na każdym piśmie czy podaniu znajdowała się adnotacja: „obciąć — prowadził pochód polski” lub „obciąć — organizował zebranie”.

Wilhelm Warszawski był prawdziwym społecznikiem ze szkoły wielkopolskiej, z tradycji pracy organicznej. Piastował w Hamburgu funkcję prezesa Polsko-katolickiego Towarzystwa Rękodzielników. Rodzina o takich tradycjach kształtowała w ten sam sposób swoich pięciu synów. Starannie pielęgnowała obyczaje wzmacniające ich tożsamość wśród niemieckiego żywiołu.

W Hamburgu Józef ukończył siedmioklasową Katolische Gemeindeschule. Po polsku mówił tylko w domu. Rodzice pilnowali, by dzieci wchodząc do domu witały domowników: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus”, a żegnały tradycyjnym „Zostańcie z Bogiem”. Co niedziela w kościele zbierali się na nie-sporach polskich.

Jesienią 1919 r. Warszawscy wrócili do Polski, do Ostrowa Wielkopolskiego. Józef wstąpił do miejscowego gimnazjum. Jego polszczyzna, mimo starań rodziców musiała zdumieć polonistę prof. Eustachiewicza, skoro powiedział: — Ty mówisz jak Żydek warszawski.

— Nie wiedziałem wtedy, co znaczy słowo Żyd, stąd nie rozumiałem zupełnie profesora — opowiadał po latach ks. Józef. — Skąd miałem mówić po polsku? Dopiero po powrocie do kraju dobrze opanowałem język i gdy zadeklamowałem przed klasą „Ode do młodości” — a byłem podobno dobrym deklamator — nikt już miał pretensji.

Trudno uwierzyć czytając prace ks. Warszawskiego, pisane przepiękną polszczyzną, pełne przypomnień wielkiej literatury romantycznej, że ten wspaniały kaznodzieja i pisarz — godny następcy Hozjusza, Skargi, Sarbiewskiego, naszych wybitnych jezuitów-humanistów, z takim trudem szedł po mistrzostwo słowa.

W gimnazjum Józef rozpoczął działalność w Związku Harcerstwa Polskiego, w drużynie im. Zawiszy Czarnego. 20 grudnia

1919 r. złożył przyrzeczenie harcerskie — nie zapomniał tej daty do końca życia. W 1920 r. wprost z kursu instruktorskiego Józef Warszawski pospieszył na wezwanie władz harcerskich do pomocniczych szeregów wojska.

Służbie harcerskiej pozostał wierny przez całe życie. Nawet po wstąpieniu do zakonu jezuitów, w 1933 r. urządził kurs instruktorski na zakonnej uczelni w Lublinie. Założył i prowadził Krąg Starszoharcerski w Dubnie na Wołyniu, gdzie w latach 1935–36 pracował jako profesor w Papieskim Instytucie Wschodnim. Druhny i druhowie nadali mu wtedy imię „Stary Wódz”.

Harcerstwo pozostało tym odcinkiem pracy społecznej, którego Ojciec Paweł nie porzucił do końca życia. Tak było np. po wyjściu z niewoli niemieckiej w 1945 r., pierwszą czynnością było zorganizowanie chorągwi harcerskiej na terenie Niemiec, opracowanie regulaminu dla kapelanów harcerskich pracujących na emigracji. Również wtedy ks. Warszawski wymyślił i opracował cykl „Sprawności służby Bożej”, bardzo dobrze przyjęty przez młodzież. 25 lipca 1946 r. otrzymał, wręczoną przez druha Grażyńskiego, ówczesnego przewodniczącego ZHP, nominację na harcmistrza. Była dla Ojca Pawła najdroższą pamiątką. Służba harcerska „Starego Wodza” trwała wszędzie tam, gdzie rzucał go uchodźczy szlak: w Anglii, we Włoszech, gdzie brał udział w zlotach i obozach harcerskich u stóp Monte Cassino. Była to służba bezinteresowna, świadczona hojnie i na każde wezwanie.

W 1924 r. Józef Warszawski wstąpił do zakonu jezuitów w Kaliszu. Studia filozoficzne odbył w Krakowie, teologiczne w Lublinie. Doktorat z filozofii otrzymał w rzymskim Gregorianum.

Szybko został zauważony jako natchniony kaznodzieja, w którego homiliach sprawy Boże harmonijnie uzupełniane były przez sprawy narodowe. Głośnym echem odbił się wygłoszony przez niego w 1937 r. w Gimnazjum im. Stefana Batorego w Warszawie cykl rekolekcji osnutych na kanwie olimpiady w Berlinie. Młodzieży stojącej w przededniu ruszenia na Europę dwóch totalizmów ks. Warszawski mówił: *Naprzód więc! Twoim bojem życiowym jest nieść płomień Chrystusowy. Olimpiadą olimpiad jest dla ciebie: Nieskalaną przekazać tę iskrę świętą zaszczerpioną w piersiach twoich tym, co po tobie następują. Biegiem do mety i biegnią, i torem jest — mimo trudności i zmagani od wewnątrz i zewnątrz — wysoko nieść prawdziwy*

*ptomień z nieba, i święty zanieść go do kresu, który tobie jest wyznaczon. Naprzód więc!*

Myślenia narodowego uczył Ojca Pawła Roman Dmowski. Jego „Myśli nowoczesnego Polaka” poznał w czasie studiów w Lublinie. — Dmowski — opowiadał — był dla Polski prawdziwym darem Bożym: to on wywalczył w Wersalu granicę zachodnią, dostęp do morza. To cud, że syn robociarza warszawskiego tłumaczył w Paryżu i to jak tłumaczył politykom zachodnim przez dwie i pół godziny po angielsku, potem tyle samo czasu po francusku, co to jest Polska, ilu ma mieszkańców i gdzie powinna przebiegać jej granica. — Nie plujmy na tego, który stworzył Polskę — prosił Ojciec Paweł.

We wrześniu 1939 r. ks. Józef Warszawski pozostał w Warszawie. Jakże prorocze były jego słowa, wypowiedziane w Lublinie w 1935 r.: „Porwą i na nas kamienie. Nie te z gór, ani te z chodników naszych. Ale kamienie, którymi kamieniuje się prawdę w człowieku. Kamienie, którymi kamieniuje się jego chrześcijańskość i jego wolę wytrwania w niej. Kamienie, którymi się kamieniuje katolicyzm w człowieku i jego chęć walki o Królestwo Boże na ziemi”.

Gdy we wrześniu 1939 r. zaczęły wraz z niemieckim najazdem i sowiecką agresją padać na Polskę te kamienie, ks. Józef Warszawski pełnił służbę jako kapelan — ochotnik na Mokotowie w Warszawie. W kinie „Ton” przy ul. Puławskiej głosił słynne kazania patriotyczne, w których porównywał obronę stolicy do oblężenia Jasnej Góry.

Okupacja niemiecka to chyba najbardziej twórczy okres w życiu ks. Warszawskiego. W marcu 1940 r. po raz pierwszy wygłosił powtarzane później kilkakrotnie „Rekolekcje narodowe”. Zorganizował Koło Społeczników Polskich z tak znanymi działaczami jak Henryk Glass — sprawy młodzieży, Roman Małachowski — społeczeństwo, Stanisław Sedlaczek — harcerstwo, Józef Stemler — Polska Macierz szkolna.

Od marca 1940 r. Ojciec Paweł rozpoczął akcję w obronie Papieża Piusa XII. Propaganda niemiecka za pomocą wszelkich dostępnych sobie środków, włączając w to prasę „gadzinową”, starała się przedstawić Ojca Świętego, kapłanów i ich postawę w nieprawdziwym świetle. Kazanie ks. Warszawskiego, wygło-

szone w czerwcu 1940 r. w kościele św. Józefa w stolicy podczas Mszy św. prymicyjnej ks. Brody — znajomego Ojca Pawła z Ostrowa Wielkopolskiego, było pierwszym publicznym wystąpieniem przeciwko niemieckiej akcji propagandowej.

*Trzeba raz powiedzieć, czym jest stan kapłański i co my z niego mamy. Trzeba wziąć do ręki owo wielkie światło czynów kapłańskich, które się jak pochodnia żarzy przez cały ciąg naszych dziejów i zawołać: Oto dzięki czemu Polska urosła chrześcijańska i mocarna* — mówił do zgromadzonych w kościele.

W 1943 r. nakładem Stronnictwa Narodowego ukazała się broszura ks. Warszawskiego „Warszawa-Rzym 1939-1943”, w której zestawiał dokumenty — wypowiedzi Piusa XII o Polsce. — Pokazałem tam, że Papież już w swojej pierwszej encyklice całą część poświęcił Polsce i wyrażeniu nadziei na jej rychłe zmartwychwstanie — przypominał. U schyłku życia Ojciec Paweł za swe największe osiągnięcie czasu okupacji uważał właśnie tę broszurę.

Od października 1940 r. ks. Józef Warszawski w różnych ośrodkach konspiracyjnej Warszawy rozpoczął referowanie nowej myśli filozoficznej — uniwersalizmu, który stał się podbudową pod program polityczny Konfederacji Narodu — organizacji konspiracyjnej powołanej przez Bolesława Piaseckiego. Z czasem ks. Warszawski został kapelanem KN i wszedł w skład jej ścisłego kierownictwa.

Żegnał wychodzących w pole po raz pierwszy 6 października 1942 r. żołnierzy Uderzeniowych Batalionów Kadrowych, odbierał od nich przysięgę, później wizytował oddziały w terenie, gdzie spowiadał i odprawiał Msze św. dla partyzantów.

Nakładem Konfederacji Narodu w 1942 r. ukazał się „Uniwersalizm. Zarys narodowej filozofii społecznej” ks. Józefa Warszawskiego. System filozoficzny zaproponowany przez Ojca Pawła był interesującą propozycją intelektualną, oryginalną polską odpowiedzią na tendencje totalitarne i skrajnie indywidualistyczne. Ujmowały w jedną całość podstawowe założenia określające istotę jednostki ludzkiej oraz jej stosunek do takich całości społecznych jak naród, państwo, społeczeństwo, rodzina. Przedkładając filozofię uniwersalizmu chciał rozbić na różne nurty myślowe podziemi konspiracyjnego dać jednolitą płaszczyznę dla ujmowania spraw narodowych.

Widział jako kapłan niedostatki polskiego życia religijnego, wątle szeregi inteligencji katolickiej. I dlatego chciał wierze polskich katolików dać „kręgosłup systematycznej myśli, rozumny podkład”, by wiara ta nie była tylko pełna gorących uczuć, ale również świadoma, potrafiła się udzielać we wszystkich dziedzinach życia.

Ks. Warszawski formułował myśl uniwersalistyczną bardzo szeroko, na tle starcia dwóch cywilizacji — życia i śmierci. *Dwie są potęgi na świecie, które ze sobą walczą na życie i śmierć. Kościół i antykościół. Ludzkość uniwersalistyczna i ludzkość antyuniwersalistyczna. Prąd antyuniwersalistyczny wprzęga w swe wojujące szyki raz kierunki indywidualistyczne, raz totalistyczne, walczy mieczem obosiecznym i zabija kogo może i jak może* — pisał. Filozofia uniwersalistyczna zakorzeniając człowieka w odwiecznej prawdzie Bożej miłości miała go uzdalniać do walki ze śmiercią niesioną przez antykościół.

Odrzucając totalizm i indywidualizm — dwa wielkie prądy usiłujące zawładnąć w XX wieku umysłami ludzkości — Ojciec Paweł określił jednostkę jako *centrum* — *którego całość* — *jest częścią* — *coraz to wyższych całości* — *w hierarchicznym współrzędnieniu*. Centrum centr wszelakich to Pan Bóg, ku któremu dąży człowiek.

*Człowiek uniwersalistycznie ujęty ma być przede wszystkim osobą. Tzn. przede wszystkim kulturą istoty wolnej. Jednakże nie wolno mu nigdy ograniczać się i działać jak gdyby jedynie był duchem* — pisał o swojej koncepcji ks. Warszawski na łamach siódmego numeru „Sztuki i Narodu”. To najlepsze okupacyjne pismo kulturalno-społeczne ukazywało się od kwietnia 1942 r. dzięki Konfederacji Narodu i Bolesławowi Piaseckiemu; na jego łamy w dużej mierze przeniesiono dyskusję o uniwersalizmie. Ojciec Paweł znał, spotykał się i spierał się z młodymi redaktorami pisma: Onufrym Bronistawem Kopczyńskim, Wacławem Bojarskim, Andrzejem Trzebińskim, Tadeuszem Gajcym. Byli młodszy od kapelana KN i dla podkreślenia wyjątkowości swego pokolenia nazwali się „pokoleniem dramatycznym”, którego zadaniem jest stworzenie „mocnej, prawdziwej i opartej na czynie sztuki” (Stanisław Łomień — Andrzej Trzebiński „Pokolenie liryczne i dramatyczne”, SiN nr 5).

Pod datą 9 października 1942 Andrzej Trzebiński zapisał w swoim pamiętniku: *Ojciec W. — jezuita, wyglądał jak Skarga. Każał zamknąć drzwi, napakował później w ten zamknięty pokój tyle wiary,*

*że nawet notując w pamięci kombinacje jego rąk — nawet... wczoraj byłem u spowiedzi.*

Ojciec W. to Ojciec Paweł. Andrzej Trzebiński szykował się wtedy do wymarszu z pierwszym batalionem UBK. Zabierając głos na temat uniwersalizmu pisał w SiN-ie w artykule „Metoda złotego szczytu”: *Uniwersalizm — metoda proporcji — daje każdemu z nas jego własne zadanie. Niekiedy trudne aż do rozpacz. Trzeba ustalić swój własny stosunek do obu biegunów, do biegunowo różnych wartości życia, znaleźć trzeba zawikłaną i dla nas tylko obowiązującą drogę. Drogę w klimacie życia, a nie w klimacie śmierci.*

*Całe to porównanie jest metaforą, wiem o tym. Ale metaforą chwytającą jednak różnice mechanizmu tych dwu różnych stylów myślenia: myślenia w kategoriach biegunów i instynktu, który każe ku nim nieustannie podążać, i myślenia szukającego swojej szerokości geograficznej w życiu kulturalnym, układającego sobie niebezpieczny i nieprzekazywalny, ale za to oryginalny, własny wzór. Wzór na ład serca!*

Trudne aż do rozpacz zadanie. Kopczyński — zginął w styczniu 1943 r. na Majdanku, Wacław Bojarski — autor słynnej „Natalii” umiera w czerwcu 1943 r. po akcji pod pomnikiem Mikołaja Kopernika. Tuż przed śmiercią ks. Józef Warszawski udzielił mu na łóżu śmierci w szpitalu ślubu z Natalią Marczak. Obrączkę wykonano z połowy kuli wydobytej z ciała Bojarskiego.

We wspomnieniu „Ludzie z tamtego brzegu” Natalia Bojarska zapamiętała że *na zebraniach urządzanych również dla ludzi z zewnątrz najczęściej występował Włodzimierz Pietrzak lub o. Józef Warszawski, jezuita. Obydwaj byli ludźmi o ogromnej umiejętności przekonywania, o sugestywnym, niemal hipnotyzerskim darze narzucania audytarium swojej osobowości i... swoich przekonań.*

W sierpniu 1943 r. ks. Józef Warszawski został zaprzysiężony na kapelana Armii Krajowej. Rok później rozpoczął posługę wśród żołnierzy Powstania Warszawskiego. Od 7 sierpnia 1944 r. był kapelanem Zgrupowania „Radosław”. Z batalionami „Zośka”, „Parasol”, „Czata 49”, „Wigry”, „Mieczyki” przeszedł Wolę, Powązki, Starówkę, stamtąd kanałami do Śródmieścia, i na koniec na Czerniaków. Chował chłopców, do których kilka lat wcześniej mówił kazania o Olimpiadzie Olimpiad: braci Wuttke, Lernartów, Romockich. 14 sierpnia pogrzebał i odprawił nabożeństwo żałobne za Halinę Piasecką, łączniczkę „Radosława”, któ-

ra poległa idąc z meldunkiem. — Powiedziałem jej: ty masz dwoje małych dzieci, przy nich jest twoje miejsce. Odpowiedziała mi: muszę czynem wykazać, to co głosiłam słowem

Ojciec Paweł patrzył na hekatombę Powstania, na bohaterstwo swoich umiłowanych żołnierzy. Podtrzymywał w nich ducha wytrwania, on, który był zasadniczo przeciwny podjęciu walk. Po wojnie co roku odwiedzał w Londynie gen. Tadeusza Bora-Komorowskiego. Kiedyś zapytał go, czy powziąłby decyzję o gozdzinie „W”, gdyby wiedział, że tak skończy się powstanie. Naczelnny Wódz odpowiedział: nigdy.

Mimo to ks. Warszawski zapamiętał postać gen. Bora jako człowieka opanowanego i rozsądnego. Bardzo cenił gen. „Radosława” Jana Mazurkiewicza — doskonałego dowódcę o rozumnej głowie. Gdy Ojciec Paweł przyszedł do jego zgrupowania, „Radosław” od razu poprosił o odprawienie Mszy św., bo chłopaki ustają. — Cóż — opowiadał ks. Warszawski — im powiedziano: dwa, trzy dni i Warszawa w naszym ręku. A potem trzeba było walczyć o każdą ulicę, każdy dom, każde piętro.

23 września na Czerniakowie, przy Wilanowskiej, Ojciec Paweł uratował od rozstrzelania ostatnią grupę żołnierzy „Radosława”, około 120 osób. Kulomiot niemiecki był już przygotowany, gdy ks. kapelan przedarł się przez szeregi niemieckie i wyjednał od dowództwa status jeńców wojennych dla obrońców reduty Czerniakowskiej. Pomogła mu dobra znajomość języka niemieckiego.

— Dziś żyje we mnie nie rozum Powstania, ale bohaterstwo tych, z którymi byłem. Szkoda tego kwiatu młodości, tysięcy mieszkańców stolicy, zrujnowanej Warszawy — przyznawał po latach.

Ojciec Paweł nie opuścił swoich żołnierzy po kapitulacji Powstania. Razem z nimi poszedł do niewoli, do obozu Sandbostel. Po zakończeniu wojny nie wrócił do Polski, bo w kraju wolna myśl wzięta została w obcęgę totalitarnej dyktatury.

Na uchodźczym szlaku, który wiodł przez Niemcy, Anglię, Włochy Ojciec Paweł pracował przez cały czas dla Kościoła i Polski. Trudno wymienić wszystkie funkcje, jakie piastował: kapelan obozu kobiet — żołnierzy Armii Krajowej w Oberlangen, organizator Zrzeszenia Wydawców i Dziennikarzy Polskich w Niemczech, kapelan główny ZHP na terenie Niemiec, współzałożyciel Zjednoczenia

Polskiego w Niemczech, promotor ruchu sodalicyjnego poza granicami kraju, kierownik sekcji polskiej Radia Watykańskiego, wiceprezes Instytutu Historycznego w Rzymie, moderator Sodalicii Mariańskiej w Papieskim Kolegium Polskim w Rzymie.

Przez cały czas pracował twórczo. Opublikował m.in.: „Myśl jest bronią”, „Katolickość dzieł Mickiewicza”, „Mickiewicz uczniem Sarbiewskiego”, „Studia nad wyznaniowością religijną marszałka Józefa Piłsudskiego” (publikowaną obecnie pod tytułem „Piłsudski a religia”), „Dramat rzymski Macieja Kazimierza Sarbiewskiego”.

Z tych prac Ojciec Paweł cenił sobie najbardziej rozważania „Myśl jest bronią”. Uważał, że ich lektura może pomóc wychowywać młode pokolenie jako część tej całości, którą jest Polska. Polska, która nigdy nie zdradziła wiary, nie zaparła się swojej tożsamości i pozostała katolicka. A przecież — mówił — katolicyzm to nie jest coś łatwego, ma swoje obligacje. Jestem więc dumny ze swego narodu, który nie zdradził, nie dał oderwać od polskości i wiary katolickiej.

On wierzył w naród, który po każdej klęsce potrafił się odrodzić, wychodzić z niej mocniejszy. Chciał, by miał on odwagę żyć, rozwijać się i kształtować według własnych narodowych tradycji i prawideł, a nie wytyczanych przez czerwoną czy złotą, masońską międzynarodówkę. *Nie ma Powstania Narodu bez wielkiej przewodniej myśli dziejowej. Gdziekolwiek zaś tknąć wielkich przewodnich myśli w dziejach poszczególnych narodów, zawsze sięgają swymi korzeniami głębin filozoficznych założeń. Dziejowa przeto myśl Polski musi w urabianiu psychiki swych pokoleń zstępować również i do tych głębin, musi z wielkiej kuźni pozaczasowych i pozaoprzestrzennych zasad dobyć narzędzie myślowe dla siebie — wołał.*

Pisząc w 1994 r. artykuł przypominający opinii publicznej postać ks. Józefa Warszawskiego, przytoczyłam słowa ks. kardynała Józefa Glempa, Prymasa Polski, który wówczas podczas swojej wizyty duszpasterskiej w Londynie pięknie mówił o Ojcu Pawle jako o „tabernaculum Powstania”. Zadałam więc pytanie: „Kiedy dostojnicy państwowi otworzą podwoje swoich wysokich urzędów, by spotkać ich zaszczyt goszczenia ks. Józefa Warszawskiego?”

W początkach 1995 r. razem z red. Marzenną Piasecką ze „Słowa” rozpoczęliśmy starania o nadanie Ojcu Pawłowi najwyższe-

go polskiego odznaczenia — Orderu Orła Białego. Był to jeszcze czas prezydentury Lecha Wałęsy, więc wydawało się, że sprawa nie powinna napotkać przeszkód. Nasze przekonanie, że osoba ks. Józefa Warszawskiego, jego życie i zasługi dla Polski godne są najwyższych zaszczytów, jakie niepodległa Rzeczpospolita może ofiarować swym najlepszym synom, umocnione zostało przez życzliwe stanowisko Księdza Prymasa, który zadeklarował, że całym sercem popiera tę inicjatywę. Rozmowy z ministrem Andrzejem Zakrzewskim z Kancelarii Prezydenta również były obiecujące. Wiele osób, które miały wówczas wpływ na bieg spraw w Polsce, obiecywało pomoc i poparcie. A jednak nie udało się... Ojciec Paweł uhonorowany został Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.

Cała ta historia jest jakimś skromnym przyczynkiem, ale i wymownym komentarzem do priorytetów ideowych, jakimi chce się kierować nasze państwo. Nie pierwszy raz okazuje się, że piękne słowa i szczytne hasła mają służyć zamydleniu oczu tzw. opinii publicznej, a gdy przychodzi czas na ich weryfikację, przegrywają z antywartościami i programami niszczącymi Polskę i polskość. Tym bardziej więc powinniśmy upowszechniać twórczość tego, dla którego myśl była bronią.

*Małgorzata Rutkowska*